Miejska Biblioteka Publiczna
im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie

ROCZNIK WOŁOMIŃSKI

TOM XIX

WOŁOMIN 2023

Publikacja sfinansowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Wołominie
© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie

ISSN: 1734-7815

Projekt okładki: Arkadiusz Kupiec [na zdjęciu pomnik ku czci powstańców styczniowych w Wołominie w rejonie ul. Łukasiewicza, z artykułu Bogdana Kucia – *Powstanie Styczniowe na terenie powiatu wołomińskiego*]

Adres redakcji: Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie
05-200 Wołomin, ul. Wileńska 32, tel. 22 776 29 53, kom. 519 723 455

Redaktor naczelny: Dariusz Szymanowski
Sekretarz redakcji: Małgorzata Skorupka

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania oraz redagowania tekstów i nie ponosi odpowiedzialności za sposób interpretowania, a także wykorzystywania materiałów źródłowych przez Autorów

Korekta: Marta Szymanowska

Skład i łamanie: ARWAY, Arkadiusz Kupiec
05-200 Wołomin, ul. Miła 43, tel. 602 576 109
e-mail: arway@arway.waw.pl, www.arway.waw.pl

Druk i oprawa: Print Profit sp. z o.o.
59-900 Zgorzelec, Koźmin 27, NIP 8971902985

Spis treści:

Przedmowa – Elżbieta Radwan Burmistrz Wołomina 5
Słowo wstępne od redaktora – Dariusz Szymanowski 7

I. ARTYKUŁY, STUDIA, ROZPRAWY

Łukasz Marek – *Poszukiwanie wód geotermalnych w Wołominie* 9

Danuta Michalik – *Jak budowa sali gimnastycznej stała się historią o sile wspólnoty* . 17

Jerzy F. Kielak – *Wołomiński poemat dendrologiczny, czyli – niby-epos…* 23

Ryszard Musiałowicz – *„Gazomontaż" Wołomin na tle historii przemysłu naftowo-gazowego* 33

Małgorzata Prawdzic-Szczawińska – *Wołomin – miasto organizacji pozarządowych* ... 43

Grzegorz Bazylewicz – *Historia OSP Zagościniec* 53

Artur Koc – *Historia Koła Pszczelarzy w Wołominie* 73

Marcin Sochoń – *15 lat wołomińskiego Stowarzyszenia „Wizna 1939"* 83

II. ŹRÓDŁA, MATERIAŁY, WSPOMNIENIA

Bogdan Kuć – *Powstanie Styczniowe na terenie powiatu wołomińskiego* 95

Dariusz Szymanowski – *Ks. Major Ignacy Skorupka – Honorowy Obywatel Wołomina* 113

Agnieszka Debolska – *Trzy dni* 131

Witold Zatoński – *Rodzina Zatońskich w Wołominie (cz. II). Wspomnienie o ojcu Zygmuncie Zatońskim* 137

Dariusz Szymanowski – *O poszukiwaniach miejsca spoczynku Hubala* 149

Agnieszka Debolska – *Willa Przystań* 155

Małgorzata Prawdzic-Szczawińska – *Gdy zniknęły rybitwy* 167

Piotr Roguski – *Wiatr wieje tam, gdzie chce* 171

III. WOŁOMIŃSKIE BIOGRAFIE, HISTORIE RODZINNE

Agnieszka Debolska – *Maria Dzwonkowska – „Ciocia Lekcia”, nauczycielka z Wołomina* 181

Mariola Roztocka – *Niezwykłe skutki poszukiwania przodków* 193

Małgorzata Prawdzic-Szczawińska – *Normalność w czasach terroru – wspomnienia mieszkańca Ziemi Wołomińskiej z pobytu na robotach przymusowych w Niemczech* 207

Maria Sobolewska – *Wspomnienia syberyjskie* 219

Paweł Gajewski – *Historia rodziny Brachfoglów w świetle źródeł rodzinnych i materiałów archiwalnych* 231

IV. ROZMOWY Z REDAKTOREM

Dariusz Szymanowski – *Z Kamieńca Podolskiego do Wołomina* 307

V. ODESZLI OD NAS

Anna Wojtkowska – *Pamiętajmy o tych, którzy odeszli* 319

VI. LISTY DO REDAKCJI

W sprawie informacji o książce *Niezwyczajne życie zwyczajnego aktora* 324

VII. FOTOGRAFIE, KTÓRE CZEKAJĄ NA OPISANIE 325

VIII. KRONIKA WOŁOMINA 327

IX. NOTY O AUTORACH 369

Przedmowa

To już XIX tom „Rocznika Wołomińskiego”, który mamy przyjemność Państwu przekazać, i tym samym serdecznie zapraszamy Państwa do lektury. Przed nami kolejna, fascynująca opowieść o tym, co było, o pamięci i o naszej teraźniejszości.

Dzięki corocznemu wydaniu opisujemy i utrwalamy każde wydarzenie, które przyczynia się do umacniania poczucia wspólnotowości i sprawczości. Rzeczywistość wokół nas jest w niezmiennym procesie zmiany, dlatego ważne, abyśmy na chwilę zatrzymali się i przekonali, jak jako społeczność się rozwinęliśmy, jak upiększyliśmy i unowocześniliśmy nasze otoczenie oraz jakie granice udało nam się przekroczyć. Niniejszy „Rocznik” gromadzi opisy najważniejszych kulturalnych i sportowych wydarzeń, inicjatyw społecznych, a także podsumowuje inwestycje gminy Wołomin, które przyczyniły się do jej rozwoju. Każdego roku czas premiery to doskonała przestrzeń do dyskusji o naszym dziedzictwie. To również okazja do tego, żeby złożyć hołd osobom zasłużonym dla naszego miasta.

Pragnę podziękować wszystkim, którzy przyczyniają się do powstawania tej wyjątkowej książki: autorom, którzy dzielą się swoimi historiami i oddają cześć ludziom działającym w imię postępu i dobra wspólnego, Dariuszowi Szymanowskiemu, redaktorowi naczelnemu odpowiedzialnemu za proces przygotowania i ostateczny kształt publikacji, oraz Pani Izabeli Bochińskiej – za coroczną pracę Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Nałkowskiej na rzecz wydawnictwa. Podziękowania należą się również Czytelnikom, bez których nasze działania nie miałyby sensu – to dzięki Wam możemy kultywować tę szczególną tradycję.

Mam nadzieję, że ta publikacja uprzyjemni Wam czas, zainspiruje do działań i społecznego zaangażowania oraz popchnie do refleksji nad przeszłością, a może nawet do napisania artykułu w przyszłym roku. Gwarantuję, że podróż przez ten tom będzie dla Was ekscytująca. Miłej lektury!

Elżbieta Radwan
Burmistrz Wołomina

Słowo wstępne od redaktora

Drodzy Czytelnicy „Rocznika Wołomińskiego”!

Z ogromną satysfakcją chciałbym zaprosić Was do przeczytania kolejnego wydania – XIX już tomu „Rocznika” – o historii Wołomina i okolic, ale nie tylko o tym.

Wydaje się, że każda tego typu publikacja jest wyjątkowa – bo każdą tworzą historie wyjątkowych miejsc, osób i wydarzeń. Nie tylko tych współczesnych, ale też związanych z innymi okresami: tym razem sięgamy aż Powstania Styczniowego 1863 roku! Ta różnorodność tematów, poruszanych niekiedy po raz pierwszy, sprawia, że – nie mam co do tego wątpliwości – każdy znajdzie tu coś dla siebie.

Myślą przewodnią niniejszego wydania jest pamięć o bohaterach, o tych, którzy swoim czynem i swoją postawą pokazali, co znaczą słowa *wolność* i *niepodległość*. Pamięć, którą jesteśmy Im winni. A że rok 2023 r. jest rokiem ważnych rocznic, była to dobra okazja, by w imię tej pamięci przypomnieć tych bohaterów.

160 lat temu wybuchło największe powstanie narodowe – Powstanie Styczniowe, które, choć przegrane, dało przyszłym pokoleniom wzorzec do naśladowania. 130 lat temu urodził się ks. Ignacy Skorupka, który stanął na czele kontrataku przeciwko bolszewikom pod Ossowem w 1920 roku. Bohaterom Powstania Styczniowego 1863 r. i kapelanowi 236. Ochotniczego Pułku Piechoty, który w 1920 r. poległ na ossowskich polach, poświęciliśmy dwa obszerne artykuły. Kolejna postać, o której chcemy pamiętać, to Hubal – bohater wojny obronnej 1939 r., którego miejsca spoczynku poszukują wołomińscy społecznicy. Czy je odnajdą? – koniecznie zapoznajcie się z ostatnimi wynikami badań, zaprezentowanymi w niniejszym tomie „Rocznika”.

Ale bohaterami byli nie tylko ci, którzy walczyli z bronią w ręku, ale i zwykli ludzie, którzy musieli przetrwać wojnę i okupację – także mieszkańcy Wołomina. Aż trudno uwierzyć, że areną tych wszystkich wydarzeń były okolice Wołomina (także Wołomin). Dlatego tak wiele miejsca w bieżącym wydaniu „Rocznika” poświęciliśmy historii. Artykuły Bogdana Kucia, Dariusza Szymanowskiego, Agnieszki Debolskiej oraz Witolda A. Zatońskiego niosą przekaz o wydarzeniach i o bohaterach zasłużonych dla Ziemi Wołomińskiej.

„Rocznik” A.D. 2023 otwierają jednak tematy współczesne. Jako pierwszy – tekst Łukasza Marka na temat poszukiwań wody termalnej pod Wołominem. Ryzyko podjęte przez burmistrz Elżbietę Radwan w 2022 r. oraz udzielony jej przez Radę Miejską kredyt zaufania opłaciły się – dziś już wiemy, że pod Wołominem odkryto duże pokłady wody termalnej! Jak do tego doszło, jak wyglądały badania i jakie dały wyniki – o tym właśnie w artykule Łukasza Marka.

Budowa sali gimnastycznej przy I LO w Wołominie była czymś znacznie więcej niż inwestycją budowlaną, to było budowanie „siły wspólnoty”, o czym opowiedziała Danuta Michalik.

Ryszard Musiałowicz przypomniał nam historię wołomińskiego „Gazomontażu” oraz gazownictwa w Polsce.

Wraz z postępującą urbanizacją miasta coraz większego znaczenia nabiera dbałość o zachowanie drzew. To niewątpliwie trudny temat, w którym trzeba rozważyć wszystkie racje.

A jak to wygląda na terenie Wołomina? Próby zinwentaryzowania istniejącego stanu i diagnozy podjął się Jerzy F. Kielak. Jakie są spostrzeżenia i wnioski autora? Przekonajcie się o tym sami.

Wołomin miastem organizacji pozarządowych? W bieżącym wydaniu „Rocznika" znajdziemy wiele dowodów potwierdzających tę tezę. Zachęcam do przeczytania tekstu Małgorzaty Prawdzic-Szczawińskiej pod takim tytułem, ale też do zapoznania się z historią trzech wołomińskich organizacji, obchodzących w 2023 r. swoje jubileusze. Koło Pszczelarzy w Wołominie, Stowarzyszenie „Wizna 1939", a także Ochotnicza Straż Pożarna w Zagościńcu – bo o nich mowa – mogą się pochwalić nie tylko długą historią działalności, ale i bardzo bogatymi osiągnięciami. Zapewniam, że są to sprawy, które niejednemu pozostaną na długo w pamięci…

Ale „Rocznik" to przede wszystkim wspomnienia, historie rodzinne, poszukiwanie przodków. Autorzy z benedyktyńską cierpliwością i wytrwałością docierają do archiwów państwowych czy pamiętników rodzinnych, spisują wspomnienia, by wynikami tych prac podzielić się z Czytelnikami.

Wspomnieniami o swoich przodkach ponownie podzielili się z nami Mariola Roztocka i Paweł Gajewski, którzy tym razem swoje artykuły poświęcili rodzinom Kacprzaków i Brachfoglów. Zakres i skala tych badań są naprawdę imponujące – autorzy sięgnęli w nich niemal do XVII wieku (!).

Czy o historii Wołomina może pisać rodowita gdańszczanka? Oczywiście, że tak, zwłaszcza jeśli ma rodzinne powiązania z miastem, a „w szufladzie" – bogactwo materiałów archiwalnych. Agnieszka Debolska opowiedziała historię pewnej willi w środku miasta (dziś bardzo znane miejsce), która podczas zmagań wojennych stała się prawdziwą przystanią i schronieniem nie tylko dla jej mieszkańców. Autorka przypomniała nam także postać znanej nauczycielki i wychowawczyni wielu pokoleń uczniów, Marii Dzwonkowskiej, oraz opisała wojenne przeżycia swojej matki Aliny (Maliny) z okresu bitwy pancernej pod Wołominem.

O swoich przodkach i o ich przeżyciach z pobytu na robotach przymusowych w okresie wojny opowiedziała Małgorzata Prawdzic-Szczawińska. Autorka licznych artykułów do „Rocznika" podzieliła się z nami także wspomnieniami o miejscu swojego dzieciństwa – Białych Błotach, zapamiętanych jako bajeczne miejsce pełne wody, ptaków i zwierząt.

Niemal stałą pozycją „Rocznika" są wspomnienia sybiraków. W tym roku dzieło to kontynuuje Maria Sobolewska, prezes wołomińskiego Koła Związku Sybiraków, opowiadając tym razem historię rodziny Nawaryczów.

Obrazy, które pamiętam, mają swoje barwy, smaki, zapachy, nastroje… – tak zaczyna się rozmowa Piotra Roguskiego z Ryszardem Michalikiem („Wiatr wieje tam, gdzie chce"). To refleksja nad upływającym czasem i niezwykłe wspomnienia o Wołominie (i nie tylko). Gorąco polecam!

Chyba niewiele osób wiedziało, że w Wołominie już od kilku lat mieszka polska rodzina przybyła tu z dalekich Kresów, z Kamieńca Podolskiego! Kim są, dlaczego wybrali Wołomin i jak się im tu mieszka? Na te i inne pytania „w rozmowie z redaktorem" odpowiedziała rodzina Korczyńskich.

Życzę Państwu, aby „Rocznik Wołomiński" A.D. 2023 był inspiracją do dyskusji, polemiki, a może nawet do powstania kolejnych artykułów – i zapraszam do jego lektury.

Dariusz Szymanowski
Redaktor Naczelny

„Rocznik Wołomiński"
tom XIX 2023

Łukasz Marek

Poszukiwanie wód geotermalnych w Wołominie

Przeciwdziałanie skutkom zmian klimatu i zapobieganie im to jedno z największych wyzwań współczesnego świata. To również wielkie zadanie dla samorządów, w tym gminy Wołomin. Dlatego od 2018 r. zgodnie z kierunkiem działań określonych m.in. przez Unię Europejską nasza gmina przygotowuje się i wdraża konkretne rozwiązania. Jednym z nich jest poszukiwanie wód geotermalnych, odnawialnego i czystego źródła energii. Wołomin znalazł się w elitarnym gronie gmin, które jako pierwsze pozyskały środki zewnętrzne na poszukiwanie wód termalnych. Przed nami wielkie wyzwanie i wielka szansa jednocześnie.

Wieża wiertnicza do drążenia otworu geotermalnego

Etap przygotowawczy

W roku 2018 podczas szeregu spotkań roboczych ustalono główne założenia do opracowania dokumentacji analitycznej związanej z oceną szans oraz potencjału ziem wołomińskich w zakresie wykonania odwiertu badawczego. W rozmowach uczestniczyli przedstawiciele Urzędu Miejskiego w Wołominie, Zakładu Energetyki Cieplnej Sp. z o.o. w Wołominie i wołomińskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Pod uwagę brano wiele czynników, w tym możliwości pozyskania zewnętrznego finansowania czy proces modernizacji Zakładu Energetyki Cieplnej w kontekście m.in. rosnącej presji na odejście od gospodarki niskoemisyjnej i coraz wyższych opłat za CO_2 (system EU-ETS[1]).

W efekcie tych działań została opracowana „Analiza możliwości wykorzystania zasobów wód termalnych na terenie Zakładu Energetyki Cieplnej w Wołominie”[2], a na jej podstawie „Projekt robót geologicznych na wykonanie otworu poszukiwawczo-rozpoznawczego wód termalnych Wołomin GT-1 w Wołominie”[3].

Tak wyjątkowe przedsięwzięcie wymagało szeregu przygotowań, m.in. wizytacji innych obiektów; na zdj. wizyta przedstawicieli Wydziału Inwestycji Urzędu Miejskiego w Wołominie na odwiercie geotermalnym w Szaflarach na Podhalu

1 Za oficjalnym serwisem Komisji Europejskiej (https://climate.ec.europa.eu/eu-action/eu-emissions-trading-system-eu-ets/what-eu-ets_en?prefLang=pl): unijny system handlu uprawnieniami do emisji (EU ETS) jest kluczowym elementem polityki UE na rzecz walki ze zmianą klimatu oraz jej podstawowym narzędziem służącym do zmniejszania emisji gazów cieplarnianych w sposób opłacalny. Firma za każdą tonę CO_2, którą emituje, musi być w stanie przedstawić uprawnienie do emisji, tzw. EUA (*European Union Allowance*). Jedno EUA uprawnia jej posiadacza do emisji jednej tony CO_2 do atmosfery.

2 Opracowanie: Instytut Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią Polskiej Akademii Nauk, Pracownia Odnawialnych Źródeł Energii, kierownik zespołu dr hab. inż. Wiesław Bujakowski; 2018 r.

3 Jw.; 2020 r.

W ramach tego projektu robót oszacowano zasoby energetyczne wód termalnych jury dolnej w rejonie Wołomina. Obliczenia oparto na algorytmie wyznaczenia zasobów eksploatacyjnych. Wyliczono zasoby eksploatacyjne i możliwe do uzyskania moce termiczne jako potencjał techniczny możliwy do uzyskania z pojedynczego otworu. W opracowaniu przyjęto przewidywaną wydajność eksploatacyjną otworu Wołomin GT-1 na poziomie (Q) ok. 100 m^3/h oraz średnią temperaturę eksploatowanych wód (t) powyżej 40°C. Obliczenia przeprowadzono przy założeniu, że wody zostaną schłodzone do temperatury 15°C, co – jak podkreślili autorzy – miało wymagać zastosowania pomp ciepła. Etap ten zakończył się wskazaniem lokalizacji potencjalnej inwestycji na obszarze Ośrodka Sportu i Rekreacji w Wołominie w pobliżu miejskiej pływalni (działka 147/9, obręb 0027).

Pozyskanie środków zewnętrznych

Realizacja tak wielkiego przedsięwzięcia nie byłaby możliwa bez wsparcia zewnętrznego. Dlatego kluczowe stało się efektywne wykorzystanie dotacji zewnętrznych. Wniosek Gminy Wołomin do programu priorytetowego „Udostępnianie wód termalnych w Polsce” został oceniony pozytywnie. 12 sierpnia 2021 r. burmistrz Elżbieta Radwan podpisała z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej umowę na dofinansowanie przedsięwzięcia polegającego na wykonaniu otworu poszukiwawczo-rozpoznawczego wód termalnych Wołomin GT-1 w Wołominie, pozyskując na ten cel 12 mln złotych (netto)[4]. Środki te pozwoliły na zbadanie i pozyskanie zasobów wód termalnych w Wołominie, które mogą stać się lokalnymi źródłami energii cieplnej.

Etap realizacji

5 kwietnia 2022 r. w ramach rozstrzygniętego postępowania przetargowego podpisano umowę ze spółką Geotermia Polska Sp. z o.o., reprezentowaną przez Prezesa Zarządu Łukasza Białczaka, na pełnienie funkcji Inżyniera Kontraktu. Umowa obejmowała nadzór i dozór geologiczny podczas wykonywania prac określonych w projekcie robót geologicznych na wykonanie otworu poszukiwawczo-rozpoznawczego wód termalnych w Wołominie, a także wykonanie badań laboratoryjnych i opracowanie właściwych dokumentacji. Inżynier Kontraktu to kluczowa rola przy tak ogromnym projekcie, dlatego współpraca jest nieodzowna już na etapie poszukiwania firmy wiertniczej.

2 września 2022 r. podpisano umowę z firmą UOS DRILLING S.A. na wykonanie otworu poszukiwawczo-rozpoznawczego. W ten sposób zakończono intensywny, kilkumiesięczny etap prac przygotowawczych nad tym wielkim projektem, który w obliczu nadciągającego kryzysu energetycznego (efekt m.in. wojny w Ukrainie) nabrał dodatkowego znaczenia.

4 Całkowita wartość projektu wyniosła 14,4 mln zł (netto).

27 października 2022 r. w świetlicy Ośrodka Sportu i Rekreacji w Wołominie odbyło się spotkanie informacyjne poświęcone poszukiwaniu wód termalnych w mieście. Był to jeden z elementów kampanii informacyjnej dotyczącej strategicznego projektu dla Wołomina.

Podczas spotkania Hubert Skowron (przedstawiciel Inżyniera Kontraktu – Geotermia Sp. z o.o.), Rafał Góra – Kierownik Budowy/Odwiertu (UOS Drilling S.A.) oraz zastępcy burmistrza Wołomina: Dariusz Szymanowski i Łukasz Marek opowiedzieli o zakresie planowanych działań i o obszarach terenu OSiR czasowo wyłączonych z użytkowania, a także odpowiedzieli na pytania zgromadzonych mieszkańców.

15 marca 2023 r. oficjalny serwis informacyjny Urzędu Miejskiego informował: *15 marca 2023 roku symbolicznie uruchomiono świder, by oficjalnie rozpocząć odwiert otworu badawczego GT-1 w celu poszukiwania i rozpoznania wód termalnych w Wołominie. W wydarzeniu udział wzięła burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan wraz ze swoimi zastępcami: Dariuszem Szymanowskim i Łukaszem Markiem, przewodniczący Rady Miejskiej Marek Górki, Łukasz Białczak, prezes Geotermii Polskiej, która pełni funkcję Inżyniera Kontraktu, oraz Arkadiusz Biedulski, prezes wykonującej odwiert firmy UOS Drilling S.A., radni oraz przedstawiciele gminnych spółek.*

„Działamy z myślą o przyszłości naszego miasta. W dobie dyskusji o zmianach klimatu podejmujemy próbę poszukiwań odnawialnych źródeł energii. Geotermia to nie tylko ekonomiczna rewolucja w pozyskiwaniu energii – głównie ciepła, ale przede wszystkim szansa na znaczącą redukcję zanieczyszczenia powietrza" – mówiła w trakcie wydarzenia burmistrz Wołomina.

Specjalistyczne maszyny przez okres około 3 miesięcy będą drążyć otwór, z którego następnie zostaną pobrane próbki do analizy. Odpowiedź na pytanie, co kryje się na głębokości 1600 metrów (+/- 10%) pod ziemią, poznamy do końca tego roku. Możliwości wykorzystania wód termalnych jest wiele, jednak najpierw musimy sprawdzić dokładnie ich parametry. To duża i skomplikowana inwestycja. Obecnie prowadzone prace wiążą się z pewnymi niedogodnościami dla mieszkańców, takimi jak wzmożony ruch pojazdów, hałas i pył w pobliżu placu budowy. Trudności są czasowe i znikną po zakończeniu prac, a teren zostanie uprzątnięty i przywrócony do stanu sprzed rozpoczęcia prac.[5]

Wiercenie otworu poszukiwawczo-rozpoznawczego GT-1 w Wołominie przebiegało zgodnie z planem. Pierwszy etap prac obejmował odwiercenie otworu do głębokości 100 metrów i posadowienie kolumny rur okładzinowych, przeprowadzono również badania geofizyczne.

Pod koniec marca 2023 r., zgodnie z założeniami projektu robót geologicznych, został nawiercony strop utworów kredy górnej, osiągając głębokość 400 metrów. W etapie tym zapuszczono i zacementowano drugą kolumnę rur, jednocześnie inicjując prace przygotowawcze do kluczowego etapu wiercenia.

Etap ten zaplanowano na kwiecień i maj 2023 roku. Zakładano w nim wykonanie przewiercenia formacji kredy i jury do głębokości 1400 metrów, na której spodziewano

5 Za: https://wolomin.org/wody-termalne/.

Symboliczne uruchomienie odwiertu badawczego na OSiR Wołomin – 15 marca 2023 r.
Na zdj. od lewej: Dariusz Szymanowski Zastępca Burmistrza Wołomina, Marek Górski Przewodniczący Rady Miejskiej w Wołominie, Elżbieta Radwan Burmistrz Wołomina, Łukasz Białczak Prezes Geotermii Polska Sp. z o.o. (Inżynier Kontraktu), Arkadiusz Biedulski Prezes UOS Drilling S.A. (Wykonawca)

Burmistrz Elżbieta Radwan podczas jednej z roboczych wizyt na obiekcie

się dotrzeć do strefy złóż wód geotermalnych. Podczas robót miały być pobrane próbki i rdzenie. Prace przebiegły zgodnie z planem, a do otworu została zapuszczona i zacementowana kilometrowa kolumna rur stalowych o średnicy 9 i 5/8 cala.

6 czerwca 2023 r. wołomiński odwiert osiągnął poziom docelowy – 1540 metrów. Z otworu zostały pobrane próbki, dzięki którym stało się możliwe udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy pod Wołominem znajdują się złoża wód termalnych, a jeśli tak – to czy możemy je wykorzystać np. do zasilenia naszej sieci ciepłowniczej.

Pierwszy odwiert badawczy Wołomin GT-1 uzyskał następujące parametry:

Parametr	Prognozowany	Uzyskany	Różnica
Temperatura wody termalnej [°C]	42	36,7	-5.3
Wydajność odwiertu [m3/h]	100	199	+99
Moc termiczna [MWt]	3,24	5,18	+1,94
Energia cieplna [TJ/rok]	30,65	49,02	+18,37

Druga połowa 2023 r. oraz początek 2024 r. to czas analiz chemicznych i fizycznych próbek oraz rozliczanie projektu z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. To również czas porządkowania obszaru wiertni oraz prac koncepcyjnych związanych z zagospodarowaniem potencjału pierwszego wołomińskiego odwiertu geotermalnego.

Co dalej?

Etap odwiertu badawczego zakończył się sukcesem. Wiemy już, że pod Wołominem stwierdzono istnienie dużych zasobów wód geotermalnych, dlatego od razu przystąpiono do przygotowania prac koncepcyjnych, które określą możliwe kierunki ich wykorzystania. Na rok 2024 zaplanowano opracowanie studium wykonalności dla wykorzystania posiadanego potencjału w celach: ciepłowniczych, rekreacyjnych i uzdrowiskowych. Studium uzupełni nasze założenia służące transformacji energetycznej gminy Wołomin.

Efekty i potencjał techniczny pojedynczego otworu badawczego zostały ujęte w ważnym dokumencie, którym jest „Koncepcja Inwestycyjna „Wołomin miasto przyjazne klimatowi"". Wołomin otrzymał na nią dofinansowanie (60 tysięcy euro) z Unii Europejskiej jako jedno z siedmiu miast w Polsce. Koncepcja ta określa kierunki i cele związane z planowanym przejściem gminy Wołomin na odnawialne, zielone źródła pozyskiwania energii, a tym samym z zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego w przyszłości.

Warty podkreślenia jest fakt, że opracowany „Plan adaptacji do zmian klimatu dla gminy Wołomin do roku 2050 z perspektywą do roku 2100", z 2020 r. był początkiem

prac związanych z analizą stanu obecnego oraz prognozą wyzwań, jakie czekają kolejne pokolenia mieszkańców naszej gminy. Na bazie tego dokumentu rozpoczęto prace związane z modernizacją infrastruktury krytycznej, ale również zwiększeniem świadomości ekologicznej. Zadania i wyzwania, przed którymi stoją Polska jako kraj oraz samorządy, są olbrzymie. Szczególnie te ostatnie są w pełni świadome, że same nie poradzą sobie (finansowo i technologicznie) z wyzwaniami o takiej skali. Dlatego szczególnie ważne jest, aby być przygotowanym na skuteczne i aktywne ubieganie się o środki zewnętrzne. Będzie to możliwe dzięki aktualnym i nowoczesnym dokumentom planistycznym oraz potencjałowi rozwojowemu gminy.

Strategiczne cele Wołomina na kolejne lata to:

1. poprawa efektywności energetycznej obiektów użyteczności publicznej m.in. poprzez termomodernizację;
2. poprawa efektywności energetycznej obiektów indywidualnych – jednorodzinnych (m.in. wsparcie przy pozyskiwaniu środków, doradztwo, edukacja);
3. wytwarzanie energii z OZE (fotowoltaiczne instalacje obiektowe i gruntowe);
4. modernizacja miejskiej sieci ciepłowniczej; modernizacja źródła wytwarzania ciepła wraz z zastosowaniem niskoemisyjnej wysokosprawnej kogeneracji;
5. wykorzystanie zasobów geotermalnych w produkcji ciepła;
6. monitoring zużycia energii w obiektach użyteczności publicznej.

Te kierunki będą kluczowe dla Wołomina w zakresie polityki energetycznej. Skupiają się one na zróżnicowaniu źródeł energii cieplnej (geotermia, kogeneracja), na ograniczeniu zużycia energii (termomodernizacja, nowoczesne projektowanie) oraz na wytwarzaniu własnej energii elektrycznej (farmy OZE). Warto zaznaczyć, że część z nich już jest w fazie realizacji (geotermalny odwiert badawczy, fotowoltaika czy termomodernizacje budynków użyteczności publicznej).

Tak ważne zadania muszą też mieć swoich kluczowych realizatorów – Wołomin posiada strategiczne spółki miejskie, czyli: Przedsiębiorstwo Komunalne, Miejski Zakład Oczyszczania, Zakład Energetyki Cieplnej i Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Są one pierwszorzędnymi partnerami dla miasta – zarówno w zakresie wewnętrznej modernizacji (ograniczamy koszty działania), jak i zaopatrzenia mieszkańców w najpotrzebniejsze usługi.

Zaplanowanie efektywnej gospodarki energetycznej już teraz jest szczególnie ważne, gdyż z każdym rokiem maleje czas dany nam na dostosowanie się do norm unijnych w zakresie efektywności energetycznej i redukcji emisji CO_2. Na poziomie europejskim w latach 2020–2021 przyjęte zostało prawo klimatyczne zakładające osiągnięcie przez UE neutralności klimatycznej do 2050 roku. Europejski Zielony Ład zakłada zwiększenie wyzwań redukcji emisji CO_2 z 40 do 55%. Warto wspomnieć o dyrektywie RED II oraz inicjatywie *Fit for 55* – obie kładą ogromny nacisk na neutralność klimatyczną, odnawialne źródła energii i energooszczędność.

Kulminacyjny moment badań
– tak duża wydajność wody złożowej
z wykonanego otworu geotermalnego
w Wołominie niewątpliwie zaskoczyła
wszystkich

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Danuta Michalik

Jak budowa sali gimnastycznej stała się historią o sile wspólnoty

Zmieniające się czasy, rozwój, ciągle rosnąca świadomość przeobrażeń społeczno-kulturowych musiała zawitać także do I LO im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie, gdzie świat pędził do przodu, a uczniowie wciąż narzekali na brak sali gimnastycznej.

Przełom wieków był dobrym momentem na powołanie komitetu wspierającego budowę sali gimnastycznej i ta decyzja z perspektywy czasu okazała się wydarzeniem przekraczającym zwykłą budowę.

Aby właściwie wykształcić młodego człowieka i ukształtować jego charakter, trzeba nie tylko przekazywać mu rzetelną wiedzę i stawiać wysokie wymagania, ale także stworzyć nowoczesne zaplecze dydaktyczne. Kilkakrotnie w kilkudziesięcioletniej historii Szkoły podejmowane były próby jej rozbudowy i wykonania niezbędnego remontu. O konieczności budowy sali gimnastycznej przy Zespole Szkół Nr 1 w Wołominie przekonani byli nauczyciele i uczniowie od dawna. Sala, w której do tej pory odbywały się zajęcia wychowania fizycznego, była zbyt mała i nie mogła zaspokoić potrzeb uczniów. Część młodzieży przez cały rok nie miała możliwości korzystania z niej z powodu nadmiernego obłożenia. Wobec ciągle rosnącej liczby uczniów budowa nowego obiektu stała się nieunikniona.

W 1998 r. ówczesny dyrektor Andrzej Motyka i Przewodniczący Rady Rodziców Krzysztof Wytrykus zaczęli skupiać wokół siebie osoby, które poparłyby tę inicjatywę. I tak 15 kwietnia 1999 r. Dyrektor Szkoły Małgorzata Chacińska zebrała kilkunastoosobową grupę inicjatywną, która zawiązała Społeczny Komitet Wspierania Budowy Sali Gimnastycznej. Komitet wybrał czteroosobowy Zarząd, którego miałam zaszczyt zostać przewodniczącą. Komitet reprezentowali także Krzysztof Milczarek, jako wiceprzewodniczący, oraz Magdalena Zajdenc i Aleksandra Rutkowska.

Celem Komitetu było propagowanie w środowisku idei powstania takiego obiektu, który spełniałby oczekiwania sportu zarówno szkolnego, jak i wyczynowego (w szkole po raz pierwszy utworzono klasę sportową), a także gromadzenie środków pieniężnych, które przeznaczone byłyby na wspieranie budowy sali gimnastycznej i rozbudowę szkoły.

Zakładaliśmy wówczas, że cel Komitetu będzie zrealizowany, jeżeli inwestycja uzyska akceptację władz miejskich i wejdzie do budżetu Wołomina na rok 2000, a my dołożymy do tego swoją cegiełkę. Z chwilą zarejestrowania Komitetu rozpoczęły się negocjacje z Zarządem Miejskim, mające na celu określenie dla nas warunków, jakie musimy spełnić, aby budowa sali stała się realna. Zadaniem, jakie wówczas przed nami postawiono, było wykonanie i opłacenie projektu architektonicznego sali gimnastycznej i łącznika. Otrzymaliśmy zapewnienie, że jeżeli to zrobimy, budowa będzie miała szansę wejść do najbliższego planu inwestycyjnego Wołomina.

Od tego momentu prace Komitetu przebiegały dwutorowo: pozyskiwano środki na projekt i poszukiwano właściwego biura projektowego.

Był wówczas maj 1999 roku. Do uchwalenia budżetu miasta zostało siedem miesięcy, w tym dwa miesiące wakacji. Rozpoczął się wyścig z czasem. Pierwsze wpłaty w wysokości 6000 złotych pochodziły od członków założycieli Komitetu. W czerwcu zwróciliśmy się z następującym apelem do rodziców o dokonanie dowolnych wpłat.

Szanowni Rodzice, Absolwenci i Przyjaciele I LO
im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie!

W kwietniu bieżącego roku powstał Społeczny Komitet Wspierania Budowy Sali Gimnastycznej przy Zespole Szkół Nr 1 w Wołominie. Celem Komitetu jest jak najszybsze doprowadzenie inwestycji do realizacji. Jak Państwo wiedzą, I Liceum ma już 55 lat i wymaga modernizacji. Dzięki gospodarności dyrekcji Szkoły i przy wydatnej pomocy rodziców w ostatnich latach przeprowadzane były remonty budynku. Właśnie dzięki zaangażowaniu rodziców położono nowe posadzki w korytarzach, przebudowano i wyłożono glazurą łazienki. W ubiegłym roku Liceum wzbogaciło się o nową pracownię komputerową z dostępem do internetu, która jest jedną z najnowocześniejszych pracowni szkolnych. Kolejnym zadaniem, które chcielibyśmy podjąć, jest budowa sali gimnastycznej. Zgodnie z zapewnieniem Zarządu Miasta Wołomina inwestycja będzie realizowana w przyszłym roku, jeżeli Komitet sfinansuje opracowanie dokumentacji. Jej koszt wyniesie kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Obecna sala gimnastyczna jest zbyt mała i nie może zaspokoić aktualnych potrzeb uczniów. Znajduje się w sąsiedztwie innych sal lekcyjnych, co przeszkadza w prowadzeniu zajęć dydaktycznych. Wiele lekcji wychowania fizycznego musi z konieczności odbywać się na wolnym powietrzu. Część uczniów nie ma możliwości korzystania z sali z powodu jej nadmiernego obłożenia. Ponadto jej usytuowanie na piętrze budynku poważnie obciąża konstrukcję obiektu.

Sprawa właściwego kształtowania sprawności fizycznej naszych dzieci stała się dla nas potrzebą serca i wyrazem troski, by młodzież ta rozwijała się we właściwy sposób. Pragniemy stworzyć wszystkim uczniom godne warunki rozwoju sportowych zamiłowań, co z pewnością zaowocuje w przyszłości nie tylko ich radością, ale i naszą.

Budowa sali gimnastycznej jest zadaniem trudnym i odpowiedzialnym, ale możliwym, jeżeli spotka się z serdecznym zrozumieniem i wsparciem ze strony rodziców młodzieży uczęszczającej do naszego Liceum oraz jego przyjaciół. Mamy szansę pozostawić po sobie jakiś ślad, nie tylko z myślą o naszych własnych dzieciach, ale i o następnych pokoleniach.

Realizacja tego przedsięwzięcia może stać się wizytówką naszej społecznej aktywności i przykładem zaangażowania dla naszej młodzieży. Nawet jeśli przed opuszczeniem Liceum część osób nie zdąży nacieszyć się owocem naszej wspólnej pracy, będzie miała okazję docenić te trudy w przyszłości, gdy ponownie powróci w to miejsce na różne szkolne uroczystości, takie jak rocznice istnienia Liceum lub zdania matury, lub gdy z sentymentem po latach pokieruje do niego swoje dzieci.

Dlatego też Komitet, wspólnie z Dyrekcją Szkoły i Radą Rodziców, organizuje zbiórkę pieniędzy na przygotowanie dokumentacji przyszłej sali gimnastycznej. Liczymy na Państwa pełne zrozumienie i prosimy o dołożenie swojej cegiełki do wspólnego dzieła, zarówno w formie wsparcia finansowego, jak i pomocy organizacyjnej.

Pomóżmy uczniom zrealizować się przez sport!
Przewodnicząca Komitetu Danuta Michalik

Odzew na powyższy apel był natychmiastowy. Na konto Komitetu wpłynęła kwota 21 000 złotych. We wrześniu powtórzyliśmy apel do rodziców klas pierwszych. Pod koniec 1999 r. wpłacona kwota od rodziców wzrosła dodatkowo o ponad 16 000 złotych.

Na nasze apele odpowiedzieli również absolwenci I LO im. Wacława Nałkowskiego, którzy także chcieli dołożyć swoją cegiełkę do budowy sali gimnastycznej.

Jesienią przypadała rocznica powstania szkoły. Ukonstytuował się Komitet Obchodów 55-lecia Szkoły i rozpoczął przygotowania do uroczystości. Wysunęliśmy wspólnie pomysł zorganizowania jeszcze we wrześniu festynu, z którego dochód przeznaczony byłby na budowę sali gimnastycznej. Wspólnymi siłami Rady Rodziców, obu Komitetów, Rady Pedagogicznej i uczniów został on zorganizowany 24 września 1999 roku.

Był to jeden z pierwszych tego typu festynów szkolnych na terenie Wołomina. Sponsorzy przekazali nam ok. 1000 darmowych fantów na loterię. Młodzież przygotowała wspaniałe stoiska z własnymi pracami oraz program artystyczny i sportowy, zaprosiła rodziców, władze miejskie i mieszkańców Wołomina, aby przekonać ich do pomocy swojej szkole. W organizację festynu zaangażował się Miejski Dom Kultury, Prywatna Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Witolda Lutosławskiego oraz różne grupy artystyczne i sportowe z Wołomina. W atmosferze doskonałej zabawy zbieraliśmy pieniądze na salę gimnastyczną. Dochód z I Wielkiego Festynu, jak go nazwaliśmy, wyniósł 17 000 tysięcy złotych.

W październiku Społeczny Komitet Obchodów 55-lecia Szkoły zorganizował niezwykle wzruszające spotkanie nauczycieli i absolwentów. W trakcie spotkania rozprowadzany był wydany z tej okazji okolicznościowy suplement do Historii Szkoły oraz koszulki i znaczki z logo I LO im. Wacława Nałkowskiego. Na balu absolwentów przeprowadzone były licytacje prac uczniów i okolicznościowej srebrnej tarczy. Na konto Społecznego Komitetu Wspierania Budowy Sali Gimnastycznej wpłynęła od absolwentów kwota 21 000 złotych.

Srebrna tarcza wykonana przez Wojciecha Rygało na licytację podczas Balu Absolwentów

Z powiększającego się systematycznie stanu konta Komitetu zakładaliśmy również krótkoterminowe lokaty bankowe. Wpływy z lokat dały nam dodatkowo około 7000 złotych.

Obok działań związanych z gromadzeniem środków pieniężnych szły równolegle poszukiwania biura architektonicznego, które wykonałoby projekt sali gimnastycznej. Wystosowaliśmy zaproszenia do kilku uznanych firm projektowych, które realizowały w okolicy podobne zadania, aby na podstawie warunków zabudowy, wydanych przez Urząd Miejski w Wołominie, opracowały koncepcje przyszłej sali gimnastycznej i przedstawiły koszty projektu.

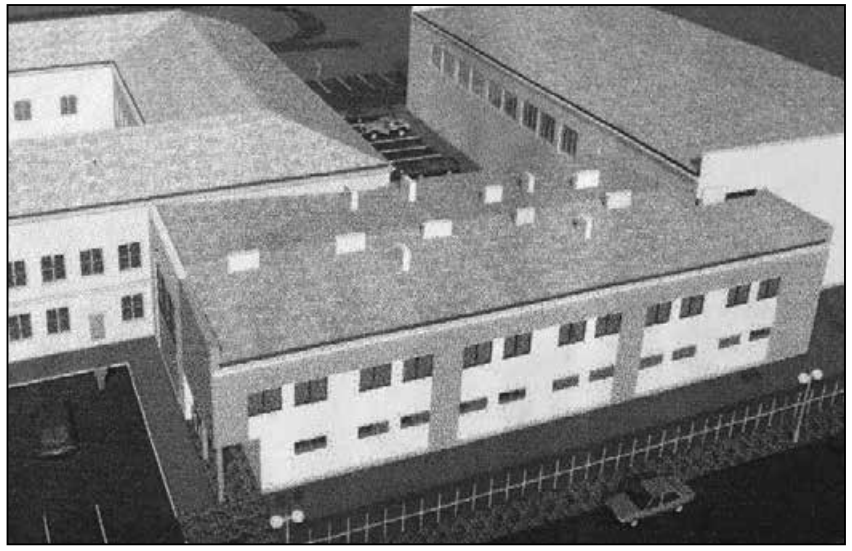

Projekt architektoniczny sali gimnastycznej

W wyniku długich negocjacji wybrano firmę z Pruszkowa. Projekt tej firmy zaakceptował także Urząd Miejski w Wołominie. Dzięki ogromnej pomocy prawnej i technicznej pracowników Urzędu Miejskiego udało nam się wynegocjować doskonałą cenę za projekt wynoszącą 67 100 zł. Zlecenie obejmowało zaprojektowanie sali gimnastycznej o wymiarach 24x44 m^2 z widownią na 200 miejsc oraz 800-metrowego piętrowego łącznika z trzema salami dydaktycznymi na piętrze. Na parterze łącznika miały znaleźć się przebieralnie, pokoje trenerów, łazienki, gabinet lekarski i magazyn na sprzęt sportowy. W projekcie miała być przewidziana możliwość wykorzystania sali gimnastycznej na miejskie rozgrywki sportowe bez konieczności otwierania szkoły, z oddzielnym wejściem i łazienkami dla widzów. Połączenie budynków miało stworzyć możliwość przeniesienia gabinetów dyrektorów do nowej części, a w miejsce wyburzonych ścian miał powstać przestronny hol. Projekt przewidywał także zainstalowanie windy, co umożliwiłoby uczęszczanie do Liceum młodzieży poruszającej się na wózkach.

4 stycznia 2000 r. otrzymaliśmy zawiadomienie z Zarządu Miejskiego w Wołominie, że nasza sala gimnastyczna znalazła się w planie inwestycyjnym Wołomina na rok 2000. W związku z tym już 15 stycznia podpisaliśmy umowę na wykonanie projektu. W lipcu tego samego roku Urząd Miejski wyłonił wykonawcę inwestycji i od jesieni rozpoczęły

się intensywne prace budowlane. Już 6 grudnia odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod przyszłą salę gimnastyczną.

Treść aktu erekcyjnego budowy nowej Sali Gimnastycznej
przy Zespole Szkół Nr 1 w Wołominie:

Działo się to za czasów, gdy:
Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był Aleksander Kwaśniewski,
Premierem Rady Ministrów Prof. Jerzy Buzek,
Ministrem Edukacji Narodowej Prof. dr Edmund Wittbrodt,
Wojewodą Mazowieckim Antoni Pietkiewicz,
Kuratorem Mazowieckim Helena Szczekowska,
Starostą Powiatu Wołomińskiego Konrad Rytel,
Przewodniczącym Rady Miejskiej Paweł Rozbicki,
Burmistrzem miasta Wołomina Paweł Solis,
Proboszczem Parafii Św. Józefa Robotnika ks. dr Krzysztof Miś,
Przewodniczącą Społecznego Komitetu Wspierania Budowy
Sali Gimnastycznej Danuta Michalik,
Przewodniczącym Rady Rodziców Krzysztof Wytrykus,
Dyrektorem Zespołu Szkół Nr 1 Małgorzata Chacińska
z inicjatywy Społecznego Komitetu Wspierania Budowy Sali Gimnastycznej,
Rady Pedagogicznej i Rady Rodziców
dokonano wmurowania Kamienia Węgielnego pod nową Salę Gimnastyczną
6 grudnia 2000 roku.

Organizowane z jeszcze większym rozmachem kolejne festyny integracyjne, w które angażowało się coraz więcej rodziców, młodzieży i sponsorów, przyniosły nam także znaczny dochód finansowy. Środki zasilały nie tylko konto Komitetu, ale także przeznaczone były na bieżące pilne potrzeby obu szkół mających siedzibę przy ul. Sasina 33: I LO im. Wacława Nałkowskiego i Gimnazjum Nr 1 im. Zofii Nałkowskiej.

Festyny powoli stawały się już tradycją szkoły. Oprócz osiągnięcia wymiernych wyników finansowych przyczyniały się do integracji społeczności szkolnej. Były też znakomitą okazją do zaprezentowania rodzicom, władzom miejskim i mieszkańcom Wołomina osiągnięć uczniów, ich zdolności organizacyjnych i determinacji, z jaką walczyli o poprawę warunków nauczania w swojej szkole.

Ogółem w kilkuletniej działalności Komitetu udało nam się zebrać ponad 100 000 złotych. Po opłaceniu projektu, map i wykonanych prac rozbiórkowych na terenie przyszłej inwestycji została nam jeszcze kwota ponad 25 000 złotych.

Zakładany cel Komitetu został zrealizowany już w 2000 r., po opłaceniu projektu sali gimnastycznej i przyjęciu inwestycji do realizacji. Mieliśmy jednak honorową umowę z Zarządem Miejskim w Wołominie, że Komitet pomoże także przy wyposażeniu nowego obiektu.

Ze wciąż napływających od rodziców pieniędzy Komitet zakupił więc kompletne wyposażenie sali biologicznej, która powstała na piętrze łącznika. Koszt tej pracowni

wyniósł 25 000 złotych. Za resztę pieniędzy zakupiliśmy urządzenia do pielęgnacji parkietu, a także 220 krzeseł, które, w razie potrzeby, mogły zwiększyć liczbę miejsc na widowni, a na co dzień stanowić wyposażenie starej sali gimnastycznej na większe uroczystości szkolne.

Po ponad 20 latach od zakończenia działalności Społecznego Komitetu Wspierania Budowy Sali Gimnastycznej odczuwam wielką satysfakcję, że sala gimnastyczna nadal dobrze służy młodzieży uczęszczającej do szkoły, a absolwentom i nauczycielom umożliwia spotkania w szerszym gronie podczas kolejnych rocznic powstania Szkoły.

W prace Społecznego Komitetu Wspierania Budowy Sali Gimnastycznej zaangażowanych było wielu wspaniałych ludzi: rodziców, nauczycieli, uczniów, absolwentów i przyjaciół Gimnazjum Nr 1 i I Liceum Ogólnokształcącego im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie. Ta sala nie powstałaby bez poparcia Zarządu Miejskiego i Rady Miejskiej dwóch kadencji oraz zaangażowania wielu pracowników Urzędu Miejskiego. Nieocenione zasługi położyli Burmistrzowie Wołomina Paweł Solis i Jerzy Mikulski, radni, dyrektorzy Szkoły: Andrzej Motyka, Małgorzata Chacińska i Krzysztof Milczarek, a także wieloletni Przewodniczący Rady Rodziców Krzysztof Wytrykus. Nie sposób wszystkich wymienić. Na ścianie nowej sali gimnastycznej wmurowaliśmy tabliczkę informacyjną o wspieraniu budowy przez społeczność szkolną i przyjaciół Szkoły. Takim akcentem pragnęliśmy podziękować wszystkim za kilkuletnią i pełną zaangażowania pracę na rzecz budowy sali. Ten obiekt jest wizytówką społecznej aktywności wielu osób, a dla kolejnych pokoleń młodzieży stanowi przykład społecznego zaangażowania.

Minęło prawie ćwierć wieku od rozpoczęcia prac Społecznego Komitetu Wspierania Budowy Sali Gimnastycznej, a my wciąż czujemy satysfakcję, że sala dobrze służy naszej młodzieży. Z perspektywy czasu i tej opowieści pokazuje jeszcze jedną ważną, a może najważniejszą wartość: bezcenne zaangażowanie, solidarność, chęć budowania wspólnoty i głęboką świadomość działania na rzecz lokalnej społeczności. Duch miejsca wyzwolił strumień działania uczniów, absolwentów, rodziców, władzy, jak i wszystkich mieszkańców Wołomina.

Zdjęcie z wmurowania kamienia węgielnego: na zdjęciu Małgorzata Chacińska – Dyrektor Szkoły, ks. Krzysztof Miś – proboszcz Parafii pw. Józefa Robotnika w Wołominie, Danuta Michalik – Przewodnicząca Komitetu, i Henryk Sacharczuk, wykonawca inwestycji

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Jerzy F. Kielak

Wołomiński poemat dendrologiczny, czyli – niby-epos…

Drzewa od zawsze towarzyszyły człowiekowi. Sadzono je na pamiątkę narodzin potomków, a także na pamiątkę różnych innych wydarzeń. W zamierzchłych czasach były święte gaje, a w nich święte dęby. Dziś wszystko to się odwróciło, drzewa przestały się cieszyć szacunkiem. Drzewo to coś, co można zniszczyć bez żadnych konsekwencji. Starych drzew ubywa. Są usuwane bezceremonialnie, podobno w imię tzw. postępu, zwanego „rozwojem miasta”. W ich miejsce sadzi się sadzonki „witki”. Albo i nic się nie sadzi. Drzewa kiedyś były członkami społeczności. Dziś, niestety, są postrzegane gównie jako potencjalne drewno opałowe albo wroga siła, przeszkadzająca w działaniu i robieniu biznesów. Takie obyczaje zapanowały – *O tempora, o mores!*

Drzewa mojego dzieciństwa

Sięgając pamięcią do przeszłych już dawno lat i widoków, mam ciągle przed oczyma drzewa. Urodziłem się i wychowałem na peryferiach Wołomina. Obecna ulica Długa, wtedy mówiło się zwyczajnie „Lipiny”. Bo to były Lipiny B. Ulica Długa była zwyczajną wiejską drogą pełną kałuż po każdym deszczu czy wiosennych roztopach. Przejście nią po takich opadach, bez zabrudzenia błotem butów, było nie lada wyczynem.

Drzewem, które najbardziej utkwiło mi w pamięci, był kasztanowiec rosnący tuż obok domu, w którym się urodziłem i spędziłem pierwsze 10 lat życia. Z dziecięcej perspektywy drzewo okazałe. Obiektywnie trudno mi ocenić. Nie wiem, dlaczego akurat tak było, ale to było moje ukochane drzewo. Pamiętam z lat dziecięcych, że śniło mi się kiedyś, że zostało wycięte. Obudziłem się z płaczem. Musiało to być mocne, skoro po wielu dziesiątkach lat pamiętam i ten sen, i tą reakcję nań. Po latach, kiedy już dawno tam nie mieszkaliśmy, kasztanowiec wycięto. Po prostu zagrażał fundamentom domu. Faktycznie zagrażał. Wspomnienie i sentyment pozostały. Dlatego na swojej działce jednymi z pierwszych drzew, jakie zasadziłem, były kasztanowce. Nie jeden, a siedem. Tworzą całkiem udany szpaler. A siedem to pełnia. Tylko ten drański szrotówek[1] atakuje je każdego roku. Kiedy wiosną spojrzę przez okno, kwitnące kasztanowce przypominają, że zaczynają się matury. Wspominam swoją…[2] Ale to osobna historia.

Jeszcze jakieś 20 lat temu przy zbiegu ulicy Zakładowej i Długiej rosła potężna topola. Mój Ojciec zawsze wspominał, że posadził ją razem ze swoim Ojcem, czyli moim Dziadkiem. Była wyjątkowo okazała i w czasie każdej wichury były obawy, że się złamie.

1 Szrotówek kasztanowcowiaczek – motyl występujący w Europie, uważany za szkodnika kasztanowców.

2 W „Roczniku Wołomińskim” t. XVIII, Wołomin 2022, s. 160.

Kiedyś obok niej rosła inna topola i tamtą zniszczyło uderzenie pioruna. Z tą jednak nic takiego nigdy się nie stało. Ale w końcu ją wycięto, jak wiele topól w całym Wołominie.

Topola stała się drzewem wyjątkowo tępionym, prześladowanym, bezpardonowo niszczonym wszędzie. Sadzono je kiedyś przy drogach, bo szybko rosły. Dawały cień podróżującym, a podróżowało się wtedy furmanką albo pieszo, a o klimatyzowanych pojazdach nikomu się jeszcze nie śniło nawet. Cień był ważny, bo w cieniu było znacznie chłodniej niż na słońcu. Zimą drzewa chroniły przed zawiewaniem śniegu na drogę, wtedy nikt tych dróg nie odśnieżał. Potężny system korzeniowy przyczyniał się do właściwej cyrkulacji wody po ulewach czy wiosennych roztopach. Przez liście potrafiło wyparować i 200 litrów wody dziennie. Dziś topole stają się drzewami niemal reliktowymi. A wystarczyło, zamiast eksterminować, przyciąć i pielęgnować.

Kiedy teraz, w czasie upałów, jedziemy drogą wśród szpaleru drzew, odczuwamy ożywcze powiewy, a słońce nie praży tak mocno. Gdy wyjeżdżamy z cienia drzew na otwartą przestrzeń, od razu czujemy różnicę. Czy dla wszystkich są jasne te oczywiste dobrodziejstwa natury?

W okolicy

W okolicy mojego rodzinnego domu nie brakowało także innych drzew, m.in. sosen. To była pozostałość dawnych lasów. W latach przedwojennych Wołomin i okolice, w tym także Lipiny, słynęły z dobrego klimatu tzw. „mahoniowego powietrza" – jak je wówczas nazywano. Ten klimat i to powietrze to była przyczyna, dla której Lipiny były wsią letniskową. A powietrze to zawdzięczano sosnom tu rosnącym. Jak dowiedziono w naukowych badaniach, wiele lat później, powietrze w sosnowym starodrzewie ma sterylność sali operacyjnej. Tu, do Lipin, całymi rodzinami przyjeżdżali warszawiacy. Chociaż wtedy jeszcze nie znano pojęcia agroturystyki, to jednak było coś takiego właśnie. Do dziś stoi jeszcze (chociaż już się wyraźnie chyli ku ziemi) dom, tzw. letniak, zbudowany jeszcze przez mojego Dziadka właśnie w celach służących „letnikom".

Sosny. Było ich wiele w pobliżu. To były takie skupiska tych drzew: ronówka, tuż obok obecnej stacji Wołomin Słoneczna; tuż obok tzw. lasek albo polanka – różnie nazywano – dziś gęsto zabudowany teren między ulicą Długą a Zakładową i Boczną; teren na początku Długiej przy Sikorskiego, tam gdzie dziś stoją bloki mieszkalne, a gdzie rosło około 100 wiekowych sosen. Drzew, które być może pamiętały jeszcze powstanie styczniowe, a może jeszcze wcześniejsze czasy. Kto wie? Tych sosen niestety nie ma, ale bloki są. Drzewa musiały ustąpić przed „ważnym celem". Na całym wspomnianym terenie, od Alei Niepodległości do ulicy Sikorskiego, pozostało tych sosen niewiele. One liczą sobie gdzieś tak po około 200 lat. Te, które ocalały, żyją dziś w niezbyt sprzyjających warunkach, ograniczone budynkami, fundamentami, brukiem. Niektóre usychają w tychże warunkach, inne niszczeją dzięki „pomocy" tych, którym przeszkadzają.

Popatrzmy na te drzewa. Mają może nie 200, ale 150 lat z pewnością. Odejmijmy sobie od daty dzisiejszej te 150 lat. Popatrzmy: jest gdzieś około roku 1870. Właśnie niedawno oddano do użytku przebiegającą tuż obok linię kolejową Kolei Warszawsko-Petersburskiej.

Te drzewa już rosły. Jeszcze istniał majątek Państwa Koprowskich, do których te tereny należały, ale jeszcze nie było wsi Lipiny B, położonej wzdłuż ulicy Długiej. Jeszcze nie zaczęła się parcelacja majątku. Istniały, owszem, Lipiny, zwane dziś Starymi.

Jeśli zaś odejmiemy lat 200, co jest wysoce prawdopodobnym wiekiem niektórych z tych sosen, to mamy rok 1820. Jest całkiem niedawno po kampanii napoleońskiej i tuż przed Nocą Listopadową.

Oto świadkowie tych czasów. Jeśli niszczy się takich świadków historii, w imię podobno jakiegoś domniemanego „rozwoju" czy „postępu", to ja nie chcę ani takiego „rozwoju", ani takiego „postępu". Bo to raczej na podstęp, a nie postęp, wygląda.

Egzaltowany sentymentalizm to, czy nie?

Można to i tak nazwać. Można powiedzieć, że przesadzam, że nie ma o co kopii kruszyć. Powiedzieć, że rozwój budownictwa, przemysłu czy czegoś tam jeszcze to priorytet i wymaga ofiar. Wymaga, ale czy ofiar za wszelką cenę? Ofiar bezduszności i braku szacunku do tego, co było, a co przetrwało i świadczy o przeszłości, ale i służy teraźniejszości. Oczywiście można powiedzieć: ten oto dąb, topola, sosna, rosną akurat tu, gdzie mamy coś budować. Czy nie da się, projektując, uszanować tego, co jest? Wkomponować harmonijnie w istniejący krajobraz? Da się, tylko do tego potrzebne jest to coś, co nazywamy szacunkiem dla przyrody.

Kiedyś, w czasach słusznie minionego systemu, obowiązywała „światła" zasada „walki z przyrodą". I wtedy zasadą było: „A co mi tam jakieś drzewo, rzeka czy inne bagno, będzie przeszkadzało", wszak „ruszamy z posad bryłę świata". Tamto jednak to było nic w porównaniu z tym, co dziś. Dziś „nie ma zmiłuj", dziś właściciel piły spalinowej jest panem i władcą. Pogromcą przyrody. To on decyduje, czy ulubione przez wszystkich drzewo będzie rosło, czy nie. Dziś w wyniku tych wycinek wiele miejsc całkowicie utraciło swój, nie tylko pierwotny, charakter. Stało się miejscami nijakimi. Ogołoconymi. Może zmienią się one kiedyś, kiedy ktoś pozwoli drzewom rosnąć, i urosnąć, i dorosnąć. A tym, które urosną i dorosną, pozwoli trwać i cieszyć ludzi. Pozwoli im się starzeć. Pozwoli im w swój zbawienny sposób oddziaływać na ludzi i na środowisko. Tylko że decyzje w tej sprawie musi podejmować ktoś inny niż człowiek z piłą spalinową, choćby nawet najlepszej marki.

Pamiętam, przed ponad 30 laty w Monachium remontowano ulicę w sąsiedztwie fabryki BMW. Zmieniano nieco jej bieg, a na środku było drzewo. Rosło tam sobie, tak ot, po prostu. Wytną – pomyślałem. Za rok, kiedy znowu tam byłem, z wielkim zdumieniem zauważyłem, że i ulica jest zbudowana po nowemu, i drzewo stoi. Nasze praktyki daleko odbiegają od tych standardów, niszczy się drzewa tylko dlatego, żeby w czasie budowy wygodniej było jeździć koparką. Tak zwyczajnie, dla wygody operatora koparki. To jedyny powód.

Drzewa te są bardzo cenne niekiedy, ale dla drzew żadnego szacunku ni litości nie ma. I to bardzo boli. Są bowiem drzewa związane bardzo z miastem. Na terenie prawie każdej szkoły rosły wierzby…

Wierzby płaczące

Te wierzby to niemal symbol Wołomina. Piękne drzewa rosnące na terenie szkoły nr 1, szkoły nr 2… Zresztą, co tu gadać, przy każdej szkole, na placu 3 Maja, na osiedlach mieszkaniowych, wzdłuż torów kolejowych pomiędzy ówczesnym przejazdem na ulicy Sasina a stacją kolejową. Wszędzie – jednym słowem. Gdyby doszło do zmiany herbu Wołomina, o czym była kiedyś mowa, to w herbie tym widziałbym również taką wierzbę. Poczciwą wierzbę, która wiosną pierwsza puszcza liście i jako ostatnia gubi je jesienią, która swymi zwisającymi aż do ziemi gałęziami tworzy piękne, czarujące miejsca. Miejsca, w których całują się zakochani i w których dzieci robią sobie kryjówki.

Mam u siebie trzy wierzby tego gatunku o dość ciekawym rodowodzie. Moje są „kościelne". Dlaczego? Opowiem. Kiedyś, ok. 30 lat temu obok groty przy Kościele Matki Bożej Częstochowskiej, rosła wierzba płacząca. Źle była posadzona, zbyt blisko fundamentów tej groty. Zaczęła te fundamenty niszczyć i należało bezwzględnie ją wyciąć w trosce o bezpieczeństwo budowli. Taka konieczność. Bywa. Kiedy ją wycięto, a było to jakoś tak wczesną wiosną, zabrałem kilka kawałków gałęzi i posadziłem u siebie. Z tego wyrosły drzewa, dziś słusznych rozmiarów. A jedna może ma te rozmiary nawet zbyt słuszne.

A gdzie dziś są te wierzby płaczące onegdaj, wypełniające przestrzeń miejską? Gdzie?

W okolicy rosło również sporo zwyczajnych wierzb, takich, które co jakiś czas ogławiano. Później one znów odrastały i znów je ogławiano. I tak wciąż. Taki stały cykl iluś tam letni. To te wierzby, w konarach których zdaje się słyszeć chopinowskie mazurki i polonezy. Wielu, a nawet większości tych wierzb już nie ma. Przegrały w walce z „nowoczesnością". Po północnej stronie ulicy Lipińskiej, zwanej kiedyś Nową Drogą, rósł szpaler takich wierzb. Stare wypróchniałe pnie, dziuple, a w dziuplach – ptasie gniazda. To było coś zjawiskowego, szczególnie gdy ostre słoneczne promienie oświetlały ich pnie, a z dziupli wylatywały szpaki spieszące po pożywienie dla swych wiecznie głodnych piskląt. Mieszkały tam i dudki, i sikorki, i cała chmara ptasiego towarzystwa. Tylko że to rzecz definitywnie dokonana. Nic z tego nie zostało.

Część pni, jak to u wierzb, była wypróchniała. Mój Ojciec hodował pszczoły i potrzebne było próchno do podkurzacza[3]. A wiadomo, że najlepsze jest…? Oczywiście – próchno wierzbowe. Zawsze padało na mnie, bym się o nie postarał. Więc byłem „zaprzyjaźniony" z wierzbami.

Innym takim przepięknym wierzbowym „sanktuarium" była ulica Rolna. Tam była ogromna wierzbowa aleja. Wiekowe wierzby z dwóch stron tej drogi. Po jednej i drugiej stronie pola uprawne, a pośrodku aleja wierzb. Bardzo lubiliśmy z żoną spacerować tamtędy. Najpierw sami, później już z dziećmi. Dziś z tej uroczej, wyjątkowej drogi zostało niewiele, w zasadzie nic… A dla nas to miejsce o wyjątkowym znaczeniu, naznaczone szeregiem dobrych, pięknych wspomnień. Klimat tego miejsca prysł. Zostało kilka drzew. Nie ma tej romantycznej drogi. Żal.

Czy nowe koniecznie należy zacząć od zniszczenia, spacyfikowania starego?

3 Przyrząd stosowany do odymiania podrażnionych pszczół w celu ich uspokojenia.

Wierzba, podobnie jak topola, nie cieszy się wielkim szacunkiem. Wierzbę można bezkarnie zniszczyć, mimo że ma 100 albo więcej lat. Nawet słowo „wierzba" wymawiane jest z lekceważeniem, bo to podobno takie nic nie warte drzewo. Po prostu „byle co". Takie są potoczne określenia i stosunek do tych drzew. A przecież to drzewa bardzo pożyteczne i zasłużone. Obcięte gałęzie były drewnem opałowym. Kołki z tych gałęzi stanowiły ogrodzenia pastwisk i tym samym zalążki kolejnych drzew. No i to wypijanie nadmiaru wody. Te szpalery wierzbowe to właśnie pozostałość dawnych ogrodzeń pastwisk. Dziś już nikt tak pastwisk nie grodzi.

Szkoda tych drzew, bo to jest coś, co nieodwołalnie odchodzi w przeszłość; mało powiedzieć: odchodzi – ginie. Dziś to coraz większa rzadkość. Dziś preferuje się inne drzewa. Tak pospolitymi nikt się nie interesuje. Za bardzo „wsiowe".

Drzewa potrzebują wody

Rosły więc nad licznymi zbiornikami wody. Czymś normalnym były duże i małe stawy, zwane sadzawkami. To były zbiorniki wodne naturalne czy też sztucznie wytworzone. Stawy były u Państwa Ciechomskich. Chociaż to był teren prywatny, do tego parku dworskiego nikt nikomu wstępu nie bronił. Należało się tylko przyzwoicie zachować i to raczej nie stanowiło większego problemu. W tym dawnym parku dworskim do dziś rosną wiekowe drzewa. Lipy, dęby, jesiony, świerki, kasztanowce. Park ocalał. Przetrwał przeróżne zakusy.

W okolicy było sporo takich zbiorników wodnych. To była kiedyś taka naturalna melioracja i retencja. W najniższym punkcie kopano staw, który był miejscem pojenia bydła i koni, był także zbiornikiem przeciwpożarowym. Większość z tych zbiorników wody została zasypana. I znów mówimy, że coś było… Istniały, i do dziś istnieją, stawy „pocegielniane" (tzw. glinki) na terenie dzisiejszego Huraganu. Uchodziły one, i słusznie, za miejsca bardzo niebezpieczne, głębia bowiem zaczynała się tuż przy brzegu. Nie było stopniowania głębokości. Nad brzegami rosły dorodne topole. Rosły…

Duży staw, tzw. Piekiełko, istniał na terenie dzisiejszej ciepłowni. Mój Ojciec wspominał, jak przed wojną razem z Dziadkiem pozyskiwali tam lód. Tak naprawdę co krok była jakaś sadzawka, a w polach liczne bagna. Większość pozasypywana, niestety, rożnymi odpadami przemysłowymi, pół biedy jak trociną ze Stolarki, gorzej jak stłuczką z huty. To było też naturalne miejsce, gdzie zbierały się wody deszczowe. Dodajmy do tego szpalery topól wzdłuż wielu ulic i mamy ówczesny system odprowadzania wody z opadów i roztopów. Może nie bardzo doskonały to był system, ale jakiś na pewno. Dziś nie ma tych drzew, więc nie ma naturalnych „konsumentów" wody opadowej. A system burzowy? A, zostawmy to.

Wołomińskie dęby

Mimo wielu zniszczeń, bardziej lub mniej uzasadnionych, a często zwyczajnie bezmyślnych, są przykłady szacunku dla drzew starszych niż sam Wołomin. To dęby rosnące na ulicy Powstańców. Ile lat sobie liczą, nie wiem. Nie jestem dendrologiem.

„Na moje oko” to jest kilka dobrych setek lat. Stare dęby, które wchodzą w „światło” jezdni, jednak nie słyszałem o zakusach dotyczących „uregulowania” tej niedogodności. Są, rosną spokojnie. Od zawsze tam były i niech tak pozostanie. To pomniki przyrody.

Jest także, tuż obok Urzędu Miejskiego, na podwórku kamienicy przy Wileńskiej, okazały dąb, tak na co dzień mało widoczny, bo z ulicy go nie widać. Widać jedynie koronę tego drzewa wystającą ponad budynkiem, ale dla wiecznie zapędzonych przechodniów wpatrzonych w ekran swojego smartfona to nie jest coś, co może spowodować oderwanie wzroku od ekranu. A to zaledwie 20–30 metrów od ruchliwej ulicy.

Jest przepięknej urody dąb przy Alei Niepodległości w połowie drogi między ulicami Lipińską i Kościelną.

Dęby wołomińskie, tak pobieżnie tylko patrząc, nie kończą się na tych, o których napisałem. Ale także w okolicy „kryją się” dębowe okazy. Jest dąb w Mostówce, o którym już pisałem w „Roczniku”. Jest i piękny, rozłożysty dąb również w Leśniakowiźnie. Dąb wyjątkowej urody. Rośnie sam, nie ma obok żadnej konkurencji. Sam jeden, jedyny, jedniusieńki, a wokół nic. Na pokaźnych rozmiarów terenie tylko on. Jest ozdobą tego miejsca. Klejnotem.

Baczmy pilnie, by ktoś w ramach „lex szyszko” lub jakiegoś innego „lex”, albo zupełnie bez żadnego „lex” czy bez „żadnego trybu”, czasem ich nie unicestwił, bo chętnych na to nie brakuje. Jak długo one będą nas jeszcze cieszyły, zależy w dużym stopniu od nas samych.

A dęby na „Sławku”? Czy przetrwają? Czy wygrają z ludzką chciwością i zachłannością? Czy przekażemy je jako wiano następnym pokoleniom? Czy zostaną docenione i uznane za naszych przyjaciół, a nie tylko obiekty pogardy i źródło łatwego zarobku, coś, co można bezmyślnie niszczyć? Czy potrafimy je uznać za wartość, za coś, co należy bezwzględnie chronić, nieomal za seniora rodu, któremu należy się szacunek i pierwsze miejsce? Jest tych dębów w naszej okolicy jeszcze sporo. Jeszcze! Co zrobić, by ich nie ubywało, by mogły trwać i dożywać wieku sędziwego, bez obawy, że ktoś z piłą spalinową, ale bez żadnej wrażliwości ani poczucia Dobra, Prawdy, Piękna, ot tak, dla chwilowego kaprysu, postanowi zakończyć ich egzystencję? Jak sprawić, by potomstwo tych drzew mogło rosnąć, wzrastać, dorastać? Jak bronić się przed bezdusznością, przed prostackim utylitaryzmem? Jak?

Kilka lat temu, o czym też pisałem w „Roczniku”, znalazłem się z wnuczkami w miejscu zwanym Kopną Górą, tuż przy białoruskiej granicy, w Puszczy Knyszyńskiej. Gdy tam jechaliśmy, oni przerażeni powiedzieli: „Dziadek, gdzie ty nas wywiozłeś, tu nawet GPS nie działa”. Jednak gdy zobaczyli powstańczy cmentarz i wiekowe potężne dęby, przestali przejmować się niedziałającym GPS-em. Te dęby ich wyraźnie zafascynowały. Potężne, monstrualnych rozmiarów pnie zrobiły wrażenie. Drzewa mają w sobie coś kojącego, coś, co – jak się okazuje – jest działaniem terapeutycznym. Dającym siłę i poczucie bezpieczeństwa. Pisałem te słowa w czasie niebywale upalnych dni, świadom życiodajnych oddziaływań drzew, błogosławionych skutków kojącego cienia rzucanego przez ich korony, a także klimatu wokół nich. Jakże różnego od tego

w miejscach o pełnym nasłonecznieniu, gdzie drzew nie ma, a w miejscu drzew jest betonowa nawierzchnia. Doceniam to. Mój dom jest otoczony drzewami.

Syndrom „pięknej działki”

Coraz częściej ludzie kupują działki, które dotychczas nie cieszyły się zainteresowaniem. Działki zakrzaczone, zadrzewione. Zaraz po zakupie zaczyna się operacja polegająca na zrobieniu z tym „porządku”. Na czym to polega? Polega na tym, że przychodzi buldożer i bez żadnych ceregieli spycha i niszczy wszystko. Absolutnie wszystko. Tak powstaje pustynia bez drzewka, krzaczka, czyli tzw. piękna działka. Jest wiele takich miejsc, które przeszły tą operację czynienia ich „pięknymi”. Tam powstają domy. Nie ma żadnego cienia, żadnego drzewa. Nic. Zupełnie nic. Na tym polega owo specyficzne „piękno”. Tak by należało wnioskować z oglądu.

Tak mi się skojarzyło w tym momencie, że przecież pisał w „Panu Tadeuszu” Adam Mickiewicz:

… świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go chronią od wiatrów jesieni…

Tak było w Soplicowie. W Soplicowie chroniły od wiatrów jesieni topole, a teraz twierdzi się, że one nam zagrażają w czasie tych wiatrów. No to jak to jest? Wtedy chroniły, co każdy sobie może przeczytać, a teraz się odmieniło? Kto ma rację? Czy aby na pewno tym, który tę rację ma, nie jest facet ze spalinową piłą łańcuchową w ręku? Gdyby to Wieszcz pisał dziś, to zamiast topoli byłyby pewnie tuje, tylko czy potrafiłyby one chronić od wiatrów jesieni? Czy zdolne by były „natchnąć” Wieszcza, tak jak owe topole? Wątpię.

Skoro to drzewo wspomniano już na samym początku wielkiego Dzieła, to wypada uznać je za jakąś wartość. Coś zupełnie nieprzypadkowego i niepospolitego.

Popatrzmy. Mamy takie słowa jak np. najbardziej polskie imię męskie – Czesław. Najbardziej polskie imię żeńskie – Basia. Tak, tak – to ta Basia z czwartej zwrotki *Mazurka Dąbrowskiego*. Mamy najbardziej polskie słowo „żółć”, złożone z samych polskich liter, same polskie znaki diakrytyczne. Co stoi na przeszkodzie, by topolę włączyć do grona takich słów, a właścicielkę tego imienia zaprzestać niszczyć, a zacząć szanować? Tym bardziej, że zarekomendował ją sam Wieszcz. Czy jest jakaś przeszkoda? To bardzo polskie drzewo. Tak samo jak owa „rozdarta sosna”.

I tak już na koniec

Pędzimy ciągle. Jedziemy. Gdzieś się spieszymy, nie zauważamy tego, co obok. A tu obok tyle pięknych zjawisk! Zobaczyliśmy je pewnego wiosennego wieczora. Pani Ula Zajączkowska[4] zorganizowała wieczorny spacer po mieście i przeczytała nam swoje wiersze. W ten sposób poznaliśmy wspomniane dęby, ale i mniejsze, niepozorne roślinki. Zobaczyliśmy coś, czego na co dzień się nie zauważa, obok czego się przechodzi,

4 Dr hab. Urszula Zajączkowska, prof. SGGW, pracownik naukowy w Samodzielnym Zakładzie Botaniki Leśnej Instytutu Leśnictwa SGGW, działaczka społeczna, poetka, eseistka, animatorka kultury, mieszkanka Wołomina.

nie zwracając uwagi. Więc – przechodniu, zatrzymaj się, popatrz… Czy można, zapytajmy, te różne zachwyty połączyć? Można. Można dendrologię połączyć z zachwytem nad poezją. Może wyjść z tego poezja dendrologiczna albo dendrologia poetycka. Do wyboru. Możliwe są też inne konfiguracje.

Mamy w okolicy trochę lasów, a tak naprawdę plantacji drzew. Jak w budownictwie „betonoza", tak w leśnictwie panuje „sosnoza". No dobra – niech będzie, zawsze to lepiej niż „pustynioza". Pamiętam, gdy te okoliczne lasy były zagajnikami, młodnikami. Smutne jest to, że kiedy taka plantacja drzew zaczyna stawać się lasem, to przychodzą tacy, którzy twierdzą, że się na tym znają, i robią z tym tzw. porządek, czyli to, by plantacja przypadkiem nie stała się lasem. I niedługo powstaje znów pustynia zasadzona sadzonkami 20-centymetrowymi.

Istniała taka „teoria" niezwykle „światła", według której to teorii wycięty np. w Białowieży dąb był równoważony zasadzoną np. w Lubuskiem czy Zachodniopomorskiem sadzonką dębu. No, niech ma nawet metr. To metrowa witka ma równoważyć drzewo 100- czy 200-letnie? Kpina jakaś. Ale takie „teorie" i ich autorzy próbują nam umeblować świat. Czy ta „teoria" jeszcze obowiązuje? Aż strach myśleć.

Światu temu zagraża, między innymi, jedna ze strasznych plag. Plaga chciwości. W religii chrześcijańskiej nazwana jest też jednym z grzechów głównych. W imię tejże chciwości odrzucający wszelkie reguły etyczne, moralne, logiczne – widzą tylko jedno: pieniądze. I dla ich posiadania gotowi są zrobić wszystko. Przykre to, lecz niestety prawdziwe.

Spora część Wołomina położona jest na terenie dawnych pól uprawnych. Takie miejsca to – dla informacji tych, którzy nie mają takiej świadomości – osiedle Niepodległości, osiedle Lipińska też, cały „Sławek", tereny po obu stronach Szosy Jadowskiej – kiedyś to tzw. dodatki. Znaczna część terenu pomiędzy ulicą Partyzantów a Graniczną. A osiedle „Nafty"?

Wymieniać by można w nieskończoność. Charakterystycznym elementem pól były kępy drzew, zarośla, zakrzaczenia, malownicze zagajniki. To było miejsce życia wielu zwierząt. Tu wiatry wytracały prędkość. W miarę zabudowywania miejsc takich ubywało. Zadrzewienia i zakrzaczenia usuwano, a dotychczasowi lokatorzy musieli sobie, jeśli zdążyli, znaleźć nowe miejsca do życia. Wiele wierzb, w których dziuple miały dudki, wycięto. Dudków nie ma. Można by tak wymieniać po kolei, w nieskończoność.

Zadrzewienia śródpolne – to o nich mowa. No cóż, likwidowano je w imię jakiegoś domniemanego „postępu", tak jak i prostowano rzeki w to samo imię. Bezmyślna melioracja, która w wielu przypadkach przyniosła więcej szkód niż pożytku. Zwiększona szybkość spływu rzek, bo z meandrującego cieku wodnego, którego brzegi porastały dorodne drzewa, zrobiono odkryty kanał odprowadzający wodę w ekspresowym tempie. Odwrócić to teraz to trudne i długotrwałe zadanie.

Jak odwrócić? – zapytam. Może zacznijmy od starożytnej reguły. Reguła Hipokratesa *Primum non nocere* jest aktualna nie tylko w odniesieniu do medycyny. W każdej dziedzinie trzeba „po pierwsze nie szkodzić". Każde wycięte drzewo to jest szkodzenie.

Po prostu jest i nie ma co udawać i dowodzić, że nie jest. A szkodzenie to jest zło, bo dobrem nie jest. Jeśli ktoś twierdzi, że nie, że nie mam racji i jest inaczej, to czekam na odpowiedź: czym jest zatem? Dobrem, jak już ustaliliśmy, na pewno nie. Tu kategorie zła i dobra się wyczerpują. Może być jakąś obiektywną nawet koniecznością. No może.

Tylko tak, już na sam koniec, przychodzą na myśl słowa księdza Tischnera – „**No dobrze, może i masz rację, tylko jakie z tego dobro**"?

No właśnie.

No, jakie? Jakie dobro?

Mostówka, upalny lipiec A.D. 2023

P.S. Treść tego artykułu wyraża wyłącznie moje osobiste poglądy na ten temat i nadzieję, że zaprzyjaźnienie się z drzewami stanie się powszechnie akceptowanym faktem.

Dąb w Wołominie
przy ul. Powstańców;
lipiec 2021 r.

Dąb w Leśniakowiźnie; lipiec 2021 r.

Od Redakcji

Ten artykuł to rozpaczliwe wołanie autora o opamiętanie się, o powstrzymanie, a przynajmniej o ograniczenie wycinek bezcennych drzew; apel jakże słuszny i potrzebny. Ale prawdą jest też, że czasem trzeba podejmować trudne decyzje, choćby gdy przychodzi pogodzić usunięcie nawet pojedynczego drzewa z koniecznością budowy domu czy nowej drogi. Dlatego warto upowszechniać pozytywne działania, mające na celu ratowanie naszego wspólnego dobra – dla innych do naśladowania.

Przykładem takich działań jest obejmowanie ochroną prawną drzew o szczególnej wartości przyrodniczej, naukowej, kulturowej, historycznej lub krajobrazowej, polegającą na ustanawianiu ich pomnikami przyrody. Odnotujmy zatem, że na terenie Wołomina w samym tylko 2023 r. Rada Miejska w Wołominie ustanowiła pomnikami przyrody jedenaście drzew (pojedynczo lub jako grupę) – dziesięć dębów szypułkowych oraz wiąz szypułkowy[5]. Drzewom tym nadano indywidualne nazwy: *Prot i Józefa, Stefan, Jan, Jerzy, Henryk, Bartek, Inka, Rozalia, Zofia, Władysław* – dla upamiętnienia znanych postaci historycznych i osobistości, m.in. związanych z Wołominem, ale także jako wyraz uznania dla mieszkańców Wołomina, którzy kiedyś drzewa te posadzili.

Jak widać, drzewa to także historia – historia miejsc, historia ludzi, historia wydarzeń. Czy na terenie Wołomina są jeszcze inne drzewa skrywające jakąś historię? Podążając śladem autora artykułu, może warto je opisać, upamiętnić na fotografiach, a być może nawet ocalić przed wycinką czy zniszczeniem? Napiszcie – czekamy.

5 Uchwała Nr LXX-125/2023 Rady Miejskiej w Wołominie z dnia 29 sierpnia 2023 r. w sprawie ustanowienia pomników przyrody na terenie Gminy Wołomin; Uchwała Nr LXXIII-149/2023 Rady Miejskiej w Wołominie z dnia 30 października 2023 r. w sprawie ustanowienia pomnikiem przyrody grupy drzew na terenie Gminy Wołomin.

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Ryszard Musiałowicz

„Gazomontaż” Wołomin na tle historii przemysłu naftowo-gazowego

Z pewnością wołomiński „Gazomontaż” należał do czołówki największych zakładów naszego miasta oprócz huty szkła, „Stolarki” i „Nafty”, jak często potocznie o nich mówiono. Niestety nie znalazłem chętnych do wiarygodnych rozmów na temat końcowego okresu funkcjonowania zakładu „Gazomontaż”.

Pierwsze próby zastosowania gazu były raczej dość prymitywne, bowiem poszczególne miasta świata ścigały się między sobą o jak największą liczbę latarń oświetlanych gazem. Potem gazowe światło to oświetlone teatry, dworce i urzędy. Jeszcze później zakłady przemysłowe, w końcu domy mieszkalne i szpitale. Powstały gazownie, a w związku z tym i kuchenki gazowe, kominki, kotły, a nawet lodówki, żelazka, pralki, itp. Ale to wszystko na gaz otrzymywany ze zgazowania węgla. Powróćmy jeszcze do latarń oświetlanych gazem. Siłę światła gazowego liczono wg dawno zapomnianej metody wiedeńskiej, czyli przeliczanej na blask świec woskowych. Np. w Krakowie latarnie i kandelabry tzw. pierwszej klasy zużywały na godzinę 5 stóp sześciennych (141 l = 0,14 m^3) gazu i świeciły płomieniem o sile 12 świec woskowych, a mniejsze drugiej klasy zużywały 4 stopy sześcienne (113 l = 0,11 m^3) gazu dając światło 9–10 świec woskowych. Gwoli ścisłości dodam, że pierwsza gazownia na świecie powstała w 1795 r. w Wielkiej Brytanii, zaś w Polsce (wówczas na terenie zaborów czy terenów odzyskanych): w Szczecinie w 1846 r., we Wrocławiu w 1846/47 r., w Brzegu w 1848 r., w Gdańsku w 1853 r., w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i we Lwowie w latach 1856–1858. Należałoby również zdefiniować słowo „gazownia”, czyli powszechnie – zakład przesyłający gaz do odbiorców.

Artykuł poparłem głównie materiałami wydanymi przez ww. zakład z okazji jubileuszu 35-lecia, jednocześnie podkreślając, że lata okołojubileuszowe to najlepsze lata działalności. Ale wróćmy jeszcze do historii. W 1912 r. powstał pierwszy gazociąg łączący kopalnię „Klaudiusz” z miejscowością Borysław, a potem już poszło… Zaczęły powstawać nowe spółki i fabryki gazoliny produkujące gaz ziemny i wspomnianą gazolinę, a także gazociągi na dłuższe odległości. Pierwszy powstał już od Borysławia do Lwowa.

„Gazolina” – przedsiębiorstwo to powstało ponad 100 lat temu i istniało w latach 1920–1939. Wyprodukowało ponad 1500 t ropy, ponad 3 mln m^3 gazu i 600 t gazoliny. W 1928 r. przetwarzano tzw. dziką gazolinę, zwaną wówczas gazolem (obecnie propan-butan). A gazolina to ciekłe alkany (w większości ciekłych węglowodorów o 5–16 atomach węgla) składające się głównie z pentanu i heksanu. Jest otrzymywana z tzw. mokrego

gazu ziemnego lub w wyniku przeróbki ropy naftowej, stosowana jako dodatek do benzyn lub jako półprodukt do ich produkcji oraz jako rozpuszczalnik. Tu przydałby się wykład z chemii organicznej o podziale tych związków, ale pozostanę przy samym wymienieniu tych związków w skrócie.

Innym zagadnieniem była niezwykle innowacyjna forma organizacyjna firmy, w której niemal 70% pracowników było jej udziałowcami. I to doświadczenie, które wprowadził chemik Marian Wieleżyński[1] w swojej firmie zainteresowało samego papieża Piusa XI, który zaprosił naukowca do Piotrowej Stolicy. Pan Marian nie uznawał chamskiego zachowania właścicieli w stosunku do swoich pracowników. Ażeby zaprotestować, po prostu zwolnił się z takiej firmy, zakładając własną. Miał własne poglądy wypracowane w młodości, które sprowadzały się do zdania: „robotnik fabryczny nie może o tym marzyć, aby posiadać na własność cuda nowoczesnej techniki, natomiast może i powinien myśleć o tym, aby stać się współwłaścicielem".

Przed wojną w ówczesnej Polsce istniały 122 gazownie w miastach i większych miejscowościach, z czego jako pierwsze powstały te w miejscowościach leżących w pobliżu złóż. Zastosowanie przemysłowe tego paliwa zaczęło się w 1933 r. w Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Tarnowie. Tuż przed wojną rozpoczęto budowę na dużą skalę gazociągów mających zasilać zakłady COP (Centralnego Okręgu Przemysłowego). Niestety część nie została ukończona przed wybuchem wojny. Po 1945 r. przyłączenie do Polski terenów poniemieckich (Ziemie Odzyskane) pchnęło tę branżę do przodu. Należy dodać, że każde miasteczko poniemieckie miało własną gazownię oraz nieskomplikowany system dystrybucji. Przesiedleńcy z Wileńszczyzny (albo wygnani ze swoich ziem) po raz pierwszy stykali się z kuchniami gazowymi w zajmowanych mieszkaniach. W końcu lat 40. pierwszy gaz popłynął ze Związku Sowieckiego, a Rosjanie próbowali wszelkimi siłami hamować polskie poszukiwania tego surowca. Pomimo tych zapędów nasi geologowie ruszyli w teren i rozpoczęli wnikliwe badania nad obecnością gazu.

W latach 1968–1990 nastąpiła dynamiczna rozbudowa polskich sieci przemysłowych gazu ziemnego oraz pełna gazyfikacja miast, przemysłu i gospodarstw domowych. W 1982 r. powstało Przedsiębiorstwo Państwowe „Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo" (PPPGNiG), przy czym nafta w nazwie jest już tylko wspomnieniem dawnej świetności. W skład PPPGNiG wchodziło ponad 60 zakładów trudniących się poszukiwaniem, eksploatacją i dostawą surowców dla ludności i przemysłu. A już w latach 90. to likwidacja gazowni klasycznych (czyli produkowania gazu z węgla kamiennego) i całkowite przestawienie odbiorców tylko na gaz ziemny. W 1997 r. zamknięto ostatnią tego typu gazownię w Międzylesiu w Kotlinie Kłodzkiej. W 2016 r. roczny popyt gazu wynosił 17,3 mld m^3, a produkcja krajowa wynosiła 3,9 mld m^3. Znawcy twierdzą, że pod polską ziemią leży gaz, który mógłby całkowicie uniezależnić nas od jego importu.

Przez ponad 50 lat każdy wiedział, gdzie znajduje się „Gazomontaż". Piękny gmach od 1970 r. wyróżniał się na tle innych przemysłowych budynków Wołomina. W końcowych

1 Marian Wieleżyński – polski inżynier chemik (1879–1945).

Dawny budynek „Gazomontażu" w Wołominie przy ul. Przejazd 2
(obecnie siedziba Urzędu Skarbowego)

latach działalności poszczególne piętra przechodziły do innych jednostek, poczynając od stołówki, aż w końcu całkowicie „przejął go" Urząd Skarbowy.

Najtańszym gazem był gaz otrzymywany z suchej destylacji węgla kamiennego w bateriach zamkniętych w kilku poziomych retortach obudowanych materiałem ogniotrwałym. Gaz taki podgrzewany był ciepłem węgla parującego w rurach wzlotowych, do których nie dochodziło powietrze. Następnie uchodził on do urządzeń czyszczących poprzez specjalną pompę, zwaną ssakiem, i płynął do odbieralnika, czyli szeregu zagiętych kolankowo rur. Tutaj schładzał się i płynął „od dołu" do odsmalacza, czyli wysokiej beczki z gorącą wodą, która porywała cząsteczki smoły i osadzała je na specjalnych sitach. Dalej, będąc już w górnej części odsmalacza, gaz płynął do skrzyń odsiarczających, tj. półek 1,5x1,5 m wypełnionych wapnem z trocinami. Wapno pochłaniało z gazu kwas wraz ze związkami siarki i już oczyszczony gaz wpływał do zbiornika – przeważnie o imponujących rozmiarach, zawsze „górującego" nad miastem posiadającym gazownię – a stąd instalacjami do odbiorcy. Powstały koks był wydobywany z komór retort do wózków, a potem gaszony wodą. Bez oczyszczenia taki gaz nie nadawał się do używania w celach gospodarczych, bo oprócz składników zużytych podczas czyszczenia zawierał amoniak i naftalen – a poza tym miał odrażający zapach spalin, który jeszcze się wzmacniał przy spalaniu.

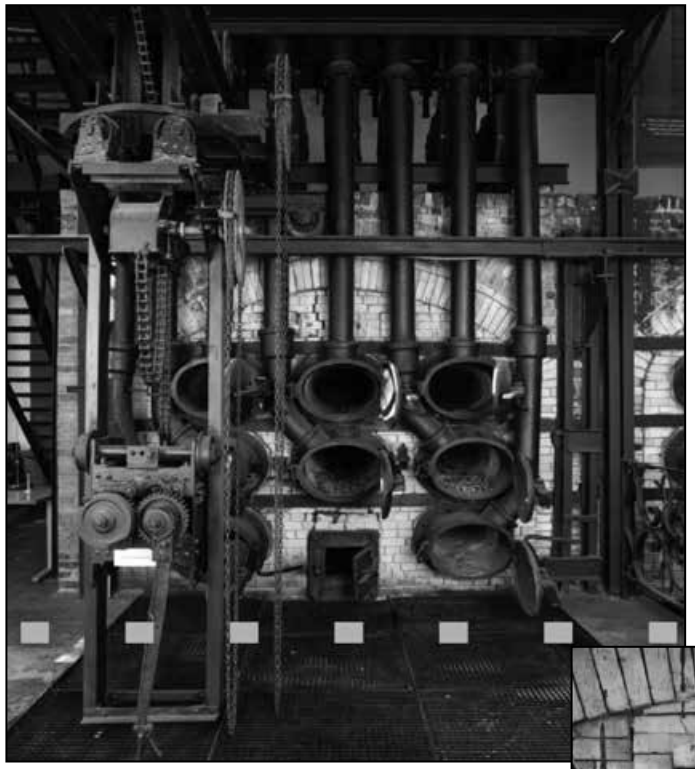

Piec retortowy

Otwarte retorty z bliska. Jak widać, nie są to olbrzymie piece

Oglądałem kiedyś na przełomie lat 70. i 80. piec do wypalania ceramiki w Przysusze, przypuszczam, że gaz był nieoczyszczony albo nieczyszczona instalacja. Z palników ogrzewających piec po prostu kapała smoła, a poszczególne stanowiska palnikowe to była „czarna rozpacz”.

Opisałem pokrótce ten rodzaj otrzymywania gazu, ponieważ zawierał kilka znaczących urządzeń z ich przeznaczeniem, a w dodatku pracowałem w nadzorze remontu takiego pieca retortowego, o czym później.

W tamtych czasach gazownie, obok wodociągów i kanalizacji, były wielkim dobrodziejstwem i największym osiągnięciem gospodarki komunalnej XIX i XX wieku. Było to paliwo, które nie dymiło, nie kopciło, ale zawierało tlenek węgla, na co trzeba było uważać. Ciągła intensyfikacja budownictwa mieszkaniowego zaczęła wypierać ten gaz, a ponieważ ograniczone były jego moce produkcyjne, to i rozbudowy gazowni nie były opłacalne. W to miejsce, zwłaszcza w rejonach kopalń Śląska, chociaż również poprzez gazociągi, do innych miejscowości zaczął coraz intensywniej dopływać gaz koksowniczy, czyli uboczny produkt przy produkcji koksu z węgla kamiennego o wyższej wartościowości opałowej. Wyższy poziom produkcji gazu koksowniczego osiągnięto dość późno – przyczyniły się do tego skutki wojny, ale w innym wymiarze. ZSRR w ramach reparacji wojennych ogołocił zupełnie tereny śląskie i okoliczne koksownie ze wszystkiego, co się z koksownią kojarzyło. Wywieźli ok. tysiąc wagonów z pozostawionych zdewastowanych zakładów, załadowanych głównymi urządzeniami do tłoczenia gazu, jego oczyszczania i dystrybucji, sprężarkami, dmuchawami oraz sprzętem towarzyszącym, a razem z tymi wagonami wielu doświadczonych pracowników, co nie pozostało bez echa. To echo to wieloletnia gonitwa z dużym wysiłkiem do poziomu nadrobienia z przywłaszczonych ubytków. Informowano w prasie, że reperacje dotyczą terenów za nową granicą Polski; widać, że tylko informowano, bo rzeczywistość okazała się inna. Ucierpiały nie tylko koksownie, ale i całe tzw. Ziemie Odzyskane.

Wróćmy jeszcze do historii powiązanej z „Gazomontażem”, bowiem historia zastosowania gazu ziemnego towarzyszyła wydobyciu ropy naftowej. Umownie ropa naftowa i gaz ziemny (wówczas zwany „naftowym”) wydobywane była na skalę przemysłową od 1854 r. w pierwszej kopalni na świecie w Bóbrce k. Krosna, przez Ignacego Łukasiewicza, i to na ten rok datuje się narodziny przemysłu naftowego i gazowniczego na świecie. Do czasu wybuchu I wojny światowej na terenie obecnych ziem polskich pod zaborami działały 104 gazownie, po I wojnie światowej doliczono się 136. W 1912 r. wybudowany gazociąg miał 12 km, w 1924 r. istniał już gazociąg przesyłowy na 68 km, a w 1939 r. było już ponad 800 km gazociągów przesyłowych na gaz ziemny. Po zakończeniu II wojny światowej w granicach Polski znalazły się 262 gazownie węglowe, które stały się własnością miast, ale w zdecydowanej większości niedziałające. Należy dodać, że remontowano stare gazownie, ale w większości na gaz pozyskiwany z węgla. Poważnym problemem był brak wykwalifikowanych pracowników. Budowana była intensywnie sieć przesyłowa na gaz ziemny i powoli zaczęto likwidować sieci przesyłowe gazu koksowniczego, zastępując go gazem ziemnym.

W związku z coraz większymi potrzebami na gaz ziemny zaczęto importować gaz ziemny z ZSRR, a w konsekwencji budować na szeroką skalę gazociągi. W roku 1975 było już 9000 km gazociągów. Od 1998 r. używany jest wyłącznie gaz ziemny. I pomyśleć, że wszystkie zakłady w Wołominie, łącznie z hutą szkła, wykorzystywały gaz wyłącznie wytworzony przez zgazowywanie węgla poprzez specjalne urządzenia, czyli baterie pieców, w terminologii hutniczej nazywane „gazownikami" czy „czadnicami"…

Z racji wysokich cen gazu ziemnego teraz, w XXI w., powraca się do starej technologii pozyskiwania gazu, lecz na tańszych, nowoczesnych zasadach, poprzez gazyfikatory czy reaktory strumieniowe. Przed laty bardzo wiele gazowni zostało wyłączonych z użycia. Czy wyobrażacie sobie, ile milionów ton węgla spalono w tym celu?

To jest w skrócie historia gazownictwa na świecie i w Polsce. I tymi zagadnieniami, związanymi z remontowaniem pieców wytwarzających gaz z węgla i z towarzyszącymi im instalacjami, zbiornikami, gazociągami i urządzeniami na gaz ziemny, a także z budową zbiorników na ropę naftową, zajmował się „Gazomontaż" Wołomin. Jednak, nie łudźmy się, mimo wielkiego zaangażowania w czynienie dobra: w remontowanie starych gazowni i w ich ponowne uruchamianie, by ulżyć społeczeństwu – to wszystko nie zadziało się tak szybko. Ta odbudowa ze zniszczeń trwała kilka dziesięcioleci. „Gazomontaż", nie wiedzieć czemu, był niezwykle często nękany zmianami organizacyjnymi przez jednostki nadrzędne, co w głównej mierze powodowało destabilizację normalnego toku pracy.

Mieliśmy okres przed 1951 r., kiedy to naprawy i remonty gazowni odbywały się wyrywkowo i nieprofesjonalnie, siłami pozyskanymi przez zarządy miast i miejscowości, a także przez, utworzony później, Górnośląski Okręgowy Zakład Gazownictwa z Zabrza. Ten ostatni był związany, co prawda, z gazownictwem, ale głównie ze zdewastowanymi przez ZSRR koksowniami i z gazownictwem koksowniczym. Dopiero w 1951 r. przystąpiono do prac nad powstaniem zakładu „Gazomontaż", pozyskując przyuczonych i fachowych sił z dużym doświadczeniem, zdobytym przy robotach tego typu w okresie wojny i do 1950 roku. Nadzór techniczny musiał poświęcać wiele czasu na poznanie i przestudiowanie nowych, bardzo skomplikowanych konstrukcji wielu typów pieców. Tak więc w pierwszym roku działania zakładu zdobywano pewne doświadczenie i pogłębiano zakres działania w terenie. Wówczas był to jeszcze Zakład Budowy Pieców Gazowniczych (ZBPG). Należy dodać, że kapitalnych remontów oraz uruchomienia odbudowanych obiektów podjął się inż. Czesław Kłobukowski, pierwszy dyrektor techniczny tego zakładu, wraz z dyrektorem naczelnym inż. Józefem Śmigielskim, mającym już staż w Przedsiębiorstwie Budowy Pieców Przemysłowych.

Jeszcze w trakcie kadencji obydwu Ministerstwo Górnictwa zmieniło nazwę zakładu na Przedsiębiorstwo Budowy Gazowni, ale poprzedni ZBPG zdążył wyremontować cztery piece poziome w Koszalinie, cztery piece pionowe w Oleśnicy i siedem pieców pionowych w Szczecinie. Z racji wielkich potrzeb w zakresie remontów i odbudowy poszczególnych gazowni na terenie kraju powstały oddziały budów (OB). Wrocław (pas Polski południowej), OB. Poznań (pas Polski zachodniej) oraz OB. Warszawa pozostały obszar kraju). Dodatkowo przyjęto nowe zadania: remonty odsiarczalni i aparatowni oraz

zbiorników gazu. W 1956 r. zakład rozpoczął budowę nowej gazowni w Białymstoku (dziesięć pieców) oraz budowę nowej baterii pieców 3x7 pionowych, tzw. wysokich, w Gdańsku, a także bardzo skomplikowanych pieców skośno-komorowych we Wrocławiu, oraz pionowo-komorowych w Krakowie. Rozszerzenie zadań skomplikowało sprawę dostaw od producenta potrzebnych kształtek ogniotrwałych o różnych kształtach, których rodzaje liczono na tysiące. W tej sytuacji po licznych naradach powołano „komisję typizacyjną", by maksymalnie uprościć podział kształtek, do tej pory dopasowanych do wszelkich typów pieców i do ich osprzętu. Opracowane rozwiązania rzeczywiście pozwoliły na zmniejszenie trudności wytwarzania i terminową realizację dostaw potrzebnych elementów. Kształtki to różnego rodzaju cegiełki czy duże cegły o przeróżnych kształtach (prostki, kliny leżące, kliny płaskie, kliny stojące, kształtki dylatacyjne, narożne, opory, płytki, kształtki kanałowe itp.), których wariantów jest bardzo dużo, wykonane z materiału ogniotrwałego, zazwyczaj szamotu, czasem do wyższej temperatury z krzemionki lub z innych gatunków tych materiałów. Bateria pieców sięgała kilku czy kilkunastu metrów, a obszarem zajmowała niejednokrotnie niemal tyle co połowa budynku „Gazomontażu".

Lata 50., 60., 70. i 80. to ciągłe zmiany dyrektorów wszystkich stopni lub niejednokrotnie powroty byłych członków dyrekcji. Dyrektorem z największym stażem dyrektorskim okazał się Henryk Klingier, który pracował na stanowisku dyrektora ds. ekonomicznych i naczelnego, z kilkoma przerwami od 1959 do 1987 roku. Od 1951 do 1987 r. pracowało łącznie 26 dyrektorów różnego stopnia.

Lata 60. to intensyfikacja rozwoju gazownictwa, a w związku z tym znaczne rozszerzenie zakresu wykonywanych robót remontowo-budowlano-montażowych (i innych) oraz urządzeń na terenie wszystkich zakładów gazowniczych. Lata 1962–1972 to okres odbudowy największej liczby zakładów gazowniczych oraz powstania całkowicie nowych na terenie Polski. Pomogło to w znacznym zwiększeniu mocy produkcyjnych tych zakładów, a także w rozwoju miast i innych gałęzi przemysłu. Dla przykładu: wybudowano 14 nowych piecowni, na ogólną ilość 17 baterii, po średnio 3x4 piece pionowo-komorowe (Gdańsk, Wrocław, Poznań, Szczecin, Szprotawa, Giżycko, Nakło, Brzeg, Głuchołazy, Wolsztyn, Elbląg, Nysa, Świnoujście, Koszalin, Ustka, Sławno, Świdwin). W sześciu miejscowościach odbudowano kompleksowo zniszczone zakłady: Kołobrzeg, Lubiń, Chojnice, Starogard Gdański, Choszczno, Pyrzyce. W sześciu miejscowościach wybudowano kompletnie nowe zakłady gazownicze, wyposażone w nowoczesne urządzenia aparatowni i odsiarczalni gazu oraz zmechanizowane ciągi transportowe – załadunku węgla i odbioru koksu: Białystok, Kalisz, Krotoszyn, Kłodzko, Bydgoszcz, Świnoujście. Zgodnie z nakreślonym programem wykonano wiele kapitalnych remontów zbiorników gazu oraz wybudowano nowe zbiorniki o większych pojemnościach w Babimoście, Żmigrodzie, Brzegu, Lęborku, Pile, Tychach, Elblągu, Koszalinie, Świnoujściu. W tym samym czasie powstała największa w kraju stacja zbiornikowa gazu na 100 tys. m^3 wraz z przetłocznią. Na szczęście dokumentacja techniczna opracowana przez własne biuro konstrukcyjne stała się powtarzalna, co pozwoliło na zaoszczędzenie czasu na tworzenie nowych „papierzysk", a w związku z tym i bardziej wzmożoną działalność

naszego przedsiębiorstwa, kiedy już nie czekano na opracowywanie nowych dokumentacji. Rozbudowano poszczególne „bazy oddziałów budów", w których skład wchodziły (poza częścią biurową) warsztaty produkcji pomocniczej oraz zespół socjalny (szatnie, łaźnie, świetlice itp.). Bazy powstawały na terenach wydzielonych, gdzie zlokalizowano park maszyn budowlanych i samochodów oraz magazyny. Tego typu bazy wybudowano dla oddziałów we Wrocławiu, Poznaniu i Szczecinie.

W okresie późniejszym powstała centralna baza z Zakładem Produkcji Pomocniczej w Ząbkach wraz z magazynami dla potrzeb całego Przedsiębiorstwa. Tak dobrze prosperujące przedsiębiorstwo ponownie zmuszone było zmienić swój podstawowy profil, co wynikało z nowego programu gazyfikacji kraju. Zaczęto na większą skalę wykorzystywać własne złoża gazu ziemnego i w związku z tym go rozprowadzać. Tym samym zaczęły powstawać nowe zadania inwestycyjne.

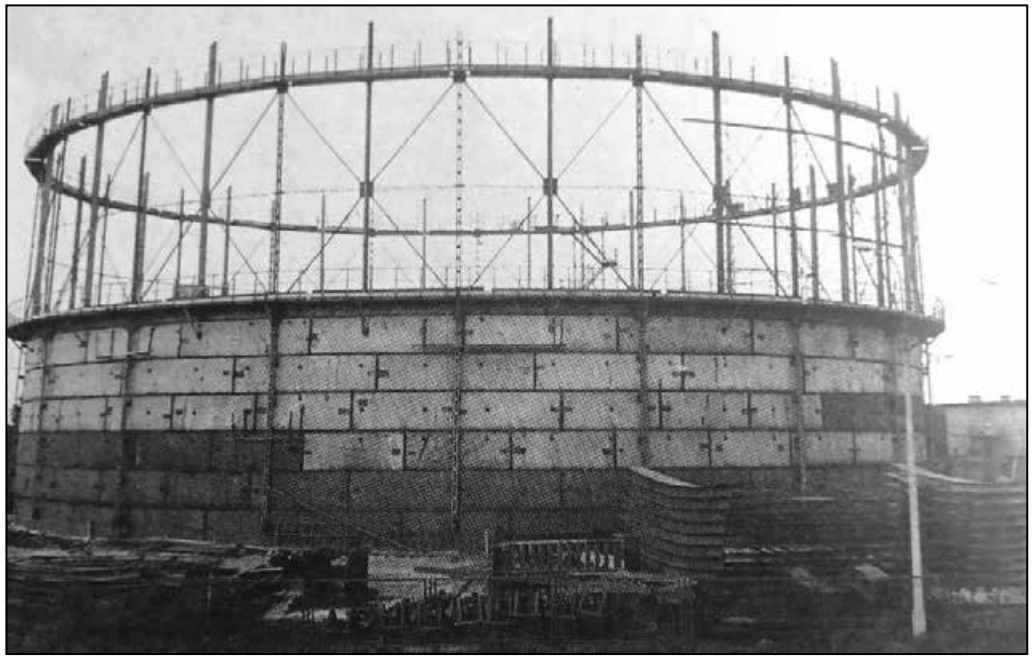

Budowa zbiornika gazu na ok. 30 tys. m^3

W związku z deglomeracją przedsiębiorstw z Miasta Stołecznego Warszawy – Zarząd przedsiębiorstwa został przeniesiony w 1970 r. do Wołomina, jednocześnie zmieniając nazwę na „Przedsiębiorstwo Budowy Urządzeń Gazowniczych *Gazomontaż*". Zakres prac PBUG „Gazomontaż" tak się zmienił, że niemal połowa robót budowlano-montażowych niebywale rozszerzyła się, obejmując swym zasięgiem północną i centralną Polskę. Do najważniejszych wybudowanych wówczas obiektów należy zaliczyć gazociągi magistralne: 1.Starogard-Szczecin, 2. Śrem-Poznań-Piła-Wałcz-Szczecin, 3. Płońsk-Olsztyn, 4. Granica Państwa-Białystok, 5. Świerk-Mory, 6. Jarczew-Łuków-Siedlce, 7.Nidzica-Węgorzewo-Kętrzyn-Szczytno-Mrągowo-Giżycko, 8. Gorzysław-Słupsk-Darłowo-Kołobrzeg,

9. Koszalin-Sławno oraz część gazociągu zasilającą Hutę Katowice. Powstały też gazociągi przesyłowe zasilające miasta: 1. Ciechocinek-Łasin-Tuchola-Chojnice, 2. Wiczlino (Gdynia)-Wejherowo, 3. Recz-Gorzów-Witnica-Dębno Lubuskie, 4. Olsztyn-Dobre Miasto-Lidzbark Warmiński. Powstały nowe zadania, do których należała gazyfikacja miast, np. Szczecina, Trójmiasta, Koszalina, Słupska, Białegostoku, Ełku, Piły, Olsztyna, Gniezna, Ciechocinka, Włocławka, Mogilna. Rozpoczęto też na dużą skalę gazyfikację województw: poznańskiego, szczecińskiego, gdańskiego, bydgoskiego, olsztyńskiego, warszawskiego i miast Poznań, Szczecin, Gdańsk, Bydgoszcz, Olsztyn, Warszawa.

Wkrótce, w latach 1976–1979, nastąpiły pewne zmiany organizacyjne pociągające za sobą obniżenie rangi przedsiębiorstwa, podporządkowując je przedsiębiorstwu „Gazobudowa" w Zabrzu, już jako Zakład Budownictwa Naftowego i Gazowniczego „Gazomontaż". Z perspektywy czasu można stwierdzić, że zmiana ta przyniosła nieodwracalne szkody, chociaż zakres działań zakładu się nie zmienił.

Układanie gazociągu

Dopiero 1980 r. przynosi zakładowi ponownie status przedsiębiorstwa, wraz ze zmianą nazwy na „Przedsiębiorstwo Budownictwa Gazowniczego *Gazomontaż*" w Wołominie. I ponownie zwiększył się zakres zadań, w związku z rosnącym zapotrzebowaniem na paliwo gazowe. Ponownie wykonano kapitalne remonty i przebudowy pieców w Dzierżoniowie, we Wrocławiu, w Gdańsku i w Bydgoszczy, albowiem nic nie jest na trwałe i co kilka lat należy wymieniać zużyte materiały, głównie ogniotrwałe, na nowe.

Ale to nie koniec zmian organizacyjnych. Niebawem, w związku z wdrażaniem reformy gospodarczej i likwidowaniem zjednoczeń, w tym Zjednoczenia Górnictwa Naftowego i Gazowniczego, powstała potrzeba utworzenia Ogólnokrajowego Przedsiębiorstwa Użyteczności Publicznej „Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo", w skład którego weszło nasze przedsiębiorstwo – jako Zakład Budownictwo Gazownicze, z zachowaniem daleko idącej autonomii gospodarczo-finansowej. Przedmiotem działania Zakładu w dalszym ciągu była, oczywiście, budowa gazociągów oraz remonty urządzeń gazowniczych, co oznaczało kontynuację dotychczasowych obowiązków. Dużej krzywdy nie zrobiono naszemu zjednoczeniu, którego kadry przeszły do nowego podmiotu o pompatycznej nazwie. „Gazomontaż". Nadal wykonywał on swoje obowiązki, przy dalszym zmniejszaniu robót przy kapitalnych remontach i remontach urządzeń gazowniczych w związku z postępującym procesem wyłączania z ruchu znacznej liczby gazowni. Teraz już było widać zmniejszające się liczby wagonów węgla w miejscowościach, gdzie likwidowano gazownie, a wprowadzano gaz ziemny.

Jednakże jeszcze wiele gazowni nie miało na swoim terenie gazu ziemnego, a istniała potrzeba dalszego remontowania pieców, i to w dużym zakresie. Np. Dzierżoniów, Krotoszyn, Świebodzin, Koźmin, Świnoujście, Bytów, Lębork, Bydgoszcz, Koszalin, Gdańsk. Kontynuowano także budowę gazociągów magistralnych: Lidzbark Warmiński-artoszyce, Hołowczyce-Biała Podlaska, Płońsk-Stepnica, Płock, Wolin oraz Margonin, Mikołajki i inne miasta. W okresie najwyższego nasilenia zadań produkcyjnych zatrudnienie ogółem wynosiło 1460 osób.

W latach 1984–1987 i w roku jubileuszu PBG „Gazomontaż" nadzorowałem jako mistrz i kierownik budowy prace brygad przy remontach pieców w Górowie Iłowieckim, w Reszlu, w Morągu, w Lidzbarku, przy budowie gazociągu niskociśnieniowego w Żelechowie, przy budowie zbiorników na ropę naftową w Kopalni Ropy Naftowej w Grobli, w Kopalni Ropy Naftowej w Pławowicach,

Wykaz źródeł

– *35 lat ZBG „Gazomontaż",* folder okolicznościowy opracowany przez Stefana Dutkiewicza, Witolda Parzydłę i przy współpracy Elżbiety Grodzkiej, 1987 r.
– https://www.historiaposzukaj.pl , *Kalifornia w Galicji* – artykuł Karoliny Dzimiry-Zarzyckiej
– https://teatrnn.pl, Funkcjonowanie lubelskiej gazowni
– https://wmgaz.pl, Wirtualne Muzeum Gazownictwa

„Rocznik Wołomiński"
tom XIX 2023

Małgorzata Prawdzic-Szczawińska

Wołomin – miasto organizacji pozarządowych

Wprowadzenie

Bez organizacji pozarządowych, tj. trzeciego sektora gospodarki, nie ma społeczeństwa obywatelskiego. W państwach demokratycznych odgrywają one kluczową rolę w tworzeniu kapitału społecznego. Potencjał społeczno-ekonomiczny trzeciego sektora jest ogromny, zważywszy na to, że zaliczamy do niego stowarzyszenia, fundacje, społeczne podmioty wyznaniowe oraz organizacje samorządu zawodowego, gospodarczego i pracodawców.

Jedną z działających na terenie naszego miasta organizacji pozarządowych, z której działalnością zetknęłam się osobiście, jest stowarzyszenie *Mazowieckie Forum Biznesu Nauki i Kultury* (MFBNiK).

Stowarzyszenie poznałam bliżej, kiedy rozpoczęłam z nim wolontariacką współpracę jako radca prawny i udzielałam bezpłatnych porad prawnych w ramach poradnictwa społecznego. Stowarzyszenie prowadziło wtedy obywatelskie biuro poradnictwa, nie mając na ten cel żadnego dofinansowania (działo się to wiele lat przed uruchomieniem porad prawnych z dotacji rządowych). Wszyscy, zarówno obsługa biura, jak i my, prawnicy, robiliśmy to w ramach wolontariatu przez kilka lat – dopiero pandemia położyła kres tej aktywności.

Zafascynowała mnie niespożyta energia zarówno prezes stowarzyszenia Teresy Urbanowskiej, wieloletniej dziennikarki („Tygodnik Wołomiński", „Życie Powiatu na Mazowszu"), jak i skupionych wokół organizacji osób (członków i sympatyków). Z podziwem patrzyłam na ich ogrom zaangażowania w pracę na rzecz różnych środowisk i w utrzymanie z własnych środków miejsca do integracji społecznej w centrum miasta.

Pomimo tego, że w większości sami byli już emerytami, to chętnie dzielili się swoją wiedzą, doświadczeniem i umiejętnościami. Potrafili pozyskiwać do współpracy również ludzi młodych, w tym rodziny z dziećmi. W krótkim czasie, niemal na moich oczach, w siedzibie organizacji przy ul. Wileńskiej 36A, przybywało różnych aktywności, a co za tym idzie, przychodziło coraz więcej osób. Rozwijała się współpraca z wieloma środowiskami, takimi jak Towarzystwo Rozwoju Artystycznego Dzieci *SZANSA*, wołomińska Fundacja Osób Niepełnosprawnych *ARKA* czy instytucje: Mazowieckie Centrum Pomocy Społecznej**,** Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie**,** Lokalna Grupa Działania *Równiny Wołomińskiej* (LGD *Równiny Wołomińskiej*). Rozwijało się również poradnictwo, a do porad prawnych doszło poradnictwo dla organizacji pozarządowych realizowane dzięki współpracy z LGD *Równiny Wołomińskiej*.

Dzięki tym działaniom powstały nowe organizacje, które korzystały nie tylko z porad, ale również (nieodpłatnie) z zaplecza lokalowego (sprzętu i materiałów) MFBNiK. Niektóre z nich tylko sporadycznie, ale Koło Emerytów i Rencistów Policyjnych i Powiatowy Klub Seniorów *Życie*, z braku innych możliwości, na stałe.

Miałam okazję bezpośrednio przyglądać się ich pracy i współpracy. Przeprowadziłam dużo rozmów, zapoznałam się z ogromną dokumentacją fotograficzną z wielu wydarzeń i z artykułami w prasie oraz dokumentami. Jestem pod ogromnym wrażeniem tej bezinteresownej i pięknej działalności na rzecz innych, dlatego też uznałam, że muszę o tym napisać.

Nazwa stowarzyszenia i początki działalności

Początki *Mazowieckiego Forum Biznesu Nauki i Kultury* sięgają 2006 r., kiedy to przedstawiciele lokalnego biznesu postanowili coś wspólnie zrobić. Nazwa organizacji nie wzięła się z przypadku, gdyż – zdaniem jej pomysłodawców – nauka i kultura potrzebują biznesu; sam biznes bez nauki też daleko nie zajdzie, a kultury potrzebują wszyscy.

Pierwszym prezesem MFBNiK został więc człowiek od kultury, czyli aktor i reżyser, śp. Marek Wysocki.

Oficjalnie stowarzyszenie zaprezentowało się szerszej publiczności w 2007 r. podczas *I Targów Gospodarczych*, współorganizowanych z *Galopem*, lokalną firmą z Zielonki, której właściciele byli także współzałożycielami MFBNiK.

Początki, jak to zwykle bywa w nowych organizacjach, do łatwych nie należały. Wysokie wpisowe i miesięczne składki członkowskie często stanowiły blokadę dla potencjalnych nowych członków. Ścierały się także pomysły na kierunki rozwoju, co w pierwszym roku skutkowało częstymi zmianami lidera. Sytuację na kilka lat zrównoważył dopiero wybór na prezesa zarządu, przedsiębiorcy Jacka Domańskiego.

W czasach prezesury Jacka Domańskiego MFBNiK angażowało się w działania mające na celu integrację środowisk biznesowych. Odbyło się szereg spotkań z Wołomińskim Klubem Biznesu, a także z przedstawicielami Izby Gospodarczej oraz Powiatowego Cechu Rzemiosł Różnych. Nawiązano współpracę z ówczesnym posłem na Sejm VI i VII kadencji (2007–2015), późniejszym wiceprezesem Rady Ministrów i ministrem gospodarki (2012–2015) Januszem Piechocińskim, dzięki czemu zorganizowano liczne szkolenia i konferencje dla przedsiębiorców i dla samorządów.

Z pewnością do ważniejszych można zaliczyć konferencję zorganizowaną w 2007 r. przy współpracy z Burmistrzem Wołomina Jerzym Mikulskim, dotyczącą koncepcji i projektów rozbudowy linii kolejowej biegnącej przez powiat wołomiński.

Za czasów prezesa Domańskiego stowarzyszenie angażowało się również w działania kulturalne. Jednym ze sztandarowych działań, kontynuowanych przez kilka kolejnych sezonów, była organizacja turniejów tanecznych (zarówno tańca towarzyskiego, jak i tańca sportowego): lokalnych w Zielonce, Kobyłce i Wołominie, ponadregionalnych (*Mazovia Cup*) oraz ogólnopolskich.

W edycji wołomińskiej, rekordowej pod względem liczby zawodników, w turnieju uczestniczyło ok. 1000 tancerzy, a wydarzenie doczekało się kilku wejść na żywo w programie ogólnopolskim *Dzień Dobry TVN*.

W 2010 r. prezesem MFBNiK została Teresa Urbanowska, która nadal kieruje organizacją.

Kierunki i działania stowarzyszenia

I – Działania dla biznesu i samorządu

Targi i wystawy, szkolenia i konferencje.

II – Działania dla innych organizacji

W ramach tego kierunku podejmowane są liczne inicjatywy, takie jak:

a) integracyjne pikniki dla organizacji pozarządowych z powiatu wołomińskiego,

b) rodzinne pikniki ekologiczne z udziałem innych NGO,

c) punkt informacyjny – poradnictwo dla NGO,

d) miejsce do integracji i inkubator nowych organizacji pozarządowych,

e) współpraca z Kołami Gospodyń Wiejskich z powiatu wołomińskiego, wyszkowskiego i węgrowskiego.

III – Działania ekologiczne

Stowarzyszenie prowadzi je m.in. poprzez:

a) organizację ekologicznych pikników rodzinnych, włączając do współorganizacji szkoły, przedszkola, seniorów oraz szkolne wolontariaty i organizacje senioralne,

b) prowadzenie szkoleń i warsztatów z zakresu energii odnawialnych, skierowanych zarówno do organizacji pozarządowych, jak i do przedsiębiorców i indywidualnych osób z terenu powiatu wołomińskiego.

IV – Działania skierowane do mieszkańca

Odbywają się poprzez:

a) obywatelskie poradnictwo prawne i rodzinne – porad prawnych udzielali charytatywnie prawnicy Andrzej Melan, Mariusz Astasiewicz, Aldona Sasin i Małgorzata Prawdzic-Szczawińska. Porad w sprawach rodzinnych i opiekuńczych udzielała Gabriela Czarnecka. W latach 2015–2020 z porad skorzystało ponad dwa tysiące obywateli naszego miasta i okolic.

b) warsztaty dla dzieci i ich opiekunów z rodzinnych domów dziecka i będących w pieczy zastępczej spokrewnionej,

c) warsztaty i spotkania dla osób niepełnosprawnych,

d) warsztaty i spotkania dla seniorów w formie projektów z pozyskiwaniem środków z różnych źródeł,

e) działania własne, realizowane charytatywnie własnym sumptem bez zewnętrznych dofinansowań.

V – Działania z obszaru kultury i sztuki

To m.in.:

a) turnieje tańca towarzyskiego i sportowego rangi Pucharu Okręgu i ogólnokrajowej

b) warsztaty plastyczne

Zakrojone na szerszą skalę działania artystyczne MFBNiK związane z malarstwem zaczęły się od warsztatów pisania ikon. Po jednym z wcześniejszych wydarzeń, organizowanych wiosną 2014 r., w zasobach pracowni zostały resztki farb akrylowych. I choć to były końcówki, to szkoda było, aby tak cenny surowiec się zmarnował. Miejski Dom Kultury w Wołominie zebrał dużą grupę chętnych i sfinansował zakup deseczek,

i tak odbyły się pierwsze warsztaty pisania ikon w wynajmowanym przez stowarzyszenie lokalu, na poddaszu przy ul. Wileńskiej 36A.

Warsztaty poprowadził Mirosław Stempczyński – artysta malarz, wykonawca kowalstwa artystycznego, metaloplastyki oraz ikon. Okazało się, że chętnych na pisanie ikon było coraz więcej. Przez kolejne miesiące ikony pisały grupy dzieci, emerytów, rencistów, członkowie Wołomińskiej Rady Seniorów oraz osoby niepełnosprawne z wołomińskiej Fundacji *ARKA*.

Widząc tak duże zainteresowanie zarówno pisaniem ikon, jak i samym malowaniem, Teresa Urbanowska postanowiła, za zgodą Członków i Zarządu MFBNiK, poświęcić więcej uwagi działaniom artystycznym. Szukała programów współpracy, czytała regulaminy konkursów pozwalających na pozyskanie środków na farby, pędzle, podobrazia i inne materiały plastyczne. Napisała kilkadziesiąt ofert, z których przez ostatnie lata kilkanaście otrzymało dofinansowanie, i dzięki temu stowarzyszenie zaczęło budować zaplecze materiałowo-sprzętowe pracowni artystycznej. Wkrótce z inicjatywy dwóch babć zorganizowano *Artystyczny weekend z babciami*, który spotkał się z dużym odzewem. Pomysł szybko spodobał się również rodzicom z dziećmi – i tak zrodził się kolejny projekt pt. *Artystyczny weekend z babcią*. W ten sposób powstała Pracownia Artystycznych Wyzwań (PAW). „Na kolejnym spotkaniu z tego cyklu, ale już w ramach działającej przy stowarzyszeniu PAW, było nas znacznie więcej, a następne i kolejne edycje były już tylko większe. I tak było od jesieni do wakacji. Po wakacjach, uczestniczące w tych artystycznych weekendach dzieci, same się upomniały o więcej", opowiada Teresa Urbanowska.

Tak więc lokal wynajmowany przez *Mazowieckie Forum Biznesu Nauki i Kultury* coraz częściej przeobrażał się już nie tylko w Punkt Poradnictwa, ale również w PAW.

W Pracowni często prowadzone były integracyjne zajęcia artystyczne, w których uczestniczyły dzieci autystyczne oraz ich rodziny i zaprzyjaźnione osoby dorosłe i rówieśnicy, w tym zarówno rodzeństwo, jak i koleżanki i koledzy ze szkoły i z sąsiedztwa. Te działania, tak jak wiele wcześniejszych i późniejszych, zostały zapoczątkowane spontanicznie i wynikły z bieżącej potrzeby osób kierujących swoje kroki w stowarzyszeniowe progi.

Podczas pierwszego spotkania w ramach cyklu *Malujemy Wołomin* we wrześniu 2017 r. malującymi na ulicach Wołomina uczestnikami zainteresowały się mamy kilkorga dzieci. Zaintrygowane tym, co zobaczyły, przyszły w odwiedziny do Pracowni z inicjatywą zorganizowania warsztatów dla ich pociech. W odpowiedzi usłyszały, że jest to – owszem – możliwe, ale pod warunkiem, że z dziećmi będzie ktoś z ich bliskich.

Instruktorki z PAW tak wspominają początki tych zajęć:

– W trakcie pierwszego spotkania żadna z mam nie poinformowała nas o tym, że w zasadzie cała piątka ich dzieci ma autyzm lub Aspergera ale deficyty dzieci były na tyle zauważalne, że zorientowałyśmy się już na początku pierwszych zajęć o potrzebach tej grupy. Poinformowałyśmy opiekunów, że nie czujemy się na siłach do prowadzenia zajęć dla ich dzieci. Jakież było nasze zdziwienie, gdy w kolejny piątek o wyznaczonej na warsztaty godzinie pojawiły się zarówno dzieci, jak i ich mamy, z prośbą o kontynuację zajęć w zaproponowanej formie, opowiadając nam o radości, jaką dzieciom dały poprzednie warsztaty. Tak więc dzieci z autyzmem i ich rodziny zostały z nami na dłużej, praktycznie do pandemii.

I tak Pracownia do swojego stałego harmonogramu zajęć dołączyła warsztaty dla dzieci i ich najbliższych.

Celem warsztatów była zarówno aktywizacja dzieci dotkniętych deficytami i pełniejsze włączenie ich do współpracy poprzez podniesienie kompetencji plastycznych rodziców (dziadków, opiekunów) oraz środowiska rówieśniczego, jak i stworzenie szansy na pracę twórczą w warunkach domowych, dającą powody do wiary we własne możliwości.

Kolejnym etapem tej formy działalności był realizowany od września 2018 r. pilotażowy projekt autorstwa Teresy Urbanowskiej pt. *Integracja i rehabilitacja przez sztukę*, który otrzymał dofinansowanie zewnętrzne.

c) plenery

Plenery malarskie są organizowane wspólnie przez MFBNiK i Powiat Wołomiński oraz Pałac w Chrzęsnem od lata 2015 roku. Dziś to już lokalna tradycja.

Jako pierwszy odbył się, w dniach 9–18 lipca 2015 r., *I Ogólnopolski Plener Malarsko-Fotograficzny Marynistów Chrzęsne 2015* pt. „Pałac w Chrzęsnem w czasach Podkowińskiego i współcześnie".

W organizację tego wydarzenia, oprócz *Mazowieckiego Forum Biznesu Nauki i Kultury* i Starosty Wołomińskiego, włączył się Burmistrz Tłuszcza. Inicjatywa otrzymała wsparcie Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan, Podkarpackiego Oddziału Stowarzyszenia Marynistów Polskich w Rzeszowie, Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórców i Animatorów Kultury *Silesia TAK-ART* w Tychach oraz grupy zaprzyjaźnionych ze sobą fotografów, których urzekła ziemia wołomińska.

Komisarzem organizacyjnym pleneru i wernisażu była prezes MFBNiK Teresa Urbanowska, zaś komisarzem artystycznym wernisażu Gabriela Czarnecka.

W tym *I Plenerze* udział wzięło 16 artystów, a wystawa, która powstała podczas pleneru, była prezentowana we wnętrzach Pałacu przez blisko dwa miesiące. Kolejne odsłony miała w sali konferencyjnej starostwa, w Galerii Przy Fabryczce w Wołominie oraz w Muzeum Ziemi Tłuszczańskiej – ta ostatnia w grudniu 2015 r., wkrótce po śmierci śp. Tadeusza Ślepowrońskiego, jednego z uczestników pleneru, którego bogaty dorobek fotograficzny również został zaprezentowany w MOK Kobyłka i MOK Marki.

d) koncerty i wystawy

Od sierpnia 2015 r. coroczne wystawy poplenerowe odbywają się w gościnnych progach Pałacu w Chrzęsnem. Plenery uświetniają przepiękne koncerty muzyki klasycznej. Koncerty te od początku odbywają się dzięki życzliwemu wsparciu, jakie udziela Teresie Urbanowskiej jej najmłodszy syn Wojtek, obecnie śpiewak operowy, który za każdym razem zarówno przygotowuje scenariusz, jak i dobiera i zaprasza artystów.

VI – Działania edukacyjne

Skupiały się głównie na podnoszeniu świadomości, zarówno na temat roli i różnych form wolontariatu, realizowane poprzez: projekty dla uczniów szkół gimnazjalnych,

podstawowych i średnich, warsztaty i prelekcje, wizyty studyjne. Na bazie tych doświadczeń przygotowano i zrealizowano projekt *Od pasji do zawodu*, którym objęto młodzież z trzech szkół powiatu wołomińskiego.

VII – Publikacje

To działania stowarzyszenia, które, choć nie należą do najczęstszych aktywności, warte są wyróżnienia. Oprócz licznych relacji tekstowych i zdjęciowych organizacja ma na koncie również półgodzinny film autorstwa rodzeństwa śp. Tadeusza Ślepowrońskiego (zdjęcia i montaż) i Teresy Urbanowskiej (scenariusz, lektor), a także broszury, przewodniki, prezentacje i mapy regionu (zdjęcia i teksty), również ich autorstwa, z szatą graficzną Zbigniewa Grabińskiego, członka Zarządu MFBNiK.

Publikacje: foldery – „Równina Wołomińska – ziemia nieodkrytych możliwości" oraz „3xW – powiat Wołomiński, Wyszkowski, Węgrowski"; płyta DVD z filmem pt. „Odkryj Równinę Wołomińską" oraz mapa prezentująca teren, pod tym samym tytułem, wydane jesienią w 2015 roku.

Podsumowanie

W artykule zawarłam zaledwie nikłą część działań i aktywności realizowanych przez *Mazowieckie Forum Biznesu Nauki i Kultury*. Na zakończenie chciałabym jednak wspomnieć jeszcze o jednej z ostatnich inicjatyw, realizowanych przy ul. Wileńskiej 36A – czyli o „Galerii 36A…", która funkcjonowała w dodatkowo wynajmowanej przestrzeni piętro niżej, pod PAW. Pracownia zorganizowała w Galerii 36A… pięć dużych wernisaży oraz stałą wystawę poświęconą Wołominowi, którą przed pandemią odwiedziło kilkuset uczniów wołomińskich szkół. Mieli oni okazję zapoznać się z różnymi technikami malarskimi i porozmawiać o Wołominie. Miejsce uruchomione w 2019 r. znikło z mapy Wołomina pod koniec roku 2020, podobnie jak PAW.

– Chociaż od trzech lat nie mamy stałej bazy lokalowej do realizacji naszych pomysłów, to nie odpuszczamy. W 2022 r. realizowaliśmy dwa duże plenery w Strachowie i w Sadownem, w których łącznie uczestniczyło ponad 130 osób. W 2023 r. doszedł jeszcze do naszych cykli I Ogólnopolski Plener w Urlach pt. „Urlańskie klimaty". Jeśli do tego dodamy kilkadziesiąt godzin otwartych warsztatów w plenerze w Kobyłce, Urlach, Wołominie, Duczkach, Sadownem, Woli Cygowskiej i kilku innych miejscach, w których każdego roku się pojawiamy, w których rokrocznie uczestniczy kilkaset osób i z każdym rokiem chętnych przybywa, to nie tylko pokazuje nam to skalę potrzeb. Pokazuje nam też, że to, co robimy, ma sens. A prym w naszej grupie wiodą seniorki, które chcą się dzielić swoimi pasjami z innymi, do których zaczynają dołączać przedstawiciele młodszego pokolenia – podkreśla Teresa Urbanowska.

Podziękowania

Dziękuję Teresie Urbanowskiej i Gabrieli Czarneckiej za pomoc w opisaniu działalności stowarzyszenia i wybór dokumentacji fotograficznej.

Wszystko zaczęło się od pisania ikon…

Warsztaty w plenerze – Duczki

Malujemy Wołomin –
Sławomir Piotr Stolarski

Malujemy Wołomin –
Mariola Falkowska

Uczestnicy warsztatów w „Galerii 36A” z instruktorkami
– wernisaż prac najmłodszych

Wernisaż po warsztatach z dziećmi w „Galerii 36A”

Finał projektu „Senior to pasja”

Koncert w Pałacu w Chrzęsnem. Od lewej: Maria Agacińska,
Krzysztof Zimny, Roksana Korban, Natalia Roy, Wojciech Urbanowski;
8 sierpnia 2023 r.

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Grzegorz Bazylewicz

Historia OSP Zagościniec

W 1933 r. kilku aktywnych społeczników zainicjowało działalność Ochotniczej Straży Pożarnej (OSP) w Zagościńcu. Do tego grona należeli: Czesław Bartkiewicz, Józef Bartkiewicz, Eugeniusz Rogala, Edward Rej, Franciszek Stańczak, Aleksander Wojda, Stanisław Żmijewski oraz Jan Żmijewski. Pierwszym Prezesem Jednostki został wybrany Edward Rej. Wkrótce na posesji Aleksandra Wojdy – wybranego na Naczelnika – stanęła pierwsza strażnica. Była to drewniana szopa, a w niej pierwszy pojazd pożarniczy – wóz konny należący do jednego z druhów.

Choć starania o doposażenie straży w niezbędny sprzęt ratowniczy czyniono praktycznie od chwili jej powstania, dopiero po kilku latach działalności OSP zgromadziła na stanie: 80 metrów parcianych węży tłocznych, prądownice, 2 beczkowozy 1.000 litrów każdy, 2 bosaki ciężkie i 2 lekkie, 1 łopatę, 5 wiader, 1 smok ssawny, dwa 5-metrowe odcinki węża ssawnego, 1 drabinę przystawną, 9 hełmów, 9 pasów, 9 toporków i 9 mundurów wyjściowych. Umundurowania bojowego Jednostka nadal nie posiadała.

Niebawem druhowie postanowili zakupić nowy wóz konny do przewożenia posiadanego sprzętu bojowego, co stało się dużym krokiem do poprawy zdolności ratowniczych Jednostki. Do wyjazdów bojowych było wytypowanych 6 koni, z których pomocy korzystano do roku 1952.

W latach 1933–1944 gromadzono materiał na budowę strażnicy. Fundusze zbierano podczas organizacji imprez społecznych – zabaw, przedstawień teatralnych, loterii fantowych. W czasie ofensywy wojennej na Warszawę w 1939 r. mieszkańcy zostali ewakuowani, a materiał budowlany zniszczony w 85%.

Po zakończeniu działań wojennych, w latach 1945–1952, OSP pozyskała kolejny sprzęt, m.in. ręczną „sikawkę”, którą posiada do dziś i wykorzystuje do zawodów sportowo-pożarniczych. Komenda Powiatowa w Wołominie przydzieliła Jednostce 1 motopompę M-800, smok i węże, pod warunkiem wyszkolenia mechanika do jej obsługi. Na kurs do Warszawy został wysłany Aleksander Wojda.

Od początku istnienia OSP Zagościniec liczba członków stopniowo wzrastała i w roku 1952 wynosiła 40. W czasie okupacji niemieckiej zamordowani zostali członkowie: Jan Sasin i Czesław Andruchewicz.

W 1950 r. powstała idea budowy własnej strażnicy. Powołano komitet organizacyjny budowy strażnicy, którego celem było zgromadzenie funduszy na zakup placu i materiałów budowlanych oraz dopełnienie formalności w dokumentacji. Organizowano w tym czasie zabawy taneczne, loterie fantowe, zbiórki pieniężne ze wsi i okolic, które pomogły w pozyskaniu środków niezbędnych do kontynuowania inwestycji.

Pod koniec grudnia 1951 r. druhowie zakupili plac o powierzchni 1700 m^2 od małżonków Stefanii i Piotra Witkosiów i z pomocą mieszkańców Zagościńca rozpoczęli prace budowlane. W roku 1953 sukcesywnie dokonywano zakupów kolejnych materiałów budowlanych. Głównym mistrzem od tłuczenia kamieni był Czesław Bartkiewicz. Dokumentacja budynku została społecznie opracowana przez starszego technika budowlanego Stanisława Cholewińskiego.

Wykopy pod fundament rozpoczęto w kwietniu 1954 roku. W maju tego roku, podczas obchodów Dnia Strażaka, wmurowano akt erekcyjny i kamień węgielny. W uroczystości brali udział strażacy z całego byłego powiatu radzymińskiego i licznie zaproszeni goście.

Wartość budowy wyliczono na kwotę 800 000 złotych, z czego 200 000 złotych zgromadzili druhowie, 150 000 złotych wyniosły dotacje z PZU i Gromadzkiej Rady Narodowej w Duczkach, a czyny społeczne mieszkańców Zagościńca i okolic – 450 000 złotych. Dotacje były uzyskiwane w latach 1963–1969, dzięki czemu stopniowo wykańczano wnętrza i elektryfikowano budynek.

W latach 1968–1969 Powiatowa Komenda Straży Pożarnej w Wołominie przydzieliła Jednostce 1 motopompę M-400, mundury bojowe, hełmy i węże.

Na lata 1969–1974 uzyskano przydział używanego samochodu bojowego marki *Żuk*. Był to pierwszy w remizie pojazd z silnikiem spalinowym, którego obecność znacznie przyspieszyła przemieszczanie się strażaków i sprzętu na miejsce akcji. Ponadto zakupiono z funduszy własnych mundury wyjściowe, wózek wężowy, motopompę M-800, węże, hełmy i prądownicę. W związku z nabyciem samochodu sprzedano wóz konny, który służył strażakom przez wiele lat.

W latach 1973–1975 zakupiono materiał na ogrodzenie posesji oraz uzyskano przydział motopompy M-800.

W 1975 roku rejonowa komenda Straży Pożarnych wspomogła druhów samochodem marki *Lublin*, który w zdecydowanie większym zakresie, w porównaniu do posiadanego żuka, przystosowany był do pracy ze strażakami. Dodatkowo otrzymano przydział kolejnego sprzętu.

W roku 1975 na placu wykonano maszt, rok później ogrodzono plac siatką na fundamencie, zamontowano bramę i furtkę, dach pokryto blachą ocynkowaną oraz zmodernizowano instalację elektryczną budynku. W strażnicy powstało Koło Gospodyń Wiejskich.

Pomnażany majątek przyczynił się do znacznego rozwoju jednostki, bowiem wraz z nim zwiększała się także liczba członków OSP i Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej (MDP). Dynamiczny rozwój pożarnictwa w Zagościńcu wpłynął na późniejsze zajmowanie czołowych miejsc w zawodach strażackich.

W roku 1978 odremontowano strażnicę. W tym samym roku świętowano 45. rocznicę powstania jednostki, kiedy to druhowie otrzymali w darze od mieszkańców Zagościńca pierwszy sztandar.

Rok później OSP mogła się poszczycić kolejnym samochodem, którym był *Star 26 GBAM*. Posiadane auto znacznie zwiększyło samodzielność i sprawność bojową jednostki.

30 września 1980 r. odbyły się pierwsze rejonowe zawody sportowo-pożarnicze w Wołominie; drużyna żeńska zajęła I miejsce, drużyna męska młodsza zajęła I miejsce, drużyna męska średnia zajęła III miejsce, natomiast drużyna męska starsza zajęła również miejsce I.

Członkowie OSP w kolejnych latach brali czynny udział w akcjach szkoleniowych na terenie rejonu i powiatu, zdobywając doświadczenie i wysokie noty. Jednostka wyjeżdżała do likwidacji pożarów w obrębie do 10 kilometrów. Pod koniec lat 80. ponad 80% ogółu strażaków zostało przeszkolonych w zakresie profilaktyki i gaszenia pożarów w kursach od I do V stopnia. Druhowie przeprowadzali wiele akcji profilaktyczno-zapobiegawczych, prowadzono odczyty i pogadanki oraz corocznie uczestniczono w obchodach Dnia Strażaka.

W latach 1981–1983 druhowie OSP Zagościniec uczestniczyli w budowie kościoła w Duczkach.

W 1981 r. wykończono pomieszczenia na piętrze remizy i uruchomiono Klub Rolnika. Rok później zainstalowano w strażnicy instalację grzewczą. Wykończono również małą świetlicę na piętrze i przekazano dla Koła Gospodyń Wiejskich. W roku 1982 wykonano również kapitalny remont samochodu *Star 26.*

W roku 1983 odremontowano ogrodzenie i wykonano chodnik oraz utwardzone podjazdy. Dokończono wszystkie pomieszczenia w budynku. W tym samym roku na budynku remizy została odsłonięta tablica upamiętniająca 50-lecie utworzenia OSP Zagościniec.

W 1984 r. druhowie otrzymali mundury bojowe od Komendy Rejonowej Straży Pożarnej. W budynku OSP podłączono sieć wodociągową i zainstalowano hydrant zewnętrzny.

Kolejnym krokiem w nieustającym rozwoju jednostki było otrzymanie w roku 1985 samochodu marki Star 244 GBA.

Kolejne lata obfitowały w nabywanie nowocześniejszego sprzętu i umundurowania.

Rok 1998 uwieńczono świętowaniem obchodów 65-lecia OSP Zagościniec, gdzie zgodnie z tradycją nadano wiele wyróżnień i odznaczeń. W tym samym roku w pomieszczeniach strażnicy znalazły się nowe motopompy, pilarka do drzewa, agregat prądotwórczy oraz piła do betonu i stali.

W czasie obchodzonego uroczyście jubileuszu 70-lecia OSP w Zagościńcu, który miał miejsce w 2003 r., druhowie otrzymali nowy sztandar. Służy on miejscowym strażakom podczas wszelkich oficjalnych uroczystości do dziś.

Zmiany w obrębie remizy nastąpiły w 2006 r., kiedy to druhowie we własnym zakresie wymienili stare, mocno zniszczone ogrodzenie wokół własnej parceli.

Dzięki przychylności jednostki wojskowej z Warszawy w dniu obchodów 75-lecia OSP Zagościniec w 2008 r. straż otrzymała samochód ratowniczo-gaśniczy *Star 244 GBA*, będący w zdecydowanie lepszym stanie niż wysłużony już poprzednik. Nowy wóz bojowy został wkrótce odnowiony i służył druhom do wyjazdów do roku 2014.

Rok 2010 pozwolił na inwestycję w nową, lepszą i mocniejszą syrenę na dachu strażnicy. Przez cały ten okres trwała kompleksowa modernizacja własnej siedziby, którą udało się zakończyć w 2012 roku. Zwieńczeniem remontu strażnicy było ocieplenie i wykonanie elewacji na całym budynku wraz z ułożeniem kostki brukowej na placu i odrestaurowaniem pokrycia dachowego.

Z okazji jubileuszu 80-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Zagościńcu w 2013 r. na ścianie frontowej odsłonięto drugą tablicę pamiątkową. Niniejszy jubileusz był także okazją do nadania jednostce Złotego Medalu „Za Zasługi dla Pożarnictwa" za długoletnią działalność pożarniczą.

W roku 2014 OSP pozyskała kolejny samochód ratowniczo-gaśniczy *Star 266 GBA*, który został „odnowiony" poprzez wykonanie nowej zabudowy ze środków gminy Wołomin oraz sołectw Zagościniec i Lipinki. Samochód zastąpił wysłużonego już poprzednika.

Sprawność bojowa w znacznym stopniu zależy od stopnia wyposażenia jednostki w niezbędny sprzęt ratowniczy. OSP Zagościniec aktualnie posiada średni samochód ratowniczo-gaśniczy *MAN TGM 18.340,* zakupiony jako nowy w roku 2018, oraz lekki samochód ratownictwa technicznego *Renault Master*, zakupiony jako nowy w roku 2022. Ponadto OSP posiada drona *DJI Mavic 2* zakupionego w roku 2020.

1 maja 2022 r. OSP Zagościniec została włączona do struktur Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

DECYZJA o WŁĄCZENIU JEDNOSTKI

Komendant Główny Państwowej Straży Pożarnej
z dniem 1 maja 2022 roku
włącza

Ochotniczą Straż Pożarną

w Zagościńcu
do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego

decyzją nr VII / 303 KSRG

Działając na podstawie § 4 ust. 2 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 15 września 2014 r. w sprawie zakresu, szczegółowych warunków i trybu włączania jednostek ochrony przeciwpożarowej do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego (Dz. U. z 2014 r., poz. 1317) oraz art. 104 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 735 z późn. zm.).

Komendant Główny PSP
nadbryg. Andrzej Bartkowiak

Warszawa, maj 2022 roku

W długoletniej historii straży wiele było zdarzeń ratowniczych, w których miejscowi ochotnicy dzielnie walczyli z żywiołami ognia, wody i wiatru. Do najważniejszych tego typu akcji zaliczyć należy:

- pożar lasu w Strudze w 1976 r., gdzie spłonęło 205 ha drzewostanu,
- pożar lasu w Kolnie w gminie Poświętne w 1999 r.;
- usuwanie skutków huraganu w Kraszewie w gminie Klembów oraz w Emilianowie w gminie Radzymin w 2001 r.;
- pożar budynku *Carrefour Express (Globi) w* Wołominie w 2008 r.;
- działania w trakcie i po powodzi w Sandomierzu w woj. świętokrzyskim w 2010 r;
- pożar, który trawił dwupiętrową kamienicę przy ul. Warszawskiej w Wołominie w 2012 r.;
- pożar lasu przy ul. Marszałkowskiej oraz starej fabryki ciastek *Tago* w Wołominie, w 2013 r.;
- pożar lasu na poligonie w Zielonce w 2015 r.;
- pożar hali magazynowej na terenie dawnej „Nafty" w Wołominie w 2018 r.;
- pożar Willi Danuta w Wołominie w 2018 r.;
- pożar hali magazynowej firmy *Lamiro* w 2019 r.;
- pożar 10 ha nieużytków rolnych na Starych Lipinach w 2020 r.;
- działania związane z trwającą pandemią w 2020 r.;
- zabezpieczenie pieca hutniczego przed wyciekiem szkła – Huta Szkła Wołomin w 2020 r.;
- wichury, które nawiedziły teren Zagościńca, Lipinek i Wołomina – styczeń, luty 2022 r.
- pożar Piekarni Szwajcarskiej – Małopole w 2023 r.

Druhowie przez wiele lat uczestniczyli w życiu poprzedniej parafii w Duczkach; od wielu lat uczestniczą aktywnie także w życiu obecnej parafii pw. św. Ojca Pio w Zagościńcu, biorąc czynny udział niemal w każdej religijnej uroczystości. Nigdy nie brakuje przedstawicieli jednostki podczas uroczystości kościelnych i patriotycznych. Uczestniczą oni w jubileuszach jednostek strażackich, są obecni podczas zaprzysiężeń jednostek. Niezawodnie pełnią honory podczas pogrzebów strażaków.

Aktywność druhów widać także podczas organizacji wydarzeń kulturalnych i społecznych, m.in. corocznych festynów z okazji Dnia Dziecka odbywających się przy szkołach, pikników parafialnych, dożynek, pokazów ćwiczebnych.

Dobrze funkcjonująca niemal przez wszystkie lata istnienia jednostka to w znacznej mierze zasługa osób, które pełniły zaszczytny obowiązek zarządzania OSP Zagościniec.

Funkcję Prezesa w Zarządzie pełnili kolejno: Edward Rej (1933–1935), Czesław Bartkiewicz (1935–1945), Jan Przybysz (1945–1952), Aleksander Wojda (1952–1959), Jan Rosłon (1959–1962), Marian Remiszewski (1962–1969), Henryk Wypych (1969–1973), Henryk Klusek (1973–1975), Jacek Stańczak (1975–2001), Janusz Buta (2001–2002), Jerzy Komorowski (2002–2011), Sławomir Paciorek (2011–2016), Jerzy Komorowski (2016–2021) oraz Grzegorz Bazylewicz (od 2021 r. do dziś).

Naczelnikami OSP byli kolejno: Aleksander Wojda (1933–1952), Henryk Górecki (1952–1959 i 1969–1975), Marian Budek (1959–1962), Władysław Kycia (1962–1969), Czesław Żmijewski (1975–1981), Andrzej Klusek (1981–1987), Jerzy Komorowski (1987–1997 i 2001–2002), Janusz Buta (1997–2001), Sławomir Kacprzak (2002–2011), Grzegorz Bazylewicz (2011–2021) oraz Piotr Czytowski (od 2021 r. do dziś).

Budowa Strażnicy; 1951–1954 r.

Budowa Strażnicy; 1951–1954 r.

Dzień Strażaka; ok. 1970 r.

Ręczaje – nasz drugi samochód Lublin (pierwszy z prawej); 1976 r.

45-lecie OSP Zagościniec – wręczanie pierwszego sztandaru; 1978 r.

45-lecie OSP Zagościniec – przysięga MDP:
Irena Wojda, Natalia Wojda, Anna Stańczak; 1978 r.

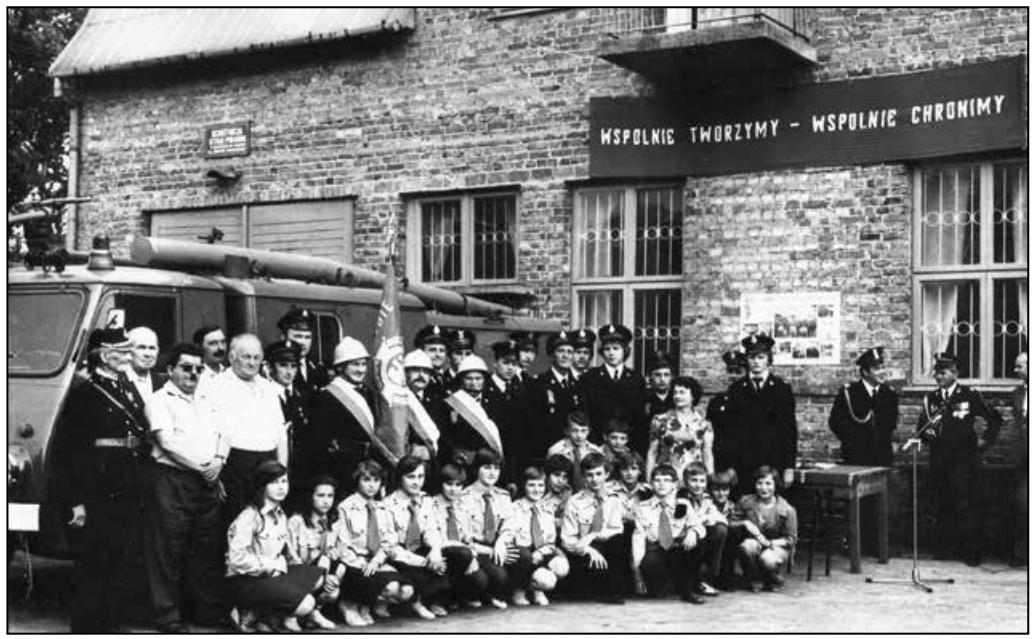

Dzień Strażaka – Czesław Bartkiewicz, Henryk Górecki, Franciszek Stańczak, Apolonia Wojda, Stefan Żmijewski, Stanisława Stańczak; 1979 r.

Dzień Strażaka – Czesław Żmijewski, Andrzej Bartczuk, Zbigniew Górecki, Roman Łuniewski, Tadeusz Trąbiński, Stanisława Stańczak, Stanisława Bartczuk; 1980 r.

Manewry w Komendzie Rejonowej Straży Pożarnej w Wołominie; 1981 r.

Dzień Strażaka – Parafia Duczki; 1981 r.

50-lecie OSP Zagościniec; 1983 r.

Budowa kościoła w Duczki, na zdj. Zbigniew Górecki, Wiesław Zych, Marek Skwarski, Ryszard Werelich, Andrzej Księżnik, Adam Sałański, Jacek Stańczak; 1983 r.

Kobyłka, ćwiczenia przed zawodami – Star 26; 1985 r.

Dzień Strażaka – Aleksander Wojda I Prezes OSP; 1991 r.

Pierwsza Msza Św. w Kaplicy Parafii Św. Ojca Pio w Zagościńcu; 18 stycznia 2004 r.

Pierwsza Msza Św. w Kaplicy Parafii Św. Ojca Pio w Zagościńcu; 18 stycznia 2004 r.

Zawody MDP, Wołomin; 2014 r.

Wielkanoc w Parafii Św. Ojca Pio w Zagościńcu; 2014 r.

Przyprowadzenie samochodu MAN; 16 listopada 2018 r.

85-lecie OSP Zagościniec; 2018 r.

85-lecie OSP Zagościniec; 2018 r.

Przekazanie samochodu Renault dla OSP Zagościniec; 25 lutego 2023 r.

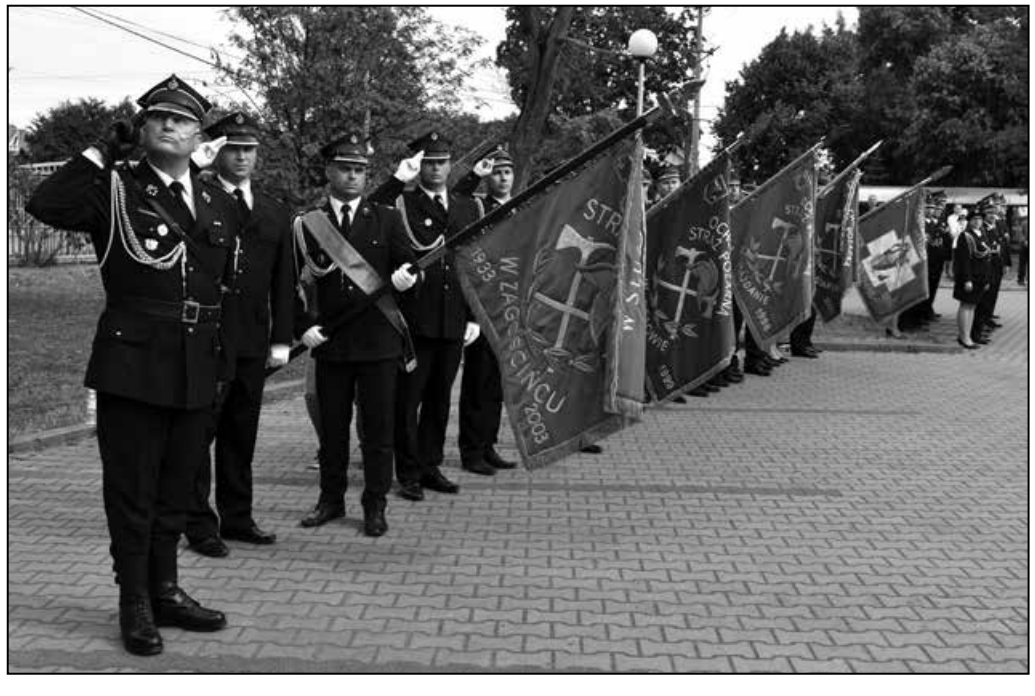

90-lecie OSP Zagościniec; 24 czerwca 2023 r.

90-lecie OSP Zagościniec; na zdj. Prezes OSP Zagościniec Grzegorz Bazylewicz; 24 czerwca 2023 r.

90-lecie OSP Zagościniec – list gratulacyjny od władz Wołomina wręczają Przewodniczący Rady Miejskiej w Wołominie Marek Górski i Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan; 24 czerwca 2023 r.

„Rocznik Wołomiński"
tom XIX 2023

Artur Koc

Historia Koła Pszczelarzy w Wołominie

Wstęp

Ludzie interesowali się pszczołami i produktami pszczelimi od zarania dziejów. W przekazach pisanych możemy znaleźć informacje o wykorzystaniu pszczół na własne potrzeby na terenach środkowoeuropejskich, zwłaszcza na ziemiach zasiedlonych przez Słowian. Z uwagi na warunki terenowe dzisiejszej Polski, porośniętej w ówczesnym czasie połaciami lasów i puszcz, naturalnym miejscem budowania gniazd przez pszczoły były spróchniałe pnie drzew, dziuple itp., co z czasem zostało zauważone przez ludzi i doprowadziło do rozwoju bartnictwa.

Z terenu dzisiejszego Mazowsza pochodzą jedne z najstarszych polskich informacji na temat bartnictwa. Miód stanowił przez długi czas środek płatniczy, był formą daniny, ale też darowizn, w tym rent bartnych. Renty takie z dóbr monarszych (w tym wypadku – książęcych) na Mazowszu fundowano w już XII–XIV wieku. Jedną z najstarszych udokumentowanych rent bartniczych jest zobowiązanie złożone w 1185 r. przez księcia mazowieckiego i kujawskiego – Leszka, nadające kościołowi we Włodzisławiu 10 urn[1] miodu[2].

Pierwsze ślady osadnictwa na terenach dzisiejszego powiatu wołomińskiego" i jego okolic potwierdzają stanowiska archeologiczne odkryte w Dąbrówce, Dręszewie, Duczkach, Grabiach Nowych, Grzegorzewie, Markach, Michałowie, Pustelniku, Sadowie, Siwku, Słopsku, Tule, Wołominie, Załubicach Nowych i Zielonce (przeważnie są to ułamki ceramiki datowanej na wczesne średniowiecze). Okolice Wołomina były penetrowane przez bartników, drwali, smolarzy, a także myśliwych. To oni pozostawili w tych okolicach pułapkę na niedźwiedzie, odkrytą podczas prac ziemnych w 1977 roku.

Ważnym ośrodkiem osadnictwa w okolicy był Klembów. Świadczą o tym ciekawe znaleziska w postaci urn (z czasów przedchrześcijańskich), zabudowań drewnianych i drogi brukowanej oraz założenie w tej miejscowości najstarszej parafii na Równinie Wołomińskiej (początek XIV stulecia). W 1417 r. istniała już również parafia w Kobyłce. Początkowo obejmowała całą okolicę na wschód od Puszczy Słupeckiej do granic parafii Klembów. Z parafii Kobyłka wydzielono parafię Cygów, zaś około 1473 r. z parafii Klembów i częściowo z parafii kobyłkowskiej – parafię Radzymin.

1 Miara stosowana w średniowieczu do odmierzania ciał płynnych, ok. 13 litrów.

2 A. Kwaśnicka-Janowicz, *Staropolska terminologia bartnicza (na tle porównawczym)*, Kraków 2019; B. Kielak, *Historia bartnictwa na Mazowszu*, Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 18, 2004, s. 16.

Podstawową formą gospodarowania w okolicach Wołomina była – prócz uprawy zbóż – gospodarka leśna, w tym wyręb lasów, handel drzewem i jego spławem, do czego mogły służyć większe i mniejsze rzeki. Wiele miejsca źródła historyczne poświęcają również bartnictwu. W dokumencie dotyczącym objazdu Puszczy Słupeckiej z 1565 r. mowa jest o 13,5 rączki miodu, jakie udaje się uzyskać od pracujących tam bartników. Rączka była miarą używaną przy płaceniu danin w miodzie. Oblicza się ją na objętość od 18 do 45 litrów miodu. Właściciel dóbr puszczańskich na zachód i północ od Kobyłki osiągał zysk w wysokości minimum 243 litrów miodu, co stanowiło tylko część urobku bartników.

W XIX w., gdy rozwijało się osadnictwo, nowe osady i pola uprawne stopniowo wypierały puszcze. Tym samym tradycyjne bartnictwo, z rudzianami pszczelimi zasiedlającymi pnie drzew, zaczęło ustępować pszczelarstwu. W pierwszej kolejności pnie drzew (kłody bartne) z pszczołami zostały przeniesione z lasów do osad ludzkich, a następnie zostały zastąpione przez ule, takie, jakie znamy obecnie.

1. Kłoda bartna – eksponat z Muzeum Pszczelarstwa w Kobyłce

2. Ul słomiany – eksponat z Muzeum Pszczelarstwa w Kobyłce

Największy rozkwit osadnictwa w okolicach Wołomina przypada na drugą połowę XIX w. wraz z przekazaniem do użytku drugiej linii kolejowej na terenie zaboru rosyjskiego, zwanej „Drogą Żelazną Petersbursko-Warszawską", i przystanku kolejowego w Wołominie (pierwszego przystanku po Warszawie Wileńskiej). W okresie tym ludność miasta zwiększyła się od kilkuset do 6 248 w roku 1921 r. (wg danych spisu powszechnego), a w 1919 r. Wołomin uzyskał prawa miejskie. W tym czasie w prężnie rozwijającym się mieście zaczęły działać organizacje gospodarcze i kulturalne, takie jak: Ochotnicza Straż Pożarna (powstała w 1908 r.), Klub Sportowy „Huragan", Związek Strzelecki, Cechy rzemieślnicze i inne. Ale do 1956 r. w Wołominie nie było Koła Pszczelarzy, a osoby zajmujące się do tego czasu pszczelarstwem mogły być zrzeszone w organizacjach pszczelarskich w Warszawie[3].

Powstanie Koła Pszczelarzy w Wołominie

Po zakończeniu II wojny światowej komunistyczne władze nie zezwoliły na reaktywowanie kółek rolniczych. Dopiero dokonane w 1956 r. przemiany polityczne pozwoliły na reaktywowanie kółek rolniczych, a ich działalność była nastawiona głównie na reprezentowanie i bronienie interesów zawodowych zrzeszonych rolników, podniesienie

3 *Wołomiński Niezbędnik Historyczny*, red. Z. Michalik, Wołomin 2018.

3. Miodarka ręczna – eksponat z Muzeum Pszczelarstwa w Kobyłce

gospodarki, oświaty i kultury, organizowanie i prowadzenie poradnictwa rolniczego oraz na organizowanie i prowadzenie działalności w ramach kółek rolniczych, kół gospodyń wiejskich i autonomicznych zrzeszeń branżowych producentów rolnych.

W tym okresie pracownicy Powiatowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych (PZKiOR) w Wołominie nawiązali kontakt z pszczelarzami z terenu Wołomina, m.in. ze Stanisławem Langem. Pan Stanisław Lange był zasłużonym obywatelem Wołomina (m.in. w latach 1929–1932 był wiceburmistrzem Wołomina). Prowadzone rozmowy doprowadziły do zwołania w dniu 24 marca 1957 r. zebrania organizacyjnego Koła, które odbyło się w lokalu PZKiOR w Wołominie przy ul. Kościelnej 3. Brało w nim udział 20 osób, m.in.: Chaciński Jan, Pękała Stanisław, Kłos Edward, Kłos Djonizy, Jakubiak Stefan, Lange Stanisław, Lange Piotr, Winiarski Tadeusz, Mączyński Jerzy, Malinowski Paweł.

W trakcie tego spotkania, w wyniku przeprowadzonej dyskusji, podjęto decyzję o powołaniu Koła Pszczelarzy w Wołominie. Na kolejnym zebraniu powołany został Zarząd Koła w osobach: Mączyński Jerzy – prezes, Lange Stanisław – wiceprezes, Olszewski Jerzy – sekretarz, Nowak Jan – skarbnik.

W roku 1958 Zarząd Koła został zmieniony. W skład Zarządu weszli: Stanisław Lange – prezes, Piotr Lange – sekretarz, Waś Stanisław – skarbnik, Tadeusz Winiarski – członek.

W czasie prawie 70-letniej historii Koła funkcje prezesa pełnili również: Tadeusz Winiarski, Włodzimierz Miazek, Stanisław Lange, Kołecki Zbigniew, Jerzy Derlacki, Józef Marcinkiewicz, Ryszard Marek Kowalski, Leszek Boruc.

Ponadto w działalności Koła czynny udział brali również m.in.: Jerzy Trzebuchowski, Piotr Ambroziak, Czesław Jankowski, Bogdan Nowak, Leopold Lipiński, Leonard Sobótka, Stanisław Waś, Huberta Karpińska, Tadeusz Gocłowski, Józef Zych, Bogdan Olszewski, Bolesław Muszyński, Henryk Starnowski, Henryk Podgórski.

4. Spotkanie członków Koła Pszczelarzy w Wołominie z ks. Maciejem Szymańskim; 1996 r.

W tym samym roku Koło zaczęło funkcjonować w strukturach Polskiego Związku Pszczelarskiego w ramach Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Warszawie (do lat 80.), a w późniejszym okresie w strukturach Mazowieckiego Związku Pszczelarzy.

Od samego początku członkowie Koła spotykają się na comiesięcznych zebraniach (10 razy w roku, z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych). Nawet wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. nie spowodowało większej przerwy w funkcjonowaniu i w roku następnym powrócono do organizowania comiesięcznych spotkań. Spotkania Koła odbywały się w wielu miejscach, w zależności od okoliczności i zaistniałej sytuacji: w lokalu Urzędu Gminy w Kobyłce (ul. Asnyka), w świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej w Kobyłce (ul. Ręczajska), na stadionie w Ząbkach, w świetlicy Zakładu Stolarki Budowlanej w Wołominie, w Sali konferencyjnej Urzędu Miasta w Wołominie, w lokalu PZKiOR w Wołominie, w Szkole Podstawowej nr 1 w Wołominie, w Szkole Podstawowej nr 4 w Wołominie, a ostanio spotkania odbtwają się w salach Miejskiego Domu Kultury w Wołominie.

Jednym z głównych celów naszego Koła jest stałe szkolenie jego członków. Z tego względu często w trakcie comiesięcznych spotkań oprócz spraw formalnych, dodatkowo prowadzone były wykłady tematyczne lub szkolenia prowadzone przez uznanych w środowisku branżowym pszczelarzy. Wykłady prowadzili m.in.: prof. J. Woyke, dr Andrzej Zawilski, prof. Zygmunt Jasiński, Jerzy Plewa, prof. Jerzy Demetraki-Paleolog, prof. Aleksandra Hartwig, inż. Jerzy Tombacher, inż. Tadeusz Woszczyński, inż. Tomasz Kędziora, dr inż. Łucja Skonieczna.

5. Spotkanie z inż. Jerzym Tombacherem; 2000 r.

Duży wkład w organizację szkoleń wnosili i wnoszą członkowie Koła, którzy dzielą się swoją wieloletnią wiedzą i doświadczeniem. Niejednokrotnie takie spotkania przenosiły się do pasiek członków Koła, gdzie wiedza teoretyczna mogła być skonfrontowana z praktyką. Takie wyjazdowe szkolenia odbywały się m.in. w pasiece: Ryszarda Marka Kowalskiego, Piotra Langego, Bolesława Muszyńskiego, Leopolda Lipszyca, Jerzego Roli, Henryka Kwiatkowskiego.

6. Wizyta w pasiece Ryszarda Marka Kowalskiego; 1995 r.

Organizowane były wycieczki szkoleniowe, m.in. do: Oddziału Pszczelnictwa w Puławach, WODR[4] w Końskowoli, Ogrodniczej Spółdzielni Pszczelarskiej w Lublinie, Technikum Pszczelarskiego w Pszczelej Woli, Skansenu Pszczelarskiego w Swarzędzu, Ogrodniczej Spółdzielni Pszczelarskiej w Poznaniu, WODR w Sielinkach k. Poznania. Koło utrzymywało kontakt nie tylko z organizacjami pszczelarskimi w Polsce, lecz także z pszczelarzami i organizacjami poza granicami kraju, w tym z pszczelarzami z: Litwy, Białorusi, Rosji, Niemiec, Luksemburga, Norwegii, Ukrainy i Finlandii. Przykładowo goście z Finlandii i Ukrainy brali udział w pikniku pszczelarskim organizowanym przez Koło w Wołominie.

W ramach edukacji młodego pokolenia w jednej z pasiek członków Koła gościła ekipa Telewizji Polskiej, kręcąca program dla dzieci i młodzieży:

7. W pasiece Józefa Zycha w Zielonce; zdjęcia do programu TV; 1996 r.

W dobie „gospodarki centralnie sterowanej" istotną sprawą było zaopatrzenie pszczelarzy w podstawowe materiały i towary niezbędne w prowadzeniu pasieki, m.in. w cukier. Pozyskiwano również odpady tarcicy i płyt z Zakładu Stolarki Budowlanej w Wołominie i z Fabryki Płyt Pilśniowych w Czarnej Wodzie, które następnie członkowie Koła mogli wykorzystać do budowy uli. Koło zajmowało się również zaopatrzeniem pszczelarzy w węzę[5], nasadzeniem roślin miododajnych oraz drzew i krzewów pyłkodajnych. Obecnie w działalność Koła wpisana jest także pomoc pszczelarzom

4 Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego.

5 Szablon z wytłoczonymi kształtami komórek plastra pszczelego, umieszczany w ramce; służy do szybszej budowy plastrów pszczelich.

w ramach programu KPWP (Krajowego Programu Wsparcia Pszczelarstwa) poprzez koordynację wsparcia finansowego ze środków pomocowych w zakresie zakupu leków, matek i odkładów pszczelich, refundacji zakupu sprzętu pszczelarskiego oraz badań produktów pszczelich.

W pracach Koła zwraca się szczególną uwagę na zdrowotność pszczół w pasiekach. Wielką pomocą w tym zakresie była współpraca z rzeczoznawcą chorób pszczelich Władysławem Kubajem z Zielonki i z Leszkiem Borucem z Wołomina.

Członkowie Koła byli powoływani do władz zarówno Wojewódzkiego Koła Pszczelarzy, jak i Polskiego Związku Pszczelarskiego. Brali również czynny udział w organizowaniu w 1987 r. w Warszawie Międzynarodowego Kongresu Pszczelarskiego „APIMONDIA". Panowie Piotr Lange i Ryszard Marek Kowalski byli komisarzami wystawy pszczelarskiej organizowanej przez spółdzielczość pszczelarską w ramach tegoż Kongresu.

8. Akcja sadzenia lip na Glinkach w Zielonce; 1983 r.

Koło Pszczelarzy w Wołominie dziś

Koło Pszczelarzy w Wołominie liczy obecnie 77 członków. Podobnie jak w minionym okresie spotkania koła odbywają się systematycznie, raz w miesiącu – w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca w Miejskim Domu Kultury w Wołominie. Obecnie Zarząd Koła tworzą: Leszek Boruc – prezes, Leszek Kacprzak – wiceprezes, Artur Koc – sekretarz, Paweł Orych – skarbnik.

Koło gromadzi ludzi, których łączy pasja do pszczelarstwa. Członkami Koła są zarówno ludzie młodzi, zaczynający dopiero swoja przygodę z pszczołami, jak i doświadczeni, niejednokrotnie z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem. Systematyczne spotkania jednoczą środowisko pszczelarskie, pozwalają na wymianę poglądów i wiedzy, łącząc to, co nowe, z tym, co zostało wypracowane przez lata „pszczelarzenia".

Funkcja edukacyjna, jaką spełnia działalność Koła, jest realizowana poprzez organizację wspomnianych wcześniej szkoleń dla pszczelarzy, a oprócz tego spotkań i prelekcji dla dzieci i młodzieży, na których poruszana jest tematyka pszczelarska i ochrony środowiska. Dla osób, które są zainteresowane rozpoczęciem przygody z pszczołami, organizowane są spotkania otwarte, na których pszczelarze nie tylko odpowiadają na pytania, ale również wspierają dobrą radą.

9. Pasieka wędrowna

Ciężka i niewątpliwie potrzebna praca pszczelarzy była wielokrotnie doceniana. Wielu pszczelarzy naszego Koła otrzymało honorowe odznaczenia Polskiego Związku Pszczelarskiego, w tym najwyższą formę wyróżnienia, jaką jest statuetka pomnika ks. dr. Jana Dzierżona. Przyznaje się ją osobom, które posiadają co najmniej 25-letni staż w pracy i działalności na rzecz zapewnienia godnych warunków życia i pracy środowisk pszczelarskich, w tym rozwoju pszczelarstwa i ochrony środowiska naturalnego, przyczyniają się do rozwoju i popularyzowania znaczenia pszczoły miodnej w środowisku naturalnym oraz wartości odżywczych i leczniczych produktów pszczelich.

W ostatnich latach wzrasta w społeczeństwie świadomość ekologiczna i podejmowane są różnorodne działania zmierzające do ochrony otaczającego nas środowiska naturalnego. Działania takie można zauważyć również w Wołominie, w którym powstają np. „stołówki

10. „Wieczorne miodobranie” – spotkanie z dziećmi w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wołominie; 2017 r.

dla pszczół” czy też wykonywane są nowe nasadzenia roślin pyłkodajnych i miododajnych. Niewątpliwie tworzone są w ten sposób dobre warunki do poprawy bytowania i pracy pszczół, co jest korzystne dla obu stron. Koło Pszczelarzy w Wołominie od prawie 70 lat wspiera takie inicjatywy i nadal będzie to robić, dopóki będą osoby z pasją, chętne do bliskiego obcowania z pszczołami.

Serdeczne podziękowania za pomoc w pozyskanie informacji i materiałów na podstawie, których napisano niniejszy artykuł:
Pani Marii Lange, żony Śp. Piotra Langego, która udostępniła, na potrzeby napisania niniejszego artykułu, odręczne zapiski męża opisujące historię Koła Pszczelarzy w Wołominie,
Panom: Leszkowi Borucowi, Ryszardowi Markowi Kowalskiemu i Henrykowi Kwiatkowskiemu za pomoc w pozyskaniu informacji i udostępnienie zdjęć z prywatnych zasobów, Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wołominie za udostępnienie opracowań historycznych i zdjęć z zasobów archiwalnych.

W artykule wykorzystano zdjęcia z prywatnych zbiorów Marka Kowalskiego (fot. 1–8), Henryka Kwiatkowskiego (fot. 9) oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie (fot. 10).

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Marcin Sochoń

15 lat wołomińskiego Stowarzyszenia „Wizna 1939”

Jubileusz 15-lecia powstania organizacji pozarządowej to dobry czas, żeby spojrzeć wstecz i zastanowić się, co udało się zrealizować, osiągnąć i jakie korzyści dla społeczeństwa przynosi nasza działalność. To również dobry moment, żeby opowiedzieć o zaangażowaniu pasjonatów historii w tworzenie stowarzyszenia i w wieloletnią pracę na jego rzecz.

Od Wizny po cały kraj, czyli o początkach działalności

Stowarzyszenie „Wizna 1939” jest organizacją społeczną pożytku publicznego. Zostało zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym 20 maja 2008 r., a swoją siedzibę ma obecnie w Wołominie. Zgodnie ze statutem organizacji *Podstawowym celem działalności Stowarzyszenia jest upamiętnienie historii Polski i Polaków w okresie II wojny światowej, okresie poprzedzającym wybuch wojny i okresie powojennym oraz upamiętnienie udziału żołnierzy polskich na frontach II wojny światowej, ze szczególnym uwzględnieniem okresu wojny 1939 roku. Organizacja ma na celu rozwój świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej, pielęgnowanie polskości oraz krzewienie postaw patriotycznych. Szczególnym celem organizacji jest podtrzymywanie oraz pielęgnowanie pamięci o bohaterskiej obronie odcinka „Wizna” w okresie 7–10 IX 1939 r. przez żołnierzy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” pod dowództwem kpt. Władysława Raginisa*[1].

Logotyp Stowarzyszenia „Wizna 1939”

1 O Stowarzyszeniu, http://wizna1939.eu/index.php/o-stowarzyszeniu.

Organizację powołał do życia Dariusz Szymanowski, ze względu na chęć i potrzebę badania losów rodzin wywiezionych z Wizny[2] na Sybir w okresie okupacji sowieckiej (w tym jego własnej) oraz pogłębiania tematu boju pod Wizną z 1939 roku. Stąd naturalnie pierwotną siedzibą Stowarzyszenia była Wizna, a działalność „terenowa" ograniczała się do jej okolic. Jednak już od początku działalności dominującym tematem stała się historia bohaterskiej obrony odcinka „Wizna" we wrześniu 1939 roku.

Wydaje się, że punktem zwrotnym w działalności organizacji było odnalezienie i ekshumacja szczątków dowódcy mjr. Władysława Raginisa, i jego zastępcy kpt. Stanisława Brykalskiego. To był rok 2011; wtedy jeszcze stosunkowo niewiele osób znało historię obrony odcinka „Wizna", a ci, którzy mieli jakąkolwiek wiedzę na ten temat, niestety nie mogli jej potwierdzić wynikami badań terenowych. Przede wszystkim jednak nie istniała instytucja państwowa powołana do tego typu badań[3]. To skomplikowane, ale i wyjątkowe pod każdym względem przedsięwzięcie – zakończone uroczystym pogrzebem bohaterów z honorami wojskowymi w ruinach schronu dowodzenia na Górze Strękowej k. Wizny – w całości zostało zorganizowane i przeprowadzone przez społeczników pod kierownictwem Dariusza Szymanowskiego. Dla autora artykułu, który od etapu poszukiwań w nim uczestniczył, było ono także początkiem przygody ze Stowarzyszeniem „Wizna 1939". Wtedy również tematem zainteresował się Adam Sikorski z programu TVP *Było… nie minęło – kronika zwiadowców historii*, który dokumentował kolejne etapy badań, a nawet sam czynnie uczestniczył w pracach terenowych.

Wyniki pierwszych badań terenowych pozostawiły trwały ślad w naszej pamięci, ale również zainspirowały do dalszej działalności, poszerzonej jednak o inne tematy, miejsca i okresy historyczne. „Wyjście poza Wiznę" wydawało się nieuniknione, zwłaszcza że do stowarzyszenia dołączali kolejni pasjonaci historii. Bardzo szybko zrozumieliśmy, że naszą misją jest poznawanie i ratowanie (przywracanie) naszego dziedzictwa historycznego.

Patrząc w przeszłość – kształtujemy przyszłość

Po kilkunastu latach działań chcemy chociaż w zarysie opowiedzieć, co wspólnie udało się zrealizować. Bo – nie przesadzając – na wyprawy badawcze wyruszamy praktycznie w większość weekendów roku, jeśli tylko pogoda na to pozwala. Dochodzą do tego jeszcze inne dni tygodnia, ponieważ poza pracami *stricte* terenowymi przeprowadzamy rekonesanse oraz realizujemy działalność edukacyjną, popularyzatorską i wydawniczą[4]. Zdarza się, że zwracają się do nas o pomoc rodziny, które utraciły w czasie wojny swoich

2 Wizna – wieś w Polsce, położona ok. 150 km na płn. wsch. od Wołomina, obecnie woj. podlaskie, dawniej Północne Mazowsze.

3 Wprawdzie w tamtym czasie działały Instytut Pamięci Narodowej (IPN) i Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (ROPWiM), jednakże żadna z tych instytucji nie poszukiwała i nie identyfikowała żołnierzy na polach bitew. Dopiero rok później przy IPN powołano do życia Biuro Poszukiwań i Identyfikacji, a kilka lat później (po likwidacji ROPWiM) Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa.

4 Stowarzyszenie „Wizna 1939" wydało dotychczas następujące publikacje: *Nie tylko polskie Termopile. Wizna w latach 1939–1945* (2010), *Ocalmy teren przedmościa warszawskiego* (2014), *Karaś nad Wołominem* (2014), *Tragedia Karasia z 55. Eskadry pod Wołominem* (2015), *Akademia Września 1939 r.* (2015), *Gdzie spoczywa Hubal?* (2017), *Bój pod Łączką. Powstanie Styczniowe 1863 r.* (2018), *Tynne – historia na nowo pisana, cz. I, II i III* (2015, 2016, 2019), *Bój pod Paprocią i Pęchratką. 4 VIII 1920 r.* (2018), *Na ścieżkach pamięci* (2019), *By nie zapomnieć. Ossów 1920* (2020), *Bohaterowie spod Wizny. Podwodne poszukiwania śladów historii* (2020), *Jedwabne. Niemieckie zbrodnie na Polakach* (2022), *Tu spoczywa Hubal* (2022), *Bój pod Wizną.7–10 IX 1939* (2023).

Inscenizacja bitwy pod Wizną oraz koncert plenerowy szwedzkiej grupy Sabaton podczas uroczystości w 70. rocznicę walk, zorganizowane przez Stowarzyszenie „Wizna 1939" na Górze Strękowej k. Wizny; 6 września 2009 r.

bliskich i nie znają nawet miejsca ich pochówku. Pomagamy im wtedy w poszukiwaniach – choć trzeba przyznać, że są to dla nas jedne z trudniejszych tematów. Ponadto bierzemy udział w uroczystościach, ale także wiele z nich sami organizujemy.

Naszym flagowym tematem są uroczystości patriotyczne na Górze Strękowej w rocznice boju pod Wizną, które od 2008 r. realizujemy na początku września każdego roku. W 2009 r., w 70. rocznicę walk, zorganizowaliśmy tam jedyny jak dotąd plenerowy koncert rockowy szwedzkiego zespołu Sabaton i polskiej grupy Forteca, połączony z inscenizacją boju pod Wizną. Pod względem promowania postaw patriotycznych z formacją Forteca współpracujemy do dziś. Historia śpiewana to jeden z ważnych atrybutów walki o pamięć kolejnych pokoleń, a społeczność, którą tworzą Fortecjanie, wie o tym doskonale. Następne wspólne projekty przed nami.

Uroczystość pogrzebowa kpt. Władysława Raginisa i por. Stanisława Brykalskiego; Góra Strękowa k. Wizny, 10 września 2011 r.

Posiadamy własne profile i kanały w mediach społecznościowych, które w sposób znaczący pozwoliły na popularyzację historii i naszych działań, ale również – poprzez kontakt ze społecznością internetową – na pozyskiwanie nowych informacji i badanie kolejnych tematów. To właśnie pamięć rodzinna pozwala w wielu przypadkach na odnajdywanie miejsc bojów, bitew i potyczek, ale również zatartych miejsc pochówku lub wręcz masowych miejsc ukrycia zwłok po zbrodniach wojennych. Wiele z tych trudnych tematów udaje się rozwikłać właśnie dzięki mediom społecznościowym, które umożliwiają szybki kontakt i promocję prac już zrealizowanych oraz pozyskiwanie informacji uzupełniających.

Nie jesteśmy historykami, choć niewątpliwie podczas tych kilkunastu lat obcowania z historią znacząco zgłębiliśmy wiedzę w tej dziedzinie. Reprezentujemy przy tym cały „przekrój” zawodów: wśród nas są pracownicy samorządowi, przedstawiciele służb mundurowych, osoby związane z IT, ale także osoby zajmujące się handlem, usługami czy gastronomią. Jest to jednak naszym atutem, bo dzięki doświadczeniu i „uniwersalnym” umiejętnościom każdego z nas, zdobytym we własnej pracy czy w ramach dodatkowych zainteresowań, możemy nie tylko poszerzyć zakres naszych badań, ale też przede wszystkim – jak pokazało doświadczenie – skutecznie i z powodzeniem badania te prowadzić.

Autor na poszukiwaniach śladów ostatniego boju 18 Dywizji Piechoty z września 1939 r. w okolicach Andrzejewa; 2018 r.

Należy jednak podkreślić, że w swoich szeregach skupiamy także specjalistów z dziedzin niezbędnych do naszych prac: antropologów, archeologów, geodetów, geofizyków, a nawet saperów. Jest to konieczne, gdyż do naszych badań podchodzimy profesjonalnie, a przy tym, wyjeżdżając w teren, nigdy nie wiemy, co znajdziemy i jak potoczą się losy naszych poszukiwań. Realizując statutowe zadania, stworzyliśmy w stowarzyszeniu swoiste „Archiwum X”, z tą różnicą, że badamy sprawy historyczne, które nie wchodzą w kompetencje policji i innych organów powołanych do ścigania przestępstw.

W celu realizacji naszych celów nawiązaliśmy współpracę z Pomorskim Uniwersytetem Medycznym w Szczecinie (w zakresie badań genetycznych) i z Centrum Szkolenia Żandarmerii Wojskowej (Laboratorium Kryminalistyczne ŻW) w Mińsku Mazowieckim (w zakresie poszukiwań i badania zbrodni wojennych). Wspomagają nas żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej z brygad i batalionów na terenie Polski, a także jednostki i organizacje

specjalistyczne, np. Stowarzyszenie *Podwodnik – Szkoła Ratownictwa, Sportów Wodnych i Obronnych*.

Mamy zawarte porozumienia o współpracy z muzeami i instytucjami kultury. Naszą działalność wspierają uczniowie i kadra I Liceum Ogólnokształcące PUL z Wołomina, a także Związek Strzelecki „Strzelec" Józefa Piłsudskiego (trzech naszych członków ma nadane stopnie strzeleckie i działa w powołanej do życia Jednostce Strzeleckiej 1939 im. kpt. Stanisława Brykalskiego). Włączanie młodzieży w nasze działania jest jednym z priorytetów działalności stowarzyszenia.

W ramach badań wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., a zwłaszcza historii boju pod Ossowem, na mocy zawartego w 2015 r. porozumienia współpracujemy z Samorządową Instytucją Kultury „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku", z którą wspólnie organizujemy uroczystości, popularyzujemy historię Bitwy Warszawskiej 1920 r., ale również oprowadzamy grupy turystyczne po Ossowie i okolicach. Ten kluczowy epizod wojny z bolszewikami powinien uzmysłowić nie tylko Polakom, ale również całej Europie, że zwycięstwo Polski uniemożliwiło dalszą ekspansję zbrodniczej idei. Ma to szczególne znaczenie zwłaszcza obecnie, kiedy Ukraina toczy nierówną walkę z Rosją i codziennie giną tam ludzie.

Odnalezione artefakty przekazujemy do muzeów, izb pamięci i sal tradycji; na zdj. artefakty przekazane do Sali Tradycji 22 Wojskowego Ośrodka Kartograficznego w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej.

Od poszukiwaczy do detektywów

Podczas naszych wypraw przejechaliśmy tysiące kilometrów, nawiązując współpracę z wieloma instytucjami i organizacjami społecznymi, grupami poszukiwawczymi, ale również z indywidualnymi historykami w różnych regionach kraju. Na początku akcje Stowarzyszenia koncentrowały się głównie na badaniach pól bitewnych wykrywaczami metalu, co miało dwie strony. Po pierwsze – pozwalało potwierdzić lub wykluczyć zasłyszane lub/i spisane historie, a po drugie – był to pożytecznie spędzony czas i nasz wkład w wyjaśnianie zagadek historycznych. Z biegiem czasu nasze działania wywołały swoisty efekt śnieżnej kuli, polegający na tym, że przypadkowi ludzie, przyglądając się pracom, pytając i często spędzając z nami po kilka godzin, sami „przypominali" sobie opowieści zasłyszane od swoich bliskich. Powierzali nam przy tym sekrety historyczne i pomagali rozwikłać (lub wykluczyć) kolejne tematy. I tak „przekaz" o pasjonatach historii z Wołomina badających pola bitew i odnajdujących zatarte mogiły niósł się dalej i prowadził do kolejnych odkryć.

Próbując badać kolejne historie, do prac angażowaliśmy wielu specjalistów spoza Stowarzyszenia. W ten sposób stworzyliśmy interdyscyplinarny zespół badawczy (Grupę Poszukiwawczą) i coraz więcej czasu poświęcaliśmy na poszukiwania, dokumentowanie, pisanie tekstów i wydawanie publikacji. Od pewnego momentu żaden z żywiołów nie stanowi już dla nas bariery – prowadzimy badania z powietrza, na powierzchni ziemi, pod nią, a także w wodzie i pod wodą.

Podwodne poszukiwania śladów historii w Wiźnie. Projekt realizowany wspólnie ze stowarzyszeniem *Podwodnik* i 1 Podlaską Brygadą Obrony Terytorialnej; 2020 r.

W sumie przeprowadziliśmy dziesiątki akcji badawczych, dotyczących różnych okresów w historii Polski – wojny 1939–1945 oraz prześladowań powojennych, okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., Powstania Styczniowego 1863 r., a nawet Powstania Listopadowego 1830–1831. Niejako wbrew temu, co sugeruje nazwa naszej organizacji to już nie tylko Wizna i rok 1939, a cały przekrój historyczny prac. Oto niektóre z nich:

– odnalezienie, ekshumacja i zorganizowanie uroczystego pogrzebu dowódcy odcinka „Wizna" i jego zastępcy, kpt. Władysława Raginisa i por. Stanisława Brykalskiego, 2011 r.;

– odnalezienie pod Krzczonowem miejsca upadku samolotu Liberator B24L EW-250 w 1944 r. i wydobycie czterech silników tego samolotu, 2018/2019 r.;

– odnalezienie pod Wołominem w Grabiach Starych miejsca upadku samolotu PZL 23B Karaś oraz szczątków pilota kpr. Stanisława Zarzeckiego, a także zorganizowanie uroczystego pogrzebu, 2014 r.;

– wyprawy do miejscowości Tynne nad Słuczą (dawne Kresy Wschodnie, obecnie Ukraina) w poszukiwaniu miejsc sowieckiej zbrodni na żołnierzach Korpusu Ochrony Pogranicza, zwieńczone ich zlokalizowaniem[5], 2012–2019;

– badanie pól bitewnych z okresu Powstania Styczniowego 1863 r. (bój pod Łączką k. Długosiodła), 2017/2018 r.;

– badanie pól bitewnych z okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. (Ossów, Wólka Radzymińska, Paproć/Pęchratka, Mątwica, Sanie Dąb, Guty Bujno[6], Kołaki Kościelne, Wólka Radzymińska, Czernice k. Kolna); odnalezienie zbiorowej zatartej mogiły dziesięciu żołnierzy-ochotników z 201 Pułku Piechoty w okolicach Andrzejewa, ekshumacja szczątków i zorganizowanie, wspólnie z lokalnymi samorządami, uroczystego pochówku w kwaterze wojennej na cmentarzu w Szumowie, 2017/2018 r.;

– poszukiwanie śladów walk z okresu Powstania Styczniowego 1863 r. w lasach pod Łochowem, 2020 r.;

– poszukiwanie miejsca spoczynku mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala", 2016–2023.

To oczywiście tylko wybrane przykłady naszych działań, bo wszystkich nie sposób tu wymienić. Do tego dochodzą również dziesiątki godzin rozmów (także telefonicznych) ze „świadkami historii" i opracowywanie informacji do badań terenowych.

Nasze badania relacjonowaliśmy w postaci zdjęć lub filmów na portalach *Facebook*, *X* (wcześniej *Twitter*) i *Instagram*. Dokumentację filmową z powodzeniem i bez jakiegokolwiek wsparcia finansowego przekształciliśmy w odcinki, które bezpłatnie udostępniliśmy w ramach naszego kanału *YouTube* „Wizny Dziennik Polowy" (w tym ww. tematy opisane w niniejszym artykule).

Żyjemy w społeczeństwie informacyjnym, a popularyzacja historii najlepsze efekty osiąga właśnie w sieciach społecznościowych. Przekłada się to również na kanały komunikacyjne, gdzie wiele zagadek historii możemy wyjaśnić dzięki pomocy ludzi wrażliwych na losy bohaterów.

5 Nasze kilkuetapowe badania pozwoliły na odnalezienie miejsc zbrodni i na wytypowanie kolejnych, ale również na zweryfikowanie informacji związanych z bojem na odcinku „Tynne".

6 W Gutach-Bujno odnaleziono szczątki żołnierza polskiego z 1920 r. (ułan z Radzymina), którego pochowano na cmentarzu parafialnym w Ostrowi Mazowieckiej; powstał tam Grób Nieznanego Żołnierza 1920 Roku.

Uroczystość pogrzebowa żołnierzy polskich z 1920 r. w kościele w Andrzejewie; 16 marca 2018 r.

Poszukiwania obozowiska z okresu Powstania Styczniowego 1863 r. na uroczysku Bykowce k. Długosiodła; styczeń 2018 r.

Pociski ołowiane typu Minié z okresu Powstania Styczniowego odnalezione przez członków Stowarzyszenia „Wizna 1939” podczas poszukiwań w lesie pod Łochowem; grudzień 2020 r.

Odnalezienie szczątków samolotu Liberator B24L pod Kszczonowem (woj. świętokrzyskie); wrzesień 2019 r.

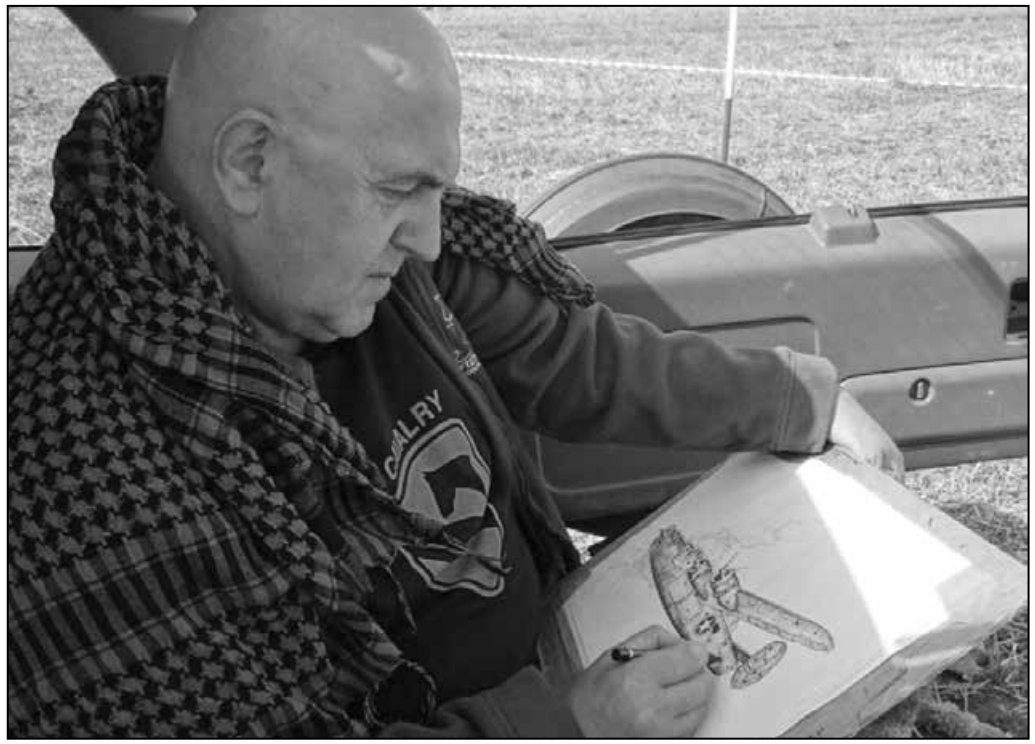

Rysownik Stowarzyszenia „Wizna 1939” Piotr Karsznia natchniony historią miejsca, rysuje to, co podpowiada mu jego wyobraźnia; na zdj. podczas poszukiwań szczątków Liberatora; wrzesień 2019 r.

Adam Sikorski z programem TVP Historia „Było… nie minęło” w „lesie śmierci” k. Jedwabnego podczas realizacji programu o zbrodniach niemieckich na Polakach; luty 2022 r.

Niemal od początku naszej działalności, z red. Adamem Sikorskim z TVP Historia wspólnie przemierzamy Polskę, poszukując śladów historii, a nasze wyprawy można oglądać w programie *Było… nie minęło – kronika zwiadowców historii.* Na różnych etapach naszych badań współpracowaliśmy również z innymi ogólnopolskimi telewizjami, a także mediami regionalnymi, które nieraz relacjonowały nasze konferencje na żywo.

Nie byłoby historii bez sztuki. Naszym flagowym projektem jest *Wizna – miasteczko murali.* Chcąc o nim opowiedzieć, niewątpliwie należałoby poświęcić kolejne kilkanaście kart „Rocznika" na przedstawienie kulisów powstania wiskich malowideł i historii będących inspiracją do ich stworzenia. A wszystko zaczęło się w 2012 roku… Dziś murali w Wiźnie jest już dziewięć. To na dzisiaj najliczniejsze „malowane" opowieści o walkach, ludziach, historii i przyrodzie skupione w tak małej miejscowości. To sztuka w wielkim formacie absolutnie dla każdego, wyniesiona na ulicę i stworzona, by wychowywać.

Pierwszy mural w Wiźnie wzorowany na autentycznym zdjęciu niemieckim żołnierzy polskich wziętych do niewoli w 1939 roku. Ciekawostką jest fakt, że został wykonany w tym samym miejscu, gdzie została zrobiona fotografia

Rozpoczynając naszą wspólną, życiową misję, trudno było przypuszczać, w jakim ona pójdzie kierunku i do czego doprowadzi. Tym bardziej nikt wtedy nie myślał o tym, że usłyszaną historię można sprawdzić i przebadać, potwierdzając ją geodezyjnie co do kilkunastu centymetrów. Trudno także spotkać ludzi, którzy posiadają umiejętność łączenia nauk technicznych z badaniem historii. Ewenementem można nazwać także takich, którzy „rysują ze słuchu", czyli usłyszane historie przenoszą na papier. Tam, gdzie zabrakło fotografii, bo nikt nie miał zobaczyć popełnianej zbrodni, można być jej świadkiem na rysunku.

Większość członków Stowarzyszenia „Wizna 1939" jest mieszkańcami Wołomina, woj. mazowieckiego, ale są wśród nas koleżanki i koledzy także z odległych rejonów Polski. Dlaczego? Bo wspólne pasje przyciągają ludzi sobie podobnych.

Mija już ponad 15 lat naszej działalności, przyjaźni (czasami kłótni), emocji, wspólnych wypraw badawczych, współpracy ze znakomitymi ekspertami, a my nadal chcemy to robić dla (nie)zapomnianych bohaterów, dla naszej wspólnej historii, pamięci i dla przyszłych pokoleń. Chcemy tak żyć…

„Rocznik Wołomiński"
tom XIX 2023

Bogdan Kuć

Powstanie Styczniowe na terenie powiatu wołomińskiego

Opracowanie to dotyczy wydarzeń, jakie miały miejsce na terenie obecnego powiatu wołomińskiego. W czasie powstania teren ten był częścią powiatu stanisławowskiego z siedzibą w Mińsku Mazowieckim.

W czasie wybuchu Powstania Styczniowego nocą z 22 na 23 stycznia na terenie powiatu wołomińskiego nie doszło do żadnego wystąpienia zbrojnego. Pierwsze akcje zbrojne miały miejsce na kolei warszawsko-petersburskiej przechodzącej przez teren powiatu.

Dnia 24 stycznia, w sobotę, na stacji kolei Petersburskiej na Pradze od rana panował nastrój trwogi. Krążyły pogłoski, że komunikacja z Petersburgiem jest zerwana pomiędzy Białymstokiem a Łapami, że część linii znajduje się w rękach powstańców. Mimo to szykowano pociągi do odjazdu.

W takim nastroju o godzinie 11.45 uderzył dzwonek na odjazd pociągu osobowego, prowadzonego przez maszynistę Paschalskiego i jego pomocnika Kowalskiego. Pociąg jednak spokojnie ruszył w drogę. W pół godziny później, o 12.15, ze stacji na Pradze wyruszył pociąg towarowy złożony z 24 wagonów, prowadzony przez maszynistę Niemca Szwandera i jego pomocnika Cyrca. W brygadzie konduktorskiej znajdowali się Kalinowski, Smoleński i Fiedorow (Rosjanin). Ledwie ujechali 500 kroków, pociąg został zatrzymany przez zawiadowcę stacji Leopolda Plucińskiego. Stał w otoczeniu inżyniera Ignacego Mystkowskiego, kilku urzędników, konduktorów i jednego czy dwóch robotników. Oznajmił maszyniście, że będą przeprowadzali kontrolę drogi. Szwander nie zdziwił się, ponieważ nieraz kontrole takie miały miejsce. Przyzwyczajony do podobnych czynności, nie wątpił w prawdziwość słów zawiadowcy.[1] Część z nich wskoczyło na parowóz, inni zaś na wagony, a pociąg ruszył w drogę. Leopold Pluciński, znalazłszy się na lokomotywie wraz z trzema niższymi urzędnikami, kazał jechać wolno i ostrożnie.

Tak przejechano kilka wiorst. Na piątej wiorście (ok. 5,5 km) Pluciński kazał stanąć. I tu rozpoczęło się widowisko, które Szwandera wprawiło w zdumienie. Pluciński wraz z jednym z urzędników zeskoczyli z parowozu, z wagonu zeskoczył jakiś robotnik, odcięli sznur sygnałowy z pociągu, założyli go na druty telegraficzne, ściągnęli je w dół i wówczas robotnik przeciął wszystkie trzy druty. Praga była odcięta od linii telegraficznej!

Następnie wskoczyli z powrotem na parowóz i do wagonów.

– *Co to znaczy?* – zapytał zdumiony Szwander Plucińskiego.

– *Nie pańska rzecz!* – odparł Pluciński.

1 *Głos Kolejowca*, nr 3 z dnia 20 stycznia 1930 r., s. 4.

Jednocześnie spod palta błysnął dwururkowy pistolet.

– Jeżeli mi pan nie będziesz posłuszny, to więcej nie ujrzysz stacji w Warszawie!

Zastraszony Szwander spojrzał nieufnie na otaczających: wszyscy mieli pod paltami sztylety.

Kazano mu jechać dalej. Szwander zrozumiał, że to nie żarty[2].

Na jedenastej wiorście (ok. 12 km) zatrzymano pociąg poza mostem. Czekało tu już ok. 10 robotników, stojących na torze. Szybko ścięto słup telegraficzny, a następnie wszyscy ruszyli w tył, ku mostowi, pozostawiwszy na straży przy Szwanderze dwóch uzbrojonych ludzi. Z parowozu schodzić mu nie pozwolono. W krótkim czasie wszyscy wrócili od mostu, wsiedli i pociąg ruszył dalej.

W Tłuszczu ścięto dwa słupy. Ze stacji zebrano aparat telegraficzny i pojechano dalej. O pięć wiorst (ok. 5,5 km) od Tłuszcza zatrzymano pociąg przy domku dróżnika. Tu powtórzyło się to samo co poprzednio: zrąbano siekierami dwa słupy, a druty przecięto.

Na szesnastej wiorście (ok. 16,5 km) za Tłuszczem, przejechawszy most, powstańcy pozrzucali szyny z mostu do rzeki. Prace te zajęły im dość dużo czasu. Następnie ruszyli do stacji w Łochowie. Na każdym z tych punktów oczekiwali robotnicy z toporami.

W Łochowie zatrzymali się na stacji. W tejże właśnie chwili nadszedł pociąg osobowy od strony Wilna. Moment był dla powstańców groźny i wymagał szybkiej decyzji. W wagonie jechali Leopold Pluciński wraz z konduktorem technicznym Ignacym Mystkowskim, a razem z nimi robotnik, który przecinał pierwsze druty i wynosił ze stacji w Łochowie aparat telegraficzny. Błyskawicznym ruchem rzucili się na stojącego na stacji żandarma, powalili go na ziemię, rozbroili, związali. Następnie związanego rzucili do wagonu towarowego. Na scenę tę patrzyli ze śmiechem naczelnik stacji oraz maszynista Duloran z Łochowa.

Szwander posunął nieco swą maszynę dla nabrania wody, po czym powrócił na stację. W tejże chwili dwaj powstańcy, pozostali na parowozie do pilnowania Szwandera i jego pomocnika Cyrca, spostrzegli wśród pasażerów w stojącym na stacji pociągu osobowym oficerów rosyjskich. Ze sztyletami w rękach rzucili się ku nim i zaczęli ich rozbrajać. Na pomoc skoczył im jeden z robotników. Skorzystał z tej chwili swobody Szwander, odczepił wagon od swej maszyny i uciekł całą parą ze stacji.

Powstańcy, operujący tymczasem w budynku stacyjnym, zauważyli jego ucieczkę. Wszczął się alarm. Duloran skoczył na zapasową maszynę i puścił się w pogoń za Szwanderem. W krótce powrócił z uprowadzoną przez Szwandera maszyną. Szwander, jak się okazało, maszynę, na której uszedł od powstańców, odprowadził niedaleko. Na czwartej wiorście (ok. 4,2 km) za Łochowem porzucił ją w lesie. Zbiegł do lasu wraz z Cyrcem i nazajutrz powrócili do Warszawy[3].

W tymże czasie powstańcy, opanowawszy pociąg osobowy i uporawszy się z rozbrojeniem oficerów jadących w stronę Warszawy, uspokoili ludzi zebranych na stacji. Nawet oficerów puszczono wolno, pozwalając im jechać do Warszawy. To samo

2 *Ibidem*, s. 5.

3 *Ibidem*, s. 6.

oświadczono podróżnym, ostrzegając ich tylko, że koleją jechać już nie mogą, gdyż linia jest zepsuta, a mosty pozrywane. Na dowód wskazano na płonący na widnokręgu najbliższy most kolejowy.

Oddział powstańców w Łochowie składał się z 15 ludzi. Oprócz wspomnianych wcześniej Leopolda Plucińskiego (zawiadowcy stacji Praga) i Ignacego Mystkowskiego (konduktora technicznego) był tu jeszcze konduktor Niementowski. Ponadto – konduktorzy Dytwald i Smoleński. Jednego z powstańców wołano po imieniu „Karol". Był uzbrojony w szablę. Był to oficer wojsk rosyjskich z Kaukazu. Człowiek niskiego wzrostu, czarny, z nieogoloną brodą.

Skonfiskowawszy na stacji w Łochowie kasę kolejową, powstańcy pod groźbą użycia broni zmusili urzędnika Liczbińskiego oraz stróża stacyjnego Rosztena do przyłączenia się do nich. Ze stacji zabrali aparat telegraficzny i złożyli go do wagonu pociągu towarowego.

Ukończywszy swe działania w Łochowie, powstańcy pojechali dalej do Małkini. Dnia 25 stycznia wysłano z Warszawy batalion wojska pułku witebskiego do naprawy kolei, mostów i przewodów telegraficznych na kolei warszawsko-petersburskiej[4]. Z czego pół batalionu ochraniało naprawiony most na rzece Liwiec w pobliżu Łochowa.

Kolej petersbursko-warszawską wykorzystywali Rosjanie do szybkiego przemieszczania wojska. Z Warszawy i Białegostoku wysyłano oddziały wojskowe, które brały później udział w bitwach i potyczkach oraz poszukiwały grup powstańczych i zwalczały je. W pierwszych dniach lutego przewożono tą trasą bataliony i pułki do stacji Małkinia i Łochów. Następnie skierowano je na miejsce bitwy pod Węgrowem[5].

Od połowy lutego w lasach krubskich zaczął formować się oddział Józefa Jankowskiego[6]. Składał się on głównie z młodzieży warszawskiej, która zbiegła przed poborem do okolicznych lasów. W zorganizowanym obozie Jankowski szkolił młodych powstańców, uzbrajał i przygotowywał do walki, przyjmując ciągle nowych ochotników. Pierwszą jego czynnością przed przybyciem do oddziału było ściągnięcie podatku z majątku, którym zarządzał. W tym celu wystosował pismo i udał się z nim do plenipotenta Muchanowa, od którego zażądał asygnaty, opowiedziawszy mu najpierw zmyśloną historię o trzech panach przybyłych z Warszawy powozem. Mieli oni grozić jemu i plenipotentowi karą śmierci, jeżeli na wyznaczony termin nie przygotują żądanej sumy pieniędzy. Pełnomocnik zdał naturalnie raport naczelnikowi żandarmów, który powtórnie przesłuchał Jankowskiego, a następnie wysłał w tajemnicy do Tarchomina na wyznaczony czas 15 kozaków, którzy mieli pochwycić trzech nieznanych szantażystów. Kozacy po trzech dniach daremnego oczekiwania wrócili do Warszawy. Podatek z dóbr Tarchomin zapłacił sam Jankowski, a idąc do powstania, zostawił w dokumentach kwit Komitetu Centralnego opiewający na kwotę podatku narodowego, którą pobrał. Oprócz tego pokwitował odbiór dwóch

4 *Dziennik Poznański,* nr 24 z dnia 30 stycznia 1863 r., s. 3.

5 E. Kozłowski, *Od Węgrowa do Opatowa. 3 II 1863–21 II 1864*, Warszawa 1962, s. 27.

6 Józef Jankowski ps. Szydłowski urodził się w 1832 r. w majątku Uszprudzim w powiecie mariampolskim. Był absolwentem szkoły agronomicznej na Marymoncie. Przed wybuchem powstania sprawował zarząd dóbr podwarszawskich Tarchomin należących do słynnego kuratora Muchanowa. Nie wiadomo, czy brał udział w pracy konspiracyjnej. Jednak gdy wybuchło powstanie, stanął w szeregach walczących. Źródło: E. Kozłowski, *Józef Jankowski* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. X, Wrocław – Warszawa – Kraków 1962–1964, s. 542–543.

Dowódcy oddziałów powstańczych działających na terenie dawnego powiatu stanisławowskiego.

ppłk Ignacy Mystkowski (zdj. ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie)

mjr Józef Jankowski (zdj. ze zbiorów Biblioteki Narodowej)

najlepszych koni i bryczki na rzecz powstania i zostawiwszy wszystkie rachunki w porządku, poszedł do oddziału, zawiadamiając jednocześnie o tym swego pełnomocnika[7].

A tak o swoich początkach w powstaniu zeznał sam Jankowski przed rosyjską Komisją Wojenno-Śledczą po aresztowaniu:

Udział w powstaniu przyjąłem w lutym 1863 r., a mianowicie: dnia 10 lutego przybyło do mnie do Tarchomina z Warszawy dwóch ludzi, z których jeden nazywał się Oskar, młody lat dwudziestu kilku, wzrostu małego, i Witold, lat około 35 mający i nakazali mi, abym wprowadził do lasu bandę mniej więcej z 90 ludzi złożoną znajdującą się w lasach Białołęckich, zebraną przez Melanowskiego z Warszawy i zdał takową dowódcy Gózdowi.

Więc zaprowadziłem tę bandę do lasów Okuniewskich, ale tam nikogo nie zastaliśmy i na drugi dzień po przyprowadzeniu zostaliśmy rozbici przez kozaków. Potem dnia 16 lutego przybył do tych lasów Oskar i przywiózł mi nominację na podporucznika i naczelnika oddziału, mówiąc mi, abym ten obowiązek przyjął czasowo, dopóki kto nie przybędzie na moje miejsce. Ponieważ nikt później na moje nie przybył, a więc zostałem naczelnikiem oddziału, który z początku nosił nazwę oddziału stanisławowskiego, a następnie przez Naczelnika sil zbrojnych województwa Podlaskiego Kruka został nazwany oddziałem 2. województwa Podlaskiego[8].

Formujący się w lasach krubskich oddział Józefa Jankowskiego, liczący około 90 ludzi, został w dniu 16 lutego zaatakowany przez 100 kozaków, których doprowadził pod groźbą śmierci miejscowy chłop. Żołnierze otoczyli powstańców, lecz ci odparli ich pierwszy atak i zabili trzy osoby. Przy drugim ataku zostali jednak wyparci o 20 kroków poza obóz, wobec czego kozacy zdołali zabrać niektóre zapasy. Jednak Polacy uderzyli ponownie i wypędzili nieprzyjaciela z obozu, a zabiwszy pięć osób, gnali żołnierzy aż do wsi Krubki. Powstańcy mieli czterech zabitych i dwóch rannych. Jednym z rannych był Aleksy Życiński, student Szkoły Głównej. Po wyleczeniu ran i odzyskaniu zdrowia powrócił do oddziału Jankowskiego. Kozacy chwilowo wycofali się, a gdy oddział Jankowskiego skierował się w kierunku miasta Okuniewa, poszli za nim. Rosjanie jednak po dwóch godzinach wrócili, przywożąc ze sobą zabitego kozaka, trzech rannych i zabitego powstańca. Ponadto dwie furmanki z dwoma odznakami, kosami, prowiantem i odzieżą. Następnego dnia kozacy ponownie udali się do Okuniewa i aresztowali tam ks. wikarego Feliksa Napiórkowskiego, „niezupełnie poczytalnego na umyśle”[9].

Natomiast 21 lutego 1863 r. Józef Jankowski ze swoim oddziałem wszedł do Jadowa, gdzie pozdzierał moskiewskie orły, proklamował Rząd Narodowy i po uroczystym nabożeństwie przeczytał jego dekrety, a z kasy miejskiej zabrał 78 rubli srebrnych i 82 i pół kopiejki na cele powstańcze[10].

7 J. Stella-Sawicki, *Ludzie i wypadki z 1861–1865. Obrazki z powstania,* Lwów 1894, s. 195–196.

8 Muzeum w Licheniu, r. 38, Zeznania Józefa Jankowskiego, s. 1.

9 M. Pawliszczew, *Tygodnie polskiego buntu*, t. II, Warszawa 2003, s. 114; P. Kubicki, *op. cit.*, s. 444.

10 *Dziennik Poznański*, nr 53 z dnia 6 marca 1863 r., s. 1; AGAD, KRSW, sygn. 891, Rachunkowość Kasy Ekonomicznej Miasta Jadowa, s. 59; AGAD, KWM, sygn. 768, Dzienniki protokołów, s. nlb.; AGAD, KWM, sygn. 4360, s. 246.

Z lasów nieporęckich oddział Jankowskiego często urządzał rajdy pod samą Warszawę, skąd brał nowych ochotników. 25 lutego pojawił się pod Pragą niedaleko wsi Marki. Swoją obecnością zaalarmował załogę warszawską, po czym zniknął szybko i bez żadnej straty.

Od początku powstania na pograniczu guberni warszawskiej i płockiej działał mały oddział kawalerii, którym dowodził Józef Sołowiej (Słowik). Pomimo swej niewielkiej liczebności ciągle niepokoił on Moskali podjazdami w okolicy Pułtuska, Makowa, Radzymina i Modlina[11].

W połowie marca w lasy między Jadowem a Stanisławowem przeszedł z Podlasia oddział dr. Władysława Czarkowskiego (Czajki). Był on dość liczny, lecz słabo uzbrojony: miał 20 sztucerów, ponad 90 sztuk myśliwskiej broni na zające i lisy oraz 34 kosynierów uzbrojonych w kosy. Czarkowski dysponował też dwoma instruktorami, starymi podoficerami z wojsk rosyjskich.

W dniu 20 marca 1863 r. o godz. 4.00 nad ranem oddział rozłożył się obozem w lesie czernickim w rejonie osady Gołębie (Gołębiowizna, Kąty-Wielgi). O godz. 11.00 został zaatakowany przez kolumnę liczącą około 500 żołnierzy rosyjskich i dwa działa. Dowodził nią mjr Antuszewicz, który ścigał powstańców już od dwóch tygodni. Oddział Czarkowskiego zdążył wycofać się do lasu i pod osłoną strzelców dotarł pod Międzylesie. Po wyjściu na otwartą przestrzeń powstańcy zostali ostrzelani z dział, co zmusiło ich do ponownego wejścia w las, gdzie ostrzeliwała ich idąca za nimi rosyjska piechota. Powstańcy znaleźli się w krytycznej sytuacji i tylko dzięki silnemu uderzeniu na jedno ze skrzydeł Rosjan wyrwali się z okrążenia[12]. Źródła podają różną liczbę poległych powstańców: „Wiadomości z pola walki" piszą o 26 zabitych, „Dziennik Poznański" – o 16[13], a raport rosyjski mówi o 18[14]. Poza tym było wielu rannych. Polacy utracili też część taboru z żywnością i amunicją. Natomiast Rosjanie mieli tylko ośmiu rannych. Wśród poległych powstańców znajdowali się: oficer Lipka i 67-letni Pachulski z Warszawy, który, zanim został zakłuty bagnetami, strzałami z dubeltówki zsadził z konia dwóch kozaków. Oprócz nich Rosjanie zabili jeszcze sześciu robotników leśnych pracujących w lesie przy wyrębie i niemających nic wspólnego z powstaniem. Trudno stwierdzić, ilu właściwie powstańców poległo. W dwóch zbiorowych mogiłach, które dotyczą tej bitwy, znajdują się prochy 38 osób – 18 w Boruczy i 20 w Kątach-Wielgach, gdzie wśród zabitych znajdował się ksiądz[15].

Ówczesna prasa donosi, że 4 kwietnia mały oddziałek powstańczy zadał znaczną klęskę Rosjanom pod Sulejowem[16].

6 maja 1863 r. za namową syna organisty z Jadowa Kazimierza Góreckiego, zamieszkałego we wsi Mościska, dwaj włościanie z tej wsi, Józef Dobrowolski i Antoni Mościcki, udali się do wsi Kiciny do kolonisty Malona. Na miejscu Kazimierz Górecki

11 I. Newerly, *Wzgórze Błękitnego Snu*, Warszawa 1986, s. 207.

12 S. Góra, *op. cit.*, s.115; *Dziennik Poznański,* nr 78 z 5 kwietnia 1863 r., s. 2.

13 *Dziennik Poznański*, nr 83 z dnia 12 kwietnia 1863 r., s. 1.

14 M. Pawliszczew, *op. cit.*, t. II, s. 159.

15 Relacja Dominiki Prus z 20 marca 1998 r.

16 *Czas*, nr 84 z dnia 14 kwietnia 1863 r., s. 1.

zażądał, aby Malon zaprzągł konia do wozu i zawiózł ich do wsi Kukawki. Przestraszony gospodarz spełnił żądanie i sam pojechał jako furman. Nie dojeżdżając do wsi Kukawki, Górecki kazał zatrzymać się i wyjął z kieszeni zapisaną karteczkę. Następnie stwierdził, że Malon, za to, że przywiązany jest do rządu carskiego, i za to, że wskazał miejsce pobytu byłego naczelnika partii powstańczej Grzybowskiego, który tylko cudem uniknął pojmania, skazany jest na powieszenie. Potem Górecki przewrócił go na ziemię i wspólnie z Dobrowolskim i Mościckim związali go, a następnie powiesili na słupie przy drodze. Pozostawili konia z wozem, wykąpali się w pobliskim stawie, a potem ruszyli do wsi Obręb, gdzie spotkali po drodze furmana żydowskiego Urko-Barsuka, z którym pojechali do wsi Kiciny. Następnie wrócili do domu w Mościskach, wstępując po drodze do karczmy[17].

W dniu 8 maja 1863 r. w lesie należącym do wsi Chruściele *znalezione zostały zwłoki człowieka, ubranego w spodnie letnie płócienne, kamizelkę czarną sukienną i surdut z siwego sukna czarno podszyty watowy z szamerunkami, mającego oczy czerwoną chustką zawiązane oraz postronek na szyi mocno w takową wciśnięty, i ręce z tyłu związane, przy nim znajdowała się kartka z napisem ołówkiem: „Aleksander Nowicki".* Został on powieszony za szpiegowanie przeciw powstaniu, które uskuteczniał wspólnie z mieszkańcem Pragi Janem Sławińskim, do czego przyznał się przed śmiercią[18].

Treść aktu zgonu Nowickiego:

Działo się we wsi Dąbrówce dnia dwunastego maja tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego, o godzinie ósmej po południu. Stawili się Mikołaj Ślesicki lat pięćdziesiąt dziewięć i Jan Bulik lat pięćdziesiąt sześć z Zaścień i oświadczyli, iż dnia dziewiątego bieżącego miesiąca i roku o godzinie dziewiątej z rana w Borze do Chruściel należącym znaleziono człowieka umarłego, nad którym Śledztwo Sądu Policyi Prostey Okręgu Stanisławowskiego pod dniem (dziewiętnastego [sic! powinno być dwudziestego dziewiątego] *kwietnia) jedenastego maja bieżącego roku Nr 1033 wyprowadzone, mieni go być Alexandrem Nowickim, z czego się utrzymywał, gdzie i z jakich rodziców urodzony, czy miał żonę, dzieci, stawającym nie wiadomo. Po przekonaniu się naocznie o Zejściu Alexandra Nowickiego. Akt ten stawającym przeczytany, gdy Ci pisać nie mieją, przez nas podpisany został. X. Roch Ozimiński proboszcz dąbrowski urzędnik Stanu Cywilnego*[19].

Natomiast Jana Sławińskiego powieszono 7 sierpnia 1863 roku. Oprócz szpiegostwa oskarżono go o to, że donosił do gen. Korfa na innych obywateli. 21 sierpnia powieszono również żonę Aleksandra Nowickiego za współdziałanie z mężem[20].

W Jadowie stacjonował, specjalnie utworzony dla ochrony przechodzącej przez powiat wołomiński kolei, oddział w sile batalionu piechoty halickiego pułku, 50 kozaków

17 *Dziennik Warszawski,* nr 12 z dnia 18 stycznia 1866 r., s.118.

18 *Dziennik Powszechny*, nr 156 z dnia 13 lipca 1863 r., s. 634; Powstanie styczniowe, Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862–1864, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1968, s. 449.

19 ADWP, ASC parafii rzymskokatolickiej w Dąbrówce, Akty zmarłych, 1863 r., akt 34; *Dziennik Powszechny* podał, że ciało zostało znalezione 8 maja.

20 *Dziennik Powszechny*, nr 156 z dnia 13 lipca 1863 r., s. 634; Powstanie styczniowe, Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862–1864, Wrocław – Warszawa – Kraków 1968, s. 449.

i 2 dział. Szczególnie chronione były stacje i mosty kolejowe, gdzie powstańcy najczęściej dokonywali aktów dywersji. Odcinek ten wchodził w skład utworzonego w początkach lutego 1863 r. oddziału wojennego kolei warszawsko-petersburskiej obejmującej odcinek Warszawa – Łapy[21]. Raporty rosyjskie z dni od 28 maja do 3 czerwca 1863 r. donoszą:

W guberni warszawskiej działali koło Warszawy w powiecie stanisławowskim Jankowski i Rudolf, czyniąc wypady na najbliższe nawet okolice, jak Marki, Tarchomin, Kobyłkę, albo po drugiej stronie Wisły: Pruszków, a nawet Sielce, skąd uprowadzili wyrobnika Bandurowskiego i zabili za rogatką marymoncką[22].

W czerwcu 1863 r. zjawił się w gminie Arciechów były sołtys wsi Wólka Radzymińska, niejaki Olechowski. Po nieporozumieniach i kłótniach z Feliksem Dąbrowskim zebrał grupę ludzi i napadł na dom w Nieporęcie, gdzie ten się ukrył. Pomimo gróźb, że będzie strzelał, uzbrojony tłum rzucił się do wyważania drzwi, a niektórzy, wyłamawszy okna, usiłowali wedrzeć się do środka. Dąbrowski strzelił z pistoletu i ranił jednego z atakujących, lecz mimo tego napastnicy schwycili go. Razem z nim jeszcze siedmiu ludzi, m.in. Goślickiego i Putkiewicza, i powieźli ich do oddziału mjr. Jankowskiego i Dąbkowskiego. Goślickiego i Putkiewicza uwolniono po dwóch dniach, a Dąbrowskiego po trzech tygodniach. Po wypuszczeniu Dąbrowski wstąpił w Radzyminie do proboszcza ks. Józefa Hollaka, któremu dziękował, mówiąc, że *zapewne przez jego modlitwy uszedł kary śmierci.* Wyszedłszy od księdza z zamiarem udania się do domu, a następnie zmienienia swojego miejsca pobytu, został ponownie schwytany i powieszony. Po pewnym czasie o dwie wiorsty od Radzymina znaleziono zwłoki mężczyzny z dwoma kawałkami postronka wokół szyi. Po przeprowadzonym śledztwie sądu policji prostej powiatu stanisławowskiego okoliczni mieszkańcy rozpoznali zwłoki byłego wójta gminy Arciechów Feliksa Dąbrowskiego. W czasie prowadzenia śledztwa okazało się, że w początku 1863 r. brał on czynny udział w powstaniu, utrzymując ciągłe kontakty ze znanymi w okolicy powstańcami: Mateuszem Wójcickim, pomocnikiem Walentym Goślickim, Leonardem Gruszkowskim, Florianem Putkiewiczem, Klemensem Pogorzelskim, Władysławem Duńskim i Stanisławem Lipieckim. Będąc wójtem, zaopatrywał ich w paszporty i działał z nimi, m.in. w wykonaniu wyroku śmierci na robotniku z Arciechowa Adamie Boberze[23].

Na przełomie czerwca i lipca 1863 r. oddział mjr. Józefa Jankowskiego przechodził przez Wolę Cygowską należącą do Prota Lelewela (brata Joachima), gdzie czasami się zatrzymywał. Z powstańcami współpracował syn Prota, Hugo Władysław, a w oddziale Jankowskiego był pomocnik ekonoma Matak i czterech fornali. We wsi znajdował się szynkarz Woliński, Cygan, szpieg carski, który donosił na powstańców o ich pobytach we wsi. Nie czując się bezpieczny, uciekł i ukrywał się w lesie koło Dębego Wielkiego. Został jednak pochwycony przez powstańców i powieszony na miejscu[24]. Oddział Jankowskiego następnie udał się na Podlasie.

21 S. Góra, *op. cit.*, s. 255.

22 M. Pawliszczew, *op. cit.*, t. II, s. 241.

23 *Dziennik Warszawski*, nr 12 z dnia 18 stycznia 1866 r., s. 117.

24 P. Lelewel, *Pamiętniki i diariusz domu naszego*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966, s. 447.

W oczekiwaniu na Moskala (akwarela, autor Piotr Karsznia)

W Kobyłce na trakcie do Radzymina, przy kolei warszawsko-petersburskiej, Rosjanie 8 lipca podpalili las. Natychmiastowa pomoc włościańska i energiczny ratunek zdołały przeszkodzić dalszemu rozprzestrzenianiu się ognia. Jednak jedna włóka lasu spłonęła. W tych dniach Rosjanie wysłali na różne stacje kolei petersburskiej 1500 sztuk toporów, które miały służyć do wycinania przesiek w lasach, aby łatwiej można było je penetrować w poszukiwaniu powstańców[25].

W dniu 15 lipca w okolicach Jadowa i Strachowa powstańcy starli się z kozakami, którym zabili trzech ludzi, zaś pozostali uciekli[26].

Grupa żołnierzy rosyjskich 30 lipca o godz. 3.00 nad ranem otoczyła pod Radzyminem oddział powstańczy, który po krótkiej walce przebił się przez szeregi nieprzyjacielskie i wymknął się szczęśliwie. Straty Polaków w tej walce były niewielkie[27].

Pewnego razu około połowy sierpnia 1863 r. oddział mjr. Jankowskiego (Szydłowskiego) zatrzymał się w Woli Cygowskiej na nocleg. Ktoś jednak doniósł o tym Rosjanom. Z Mińska Mazowieckiego przybyło pięć oddziałów wojska rosyjskiego pod dowództwem komendanta żandarmów Czetyrkina, które otoczyły wioskę. Jankowski z podkomendnymi wymknął się jednak niepostrzeżenie. Wściekli Rosjanie nie szczędzili wyrzutów i pogróżek Hugonowi, który rozochocony trunkiem, zaczął grać na fortepianie polkę, a Rosjanie, podpici i rozbawieni, całą noc przehulali. Hugo Lelewel był bardzo zuchwały, zawsze przy sobie miał jednego lub dwóch powstańców i nieraz jeździł do obozów powstańczych[28].

W nocy z 18 na 19 sierpnia 1863 r. Jan Pstrzoch, mieszczanin z Radzymina, pojechał furmanką do wsi Chochowa Góra w gminie Słupno koło Radzymina i zabrał stamtąd małżeństwo Franciszkę i Franciszka Baranowiczów, których przywiózł do Starej Strugi koło Pustelnika. Baranowicz był dymisjonowanym żołnierzem. Na miejscu czekał już na niego Stanisław Zatoński, który był naczelnikiem żandarmów w Radzyminie, oraz kilku innych powstańców, m.in. Julian Dudziński i Jan Wardak. Powiesili oni małżeństwo na miejscu w lesie rządowym[29].

W dniu 30 sierpnia 1863 r. Stanisław Broniak i Jan Gudwiński wraz z innymi powstańcami powiesili w Kobyłce niejakiego Jana Krzywickiego. Źródło rosyjskie podaje, że był ekonomem w Wołominie[30], natomiast akt zgonu przytoczony poniżej wspomina o gajowym:

Działo się w Kobełce dnia pierwszego września tysiąc ośmset sześćdziesiątego trzeciego roku o godzinie dwunastey w południe. Stawili się: Wojciech Olszewski lat czterdzieści siedem i Wincenty Woźniak lat dwadzieścia ośm liczący oba gospodarze w Kobełce zamieszkali i oświadczyli, iż dnia onegdajszego umarł Jan Krzywicki, roku bieżącego o godzinie niewiadomej w Kobełce – co do pochodzenia rodzicow niewiadomych – w Miąsem gajowego obowiązki pełniący, lat około trzydziestu kilku mający. Po przekonaniu

25 *Czas*, nr 160 z dnia 17 lipca 1863 r., s. 1; *Czas*, nr 161 z dnia 18 lipca 1863 r., s. 1.

26 *Dziennik Poznański*, nr 167 z dnia 25 lipca 1863 r., s. 3.

27 *Dziennik Poznański*, nr 182 z dnia 12 sierpnia 1863 r., s. 2.

28 P. Lelewel, *op. cit.,* s. 448–449.

29 AGAD, TKŚ, sygn. 6, k. 182; AGAD, SKŚ, sygn. 2, poz. 5493; *Dziennik Warszawski*, nr 101 z dnia 5 maja 1865 r., s. 979.

30 AGAD, TKŚ, sygn. 2, k. 171.

się naocznie o zejściu Jana Krzywickiego. Akt ten tu stawającym pisać nieumiejącym przeczytany podpisaliśmy sami. Ks. Ubald Żukowicz PpK[31].

Natomiast oddział mjr. Jankowskiego, przemieszczający się po powiecie wołomińskim, w dniu 30 września 1863 r. kierował się w stronę Warszawy. 3 mile (ok. 25 km) od Warszawy[32], gdy zbliżał się do kolei warszawsko-petersburskiej, natknął się na oddział nieprzyjaciela. Doszło do krwawej potyczki, w wyniku której po obu stronach było wielu poległych. Miejscowi chłopi sami musieli zbierać ciała zabitych, zarówno Polaków, jak i Rosjan, które załadowali na kilkadziesiąt furmanek[33].

Pomnik ku czci powstańców styczniowych w Wołominie w rejonie ul. Łukasiewicza. Czy ma on związek z potyczką z 30 września 1863 r.? (fot. D. Szymanowski)

W nocy 30 października 1863 r. do karczmy we wsi Wola Rasztowska przybyło trzech nieznanych mężczyzn, o czym donosi ówczesna prasa:

... przybyło trzech nieznanych mężczyzn, w cywilnem ubraniu, z których jeden lat 40 mieć mogący, wzrostu wysokiego, ubrany w palto sukienne, koloru ciemnego, czapkę sukienną okrągłą czarną z daszkiem, dwaj zaś inni ubrani w kożuchy długie z kołnierzami w górę podniesionemi, i ci dowiedziawszy się o bytności w tamecznej stajni Walentego

31 ADWP, ASC parafii rzymskokatolickiej w Kobyłce. Akty zmarłych 1863 r., akt 36.

32 Było to w rejonie Wołomina.

33 *Czas*, nr 227 z dnia 6 października 1863 r., s. 2.

Galeckiego, szynkarza, z wsi Kozły Gajewskim nazywanego, tegoż ze stajni wywoławszy, z sobą prawdopodobnie w celu przestępnym uwieźli. ... Walenty Gałecki był wzrostu średniego, miał lat 40, twarzy okrąglej, oczu niebieskich, wąsów żółtawych, palec wskazujący u ręki lewej wskutek gangreny miał odjęty; ubrany zaś był w chwili poznania, w szynel szaraczkowy kożuchem siwym podbity, z kołnierzem czarnym, palto letnie koloru ceglastego, kamizelkę i spodnie szaraczkowe letnie, chustkę na szyi mantynową z czerwonym szlakiem, czapkę kolorową ciemną i buty sakowe.[34]

27 listopada miała miejsce potyczka pod Jadowem blisko kolei żelaznej warszawsko-petersburskiej, w której powstańcy pobili Rosjan. Po tej potyczce oddział rosyjski wrócił do Warszawy. Byli to huzarzy i kozacy, ale tak wynędzniali i oberwani, że trudno było jednego od drugiego odróżnić. Co dziesiąty miał tylko pałasz albo pikę. Za nimi na 30 podwodach jechali ranni i chorzy.[35]

W dniu 12 grudnia 1863 r. mjr Hofsteter, przemierzający ze swoim oddziałem okolicę w poszukiwaniu powstańców, odkrył w lesie niedaleko Radzymina ukrytą broń i odzież do nich należącą.[36]

Przed świętami Bożego Narodzenia oddział kozaków robił rewizję we wsi Maciołki gm. Słupno koło Radzymina. Wieś Maciołki była własnością niejakiego Raczyńskiego, którego nie było wtedy w domu. Z powodu nieobecności właściciela rewidujących oprowadzała gospodyni. Gdy weszła z nimi na górę domu, niektórzy kozacy zostali na dole, gdzie zabrawszy kosztowności na 3000 złp., natychmiast oddalili się ze wsi. Właściciel Raczyński wniósł zażalenie do właściwej zwierzchności wojskowej, lecz oczywiście żadnej odpowiedzi nie otrzymał.[37]

W dniu 31 grudnia 1863 r. powieszono w Radzyminie dwóch powstańców, naczelnika miasta Parczewa Ksawerego Radzikowskiego i Tomasza Dudzińskiego, mieszczanina z Radzymina, który należał do oddziału żandarmerii „wieszającej".[38]

W Nieporęcie 10 stycznia 1864 r. w czasie niedzielnego nabożeństwa wpadli do kościoła kozacy. Wyprowadzili organistę i tuż przy drzwiach głównych położyli go na ziemię, po czym wymierzyli mu 500 nahajek (batów) tak, że ciało kawałkami odpadało. Następnie zbitego organistę włożyli na wóz i powieźli do Radzymina, gdzie nieżywego wyrzucono na poboczu drogi. W czasie gdy organistę biczowano, dwóch kozaków weszło na chór i grało na organach, jak umieli, a inni dzwonili po swojemu w dzwony. Ksiądz wraz z ludźmi uciekł z kościoła, ratując życie. Następnej nocy ci sami kozacy powrócili i aresztowali tam 39 włościan, dopuszczając się w między czasie przeróżnych okrucieństw i gwałtów.[39]

34 *Dziennik Warszawski*, nr 243 z dnia 22 października 1864 r., s. 2216.

35 *Dziennik Poznański*, nr 281 z dnia 8 grudnia 1863 r., s. 1; *Czas*, nr 278 z dnia 4 grudnia 1863 r., s. 3.

36 *Dziennik Powszechny*, nr 7 z dnia 11 stycznia 1864 r., s. 2–3.

37 *Rozporządzenia i Wiadomości Policji Narodowej*, nr 3 z dnia 12 stycznia 1864 r., s. 2.

38 AGAD, Namiestnik i Głównodowodzący wojskami w Królestwie Polskim, sygn. 99, s. 45.

39 *Chwila,* nr 20 z dnia 26 stycznia 1864 r., s. 1.

Dnia 20 stycznia 1864 r. oddział kozacki napadł na wieś Ręczaje i zmusił 21 włościan do zapłacenia 42 rubli srebrnych kontrybucji. Kilku opierających się wypłacie chłopów kozacy zbili okropnie nahajkami.[40]

W dniu 26 stycznia w Kobyłce aresztowali Rosjanie ośmiu włościan, zadenuncjowanych jako należących do narodowej organizacji powstańczej.[41]

Dwaj bracia, koloniści niemieccy o nazwisku Stahl, którym kilka tygodni wcześniej we wsi Bronie powstańcy powiesili ojca za szpiegostwo, mszcząc się za to, napadali razem z kozakami okolicznych obywateli, okradali ich z pieniędzy i bili prawie do śmierci. W dniu 5 lutego 1864 r. przybyli razem z kilkunastoma kozakami do wsi Zielonka, należącej do niejakiego Kropiwnickiego. W majątku mieszkał tylko rządca dóbr Mikołaj Wojno. Rabusie wpadli pod pozorem szukania powstańców, choć dobrze wiedzieli, że ich tam nie ma. Zastali tam jeszcze młodego Kropiwnickiego, syna właściciela, ale jego zostawili w spokoju. Kozacy za namową kolonistów zbliżyli się do rządcy, żądając pieniędzy. Chcąc się pozbyć nieproszonych gości, Wojno zaproponował im 30 rubli, na co kozacy wyrazili zgodę i o czym powiedzieli kolonistom znajdującym się w drugim pokoju. Lecz Niemcy podburzyli ich, żeby nie dali się zbyć byle czym i żądali 900 rubli. Kozacy przyszli z powtórną propozycją, wtenczas rządca oburzony zuchwalstwem odpowiedział: *Nie dam ani tego, co żądacie, ani nawet 30 rubli, które poprzednio obiecałem. Nie znaleźliście u mnie nic i nie znajdziecie; a jeżeli chcecie, możecie mnie zawieść do władzy, ja się tam wytłumaczę z zarzutów, jakie mi będziecie robić.* Wtem rzucili się na niego koloniści i kozacy, i zaczęli go bić. Wojno był człowiekiem rosłym i silnym, długo opierał się napastnikom, lecz jednak uległ przemocy i padł na ziemię. Wtenczas rabusie wzięli z komody kilkanaście sztuk złota i tysiąc złotych polskich papierowych i wyszli. Rządca zdołał się jednak podnieść i wyszedł za nimi, zapytując, jakim prawem okradają go z pieniędzy. Wtedy wszyscy wrócili i powtórnie zaczęli go bić, aż stracił przytomność i padł na ziemię. Fornala i parobka, którzy przybiegli do pomocy, skatowali podobnie jak rządcę. Rządcy zabrali jeszcze drugi tysiąc złotych, który znaleźli przy nim, i odjechali ze zdobyczą. Zbitego okropnie, zsiniałego i poranionego Wojnę na drugi dzień zawieziono do Warszawy, do właściciela dóbr Kropiwnickiego, gdzie znalazł pomoc lekarską. Kropiwnicki złożył zażalenie do Trepowa, który wyznaczył jakiegoś pułkownika żandarmerii w celu przeprowadzenia śledztwa. Lecz jak to było w zwyczaju, efektów jego działania nie było widać. Oprócz rządcy Mikołaja Wojny wielu obywateli ziemskich w okolicy uległo podobnym grabieżczym napadom. Między innymi rządcy w majątku Deskura ci sami Niemcy wybili oko, poranili go i odwieźli do Błonia, a swojego brata (trzeciego) za to, że zarzucał im rozbójnictwo, zbili okropnie.[42]

W początku stycznia 1864 r. wskutek obławy, urządzonej przez wojska carskie na ppłk. Jankowskiego (Szydłowskiego), ten rozpuścił swój oddział i w dniu 6 stycznia 1864 r.

40 *Dziennik Poznański*, nr 29 z dnia 6 lutego 1864 r., s. 1.

41 *Dziennik Poznański*, nr 32 z dnia 10 lutego 1864 r., s. 2.

42 *Chwila*, nr 29 z dnia 6 lutego 1864 r., s. 2.

zwrócił się do Rządu Narodowego o urlop zdrowotny. W odpowiedzi dostał dwa pisma o następującej treści. Pierwszy dokument z dnia 9 stycznia 1864 r.:

Rząd narodowy. Wydział Wojny do ppłk. J. Jankowskiego.

Raport Wasz, Pułkowniku, z d. 6 b. m. odebraliśmy i w odpowiedzi nań zawiadamiamy Was, że stosownie do prośby Waszej udziela się Wam urlop za granicę dla polepszenia zdrowia Waszego. Niezmordowana praca Wasza w ciągu 11 miesięcy i rana, o której piszecie, dają Wam zupełne prawo do tego. Zastrzegamy jednakże, ażebyście przed wyjazdem porozumieli się z jen. Krukiem co do terminu, na jaki urlop ten Wam ma być udzielonym; według raportu jen. Kruka z Galicji odebranego, on ma wkroczyć w tych dniach w Lubelskie. Jakiego rotmistrza z sobą bierzecie? Co się tyczy paszportów za granicę, to takowych tutaj obecnie nie ma prawie żadnej możności wyrobić; będziemy robić wszelkie starania, ale za skutek nie ręczymy i dlatego lepiej jest wyjeżdżać tak, jak inni wyjeżdżają.

Nie możemy zgodzić się z Wami pod względem niemożności utrzymania powstania przez zimę, choć zgadzamy się, że to jest bardzo trudnym; ale potrzeba przetrzymać, i choć wielkimi ofiarami, ale przetrzymamy. Nie wątpimy, że i Wy nabierzecie takiego przekonania, jak tylko nieco ze znużenia odpoczniecie. Dlatego spodziewamy się, że po wyzdrowieniu natychmiast do kraju powrócicie. Życzymy Wam jak najprędszego i zupełnego wyzdrowienia. Komisarz pełnomocny woj. podlaskiego za okazaniem ni mniejszego wyda Wam RS. 200 na podróż i leki. Urlop przy niniejszym się załącza.[43]

Poniżej drugi dokument z 9 stycznia 1864 r.:

Rząd Narodowy Wydział Wojny do ob. ppłk Jankowskiego

Nr 42. Zawiadamiam Was, że udziela się Wam niniejszym urlop za granicę dla poprawienia zdrowia. Jen. Kruk określi termin tego urlopu, któren ma służyć razem i dla adiutanta Waszego.[44]

W połowie stycznia na jego wezwanie zjawiło się w jednym z majątków kilku oficerów na naradę. Jankowski oświadczył, że ma zamiar w kilka koni przedrzeć się do Galicji, gdzie właśnie formował oddział gen. Bosaka, i razem z nim znowu wkroczyć do Królestwa Polskiego. Dla bezpieczeństwa postanowiono udać się najpierw do Księstwa Poznańskiego, a dopiero potem do Galicji. W celu sprawdzenia trasy postanowiono wysłać najpierw kurierkę.

Dnia 23 stycznia ok. godz. 17.00 Jankowski z Katylem ruszyli w drogę. Przedostali się szczęśliwie przez linię kolei żelaznej warszawsko-petersburskiej, pilnie strzeżoną przez wojsko rosyjskie, i byli już prawie bezpieczni, gdyż dostali się już do dobrze znanych im lasów, którymi po sześciu godzinach drogi dotarli do pewnej wioski, leżącej nad samą Narwią pod Zegrzem. Po otrzymaniu wiadomości o wojskach rosyjskich, które niedaleko odkryły dawne obozowisko powstańcze ze schowaną bronią, ruszyli dalej w drogę. Doszli do pewnej polany, wstępując dokładnie w ślady jeden drugiego, aby nie robić podwójnego

43 *Wydział Wojny RN udziela urlopu zdrowotnego ppłk J. Jankowskiemu. Sprawy bieżące*, (w) Powstanie Styczniowe – Materiały i Dokumenty: Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1973, s. 200.

44 *Wydział Wojny RN udziela urlopu zdrowotnego ppłk J. Jankowskiemu i jego adiutantowi*, (w) Powstanie Styczniowe – Materiały i Dokumenty: Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1973, s. 201.

śladu. Wtem zobaczyli w lasku nad samym brzegu rzeki błysk światła pochodzącego od ogniska, i jednocześnie z krzaków po lewej stronie ich drogi wyjechało konno 12 kozaków. Jankowski zaczął biec w obranym kierunku, lecz potknął się i upadł. Katyl wyciągnął rewolwer i chciał strzelić, lecz broń nie wypaliła. Dwaj kozacy zeskoczyli z koni i związali go sznurem. Po rozbrojeniu i związaniu rąk zdjęli z Jankowskiego torbę, którą miał przy sobie, i popędzili z nią w drogę. Reszta zaś prowadziła pojmanych do głównej kwatery oddalonej o dwa lub trzy kilometry.

Po przybyciu do rezydencji dowodzącego oddziałem mjr. Hofstetera zastali już oczekujących na nich wszystkich oficerów. Pierwszym słowem mjr. Hofstetera było:

– *Który z was Szydłowski?*

– *Ja* – odrzekł Jankowski.

Na to zbliżył się do niego major i podając mu rękę, rzekł czystą polszczyzną:

– *Nim panowie tu przybyli, przejrzałem papiery pańskie, przyniesione przez kozaków i dowiedziawszy się z nich, że mam p. Jankowskiego, przyszedłem tu powitać go jako dzielnego przeciwnika. A w panu kogo mam przywitać?* – dodał z wyszukaną grzecznością, obracając się do Katyla, wyciągając rękę.

– *Jestem Kniaziewicz, żołnierz p. pułkownika Szydłowskiego* – odpowiedział bez zmieszania się.

– *Przepraszam bardzo, ale pozwolą panowie zrewidować się, przykra to, ale niezbędna konieczność* – ciągnął dalej z tą samą grzecznością.

– *I owszem, służymy panu* – odrzekli jednocześnie.

Dwaj podoficerowie zbliżyli się i przeszukali wszystkie kieszeni więźniom, lecz nic w nich nie znaleźli. Następnie wprowadzono ich do karczmy i umieścili Katyla w dużej izbie, a ppłk. Jankowskiego w alkierzu, pod strażą sześciu żołnierzy uzbrojonych w karabiny z bagnetami. Dla więźniów przyniesiono dwie wiązki słomy na posłanie.

Następnego dnia o godz. 10.00 przyjechało kilkunastu oficerów obejrzeć „bohatera – powstańca", jak nazywano ppłk. Jankowskiego. Wszyscy byli niezmiernie uprzejmi i wylewni, pytali się na przemian o różne szczegóły potyczek odbytych przez Jankowskiego i podziwiali jego spryt, z jakim kilka razy im się wymknął, będąc otoczony ze wszystkich stron.

Obiad więźniowie zjedli w gronie oficerów, którzy ich częstowali bardzo serdecznie. W czasie obiadu uwięzieni dowiedzieli się, że po ich przybyciu do karczmy w nocy wysłano na miejsce pojmania wojsko, które pozbierało rozrzucone przez Jankowskiego i Katyla pieniądze i różne dokumenty; padał bowiem duży deszcz, który rozpuścił prawie zupełnie śnieg.[45]

Wśród dokumentów znalezionych przy ppłk. Jankowskim znajdował się m.in. ten, napisany w formie weksla. Oto jego treść*:*

45 J. Stella-Sawicki, *Ludzie i wypadki z 1861–1865. Obrazki z powstania,* Lwów 1894, s. 189–194.

Kupiec lasów Dębe Wielkie, Chaim Zisman, obowiązuje się na d. 25 b. m., wnieść resztę podatku trzysta trzydzieści siedem rs., a to pod karą śmierci takową złożyć obowiązuje się. Dnia 21 stycznia 1864 r. Ch. Zisman.[46]

– *Pewnie to pańskie papiery* – zapytał mjr. Katyla.

– *Nie, panie majorze* – odpowiedział Katyl.

– *Panie* – rzekł Jankowski – *są to papiery jednego z moich oficerów, który zginął pod Kockiem, a który nie mając gdzie ich schować, prosił mnie, abym wziął do swej torby, widać, że kozacy je wytrzęśli, zabierając torbę u mnie.*

– *Ale kiedy jest tam paszport niedawno wydany przez Zegrzyńskiego wójta* – ciągnął dalej major. – *Sprzeciwia się temu, co pan mówi.*

– *A tak, jest tam paszport rzeczywiście, odebrałem go przeszłej nocy jakiemuś człowiekowi, którego spotkałem w lesie, a który wydał mi się podejrzanym, zatrzymawszy więc go zrewidowałem i zabrałem mu ten paszport, jako mogący nam się przydać.*

Mówił bardzo podniesionym głosem, aby mógł go słyszeć znajdujący się w drugiej izbie przerażony wystawca tego dokumentu, czyli wójt zegrzyński, który usłyszawszy to, miał dla siebie gotowe wytłumaczenie.

Po obiedzie odesłano więźniów pod eskortą roty piechoty do Radzymina, dokąd dotarli przed wieczorem. Cała ludność, zarówno miejska, jak i okoliczna, dowiedziawszy się o aresztowaniu ppłk. Jankowskiego, powitała ich głośnym płaczem i szlochaniem. Po przybyciu do koszar zaprowadzono ich do mieszkania samego mjr. Hofstetera, gdzie ich traktowano ze wszystkimi możliwymi względami i z wyszukaną uprzejmością. Pozwolono odwiedzać Jankowskiego każdemu, kto tylko sobie tego życzył, częstowano herbatą, winem a więźniowie jedli przy stole majora. Na noc odprowadzono każdego do osobnego pokoju, gdzie mieli porządne łóżko i pościel, i wartę złożoną z sześciu żołnierzy.[47]

Wkrótce odstawiono ich do Warszawy, gdzie odbył się nad nimi sąd. Podpułkownika Józefa Jankowskiego skazano na śmierć przez powieszenie, a Katyla – na zesłanie w Sybir.

Początkowo karę śmierci przez powieszenie wyznaczono na 3 lutego o godz. 10.00 rano.[48] Wykonano ją jednak dopiero 12 lutego na stoku Cytadeli o godz. 10.00 rano. Razem z ppłk. Józefem Jankowskim powieszono niejakiego Fryderyka Szyndlera, czeladnika szewskiego oskarżonego o udział w zamachu na mjr. Rothkircha, któremu zadał dwie rany sztyletem.

Jak wyglądało spotkanie obu skazańców, podaje ówczesna prasa: *Przywieziony był najprzód Szyndler; kiedy Jankowski wszedł na rusztowanie ujrzał towarzysza, zapytał się go: kto jesteś? Jestem Szyndler, a ty? Ja jestem Jankowski. Na to imię zatrząsł się młodzieniec ze wzruszenia, klęknął i ucałował rękę która tak dzielnie broniła Ojczyzny, prosząc o błogosławieństwo. Na Moskalach scena ta wielkie wywarła wrażenie i wszędzie ją opowiadają. Jankowski był wielbiony przez wszystkich polaków i wszystkich ludzi*

46 *Dziennik Powszechny*, nr 40 z dnia 19 lutego 1864 r., s. 1.

47 J. Stella-Sawicki, … *op. cit.*, s. 189–194.

48 AGAD, Materiały różne z ros. kancelarii wojskowych, Akta Wydziału Dyżurstwa Sztabu Wojsk w Królestwie Polskim. O przestępcach politycznych skazanych na karę śmierci w Królestwie Polskim, s. 37–38.

pojmujących poświęcenie, hart duszy, męstwo: ale szczególniej ze czcią wspominają go mieszkańcy Warszawy, jej okolic i powiatu Stanisławowskiego, w którym najwięcej ze swoim oddziałem przebywał.[49] Następnie Jankowski pełen spokoju pewnym krokiem wstąpił na rusztowanie, kłaniając się uprzejmie żołnierzom i oficerom. Założono mu linę na szyję i w kilka sekund skonał. Przed śmiercią zawołał jeszcze podniesionym głosem: *Polska zbawiona nie zginie!* Jego kobieta z rozpaczliwym krzykiem padła zemdlona. Natychmiast wyniesiono ją z tego strasznego miejsca kaźni.[50]

W dniu 19 marca 1864 r. zapadł wyrok w sprawie śmierci włościanina Piotra Reka, którego powieszono we wsi Kąty Czernickie. O czyn ten oskarżeni zostali włościanie: Marcin Sawicki, Jan Zbrzeźniak, Franciszek Łokietek i Stanisław Buta. Audytoriat Polowy uznał ich za winnych i skazał na śmierć przez powieszenie. Dnia 21 marca wyrok ten został zatwierdzony przez Namiestnika. „Dla przykładu zaś" egzekucji dokonano we wsi Kąty Sulejewskie (obecnie Wola Sulejewska). Majątek skazanych skonfiskowano.[51] W dniu 8 kwietnia 1864 r. wójt gminy Jadów powiadomił gubernatora warszawskiego o wykonaniu wyroku[52].

W końcu marca 1864 r. stało na kwaterze we wsi Mamkach w domu Rozalii Jasińskiej trzech powstańców: Józef Tichocki, Kajetan Ładunkiewicz i Jakub Laskowski. Właścicielka domu przywołała do siebie sołtysa Jana Chłopika i oświadczyła mu pod groźbą śmierci, że fakt pobytu powstańców nie może dojść do wiadomości władz. Ponadto zobowiązała go do powiadamiania jej o zbliżaniu się wojska i do pomagania wszelkimi sposobami w ich ukrywaniu. W tym czasie służyła u Jasińskiej, jako kucharka, nieznana z nazwiska niejaka Janowa, która uskarżając się na ciężką pracę i złe obchodzenie, poprosiła o rozliczenie z końcem kwartału. Jasińska nie zgodziła się na to, bojąc się, że Janowa doniesie przebywaniu u niej powstańców. Nakazała sołtysowi Chłopikowi bacznie obserwować Janową. Drugiego dnia Wielkanocy, który wypadał 6 kwietnia, Janowa poszła do spowiedzi do kościoła w Kobyłce. Jasińska, obawiając się denuncjacji do wójta gminy, kazała włościaninowi Grzegorzowi Dąbrowskiemu dogonić Janową i przywieść ja z powrotem. Dąbrowski udał się do księdza Ubalda Żukowicza i oświadczył, że przyjechał po zbiegłą służącą Janową, lecz nie otrzymawszy zadawalającej odpowiedzi, zwrócił się do wójta gminy Kobyłki Teofila Palińskiego. Wójt Paliński aresztował Janową i odesłał ją następnego dnia z karteczką do sołtysa Chłopika, rozkazując mu dostawić ją do wójta gminy Marki w celu rozsądzenia sporu. Janowa po powrocie otrzymała od Jasińskiej trzy ruble srebrne i nocowała u sołtysa Chłopika. Wieczorem Jasińska wezwała do siebie Chłopika i kazała, żeby dał jej znać o czasie wyprawienia Janowej do wójta. Następnego dnia (prawdopodobnie 8 kwietnia 1864 r.) wyprawiwszy Janową z włościaninem Gumiennym, Chłopik zawiadomił o tym Jasińską. Następnie z jej rozkazu wstąpił do Józefa Tichockiego, Kajetana Ładunkiewicza i Jakuba Laskowskiego,

49 *Chwila*, nr 41 z dnia 20 lutego 1864 r., s. 2.

50 *Dziennik Poznański*, nr 43 z dnia 23 lutego 1864 r., s. 2.

51 AGAD, Namiestnik i Głównodowodzący wojskami w Królestwie Polskim, sygn. 99, s. 61–62; H. Cederbaum, … *op. cit.*, s. 68.

52 AGAD, KWM, sygn. 819, Dzienniki protokołów, s. nlb.

powiadomił ich o wyjściu Janowej i przekazał polecenie Jasińskiej, aby powiesili Janową. Tichocki i Ładunkiewicz wzięli ze sobą powróz i krzyż, kazali iść ze sobą Chłopikowi. Dogonili włościanina Gumiennego z Janową w lesie ząbkowskim o półtorej wiorsty od wsi Mamki. Zatrzymawszy Janową, powstańcy zaprowadzili ją pod sosnę i kazali jej się modlić. Powiesili Janową na sośnie, a następnie zwłoki zasypano w wykopanym na miejscu dole. Po wszystkim Tichocki odebrał od wszystkich przysięgę, że zachowają to w tajemnicy, po czym powrócili do wsi.[53]

W dniu 11 kwietnia 1864 r. powieszono Kobyłce dwóch chłopów powstańców, Jana Gudwińskiego i Stanisława Broniaka, którzy rok wcześniej powiesili w Kobyłce ekonoma Jana Krzywickiego.[54]

W dniu 5 lipca 1864 r. wójt gminy Radzymin doniósł w swym raporcie do gubernatora warszawskiego o dokonanym rabunku przez uzbrojonych ludzi[55].

W dniu 7 grudnia 1864 r. powieszono w Radzyminie dwóch powstańców, Piotra Faryńskiego i Łukasza Pazio, których skazano za udział w dwóch zabójstwach.[56]

Ostatni akt powstania styczniowego w powiecie wołomińskim rozegrał się w dniu 30 maja 1865 r. we wsi Pustelnik (obecnie w granicach miasta Marki) powieszono mieszczanina z Radzymina Juliana Dudzińskiego, za to, że był w oddziale powstańczym „Grzymały" (Tytus O'Byrn), a następnie należał do oddziału żandarmerii. Poza tym brał udział w powieszeniu żony dymisjonowanego żołnierza Baranowicza.[57]

Symbol Powstania Styczniowego: trójpolowa tarcza z Orłem, Pogonią i Archaniołem Michałem (rys. Piotr Karsznia)

53 *Dziennik Warszawski*, nr 15 z dnia 21 stycznia 1866 r., s. 150.

54 AGAD, Namiestnik i Głównodowodzący wojskami w Królestwie Polskim, sygn. 99, s. 66.

55 AGAD, KWM, sygn. 820, Dzienniki protokołów, s. nlb.

56 AGAD, Namiestnik i Głównodowodzący wojskami w Królestwie Polskim, sygn. 99, s. 99.

57 AGAD, Namiestnik i Głównodowodzący wojskami w Królestwie Polskim, sygn. 99, s. 103; AGAD, SKŚ, sygn. 2, poz. 5489.

„Rocznik Wołomiński"
tom XIX 2023

Dariusz Szymanowski

Ks. Major Ignacy Skorupka – Honorowy Obywatel Wołomina

W 2023 roku minęła 130. rocznica urodzin ks. Ignacego Skorupki, kapelana 236 Pułku Piechoty Armii Ochotniczej, który prowadząc młodych ochotników z warszawskich szkół do ataku na bolszewików, poległ na polach Ossowa. W rocznicę urodzin Rada Miejska w Wołominie nadała bohaterskiemu kapelanowi, pośmiertnie, tytuł Honorowego Obywatela Wołomina. To dobra okazja, by przypomnieć jego historię i opowiedzieć, jak Wołomin dba o pamięć bohaterskiego kapelana[1].

Ks. Ignacy Jan Skorupka – Honorowy Obywatel Wołomina

Droga do chwały

Urodziłem się w Warszawie dnia 31 lipca 1893 r. z ojca Adama Jana i matki Eleonory z Pomińskich, małżonków Skorupka. Wstąpiłem do gimnazjum Chrzanowskiego[2] w 1903 r., w którym ukończyłem 4 klasy z przygotowawczą. Następnie w 1908 r., dla otrzymania praw rządowych, wstąpiłem do IV klasy gimnazjum R. Kowalskiego. Po ukończeniu tam IV klasy wstąpiłem w 1909 r. do seminarium [duchownego] warszawskiego. Ukończyłem

1 W artykule wykorzystano fragmenty książki D. Szymanowskiego pt. *By nie zapomnieć. Ossów 1920*, Wołomin 2020.

2 Gimnazjum im. gen. Pawła Chrzanowskiego w Warszawie na ul. Smolnej.

je w 1914 roku. Następnie zostałem wysłany do akademii duchownej w Piotrogrodzie, w której przebyłem 3 lata i wyszedłem z niej ze stopniem studenta rzeczywistego św. Teologii. 24 stycznia 1916 r. przyjąłem kapłańskie święcenia z rąk ks. biskupa sufragana [mohylowskiego] Jana Cieplaka [w Piotrogrodzie]. W kwietniu 1917 r., będąc odciętym od kraju, zmuszony byłem objąć kapelanię wygnańców w Klińcach[3]*, czernihowskiej guberni. Wykładałem tam religię w gimnazjach męskim i żeńskim i w VIII klasie łacinę. Przebyłem w Klińcach do 2 sierpnia 1918 roku.*

Warszawa, dnia 2 września 1918 r. Ks. Ignacy Skorupka.[4]

Klińce i Ossów na współczesnej mapie Europy

W Klińcach ks. Skorupka oprócz działalności duszpasterskiej rozwijał życie kulturalne i krzewił patriotyzm. Zorganizował szkołę początkową dla dzieci polskich, a także teatr amatorski, w którym wyreżyserował „Betlejem polskie" Lucjana Rydla. Był inicjatorem powstania polskich towarzystw opiekuńczych i nieformalnym przywódcą blisko dwutysięcznej grupy osiadłych tam Polaków. W grupie tej znalazł się też jego brat, Kazimierz Skorupka. Bracia założyli w Klińcach tajną drużynę harcerską, w której Ignacy był drużynowym, zaś Kazimierz objął najpierw funkcję zastępowego, a rok później – przybocznego. Tam też na ręce starszego brata złożył przyrzeczenie harcerskie.

3 Klińce – miasto w Rosji, w obwodzie briańskim, liczące obecnie ok. 63 000 mieszkańców.

4 Życiorys napisany 2 września 1918 r. przez księdza Ignacego Jana Skorupkę na żądanie archidiecezjalnej władzy warszawskiej, z osobistych akt Metropolitarnej Kurii Warszawskiej; *Bojownicy Kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915. Materiały z urzędowych świadectw władz rosyjskich, archiwów konsystorskich, narodowych, zakonnych i prywatnych*, opr. Bp Paweł Kubicki, T. III, *Diecezje: sandomierska, sejneńska i warszawska*, Sandomierz 1939, s. 484–486.

Ks. Ignacy Skorupka
ze skautami w Klińcach

3 marca 1918 r. w Brześciu Litewskim między państwami centralnymi a Rosją został zawarty traktat, na mocy którego Rosja bolszewicka wycofała się z wojny; dla Polaków pojawiła się wtedy możliwość powrotu do ojczyzny. Ks. Skorupka zajął się wówczas organizacją repatriacji swoich podopiecznych, a we wrześniu 1918 r. powrócił z jedną z grup.

Po powrocie do kraju został mianowany prefektem szkół w Łodzi oraz wikariuszem w tamtejszym kościele Przemienienia Pańskiego. W Łodzi założył też towarzystwo *Oświata*, zajmujące się krzewieniem polskiego szkolnictwa, i został jego prezesem. Po roku powrócił do Warszawy, obejmując funkcję notariusza w Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. Został także kapelanem przy zakładzie dla sierot *Ognisko Rodziny Maryi* na Pradze, a także prefektem kilku szkół. Przez cały czas wciąż był zaangażowany w działalność harcerską.

Z początkiem lipca 1920 r. rozpoczęła się wielka bolszewicka ofensywa na Polskę. Wojska czerwonej Rosji, pewne swego zwycięstwa, w szybkim tempie podążały na zachód. W obliczu wojny z bolszewikami o niepodległość Rzeczypospolitej ks. Ignacy Skorupka odczuwał potrzebę przyjęcia na siebie jeszcze więcej obowiązków. Gdy 7 lipca ogłoszono

powszechną mobilizację, jako notariusz kurii zgłosił swoją kandydaturę na kapelana wojskowego, na co dopiero 8 sierpnia jego przełożony ks. kardynał Kakowski wyraził zgodę[5].

– Zgadzam się, rzekłem, ale pamiętaj, abyś ciągle przebywał z żołnierzami w pochodzie w okopach, a w ataku nie pozostawał w tyle, ale szedł w pierwszym rzędzie. „Właśnie dlatego", odrzekł, „chcę iść do wojska" – tak w jednym z listów pasterskich wspominał tę rozmowę kard. Kakowski po śmierci ks. Skorupki.

9 sierpnia 1920 r. ks. Skorupka zawiadomił Kurię Metropolitalną, że ks. biskup polowy przyjął go jako kapelana lotnego, wyznaczając do I batalionu 236 Pułku Piechoty Armii Ochotniczej z Warszawy. Zawiadomienie to ks. Skorupka zakończył słowami: *– W dniu dzisiejszym, a najdalej jutro, ruszam na front*[6].

Batalion miał wyruszyć do Ossowa 13 sierpnia, dlatego przez te kilka dni ks. Ignacy miał czas na załatwienie wszystkich swoich spraw w biurze ochotniczym. Był pełen spokoju, choć wydaje się, że już wtedy przygotowywał się do swojej śmierci – wyspowiadał się u OO. Kapucynów przy ul. Miodowej, spisał testament i rozporządził swoją własnością.

Jutro przyniesie nam zwycięstwo

Dnia 13.VIII o godz. 11 rano wymaszerował Ks. Skorupka ze swym baonem ochotniczym[7]*, cały marsz odbywając pieszo przy 1 kompanii, nie chcąc korzystać z przydzielonego mu pojazdu. W czasie postoju w Ząbkach, w drewnianym kościółku*[8] *odbyło się nabożeństwo*[9].

Oto jak wspominał tamte chwile lekarz I baonu 236 pp kpt. Salak (przed odmarszem z Ząbek do Ossowa): *– Przed odmaszerowaniem ks. Skorupka rzucił hasło, aby zajrzeć jeszcze do drewnianego kościółka. Odśpiewano w nim patrjotyczno-religijną pieśń. Kapelan zabrał głos od ołtarza. Utkwiło mi z przemówienia w pamięci jedno zdanie: „Czekają nas jeszcze ciężkie ofiary, ale niedługo, bo piętnastego, w dzień naszej Królowej, losy odwrócą się na naszą stronę"*[10].

Po krótkim odpoczynku w Ząbkach batalion ruszył w dalszą drogę do Rembertowa, gdzie został włączony w struktury 36 pp Legii Akademickiej, jako II batalion tego pułku. Stąd ok. godz. 21, już po zmroku, oddział skierował się z przewodnikiem przez „poligon rembertowski" w kierunku Ossowa, gdzie dotarł z opóźnieniem, ale jeszcze przed północą tego samego dnia. Po dotarciu do Ossowa wybrano miejsce na biwakowanie na łące przy drodze we wsi, gdzie batalion zatrzymał się na odpoczynek. Jak wspominał tamte chwile

5 *Bojownicy Kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915. Materiały z urzędowych świadectw władz rosyjskich, archiwów konsystorskich, narodowych, zakonnych i prywatnych*, opr. Bp Paweł Kubicki, T. III, *Diecezje: sandomierska, sejneńska i warszawska*, Sandomierz 1939, s. 484–486.

6 *Ibidem.*

7 Wg ppor. Słowikowskiego, wymarsz z Warszawy spod Liceum Władysława IV nastąpił 13 sierpnia o 4.30 po południu.

8 „Drewniany kościółek" już nie istnieje, ale w jego miejscu jeszcze przed wojną wybudowano nowy, murowany kościół. W kościele tym (Świętej Trójcy) do dziś zachował się ponad 100-letni ołtarz i obraz, przed którym w czasie rzeczonego postoju modlił się ks. Ignacy Skorupka.

9 *Antena*, Rok VI, Nr 23, 4 czerwca 1939 r., s. 3.

10 *Głos Poranny* (dodatek specjalny), Nr 224, 17 sierpnia 1930 r., s. 1.

ppor. Słowikowski, żołnierze zdjęli rynsztunek i dobrze po północy zasnęli. Jednak nie na długo, bowiem już o brzasku, ok. godz. 4 nad ranem, od strony Leśniakowizny dało się słyszeć pierwsze strzały karabinowe (linia frontu przebiegała przed Leśniakowizną, ok. 4 km od Ossowa).

Dalsze wydarzenia potoczyły się bardzo szybko… Już za niespełna godzinę oddział wraz ze swym kapelanem ks. Ignacym Skorupką ruszył „w bój! – po zwycięstwo!".

Obraz Matki Bożej Berdyczowskiej w kościele Świętej Trójcy w Ząbkach, przed którym podczas postoju w drodze do Ossowa w 1920 r. modlił się z żołnierzami ks. Ignacy Skorupka

Śmierć księdza Skorupki[11]

Atak oddziału ochotników na bolszewików poprowadził ppor. Mieczysław Słowikowski, który organizował 236 pp w Warszawie, a pod Ossowem pełnił rolę faktycznego dowódcy batalionu. Obok niego i innych ochotników 1. kompanii na przedzie tyraliery szedł ks. Ignacy Skorupka, który poległ pod na ossowskich polach już w pierwszych chwilach ataku, prawdopodobnie jako pierwszy żołnierz-ochotnik. Okoliczności śmierci kapelana

11 W przestrzeni publicznej od czasu do czasu pojawiają się rożne wersje śmierci ks. Skorupki, najczęściej jednak ta, że „zginął od postrzału kulą w głowę, udzielając żołnierzowi ostatniego namaszczenia". Tak twierdził m.in. Władysław Pobóg-Malinowski, który wprawdzie był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej, ale nie brał udziału w boju pod Ossowem. Opisy ostatnich chwil życia kapelana zawarte w niniejszym artykule oparto wyłącznie na wspomnieniach i relacjach uczestników walk bądź osób mogących stanowić wiarygodne źródło informacji.

zapamiętali jego żołnierze – uczestnicy walk i świadkowie jego ostatnich chwil. Poznajmy wspomnienia kilku z nich, jako świadectwo tamtych wydarzeń.

ppor. Mieczysław Słowikowski[12]

Obróciwszy się w stronę kompanii krzyknąłem: „Chłopcy, naprzód, biegiem marsz na wzniesienie przed nami", i wraz z ks. Skorupką pobiegliśmy naprzód. Za nami z okrzykiem hura biegła kompania. Ogień nieprzyjacielski nie był w tym momencie zbyt silny. Zdawało mi się, że ks. Skorupka, potknął się o bróżdę i upadł na ziemię. Biegnąc naprzód nie oglądnąłem się. […] *Z zarośli przed nami wychodziła linia piechoty nieprzyjacielskiej.* […] *Wydałem w końcu rozkaz kompanii otwarcia ognia.*

[…]

[po bitwie] *Ludność wsi zaczęła wychodzić z ukrycia. Prosiłem o pomoc w zbieraniu ciężko rannych i zabitych. Pomagano bardzo chętnie. Nie spotkawszy nigdzie we wsi kapelana, zaniepokojony rozpytywałem o niego. Niestety nikt nie mógł udzielić wyjaśnień. Przypomniałem sobie moment jego upadku zaraz na samym początku boju. Poszedłem na pole i znalazłem go leżącego na tym samym miejscu gdzie upadł. Przed nim leżał jakby ścięty nożem wierzch jego czaszki z mózgiem! Obrazu tego nigdy nie zapomnę. Nie mogłem opanować łez. Odwróciłem ks. Skorupkę na wznak i zobaczyłem twarz ze spokojnym, jakby nieziemskim uśmiechem.* […] *Czyż to nie dziwne zrządzenie Boskie, iż pierwsza kula wroga zabrała go z tego świata. Może ofiara jego życia potrzebną była dla naszego zwycięstwa?*

Odpiąłem płaszcz i sutannę, zdjąłem z piersi krzyż, który mi kiedyś pokazywał. Zawołałem na ochotników i poleciłem sprowadzić furmankę. Po chwili przyszli mieszkańcy wsi i nadjechała wymoszczona[13] *furmanka. Wiadomość o śmierci naszego kapelana rozeszła się błyskawicznie. Przybiegli liczni ochotnicy i uklękli. Odmówiwszy modlitwę za zmarłych, pieczołowicie ułożyliśmy zwłoki wraz z ściętym wierzchołkiem czaszki.*

[…]

Na zorganizowanym punkcie opatrunkowym lekarz stwierdził, iż śmierć była natychmiastowa od kuli ekrazytowej, która zerwała wierzchołek czaszki. Tego samego dnia zwłoki ś.p. ks. Skorupki przewieziono do stolicy.

szer. Zenon Jankowski, ochotnik 236 pp

Gdy dotarliśmy do Ossowa (nie wiedziałem że to będzie punkt kulminacyjny), był wieczór, spaliśmy w stodołach. Co ciekawe ludzi wcale nie było widać, domyśliłem się że front się zbliża. Z 13 na 14 sierpnia 1920 r. z daleka widać było łuny, słychać wystrzały. Plutonowy (nazwiska nie pamiętam) kazał nam zniszczyć dokumenty i znaki (m.in. Kokardki). Wśród nas był ksiądz, jak się później dowiedziałem był to Ignacy Skorupka.

[…]

12 Wspomnienia ppor. Słowikowskiego cytowane są na podstawie jego książki pt. *Bój w obronie Warszawy i śmierć ks. Skorupki*, Londyn 1964.

13 Wyścielona, wysłana.

Pamiętam jak przez mgłę; stosy trupów i ogromny smród. Ksiądz Skorupka z krzyżem w ręku i stułą na ramieniu zagrzewał do walk. W pewnym momencie kula go dosięgła – byłem w pobliżu tego zdarzenia. Później się dowiedziałem że akurat wtedy Ignacy Skorupka poległ.

płk Kazimierz Węcławski, ochotnik 236 pp

Okazuje się, [bolszewicy] *poznali, że tu idzie ksiądz. I wobec tego, księdza trzeba zniszczyć tylko salwą, bo „na muszkę" tu się nie weźmie. Ksiądz idzie, trzyma rękę z krzyżem uniesioną do góry, idzie przed siebie. Idzie, ale ciągle się kołysze, bo to taki teren, że to człowiek nie idzie normalnie. Ja byłem jakieś parę metrów od tego, żeby widzieć swoich ludzi ochrony i idących bolszewików. Ja krzyczę, tutaj wołam: chłopcy, celujcie zawsze, proszę was, gdzieś w brzuch, pierś – to musi gdzieś trafić, bo oni taką kupą idą, że my ich tutaj wyłoimy! – ani ruszyć się! Widzę, że ksiądz pada, krzyż wypada. On się słania, pada na wznak. Czapka nagle sama spadła. Wpierw czapka spadła, a później on się przechylił – bo kula trafiła tutaj* [z lewej strony nad okiem]*, wybuchła; czerep poszedł w górę, czapka spadła. On upadł. A Omyliński*[14]*, sądząc że ksiądz dlatego chyli się, że trafił tu na jakąś dziurę* [w ziemi]*, chwycił go za rękę, i chciał go przytrzymać. I dostał w tym czasie tutaj* [z prawej strony] *kulę w brzuch. Zabolało! To on wczepiony w rękę księdza pada. I pod koniec bitwy znaleziono ich tu, jak leżeli obok siebie, i on trzymał rękę księdza.*

[…]

Gdy bolszewików zepchnięto do Leśniakowizny, gdzie jeszcze się zaczęli stawiać, zaczęto znosić już trupy. Między innymi mieszkańcy wyszli i znosili, każdy z odcinka gdzie leżeli, tutaj na swój teren. W ten sposób ksiądz Skorupka trafił do tej zagrody [Romana Orycha]*. Nie było tych krat, tu były tylko drewniane palikowe takie opłotki. Ksiądz leżał pod tym rogiem, gdzie teraz jest ten róg, a obok leżał Omyliński.* […] *Więc ja wtedy tam przyszedłem, stanąłem koło księdza. Obejrzałem, podniosłem czapkę, wyrzuciłem resztki mózgu, podniosłem krzyż – położyłem na piersi księdza, i również stułę. Stułę położyłem gdzieś tutaj, pod gardło, i całość nakryłem płaszczem. Zasalutowałem!*

*** *** *** *** *** *** *** *** *** ***

Skrwawione ciało kapelana, całe pokłute bagnetami, bez butów i bez zegarka (najpewniej skradzione przez bolszewików), żołnierze ułożyli na wozie drabiniastym i przewieźli do mieszczącego się po drugiej stronie drogi gospodarstwa Orychów; to właśnie na ich polu poległ ks. Skorupka. – *To opowiadała mi moja babcia. Tam był stary dom moich pradziadków, drewniany, pokryty słomą (strzechą). I było zdjęcie* […]*, jak moja prababcia siedziała z moją babcią i jeszcze z jakąś tam dziewczyneczką. I właśnie na tym podwórku, tu, jak była ta bitwa, to tymi wozami drabiniastymi zwozili na to podwórko* [poległych i rannych żołnierzy] *do nich. I mama mówiła, że księdza Skorupkę przywieźli tym wozem drabiniastym, ale on*

14 Szer. Zygmunt Omeliński, 17 lat, uczeń.

już nie żył. I wiem, że na pewno w mieszkaniu była pani porucznik[15]*, która jeszcze żyła, no i tam opieka była jako taka, i zabierali ich później. Mój dziadek miał na imię Bronisław, a pradziadek Roman. Tak, to było gospodarstwo Orychów*.[16]

*** *** *** *** *** *** *** *** *** ***

Po bitwie ciało ks. Skorupki przewieziono z Ossowa do Warszawy do Szpitala Ujazdowskiego, a następnie, w poniedziałek 16 sierpnia po południu, do kościoła garnizonowego przy ul. Długiej. 17 sierpnia odbył się uroczysty pogrzeb bohaterów; wraz z kapelanem żegnano innych poległych pod Ossowem i Radzyminem, m.in. kapitana Downar-Zapolskiego – dowódcę I batalionu 85 Pułku Strzelców Wileńskich, poległego pod Radzyminem. Na ulice miasta wyszły tłumy warszawiaków, a trumny bohaterów zasypano kwiatami. Pogrzeb w kościele garnizonowym przybrał niezwykle uroczystą formę, była to wielka manifestacja patriotyczna. O godz. 11.30 wyszedł przed kościół dowódca Armii Ochotniczej gen. Józef Haller i odczytał rozkaz Naczelnego Wodza, który nadawał ks. Skorupce i kapitanowi Zapolskiemu Krzyż Virtuti Militari V klasy oraz mianował pośmiertnie ks. Skorupkę majorem Wojska Polskiego. Kondukt pogrzebowy w drodze na cmentarz powązkowski zatrzymał się przed siedzibą Rady Miejskiej, skąd z balkonu wygłosił przemówienie prezydent Warszawy Ignacy Baliński; nad grobem padły salwy honorowe[17].

Śmierć ks. Skorupki była na wskroś symboliczna i stała się punktem zwrotnym bitwy pod Ossowem, a można także zaryzykować stwierdzenie, że i w całej wojnie z bolszewikami. Kardynał Kakowski we wspomnianym już liście pasterskim napisał: „Do tej chwili Polacy uciekali przed bolszewikami, odtąd uciekali bolszewicy przed Polakami!"

Kultywowanie pamięci o kapelanie

Odnoszę wrażenie – choć można się ze mną nie zgadzać – że imię bohaterskiego kapelana pojawia się co roku, ale tylko „na chwilę", tylko raz – podczas uroczystości upamiętniających zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej. Wtedy to przypominana jest postać ks. Skorupki, ale – także zaryzykuję stwierdzenie – tylko „informacyjnie". Poza tym okresem niestety kończy się już to wspominanie. Na przestrzeni minionych lat pamięć o ks. Skorupce jakby przygasła. Nie ma już manifestacji patriotycznych tak jak podczas jego pogrzebu 100 lat temu. Wydaje się, że „bohaterami" współczesnych obchodów rocznicowych są już nie ks. Skorupka i żołnierze polegli w Ossowie, a inne tematy – wprawdzie ważne, ale zupełnie nieprzystające do tego miejsca.

A czyż to nie ks. Skorupka sprawił swoją postawą, że Polacy zwyciężyli pod Ossowem? Czyż to nie Jego przewodnictwo duchowe, „ta moc nie ujęta w prawie miecza ani armat" odegrała w boju pod Ossowem decydującą rolę? Należy się zatem bohaterskiemu kapelanowi

15 Być może chodzi o sanitariuszkę Helenę Szybowską, która zmarła na skutek ran odniesionych w walce.

16 Rozmowa autora z Małgorzatą Wójcik z 28 marca 2023 r.

17 Ks. Ignacy Skorupka został pochowany na Powązkach w kwaterze 244, rząd V, grób 15.

nie tyle miejsce w historii – bo to zapewnił sobie na zawsze – co przede wszystkim pamięć, której jest zdecydowanie za mało. Dlatego warto jest włączać się we wszelkie działania, które przywracają bądź kultywują pamięć o ks. Ignacym Skorupce – obrońcy Warszawy, Polski i Europy, który swoje młode życie złożył na ołtarzu Ojczyzny tu, na Ziemi Wołomińskiej.

Przypomnijmy zatem niektóre z inicjatyw, które po śmierci ks. Skorupki podejmowały rodziny żołnierzy, organizacje społeczne i władze Wołomina.

Ku czci poległego ks. Ignacego Skorupki

Szkoła im. ks. Ignacego Skorupki

Już w 1924 r. rozpoczęto starania o wybudowanie w Ossowie kaplicy oraz szkoły im. ks. Ignacego Skorupki. Z taką inicjatywą wystąpiły środowiska nauczycielskie. Na zwołanym w dniu 24 maja 1925 r. zebraniu organizacyjnym ukonstytuował się komitet budowy kaplicy i szkoły, który przyjął formę towarzystwa (stowarzyszenia), a jego siedziba mieściła się w Wołominie, w budynku szkoły powszechnej przy ul. Warszawskiej.

Na początku swojej działalności Komitet zakupił w Ossowie ok. 4-hektarową posesję z domem mieszkalnym i ogrodem, na której planowano zbudować kaplicę i szkołę. Ponieważ brakowało środków, zainicjowano publiczną zbiórkę pieniędzy na realizację zamierzenia. W akcję zbierania pieniędzy na budowę kaplicy i szkoły w Ossowie szczególnie zaangażowali się, co warto podkreślić, nauczyciele i uczniowie okolicznych szkół; wpłat dokonały m.in. szkoły z Wołomina, Zagościńca, Zawiszyna, Ciemnego, Ręczaj, Poświętnego, Lipin, Klembowa i Kuligowa. Ofiarodawcami byli też księża, członkowie komitetu budowy szkoły, uczestnicy walk pod Ossowem, mieszkańcy Ossowa i Turowa, a także urzędy i banki. Najczęściej na ten szczytny cel dokonywano wpłat indywidualnych, przy czym były to różne kwoty, od 1 zł (nie była to wówczas kwota jedynie „symboliczna") do nawet kilku tysięcy (wpłata Wydziału Powiatowego w Radzyminie). Ale pieniądze zbierano w każdy możliwy sposób, np. organizowano zabawy i przedstawienia, z których pozyskane środki zasilały fundusze na budowę kaplicy i szkoły.

Komitet konsekwentnie dążył do wybudowania w Ossowie szkoły powszechnej. Wprawdzie funkcjonowała tam wówczas publiczna szkoła powszechna, ale szkoła im. ks. Skorupki miała być szkołą nową, wzorcową, z perspektywą rozbudowy i przekształcenia w przyszłości na szkołę zawodową: – *Komitet postawił sobie za cel pobudowanie w wiosce Ossów kaplicy, a przy niej małego muzeum dla pomieszczenia pamiątek z bitwy pod Warszawą, oraz wybudowanie wzorcowej szkoły przede wszystkiem powszechnej, a pozatem, o ile fundusze pozwolą, zawodowej.*

Po zebraniu funduszy i dopełnieniu wszystkich formalności przystąpiono do budowy. Nowa szkoła wznoszona staraniem miejscowego społeczeństwa miała być żywym pomnikiem ku czci poległego kapelana, w której, jako wars*ztacie pracy duchownej, dziatwa będzie uświadamiać sobie ideały, za które poległ ks. Ignacy Skorupka*.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego oraz wmurowanie aktu erekcyjnego w fundament szkoły miały miejsce 4 czerwca 1939 roku. W tym dniu obchodzono święto 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej, w skład którego wchodził batalion ochotniczy

z 236 pp, który poniósł największe straty w boju pod Ossowem, a którego kapelanem był ks. Ignacy Skorupka. Prasa pisała: – *Przed nabożeństwem ks. biskup polowy Józef Gawlina dokonał poświęcenia kamienia węgielnego położonego pod nowy budynek szkoły im. ks. Ignacego Skorupki. Po wmurowaniu aktu erekcyjnego w Fundamenty szkoły, wszyscy obecni udali się na cmentarz wojenny w Ossowie. Tam w asyście miejscowego duchowieństwa ks. biskup polowy Gawlina odprawił mszę św. polową.*

Nabożeństwo przy cmentarzu żołnierzy z 1920 r. w Ossowie; przed nabożeństwem poświęcono kamień węgielny i wmurowano akt erekcyjny pod budowę szkoły im. ks. Skorupki; 4 czerwca 1939 r.

Zachowało się niewiele informacji na temat tej szkoły, poza tą, że jej budowa została oficjalnie rozpoczęta 4 czerwca 1939 r. i trwała tylko do wybuchu wojny. Do tego czasu udało się postawić fundamenty i wybudować ściany parteru. Niestety, wojna przerwała te prace, jak się okazało – na zawsze. Po wojnie nie kontynuowano budowy, a niedokończony budynek stał nieużywany i niszczał przez kilkadziesiąt lat. Z biegiem czasu ściany zaczęły się rozpadać, a nadające się do wykorzystania materiały zostały rozebrane i wykorzystane na potrzeby okolicznych gospodarstw. Reszta gruzu i cegieł została zepchnięta do znajdującego się obok stawu i tam zasypana, a teren wyrównany.

W 1994 r., niemal w tym samym w miejscu, gdzie stał po wojnie niedokończony budynek szkoły im. ks. Skorupki, Gmina Wołomin rozpoczęła budowę nowej szkoły podstawowej, której realizacja zakończyła się w sierpniu 1997 r. (uroczyste otwarcie szkoły poprzedzone mszą świętą w kaplicy odbyło się 1 września 1997 r.). W rocznicę zwycięskiej „Bitwy Warszawskiej 1920 roku", dla uczczenia pamięci bohaterskiego kapelana, Rada

Miejska w Wołominie podjęła uchwałę o nadaniu Szkole Podstawowej w Ossowie imienia ks. Ignacego Skorupki.

Znając całą tę historię, można powiedzieć, że pomimo różnych kolei losu, pomimo burzliwej historii tego miejsca, wypełnił się testament rodzin poległych bohaterów: w Ossowie powstała szkoła nosząca imię tego bohaterskiego kapelana.

Szkoła Podstawowa im. ks. Ignacego Skorupki w Ossowie; z lewej strony budynek SIK Ossów

Samorządowa Instytucja Kultury „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku"

W 2012 r. powołano do życia Samorządową Instytucję Kultury pod nazwą „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku" (SIK Ossów), której patronem jest ks. Ignacy Skorupka[18]. Przedmiotem działalności SIK Ossów jest upowszechnianie dziedzictwa historycznego i walorów turystycznych Ossowa, w szczególności odnoszących się do wydarzeń związanych z wojną polsko-bolszewicką, Bitwą Warszawską 1920 r. i bojem na polach ossowskich w dniach 14–15 sierpnia 1920 roku. Miejscem faktycznej działalności jednostki jest niewielki budynek ekspozycyjny znajdujący się obok szkoły w Ossowie. Budynek, który w założeniach miał służyć prowadzeniu lekcji historii dla dzieci i młodzieży, dziś pełni znacznie więcej funkcji. Odbywają się tu spotkania o tematyce historycznej, warsztaty historyczne dla dzieci i młodzieży czy pikniki historyczne – „tu nieustannie jest żywa historia 1920 roku". Ale przede wszystkim w SIK Ossów przechowywane są bezcenne artefakty z okresu wojny polsko-bolszewickiej, w tym także znalezione na polach boju pod Ossowem. Bez wątpienia jednak najcenniejsze eksponaty to te związane z osobą ks. Ignacego Skorupki. W jednej z gablot wyeksponowany jest Order Orła Białego – najstarsze i najważniejsze odznaczenie państwowe Rzeczypospolitej

18 Uchwała Nr XX-91/2012 Rady Miejskiej w Wołominie z 29 października 2012 r. w sprawie powołania samorządowej instytucji kultury pod nazwą „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku" i nadania jej statutu.

Polskiej, nadawane za wybitne zasługi dla Ojczyzny – przyznany pośmiertnie ks. Ignacemu Skorupce w 2010 r. oraz obrus z ołtarza w Klińcach, przy którym w 1917 r. ksiądz Skorupka odprawiał msze św.

Order Orła Białego i obrus z Klińców przechowywane w Samorządowej Instytucji Kultury w Ossowie

Krzyż w miejscu śmierci kapelana

W pierwszą rocznicę boju pod Ossowem, 14 sierpnia 1921 r., przy udziale kompanii 36 pp, ludności Warszawy i okolicznych mieszkańców, na polu Romana Orycha w miejscu śmierci kapelana postawiono 5-metrowy dębowy „krzyż pamiątkowy", ufundowany przez mieszkańców Ossowa. Lokalizację wskazał ppor. Mieczysław Słowikowski, który w sierpniu 1920 r. poprowadził w bój oddział ochotników z 236 pp i który był obok ks. Skorupki, gdy ten poległ. Miejsce śmierci kapelana potwierdzili okoliczni gospodarze, którzy także widzieli na polu ciało księdza.

Krzyż przetrwał czas okupacji niemieckiej, ale został zniszczony we wrześniu 1944 r., gdy tereny te zajęli Sowieci. Istnieją rozbieżne przekazy co do okoliczności jego usunięcia z pola, ale za prawdopodobny można uznać ten, który mówi, że został wykorzystany na opał przez żołnierzy sowieckich. Po kilkudziesięciu latach, w roku 1981, drewniany krzyż powrócił na pola Ossowa, a w roku 2000 został przeniesiony w miejsce oddalone o kilkadziesiąt metrów od miejsca śmierci ks. Skorupki. Zdecydowały o tym względy prawne i logistyczne: miasto zakupiło działkę z dostępem do drogi publicznej, na której można było postawić krzyż i urządzić niewielki plac na uroczystości. Zapewniono też do nich dojście, wykonując alejkę obsadzoną brzozami. W ten sposób powstało miejsce, gdzie rokrocznie 14 sierpnia w godzinach wieczornych odbywa się uroczysty capstrzyk, ale jednocześnie przeniesienie krzyża spowodowało, że przestał on upamiętniać miejsce śmierci ks. Skorupki, a stał się krzyżem symbolicznym. Jednakże w 2020 r., po 100 latach od boju pod Ossowem, w miejscu bohaterskiej śmierci kapelana – dokładnie w tym miejscu – ponownie stanął krzyż (brzozowy); postawili go członkowie Stowarzyszenia „Wizna 1939".

Miejsce śmierci ks. Ignacego Skorupki zaznaczone krzyżem w 1921 r. przez mieszkańców Ossowa (z lewej strony) i odtworzone przez członków Stowarzyszenia „Wizna 1939" w 2020 r.

Symboliczny krzyż w pobliżu miejsca śmierci ks. Skorupki, przy którym co roku odbywa się uroczysty capstrzyk

Czy pamiętając historię, wiedząc, że niemal każdy metr tego miejsca jest zbroczony krwią obrońców, nie powinniśmy całego tego terenu uznać za miejsce pamięci i zachować dla przyszłych pokoleń? Dlatego właśnie podczas porannej mszy św. polowej na polach Ossowa 14 sierpnia 2020 r. zwróciłem się z publicznym apelem do władz Wołomina, by miejsce to ocalić, gdyż jest to miejsce wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju. Miejsce przesiąknięte krwią ochotników i ich duchowego przywódcy, kapelana, ks. Ignacego Skorupki, a przez to dla wielu „miejsce święte". Miejsce, które nie powinno być dalej polem uprawnym, bo swój „plon" już wydało w sierpniu 1920 r. poprzez cudowne ocalenie Warszawy, Polski i Europy.

Odpowiadając na ten apel, obecna na mszy burmistrz Elżbieta Radwan zadeklarowała gotowość podjęcia takich działań, zaś radni Rady Miejskiej w Wołominie 14 września 2020 r. podjęli uchwałę opiniującą pozytywnie działania Burmistrz mające na celu upamiętnienie miejsca śmierci księdza Ignacego Skorupki[19]. Burmistrz i radni słowa dotrzymali – Gmina Wołomin, w celu zabezpieczenia pola bitwy przed zabudową i ochrony naszego dziedzictwa historycznego, nabyła w 2023 r. grunt obejmujący miejsce, w którym poległ ks. Skorupka[20].

Obelisk przy ul. Matarewicza

Obelisk ku czci ks. Ignacego Skorupki w Ossowie przy ul. Matarewicza
(z lewej strony uroczystość odsłonięcia obelisku w 1939 r., z prawej zdj. współczesne)

19 Uchwała Rady Miejskiej w Wołominie z dnia 14 września 2020 r. nr XXIII-134/2020.

20 Akt notarialny z dnia 25 lipca 2023 r. Rep. Nr 3565/2023.

W czerwcu 1939 r. przy drodze z Ossowa do Leśniakowizny (obecnie ul. Matarewicza), w pobliżu pola bitwy odsłonięto obelisk ku czci ks. Skorupki. Wprawdzie pomnik ten zlokalizowano przy drodze, ale „na wysokości" miejsca, gdzie poległ kapelan, by miejsce to było lepiej widoczne i bardziej dostępne dla wszystkich, którzy przejeżdżają tą drogą. Po wojnie obelisk zachował się w dobrym stanie; zniszczeniu uległy jedynie kamienne okładziny postumentu i umieszczona na nim bazaltowa płyta z napisem. Pierwszej renowacji obelisku dokonano w 1981 r., a kolejnej w roku 2017 (SIK Ossów). Odrestaurowany pomnik posiada dziś nową tablicę, ze zmienionym, lecz równie godnym napisem upamiętniającym ks. Skorupkę.

Msza polowa na polach ossowskich[21]

14 sierpnia 2020 r. o godz. 6.00, na polach boju pod Ossowem, po raz pierwszy w historii, w miejscu i o czasie, w którym 100 lat temu poległ ks. Ignacy Skorupka, została odprawiona msza św. polowa w intencji poległych żołnierzy, której przewodniczył ks. ppłk Marcin Kwiatkowski – kapelan Wojsk Obrony Terytorialnej (współczesnych ochotników). Oprawę muzyczną zapewniła młodzież z wołomińskich parafii. Od tego czasu msza odprawiana jest tu co roku[22]. Warto podkreślić, że podczas mszy św. ołtarz polowy okrywa oryginalny obrus z ołtarza w Klińcach, przy którym ks. Ignacy Skorupka sprawował msze św. dla Polaków, odprawiane w zaimprowizowanej kaplicy w wynajętej

Msza św. polowa w miejscu bohaterskiej śmierci ks. Ignacego Skorupki, ołtarz okrywa stuletni biały obrus z Klińców; Ossów, 14 sierpnia 2020 r.

21 Organizatorami mszy św. są Stowarzyszenie „Wizna 1939", SIK Ossów oraz MDK w Wołominie.

22 Od 2022 r. mszy św. przewodniczy ks. ppłk dr Robert Dębiński kapelan SIK Ossów.

szkolnej sali gimnastycznej. W tej porannej uroczystości uczestniczy zwykle kilkadziesiąt osób, w tym przedstawiciele rodziny poległego kapelana.

Atmosferę tego wyjątkowego miejsca i chwili najlepiej wyrażają słowa Anny Marii Rogaskiej, wnuczki Kazimierza Skorupki: *To jest miejsce – myślę że – pełne i bólu, a jednocześnie pełne energii. Nie wiem, czy to jest energia, którą przekazują te osoby, które zginęły tutaj, którą przekazuje stryjek, którą przekazuje Pan Bóg… Jest to coś tak ciepłego, coś tak serdecznego… A poza tym ludzie, którzy tutaj są, to widać, że to są ludzie z sercem. To jest jedno z cudowniejszych miejsc, jakie możemy w swoim życiu spotkać*[23].

I Piesza (Nocna) Pielgrzymka "Szlakiem 236 Pułku Piechoty". Zbiórka przed Liceum Władysława IV w Warszawie; za chwilę grupa wyruszy do Ossowa; 14 sierpnia 2022 r., godz. 0:06

W drodze do Ossowa (godz. 01:22); przez cały czas grupie asystowała policja, a przy przejściu przez odcinek leśny Poligonu Rembertowskiego – druhowie z OSP w Ossowie

Odpoczynek w Ząbkach na terenie Szkoły Podstawowej nr 1 im. gen. Franciszka Kleeberga w Ząbkach, w miejscu, gdzie 13 sierpnia 1920 r. w drodze do Ossowa, na odpoczynek zatrzymali się młodzi ochotnicy z Warszawy; o przejściu oddziału przez Ząbki opowiada Mirosław Sobiecki; 14 sierpnia 2022 r., godz. 02:23

23 Wypowiedź dla Wołomin TV po mszy św. polowej 14 sierpnia 2023 r.

Stało się już niemal tradycją, że do Ossowa na godz. 6.00 docierają uczestnicy Pieszej (Nocnej) Pielgrzymki „Szlakiem 236 Pułku Piechoty", która o północy dnia poprzedniego wyrusza spod Liceum Władysława IV w Warszawie, by podążać szlakiem 236 pułku piechoty. Tą samą drogą, którą ponad 100 lat temu na bój z bolszewikami szedł batalion ochotników, prowadzony przez duchowego przewodnika ks. Ignacego Skorupkę.

Mamy nadzieję, że poranna msza polowa 14 sierpnia, odprawiana w miejscu śmierci ks. Ignacego Skorupki, na stałe wpisze się w kalendarz obchodów zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku i że w kolejnych latach udział w uroczystości będzie tak liczny jak w latach przedwojennych.

Honorowe Obywatelstwo w 130. rocznicę urodzin

„W uznaniu za szczególne zasługi dla Wołomina oraz jako wyraz szacunku i wdzięczności wobec bohatera Bitwy Warszawskiej 1920 roku", Uchwałą Nr LXVI-84/2023 z dnia 23 maja 2023 r., Rada Miejska w Wołominie nadała pośmiertnie ks. mjr. Ignacemu Skorupce Honorowe Obywatelstwo Wołomina. Wręczenie dyplomu miało miejsce 11 sierpnia 2023 r. podczas inauguracji gminnych obchodów 103. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku, pod Pomnikiem Obrońcom Ojczyzny z 1920 r., przy skwerze im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dyplom od władz miasta w imieniu rodziny ks. Skorupki odebrała osobiście Anna Maria Rogaska, wnuczka Kazimierza Skorupki.

To dla mnie prawdziwy zaszczyt i honor, że obok Burmistrz Elżbiety Radwan byłem drugim z wnioskodawców nadania ks. Skorupce tego wyróżnienia. Wyrażam przy tym wdzięczność radnym Rady Miejskiej w Wołominie za jednogłośne przyjęcie tej uchwały. Choć samo przyznanie tego tytułu ma wymiar symboliczny i wygląda może skromnie w porównaniu z tym, jak żegnała kiedyś bohaterskiego kapelana Warszawa, to cieszy fakt, że po ponad 100 latach po boju pod Ossowem doceniliśmy osobę ks. Skorupki i wciąż pamiętamy jego zasługi.

Bibliografia

Goch K., *Zarys historji wojennej 13-go Pułku Piechoty*, Warszawa 1929.
Helsztyński S., *Bohater Warszawy. Ksiądz kapelan Ignacy Skorupka*, Warszawa 1990 [reprint].
Kutrzeba T., *Wyprawa Kijowska 1920 roku*, Warszawa 1937.
Latinik F., *Bój o Warszawę. Rola Wojskowego Gubernatora i I-szej armji w bitwie pod Warszawą w 1920 r.*, Bydgoszcz 1931.
Podhorodecki L., *Cud nad Wisłą. Ossów 1920–2000*, Wołomin 2000.
Pomarański S., *Zarys historji wojennej 36-go Pułku Piechoty Legji Akademickiej*, Warszawa 1931.
Przybylski A., *Wojna polska 1918–1921*, Warszawa 1930.
Waligóra B., Bój pod Ossowem i Leśniakowizną w dniu 14.VIII.1920., Warszawa 1932.
Waligóra B., *Fortyfikacja przedmościa Warszawy w r. 1920,* Warszawa 1930.
Waligóra B., *Służba zdrowia 1-ej Armji w obronie przedmościa Warszawy w sierpniu 1920 roku*, Warszawa 1932.

Bitwa Warszawska 1920

AKT NADANIA

W uznaniu za szczególne zasługi dla Wołomina
oraz jako wyraz szacunku i wdzięczności
wobec Bohatera Bitwy Warszawskiej 1920 roku
Rada Miejska w Wołominie
Uchwałą Nr LXVI-84/2023 z dnia 23 maja 2023 roku
nadała pośmiertnie

Księdzu Majorowi
Ignacemu Skorupce
HONOROWE OBYWATELSTWO
WOŁOMINA

MAREK GÓRSKI
PRZEWODNICZĄCY RADY MIEJSKIEJ W WOŁOMINIE

ELŻBIETA RADWAN
BURMISTRZ WOŁOMINA

11 SIERPNIA 2023 ROKU

Wołomin
BLISKOHISTORII

Akt nadania Honorowego Obywatelstwa Wołomina ks. Ignacemu Skorupce;
11 sierpnia 2023 r.

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Agnieszka Debolska
na podstawie wspomnień matki – Aliny (Maliny)

Trzy dni[1]

Cioci mojej Marii Dzwonkowskiej –
Wiernemu Towarzyszowi przeżyć
wojennych poświęcam
Malina Dzwonkowska

Od kilku już dni nadciągały niemieckie tabory. Właściwie Niemców było mało, cofali się pociągami. A w kurzu szosy, w skwarze lipcowym jechali nędzni, obdarci Rumuni, szli Węgrzy z tragicznie zmęczonymi i otępiałymi twarzami, jechały wozy z ludźmi, których przynależności rasowej i narodowej nie można było pod maską kurzu, znękania i wyczerpania rozeznać. Zachodzili do naszego domu, białego, z dala widocznego na zakręcie warszawskiej szosy. Pili wodę, kradli niedojrzałe jabłka i wlekli się dalej przy wozach, obok wymęczonych tak samo jak ludzie koni.

Z mego „punktu obserwacyjnego” na brzozie koło szosy patrzyłam z satysfakcją na „przemarsz niezwyciężonej armii” niemieckiej. Z tego samego miejsca, przed pięciu laty, patrzyłam ze zgrozą i dziecięcym jeszcze przestrachem na butnych żołdaków zajmujących to spokojne podwarszawskie miasteczko.

Niedziela 30 lipca 1944 r. wstała pogodna i słoneczna. Ranek zapowiadał upalny dzień, jak zresztą we wszystkie te brzemienne w wydarzenia dni lipca.

Tabory nie szły. Trochę nas to zastanowiło, ale zaraz uwagę naszą zwróciło pędzące nieznane auto.

– *Patrzcie, rosyjskie auto* – woła Hela, ale wyśmialiśmy ją.

– *Skądże tu auto, kiedy Armia Czerwona jest jeszcze tak daleko!*

– *Podobno byli gdzieś w Małkini czy jeszcze dalej.*

Nagle w senną ciszę Wołomina wpadł warkot motorów i nad naszym skrzyżowaniem szos i pełną zieleni dzielnicą zaczęły krążyć samoloty niemieckie. Biegnę w stronę ulicy i… to było moje pierwsze spotkanie z wojskiem sowieckim. Z szosy majestatycznie sunął w uliczkę ogromny tank z czerwoną gwiazdą. A że samoloty latały zbyt nisko, tank z chrzęstem gąsienic wjechał poprzez zwalony parkan i jakby korzące się przed nim krzaki wprost pod opiekuńcze gałęzie potężnych topoli.

Tak samo niespodziewanie zajęty był dworzec. Ujrzawszy sowieckie czołgi, niemieccy kolejarze rzucili się do lokomotywy. Jakiś gruby „bahnschutz”, wrzeszcząc, biegł za nimi z rewolwerem w ręku. Ale kolejarze nie zdążyli uciec. Już byli otoczeni i w jednej chwili z butnych władców zmienili się w pokornych, zalęknionych jeńców.

1 Opowiadanie z czasu bitwy pancernej na terenie Wołomina na przełomie lipca i sierpnia 1944 r.

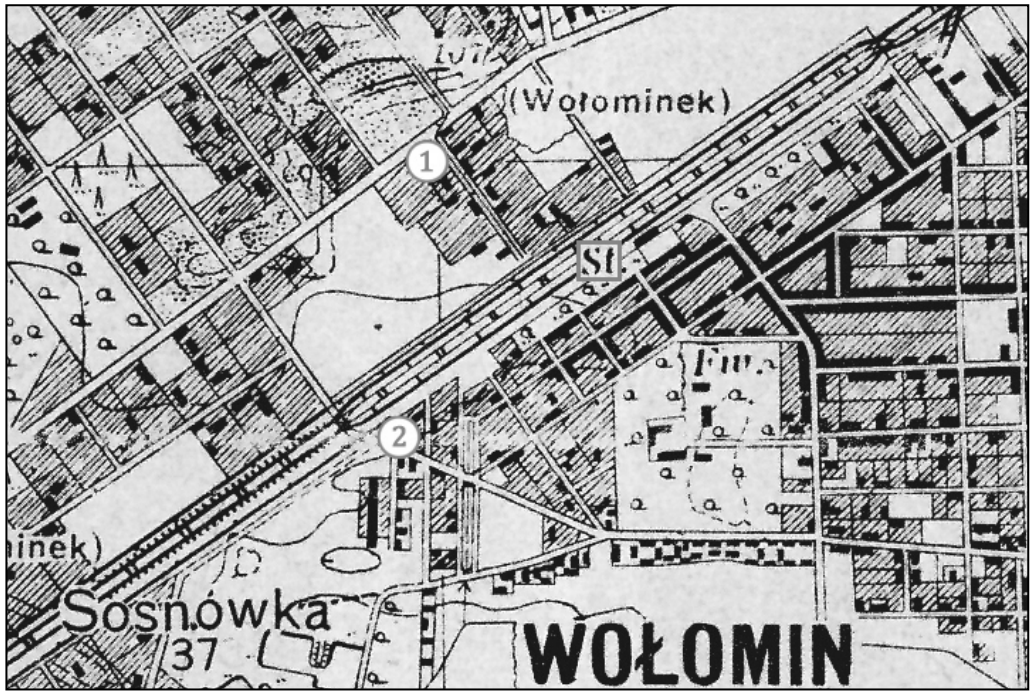

Plan orientacyjny z 1944 r. (na podkładzie mapy z 1931 r.).
Oznaczenia: St. – stacja kolejowa w Wołominie; 1 – „Willa Przystań" (ul. Piłsudskiego 7);
2 – Sklep spożywczo-kolonialny Zygmunta Zatońskiego (ul. Orwida 3)

Łamanym językiem porozumiałam się z żołnierzami. Uderzenie tej czołówki kilkudziesięciu tanków było błyskawiczne. Oderwali się od głównego członu armii i niespodziewanie wdarli się klinem w wojska niemieckie, zajmując szereg miejscowości położonych na wschód od Warszawy, jak Wołomin, Kobyłka, a nawet Struga przy szosie Warszawa – Radzymin. Do Pragi pozostawało 10–15 kilometrów.

Sytuacja była zaiste dziwna. Nikt nie wiedział, w którym miejscu są Niemcy, a w którym Rosjanie. Szosą jechały tanki sowieckie, a tuż obok w lasku rozłożone tabory niemieckie. I jedni nie wiedzieli o drugich!

Jak spod ziemi zjawili się nasi chłopcy z karabinami i biało-czerwonymi opaskami na ramieniu.

Wolność! Wspaniałe uczucie przyspieszające bieg krwi w żyłach, rozpierające piersi jakimś wielkim szczęściem, jakimś krzykiem radości. Wszyscy biegali podnieceni, z błyszczącymi oczami.

Ale nasza radość zmąciła się. Choć my – cywile – nie orientowaliśmy się w sytuacji, to żołnierze byli czujni. Jakiś rozkaz przebiegł między nimi, znów zahuczały tanki i przeraźliwie zazgrzytały po bruku gąsienice. Odjechały. Samoloty ciągle krążyły.

Nagle odezwał się przeciągły huk armat. Jeszcze się nie orientowaliśmy, z której strony leciały pociski i czy były dla nas groźne. Jednak to Niemcy dali znać o sobie. Byli dwa, a może pięć kilometrów dalej, zależy, w którym kierunku patrzeć. Gdzieś wkoło nas

toczyły się walki. Sąsiedzi, przerażeni odgłosami strzałów, uciekli do naszej, znanej już z wielu bombardowań i budzącej zaufanie piwnicy.

Ranek 31 lipca nie przyniósł nic nowego, był tylko szary i deszczowy, co pogarszało niepewny nastrój. Żołnierze snuli się wokół domu przeraźliwie senni i zmęczeni. Nie wiem, czy mieli łączność z główną armią, jednak ona nie mogła szybko się zbliżyć, natrafiwszy na silny opór wojsk niemieckich.

Mówiło się u nas o napiętej sytuacji w Warszawie. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, na co się zanosi w umęczonej stolicy.

Ludzi zbierało się u nas coraz więcej. Wtem w senną ciszę popołudnia wpadł jazgot karabinu maszynowego. Już wiedziałam, że to strzelają z rosyjskiego gniazda kulomiotu na piaszczystej górce po drugiej stronie szosy. Śpiący pod drzewami żołnierze zerwali się. Ich zmęczone, senne oczy nabrały twardego, czujnego wyrazu. Przypadli do grubych pni topoli, niedostrzegalni w szarzyźnie tego deszczowego przedwieczerza. Walka wzbierała na sile. Zza rogu, z odległości 100 metrów, ział ogniem niemiecki tank. Posuwał się naprzód, wspierany ogniem dalszych, nadciągających już szosą od strony Radzymina, stalowych potworów. Rosyjski czołg stał w naszym ogrodzie tuż przy domu. Co chwila strzelał w stronę Niemców.

Nagle huk i bezładna kanonada. W chwilę później okrzyki pełne radości. Domyśliłam się – niemiecki tank dostał! W jednej chwili buchnął płomień i z ogłuszającym hukiem pękły pociski w środku tanku. Niemcy się cofali. Jeszcze jeden atak odparty.

Noc przyniosła spokój, przynajmniej na naszym najbliższym odcinku. My odpoczywaliśmy, żołnierze czuwali. „Ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś".

Zaraz rano pobiegliśmy obejrzeć ślady wczorajszej walki. Z boku szosy leżał pogruchotany i wypalony tank. Już niegroźny, nieszkodliwy kolos. W środku kupka spopielonych szmat i odór spalenizny – żołnierze nie zdążyli wyskoczyć. Wokół tanku zbierali się ciekawi. Rozmowy, komentarze. Sytuacja niejasna, nastrój oczekiwania.

Mijały godziny względnego spokoju. Co pewien czas tylko nadlatywały niemieckie samoloty, ostrzeliwując nas z armatek pokładowych. Dopiero popołudniu Niemcy pod osłoną swych tanków zbliżyli się i ponowili atak. Tym razem wyglądało to poważniej. Ściągnęli więcej wojsk i z typowo niemiecką systematycznością okrążyli wątłe już siły sowieckie. Co gorsza, odcięli czołówkę od głównego członu armii rosyjskiej i zepchnęli ją ku Warszawie. Walka toczyła się. Niemcy byli znów w odległości strzału karabinowego od naszego domu. Wśród drzew czaiły się czujne postacie żołnierzy rosyjskich. My, cywile, siedzieliśmy w domu.

– *Może który z panów wyjdzie mnie pomóc?* – Ciocia nachyliła się nad nabrzmiałym strachem i modlitwami mrokiem piwnicy. Znalazło się kilku chętnych.

– *Przed gankiem leży ranny* – powiedziała Ciocia.

Pobiegliśmy. Pod mur domu czołgał się krasnoarmiejec. Chłopcy wnieśli go do sieni. Poszły w ruch białe płótna, Ciocia z wprawą bandażowała ranną nogę. Żołnierz leżał spokojnie i jakby z lekkim zdziwieniem przypatrywał się naszej troskliwości. Musiał bardzo cierpieć. Odłamek przebił mu but i nogę, rozdzierając mięśnie nad piętą, i wyszedł

z drugiej strony buta. Podałam rannemu wody z lekarstwem, a potem wetknęłam mu w usta zapalony papieros. Nic nie mówił, tylko dziękował wzrokiem.

Strzelanie powoli cichło. Przed domem zebrali się żołnierze żywo rozprawiający o trwającej w tej chwili walce. Palili papierosy i czyścili pospiesznie pepesze, drąc poły szyneli. Wyprowadziłam rannego. Nie mogliśmy go dłużej trzymać w domu, w każdej chwili mogli wpaść tu Niemcy, którzy byli przecież tuż za rogiem szosy, jakieś 300, może 400 metrów od nas. Słabo jeszcze mówiłam po rosyjsku. Mieszaniną polsko-rosyjską (jak to się nazywało, „po słowiańsku") pytałam, co zrobić z rannym.

– *Puskaj idiot na Sanitarnyj Punkt!*

– *Jak to – sam?!*

Popatrzyli na mnie ze zdziwieniem. Przecież dla nich, bohaterskich żołnierzy pierwszej linii, widok ran i śmierci, widok cierpień, był codziennym od tylu długich lat. Kłóciłam się z nimi, że przecież ranny nie pójdzie sam, że ledwo się trzyma na nogach, a właściwie na jednej zdrowej nodze. A on stał z obojętną, zmęczoną twarzą, jakby nie o niego chodziło.

Poszliśmy. Objęłam go mocno wpół. On jedną ręką opierał się na kiju, a drugą trzymał mnie za szyję. Szliśmy przez ogród. Była cisza. Taka bezwzględna, denerwująca cisza, która następuje po ostrym obstrzale. Ale niedługo to trwało. Widocznie tam, za nami, koło domu, z którego wyszliśmy, znów zaczęła się walka. Karabiny maszynowe z tanków – nie wiem, przyjaznych czy wrogich – waliły bez przerwy, dając tło krótkim, oszczędnym seriom pepesz i pojedynczym wystrzałom karabinowym. Nad tym chaotycznym jazgotem broni maszynowej niósł się równomierny świst pocisków artyleryjskich i poważne wybuchy gdzieś bardzo blisko albo dalej.

Bałam się. Po raz pierwszy byłam pod gołym niebem podczas obstrzału. Myślałam poprzednio, że już pozbyłam się tego przykrego uczucia, jakim jest strach. Ale gdy z rannym żołnierzem wyszliśmy na prostą i przeraźliwie pustą szosę, skądś, z głębi podświadomości może, zjawił się strach. Zresztą nie można się dziwić, że był. Pociski przelatywały nad nami i rwały się bardzo blisko, a ja miałam zaledwie 15 lat w tym trzecim dniu walk frontowych. Popatrzyłam na mego rannego. Kuśtykał spokojnie, uśmiechając się do mnie z ufnością. Rozejrzałam się z obawą po niebie.

– *Eto niczewo, eto naszi strielajut!* – powiedział mój żołnierz.

I stała się rzecz dziwna. Cały dotychczasowy lęk gdzieś pierzchnął, a jego miejsce zajęła ufność i spokój tak wielki, że aż dziwnie było, że mogłam się czegokolwiek bać przed chwilą. Poczułam wielką, ogromną wdzięczność do żołnierza. Jego spokój i odwaga rozproszyły mój strach, a jego przyjacielskie słowa przychodziły mi stale na myśl w ciągu długich, ciężkich dni walk. I dotąd czuję wielką wdzięczność dla nieznanego żołnierza, bo od owej chwili na pustej, ostrzeliwanej szosie nie wiedziałam już, co to jest strach.

Ataki niemieckie nie ustawały. Nawet zapadający zmrok nie przyniósł odmiany. Chwilami strzały oddalały się, ale częściej były bardzo blisko. Piesi żołnierze gdzieś zniknęli. W mroku nocy rysował się tylko potężny kształt czołgu stojącego przy domu. Ogniem działa bronił tego zakrętu szosy. Chwila ciszy i nagły ruch zaniepokoiły nas. Potykając się w ciemnościach, pobiegłyśmy z Ciocią na pięterko i wypełzłyśmy

ostrożnie na taras; w ciemności gorzały przelatujące pociski, a niżej drobne smugi serii kulomiotowych. Nagle tank zazgrzytał i, ciągle strzelając, zaczął się wycofywać. O parę metrów dalej buchnął płomień i sowiecki, inny czołg stanął w ogniu. Był uszkodzony, a żołnierze, którzy go podpalili, biegli teraz za odchodzącymi.

Mimo huku pocisków i jazgotu kulomiotów była cisza. Bo milczeli ludzie. Odchodzili w cichości. Spojrzałyśmy na siebie i zrozumiałyśmy całą tragedię chwili. To znów koniec wolności. Minęły jak sen te trzy dni swobody. Chwila beznadziejnej pustki i… – *Wolf, Wolf, kom mit*! Brutalny wrzask znamionował powrót wrogów. Nie mogłyśmy tego zrozumieć: przed niespełna minutą byli tu oni – niosący nam wolność – a teraz już walczyli gdzieś dalej, a jedynym śladem po nich był palący się, rozrywany co chwila własnymi pociskami czołg.

Zeszłyśmy na dół. W tłum wystraszony, ściśnięty w mroku piwnicy, rzuciłam jedno przerażające słowo: – *Niemcy!*

Weszli i zostali przez miesiąc i sześć dni. Długie tygodnie ich pobytu pełne były aresztowań i łapanek, rewizji i rabunku, wszelkiego znęcania się nad ludźmi.

Od zachodu za dnia wznosiły się dymy nad Warszawą, a nocą niegasnąca łuna. Od wschodu niósł się huk dział. Wojska rosyjskie były tak daleko. Dawały znać o sobie częstymi nalotami, potem i obstrzałem armatnim. Nie mieliśmy im tego za złe, wiedzieliśmy, w jakim trudzie zdobywali kilometr za kilometrem, oczekiwaliśmy wyzwolenia z niecierpliwością umęczonych ludzi, którym już dane było spróbować wolności. Wreszcie byli już bardzo blisko. Dawało się to odczuć po coraz bliższych wystrzałach i niepokoju Niemców.

1 września nastąpił tragiczny moment wyrzucania ludności cywilnej. Wśród rozdzierającego płaczu dzieci i krzyków kobiet żołdacy niemieccy plądrowali domy. Niemcy, przy akompaniamencie krzyków i strzałów, pognali tysiące ludzi w kierunku Jabłonny i Modlina. Nielicznym tylko udało się zostać. My schowałyśmy się w małym domku w ogrodzie. Nie wychodziłyśmy zupełnie. Brakło nam żywności i wody. Czekałyśmy. Dni płynęły pełne niepokoju.

Wreszcie 6 września wieczorem dał się zauważyć niepokój wśród Niemców, którzy zbierali się i pakowali zrabowane rzeczy. W nocy słychać było huk tanków i warczenie motorów. Uciekali! Tym razem rzeczywiście uciekali! Przebijając wzrokiem ciemność nocy, starałam się cokolwiek dojrzeć. Czuwając, usnęłam pełnym niepokoju i napięcia snem. Obudził mnie ruch i pierwsze słowa: – *Tak, kak że wy zdzieś astalis!*

Wybiegłam na ganek. Nie mogłam znaleźć słów. Radość rozpierała pierś, dławiła w gardle. Chciałam dziękować, mówić, śmiać się. Ale tylko płakałam…

Sopot, marzec 1956 r.

Powyższy tekst to adaptacja wspomnień mojej Mamy, Maliny Dzwonkowskiej, która wraz ze swoją Ciocią, Marią Dzwonkowską, przeżyła te dni okupacji i wyzwolenia w Wołominie, w swoim domu zwanym Willa Przystań, który mieścił się przy zbiegu ulicy Piłsudskiego i Traktu Warszawskiego (Szosy Warszawskiej). Te opisane trzy dni z końca lipca to czas bitwy pancernej, gdy Front Białoruski podchodził pod Warszawę i 2. Gwardyjska Armia atakowała, a Niemcy z dywizji „Hermann Göering" odpierali, niestety skutecznie, te ataki.

Zdjęcie Willi Przystań z roku 1943. Za domem widoczne topole od strony ul. Piłsudskiego, przed domem wspomniana brzoza („punkt obserwacyjny"). Z lewej strony prześwituje piaszczysta górka za szosą – miejsce, gdzie był ustawiony karabin maszynowy (okolice dzisiejszego rynku przy ul. Armii Krajowej)

Malina (pośrodku u góry) i jej ciocia Maria Dzwonkowska na tle Willi Przystań – domu w którym wspólnie przeżyły pamiętne „trzy dni" (na zdj. także mąż Aliny Roman Grabowski i córka Agnieszka); 1974 r.

„Rocznik Wołomiński"
tom XIX 2023

Witold A. Zatoński[1]

Rodzina Zatońskich w Wołominie (cz. II). Wspomnienie o ojcu Zygmuncie Zatońskim

Wprowadzenie

Po pierwszym opracowaniu historii życia mojego i mojej rodziny w Wołominie, opublikowanej przed rokiem w XVIII tomie Rocznika Wołomińskiego, okazało się, że moja wiedza jest daleko niepełna. A z drugiej strony pełna fascynujących nieznanych mi zdarzeń.

Przystąpiłem więc do zbierania dokumentów, zdjęć, ich porządkowania, analizy i tworzenia wynikających z nich wniosków. Siedem lat życia, które ojciec spędził w Wołominie 1939–1947, okazało się jednym z ważniejszych okresów naszego życia. A może nawet najważniejszym.

Przy tym jest czasem całkowicie autonomicznym, dla mnie prawie całkowicie nieznanym i zapomnianym. Zebrane materiały zaczęły być coraz bardziej interesujące, wymagające dalszego wyjaśniania. A śledzenie i zrozumienie losów ojca i naszej rodziny stawało się coraz większym wyzwaniem.

Odkryłem też (przy czym ukrywano to przed nami), że mój ojciec był żołnierzem, oficerem Wojska Polskiego, chociaż przez całe moje życie, zgodnie z informacją, którą mam od rodziców, deklarowałem we wszelkich oficjalnych dokumentach, że był nauczycielem. Pierwsza część jego dorosłego życia była związana z wykonywaniem zadań wojskowych, jak się okazało, często głęboko zakonspirowanych. Najpierw w otwartych instytucjach państwowych, potem w głęboko zakonspirowanej podziemnej organizacji wojskowej Armii Krajowej. A pewne zdarzenia, o których opowiadali rodzice, a które traktowaliśmy jako anegdoty, stają się dopiero teraz, po uzyskaniu dostępu do dokumentów i zdjęć, zrozumiałe. Są historycznymi faktami.

Okazało się też, o czym nigdy w czasach tzw. PRL-u nie rozmawialiśmy, że Moja Matka była amerykańską obywatelką. Posiadanie przez mamę amerykańskiego paszportu pozwoliło naszej rodzinie przetrwać opresje wynikające z okupacji niemieckiej. A po wojnie uratować ojca przed wysłaniem przez NKWD na Sybir. Paszport ten w pewnym okresie został mamie zresztą odebrany.

Zygmunt Zatoński – życiorys

Zygmunt Zatoński, syn Jana i Marianny z domu Masłowskiej, urodził się 2 września 1912 r. w Zagórzu/Wielgomłyny. Do roku 1934 przebywał przy rodzicach, zamieszkujących

1 Artykuł powstał przy współudziale Mateusza Zatońskiego.

i posiadających 7-morgowe gospodarstwo rolne w gromadzie Wygoda obok Pławna, gm. Gidle, pow. radomszczański. „Ziemia koło domu podła, w lesie [rodzinna odziedziczona po babce?], kilka morg, piaszczysta, nie wystarczała na wyżywienie rodziny [ojciec zajmował się też ciesielką]". Wspomagany przez brata Stanisława, Zygmunt ukończył szkołę handlową w Radomsku.

We wrześniu 1934 r. został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Skierowany do dywizyjnego kursu podchorążych rezerwy przy 27 Pułku Piechoty (pp) w Częstochowie. Po ukończeniu zasadniczego szkolenia wojskowego był dalej intensywnie szkolony wojskowo. W 1936 r. odbył czterotygodniowe ćwiczenia wojskowe rezerwy w Częstochowie. Rok później czterotygodniowe ćwiczenia rezerwy w batalionie doświadczalnym piechoty w Rembertowie – mianowany na sierżanta podchorążego rezerwy. W roku 1938 odbył sześciotygodniowe ćwiczenia w 71 pp w Zambrowie. W czasie tego szkolenia został mianowany na stopień oficerski podporucznika.

Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej w Radomsku we wrześniu 1935 r. został skierowany przez Wojsko Polskie do Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych (D.O.K.P.) w Warszawie. Od marca 1936 r. zatrudniony w D.O.K.P. – Warszawa Wileńska. Od listopada 1937 r. pracował w Referacie Ochrony Kolei Państwowych, a następnie w Biurze Dyrekcji D.O.K.P. W maju 1938 r. został skierowany przez D.O.K.P. Warszawa

Zygmunt Zatoński (na zdjęciu grupowym w górnym rzędzie trzeci od lewej i na powiększonym zdjęciu obok) na kursie szkoleniowym Służb Ochrony Kolei Państwowych; lata 30.

na szkolenie instruktorów (szkolenie tresury) psów służbowych. Po trzech miesiącach został instruktorem. Od tego czasu kilka razy w roku prowadził szkolenia strażników i psów. Sprawował także nadzór nad psami w D.O.K.P. W sierpniu 1939 r. wraca z kolejnego szkolenia w Poznaniu do D.O.K.P. w Warszawie.

1 września 1939 r. o godz. 4.45 Niemcy napadły na Polskę – Zygmunt Zatoński uczestniczył w obronie D.O.K.P. i stacji kolejowej Warszawa Wileńska; po jej zbombardowaniu i zniszczeniu (8 września), do czasu kapitulacji Warszawy, uczestniczył w obronie miasta.

Natychmiast po kapitulacji Warszawy (28 września), gdy okupant wezwał wszystkich jej obrońców, żołnierzy i oficerów do ujawnienia się, co było jednoznaczne z wyrokiem śmierci, Zygmunt Zatoński natychmiast z żoną w zawansowanej ciąży przeniósł się z Pragi do Wołomina.

Ślub rodziców. Wybuch II wojny światowej

Zygmunt Zatoński prowadził aktywne życie zawodowe. Kolejnym elementem jego życiowego rozwoju było stworzenie rodziny. Z inicjatywy wojskowych przełożonych został przeniesiony z Radomska do Warszawy. Od 1936 r. mieszkał na Pradze obok stacji Warszawa Wileńska. U kolegi z pracy Jana Lewandowskiego, kolejarza z Kurpiów (Ostrołęka), poznał jego kuzynkę Bronisławę Łukasik.

Bronisława, moja mama, była 20-letnią, ale dobrze uformowaną, dojrzałą kobietą. Urodziła się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Miała kilka lat, gdy rodzina polskich reemigrantów przywiozła ją do Polski. Wychowała się w dostatku. Była bardzo dobrze wykształcona. Mama uczyła się w znanej na Pomorzu szkole średniej „gospodarczej" dla dziewcząt w Brodnicy. Ale w tym czasie „zakochała się też" w stomatologii. Jej brat Stanisław w swojej praktyce stomatologicznej w Konojadach wprowadzał ją w tajniki tego zawodu. Mama do końca życia marzyła o medycynie. Miała własne narzędzia stomatologiczne, które wędrowały z nią po Polsce przez całe życie. Miłość do medycyny zrekompensowała sobie, kształcąc wszystkich trzech synów na lekarzy.

W 1937 r. postanowiła wrócić do Stanów. Odnowiła swój amerykański paszport i rozpoczęła przygotowania do wyjazdu. W czasie ostatniej przed wyjazdem wizyty w ambasadzie w Warszawie poznała mojego ojca.

Po pierwszym spotkaniu ojciec przyjechał z Warszawy na Pomorze, do wsi Konojady koło Brodnicy, bez zapowiedzi i z bukietem kwiatów. Zastał mamę myjącą podłogę. Sam umył podłogę – oczarował tym babcię. A gdy wracał do Warszawy, pod remizą strażacką w Konojadach – przeładował pistolet, w obronie przed miejscowymi kawalerami. Ojciec był niezłym „czarusiem". Przed jednym ze spotkań mama czytała książkę, którą ojciec znał na pamięć, czym się oczywiście popisał (miał niezwykłą pamięć, recytował z pamięci „Pana Tadeusza" i inne utwory). Lubił się popisywać.

Między Zygmuntem a Bronisławą wybuchła wielka miłość.

Po kilku spotkaniach – Bronisława wybrała Zygmunta na męża. Swojej matce oświadczyła: „Jak będzie mnie chciał, to nie pojadę do Ameryki".

13 sierpnia 1938 r. wzięli ślub cywilny, a 14 sierpnia 1938 w kościele parafialnym w Lęborku/Konojady – ślub kościelny (patrz zdjęcie).

Zdjęcie ślubne rodziców

Lato 1944 roku. Zygmunt Zatoński
z dwuletnim Witusiem przed domem.
Front – wydaje się – jest daleko.
Nic nie zapowiada, że za kilka tygodni
w Wołominie rozpocznie się piekło…

Śluby były małe, ciche. Ślub cywilny musiał odbyć się w Bydgoszczy u wojewody. Mama była amerykańską obywatelką. Właśnie otrzymała nowy paszport w związku z planowanym wyjazdem do Stanów Zjednoczonych – zbliżała się wojna.

Zygmunt Zatoński stworzył rodzinę z Bronisławą Łukasik. Mieli 4 synów: Romana (1939), Witolda (1942), Ireneusza (1944) i Dariusza (1951).

Jesień 1946 roku. Ostatnie miesiące rodziny Zatońskich w Wołominie.
Poddawana represjom UB rodzina przygotowuje się do wyjazdu (ucieczki) do Wałbrzycha.
Pamiątkowe zdjęcie przy kapliczce obok domu w Wołominie; pierwszy z lewej autor artykułu

Witold Zatoński w tym samym miejscu w lipcu 2023 r.

Brat Zygmunta Zatońskiego – Stanisław Zatoński

Wspominając mojego ojca Zygmunta Zatońskiego, nie mogę nie wspomnieć o jego bracie, a moim stryju, Stanisławie Zatońskim, który wywarł ogromny wpływ na życie mojego ojca, a jego bohaterska postawa jako oficera Wojska Polskiego w wojnie obronnej 1939 r. oraz tragiczna śmierć w Katyniu każą mi przypomnieć jego osobę.

Można powiedzieć, że Stanisław Zatoński był „twórcą rodziny", pierwszym członkiem rodziny, który zdobył MATURĘ. To on ukierunkował Zygmunta na naukę, zdobycie wykształcenia i matury. Wspierał swojego brata Zygmunta w awansie w strukturach Wojska Polskiego.

Stanisław Zatoński, nauczyciel, był oficerem, podporucznikiem rezerwy w 27 Pułku Piechoty w Częstochowie. 1 września 1939 r., tak jak jego brat Zygmunt, poszedł na wojnę. Przeszedł cały wrześniowy szlak polskiego żołnierza. 17 września 1939 r. wraz z resztkami swojego pułku dotarł do Łucka (we wschodniej części Polski, zaatakowanej przez Armię Czerwoną). Został osadzony w obozie w Kozielsku, a stamtąd wywieziony do Katynia, gdzie rankiem 16 albo 17 kwietnia 1940 r. strzałem w tył głowy został zamordowany przez Sowietów.

W czasie pobytu w obozie jenieckim korespondował z bratem Zygmuntem. W kieszeni munduru żołnierskiego Stanisława Zatońskiego Komisja Międzynarodowa PCK (1943 rok) znalazła list od brata Zygmunta datowany na 21 listopada 1939 r., z adresem: Wołomin k/Warszawy, ul. Fabryczna 2 m 3. List ten posłużył do identyfikacji zwłok Stanisława, jest też dowodem na to, że 21 listopada 1939 r. rodzina Zygmunta Zatońskiego mieszkała już w Wołominie.

Po zamordowaniu Stanisława przez Sowietów jego rolę w rodzinie przejął Zygmunt. Realizował ją wzorowo. To dzięki niemu córka Stanisława – Basia – i jego syn Jerzy mogli zostać pierwszymi w rodzinie Zatońskich akademikami.

Działalność Zygmunta Zatońskiego w ruchu oporu

Jest to opis działań ruchu oporu w Wołominie w latach 1939–1944. W rodzinnych opowieściach stale obecny był element nerwowości, wynikającej ze stałego „znikania" ojca z domu w nocy. Przypisywano je jego działalności w AK. Zwykle ojciec próbował wychodzić po zaśnięciu mamy. To jego znikanie było poważnym problemem rodziny. Mama wielokrotnie próbowała interweniować i pytała, jakie są granice podejmowania ryzyka przez niego, ojca dwojga małych dzieci. Także po wojnie te „nocne wypady" były tematem burzliwych i anegdotycznych opowieści, chociaż niewiele było w nich szczegółów.

O tym, jakie działania były prowadzone na terenie Wołomina w okresie wojny przez podziemne oddziały wojskowe (przede wszystkim AK), można dowiedzieć się dużo i dokładnie ze sprawozdań niemieckiej żandarmerii. Znalezione dokumenty i sprawozdania precyzyjnie opisują prowadzone przez podziemie w Wołominie akcje zbrojne.

Podstawowym materiałem służącym do opracowania kalendarium wydarzeń były meldunki dzienne i sprawozdania sytuacyjne żandarmerii. Są to przechowywane

w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy i woj. mazowieckiego (obecnie Archiwum Państwowe m.st. Warszawy) sprawozdania warszawskiego plutonu żandarmerii (Gendarmerie – Zug Warschau) i w kilku przypadkach – meldunki poszczególnych posterunków żandarmerii. Posterunki te wchodziły w skład plutonu żandarmerii obejmującego swoim działaniem teren powiatu. Plutony tworzyły z kolei Gendarmerie-Hauptmannschaften (nazwa nieprzetłumaczalna, zgrupowanie kilku plutonów), po jednym dla powiatów: Warszawa, Garwolin i Ostrów, podległe komendantowi żandarmerii (Der Kommandeur der Gendarmerie fur den Distrikt Warschau) przy Komendancie Policji Porządkowej (Der Kommandeur der Ordnungspolizei)2.

Akcje zbrojne przeprowadzone AK w Wołominie należały do najbardziej znaczących w Polsce. Wynika z nich oczywiście wiele hipotez, chociaż wymagają one dodatkowych badań. Trudno odpowiedzieć na pytania: „Kto wysadził pięć pociągów pod Wołominem/ na trasie Warszawa – Tłuszcz – Małkinia?" i „Czy i jak uczestniczył w tych zdarzeniach Zygmunt Zatoński i inni jego kompani?". Musiały być to bardzo zorganizowane, wyszkolone i zdeterminowane grupy. Powinno się zrobić wszystko, aby ocalić te wszystkie czyny od zapomnienia.

Bohaterskie działania Armii Podziemia przeprowadzone na trasie Warszawa Wileńska – Tłuszcz

1943

W nocy z 21 na 22 czerwca silna grupa pod jednolitym kierownictwem zniszczyła wszystkie przewody telefoniczne (z wyjątkiem połączeń Radzymina z Wołominem) w obszarze Landkommissariatu. Na przykład na trasie Warszawa – Wyszków, 400 m na zachód od Radzymina, przewody zniszczono na długości 1 km, a 4 km na wschód od Radzymina także na tej samej długości.

16 lipca o godz. 0.30 nadjechał pociąg towarowy, składający się z 37 wagonów, jadący w kierunku Małkini – między stacjami Szewnica i Urle – na minę. Wybuch zniszczył ok. 80 cm szyny. Maszynista zatrzymał pociąg. Lokomotywa została lekko uszkodzona, ale żaden wagon nie został wykolejony. Ruch przywrócono o godz. 5.15. W odwet za zamach kolejowy Niemcy aresztowali 20 zakładników.

15 sierpnia o godz. 23.55 pociąg towarowy z węglem (nr 6777), składający się z 60 wagonów, najechał na 16. kilometrze trasy Warszawa – Wołomin na minę. Eksplozja zniszczyła 50 cm szyny i trzy podkłady. Ruch przywrócony został dopiero 16 sierpnia o godz. 3.25. Dwudziestu zakładników Niemcy deportowali do obozu pracy w Treblince.

24 października o godz. 1.45 na trasie Warszawa – Małkinia (przy stacji Klembów) pociąg towarowy najechał na minę. Wykoleiła się lokomotywa i pięć wagonów. Przerwa w ruchu pociągów trwała ok. 10 godzin.

6 listopada o godz. 20.20, na wysokości 9,2 km, w pobliżu Ząbek (trasa Warszawa – Tłuszcz – Małkinia), najechał na minę pociąg towarowy nr 246 Wehrmachtu. Druga

2 Zob. także: J. Adamska, *Kronika ruchu oporu w okupacyjnym powiecie warszawskim w latach 1939–1944*, Rocznik Mazowiecki, nr V, 1974.

mina nie eksplodowała. Wybuch zniszczył 1,30 m szyny. Strat nie było. Przerwa w ruchu pociągów trwała dwie godziny.

1944

13 lutego o godz. 1.30 został zerwany tor kolejowy w odległości 4 km za Wołominem w kierunku Małkini. Wykoleiło się kilka wagonów pociągu towarowego nr 8101. Pięciu sprawców Niemcy zastrzelili, dwóch zbiegło.

27 czerwca ok. godz. 21.50 na skutek wybuchu trzech min (podłożonych przez dziesięciu mężczyzn) wykoleiło się sześć wagonów pociągu nr 77 Małkinia – Warszawa, między stacjami Urle i Szewnica. Jeden drewniany wagon został całkowicie zniszczony, a tory zerwane na odcinku ok. 300 m. Po wybuchu pociąg został ostrzelany. Zginęło 36 żołnierzy niemieckich, 32 zostało rannych, z tego 23 ciężko.

Zamach na Ottona Schüsslera – „OGÓRKA". Kwiecień 1943 r.

Podobnie jak akcje bojowe dotyczące wysadzania pociągów, bardzo znaczące są inne akcje dywersyjne prowadzone na terenie powiatu wołomińskiego. Niezwykle znacząca jest przeprowadzona w Wołominie akcja usunięcia wysokiego przedstawiciela administracji niemieckiej, kierownika Arbeitsamtu w Wołominie Ottona Schüsslera – „Ogórka". Akcja ta została przygotowana i przeprowadzona bezbłędnie. Miała miejsce w kwietniu 1943 r., prawie rok przed powszechnie znanym w Polsce zamachem na Kutscherę (2 lutego 1944), który jest uważany za jeden z najważniejszych osiągnięć działań podziemnych AK.

Od wczesnego dzieciństwa w naszym domu opowiadano o tym, jak ojciec był zaangażowany w przygotowania do zamachu na „Ogórka". Te opowieści uważaliśmy za anegdoty rodzinne, które przekazywała nam, a w szczególności najmłodszemu synowi Dariuszowi Zatońskiemu nasza mama Bronisława. Jakie było moje zdziwienie, gdy 80 lat później przeczytałem w „Wołomińskim Niezbędniku Historycznym" precyzyjny opis tego zamachu.

Oczywiście bardzo trudne jest opisanie udziału naszego ojca w tej akcji. Ale wydaje się, że opisane zdarzenie stwarza możliwość dalszych badań historycznych. Badań historii Wołomina, którą powinniśmy ocalić od zapomnienia.

Poniżej przedstawiam tekst, do którego dotarłem:

Spośród wielu akcji dywersyjnych ta powinna uzyskać jak największy rozgłos i sławę, chociaż do 2024 r. została prawie całkowicie zapomniana, także w Wołominie. W podziemnym „Biuletynie Informacyjnym" z dnia 15 kwietnia 1943 r. nr 15/170 ukazał się komunikat: „Zginął znany łajdak, kierownik Arbeitsamtu w Wołominie". Był to Otto Schysler[3]*, znany powszechnie pod przezwiskiem „Ogórek".*

Najprościej byłoby zastrzelić „Ogórka" na ulicy, ale takie działanie pociągnęłoby represje. Trzeba było uciec się do innego sposobu. Pod koniec marca, opracowano szczegółowy plan. Za jego wykonanie odpowiedzialny był „Amon", a dowódcą akcji został Roman Gębicki „Leszek". Należało porwać „Ogórka", gdy rano wyjdzie do pracy ulicą Traugutta (mieszkał

3 Zachowano pisownię oryginalną, popr. Otto Schüssler.

na rogu ul. Poniatowskiego i Traugutta) z willi Haberków. Zgodnie z opracowanym planem, na ulicy Długiej (obecnie Legionów) czekała furmanka, którą przybyli z Czubajowizny Stanisław Synakowski „Wybój" i Kazimierz Zieliński „Wiatr". Kiedy przed godz. 7:00 „Ogórek" wyszedł, Kazimierz Sokołowski dał znak, furmanka i Józef Kowalski „Śmieciucha" w mundurze policjanta, prowadzący przed sobą „aresztowanych" Wacława Pieszkę „Kowala" i Jana Burzyńskiego „Lwa", wyruszyli. Mijając „Ogórka" rzekomy policjant zasalutował, „Ogórek" odkłonił się. Minąwszy „Ogórka" zamachowcy natychmiast odwrócili się, zarzucili mu pętlę na szyję i ogłuszyli, zadając cios kolbą pistoletu. Ogłuszony Niemiec błyskawicznie znalazł się na deskach furmanki. „Wiatr" przykrył go kocem i usiadł na nim, a „Wybój" ruszył ulicą Traugutta, potem Lipińską. Pozostali szybko oddalili się z miejsca akcji. Ulica była pusta. Nikt nie zauważył zamachu. Po wyjeździe na teren niezabudowany „Ogórek" odzyskał przytomność i zaczął krzyczeć, toteż trzeba było go zastrzelić. Koń ruszył galopem w stronę wsi Majdan. Zwłoki „Ogórka" zawieziono do wsi i zakopano w polu. Gdy Niemcy zorientowali się, że „Ogórek" zniknął, zaczęli wypytywać o niego w okolicznych domach, a potem przetrząsać okolicę. Niczego się nie dowiedzieli. Po pewnym czasie w Wołominie ukazały się niemieckie plakaty zapowiadające nagrodę 5 000 zł za udzielenie informacji o Otto Schyslerze. Na tych plakatach pojawiły się niebawem dopiski: „Ogórki zdrożały". W pokoju „Ogórka" znaleziono listę z nazwiskami 72 mężczyzn z Wołomina i okolic, przeznaczonych do aresztowania i wysyłki do obozu w Oświęcimiu. Zlikwidowanie tego zbrodniarza uratowało im życie.[4]

Bitwa pod Wołominem (*Battle of Wołomin*) 30 lipca – 6 sierpnia 1944 r.

Wołomin – ta okolica ma swoje ważne, militarne, zapomniane, nigdy porządnie nieudokumentowane i nieopisane miejsce w historii.

Miasto, w którym się urodziłem i w którym przez prawie dziesięć lat przebywała nasza rodzina, i jego okolice (w tym Radzymin) bywały już areną najważniejszych bitew w historii Europy. Walczyła tu armia Napoleona, potem bolszewicy Lenina i wreszcie III Rzesza Hitlera i Związek Radziecki Stalina.

W bitwie w 1809 r. Polacy pokonali Austriaków, co sprawiło, że wojska Cesarstwa Austriackiego cofnęły się. W 1920 r. doszło tu do „Cudu nad Wisłą", który ocalił właśnie odrodzoną Polskę i nadal jest uważany za jedną z rozstrzygających bitew XX wieku.

W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. nad Wołominem i okolicami przetoczyła się kolejna batalia. Była to największa bitwa pancerna na ziemiach polskich podczas II wojny światowej i trzecia taka w Europie w tym okresie.

Nad miastem miała miejsce miażdżąca wymiania ognia między dywizjami pancernymi Wermachtu i SS Armii Niemieckiej, świeżo sprowadzonymi z zachodniej Europy, a Armią Czerwoną, nieco zmęczoną 600-kilometrowym natarciem, ale niezwykle błyskotliwą,

4 Z. Michalik, *Okres wojny i okupacji. Wołomiński ruch oporu*, [w:] Wołomiński Niezbędnik Historyczny, Z. Michalik (red.), Wołomin 2018, s. 78–79.

dowodzoną przez marszałka Konstantego Rokossowskiego, osiągającą właśnie linię Wisły. Dla nas i dla wielu innych mieszkańców Wołomina bitwa okazała się dużym zaskoczeniem.

Najważniejszym wydarzeniem w życiu naszej rodziny w tym czasie były narodziny 28 czerwca 1944 r. kolejnego syna – Ireneusza. Tę „sielankę" przerwało wjechanie 30 lipca na nasze podwórko czołgu z ogromną czerwoną gwiazdą. Był to poranek, godzina 9.00 czy 10.00. Oczekiwana – jak mówił ojciec – najwcześniej za kilka miesięcy Armia Czerwona, pojawiła się już wtedy; była to czołówka czołgów marszałka Konstantego Rokossowskiego.

Szczęście mieszkańców Wołomina – wejście Rosjan, ale przede wszystkim skończenie koszmaru niemieckiej okupacji. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że Wołomin i jego mieszkańcy staną się centrum toczącej się II wojny światowej (jej wschodniego skrzydła).

Przez kilka dni Wołomin drżał w posadach. Straty w ludziach i w infrastrukturze miasta były ogromne. Każdy, kto mógł, opuszczał domostwa w pogoni za schronieniem. Mieszkańcy Wołomina chronili się w redlinach kartoflowych otaczających miasto. Rodzina Zatońskich spędziła tak kilka dni. Rodzice opiekowali się dwójką dzieci, Witoldem (autorem) i 6-tygodniowym wówczas Ireneuszem. Cudem przeżyliśmy to przerażające starcie wojsk pancernych.

Co zdumiewające, piekielnie przerażające przeżycia mieszkańców Wołomina nie są dokładnie udokumentowane. Tym cenniejsze są wspomnienia tych, którzy przeżyli ten czas – np. rodziny Dzwonkowskich, mieszkającej kilkaset metrów od naszego domu[5] (artykuł w bieżącym wydaniu „Rocznika"[6]). To, co się działo z ludnością w czasie bitwy pod Wołominem, ciągle czeka na historyczne opracowanie.

Podobnie jak sama operacja „Bagration", bitwa pod Wołominem jest dziś niemal zapomniana, przede wszystkim w polskiej literaturze. A co szczególne frapujące dla mnie – w historii Wołomina. Były to olbrzymie zmagania, w których zniszczono setki czołgów. W jej wyniku niemieckie dywizje pancerne zgniotły 3. sowiecki Korpus Pancerny i pokiereszowały 8. Gwardyjski Korpus Pancerny Armii Rokossowskiego. Zawzięte zmagania trwały na tym terenie kilka dni; ostatecznie Niemcy wyparli wszystkie sowieckie siły, które pojawiły się nad Wisłą. Według wywiadu udzielonego po wojnie przez Konstantego Rokossowskiego Armia Czerwona została wówczas odrzucona 100 km na wschód.

W *Battle of Wołomin* uczestniczyły, chociaż w bardzo ograniczonym zakresie, polskie jednostki militarne. AK przekazała do pomocy Armii Czerwonej dwa plutony AK, stworzyła na trzy dni Policję AK w Wołominie. W starciach zginęło 18 żołnierzy AK.

Komenda NKWD Armii Czerwonej w Wołominie i aresztowanie mojego ojca

6 września 1944 r. wczesnym rankiem Armia Czerwona po raz drugi zajęła Wołomin. Miasto było zniszczone, a widok okropny: tory zniszczone, stacja, huty i poczta spalone, niektóre domy rozbite, słupy telegraficzne wraz z drutami porozrzucane, drogi i pola pokryte gąsienicami czołgów. Po powrocie wojsk sowieckich do Wołomina służby

5 Zob. mapa, s. 132.

6 Zob. *Trzy dni*, s. 131.

polityczne NKWD zaczęły organizować (kontrolować) polską administracje państwową. Ich zachowanie było inne niż czołówki pancernej Rokossowskiego, która po raz pierwszy usunęła Niemców z miasta w dniach 30–31 lipca 1944 roku. NKWD oparło się o ruch komunistyczny i rozpoczęło współpracę z członkami PPR z Wołomina, ale także z oddelegowanymi aktywistami PPR, m.in. Brunonem Dymowskim. W Wołominie powstała komenda NKWD, a KGB zaczęło robić „porządek" polityczny w Wołominie.

Rozpoczął się następny rozdział „epopei" naszej rodziny. Mój ojciec, jak wynika ze szczątków możliwych do znalezienia dokumentów, był członkiem Armii Krajowej okręgu wołomińskiego. Został aresztowany przez NKWD, zaraz po jej ulokowaniu się w Wołominie, jako jeden z pierwszych ponad 100 Polaków aresztowanych na początku instalowania się sowieckiej władzy w Wołominie i okolicy. Dzięki interwencji matki, obywatelki Stanów Zjednoczonych, cudem ocalał.

12 stycznia 1945 r. Armia Czerwona ruszyła z ofensywą na Berlin. Komenda NKWD i wojsko sowieckie opuściły Wołomin. PPR i UB kontynuowało likwidację Polski Podziemnej – wolnej Polski.

Początek organizowania powojennej administracji Wołomina

W marcu 1945 r., głosami PPR, na burmistrza Wołomina został wybrany Brunon Dymowski. 26 marca jego zastępcą został Zygmunt Zatoński. Pod koniec 1945 r., w wyniku przeprowadzonej kontroli, starostwo powiatowe z Radzymina odwołało Brunona Dymowskiego ze stanowiska burmistrza za korupcję i nadużycia. Na jego miejsce powołano Zygmunta Zatońskiego (1–3 stycznia 1946 r.). Nie był to spokojny czas, bowiem po objęciu przez mojego ojca stanowiska burmistrza Wołomina miała miejsce seria zamachów na niego, m.in. próbowano go zabić w maju, gdy wychodził z domu do pracy.

8 sierpnia 1946 r. ojciec został aresztowany przez UB (po donosie Brunona Dymowskiego) i oskarżony o bezpłatne przekazanie materiałów na remont kościoła. Zatrzymany przez „Komisję Specjalną" UB, przez miesiąc przebywał w więzieniu. Wprawdzie nie znaleziono żadnych dowodów do jego skazania, a sąd umorzył sprawę, jednak UB w Wołominie zmusił Zygmunta Zatońskiego do złożenia rezygnacji ze stanowiska burmistrza.

Wyjazd do Wałbrzycha

Zygmunt Zatoński, uniewinniony przez sąd i przywrócony na stanowisko burmistrza Wołomina przez starostę radzymińskiego, faktycznie nie wrócił już do pracy w Urzędzie Miejskim, chociaż formalnie jego odwołanie nastąpiło na wiosnę – w kwietniu 1947 roku.

W drugiej połowie 1946 r. razem z grupą samorządowców (Tomasz Zwaliski, Feliks Wieciński, Antoni Stachowiak) postanowił na stałe zniknąć z Wołomina. W grudniu 1946 r. oficjalnie złożył podanie o pracę w Zarządzie Miejskim w Wałbrzychu.

Od razu został przyjęty, a od stycznia 1947 r. został mianowany na stanowisko kierownika Referatu Społeczno-Politycznego i komisarza ds. Repatriacji Niemców na powiat i miasto Wałbrzych.

W 1947 r. ojciec musiał opuścić Wołomin. Ale już 1 marca 1947 r. Komitet Wojewódzki PPR w Warszawie uruchomił UB do ścigania ojca i jego kolegów z Wołomina; UB natychmiast podjął działania[7].

Z rodzicami na sankach
po przyjeździe do Wałbrzycha;
zima 1947 r.

Dokumentowanie informacji o sprawowaniu przez mojego ojca Zygmunta Zatońskiego funkcji pierwszego demokratycznie wybranego burmistrza Wołomina dopiero się zaczyna. Mam nadzieję w najbliższych miesiącach przygotować jego kolejną część.

Bibliografia
Richie A., *Warszawa 1944. Tragiczne Powstanie,* Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2013.
Mink G., *Polska w sercu Europy. Od roku 1914 do czasów najnowszych historia polityczna i konflikty pamięci*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017.
Davies N., *Powstanie'44*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2004.
Von Krannhals H., *Powstanie Warszawskie 1944*, Bellona, Warszawa 2017.
Rocznik Wołomiński, tom XVII. Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej, Wołomin 2021.
Szcześniak A., *Katyń. Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*, Wydawnictwo ALFA, Warszawa 1989.
Modzelewski K., Walenciak R., Werblan A., *Modzelewski-Weblan. Polska Ludowa*, Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca, Kraków 2017.
Wattenberg M., *Pamiętnik Mary Berg. Relacja o dorastaniu w warszawskim getcie*, Prószyński Media, Warszawa 2016.
Hasselbusch R., Ciesielska M., *Taniec wśród mieczów. Polski personel medyczny na Pawiaku w okresie okupacji niemieckiej 1939–1944*, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Warszawa 2015.
Winnik S., *Dzieci z Pawiaka*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2020.
Zatoński W., *Rodzina Zatońskich w Wołominie (1939–1947),* Rocznik Wołomiński, t. XVIII, Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej, Wołomin 2022.

7 Zob. „List gończy", Rocznik Wołomiński, t. XVIII, Wołomin 2022, s. 176.

„Rocznik Wołomiński"
tom XIX 2023

Dariusz Szymanowski

O poszukiwaniach miejsca spoczynku Hubala

Do dziś nie znamy miejsca, gdzie Niemcy pochowali majora Henryka Dobrzańskiego. Tak bardzo bali się legendy o Hubalu… – tymi słowami kończy się, oparty na motywach autentycznych, film wojenny pt. „Hubal"[1], o niezłomnym dowódcy Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego. Niemal od zakończenia wojny trwają poszukiwania miejsca spoczynku tego legendarnego oficera. Czy jednak rzeczywiście Niemcy ukryli ciało Hubala, a może nawet – jak twierdzą niektórzy – je spalili? Okazuje się, że najnowsze ustalenia wołomińskich pasjonatów historii przeczą tym twierdzeniom, a sprawa powoli zbliża się do wyjaśnienia. Wydaje się, że dziś jesteśmy blisko odnalezienia miejsca spoczynku bohatera, a tego bardzo skomplikowanego zadania podjęło się wołomińskie Stowarzyszenie „Wizna 1939".

Mjr Henryk Dobrzański
„Hubal"

Trochę historii

Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych 1 września 1939 r. oddziały polskie podjęły nierówną walkę z Niemcami hitlerowskimi. Na dalekim zapleczu frontu rozpoczęło się formowanie jednostek zapasowych, które mogły uzupełnić stany oddziałów walczących na zachodzie. Między innymi powołano 110 Rezerwowy Pułk Ułanów z dowódcą ppłk. Jerzym Dąmbrowskim „Łupaszką" i jego zastępcą mjr. Henrykiem Dobrzańskim. Pułk wszedł w skład Rezerwowej Brygady Kawalerii „Wołkowysk", do której należały jeszcze

1 „Hubal", film fab., reż. Bohdan Poręba, 1973 r.

101 i 102 Rezerwowy Pułk Ułanów oraz 103 Rezerwowy Pułk Szwoleżerów. Początkowo jednostka wyruszyła w kierunku Wilna, jednakże po agresji Związku Sowieckiego na Polskę 17 września zmieniła cel, kierując się na Puszczę Augustowską. Sytuacja kraju z każdym dniem stawała się coraz trudniejsza. Niemcy zbliżali się do Warszawy, a od wschodu napierała Armia Czerwona; w walce z Sowietami 110 Pułk stracił jeden szwadron. W tej sytuacji, wobec stwierdzenia utraty zdolności bojowej, pod koniec września, w miejscowości Janowo koło Kolna, dowódca pułku ppłk Jerzy Dąmbrowski podjął decyzję o rozwiązaniu jednostki.

Major Dobrzański, późniejszy „Hubal", nie podporządkował się jednak tej decyzji i stanął na czele oddziału, z którym zamierzał dotrzeć do Warszawy i wspomóc obrońców stolicy. Oddział przeszedł przez Łomżę, minął rejon Czerwonego Boru, Głębocz Wielki, rejon Ostrowi Maz., Wiśniewo, Porębę; w okolicy Brańszczyka (w Udrzynie) przekroczył rzekę Bug, dotarł do wsi Brzuza, a następie do Krubek[2].

Hubal w Krubkach i dalsze losy oddziału

Pod koniec września 1939 r. oddział mjr. Dobrzańskiego, w drodze na odsiecz walczącej Warszawie, zatrzymał się w majątku Krubki, należącym wówczas do Zofii Arkuszewskiej[3], Dowiedziawszy się o kapitulacji stolicy, dowódca postanowił nie składać broni i kontynuować walkę[4]. 1 października wraz z oddziałem wyruszył na południe, planując przedostać się na Węgry, lecz po morderczym marszu i dotarciu do Gór Świętokrzyskich zdecydował o pozostaniu w kraju, przekonany, że wiosną ruszy ofensywa aliantów.

Przemieszczając się z miejsca na miejsce, oddział stoczył w tym czasie trzy boje spotkaniowe z Niemcami, pod Wolą Chodkowską, Połągwią i pod Cisownikiem. Na zimę zatrzymał się we wsi Gałki, gdzie przyłączali się do niego kolejni ochotnicy; w połowie marca oddział Hubala liczył już 250 osób.

30 marca 1940 r., pod Huciskiem[5], miało miejsce największe – zwycięskie – starcie „hubalczyków" z oddziałami niemieckimi, po którym organizowane były kolejne obławy, co zmuszało Hubala do ciągłej zmiany miejsca postoju i stałego czuwania w pogotowiu marszowym. Ostatecznie pod koniec kwietnia przebił się z oddziałem na północ, w lasy spalskie, zatrzymując na się na noc, na jeden z kolejnych postojów, w niewielkim zagajniku pod Anielinem. Tam, nad ranem 30 kwietnia, w wyniku szeroko zakrojonej obławy oddziałów Wehrmachtu, poległ w walce. Do dziś nie wiadomo, gdzie został pochowany.

Działalność Hubala zajmuje szczególne miejsce w powrześniowej historii Polski. Jako człowiek honoru jest jednym z tych wybitnych oficerów, którzy swoją postawą w wojnie 1939 r. zasłużyli sobie na miejsce w panteonie bohaterów. Honor oficera nie pozwalał mu zdjąć munduru, a pamięć o poległych polskich żołnierzach nakazywała walczyć do końca. Nazwany „ostatnim żołnierzem II Rzeczypospolitej", jest wzorem patriotyzmu i oddania sprawom Ojczyzny.

2 Krubki, obecnie Krubki-Górki, gm. Poświętne, pow. wołomiński; w 1939 r. Krubki należały do gminy Stanisławów, pow. miński.

3 W Krubkach-Górkach od wielu lat rokrocznie odbywają się uroczystości patriotyczne upamiętniające przybycie oddziału do majątku.

4 Według zachowanych relacji na terenie majątku lub w jego okolicy oddział pozostawił (ukrył, zakopując w ziemi) zbędne uzbrojenie oraz dokumenty pułkowe.

5 W Hucisku Stowarzyszenie „Wizna 1939" przeprowadziło badania terenowe, które potwierdziły zasięg walk.

To właśnie dlatego Stowarzyszenie „Wizna 1939" zdecydowało o podjęciu próby odnalezienia miejsca spoczynku Hubala i wyjaśnienia tej historycznej zagadki. Chcemy spłacić nasz dług wdzięczności wobec niezłomnego obrońcy II Rzeczypospolitej przed Niemcami i Sowietami.

Poszukiwania

W roku 2015 wraz z Fundacją „Honor, Ojczyzna" im. Majora Władysława Raginisa Stowarzyszenie „Wizna 1939" przystąpiło do realizacji projektu edukacyjno-historycznego pn. „Majorze Hubal, stań do apelu!", dofinansowanego przez Powiat Wołomiński, którego rozwinięciem miały być poszukiwania miejsca spoczynku mjr. Henryka Dobrzańskiego (udało się już nawet pozyskać na ten cel dofinansowanie). Niestety, z przyczyn od nas niezależnych projekt nie został zrealizowany. Niespełna rok później i w zupełnie innych, dość przypadkowych okolicznościach, dane nam było jednak powrócić do tematu. Tym razem poszukiwania przeniosły się do Inowłodza k. Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie – według przekazów, które do nas dotarły – na miejscowym cmentarzu miał zostać pochowany Hubal. Tam też przeprowadzono pierwsze badania. Jako organizator i koordynator prac poszukiwawczych (terenowych) w Inowłodzu poszerzyłem zakres badań o źródła archiwalne oraz o rozmowy ze świadkami wydarzeń. Pozwoliło to stworzyć unikalną metodę poszukiwań łączącą dokumenty archiwalne, relacje świadków i opracowania kartograficzne, które zaprowadziły nas właśnie do małego kościoła koło Tomaszowa Mazowieckiego.

W połowie kwietnia 2016 r. podczas prac sondażowych prowadzonych na cmentarzu rzymskokatolickim w Inowłodzu natrafiono na ludzkie szczątki. Według opowiedzianej historii, która stała u podstaw poszukiwań, w miejscu odnalezienia szczątków we wrześniu 1949 r. pochowano polskiego oficera. Przeprowadzone badania genetyczne wykluczyły jednak, by były to szczątki Henryka Dobrzańskiego.

Miejsce spoczynku Hubala dotychczas nie zostało odnalezione. Przyjmuje się, że ostatni raz jego ciało widziano w koszarach wojskowych w Tomaszowie Mazowieckim. Od tego czasu podejmowano wiele prób ustalenia, gdzie pochowano (i czy w ogóle pochowano) majora. Pomimo wielu takich prób podejmowanych przez różne osoby i instytucje, pomimo przeprowadzenia wielu badań, wydania licznych książek, a nawet nakręcenia filmów, wciąż nie udało się ustalić, co stało się z ciałem tego legendarnego dowódcy. Dlatego też badania podjęte przez Stowarzyszenie w 2016 r. były kontynuowane.

Do dalszych badań wykorzystałem informacje z różnych źródeł. Z dostępnych publikacji oraz filmów archiwalnych dowiedziałem się więcej o dotychczasowych poszukiwaniach miejsca spoczynku mjr. Henryka Dobrzańskiego. Ponadto przeprowadziłem kilkadziesiąt rozmów (rozmowy w większości przypadków rejestrowane) z mieszkańcami Tomaszowa, Inowłodza, Poświętnego i okolic, a także z osobami z innych zakątków Polski, które zgodziły się podzielić ze mną posiadaną na ten temat wiedzą. Merytorycznego wsparcia udzielił nam także red. Adam Sikorski, autor programu „Było… nie minęło – kronika zwiadowców historii", za sprawą którego temat został ponownie wywołany.

Aby przystąpić do poszukiwań mogiły Hubala, należało także obejrzeć miejsca związane z jego historią. Były to m.in. cmentarz wojenny w Tomaszowie czy znajdujący się naprzeciw tego cmentarza teren dawnych koszar, ale też Anielin, Poświętne, Wólka Kuligowska i inne miejsca. Wydawać by się mogło, że oględziny miejsc dokonane po prawie 80 latach od tych tragicznych wydarzeń niewiele wniosą do sprawy, jednak bliższe zapoznanie się z ich topografią, jak się okazało, dostarczyło bezcennych informacji. Nie pierwszy już raz potwierdziło się, że w terenie zachowało się wiele śladów i szczegółów, które okazały się bardzo przydatne w odtwarzaniu historii. Ostatecznie jednak ta „teoretyczna" wiedza byłaby niewiele warta, gdyby nie badania terenowe, które pozwoliły zweryfikować część ustaleń. Badania były prowadzone w latach 2016–2023 na cmentarzu parafialnym w Inowłodzu oraz na terenie leśnym w rejonie węzła drogowego „Jakubów" k. Tomaszowa.

Poszukiwania miejsca spoczynku Hubala w lesie pod Tomaszowem Maz.; 2017 r.

Na podstawie źródeł, do których dotarłem i z których skorzystałem, a także na podstawie przeprowadzonych analiz i badań terenowych, dziś, po siedmiu latach badań, możemy twierdzić, że Hubal został pochowany w kościele św. Idziego w Inowłodzu[6].

Potwierdzają to ostanie badania, przeprowadzone wewnątrz kościoła w lutym i kwietniu 2023 r. przy pomocy specjalistycznego urządzenia elektronicznego do wykonywania nieinwazyjnych badań podziemnych (georadaru). Pomiary te, wykonane dwukrotnie przy użyciu najlepszego dostępnego w Polsce sprzętu oraz przez niezależnych specjalistów wykazały, że pod podłogą kościoła (pod chórem) znajduje się „krypta" lub komora z pochówkiem. Warto podkreślić, że miejsce to było przez nas wcześniej typowane jako miejsce pochówku Hubala.

6 Szczegółowe ustalenia i wyniki badań prowadzonych w Inowłodzu i innych miejscach w rejonie Tomaszowa Maz., a także źródła informacji, na podstawie których dokonano ustaleń, zostały zawarte w publikacjach *Gdzie spoczywa Hubal?* (2017) i *Tu spoczywa Hubal* (2022); autor D. Szymanowski, wyd. Stowarzyszenie „Wizna 1939".

Teraz do wyjaśnienia tej historycznej zagadki pozostało już tylko sprawdzenie metodami bezpośrednimi, co kryje się pod podłogą kościoła, choć – tak jak wspomniałem – wszelkie poszlaki wskazują na to, że jest to miejsce pochówku Hubala.

Stosowny wniosek o pozwolenie na przeprowadzenie badań archeologicznych w kościele św. Idziego w Inowłodzu Stowarzyszenie złożyło do Łódzkiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w maju 2023 roku. Ku naszemu zaskoczeniu, przychylne dotychczas stanowisko konserwatora w kwestii poszukiwań miejsca spoczynku Hubala, nagle się zmieniło (!). Po prawie pół roku oczekiwania na pozwolenie (choć zwykle trwa to nie dłużej niż dwa miesiące), otrzymaliśmy decyzję odmowną. Jak się okazuje, powodem braku zgody na dalsze prace – czyli w rzeczywistości na ich dokończenie i ostateczne wyjaśnienie tej historii – było stanowisko Instytutu Pamięci Narodowej, który uzurpuje sobie prawo do wyłączności na poszukiwania miejsc spoczynku polskich żołnierzy i bohaterów[7].

Stowarzyszenie złożyło w ustawowym terminie odwołanie od tej decyzji do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wierzymy, że sprawa zostanie szybko i pozytywnie rozpatrzona, bo tego wymaga interes społeczny. Jest dla nas jednak niepojęte i niewytłumaczalne, że w takiej sprawie instytucje państwowe powołane do ochrony dziedzictwa narodowego nie tylko nie wspierają działań społeczników, lecz także wręcz je utrudniają. Liczymy jednak na to, że już wkrótce będziemy mogli poinformować o pozytywnym zakończeniu poszukiwań, zwieńczonych uroczystym pogrzebem Hubala.

Kościół św. Idziego w Inowłodzu

7 Pismo zastępcy dyrektora Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN z dnia 13 października 2023 r. ozn. BPO-076-30/2/23, wystosowane do Łódzkiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Kościół św. Idziego – miejsce pod chórem; tu pod podłogą zidentyfikowano kryptę lub komorę z pochówkiem. Czy tu spoczywa Hubal?

Prezentacja wyniku badania georadarem przez autora

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Agnieszka Debolska

Willa Przystań

Dziś jest tu Przedszkole Nr 9 im. „Jasia i Małgosi”, kiedyś – dom, piękny ogród, staw… Poznajmy historię miejsca u zbiegu ulic Armii Krajowej i Piłsudskiego, które w przeszłości było miejscem wytchnienia, ale też prawdziwą przystanią dla wielu osób potrzebujących pomocy.

Willa Przystań, wcześniej Willa Wera (Villa Vera), została wybudowana około 1900 roku. Pierwszą właścicielką była Jekatierina Iwanowna Jarmecka. W 1911 r., 8 października, willę odkupiła Kamilia Kucińska, żona radcy stanu Leopolda Kucińskiego, córka Kazimierza Moniuszko, kuzyna mojej prababki Stanisławy. Willa ta mieściła się w Wołominie przy skrzyżowaniu ówczesnego Traktu Warszawskiego z ulicą Tramwajową. Ulica Tramwajowa zawdzięcza swą nazwę tramwajom konnym, które przewoziły letników od stacji kolejowej Wołomin do uroczych zakątków leśnych za miasteczkiem, służących warszawiakom za „bazę wypoczynkową”, jak by to dziś określono. Ulica miała różne nazwy: od Tramwajowej, poprzez Kolejową (bliskość stacji), Piłsudskiego, 15 Grudnia (po wojnie), aż po obecną – znów Piłsudskiego. Wraz z domem została nabyta parcela o powierzchni ok. 3500 m².

15 lutego 1920 r. dom odkupił od Kamilii (przy znacznej pomocy finansowej swej córki Marii) mój pradziad Paweł Antoni Szumowicz.

Pradziad Paweł, syn sekretarza gubernialnego Antoniego Szumowicza herbu Rawicz, urodzony w majątku Ożarowo powiatu brzeskiego, parafii Wysokie Litewskie. W 1884 r., 8 sierpnia, w kościele parafialnym w Boćkach, dekanatu bielskiego, poślubił Stanisławę, córkę sędziego Michała i Kamilii małżonków Goławskich z majątku Sasiny, urodzoną 20 października 1859 roku.

Paweł Szumowicz, eks-kapitan sztabowy, wraz z małżonką Stanisławą i czterema córkami, po utracie majątku Sasiny na Podlasiu (pod zaborem rosyjskim) mieszkał kilka lat w Mińsku Litewskim (obecnie Białoruś), gdzie był dyrektorem zakładów spirytusowych. Po rewolucji październikowej, gdy „nawała bolszewicka” rozlała się po Rosji, rodzina musiała uciekać do odzyskanej już Ojczyzny, zostawiając domy i cały dobytek. Kuzynka Kamilia Kucińska zaproponowała kupno swojego podwarszawskiego domu – Willi Wera, aby rodzina miała gdzie się zatrzymać, zamieszkać. I tak kupiono nowy dom, który otrzymał też nową nazwę – Willa Przystań, jako przystań dla uciekinierów spod bolszewickiej nawały, dla powracających z Sybiru i dla innych członków rodziny, których los rozrzucił po świecie.

W tym czasie najstarsza córka Szumowiczów – Zofia – była już zamężna z radcą prawnym Adamem Dzwonkowskim, synem Antoniego Dzwonkowskiego herbu Przegonia

i Ludwiki z Janowskich. Zofia miała wtedy dwie córki – Helenę i Irenę. Zakupili oni sąsiednią działkę (ok. 5000 m²) w Wołominie, leżącą wzdłuż Traktu Warszawskiego, i rozpoczęli budowę domu dla siebie. W 1921 r. urodził się im syn Tadeusz.

Druga córka Szumowiczów, Jadwiga, wyszła za mąż za drugiego syna Antoniego Dzwonkowskiego – Aleksandra, inżyniera po politechnice moskiewskiej, studiującego w tym czasie jeszcze malarstwo. Sama Jadwiga była już lekarzem po studiach. Oboje, po wojnie polsko-bolszewickiej, w 1922 roku, też zjechali do Willi Przystań. Był to rzeczywiście przystanek, gdyż wkrótce wyjechali do Krakowa, gdzie Jadwiga obroniła pracę doktorską na Uniwersytecie Jagiellońskim, Aleksander zaś uzyskał dyplom krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W Krakowie, w 1925 r. urodził im się syn Zbigniew.

Trzecia córka Szumowiczów, Maria, po studiach pedagogicznych – nauki przyrodnicze, także wyszła za kolejnego syna Antoniego Dzwonkowskiego – Ludwika, który w 1925 r. uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim dyplom „Doktora Wszechnauk Lekarskich".

Adam i Ludwik Dzwonkowscy pracowali w Warszawie, dojeżdżając z Wołomina lub mieszkając w stolicy. Podobnie Maria pracowała jako nauczycielka w Humanistycznym Gimnazjum Żeńskim Wiktorii Jędryczkowskiej przy Elektoralnej 11 w Warszawie.

Po śmierci Pawła Szumowicza w 1924 r. Maria i Ludwik Dzwonkowscy stali się głównymi lokatorami Willi Przystań, co i raz przyjmując pod swój dach członków bliższej i dalszej rodziny. Była to rodzina Zofii, pomieszkująca tu w czasie budowy swojego domu (posiadali też mieszkanie w Warszawie przy Al. Niepodległości, w domu, gdzie w czasie wojny ukrywał się Władysław Szpilman). Jadwiga z mężem i synkiem też mieszkali tu parę miesięcy po powrocie z Krakowa, a przed wyjazdem do Paryża, gdzie Jadwiga prowadziła prace naukowe na Sorbonie, a Aleksander malował i sprzedawał swoje obrazy. W Paryżu w roku 1929 urodziła się im córka Alina, zwana przez wszystkich Maliną – moja Mama.

Zima 1929 roku była mroźna i długa, styczeń i luty to mrozy po minus 40 stopni. Wymarzła większość nasadzeń w wołomińskim ogrodzie. Trzeba było urządzać wszystko na nowo. W maju wrócili z Paryża Jadwiga i Aleksander Dzwonkowscy, już z dwójką dzieci. Mieszkali w Willi jakiś czas, póki nie wynajęli mieszkania na Saskiej Kępie (ul. Krynicka). Po kilku latach przenieśli się w Aleje Ujazdowskie, a dokładniej na Matejki 7 (dziś jest to teren ambasady Kanady). W Wołominie byli częstymi gośćmi, dzieci spędzały tu zawsze wakacje.

W 1936 roku, 16 października, zmarła Stanisława, wdowa po Pawle Szumowiczu, moja prababka. Po śmierci Stanisławy Maria już na stałe została w Wołominie.

1939 r. – Ludwik Dzwonkowski 25 sierpnia zgłosił się do wojska jako lekarz. Ze *Szpitalem Wojennym nr 101* trafił do Zaleszczyk, dalej 17 września wycofał się z rannymi do Rumunii, tam był internowany. W lutym 1941 został przewieziony do Niemiec i osadzony jako jeniec wojenny w oflagu. W Wołominie narada rodzinna – Maria miała zostać w domu i opiekować się Maliną i Zbyszkiem – dziećmi Jadwigi. Zofia z rodziną przenieśli się do Warszawy. 11 września był duży nalot na stację kolejową w Wołominie, a 13 weszli Niemcy. Dymy nad Warszawą, brak wody, prądu, duże zniszczenia, w końcu 28 września – kapitulacja miasta.

W listopadzie Maria zdecydowała się iść do Warszawy (pociągi, po naprawie torów, kursowały raz na dobę). Podjęła nauczanie na kompletach trzy dni w tygodniu po sześć godzin, zmieniając co dwie godziny mieszkanie, żeby Niemcy nie wpadli na trop szkoły. Nocowała przez te trzy dni u Jadwigi na Matejki, potem wracała do Wołomina. Zima zrobiła się mroźna, z dużą ilością śniegu, co utrudniało poruszanie się. W domu zimno, Niemcy wydali zakaz posiadania węgla. Nie było czym palić. Maria przeniosła się do domu siostry – Zofii – i tam pomieszkiwała z jej rodziną w kuchni, gdzie było cieplej.

Ogród po zimie wymarzł, nie było owoców. Rodzina uprawiała warzywa w ogrodzie, żeby było co jeść, była też koza, dająca cztery litry mleka na dzień.

Rodzina wspierała się wzajemnie. Siostry Marii: Zofia i Jadwiga, wraz ze swoimi rodzinami, mając swoje mieszkania w Warszawie, często przebywały też w Wołominie, pomagając przy domu rodzinnym, ale też odpoczywając od zrujnowanej i pełnej Niemców stolicy. W ogóle Willa Przystań była prawdziwą przystanią dla krewnych i znajomych, którzy szukali wytchnienia od codziennych trosk, w tym gościnnym domu z dużym ogrodem.

W maju 1941 r. większą część domu zajęli Niemcy. Sporo ich było w całym Wołominie. W czerwcu ruszyli na Wschód…

I tak mijały lata wojny, lata głodne i chłodne, z marnymi racjami żywnościowymi, ubraniami przerabianymi kolejny raz ze starych, już nienoszonych, w butach na wystruganej drewnianej podeszwie.

W kwietniu 1944 r. Niemcy aresztowali Irenę (po mężu Balicką) – córkę Zofii. Trafiła na Pawiak jako działająca w ruchu oporu; po ciężkich przesłuchaniach wywieźli ją do KL Ravensbruck. Tam dzieliła pryczę z Rysią, czyli Zofią Rysiówną. Obóz wyzwolono w kwietniu 1945 r., skąd bardzo osłabioną po obozowych „eksperymentach medycznych" Irenę zabrał na leczenie Szwedzki Czerwony Krzyż.

Lato 1944 to naloty Anglików, działania wojenne, bitwa czołgowa – w jednym końcu ogrodu stał tygrys z dywizji Hermann Göring, w drugim, koło domu T-34 z sowieckiej 2 Armii Pancernej, i waliły do siebie. Na zmianę to bolszewicy zajmowali Wołomin, to Niemcy. Z tego czasu, pod gankiem domu leżał granat ppanc., pamiętam go jeszcze na początku lat 70.

Willa Przystań, największy, najmocniejszy dom w okolicy, służył w tych czasach mieszkańcom pobliskich domów za schron. Podobno w piwnicach przebywało ok. 70 osób. Ani Maria, ani Malina, które w tym czasie same przebywały w willi, nie chowały się do piwnicy, natomiast znosiły ukrywającym się wodę i jedzenie, a wynosiły „kubły" zastępujące toaletę. Trzeba było pilnować, aby się jakaś zaraza nie rozprzestrzeniła.

20 i 21 lipca wysadzano tory (kawałki szyn spadały do ogrodu), a 23 lipca podpalono stację.

1 sierpnia – powstanie w Warszawie. Widać było łunę nad miastem.

10 sierpnia 1944 r. Niemcy zaczęli wysiedlać mieszkańców miasteczka na „naszą" stronę torów. Potem łapali mężczyzn i wywozili, głównie na roboty. Na koniec sierpnia zaczęli już wysiedlać wszystkich i pędzić na Modlin. Maria z Maliną schowały się na

stryszku i udało im się zostać. Zbyszek, brat Maliny, w tym czasie w Warszawie szykował się do Powstania. Miał już 19 lat. Reszta rodziny też przebywała w stolicy. Jadwiga, jako lekarz, opiekowała się dziećmi w sierocińcu. I z nimi została popędzona do Pruszkowa.

6 września Niemcy opuścili Wołomin; kilka godzin ciszy i weszli bolszewicy.

Nie było wieści o rodzinie w Warszawie, powstanie upadło 2 października. Z Warszawą nie było żadnego kontaktu. Dopiero po wyzwoleniu, w styczniu, dotarł Zbyszek z wiadomościami o rodzinie. Przeżyli!

Maria w październiku 1944 r. zaczęła pracować w organizowanym na nowo gimnazjum w Wołominie. Malina też po paru dniach rozpoczęła tam naukę. Do Marii, swojej Cioci, zwracała się na lekcjach „Ciociu", co podchwycili też inni uczniowie. Od tego czasu Panią Profesor Marię Dzwonkowską wszystkie pokolenia uczniów nazywały „Ciocią", aż do jej przejścia na emeryturę w 1961 roku.

W 1945 r. w Warszawie nie było do czego wracać, mieszkanie na Matejki po powstaniu było doszczętnie spalone. Jadwiga i Aleksander Dzwonkowscy wraz z córką Maliną i synem Zbigniewem przenieśli się na Ziemie Odzyskane, do Sopotu. Jadwiga podjęła praktykę lekarską, Aleksander, jako inżynier, pracował w Biurze Odbudowy Portu. Zbigniew zaczął pływać na kutrach rybackich (doszedł potem do stopnia kapitana żeglugi wielkiej, pływał po całym świecie), Malina rozpoczęła naukę w ASP (Akademia Sztuk Pięknych), wtedy jeszcze mieszczącej się w Sopocie, ale wyszła za mąż za Romana Grabowskiego, inż. budowy okrętów, późniejszego wieloletniego dyrektora CBKO2 (Centralne Biuro Konstrukcji Okrętowych № 2) – mojego Tatę. Wkrótce (1950) urodziła im się córka Ania, moja siostra.

Druga siostra Marii, Zofia, wraz z rodziną osiadła na stałe w swoim domu w Wołominie (wtedy przy ul. Świerczewskiego 40, dawny Trakt Warszawski). Wróciła Irena po leczeniu ze Szwecji, jeszcze słabego zdrowia po obozowych przejściach, zamieszkała w Wołominie. Helena (pianistka, po konserwatorium) przeniosła się do Sopotu, gdzie podjęła pracę w konserwatorium jako wykładowczyni w klasie fortepianu. Tadeusz, znając kilka języków, pracował w Warszawie, podobnie jak ich ojciec Adam Dzwonkowski, radca prawny.

Maria mieszkała sama, nie licząc przymusowo dokwaterowanych kilku osób. Zajęta na kwaterunek była połowa domu z murowanym gankiem od strony ul. Świerczewskiego oraz dwa pokoje na poddaszu. Ludwik Dzwonkowski wrócił z obozu jenieckiego dopiero w lecie 1946 roku. Rok dochodził do siebie po ciężkiej chorobie, w szpitalu u Dominikanów w Warburgu w Nadrenii. Po powrocie podjął ponownie, przerwaną na czas wojny, pracę w Zakładzie Anatomii Prawidłowej w Warszawie, gdzie pracował do emerytury, do 1968 roku.

Willa Przystań była zawsze domem rodzinnym. Przez te 50 lat, kiedy to należała do naszej rodziny (moich pradziadków Szumowiczów, potem dziadków Dzwonkowskich), gościła nie tylko członków rodziny bliższej lub dalszej, ale też mnóstwo znajomych i przyjaciół. Bywał tu przed wojną Jurek Radomski z rodzicami, późniejszy lotnik Dywizjonu 303, po wojnie Maria Rapacka, prof. Witold Sylwanowicz z rodziną, prof. Aleksander Michajlik z rodziną, doktorostwo Olszewscy, mieszkający po sąsiedzku,

i wiele, wiele innych osób. Często też zaglądali do Babci Maryni jej byli uczniowie, oczywiście zwracając się do niej „Ciociu".

Dziadkowie prowadzili dom otwarty, zawsze można było wpaść bez zapowiedzi, zawsze była herbata dla gości, nalewki, wino ze swoich winogron i ciasteczka domowej roboty (serwowanie wszystkim kawy zalewajki w szklankach to późniejszy zwyczaj, powiedziałabym „PRL-owski"). W ciepłe letnie dni gości przyjmowano w ogrodzie w altanie, albo przy sadzawce, albo na ganku domu. Ogród był rozległy, z częścią parkową od frontu, z dużym klombem przed gankiem. Była też część gospodarcza, warzywnik, sad, winnica (szczepy winorośli przywiezione w latach 30 z Francji przez moją Babcię Jadwigę), była aleja leszczynowa do spacerów, droga dojazdowa od bramy wysadzana szpalerem bzu. Za płotem, w ogrodzie Babci Zofii, były korty tenisowe, drugi staw, też ogród warzywny, pasieka i szpaler ogromnych brzóz w miejscu, gdzie teraz stoi szkoła ekonomiczna.

Ja i moje starsze rodzeństwo – Ania i Staszek – spędzaliśmy tam wakacje, jeździliśmy na święta Wielkanocne, a często tak po prostu, na parę dni, odwiedzić Dziadków. Ania i Staszek, sporo starsi ode mnie, mieli dużo więcej tych wakacji, tych wyjazdów.

W 1976 roku, po śmierci Babci Maryni, ówczesna władza odebrała nam ten dom i sąsiedni dom Babci Zosi. Miałam 11 lat. Ale i tak do dzisiaj widzę w myślach tę słoneczną ścieżkę, prowadzącą od wyjścia kuchennego, wzdłuż winnicy, do ławki przy sadzawce, albo obrośniętą winem altanę. Widzę piaszczystą ulicę (dziś Piłsudskiego) prowadzącą do stacji, drewniane domy i dróżkę, też piaszczystą, wzdłuż torów, do przejścia nad torami – wtedy to była drewniana konstrukcja. Chodziliśmy tamtędy do miasteczka po ciepły chleb do piekarni. Pamiętam wyprawy na rynek – duży piaszczysty plac z furmankami konnymi (dziś Kupieckie Centrum Handlowe przy Armii Krajowej), a po drodze była lodziarnia po prawej stronie. I popołudniowe spacery w stronę Lipinek, chaty kryte strzechą…

Wszystko to było, wszystko minęło, ludzie poumierali, domy zburzono, stawy zasypano, drzewa wyrąbano, winnicę zniszczono. Niby taka kolej losu, nieuniknione zmiany, ale żal, zawsze pozostaje żal.

Z całej naszej rodziny, pamiętającej Wołomin, pozostali: Grażyna i Andrzej, dzieci Zbigniewa Dzwonkowskiego, oraz Anna i ja – Agnieszka – dzieci Maliny Dzwonkowskiej. Nasza czwórka to wnuki Jadwigi z Szumowiczów Dzwonkowskiej i prawnuki Pawła Szumowicza, sztabskapitana, który kupił willę od Kamilii Kucińskiej i sprowadził naszą rodzinę do Wołomina.

Ot, i taka to historia …

Kamilia Kucińska z d. Moniuszko, właścicielka Willi Wera (nazwa potem zmieniona na Willa Przystań) w latach 1911–1920

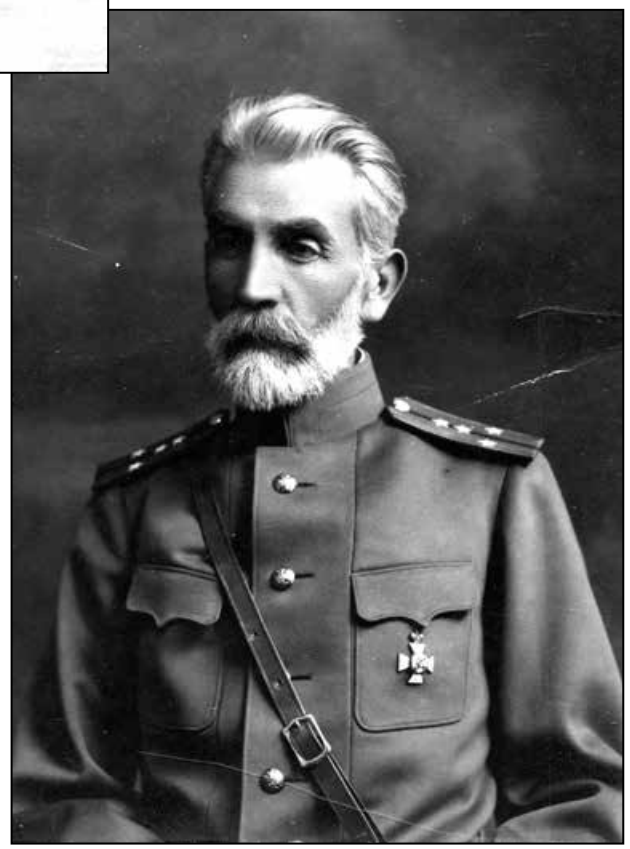

Kpt. Paweł Szumowicz – właściciel Willi Przystań od 1920 r.

Stanisława i Paweł Szumowiczowie (w środku), właściciele Willi Przystań od 1920 r., wraz z córkami Jadwigą, Wandą, Marią oraz Zofią z mężem Adamem Dzwonkowskim; ok. 1909 r.

Rodzinne przyjęcie w ogrodzie Willi Przystań; 1925 r. Stoją od lewej: Maria Dzwonkowska, Zofia Dzwonkowska, Helena Dzwonkowska, ...?, Halina Dzwonkowska, nad nimi Adam Dzwonkowski; siedzą: Ludwik Dzwonkowski, Babcia Stanisława Szumowicz, powstaniec styczniowy – przyjaciel rodziny, ...?, Izabella z Czechowiczów Dzwonkowska, dzieci: (od lewej) Tadzik Dzwonkowski, ...?, ...?

Willa Przystań, lata 30.

Jadwiga Dzwonkowska z córką Aliną (Maliną)
w ogrodzie przed domem; ok. 1940–41 r.

URZĄD SKARBOWY w w Radzyminie
KASA URZĘDU SKARBOWEGO w .....

Nakaz zapłaty Nr. 1974 (księgi bierczej)
na nadzwyczajną daninę majątkową w III grupie kontyngentowej
na 1933 r.

Imię i nazwisko właściciela nieruchomości: (nazwa osoby prawnej) Szumowicz Stanisław

Oznaczenie nieruchomości: (budynek, plac) dom

Miejsce położenia nieruchomości: (miejscowość, ulica, Nr. domu) Piłsudskiego 7

1) W myśl art. 5, ust. 1 p. III oraz ust. 3 wreszcie art. 7 ust. 3 ustawy z dnia 24 marca 1933 r. o nadzwyczajnej daninie majątkowej (Dz. U. R. P. Nr. 29, poz. 248) podstawą obliczenia nadzwyczajnej daniny majątkowej w III grupie kontyngentowej na 1933 rok jest przychód wzgl. wartość czynszowa, przyjęta za podstawę wymiaru państwowego podatku od nieruchomości na 1933 rok, która wynosiła zł 132.

2) Ustawowa stawka nadzwyczajnej daniny majątkowej (art. 5 ust. 1 p. III ustawy) od powyższego przychodu wzgl. wartości czynszowej wynosi 0.4% (od sta); zwyżka wzgl. zniżka kontyngentowa z art. 6 ustawy, wobec osiągnięcia kontyngentu przy ustawowej stawce, niema w bieżącym roku zastosowania; dlatego ustawowa stawka pozostaje jako ostateczna stawka daniny.

3) Przy przychodzie wzgl. wartości czynszowej zł 1320 należność z tytułu nadzwyczajnej daniny majątkowej według stawki ostatecznej 0.4% (od sta) wynosi zł 5 gr 30

4) Kwota zł 5 gr 30 płatna jest w terminie do dnia 30 listopada 1933 r. włącznie.

W razie doręczenia nakazu zapłaty po dniu 15 listopada 1933 r., kwota powyższa jest płatna w terminie dni 14, licząc od dnia następnego po doręczeniu nakazu zapłaty.

5) Nieuiszczona w terminie pod 4) kwota nadzwyczajnej daniny majątkowej staje się zaległością i podlega egzekucyjnemu ściągnięciu wraz z karami za zwłokę i kosztami egzekucyjnemi.

6) Od niniejszego nakazu zapłaty nie przysługuje prawo odwołania się. Natomiast zmiany w wysokości przychodu wzgl. wartości czynszowej za 1933 rok orzeczone w toku [illegible] przepisów ustawy o państwowym podatku od nieruchomości [illegible] z urzędu w obliczeniu nadzwyczajnej daniny majątkowej.

Podpis kierownika Urzędu Skarbowego:

Nr. [illegible] 1933 r.
Nakaz zap[illegible]

Drukarnia Państwowa Nr. 46315.

Podatek
do Urzędu Skarbowego
w Radzyminie; 1933 r.

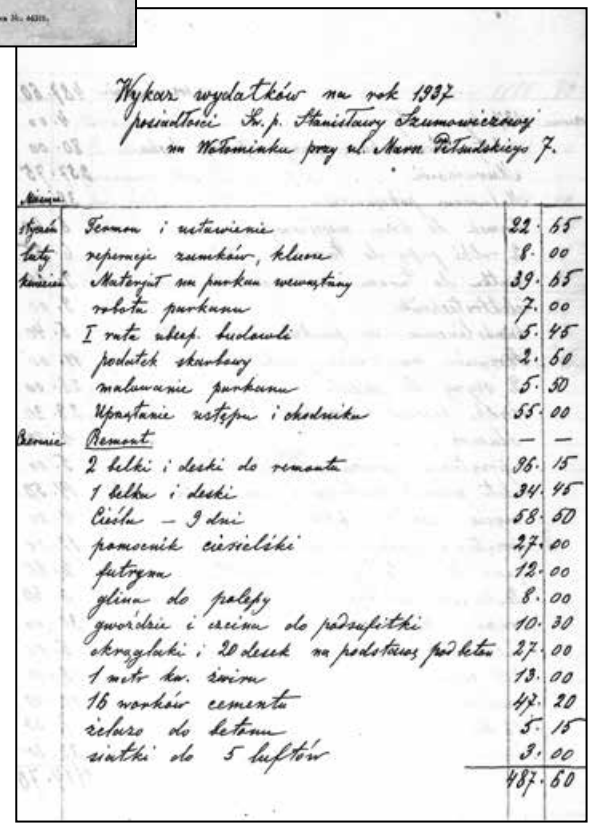

Wykaz wydatków na rok 1937
posiadłości Śp. p. Stanisławy Szumowiczowej
na Wołominku przy ul. Marsz. Piłsudskiego 7.

Miesiąc			
styczeń	Termon i ustawienie	22.	65
luty	reperacje zamków, klucze	8.	00
kwiecień	Materjał na parkan wewnętrzny	39.	65
	robota parkanu	7.	00
	I rata ubezp. budowli	5.	45
	podatek skarbowy	2.	60
	malowanie parkanu	5.	50
	Uprzątanie ustępu i chodnika	55.	00
Czerwiec	Remont	—	—
	2 belki i deski do remontu	96.	15
	1 belka i deski	34.	45
	Cieśla – 9 dni	58.	50
	pomocnik ciesielski	27.	00
	futryna	12.	00
	glina do polepy	8.	00
	gwoździe i czcina do podsufitki	10.	30
	okrąglaki i 20 desek na podstawę pod beton	27.	00
	1 metr kw. żwiru	13.	00
	16 worków cementu	47.	20
	żelazo do betonu	5.	15
	siatki do 5 luftów	3.	00
		487.	60

Wykaz wydatków
poniesionych na dom
w 1937 r.

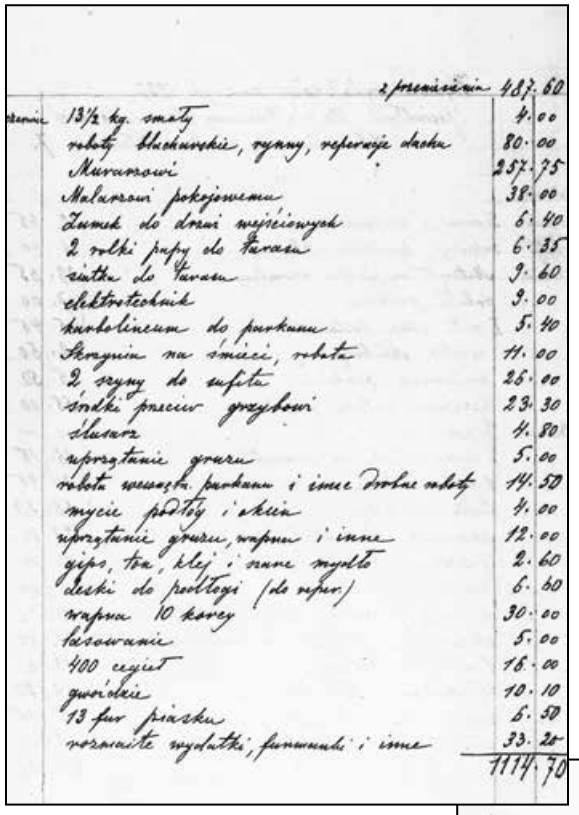

	z przeniesienia	487.60
[illegible]	13½ kg. smoły	4.00
	roboty blacharskie, rynny, reperacje dachu	80.00
	Murarzowi	257.75
	Malarzowi pokojowemu	38.00
	Zamek do drzwi wejściowych	6.40
	2 rolki papy do tarasu	6.35
	siatka do tarasu	9.60
	elektrotechnik	9.00
	karbolineum do parkanu	5.40
	Skrzynia na śmieci, robota	11.00
	2 szyny do sufitu	26.00
	środki przeciw grzybowi	23.30
	ślusarz	4.80
	uprzątanie gruzu	5.00
	robota wewnętrz. parkanu i inne drobne roboty	14.50
	mycie podłóg i okien	4.00
	uprzątanie gruzu, wapna i inne	12.00
	gips, ton, klej i szare mydło	2.60
	deski do podłogi (do reper.)	6.60
	wapna 10 korcy	30.00
	lasowanie	5.00
	400 cegieł	16.00
	gwoździe	10.10
	13 fur piasku	6.50
	rozmaite wydatki, furmanki i inne	33.20
		1114.70

Wykaz wydatków poniesionych na dom w 1937 r.

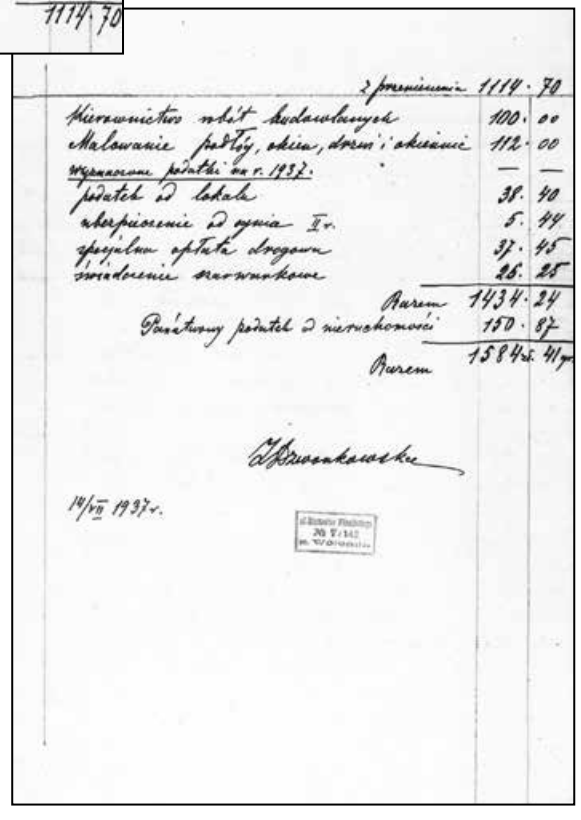

	z przeniesienia	1114.70
	Kierownictwo robót budowlanych	100.00
	Malowanie podłóg, okien, drzwi i okiennic	112.00
	wyznaczone podatki na r. 1937.	— —
	podatek od lokalu	38.40
	ubezpieczenie od ognia II r.	5.44
	specjalna opłata drogowa	37.45
	świadczenie szarwarkowe	26.25
	Razem	1434.24
	Państwowy podatek od nieruchomości	150.87
	Razem	1584 zł. 41 gr

Z. Dzwonkowska

14/VII 1937 r.

Wykaz wydatków poniesionych na dom w 1937 r.

Alina (Malina) – matka autorki artykułu, w ogrodzie przed domem; 1944 r.

Aleksander i Jadwiga Dzwonkowscy z córką Aliną; ok. 1946 r.

Maria i Ludwik Dzwonkowscy, właściciele posesji po Pawle i Stanisławie Szumowiczach, na ganku Willi Przystań; lata 60.

Aga (Agnieszka Debolska). Ostatnie wakacje w Willi Przystań; 1974 r.

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Małgorzata Prawdzic-Szczawińska

Gdy zniknęły rybitwy

MIGAWKI Z HISTORII

Teren zwany dziś Białymi Błotami w XIX w. należał do Dóbr Nowa Wieś. Znajdowały się tam duże złoża torfu, wydobywanego do celów opałowych. W latach 80. XIX w. eksploatacja złóż odbywała się metodą przemysłową. Właścicielem kopalni torfu był Wilhelm Bajer z Nowej Wsi. W 1885 r. brał udział w Ogólnopolskiej Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Warszawie. Przedsiębiorca, reprezentujący Gubernię Warszawską, wraz z Antonim Szydłowskim z Guberni Lubelskiej otrzymali listy pochwalne za eksploatację torfu opałowego. Na wystawie prezentowali swoje torfy opałowe w gotowych cegiełkach. O wystawie pisała ówczesna prasa. W czasopiśmie „Kłosy” z 11 lipca 1885 r. (tom 23, Nr 41 poz. 1041) znajduje się informacja o pracy kopalni. Wzmianka o kopalni i wystawie znalazła się też w „Kurierze Warszawskim” (R. 65 Nr 192a z 14 lipca 1885 r.).

Kopalnia torfu zajmowała obszar 25 mórg (ok. 14 ha). Pokłady torfu miały grubość od 4 do 6 stóp (od 1,3 do 1,8 m). W kopalni pracowało 40 pracowników. Wydobycie było zmechanizowane – pracowała „machina parowa” o mocy 6–10 koni mechanicznych. Dzienna wydajność kopalni wynosiła 200 korców (ponad 24 m^3), co w przeliczeniu na wagę dawało 1000 pudów dziennie (ok. 16,38 t). Po wydobyciu urobek był rozdrabniany, formowany w cegiełki i suszony. Sprzedaż torfu odbywała się przy stacji kolejowej w Wołominie. Korzec torfu – dwieście funtów (90 kg) kosztował 30 kopiejek. Wynagrodzenie robotnika w zaborze rosyjskim w latach 80. XIX w. wynosiło ok. 2,2–2,7 rubla za dniówkę. Torf był tym samym cenowo dostępny, ale kaloryczność tego opału była niska. Renesans torfu miał miejsce w latach II wojny światowej. Mieszkańcy Wołomina i okolic zmuszeni byli do opalania swoich domów torfem. Węgiel był tylko dla Niemców.

Intensywna eksploatacja złóż torfu na dziesięciolecia zmieniła krajobraz i stosunki wodne na obszarze pokopalnianym. Po kopalni zostały liczne groble, które służyły do transportu urobku. Miejsca, z których wydobywano torf po obu stronach grobli, wypełniła woda. Powstały w ten sposób akwen był głęboki i nigdy nie wysychał. Zajmował powierzchnię kilkunastu hektarów. Stał się przyjaznym środowiskiem dla ryb i płazów. Wraz z rybami pojawili się wędkarze i rybitwy, dla których ryby stanowiły podstawowy posiłek. Wędkarze wspominają leszcze, karpie, karasie, a nawet szczupaki. Na Białych Błotach odbywały się zawody wędkarskie. Latem akwen pełnił funkcję miejskiego kąpieliska i miejsca rekreacji.

Tak było prawie do końca ubiegłego wieku. Plażowiczom nie przeszkadzał brunatny kolor wody i zielona trawa na brzegu zamiast żółtego piasku. Na skutek obniżania się poziomu wód gruntowych teren Białych Błot zaczął zarastać trzciną i stawał się coraz

bardziej niedostępny. W kilku pozostałych do dziś niewysychających zbiornikach żyje objęta ścisłą ochroną strzebla błotna (łac. *rhynchocypris percnurus*), niewielka ryba z rodziny karpiowatych. W województwie mazowieckim odkryto jedynie 11 miejsc występowania tej zagrożonej wyginięciem ryby.

12 czerwca 2009 r. Generalny Inspektor Ochrony Środowiska zwrócił się do Rady Miejskiej w Wołominie o zaopiniowanie propozycji utworzenia na Białych Błotach obszaru *Natura 2000*. To najmłodsza forma ochrony przyrody wprowadzona w Polsce po wejściu do Unii Europejskiej. Wniosek został pozytywnie zaopiniowany przez Radę.

Po karpiach, szczupakach i leszczach nie ma dziś śladu, sporadycznie występują skarłowaciałe karasie. Na początku naszego wieku niepostrzeżenie zniknęły też rybitwy. Z prostego powodu – zabrakło ryb, podstawy ich jadłospisu. Wędkarze, od dziesięcioleci obecni na tym terenie, przenieśli się na inne łowiska.

Jako mieszkanka Górek Mironowych od wczesnych lat dziecinnych obserwowałam Białe Błota, gdyż graniczą bezpośrednio z Górkami. W latach 60. dzisiejsze ulice Piłsudskiego i Radzymińska były utwardzone tzw. kocimi łbami. Chodzenie po takiej nawierzchni nie było wygodne. By skrócić i ułatwić sobie drogę do stacji kolejowej w Wołominie, korzystaliśmy z gruntowej drogi, która biegła wzdłuż południowo-zachodniej granicy Białych Błot. Na szosę wychodziło się na wysokości dzisiejszej siedziby Zakładu Energetycznego. Korzystanie z tej drogi i spacery po groblach pozwoliły na podziwianie piękna Białych Błot przez cały rok i w różnych porach dnia i nocy.

WIOSNA

Z początkiem marca słońce świeciło wyżej i intensywniej. Lód na Białych Błotach stawał się kruchy i zaczynał topnieć przy brzegach. Najwytrwalsi łyżwiarze jednak nie rezygnowali. Szczególnie gdy noce były mroźne. Wówczas lód zamarzał i rankiem lodowiska były gładkie jak szkło. Najbardziej zdeterminowani wędkarze łowili rybki spod lodu. Bywały tak mroźne zimy, że lód utrzymywał się na środku akwenu do połowy kwietnia. Podczas roztopów drzewa przy ul. Piłsudskiego stały w wodzie.

Oznakami nadchodzącej wiosny były wybudzające się żaby. Duże ich ilości przekraczały ul. Piłsudskiego i kierowały się w kierunku Białych Błot. Niestety wiele z nich ginęło pod kołami samochodów. Na Białych Błotach królował kumak nizinny – średniej wielkości żaba z jaskrawo pomarańczowym brzuszkiem. Można było spotkać też inne przedstawicielki tego gatunku. Najbardziej urocze były rzekotki. Maskowały się doskonale, trudno było odróżnić je od listka. Koniec kwietnia żaby rozpoczynały gody. Ich głośne rechotanie słychać było w promieniu kilometra. Żabie koncerty trwały do końca czerwca.

Nadejście wiosny zwiastowały przyloty rybitw. Pojawiały się nad Białymi Błotami w kwietniu. To średniej wielkości ptaki budujące gniazda na ziemi i żywiące się niewielkimi rybami. W okresie godowym i wychowywania młodych rybitwy robiły harmider i stadami krążyły nad okolicą. W słońcu ich białe skrzydła wydawały się mieć perłowy połysk. Pamiętam, jak krążyły nad naszym domem w Górkach Mironowych, znajdującym się ponad kilometr od Białych Błot.

Na Białych Błotach znajdowały się też siedliska dzikich kaczek. W czerwcu małe puszyste kaczuszki pływały rzędami pod opieką czujnych kaczych mam. Ssaki były reprezentowane przez dziki, lisy i jeże. Można było spotkać żółwie błotne i zaskrońce. W sprzyjających warunkach nad wodą mnożyły się komary, nękające spacerowiczów. Do lubianych owadów należały ważki, zarówno duże, jak i – najpiękniejsze– malutkie niebieskie.

Wokół Białych Błot królowały drzewa liściaste – dęby szypułkowe, lipy drobnolistne, topole, wierzby i osiki. Z drzew iglastych występowały sosny. W miejscach podmokłych i w wodzie rosła trzcina pospolita, pałka wodna, wełnianka wąskolistna, bagno, ochynie, skrzyp bagienny, tatarak. Wczesną wiosną przy brzegach dominowały beżowe zeszłoroczne trzciny. Stopniowo wyrastały obok nich młode i brzegi akwenu się zazieleniały. Na drzewach pojawiały się młode listki; zieleń była jasna, jakby nieśmiała. Wiosną niebo przybierało kolor jasnoniebieski, w pogodne dni woda w akwenie stawała się srebrno niebieska. Nieraz, gdy maszerowałam drogą na skróty, złapała mnie wiosenna burza. Zdejmowałam wtedy pantofle i do domu docierałam na bosaka. Nic to – widok tęczy po burzy był bezcenny.

LATO

Pod koniec czerwca kończył się rok szkolny. W słoneczne dni amatorzy kąpieli oblegali wszystkie głębokie zbiorniki po wydobyciu torfu, gdzie można było pływać. Największe kąpielisko znajdowało się od strony Nowej Wsi. Po powrocie do domu ubrania kąpielowe lądowały w praniu. Woda miała kolor kawy i kąpielówki przybierały też taki kolor. Pranie po powrocie do domu było obowiązkowe. W latach 60. i 70. nad brzegiem od strony dzisiejszej ul. Piłsudskiego znajdowały się „dechy". Był to zbity z desek parkiet. Odbywały się tam potańcówki pod gołym niebem. Wstęp był wolny, obok dech działał bufet z wyszynkiem. Do tańca przygrywały kilkuosobowe zespoły muzyczne. W czasach słusznie minionych potańcówki odbywały się obowiązkowo 1 maja i 22 lipca. Była to jedna z niewielu rozrywek dla pokolenia moich rodziców. Dla nas też było ciekawie, szczególnie gdy zdarzyła się bójka.

W czerwcowe i lipcowe upały nocami nagrzana woda gwałtownie parowała, nad wodą i ziemią unosił się opar – gęsta mgła, biała jak mleko. Widoczność sięgała kilku metrów, zupełnie jak w horrorach. Granica między wodą a niebem zacierała się. Opar zanikał zaraz po wschodzie słońca.

Groble były ulubionym miejscem naszych spacerów. Od wiosny do końca lata w wodzie kwitły białe nenufary. Krajobraz przypominał niezapomniana scenę z filmu „Noce i dnie".

W sierpniu niebo przybierało kolor ciemnoniebieski, taka też stawała się woda w pogodne słoneczne dni. W bezwietrzne dni niebo i białe obłoki odbijały się w gładkiej tafli wody. Nie zapomnę nigdy spacerów w sierpniowe noce nad akwenem. Cisza, woda spokojna, księżyc i gwiazdy nade mną, i drugie niebo odbite w wodzie. Cud natury!

W latach 70. lokalne media pisały o planach budowy na Białych Błotach ośrodka rekreacyjnego i parku. Jak zwykle nie było na ten cel środków finansowych i skończyło się na snuciu planów.

JESIEŃ

Nadchodzącą jesień nad Białymi Błotami zwiastowały odloty rybitw na przełomie sierpnia i września. Odlatywały dzikie gęsi, ich klucze można było obserwować z grobli na Białych Błotach. Z oddali dochodziło ich smutne gęganie. Po odlotach nad wodą zalegała cisza. Na trawie pojawiały się małe pajęczynki. Rankiem zatrzymywały się na nich krople rosy i lśniły w jesiennym słońcu jak tysiące brylancików. W połowie października nastawała złota polska jesień. Kolory szalały od jasnego złota do odcieni rudości i ciemnej czerwieni. Późnojesienne niebo było za dnia granatowe, a woda w akwenie upodabniała się do niego. Rankiem coraz częściej zdarzały się przymrozki i siwy szron.

Dla okolicznej dzieciarni wczesna jesień była czasem wypraw na Błota po pałki wodne. Brązowa zdobycz bywała okupiona skąpaniem się w bagnie, ale tym bardziej była cenna. Pałki stanowiły główny składnik suchych bukietów. W sezonie grzewczym wysychały i pękały, a ich nasionka unosiły się w mieszkaniu jak dmuchawce.

ZIMA

Na początku grudnia z drzew opadały ostatnie liście. Woda na Białych Błotach zaczynała pokrywać się cienką warstwą lodu. By dotrzeć do Warszawy na wykłady czy do pracy, wychodziłam z domu w Górkach parę minut po szóstej rano. Było jeszcze ciemno. Gdy szłam ścieżką nad brzegiem Błot, niebo na wschodzie czerwieniało; pamiętam piękny widok wschodzącego słońca.

Po pierwszych porządnych mrozach na akwenie pojawiali się łyżwiarze. Lodowiska funkcjonowały od strony Nowej Wsi i od strony Górek Mironowych. Amatorzy łyżew systematycznie odmiatali z lodowisk śnieg. W 1984 r. moja siedmioletnia siostrzenica przyjechała do nas na ferie zimowe. Lodowisko od strony Górek funkcjonowało od rana do późnego wieczora. Odbywały się na nim nawet lekcje wychowania fizycznego. Chodziłyśmy na łyżwy w tygodniu popołudniami, gdy wracałam z pracy, i w niedziele. W duże mrozy wędkarze cierpliwie łowili ryby spod lodu. Na zamarzniętym akwenie były wydeptane ścieżki – ludzie skracali sobie wędrówkę na drugi brzeg.

Jednym z najpiękniejszych widoków zimowych, które zapamiętałam, była szadź. Świat wyglądał jak czarno-biała fotografia – na tle jasnopopielatego nieba białe gałęzie drzew i trawa. Duży zbiornik wodny sprzyjał powstawaniu szadzi ze względu na częste mgły i dużą wilgotność powietrza. Gdy temperatura spadała poniżej zera, drobinki wody osadzały się na drzewach i zamarzały, tworząc białą powłokę. Odkąd Błota zaczęły wysychać i zarastać, zjawisko szadzi prawie nie występuje. Dużo bym dała, by zobaczyć raz jeszcze przecudny biały świat…

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Piotr Roguski

Wiatr wieje tam, gdzie chce

Rozmowa rówieśnicza

Piotr Roguski (P.R.): Ryszardzie, w numerze X (2014) „Rocznika Wołomińskiego” opublikowaliśmy naszą pierwszą rozmowę. Wspominaliśmy lata szkolne spędzone w szkole podstawowej nr 1 w Wołominie (1952–1959). Ograniczyliśmy się wtedy do wspomnień z podstawówki, które nas połączyły, później każdy poszedł własną drogą. Kiedy pracowałem nad swoją ostatnią książką, autobiografią *Wiatr wieje tam, gdzie chce* (Katowice 2022), uświadomiłem sobie, że nasze drogi życiowe wykazują więcej cech wspólnych, nie tylko w wymiarze indywidualnym, ale i ogólniejszym, pokoleniowym. Chciałbym, by nasza aktualna rozmowa dotykała obu wymiarów. To nawet nasz pewnego rodzaju obowiązek wobec kolejnych pokoleń. Jest nas bowiem, urodzonych w 1945 roku, coraz mniej. Ubywa nie tylko rówieśników, ale i pamięci, która zarejestrowała upływający czas: ludzi, miejsca, zwykłości i niezwykłości minionego… Bez indywidualnych wspomnień ulotni się wiele z tego, co go kształtowało. Rozmowę zacznijmy, jak w porządnym życiorysie, od dzieciństwa. Spędziliśmy je w naszym rodzinnym mieście lat 50. ubiegłego (już!) wieku. W rozdziale *Cięciwa,* bo taką przydałem mu literacką nazwę, próbuję opisać ówczesny świat: domu rodzinnego, podwórka, ulicy i ulic dookolnych, ludzi, zapamiętanych zdarzeń… Obrazy, które pamiętam, mają swoje barwy, smaki, zapachy, nastroje… I nie da się zaprzeczyć, że dominuje w nich szara tonacja smutku. Czy masz też takie odczucie?

Ryszard Michalik (R.M.): Spróbuję opisać jeden z najstarszych obrazów z dzieciństwa, które zachowały się w mojej pamięci – już dosyć zawodnej. Naprzeciwko krzyża były dwie piekarnie – Turkiewicza i Michalskiego. Tam zwykle zaopatrywaliśmy się w pieczywo, bo znajdowały się one najbliżej naszego domu. Jako duży chłopczyk zostałem wysłany po chleb. Dochodząc do budynku sądu, ujrzałem dużą czarną flagę. Dziś mi się wydaje, że było dziwnie cicho i trochę (?) wiało grozą. Tyle tylko że wtedy zwykle było cicho, bo samochody pojawiały się rzadko, a towary przewożone były do sklepów furmankami lub „platformami” ciągniętymi przez dwa silne perszerony. Współczułem biednym zwierzętom, gdyż musiały one sobie poradzić nie tylko z ciężkim ładunkiem, ale i z oporem „nawierzchni ulicznej” – bruku lub mazowieckiego piachu. Kiedy po powrocie do domu z jeszcze ciepłym i apetycznie pachnącym chlebem (może sitkowym – nie pieką już chyba takiego) powiedziałem matce o czarnej fladze, natychmiast włączyła „kukuruźnik”, który zawsze wisiał w kuchni na ścianie. Był to wspaniały sowiecki wynalazek: tekturowe „radio” transmitujące program I Polskiego Radia i podające jedynie słuszne i prawdziwe wiadomości z kraju i ze świata. Od czasu do czasu transmisję przerywały lokalne, tzn. wołomińskie, komunikaty. To wtedy

poznałem Marsz żałobny Chopina. Był 5 marca 1953 roku. Umarł Bojownik o Pokój, Ojciec Narodów, Przyjaciel Dzieci, Wielki Językoznawca itd. itp. Soso Dżugaszwili, bardziej znany jako Józef Stalin. Chodziliśmy już wtedy do szkoły, ale zupełnie nie pamiętam, co się wtedy działo w naszej jedynce. Może Ty coś pamiętasz?

A pamiętasz „dworzec" wołomińskiej stacji PKP? Stał on między obecnym Urzędem Pracy i pomnikiem Piłsudskiego. Pomnika wtedy naturalnie nie było. Był to drewniany, parterowy barak z kasą biletową i poczekalnią. Wydaje mi się, że w poczekalni był kaflowy piec, przy którym zimą można było zagrzać zmarznięte ręce. Linia kolejowa nie była wtedy jeszcze zelektryfikowana, więc jeździliśmy pociągami parowymi. Bardzo lubiłem obserwować ruszające pociągi – sapiące i wypuszczające kłęby pary. Trochę przypominały niebezpieczne bestie. Szczególnie o zmroku, kiedy oślepiały nas swoimi silnymi … ślepiami. Najczęściej chyba były to pociągi relacji Białystok – Warszawa Wileńska. Czasem Suwałki/Ełk – Warszawa Wileńska. Nie było jeszcze wtedy stacji Słoneczna, Ossów (obecnie Kobyłka-Ossów). Pociągi dalekobieżne miały wówczas przedziały, ale rzadko udawało nam się znaleźć tam wolne miejsca i staliśmy na korytarzu te ok. 20 minut. Dworzec Wileński wyglądał wówczas całkowicie inaczej niż dziś: byle jakie, nierówne perony (trzy?). A przy Radzymińskiej peron ciuchci do Radzymina. Teren dworca był ogrodzony. Główne wyjście na miasto było od strony Targowej, ale trzeba było ustawić się w kolejce i przejść przez którąś z bramek między budkami kolejowych strażników sprawdzających bilety. Niejeden gapowicz, szczęśliwy, że udało mu się przejechać bez biletu, przeżywał tutaj chwile słabości. Stojący zwykle po drugiej stronie milicjanci pilnowali, żeby delikwent nie próbował uciec. Na placyku za budkami (dziś jest tam centrum handlowe) znajdował się postój taksówek, na którym zwykle stała długa kolejka podróżnych i czasem podjeżdżała taksówka marki *Warszawa*. Dziś widok na postojach jest zupełnie inny: kolejka taksówek i od czasu do czasu jakiś klient.

Najpierw został zelektryfikowany odcinek linii kolejowej Warszawa Wileńska – Wołomin. Za jakiś czas „elektryczny" jeździł już do Tłuszcza. Potem długo nic się nie działo i pociągi dalekobieżne wciąż jeszcze sapały i dymiły na tej trasie. Niektóre zatrzymywały się w Wołominie, a czasem nawet w Zielonce. Można więc było jeszcze dosyć długo pojechać do Warszawy pojazdem coraz bardziej retro.

Ważnym elementem wołomińskiego krajobrazu była „szubienica" – wybudowany w czasach Gomułki wiadukt, którym młodzi i sprawni mogli dostać się na peron lub na drugą stronę torów. Lubiłem stamtąd oglądać miasto, a przy dobrej pogodzie nawet Pałac Kultury. W czasie niedawnego generalnego remontu linii kolejowej „szubienica" zakończyła żywot. Pojawił się zamiast niej tunel pod torami, z windą dla potrzebujących. Nareszcie! Doczekaliśmy się!

P.R.: Zmiany środowiska i okolic były nieuniknione, ale trwały tak długo, że w nich już nie uczestniczyliśmy, przynajmniej w szerszym wymiarze. Ciągnęło nas w świat, do którego trzeba było najpierw zdobyć „przepustkę". Było nią świadectwo maturalne, dające prawo do starania się o przyjęcie na studia wyższe. Przed rodzicami absolwentów podstawówek wołomińskich w 1959 r., chcących „dalej" kształcić swoje dzieci, stawało

pytanie, czy mają posłać je do ogólniaka, czy do technikum. Rozumowanie było proste: do ogólniaka idą najzdolniejsi, z oczywistym zamiarem studiowania, do technikum – ci, którzy asekurowali się zdobyciem konkretnego zawodu.

Nie zapominajmy, że matura z technikum nie przekreślała ich szans na podjęcie studiów. Tak było w mojej rodzinie, co opisałem drobiazgowo w tomie XI (2015) „Rocznika Wołomińskiego". Decyzję o nauce w Technikum Szklarskim podjąłem więc świadomie i choć nie wyobrażałem sobie pracy w hucie szkła, w pełni akceptowałem strategię życiową rodziców: „Jak ci się podwinie noga na egzaminie wstępnym na studia humanistyczne, masz fach w ręku". Co nie wykluczało ponownego starania się o przyjęcie na wymarzony kierunek. Ze sporym zdziwieniem przeczytałem jakiś czas po publikacji wspomnień artykuł profesora pedagogiki, który nie podzielał moich motywacji i rozpoznań. Bliższy mu był bardziej „zdecydowany" dobór kandydatów do obu rodzajów szkół, co skutkowałoby lepszym przygotowaniem absolwentów do kontynuowania nauki w wyspecjalizowanych szkołach wyższych. Tacy jak ja nie pasowali mu do profilu uczniów szkół zawodowych. Zapewne z jakiegoś punktu widzenia miał rację, ale nie doceniał specyfiki ówczesnego czasu. To moja wersja dochodzenia do progu dojrzałości. Startu w warunkach wołomińskich ograniczeń oraz możliwości lat 50. i 60. zeszłego wieku.

Twoja droga prowadziła przez Liceum Ogólnokształcące. Czy była to decyzja Twoich rodziców, czy miałeś w niej swój indywidualny udział i jakąś wizję przyszłości? Wreszcie, czy był to wybór słuszny?

R.M.: To był mój wybór. Rodzice próbowali wysondować, czy byłbym skłonny jednak wybrać sobie jakieś technikum i potem kontynuować naukę na politechnice. Przypuszczali, że po ukończeniu studiów nie musiałbym długo szukać pracy. Po ojcu odziedziczyłem zainteresowanie historią i taka perspektywa nie bardzo mi odpowiadała. Z przedmiotów technicznych interesowała mnie jedynie łączność, ale technikum łączności było w Warszawie i musiałbym w dosyć smarkatym wieku przez kilka lat codziennie jeździć zatłoczonym, zadymionym pociągiem, a potem – równie zatłoczoną komunikacją miejską. Matka z ulgą przyjęła mój wybór wołomińskiego liceum, a ojciec uspokoił się, kiedy powiedziałem mu, że przecież po zakończeniu tegoż też mogę zdawać na politechnikę. Potem poszedłem na UW i jakoś to poszło dalej, choć nie musiało. Z dzisiejszej perspektywy muszę przyznać, że nie byłem zbyt pragmatyczny. Kiedy obserwuję dzisiejszych nastolatków, widzę, jak wiele mnie od nich różni. To jest po prostu przepaść! Pomijam tu ich absolutną swobodę w korzystaniu z komputerów, smartfonów i masy innych wynalazków. Ja się wciąż uczę i marnie mi to idzie! Mam jednak na myśli ich zupełnie inne podejście do życia, inne wymagania. Oni nie marzą o tym, żeby ich dzieci żyły lepiej od nich! Marzą o tym, żeby ONI żyli lepiej, żeby mieli nowy model samochodu, dobrze wyposażone mieszkanie, możliwość częstych wyjazdów na wczasy, wycieczki, do krajów, w których jeszcze nie byli. Cieszę się, że moje wnuki nie pytały mnie jeszcze, dlaczego wybrałem taki kierunek studiów. Obawiam się, że gdybym im to próbował wytłumaczyć, spotkałbym się ze zdziwieniem.

P.R.: Od momentu (lata 60. XX w.) podjęcia przez nas decyzji o rodzaju studiów minęło prawie drugie tyle, co oznacza, że świat zmienił się dość radykalnie. Nie tylko dlatego,

że dorosły (dorastają) już nasze wnuki. Doszło w tym czasie do znaczących na świecie zmian politycznych, nade wszystko, że dokonała się prawdziwa rewolucja techniczna. Obaj, podejmując studia humanistyczne, spędzaliśmy długie godziny w bibliotekach, ślęczeliśmy nad książkami, robiliśmy ręcznie notatki, a przy pisaniu pracy magisterskiej marzyliśmy o posiadaniu własnej maszyny do pisania… Wynalazki: kserokopiarki, edytory tekstu, w ogóle internet, możliwość dotarcia (nie wychodząc z domu) do zbiorów setek bibliotek etc. zmieniły gruntownie nie tylko sposoby samego studiowania, ale co ważniejsze – podważyły i przebudowały same modele edukacji. W naszej młodości dominowały owe dwa modele: humanistyczny i pozostałych nauk (technicznych, przyrodniczych, medycznych). Humanistyka cieszyła się ogromnym powodzeniem, otwierała nie tylko dostęp do „świata ducha", obsługiwała też wiele pożytecznych zawodów. Dzisiaj zainteresowanie polonistyką, slawistyką, bibliotekoznawstwem, filozofią, socjologią, archeologią itp. zmalało niepomiernie. Zamykane są całe wydziały na uniwersytetach, pomijając upadek wielu prywatnych szkół humanistycznych, ograniczeniu uległa też liczba chętnych na te kierunki. My musieliśmy przebijać się przez egzaminy wstępne, grupy ćwiczeniowe liczyły ponad 30 osób, brakowało sal wykładowych, tłoczno było w bibliotekach. Obraz dzisiejszego studiowania jest radykalnie inny. To z jednej strony cieszy, ale i zastanawia. Przede wszystkim zastanawia zmiana stosunku młodego i najmłodszego pokolenia do świata wartości, do szeroko pojętej humanistyki, czyli tego wszystkiego, co składa się na dorobek cywilizacyjny ludzkości. Zanikają nawyki czytelnicze, potrzeba bezpośredniego kontaktu z książką; podobnie jak tradycyjne formy współżycia zastępowane są całą gamą kontaktów bezosobowych, za pośrednictwem możliwości technicznych, a przez to anonimowych. Kto dziś odczuwa potrzebę pięknego pisania, mówienia, argumentowania? Króluje w internecie ubóstwo myśli, wulgarny, pełen wszelakich błędów język. Jeden wielki, prymitywny *hejt.* Zanika też cała sfera wspólnotowych przeżyć i emocji wyzwalanych przez bliskość partnera (partnerki). Wspomniałeś wcześniej o konsumpcyjnym podejściu młodych do życia, o zaspokajaniu własnych potrzeb, mniej o podejmowaniu odpowiedzialności za świat, za następne pokolenia. Myślę, że sprawy są nieco bardziej skomplikowane. Młodzi, korzystając z dogodności życia, które stworzyli ich rodzice, z racji wieku nie do końca świadomi są skomplikowanych mechanizmów funkcjonowania świata. Prawa do własnego szczęścia i jednocześnie odpowiedzialności za niego. To w dużym stopniu nasz obowiązek, by uświadamiać im stopień zagrożeń, które nie minęły, oraz pomóc w zdobyciu umiejętności w trudnej sztuce życia. Nie chcę przyłączyć się do chóru krytyków młodych z pozycji „podeszłego wieku". Nabyliśmy oczywiście większą wiedzę i doświadczenie życiowe, ale nie popchniemy świata dalej… To przywilej młodości!

R.M.: Trudno jest nam dziś zachować autorytet w pokoleniu naszych wnuków. Patrzą na nas często jak na dosyć dziwnych i śmiesznych staruszków, którzy nie potrafią dać sobie rady w wielu sytuacjach, czekają w kolejkach, żeby kupić bilet na pociąg, przepisują mozolnie rozkład jazdy – poprawiając co chwila okulary, czekają niecierpliwie na prognozę pogody w telewizorze… A przecież to wszystko i wiele więcej można załatwić leżąc

w domu na kanapie i klikając parę razy w komórkę! W wielu mieszkaniach pokolenia wnuków nie ma ani jednej książki! Widząc to, wyrywałem z przerażenia włosy z głowy. Byłbym już dziś całkowicie łysy, gdybym się jednak nie zorientował, że na szczęście nie wszyscy młodzi jadący metrem czy autobusem ze wzrokiem utkwionym w telefon to gracze komputerowi. Sporo osób jednak czytało w ten sposób nawet bardzo ambitną literaturę. W naszych „przedpotopowych" mieszkaniach często już nie ma miejsca dla nas – wszędzie leżą, stoją książki. Trzeba je ciągle odkurzać, przenosić w razie remontu… Bolą plecy. A przeprowadzka to prawdziwy koszmar! Ci młodzi mogą się przeprowadzać, wyjeżdżać na pół roku, na kilka lat za granicę. Dużą część bagażu mają w komórce, w internecie, w chmurze… Szczęśliwcy! Nawet pieniędzy nie muszą brać w drogę! Wystarczą dwie karty bankowe w portfelu. Wyobraź sobie, że w czasach naszej młodości jakiś szczęśliwiec dostał paszport na wyjazd do Grecji/Turcji i pojedzie tam samochodem, tranzytem przez Czechosłowację, Węgry, Rumunię i Bułgarię. Do każdego z tych krajów musiałby kupić odpowiednią ilość miejscowych pieniędzy. Wyjeżdżając z tego kraju powinien pamiętać, że wolno mu będzie wywieźć ograniczoną ilość tej niewymienialnej „waluty". Właściwie przydałby się na drogę „doradca do spraw finansowych", żeby nie osiwieć. Nasze prawnuki będą miały jeszcze lepiej, bo zarówno w Polsce, jak i w wymienionych wyżej krajach będzie euro. Na Słowacji już jest. Jak myślisz? Czy my doczekamy tego momentu?

Pozostańmy jeszcze chwilę przy geografii. Była ona drugim po historii moim ulubionym przedmiotem. Moją ulubioną rozrywką było oglądanie map. Efekt był taki, że w szkole średniej potrafiłem bez trudu pokazać, gdzie leży dany kraj, czyją był kolonią, jak się nazywał wcześniej, jakie miasto jest jego stolicą, a często znałem również nazwisko prezydenta, premiera i inne fakty. Przejeżdżając przez jakiś kraj, zawsze wiedziałem, z jakimi krajami sąsiaduje i nad jaką wielką rzeką znajduje się most w Budapeszcie, Bratysławie, Belgradzie, przez który właśnie przejeżdżam. Nie powiem, żeby każdy mój rówieśnik był równie dobrze poinformowany, ale nasza szkoła dawała takie możliwości. Przypomnij sobie szkolny program nauczania historii w naszych czasach. Już w szkole podstawowej przechodziliśmy cały cykl historii, poczynając od starożytnego Egiptu i okolic, starożytnej Grecji i Rzymu, a na II wojnie światowej kończąc. Otóż, wyobraź sobie, że w niektórych bardzo nam bliskich geograficznie i ideologicznie państwach uznano by nas za erudytów, gdybyśmy w rozmowie wymienili imię Sokratesa, Leonidasa, Cezara, Karola Wielkiego… Tam informacje o kilku tysiącach lat historii świata zajmowały najwyżej kilka(naście) stron. Prawdziwa historia zaczynała się dopiero od powstania miejscowej partii komunistycznej! A więc u nas – mimo ograniczeń ideologicznych – nie było najgorzej. Pozbywaliśmy się też w szkole resztek ginących gwar. Krótko mówiąc: nasza szkoła dawała nam encyklopedyczne wiadomości z różnych dziedzin, czasem mało przydatne w życiu. Dziś obowiązuje pragmatyzm. Np. informatyka kosztem języka polskiego. Przecież Polacy UMIĄ mówić po polsku! Przy tym to, co jest pragmatyczne, zależy od nie zawsze kompetentnych osób. Efekt jest taki, że lawinowo rośnie liczba popełnianych błędów gramatycznych. O zgrozo! Zdarzało mi się usłyszeć w radiu, w telewizji profesora UW mówiącego „MI się wydaje, że za PÓŁTOREJ roku nowy

budynek będzie gotowy". Chyba to jednak było w radiu. Nie UMIĘ sobie wytłumaczyć, jak on został profesorem. Czyżby Sokrates mówił „WIĘ, że nic nie WIĘ"? Jestem pewien, że profesor jest młodym człowiekiem.

Chyba już wystarczy wyśmiewania się z młodych, więc powiem coś pozytywnego. Niedawno bardzo mnie ucieszyła natychmiastowa i ofiarna akcja pomocy Ukrainie po ataku „wyzwoliciela". A jednak naszej młodzieży nie jest wszystko jedno! Są sytuacje, kiedy przestają się wpatrywać w komórkę i biorą się do roboty. Warto zauważyć, że kompetencje informatyczne są tu bardzo przydatne.

P.R.: Oczywiście, obaj wystrzegamy się konfrontacji: my – oni, czy starzy – młodzi, bo nie prowadzi do niczego sensownego. Prosta konkluzja, iż „my" też byliśmy kiedyś młodzi, a „oni" za 50–70 lat będą starymi ludźmi, uzdrawia sytuację. Wniosek płynie tylko jeden: każde pokolenie na *swój* sposób przeżywa życie, w innych warunkach, z innymi możliwościami. Gdy „my" zestawimy się z pokoleniem naszych rodziców, to przy całym ubóstwie naszych czasów – ich czasy (dzieciństwa, młodości i dojrzałości) były nieporównanie trudniejsze. Wojna, okupacja, zniszczenia, pierwsze lata komunizmu…

Powróćmy do głównego nurtu naszej rozmowy, okresu dojrzałego: pracy, rodziny, życiowych sukcesów, porażek.

Przypomnę, obaj jesteśmy filologami: Ty – filologiem słowiańskim, ja – polskim. Gdy kończyliśmy studia, mieliśmy „głowę w chmurach", pełną ideałów, pragnień. Życie jak zwykle wszystko koryguje i po swojemu układa pojedyncze losy. Porozmawiajmy teraz o nich.

Moja droga życiowa układała się zgodnie z kierunkiem studiów. Pracowałem jako redaktor w wydawnictwach gazetowych lub książkowych, by w 1976 roku trafić na Wydział Polonistyki UW jako asystent. Dalej to typowa ścieżka naukowa: doktorat, habilitacja… Ale okazało się, że potoczy się ona niestandardowo. W latach 80. XX w. otrzymałem zaproszenie z niemieckiego uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem do prowadzenia zajęć w zakresie języka i literatury polskiej. Najpierw na pięć lat, z możliwością przedłużenia, aż – włącznie z przeprowadzką na uniwersytet w Kolonii – uzbierało się w sumie lat 22 pracy w Niemczech. Sporo, by poznać język, kraj i ludzi, dodam: szczególny ze względu na trudną (tragiczną) historię obu narodów. Lata pobytu tam zaowocowały wieloma książkami naukowymi, dotyczącymi wybranych problemów historycznych i literackich, jak również tomikami poetyckimi, w których zawarłem swoje spostrzeżenia i odczucia. Powieść autobiograficzna *Wiatr wieje tam, gdzie chce*, oprócz wspomnień z wołomińskiego dzieciństwa przynosi również szeroki materiał moich doświadczeń z pobytu w Niemczech. Myślę, że dla czytelnika polskiego mogą okazać się one dość interesujące.

Ryszardzie, o ile wiem, Twoja droga zawodowa przebiegała „podobnie", o ile uwzględni się specyfikę miejsca, w którym przyszło Ci mieszkać i pracować.

R.M.: Tak, podobnie, choć nie identycznie. Byłem poza Polską nieco dłużej od Ciebie. Dziesięć lat jako lektor języka polskiego i resztę pracując w instytucie naukowym. Przynajmniej raz w roku przyjeżdżałem w rodzinne strony i pierwsze wrażenia często były trochę smutne. Całkowite zachmurzenie, zimny deszcz i wiatr na lotnisku nie skłaniały

do optymizmu. A kiedy wsiadałem do samolotu dwie godziny wcześniej, żegnało mnie piękne pogodne niebo i upał! W rodzinnym Wołominie ten smutek pogłębiał koszmarny wygląd okolic na południe od stacji, a szczególnie ulicy Legionów, która oby w końcu się zmieniła! Minęło już wiele czasu od powrotu. Z klimatem się pogodziłem, a do Wołomina jeżdżę ze stolicy. Kiedy pogoda i zdrowie na to pozwalają, robię sobie nieduże piesze wycieczki. I odkrywam wiele niespodzianek. Ulica Miła stała się po prostu miła! Wrażenie psuje betonoza na dawnym rynku, ale dalej na południe, idąc Sikorskiego, bliżej lasu, z przyjemnością oglądam cały kwartał ładnych, zadbanych domów z równie ładnymi ogrodami. Aż chce się tutaj wracać! Takich miejsc, których nie trzeba się wstydzić, jest w rodzinnym grodzie coraz więcej! Bardzo mnie tutaj cieszy każda pozytywna zmiana.

Ćwierć wieku spędziłem w Bułgarii – kraju prawie trzy razy mniejszym od Polski. Kiedy tam wyjeżdżałem, w Polsce niewiele o nim wiedziano. Morze Czarne, Złote Piaski, Słoneczny Brzeg, Albena, koniak Pliska… „Język podobny do ruskiego i piszą ruskimi bukwami". Wielu rodaków, którzy odwiedzili wtedy ten kraj, poza wybrzeżem czarnomorskim nic więcej nie widziało, ale uważali się za specjalistów od Bułgarii i wiele jeszcze podobnych rewelacji można było od nich usłyszeć. Ja też – choć slawista – nie wszystko wiedziałem, bo moją specjalnością była Jugosławia. Odkrywałem więc Bułgarię również dla siebie, aż poznałem ją dogłębnie i polubiłem. A kraj to fascynujący dla językoznawcy, archeologa, historyka, etnografa, muzykologa… Państwo mają 300 lat starsze od Polski. Założyciel państwa – Asparuch – nosił tytuł chana i był przywódcą koczowniczych Bułgarów przybyłych znad Wołgi na ziemie dzisiejszej Rumunii i Bułgarii. Podporządkował sobie miejscowych Słowian, którzy przybyli na te tereny nieco wcześniej. Razem z nimi zdobył spore obszary należące do Cesarstwa Bizantyjskiego i zmusił Bizantyjczyków do pogodzenia się z tym faktem. Bułgarów było znacznie mniej niż miejscowych Słowian i dość szybko ulegli slawizacji. Proces ten bardzo nabrał tempa po przyjęciu chrztu przez jednego z następców Asparucha – Borysa, który już nosił tytuł księcia. Zrobił to 100 lat wcześniej niż nasz Mieszko I! Skorzystał z pomocy duchownych z Wielkich Moraw, a więc Słowian, zmuszonych do ucieczki przez zazdrosnych o swoje wpływy duchownych niemieckich. Na Morawach trwała już wtedy kilka lat akcja ewangelizacyjna w obrządku słowiańskim prowadzona przez dwóch braci – Konstantego i Metodego. Konstanty po wstąpieniu do zakonu przyjął imię Cyryl. Bracia pochodzili z Salonik (po słowiańsku Sołun) i byli synami wysokiego urzędnika bizantyńskiego. Odebrali staranne wykształcenie. Znali doskonale miejscowy dialekt słowiański, na który przetłumaczyli niezbędne do akcji misyjnej teksty liturgiczne. Przedtem opracowali po mistrzowsku alfabet słowiański, w którym jedna litera oznaczała jeden dźwięk. Nieco później uczniowie braci opracowali drugi alfabet słowiański. Do dziś trwa spór, czy ten pierwszy to była głagolica (najprawdopodobniej), a drugi – cyrylica, czy odwrotnie. Szybko powstały szkoły piśmiennicze, w których zajmowano się przepisywaniem tekstów religijnych, ich tłumaczeniem lub pisaniem własnych. Można więc powiedzieć, że państwo bułgarskie wytworzyło własną elitę intelektualną. Ta elita musiała, niejednokrotnie ratując życie, uciekać do krajów sąsiednich, m.in. na Ruś Kijowską. Stąd wzięła się kariera cyrylicy i języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, który w wersjach nieco zmodyfikowanych

stał się językiem liturgii prawosławnej w niektórych krajach słowiańskich. A „ruskie bukwy" to po prostu nieco uproszczona stara cyrylica. Warto dodać, że język rodaków Asparucha zaginął całkowicie. Została tylko nazwa etniczna Bułgarzy, która oznacza dziś naród powstały ze zmieszania wielu elementów etnicznych. Koczowniczych Bułgarów dla uniknięcia nieporozumień nazywamy Protobułgarami. A więc, skromnie musimy przyznać, że pod pewnymi względami Bułgarzy są naszymi starszymi braćmi. Jak by nie było, byli sąsiadami wielkiego, bardzo kulturowo rozwiniętego imperium. Ważne jest to, że kiedy zaczęli czytać i pisać, to robili to w swoim własnym języku, podczas gdy my zaczęliśmy sporo później i po łacinie. Pod koniec XIV w. cała Bułgaria dostała się do niewoli osmańskiej. Elita zginęła w walkach lub uciekła z kraju, zabierając ze sobą księgi liturgiczne i inne rękopisy. Efekt jest taki, że np. dzisiejszy literacki język rosyjski to w dużym stopniu owoc wielokrotnych modyfikacji języka staro-cerkiewno-słowiańskiego. Z kolei dzisiejszy język bułgarski bardzo się różni od swojego przodka z czasów Cyryla, Metodego i ich uczniów. Np. nie ma przypadków gramatycznych! Rzecz nieprawdopodobna: język słowiański bez przypadków! Pojawiły się w nim za to różne formy i konstrukcje obce. Przez 500 lat bowiem Bułgaria była pod panowaniem osmańskim, bez własnych kadr, instytucji, szkół i to cud, że udało się zachować świadomość narodową. A do rosyjskiego podobny jest POLSKI, a bułgarski ma jedynie sporo słów zapożyczonych głównie po odzyskaniu niepodległości, kiedy trzeba było szybko tworzyć własną terminologię, administrację, szkoły itd.

Nic dziwnego, że taki niby słowiański język i te rewolucyjne zmiany, które nastąpiły w jego rozwoju, mocno mnie zaintrygował i stąd w znacznym stopniu tak długi okres mojego pobytu na południe od Dunaju. Owocem tego pobytu jest współautorstwo w kilku pracach zespołowych i gramatyka polska dla Bułgarów. No i spora grupa Bułgarów, których nauczyłem języka polskiego.

P.R.: Obaj przeżyliśmy dotychczasowe życie, myślę, że uczciwie i pracowicie, częściowo poza krajem. Sporo naszych rówieśników pozostało w Wołominie, tu budując swoją egzystencję. Nie wydaje mi się sensownym rozważanie, jak należy postąpić: czy „opuścić gniazdo rodzinne", czy w nim pozostać. Ważne jest, co zrobi się z własnym życiem i co się osiągnie. Stosunek do „gniazda rodzinnego" jest wypadkową naszej postawy życiowej. Obaj zachowaliśmy z nim bliską więź. Odwiedzamy miasto rodzinne, cieszymy się jego coraz ładniejszym wyglądem, zamożnością mieszkańców, dorastającą młodzieżą, która i w nim widzi dla siebie szansę. W końcu, blisko współpracujemy z „Rocznikiem Wołomińskim". I jeszcze jedna dygresja. Nie jest żadnym odkryciem fakt, że w każdym dokumencie identyfikacyjnym obok imienia, nazwiska, imion rodziców pojawia się informacja o miejscu urodzenia. Właśnie: o miejscu urodzenia! Zastanawiałeś się dlaczego?

R.M.: Miejsce urodzenia jest po prostu jednym z ważnych elementów identyfikacji. Przy znacznej liczbie Nowaków, Kowalskich, Pawlaków…, popularności i powtarzalności wielu imion (syn – Jan Nowak, ojciec – Paweł Nowak, dziadek – Jan Nowak, pradziadek – Paweł Nowak…) miejsce urodzenia było i jest bardzo pomocne. Mogło również podpowiadać, obywatelem jakiego państwa lub strefy okupacyjnej był ów Jan Nowak. Jeśli urodził się np.

w roku 1792, był obywatelem polskim, jeśli pięć lat później, a więc już po III rozbiorze – obywatelem austriackim, gdyż tereny na wschód od Wisły aż do Narwi zostały włączone do monarchii Habsburgów. Kilka kilometrów na zachód od dzisiejszego Wołomina była granica austriacko-pruska, ale tylko do roku 1807, kiedy to Napoleon z części ziem polskich zagarniętych przez Prusy utworzył Księstwo Warszawskie. Brat Jana Nowaka Stanisław, urodzony w Ząbkach lub na Grochowie, był więc najpierw obywatelem pruskim, a potem ob. Księstwa Warszawskiego. W roku 1809 dzielni wojacy księcia Józefa Poniatowskiego wygonili Austriaków ze znacznej części zaboru austriackiego i dzięki temu również Wołomin znalazł się w granicach księstwa. W tym momencie bracia stali się współobywatelami. Po klęsce Napoleona zwycięska koalicja w 1815 r. na Kongresie Wiedeńskim utworzyła Królestwo Polskie, autonomiczne w ramach Imperium Rosyjskiego. Gdyby wtedy bracia chodzili do szkoły, byłaby to polska szkoła. Potem mogliby nawet studiować na polskim Uniwersytecie Warszawskim – może nawet z Fryderykiem Chopinem. Niestety, ich potomkowie po powstaniu styczniowym uczyliby się w rosyjskiej szkole, a za używanie języka polskiego – nawet na przerwach – byliby karani. A to dlatego, że takie prawa obowiązywały w tej rosyjskiej prowincji nazywanej *Priwislinskij kraj*. W tym samym czasie młodzi mieszkańcy Wielkopolski za podobne przewinienia karani byli przez nauczycieli niemieckich. Za to mieszkańcy austriackiej Galicji otrzymali autonomię: polskie szkolnictwo, polską administrację, dwa polskojęzyczne uniwersytety – w Krakowie i we Lwowie. Jan Nowak urodzony w tym czasie w Krakowie, Tarnowie… mógł zostać posłem w galicyjskim sejmie, a przy odrobinie szczęścia – w parlamencie austriackim w Wiedniu, a nawet ministrem, premierem. Tak więc miejsce urodzenia mogło być wygranym losem na loterii lub przekleństwem.

Nasz rodzimy gród nie był i nie jest najgorszym miejscem do zamieszkania. Jego szansą była oddana w 1862 r. do użytku linia kolejowa Warszawsko-Petersburska. Po odjeździe z dworca Petersburskiego (dziś Wileńskiego) pociąg pierwszą stację miał w Wołominie, a następną w Tłuszczu. Wsiadając do pociągu na stacji w Wołominie (piątej, najniższej kategorii – jak informuje ówczesny rozkład jazdy), mieszkaniec tej niewielkiej wówczas osady mógł dojechać do Białegostoku, Wilna, a nawet do imperialnej stolicy. Była to czwarta linia kolejowa w Imperium Romanowów. Osada rozwijała się szybko i chaotycznie. Wkrótce po zakończeniu I wojny światowej uzyskała prawa miejskie. Z kolei po zakończeniu II wojny miasto Wołomin stało się stolicą powiatu. Mieszkańcy Radzymina mają do nas o to pretensję do dziś. W czasach naszego dzieciństwa Wołomin był – mówiąc między nami – mazowiecką dziurą. Kiedy na swoim rowerku jeździłem po równej jak stół nawierzchni ulicy Miłej, mijałem nędzne rudery z komórkami na węgiel i wszelkie niepotrzebne rzeczy, śmietnikiem i większym lub mniejszym klozetem. „Zapach" tychże był dominujący w całym mieście. Tak wyglądały i „pachniały" i nasze podwórka. Kiedy trochę podrośliśmy, pewnie zdarzało nam się pomyśleć: „Dlaczego ja się tu urodziłem?".

A jednak! Lasy dookoła, pola, łąki, czyste, zdrowe powietrze. No i ten pociąg, którym można było dojechać do Warszawy, ale i przyjechać z Warszawy. Zaczęli przyjeżdżać

letnicy. Tramwaj konny dowoził ich od stacji do domów letniskowych w Górkach Mironowskich. Niektórzy warszawiacy kupili nawet domy w Wołominie. Patrz, znany geograf Wacław Nałkowski i jego córka Zofia – pisarka. Latem, w niedzielę, braliśmy koc, piłkę, coś do jedzenia i szliśmy z ojcem na łąkę za kościół, koło rowu melioracyjnego, gdzie dzisiaj jest miasto. Spędzaliśmy tam kilka godzin, jeśli udało się przekonać właściciela łąki, że ta trójka szkrabów (tzn. my) nie zniszczy mu trawy, którą raczyły się jego krowa i koza. Dziesięć minut od domu! Bez śmierdzącego podwórka i całego towarzyszącego dziadostwa! W majowe niedziele ojciec budził nas bardzo wcześnie i szliśmy na „majówkę". Najczęściej za „stolarkę". Przy drodze do Zagościńca rosły tam wierzby, w których mieszkały słowiki. Podchodziliśmy tam cichutko, stawaliśmy za jakąś wierzbą i słuchaliśmy ich koncertów. Cisza, spokój, zapach polnych kwiatów i… ten piękny koncert, który pamiętamy do dziś. Czasem tylko przejechała jakaś furmanka do/z Zagościńca. Kiedy ucichły słowicze trele, szliśmy nad Trzeciak, żeby nacieszyć się widokiem kaczeńców i pochlapać się w czystej jeszcze wtedy wodzie. W późniejszej porze roku zbieraliśmy tam w okolicznych zagajnikach grzyby, najczęściej maślaki i koźlaki, choć czasem trafiły się też kurki, a nawet jakiś prawdziwek. Któregoś dnia na spotkaniu rodzinnym w Wołominie wspomniałem, że chętnie bym tam pojechał, żeby zobaczyć, jak wyglądają teraz okolice stolarki budowlanej. Wybuchł wesoły śmiech. Dowiedziałem się, że o „stolarce" pamiętają już tylko tacy staruszkowie jak ja. Podjechaliśmy samochodem. Okazało się, że zamiast dumy peerelowskiego Wołomina wyrosło tam duże centrum handlowe, o wiele za duże na potrzeby takiego miasta, jak mi się wydaje. W miejscu wierzbowej alei z piachem zobaczyłem normalną asfaltową szosę, którą mknął sznur samochodów. Obawiam się, że słowiki dawno już tam nie śpiewają, bo nie byłoby ich słychać. Chwilę później byliśmy już w Zagościńcu. Żadnej wsi! Ujrzałem sympatyczną, podmiejską dzielnicę willową: ładne domy, radujące oko zadbane ogródki… Potem Duczki, które pamiętałem z dziecięcych wycieczek rowerowych „szosą duczkowską". Podobne wrażenia co w Zagościńcu.

I jeszcze jedno wspomnienie. Chciałem wypuścić się na wołomiński cmentarz. Ale sam. Posiedzieć tam dłużej, porozmawiać ze swymi Drogimi Zmarłymi. Okazało się, że mogę tam dojechać regularnym autobusem MZK. Wysiadłem z pociągu na stacji Słoneczna (Wołomin Wschodni w naszej rodzinnej nomenklaturze), wsiadłem do nowego, nowoczesnego autobusiku, który zawiózł mnie pod bramę cmentarną. Potem tą samą drogą wróciłem na stację. W pociągu z radością stwierdziłem, że cały świat się zmienia i Wołomin też. I to na lepsze! Kiedyś nie bardzo w to wierzyłem. Chciałbym jeszcze zobaczyć ładną ulicę Legionów, Warszawską i sporo innych.

Zastanawiam się, czy nie warto by połączyć Wołomina z Radzyminem linią kolejową. Z Radzymina pociągi jeżdżą już przez Legionowo, Warszawę Gdańską, Zachodnią na lotnisko Chopina. Gdyby tak niektóre pociągi z Wołomina przez Radzymin i Legionowo skręcały na północ, do lotniska w Modlinie! Takie mam wołomińskie marzenia. I wiele innych.

Biografie obu rozmówców znajdzie Czytelnik w numerze X (2014) RW

„Rocznik Wołomiński"
tom XIX 2023

Agnieszka Debolska

Maria Dzwonkowska – „Ciocia Lekcia", nauczycielka z Wołomina[1]

Zapewne już tylko nieliczni mieszkańcy Wołomina mogą pamiętać lekcje biologii prowadzone przez „Ciocię". Odeszła na emeryturę w 1961 roku. Ale zacznijmy od początku…

Maria Dzwonkowska urodziła się 11 września 1889 r. w majątku Sasiny na Podlasiu, należącym do jej rodziców Stanisławy i Pawła Szumowiczów. Był to czas zaboru rosyjskiego. Rodzina po stracie majątku przeniosła się do Mińska Litewskiego (obecnie białoruskiego), gdzie Maria (w rodzinie nazywana Marynią) skończyła szkołę. Następnie ukończyła w Moskwie Instytut Pedagogiczny. Już wcześniej uczyła po kryjomu czytać i pisać po polsku, co było zabronione pod zaborami. Oficjalnie uczyła też swoich wyuczonych przedmiotów, czyli geografii i biologii, w szkołach w Mińsku. W czasie I wojny światowej przez ok. dwa lata była sanitariuszką na froncie, sprawowała funkcję starszej pielęgniarki w pociągu sanitarnym, za co została odznaczona medalem św. Jerzego. Po zakończeniu działań wojennych rodzina, uciekając przed nawałą bolszewicką, zmuszona była porzucić wygodny dom w Mińsku wraz z całym dobytkiem i przenieść się do Polski centralnej. Ojciec Maryni, przy jej znacznej pomocy finansowej, zakupił dom w Wołominie.

Marynia w okresie międzywojennym i w czasie wojny pracowała w warszawskich szkołach. Okupacja zmusiła do prowadzenia tajnego nauczania (TON – Tajna Organizacja Nauczycielska) na tzw. kompletach, w czym oczywiście Maria brała udział. W miesiąc po wyzwoleniu Wołomina, w październiku 1944 r., zaczęto tu organizować szkołę. Maria oczywiście od razu zgłosiła się do pomocy. I tak, 23 października 1944 r. rozpoczęła pracę w gimnazjum i liceum wołomińskim. W parę dni później do szkoły poszła także siostrzenica Marii – Alina Dzwonkowska, zwana Maliną. I to ona, zwracając się na lekcjach do Marii „Ciociu", zapoczątkowała przyjęty potem przez uczniów zwyczaj nazywania swojej Pani Profesor Ciocią. A że Maria miała miękką wymowę, lekko zaciągającą (po młodości spędzonej pod zaborem rosyjskim), to uczniowie po cichu nazywali ją „Ciocią Lekcią".

Ze wspomnień mojej Mamy Maliny, czyli siostrzenicy Marii, wiem, że Maria prowadziła lekcje zawsze z wielkim zaangażowaniem. Zawsze była przygotowana, czy to do lekcji geografii, czy biologii. Na lekcje botaniki, w zależności od sezonu, przynosiła „pomoce naukowe" z ogrodu. Często też organizowała zajęcia u siebie w ogrodzie,

1 O Marii Dzwonkowskiej czytaj także *Trzy dni* i *Willa Przystań*, s. 131 i 155 niniejszego Rocznika.

można powiedzieć, że to były lekcje na żywo. Uczniowie mogli obejrzeć, jak co rośnie, jak wygląda, samemu coś zasadzić czy posiać. Podobno wiele osób zaczęło uprawiać swoje ogródki czy chociaż skrzynki z kwiatami lub hodować zwierzątka. To nie była chęć przypodobania się nauczycielce. To sposób, w jaki Maria prowadziła zajęcia, w jaki omawiała temat, zachęcał uczniów do takich działań.

W ogóle Pani Profesor była bardzo lubiana przez uczniów. Była osobą pogodną, uśmiechniętą. Zawsze wyprostowana, poruszająca się sprężystym krokiem (nawyki wyniesione z zajęć w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół"). Nie krzyczała na nich, zawsze mówiła spokojnie, bez podnoszenia głosu. Swoją postawą, sposobem bycia, jakby niechcący wymuszała na ludziach szacunek; ludzie nie chcieli jej zawieść, zrobić jej przykrości. Nawet po zakończeniu szkoły uczniowie odwiedzali swoją Ciocię Lekcię w szkole czy w domu, także w okresie wakacji, przyprowadzali do niej swoje sympatie, później też dzieci. W pamiętniku Marii można przeczytać takie krótkie notatki: 28 maja 1962 r. – *były maturzystki 1940*. Następne z dnia 21 czerwca – *były maturzystki 1932 roku*. I znów 26 maja 1963 – *były moje dziewczynki (4)*, kolejny wpis – *byli maturzyści 5 + 2 dzieci*. I takich wpisów jest wiele na przestrzeni lat. I jeszcze taki: 20 kwietnia 1974 – *kl. II sprzątała chodnik i ulicę (przed domem)*. Kolejny, bardzo krótki i lakoniczny, świadczący o skromności Pani Profesor: 13 października 1974 – *Akademia ZNP. Dostałam odznaczenie ZNP*.

To wszystko pokazuje, jak bardzo Maria była poważana i szanowana, żeby nie powiedzieć – uwielbiana – przez uczniów z całego okresu jej pracy pedagogicznej. Dla nich była nie tylko nauczycielką, ale też osobą, której można było się zwierzyć ze swoich problemów, od której można było otrzymać dobrą radę czy wsparcie. Swoje zasady moralne, postawę patriotyczną, uczciwość i działania społeczne przekazywała też swoim uczniom, aby wychować ich na „porządnych obywateli". Nie miała własnych dzieci, więc całe swoje uczucia macierzyńskie przelewała na podopiecznych. Była przyjacielem młodzieży, prawdziwym pedagogiem. Świadczą o tym też okazjonalne laurki i zaproszenia, które dostawała na wszelkie uroczystości szkolne, akademie czy bale maturalne. Kartki te były zawsze na piśmie, z piękną oprawą graficzną, robione własnoręcznie przez uczennice.

23 października 1974 r. zostały zorganizowane obchody 30-lecia szkoły. Maria tak opisała te zdarzenie w swoim dzienniku: *Obchód 30-lecia naszego Liceum, okazało się, że z założycieli żyję tylko ja jedna, więc bardzo mnie honorowano. Kiedy uczennice wniosły goździki, w paczce był tylko jeden goździk, to nieoczekiwanie zaczęto mi je podawać i było u mnie 12 goździków. Były od znajomych, od prezydium. Potem śpiewali dla mnie 100 lat. Byłam zaskoczona takim honorowaniem na sali zatłoczonej nauczycielami, uczniami, rodzicami i władzą.*

I to był ostatni taki wpis w dzienniku Marii Dzwonkowskiej.

Zmarła 30 maja 1975 r., mając 86 lat. Została pochowana w grobie rodzinnym na cmentarzu w Kobyłce, żegnana przez setki jej wychowanków, przyjaciół i rodzinę.

Post Scriptum

W moim archiwum rodzinnym, wśród pamiątek po Babci Maryni („Cioci Lekci"), znalazłam takie oto „wspomnienie" o szkole, w której uczyła, napisane przez jej uczniów. Warto się z nim zapoznać, gdyż jest to obraz satyryczny, ale również dlatego, że zawiera informacje o ówczesnych nauczycielach tej szkoły. Poznajmy zatem, „złote myśli" uczniów wołomińskiego liceum końca lat 50. (?) XX wieku [zachowano zapis oryginalny].

Życie naszej szkoły w tytułach książek i filmów

Nasza szkoła – Zaorany Ugór
Szkoła na Wołominku – Szlacheckie gniazdo
Rada Pedagogiczna na czele z dyrektorem –Ali Baba i 40-tu rozbójników
Dyr. Kopcewicz – Ojciec Zadżumionych
Dyr. Jankowicz – Pan Wołodyjowski – W piwnicznej izbie
p. Stomme – Zosia Samosia
p. Dzwonkowska – Matka
p. Kruczyńska – Śladami Pitagorasa
p. Chomińska – Warszawska Syrenka
p. Dmochowska – [zapis nieczytelny]
p. Bobowska – Dziecko potrzebuje miłości
p. Zalewska – Kurczątko
p. Zdanowicz – Urodziłam się na korcie
p. Ostrowska – Syzyfowe prace
p. Leoniak – Ślub z przeszkodami
p. Milewski – Hrabia Monte-Christo
p. Waszczyński – Sekretarz Rajkomu
p. Kałuszko – Samotny Biały Żagiel
p. Kielak – Rekrut Bum
p. Szturo – Zdobycie Mont Everestu
p. Szczęsny – Rezerwowy gracz
p. Wizytator – Cywil na stadionie
Woźny – Dzwonnik z Notre Dam
Przewodniczący Sam. Szkolnego – Słoń Trąbalski
Klasy 11-te – Ostatni Etap
Dziewczęta z klas jedenastych – Niema pokoju pod oliwkami
Chłopcy z 11 a – Nieposkromieni
Chłopcy z 11 b – Chłopcy z placu broni
Prezydium w 11 a – 5-ka z ulicy barskiej
Byłe ZMP[2] – Martwe Dusze
Pokój Nauczycielski – Klub Pickwicka

2 Związek Młodzieży Polskiej – młodzieżowa organizacja ideowo-polityczna, działająca w Polsce w latach 1948–1957.

Astronomia na 6 lekcji w 11 a – Siódmy Krzyż
Stypendyści – Jednodniowi Milionerzy
Podpowiadanie – Tajemniczy Szept
Klasówka – Nikt nic nie wie
Przed polskim – Przed Potopem
Na polskim – Rzeź Niewiniątek
Po polskim – Pożary i zgliszcza
Przygotowanie do matury – Noce i dnie
Świadectwo dojrzałości – Droga do wolności
Nauka w szkole – Zagubione dzieciństwo
Ferie świąteczne – Prywatne życie Henryka VIII
Wagary – Poznaj swój kraj
Na wagarach – Jak bezdomne psy
Dziewczęta po maturze – W pogoni za mężem
Dziewczęta na zabawie szkolnej – Helena w stroju niedbałem
Zabawa w szkole – Cud zdarza się tylko raz
Zajęcia pozaszkolne – Zakazane piosenki
Klasa 10 b – Zwariowane lotnisko
Przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego – Nieuchwytny

Oryginalny tekst nie jest podpisany, ani nie zawiera daty, ale można przypuszczać, że został napisany w latach 1957–1961; było to wtedy liceum, od 1957 r. w nowym miejscu – przy ul. Przejazd (obecnie Sasina). Dlaczego tak uważam? Otóż w roku 1957 rozwiązano ZMP i być może to są właśnie te owe „Martwe Dusze", o których wspominają uczniowie. Natomiast w roku 1961 zlikwidowano klasy XI i wtedy też Babcia Marynia przeszła na emeryturę.

Wszystko to są jednak tylko moje przypuszczenia, pewności nie mam. Dlatego będę wdzięczna, jeśli ktoś z Czytelników pomoże mi rozwiać te wątpliwości, a być może dopisze dalszy ciąg tej historii.

Zaświadczenie Gimnazjum Państwowego im. Juliusza Słowackiego w Warszawie: „Niniejszym zaświadczam, że jako długoletnia mieszkanka Mińska Litew. [Litewskiego], wiem, że pani Marja Szumowiczówna pracowała w ciągu trzech lat szkolnych w 1912 r. do 1915 r. włącznie jako nauczycielka w prywatnem rosyjskiem gimnazjum z prawem rządowem M. Skoworodnikowej w Mińsku Litew. wykładając tam geografję, przyrodę oraz gimnastykę z ogólną liczbą godzin tygodniowych 30 (trzydzieści)."

Zaświadczenie Gimnazjum Żeńskiego dla Uchodźców z Kresów Wschodnich w Chełmnie: „Niniejszym zaświadcza się, że pani Marja Szumowiczówna pracowała w polskiej szkole w charakterze nauczycielki w Mińsku Litewskim w ciągu lat trzech 1917–1920, najpierw jako kierowniczka klasy wstępnej rok jeden, a następnie jako nauczycielka przyrody, geografji i gimnastyki w upaństwowionem gimnazjum im. Emilji Platerówny w Mińsku Litewskim. W pracy swej pani Marja Szumowiczówna wykazała doskonałe przygotowanie fachowe oraz serdeczne oddanie się sprawie szkolnej, budząc najwyższy szacunek współpracowników i gorące przywiązanie młodzieży".

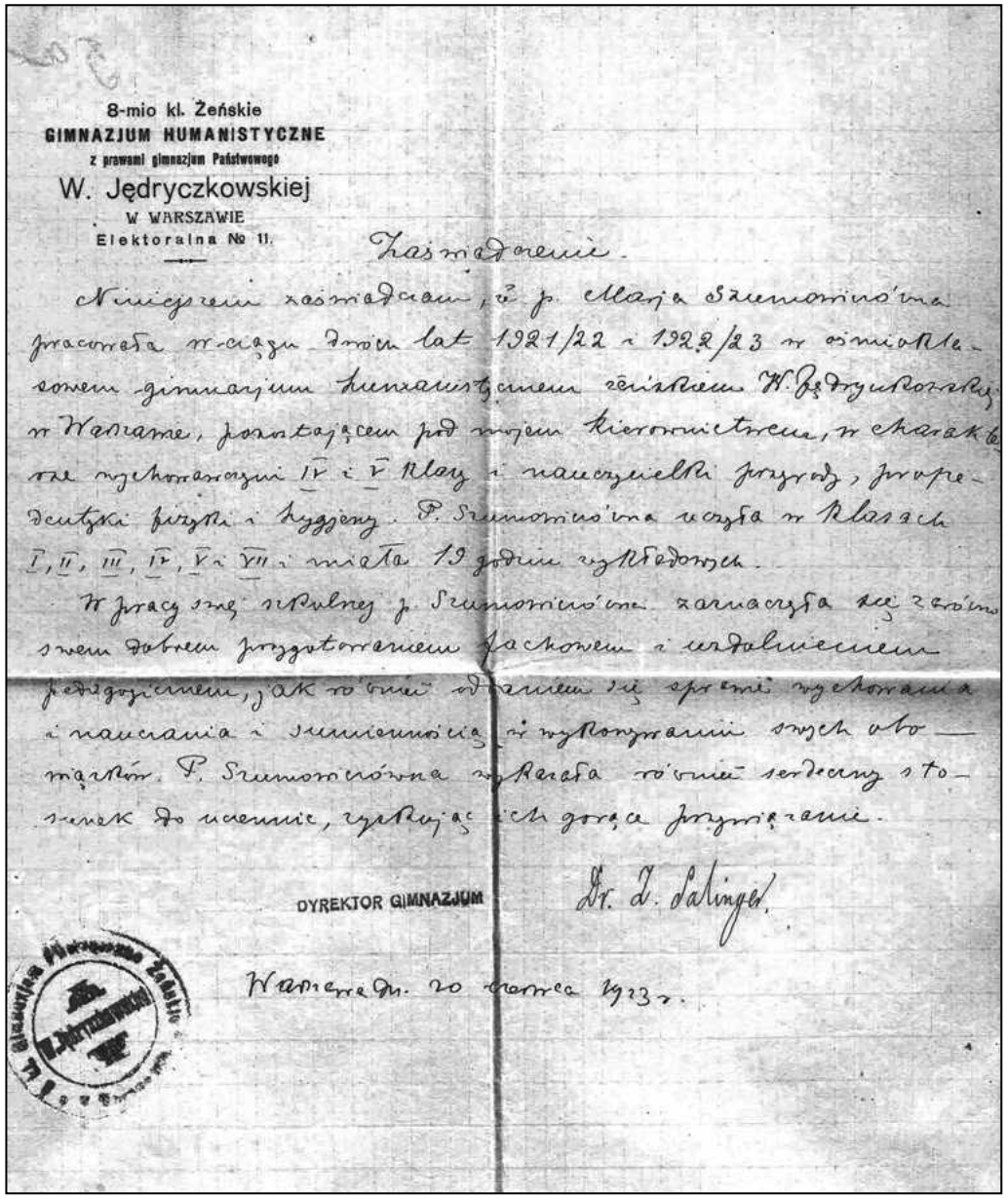

8-mio kl. Żeńskie
GIMNAZJUM HUMANISTYCZNE
z prawami gimnazjum Państwowego
W. Jędryczkowskiej
W WARSZAWIE
Elektoralna № 11.

Zaświadczenie.

Niniejszem zaświadczam, że p. Marja Szumowiczówna pracowała w ciągu dwóch lat 1921/22 i 1922/23 w ośmioklasowem gimnazjum humanistycznem żeńskiem W. Jędryczkowskiej w Warszawie, pozostającem pod mojem kierownictwem, w charakterze wychowawczyni IV i V klasy i nauczycielki przyrody, propedeutyki fizyki i hygjeny. P. Szumowiczówna uczyła w klasach I, II, III, IV, V i VII i miała 19 godzin wykładowych.

W pracy swej szkolnej p. Szumowiczówna zaznaczyła się zarówno swem dobrem przygotowaniem fachowem i uzdolnieniem pedagogicznem, jak również oddaniem się sprawie wychowania i nauczania i sumiennością w wykonywaniu swych obowiązków. P. Szumowiczówna wykazała również serdeczny stosunek do uczennic, zyskując ich gorące przywiązanie.

DYREKTOR GIMNAZJUM Dr. Z. Salinger.

Warszawa dn. 20 czerwca 1923 r.

Zaświadczenie 8-mio kl. Żeńskiego Gimnazjum Humanistycznego z prawami gminazjum Państwowego W. Jędryczkowskiej w Warszawie: „Niniejszym zaświadczam, że p. Marja Szumowiczówna pracowała w ciągu dwóch lat 1921/22 i 1922/23 w ośmioklasowem gminazjum humanistycznem żeńskiem W. Jędryczkowskiej w Warszawie, pozostającem pod mojem kierownictwem, w charakterze wychowawczyni IV i V klasy i nauczycielki przyrody, propedeutyki, fizyki i hygjeny. P .Szumowiczówna uczyła w klasach I, II, III, IV, V i VII i miała 17 godzin wykładowych.

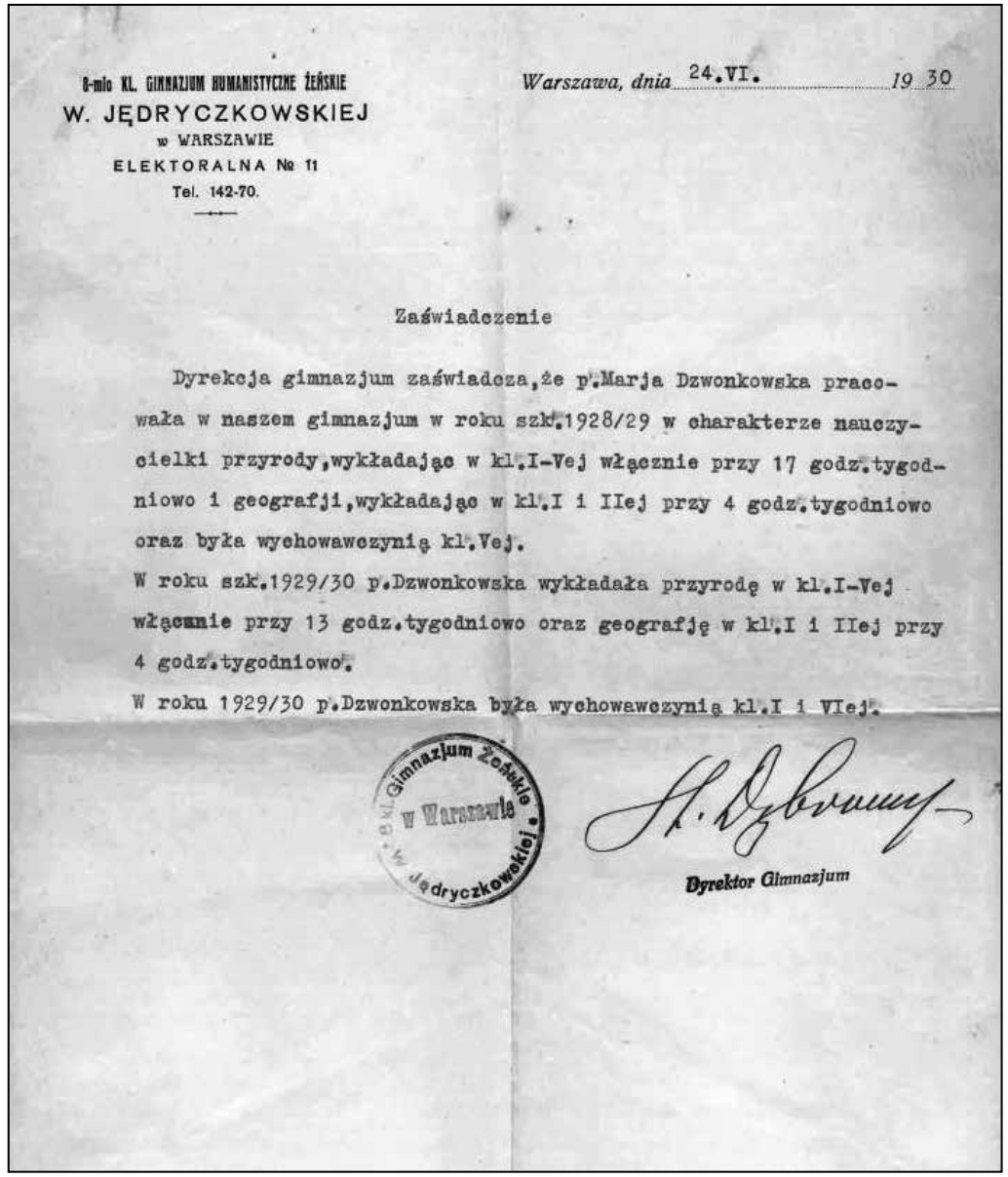

8-mio KL. GIMNAZJUM HUMANISTYCZNE ŻEŃSKIE
W. JĘDRYCZKOWSKIEJ
w WARSZAWIE
ELEKTORALNA № 11
Tel. 142-70.

Warszawa, dnia 24.VI. 1930

Zaświadczenie

Dyrekcja gimnazjum zaświadcza, że p. Marja Dzwonkowska pracowała w naszem gimnazjum w roku szk. 1928/29 w charakterze nauczycielki przyrody, wykładając w kl. I-Vej włącznie przy 17 godz. tygodniowo i geografji, wykładając w kl. I i IIej przy 4 godz. tygodniowo oraz była wychowawczynią kl. Vej.
W roku szk. 1929/30 p. Dzwonkowska wykładała przyrodę w kl. I-Vej włącznie przy 13 godz. tygodniowo oraz geografję w kl. I i IIej przy 4 godz. tygodniowo.
W roku 1929/30 p. Dzwonkowska była wychowawczynią kl. I i VIej.

8 kl. Gimnazjum Żeńskie w Warszawie W. Jędryczkowskiej

St. Dzwonkowska

Dyrektor Gimnazjum

Zaświadczenie 8-mio Kl. Gimnazjum Humanistycznego Żeńskiego W. Jędryczkowskiej w Warszawie: „Dyrekcja gimnazjum zaświadcza, że p. Marja Dzwonkowska pracowała w naszem gimnazjum w roku szk. 1928/29 w charakterze nauczycielki przyrody, wykładając w kl. I-Vej włącznie przy 17 godz. tygodniowo i geografji, wykładając w kl. I i II przy 4 godz. tygodniowo oraz była wychowawczynią kl. Vej. W roku szk. 1929/30 p. Dzwonkowska wykładała przyrodę w kl. I-Vej włącznie przy 13 godz. tygodniowo oraz geografję w kl. I i II przy 4 godz. tygodniowo. W roku 1929/30 p. Dzwonkowska była wychowawczynią kl. I i VIej.”

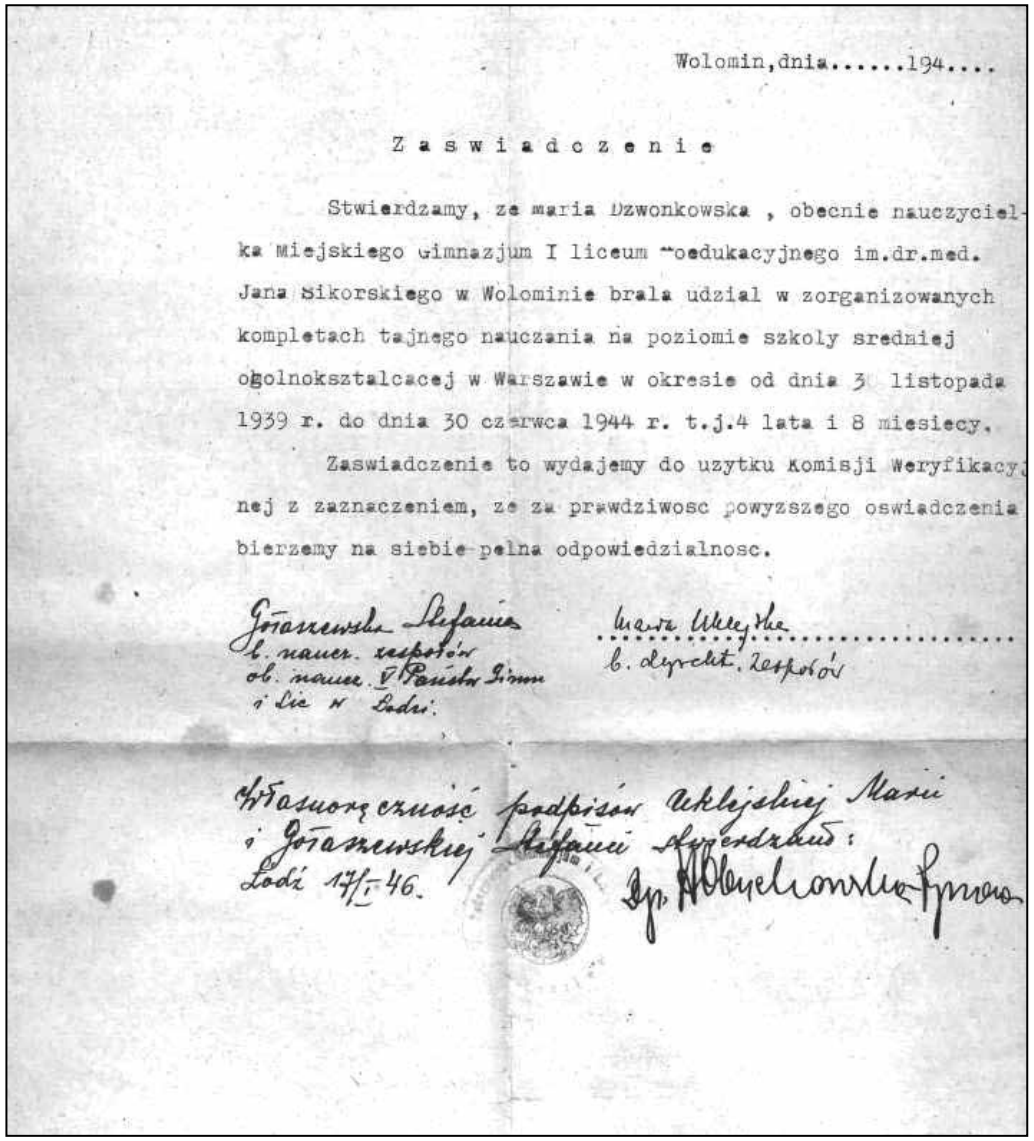

Wolomin,dnia.....194....

Z a s w i a d c z e n i e

Stwierdzamy, ze maria Dzwonkowska , obecnie nauczycielka Miejskiego Gimnazjum I liceum Koedukacyjnego im.dr.med. Jana Sikorskiego w Wolominie brala udzial w zorganizowanych kompletach tajnego nauczania na poziomie szkoly sredniej ogolnoksztalcacej w Warszawie w okresie od dnia 3 listopada 1939 r. do dnia 30 czerwca 1944 r. t.j.4 lata i 8 miesiecy.

Zaswiadczenie to wydajemy do uzytku Komisji Weryfikacyjnej z zaznaczeniem, ze za prawdziwosc powyzszego oswiadczenia bierzemy na siebie pelna odpowiedzialnosc.

Gołaszewska Stefania
b. naucz. zespołów
ob. naucz. V Państw. Gimn.
i Lic. w Łodzi.

Maria Uklejska
b. dyrekt. zespołów

Własnoręczność podpisów Uklejskiej Marii i Gołaszewskiej Stefanii stwierdzam:
Łódź 17/I-46.

Zaświadczenie Miejskiego Gimnazjum I Liceum Koedukacyjnego im. dr. med. Jana Sikorskiego w Wołominie: „Stwierdzamy, że Maria Dzwonkowska, obecnie nauczycielka Miejskiego Gimnazjum I Liceum Koedukacyjnego im. dr. med. Jana Sikorskiego w Wołominie brała udział w zorganizowanych kompletach tajnego nauczania na poziomie szkoły średniej ogólnokształcącej w Warszawie w okresie od dnia 3 listopada 1939 r. do dnia 30 czerwca 1944 r. t.j. 4 lata i 8 miesięcy.”

Sanitariuszka Marynia Szumowicz (później Dzwonkowska) (z prawej strony u dołu) na froncie wschodnim; 1916 r.

Marynia (z lewej) z przyjaciółką, po otrzymaniu Medalu Świętego Jerzego „Za męstwo” (odznaczenie); grudzień 1916 r.

Grono pedagogiczne z uczniami I klasy liceum, 16 lutego 1945 r.; trzecia z lewej Maria Dzwonkowska, obok dyrektora Czerniakowskiego – z laseczką

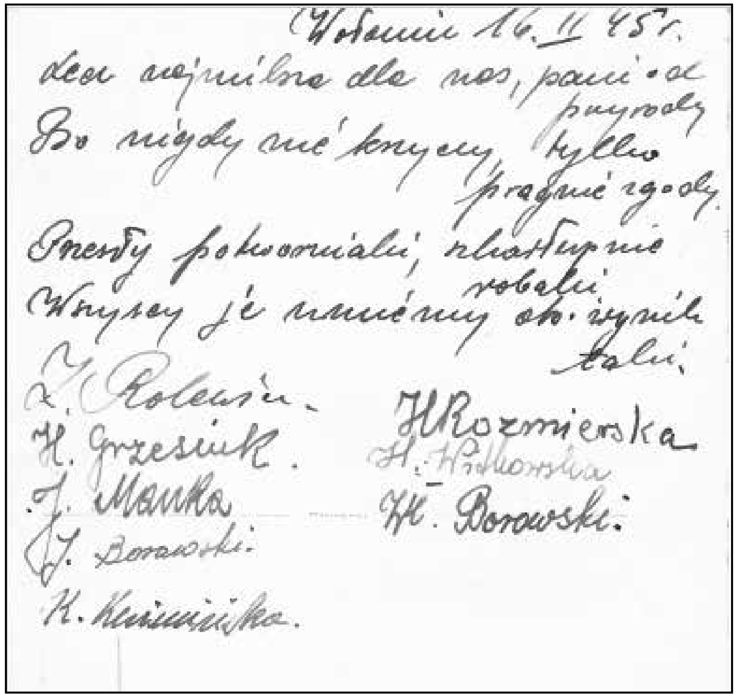

Wołomin 16.II.45 r.
Lecz najmilsza dla nas, pani od przyrody
Bo nigdy nie krzyczy, tylko pragnie zgody.
Z. Rolewicz
H. Grzesiuk
J. Manka
J. Borowski
H. Rozmierska
H. Witkowska
W. Borowski

Podpisy uczniów na odwrocie zdjęcia

Klasa IV gimnazjum, luty 1945. Druga z lewej, rząd środkowy – Alina (Malina) Dzwonkowska – siostrzenica Marii, Mama autorki artykułu

W klasie, podczas zajęć; 1954 r.

Kartka imieninowa dla „Kochanej Wychowawczyni" – „Cioci Lekci" od uczniów kl. X a; 1956 r.

Dzień Nauczyciela; 1960 r.

Matury, kl. 11a; 9 czerwca 1960 r.

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Mariola Roztocka

Niezwykłe skutki poszukiwania przodków

Dom kupiony przypadkowo na terenach należących 100 lat wcześniej do własnych przodków? Pojedynczy ocalały z epidemii, przedłużający ród na kolejne dwa wieki? Carskie wysiedlenie, które na zawsze podzieliło rodzinę? Zapomniany XVII-wieczny obraz odnaleziony w wiejskim kościele? To nie scenariusze filmów, ale najprawdziwsze historie rodzinne odkryte w archiwach, fotografiach i starych dokumentach. Posłuchajcie…

Przypadek czy przeznaczenie?

W 1993 r. kupiliśmy z mężem dom w Wołominie przy Szosie Jadowskiej. Mieliśmy już czteroletniego synka, drugie dziecko było w drodze. Z kilku domów, które oglądaliśmy w Wołominie i okolicach, ten okazał się najlepszy pod względem powierzchni, odległości od domu moich rodziców (blisko, ale nie za bardzo), bliskości stacji kolejowej, przedszkola, szkoły itp. To niezbyt duży dom stojący pośród podobnych wzdłuż ulicy. Zdecydowaliśmy się na jego kupno, chociaż miał swoje wady (właściciele trochę go zaniedbali) i początkowo nie byliśmy do niego przekonani. Wtedy jeszcze nie myślałam nawet o historii mojej rodziny, nie miałam na to czasu: praca, dom, dzieci. Rodzinnymi historiami zajęłam się przeszło 20 lat później. Co wówczas odkryłam? Otóż obie moje najbliższe sąsiadki (które już mieszkały w swoich domach, kiedy ja się wprowadziłam; żadnej z nich wcześniej nie znałam) okazały się… moimi krewnymi. Obie pochodzą z Kacprzaków – mamy więc wspólnego przodka! Czy to możliwe? Wprowadzasz się do nowo zakupionego domu, w okolicy, której przedtem nie znałaś, i nagle się okazuje, że trafiłaś „do swoich”. Gdyby okazało się, że tylko jedna z moich sąsiadek była z rodziny – to już byłby niesamowity zbieg okoliczności. Ale dwie?! Niemożliwe, przecież takie przypadki się nie zdarzają! A jednak. Nigdy nie wyszłoby to na jaw, gdyby nie mój upór w poszukiwaniu coraz wcześniejszych dziejów rodziny.

Wszystko zaczęło się od spotkań autorów piszących do Rocznika Wołomińskiego. Kiedyś na spotkaniu w Bibliotece Miejskiej jeden z autorów, Jurek Kielak, po przeczytaniu mojego pierwszego tekstu o Kacprzakach powiedział, że jego babcia Anna była z domu Kacprzak i pochodziła z Dembego Małego – tak jak moja rodzina. Zaczęliśmy rozmawiać o przodkach, ale nie potrafiliśmy znaleźć żadnego wspólnego. Uznaliśmy, że nie pochodzimy z tych samych Kacprzaków. W końcu nazwisko to jest dość popularne. Ale ja nie dałam za wygraną – to samo nazwisko, to samo pochodzenie, no i Jurek jako dziecko mieszkał na ul. Długiej, tak jak „moi” Kacprzakowie. To nie mógł być przypadek!

Bardzo długo nic nie wychodziło z moich poszukiwań. Działałam trochę na oślep, nie miałam prawie żadnego punktu zaczepienia, tylko imię babci Jurka – Anna. W końcu postanowiłam iść tropem działek, które „moi" Kacprzakowie kupili na początku XX wieku. Przypomnę ten wątek: w 1904 r., kilka lat po przeniesieniu z Dembego do Wołomina, grupa gospodarzy z Lipin kupiła za pośrednictwem Banku Włościańskiego podłużne działki o powierzchni ok. 5 ha leżące między ul. Długą a dzisiejszą ul. Lipińską. Cztery działki leżące obok siebie były własnością Kacprzaków: mojego pradziadka Stanisława, jego brata Michała i drugiego brata Karola; czwarta działka była własnością Józefa Kacprzaka. Na początku byłam pewna, że chodzi o Józefa – mojego prapradziadka, ojca Stanisława – i pozostałych dwóch. Po prostu pomyślałam, że Józef, oprócz działek dla synów, kupił też działkę dla siebie – być może z myślą o przekazaniu jej którejś z córek. Okazało się jednak, że Józef od działki nie jest „naszym" Józefem – ojcem Stanisława. Kiedy w 2018 r. pisałam pierwszy tekst o Kacprzakach, nie wiedziałam jeszcze, kim był tamten Józef. Wymyślałam różne scenariusze, ale moje spekulacje nie sprawdzały się. Jedynym założeniem, które okazało się prawdziwe, było to, że nie jest to jakiś „obcy" Kacprzak, ale ktoś z rodziny.

Po nitce do kłębka: przejrzałam niezliczoną ilość akt metrykalnych dostępnych w internecie; przeglądałam w archiwum akta, których w internecie nie było; kojarzyłam fakty i osoby. W końcu doszłam do sedna! Połączyły się oba wątki: Józefa Kacprzaka – właściciela działki i Anny z domu Kacprzak – babci Jurka Kielaka. Otóż Anna była córką Józefa. A Józef – wprawdzie dalekim, ale w prostej linii – kuzynem mojego pradziadka Stanisława. Pradziadkowie Józefa i Stanisława byli rodzonymi braćmi. Najprościej mówiąc: na przełomie XVIII i XIX w. żyli w Dembem Małym dwaj bracia Kacprzakowie – Michał i Fabian. Michał był sporo starszy od Fabiana. Obaj zmarli w tym samym roku – 1813 – w odstępie kilku dni w wyniku panującej wówczas epidemii tyfusu. Ja jestem w prostej linii potomkinią Fabiana, a Jurek – i, jak się potem okazało, także moje sąsiadki – są potomkiniami Michała. Ale jak to się stało, że obie moje sąsiadki wywodzące się z Kacprzaków znalazły się na Szosie Jadowskiej? Otóż razem z zakupionymi placami przy ul. Długiej kupujący otrzymali tzw. „dodatki" – niewielkie działki na obszarze nieużytków. To są właśnie nasze działki przy Szosie Jadowskiej. Moje sąsiadki mieszkają po prostu na rodzinnej ziemi, na „dodatku" należącym do Józefa – ich wspólnego przodka.

Ale skąd ja się tam znalazłam? Jaki przypadek zrządził, że – poszukując dla siebie domu – trafiliśmy na miejsce związane z moją rodziną? Czy to na pewno ślepy traf, czy jednak „tak miało być" i coś nami kierowało? Ale co w takim razie? Jak nazwać to COŚ – przypadek czy przeznaczenie? Można się długo zastanawiać i każda odpowiedź będzie dobra. Ja skłaniam się do wniosku, że jednak przeznaczenie. Lubię myśleć, że moi przodkowie, „gdzieś tam" będący, próbowali wskazać mi drogę do odkrycia ich historii.

Kiedy kupowaliśmy dom w 1993 r., nie miałam pojęcia o rodzinnych działkach, a tym bardziej o „dodatkach" do nich. Potem jednak stało się jasne, że ja też mieszkam na czyimś „dodatku". Nie mógł to być „dodatek" należący do mojego pradziadka Stanisława, bo już wcześniej – pisząc pierwszy tekst o Kacprzakach – odkryłam, że jego „dodatek" leżał

w miejscu, gdzie teraz stoją bloki osiedla Słoneczna. Mój pradziadek Stanisław i jeszcze kilku włościan podarowało swoje dodatkowe działki Kościołowi pod budowę cmentarza. Było to w latach 20. XX wieku. Cmentarz powstał, ale nigdy nie został otwarty. Po likwidacji cmentarza Kościół odsprzedał działki miastu i tak stanęły na nich skrajne bloki osiedla Słoneczna. Tak więc na czyj „dodatek" trafiłam? Jeśli obie moje sąsiadki mieszkają na działce ich przodka Józefa, to i ja – mieszkająca między nimi – muszę mieszkać na jego działce. Ta działka nie musiała przez wszystkie lata należeć do rodziny Józefa. W ciągu tych prawie 120 lat któryś z kolejnych właścicieli mógł ją sprzedać obcej osobie. Albo komuś z rodziny.

Nasz dom z działką kupiliśmy od państwa Grzybowskich. Przeglądając dziesiątki dokumentów związanych z Kacprzakami, natrafiłam też na nazwisko Grzybowski. Barbara Kacprzak – córka mojego przodka Mateusza, który był synem wspomnianego wcześniej Fabiana Kacprzaka – wyszła za mąż za Pawła Grzybowskiego. Nie wiem, czy państwo Grzybowscy, od których kupiliśmy dom, to ci sami Grzybowscy wywodzący się od Pawła i Barbary. Nie mam jak się tego dowiedzieć ani kogo spytać. Ale nic mnie już nie zdziwi! Wyobrażam sobie, że pan Grzybowski, poprzedni właściciel naszej posesji (którego nigdy nie poznałam, bo gdy kupowaliśmy dom, już nie żył) był potomkiem Barbary Kacprzakówny po mężu Grzybowskiej – córki Mateusza, przyrodniej siostry mojego prapradziadka Józefa. Przecież jest możliwe, że część działki Józefa trafiła jednak do osoby z rodziny, a nie do obcych ludzi. I że po śmierci pana Grzybowskiego rodzina postanowiła sprzedać dom, który trafił akurat do nas.

Tym sposobem rozwiązała się jedna z zagadek: kim był Józef Kacprzak, właściciel czwartej z kolei działki przy ul. Długiej. W moim pierwszym tekście o Kacprzakach było jednak jeszcze kilka innych nierozwiązanych kwestii.

Zaginiony Tymoteusz, odnaleziona Katarzyna

Mój prapradziadek Józef Kacprzak – ten, który przybył z rodziną do Wołomina z Dembego Małego, wypędzony przez cara – miał sześcioro dzieci. Byli to: Michał, Tymoteusz, Karol, Stanisław (mój pradziadek), Anna i Katarzyna. Dzieje czworga z nich odtworzyłam i opisałam w poprzednim tekście, tylko Tymoteusz i Katarzyna gdzieś mi zniknęli. Tymoteusz nie kupił działki przy ul. Długiej, tak jak jego bracia, nie pojawiał się jako chrzestny dzieci swojego rodzeństwa, w ogóle nie znalazłam go w aktach wołomińskich. Doszłam do wniosku, że zmarł jako dziecko jeszcze w Dembem, przed przeprowadzką. Ale jego aktu zgonu również nie znalazłam, ani w Dembem, ani w Wołominie.

Co się stało z Tymoteuszem? Spekulowałam, że jako młody chłopak został powołany do carskiego wojska i zginął gdzieś na polu bitwy, nigdy nie powróciwszy do rodzinnego domu… Ale to nie było tak. Przeszukując akta metrykalne i znajdując wiele osób o nazwisku Kacprzak, kilka razy natknęłam się na niejakiego Mateusza Kacprzaka, którego nie potrafiłam umiejscowić. Był to inny, późniejszy Mateusz – nie ojciec Barbary, po mężu Grzybowskiej. Długo trwało, aż wpadłam na pomysł, że Mateusz

to… poszukiwany przeze mnie Tymoteusz. Posprawdzałam daty i fakty, które wynikały z informacji zawartych w aktach metrykalnych, i okazało się, że musi to być prawda – Tymoteusz w pewnym momencie przeistoczył się w Mateusza. Kiedy to się stało? Może w akcie małżeństwa już figuruje jako Mateusz? Nie wiem tego, bo nie udało mi się znaleźć aktu małżeństwa Tymoteusza/Mateusza. Z innych źródeł wiadomo, że ożenił się z Ewą Jackiewicz pochodząca z Magenty, miejscowości leżącej nieopodal Dembego Małego, również wysiedlonej przez cara. A może Tymoteusz stał się Mateuszem dopiero po przeprowadzce do Wołomina? Nowe miejsce, nowe imię…? Trudno również powiedzieć, czy porzucił imię Tymoteusz, czy też od początku było ono pomyłką – źle zapisane przez urzędnika w akcie urodzenia. Nigdy wcześniej nie było żadnego Tymoteusza w rodzinie Kacprzaków. A imię Mateusz mogło zostać nadane po dziadku Mateuszu – synu Fabiana. W każdym razie Mateusz (już nie Tymoteusz) nie kupił ziemi przy ul. Długiej; osiedlił się w Nowej Wsi, podobnie jak jego ojciec Józef i siostry Anna i Katarzyna. Z żoną Ewą z Jackiewiczów miał dziewięcioro dzieci. Ich najstarszy syn Adam w 1921 r. brał ślub

Rok 1935. Pośrodku moja prababcia Julia, z prawej moja babcia Stefania, z lewej odnaleziona Katarzyna – siostra mojego pradziadka Stanisława, wówczas już nieżyjącego

w kościele w Kobyłce. Był wówczas kanonierem Centralnego Składu Uzbrojenia w Cytadeli Warszawskiej.

Udało mi się również odnaleźć Katarzynę. Nie umarła jako dziecko i nie wyprowadziła się gdzieś daleko za mężem. Po latach pojawiła się w Nowej Wsi jako żona Kazimierza Górala, matka dziesięciorga dzieci. Tym sposobem okazało się, że wszystkie dzieci Józefa szczęśliwie przetrwały wczesne lata życia i wszystkie dożyły dorosłości. Nie natknęłam się w aktach metrykalnych na żadne dziecko Józefa Kacprzaka i Marianny z Kostrzewów martwo urodzone czy też zmarłe w niemowlęctwie lub wczesnym dzieciństwie. Jest to sytuacja dość niezwykła i rzadko w tamtych czasach spotykana. Oznacza to również, że w latach, kiedy rodziły się i dorastały dzieci Józefa, nie było żadnej groźnej epidemii. Przeżyły one też wyprowadzkę z Dembego i przenosiny do Wołomina.

Kiedy w końcówce XIX w. nastąpiło wysiedlenie, wszystkie dzieci Józefa były młodymi, wchodzącymi w dorosłe życie ludźmi. Najmłodsza Katarzyna, o której mowa, miała 20 lat. Jej starsza siostra Anna, o której myślałam, że jest na zdjęciu z 1935 r. z moją babcią Stefanią i prababcią Julią – niestety miała zupełnie inną, tragiczną historię. Już po osiedleniu w Nowej Wsi poślubiła Władysława Górala, kuzyna Kazimierza. Zmarła w wieku 26 lat, po urodzeniu szóstego dziecka. Było to w roku 1930. A więc nie mogła być na zdjęciu zrobionym pięć lat później. Najpewniej na tym zdjęciu jest właśnie Katarzyna, która wówczas nie mieszkała już z mężem w Nowej Wsi, tylko w Wołominie przy ul. Miłej.

Tragiczny rok 1813

Straszliwe spustoszenie wśród ludności Dembego Małego przyniósł rok 1813. W pierwszej połowie roku na ziemi okuniewskiej panowała epidemia tyfusu. Już pod koniec lutego ludzie zaczęli umierać na tzw. „gorączkę morową". Jeszcze wtedy nie wiedziano, że to początki o wiele większej tragedii. W marcu w aktach zgonu jako przyczynę śmierci podawano już „zgniłą febrę". Tak wówczas określano tyfus. W ciągu tego tragicznego roku 1813 w parafii Okuniew zmarło pięć razy więcej mieszkańców niż średnia z trzech poprzednich lat! Potrafimy sobie wyobrazić, co to znaczy, bo niedawno sami przeżywaliśmy pandemię. Przez długie miesiące słuchaliśmy raportów o zachorowaniach i zgonach. Ale tak przerażających danych na szczęście nigdy nie usłyszeliśmy. W parafii Okuniew zmarło wówczas o 400 procent (!) więcej ludzi niż w poprzednich latach…

Epidemia była lokalna. W pobliskich parafiach – np. w Kobyłce – nie odnotowano znacząco zwiększonej liczby zgonów. Zastanawiałam się, co mogło ją wywołać. Tyfus powoduje bakteria pochodząca z zakażonej żywności lub wody. Epidemię mogło wywołać zanieczyszczenie wód gruntowych; stamtąd bakteria przedostałaby się do studni, z których czerpano wodę pitną. Ale oczywiście można też zarazić się od chorego człowieka. W dokumentach, które przeglądałam, przygotowując się do napisania tego tekstu, natknęłam się na informację dotycząca pobliskiego Ossowa. Otóż w 1812 r. przez Ossów przemaszerowała część Wielkiej Armii Napoleona, udająca się na Rosję. Jej niedobitki wracały tędy na początku 1813 roku. Napoleońscy żołnierze powracający z Rosji byli wyniszczeni wojną, mrozem i chorobami. Często zarażeni tyfusem. Jeśli maszerowali przez

Ossów, to najpewniej również przez Dembe, wszak leżało „o rzut kamieniem" od Ossowa, po drugiej stronie rzeki. Wyobrażam sobie, że powracający z wojny żołnierze, często ledwo żywi, znajdowali schronienie u miejscowych, którzy próbowali im w jakikolwiek sposób pomóc, zanim pójdą dalej. Jeśli tak właśnie było, to żołnierze nieświadomie sprowadzili ogromne nieszczęście na ludzi, którzy ratowali im życie.

Kacprzakowie w straszny sposób doświadczyli skutków epidemii. Rodzina została zdziesiątkowana. Obaj bracia Kacprzakowie – Michał i Fabian – stracili życie w wyniku tyfusu. Najgorsze nieszczęście dotknęło jednak rodzinę Fabiana. Fabian w roku 1813 miał 56 lat. Był gospodarzem, posiadał ziemię; mieszkał w Dembem Małym pod numerem 9. Miał żonę Katarzynę i pięcioro dzieci; najstarszy syn Mateusz miał 22 lata. Fabian i Katarzyna pobrali się w 1784 r., przeżyli wspólnie 29 lat. Przed 1813 r. pochowali już czworo swoich dzieci; troje zmarłych w niemowlęctwie lub wczesnym dzieciństwie i najstarszego syna Stanisława zmarłego w wieku lat 20. Tak niestety wówczas było – umieralność wśród dzieci i młodych osób była bardzo duża. Ale od dziesięciu lat w rodzinie Fabiana nie było zgonów dzieci. Aż nastał rok 1813. W ciągu jednego miesiąca z siedmioosobowej rodziny został tylko… jeden człowiek – Mateusz. Fabian i Katarzyna zmarli najwcześniej – odpowiednio 23 i 24 lutego. 4 marca odszedł piętnastoletni Paweł, 23 marca – sześcioletni Gaspar, 27 marca – siedmioletni Jan, a 29 marca – szesnastoletnia Marcjanna.

Mateusz w ciągu miesiąca stracił oboje rodziców i czworo rodzeństwa. Z najbliższej rodziny nie został mu nikt. We wszystkich przypadkach to on był zgłaszającym zgon u księdza w parafii…

Niezmiernie współczuję Mateuszowi, a jednocześnie jestem mu ogromnie wdzięczna za to, że zdołał przetrwać ten ogrom nieszczęść, którego doświadczył w pamiętnym 1813 roku. Jestem mu wdzięczna za niesamowitą odporność psychiczną, ale również fizyczną – za to, że nie zaraził się „zgniłą febrą". Gdyby tylko miał mniej sił i pozwolił pokonać się chorobie tak jak wszyscy wokół niego – nie urodziłby się jego syn Józef ani jego wnuk Stanisław – mój pradziadek. Mojej linii Kacprzaków by nie było…

Piszę te słowa w marcu 2023 r., równo 210 lat po pogromie Kacprzaków. Sama dopiero co przebyłam covid. Nie próbuję sobie nawet wyobrazić, co działo się w mojej rodzinie w roku 1813.

Mateusz przetrwał. Jeszcze tego samego roku ożenił się. Najpierw się dziwiłam, że tak szybko, ale potem pomyślałam, że była to rozpaczliwa próba stworzenia nowej rodziny, bo tę, która miał od zawsze, dopiero co stracił. Poza tym ślub i wesele Mateusza – najstarszego syna – były prawdopodobnie od dawna planowane. Uroczystość odbyła się w terminie. Niestety nie był to koniec nieszczęść. Pierwsza żona Mateusza – Katarzyna Kajsiówna – zmarła w następnym roku. Mateusz ożenił się po raz drugi. Z Marianną Gumienną przeżył kilkanaście lat; dochowali się dwóch synów i córki Barbary po mężu Grzybowskiej (być może to od jej potomków kupiliśmy nasz dom w Wołominie). Kiedy Marianna zmarła w 1830 r., Mateusz po raz trzeci wstąpił w związek małżeński. Z Klarą Kurek miał m.in. syna Józefa, mojego prapradziadka.

Mateusz zmarł w 1841 r. w wieku 55 lat. Doświadczył ogromu nieszczęść, ale nie poddawał się. Całe jego życie było walką o przetrwanie. Udało mu się, wypełnił misję i zapewnił ciągłość rodziny.

Wiejski kościół świadkiem historii

Kościół w Okuniewie[1] to milczący świadek całej historii rodziny Kacprzaków sprzed przeprowadzki do Wołomina. Wszystkie narodziny, śluby i zgony były zgłaszane i zapisywane w księgach w tym kościele; po łacinie, po polsku, po rosyjsku i znowu po polsku. Księgi od 1664 r. przetrwały i są w dobrym stanie. Są dostępne w Archiwum Archidiecezjalnym Warszawsko-Praskim, a część z nich można obejrzeć w internecie.

Kościół w Okuniewie

1 Według jednych nazwa osady Okuniew wywodzi się od rycerza Okunia (Okonia), cześnika czerskiego, który w XIV w. otrzymał ziemie od Pragi do Stanisławowa. Inni twierdzą, że początkowo była tu wieś Długa Wola, w której król Zygmunt Stary zezwolił Okuniowi na założenie w 1538 r. miasta o nazwie Okuniewo.

Pierwszy kościół, drewniany, zbudował w 1538 r.[2] właściciel ziemski Stanisław Okuń; kościół ten został spalony przez Szwedów w 1656 roku. Kolejny właściciel Okuniewa Stefan Grzybowski zbudował w 1692 r. drugi drewniany kościół. Obecny kościół, murowany, wybudowano w latach 1828–1835 według planów architekta Jakuba Kubickiego, z funduszy Jana Łubieńskiego, kolejnego właściciela dóbr Okuniewa. Konsekrował go w 1847 r. bp Tadeusz Łubieński, biskup pomocniczy kujawsko-kaliski.

Studiując wszelkie dostępne dokumenty, natknęłam się na spis inwentarza kościoła Okuniewskiego z lat 1692–1701, pisany na szczęście po polsku. Oprócz typowych dla spisu inwentarza informacji (np. ile kielichów i innych narzędzi liturgicznych posiada kościół), znalazły się też zapisy bardzo ciekawe po względem historycznym, np. ten pochodzący z 1697 r.:

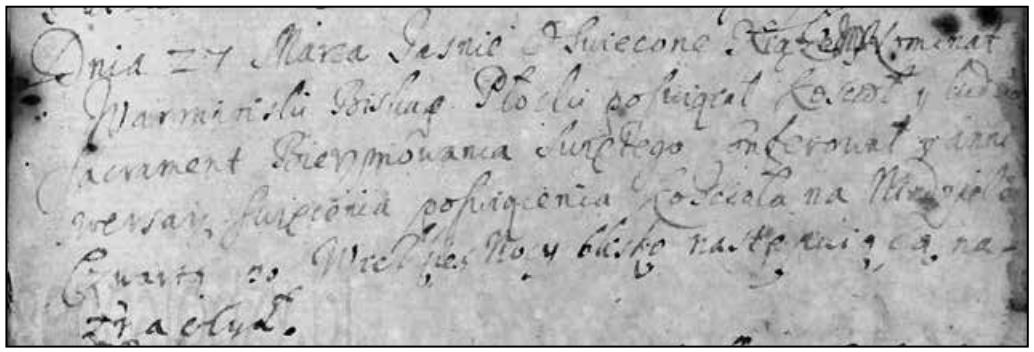

Zapis ze spisu inwentarza Kościoła w Okuniewie z 1697 r.

„Dnia 27 marca Jaśnie Oświecony Nominat Warmiński Biskup Płocki poświęcał Kościół i udzielał Sakramentu Bierzmowania (…)".

Tym Jaśnie Oświeconym był Andrzej Chryzostom Załuski, znany jako kanclerz królowej Marii Kazimiery – Marysieńki. Warto wiedzieć, że Andrzej Chryzostom Załuski był stryjem Marcina Załuskiego, fundatora kościoła w Kobyłce.

Jest też zapis z 1700 r.:

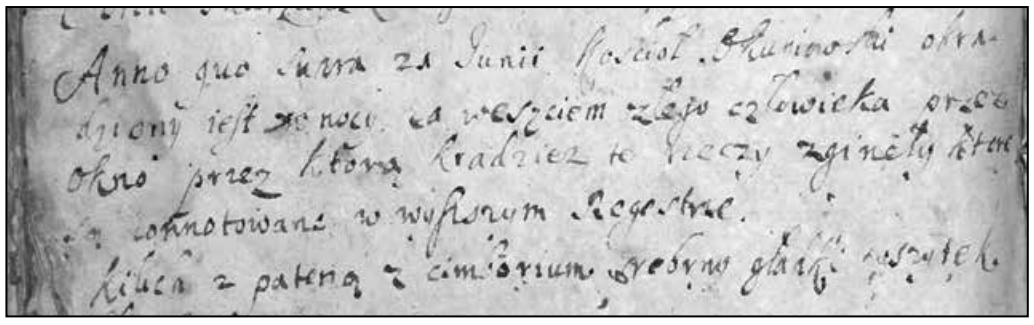

Zapis ze spisu inwentarza kościoła w Okuniewie z 1700 r.

2 Dwa lata później, w 1540 r., biskup płocki Jakub Buczacki erygował parafię w Okuniewie.

Brzmi on tak: „Anno quo Supra 21 Junii Kościół Okuniewski okradziony jest w nocy za weszciem złego człowieka przez okno przez którą kradzież te rzeczy zginęły które są odnotowane w wyszszym Regestrze" (pisownia oryginalna)[3]. Dalej jest pokaźny spis rzeczy ukradzionych z Kościoła w czerwcu 1699 r.; są to głównie małe, ale cenne przedmioty – srebrne naczynia, sznur pereł z obrazu itp. Złodziej nie ukradł żadnego z obrazów, na które natknęłam się, studiując rejestr. Były to: obraz św. Floriana, na temat którego jest następujący zapis: „Obraz Św. Floriana – z jałmużny różnych sprawiony, kosztuje złotych czterdzieści którego miasteczko wiele razy ogniem utrapione za Patrona przed Panem Bogiem w tej pladze sobie obrało". Zapis pochodzi z 1697 roku. Według wcześniejszych informacji Stefan Grzybowski, ówczesny właściciel ziem, zbudował drugi drewniany kościół w 1692 r., a więc pięć lat wcześniej. Zapis wyraźnie nawiązuje do pożarów nękających miasteczko i zniszczenia kościoła. Sądząc po liczbie pozycji w spisie inwentarza, który dokładnie przeczytałam, kościół odzyskał większość wyposażenia. Być może część się uratowała, a część ufundowali parafianie – dziś powiedzielibyśmy „sponsorzy"; niektórzy z nich są wymienieni z nazwiska.

Kolejne ciekawe wzmianki dotyczą także obrazu św. Anny – patronki Bractwa. Bractwa św. Anny powstawały w XVII w.; stawiały sobie za cel obronę wiary katolickiej przed arianami i protestantami. Członkowie Bractwa, oprócz studiowania doktryny Kościoła i nawracania innowierców, mieli obowiązek uczestniczyć codziennie w Mszy Świętej. Okresem najprężniejszej działalności bractwa był przełom XVI i XVII w., a więc okres, z którego pochodzą znalezione przeze mnie rejestry. W rejestrach, oprócz obrazu św. Anny, są wymienione inne akcesoria należące do Bractwa: chorągwie, kielichy, kapy, ornaty, lichtarze, całun adamaszkowy i inne. Wynika z tego, iż Bractwo posiadało „swój" ołtarz w kościele z obrazem Patronki i wszystkimi akcesoriami potrzebnymi do odprawienia mszy. Musiało liczyć wielu członków i prowadzić ożywioną działalność. Być może któryś z Kacprzaków też należał do Bractwa…

W spisie inwentarza znalazłam jeszcze wzmianki o obrazach św. Antoniego i św. Jakuba Apostoła. Zainteresowały mnie te obrazy. Z dostępnych w internecie informacji o kościele okuniewskim wynika, że duża część wyposażenia kościoła pochodzi z XVIII wieku. Obrazy, o których mowa, znajdowały się w spisach pochodzących z końca XVII w. – niewielka różnica. A jeśli przetrwały? Jeśli dalej znajdują się w kościele? Albo przynajmniej jeden z nich? Postanowiłam to sprawdzić.

Udało się umówić z księdzem proboszczem (Okuniew to niewielka parafia, rezydentem jest tylko ksiądz proboszcz, nie ma do pomocy żadnego wikariusza). Obejrzałam wnętrze kościoła. Ksiądz proboszcz opowiedział o wyposażeniu kościoła i wskazał, które przedmioty są zabytkowe. Najważniejszym z nich jest XVII-wieczna chrzcielnica, a właściwie złota pokrywa chrzcielnicy; niestety, nie jest zapisana w znalezionym przeze mnie rejestrze. Zabytkowa jest również figura św. Floriana, ale *figura* – nie obraz; o figurze nie ma jednak wzmianki w spisach. Obrazów św. Antoniego i Jakuba Apostoła również

3 „W roku wyżej wspomnianym 21 czerwca kościół Okuniewski okradziony jest w nocy za wejściem złego człowieka przez okno, przez którą kradzież te rzeczy zginęły, które są odnotowane w powyższym Rejestrze".

nie ma. Ale… jest obraz św. Anny! Z całą pewnością bardzo stary; zdaniem księdza proboszcza pochodzący jeszcze z drewnianego kościoła. A więc odnalazłam! Nie ma oczywiście dowodu, że jest to ten sam obraz, zapisany w starym rejestrze, ale nie może być inaczej. W XVIII w., kiedy działalność Bractw św. Anny zamierała, nie było już powodu, by fundować i zamawiać obrazu akurat tej świętej. Obraz musi więc pochodzić z czasów, w których spisano rejestr.

Zabytkowy obraz św. Anny w okuniewskim kościele

Obraz przedstawia św. Annę, matkę Najświętszej Maryi Panny, z małym Jezusem – a więc babcię z wnukiem. Wierzę, że ten obraz oglądali Kacprzakowie, kiedy jeszcze mieszkali w Dembem i gdy kościół w Okuniewie był ich kościołem parafialnym.

Z Dembego do Wołomina…

Jak już wspomniałam, w latach 90. XIX w. rodzina Kacprzaków przeniosła się z Dembego Małego do Wołomina – a właściwie do Nowej Wsi w parafii Kobyłka. Było to spowodowane wysiedleniem kilku wsi w okolicach Okuniewa przeznaczonych na carski poligon wojskowy. Pisząc swój pierwszy tekst o Kacprzakach, koncentrowałam się głównie na Józefie Kacprzaku, moim prapradziadku. Józef jeszcze w Okuniewie ożenił się z Marianną Kostrzewą, pochodzącą z parafii Kobyłka. Uznałam, że przeniósł się z rodziną w rodzinne strony swojej żony, bo tak było najłatwiej i najlogiczniej. Ale potem się okazało, że do Wołomina/Nowej Wsi przeniosła się znaczna część klanu Kacprzaków,

choćby wspomniany wcześniej drugi Józef – ten od działki. Matka tego drugiego Józefa, Elżbieta Piwko, pochodziła z Nowej Wsi. Takich związków między Kacprzakami wywodzącymi się z Dembego a ich współmałżonkami pochodzącymi z parafii Kobyłka znalazłam dość dużo. Nie był to przypadek, że Kacprzakowie po wysiedleniu znaleźli się w Wołominie – stąd pochodziła znaczna część ich rodziny.

Ale nie wszyscy Kacprzakowie byli wysiedleni przez cara. Na przełomie XVIII i XIX w. niektórzy Kacprzakowie z Dembego przenieśli się do leżącej dokładnie po drugiej stronie rzeki Długiej kolonii Osowa. To dzisiejszy Ossów.

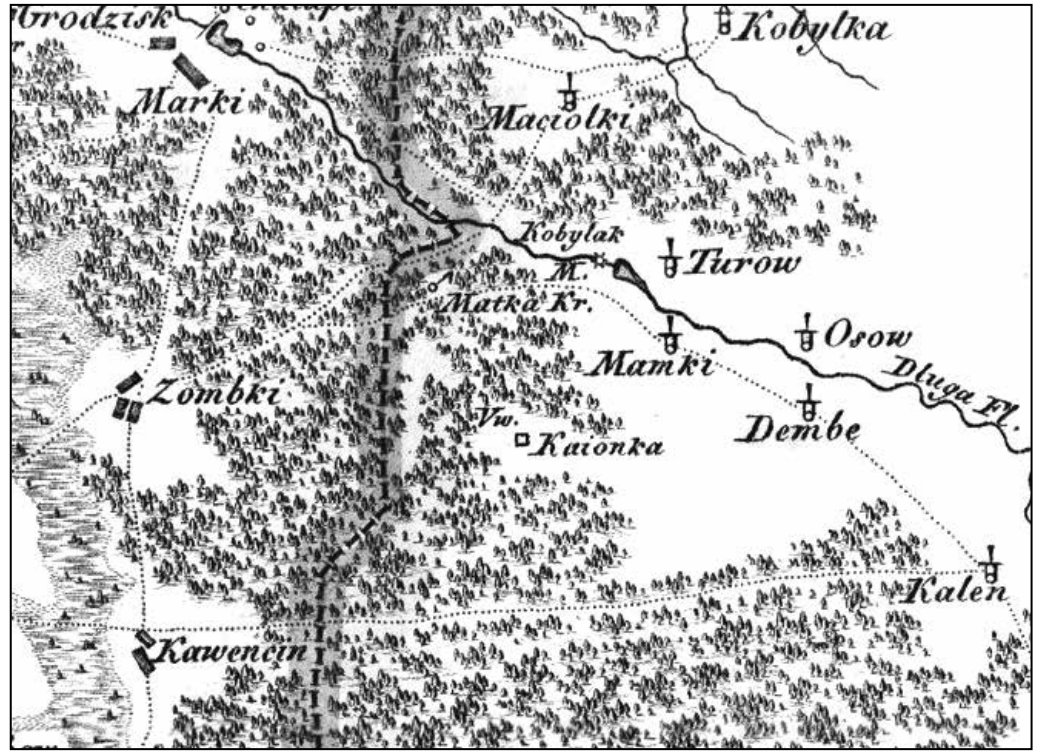

Mapa okolic Dembego i Osowa – rok 1843

Ci Kacprzakowie, którzy osiedlili się w Ossowie, w aktach metrykalnych byli nazywani „kolonistami". Ta nazwa, trochę myląca – bo „koloniści" kojarzą się z przybyszami z daleka – stanowiła dla mnie duże utrudnienie. Sporo czasu minęło, zanim zorientowałam się, że Kacprzakowie z Ossowa są „naszymi", a nie imigrantami z dalekich stron o tym samym nazwisku. Ta część rodziny, która mieszkała w Ossowie, nie została wysiedlona. Ossów był po drugiej stronie rzeki i nie należał do obszaru przeznaczonego na poligon. Była też część rodziny, która poprzez związki małżeńskie znalazła się w Turowie – oni również zostali na swojej ziemi.

Turów i Ossów należały wcześniej do parafii Okuniew (tak jak Dembe Małe). W pewnym momencie przeszły do parafii Cygów, a w końcu znalazły się w parafii Kobyłka. Tak że w końcu XIX w. cała rodzina Kacprzaków należała już do parafii kobyłkowskiej.

Zastanawiałam się, jak wysiedlenie i konieczność porzucenia dotychczasowego życia wpłynęły na dalsze losy rodziny. Czy nie stały się przyczyną frustracji, utraty poczucia bezpieczeństwa, lęków. Zwłaszcza gdy okazało się, że część rodziny nie musi się przenosić – ci, którzy mieszkali za rzeką, zostali w swoich domach… Czy nie stanowiło to dodatkowego obciążenia psychicznego dla tych, którzy musieli odejść? Potem dowiedziałam się, że odszkodowania od cara były bardzo duże i finansowo przesiedleńcy na pewno nie stracili. Już sama nie wiem, kto miał lepiej. Może było odwrotnie, niż mi się na początku wydawało. Może to ci, którzy zostali, zazdrościli tym, którzy odeszli, ale za pieniądze od cara mogli zacząć wszystko od początku. Bardzo to wszystko skomplikowane. W każdym razie trudno zaprzeczyć, że życie rodziny Kacprzaków nie było usłane różami.

… a może odwrotnie?

Kiedy penetrowałam akta metrykalne parafii Okuniew, żeby dotrzeć do najwcześniejszych dziejów rodziny, zorientowałam się, że Kacprzakowie pojawiają się w Dembem w 1719 roku. Tak – dosłownie „pojawiają się". Znalazłam akt urodzenia Marcina Kacprzaka, mojego przodka, ale żadnych wcześniejszych akt niestety nie ma, jak chociażby aktu ślubu rodziców Marcina – Tomasza i Zofii. Przewertowałam wszystkie XVII-wieczne akta metrykalne parafii Okuniew – a są one zachowane w wyjątkowo dobrym stanie – i nie znalazłam nikogo o nazwisku Kacprzak. Tomasz Kacprzak, ojciec Marcina, na pewno nie urodził się w parafii Okuniew. To właśnie Marcin jest pierwszym Kacprzakiem urodzonym w Dembem. Wynikałoby z tego, że jego rodzice, Tomasz i Zofia (albo przynajmniej jedno z nich), przybyli do Dembego z innego rejonu.

Odtworzyłam dzieje Tomasza. Miał on syna Marcina; Marcin – syna Fabiana; Fabian – syna Mateusza; Mateusz – syna Józefa; Józef – syna Stanisława. A Stanisław – to mój pradziadek, który gospodarował na ziemi w Lipinach.

Ale jak Tomasz Kacprzak znalazł się Dembem? Skąd przybył? I dlaczego tam?

Mogło być tak: w początkach XVII w. właściciele tych ziem – Grzybowscy – zakładają folwark, który nazywają Dębe. Nazwa pochodzi prawdopodobnie od dębów porastających tamte okolice. Potem nazwa przekształca się w Dembe. Do folwarku zjeżdżają się do pracy ludzie pochodzący z pobliskich wsi. Pojedynczo lub całymi rodzinami. Wieści nie rozchodzą się tak szybko jak teraz; odbywa się to pocztą pantoflową, informacja przechodzi od człowieka do człowieka. Należy więc przypuszczać, że przybysze nie są z bardzo daleka. Z czasem folwark się rozrasta, tworzy się osada i przejmuje nazwę Dembe od nazwy folwarku. Od 1678 r. w aktach metrykalnych występuje już nazwa osady Dembe (czasami Dębe).

W latach 1710–1800 żyje w Dembem rodzina Dybowskich. Nie są właścicielami, ale muszą pełnić ważną rolę w życiu osady; mogą być administratorami tych ziem. Wnioskuję to z lektury XVII-wiecznych akt metrykalnych, gdzie nazwisko Dybowskich powtarza się bardzo często. Każdy akt, czy to urodzenia, czy inny, który dotyczy Dybowskich, jest napisany staranniej, posiada więcej szczegółów i w każdym jest zaznaczone, że stosownej ceremonii udzielał proboszcz. Wyjątkowo ciekawy jest pochodzący z 1741 r.

akt urodzenia Władysława Antoniego Dybowskiego, syna Józefa. Otóż ojcem chrzestnym małego Władysława Antoniego był… biskup płocki Marcin Załuski. Ten sam wcześniej wspomniany Marcin Załuski, związany z Kobyłką. Marcin Załuski, po zrzeczeniu się godności kościelnych i wstąpieniu do zakonu jezuitów, rezydował w Kobyłce i tam zmarł w 1768 roku. Pochowany został w podziemiach kościoła pod głównym ołtarzem; kryptę z jego grobem odnaleziono w 2006 roku. Sytuacja zupełnie nadzwyczajna! Dostojnik kościelny – ojcem chrzestnym dziecka z małej wioski.

Niewątpliwie rodzina Dybowskich nie była zwyczajną rodziną z Dembego. Załączam akt urodzenia Władysława Antoniego Dybowskiego jako ciekawostkę; pisany po łacinie – nie od razu zorientowałam się, jak bardzo jest interesujący.

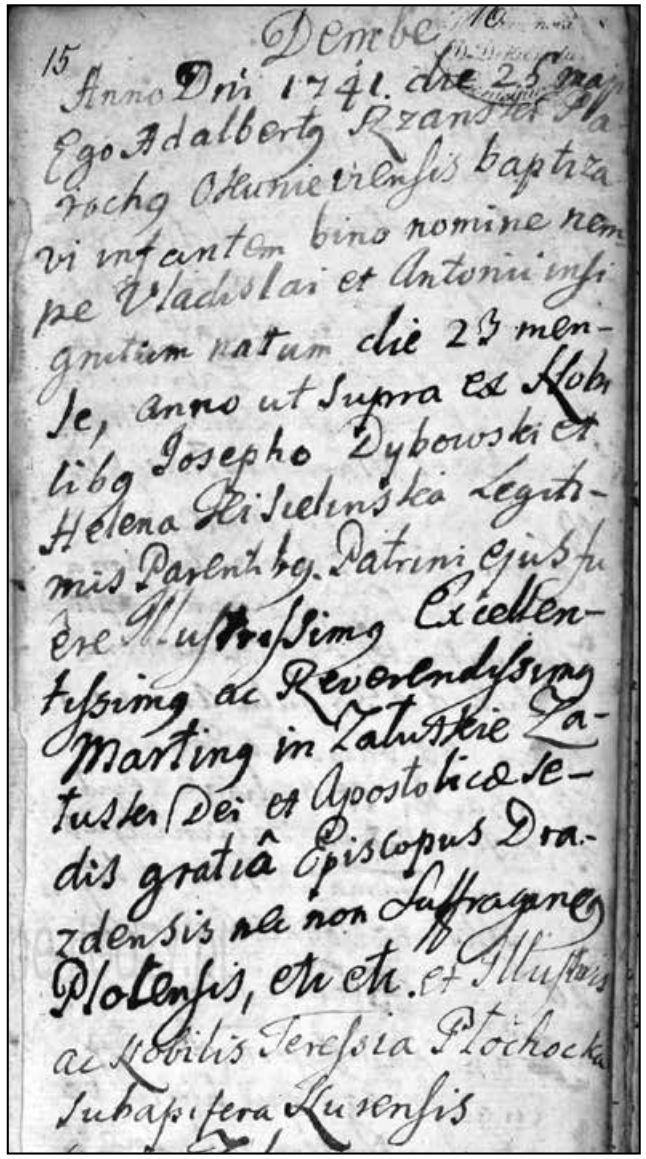

Akt chrztu Antoniego Dybowskiego

W którymś momencie do Dembego przybywa Tomasz Kacprzak. Kiedy dokładnie to następuje? Czy jest wtedy dorosłym człowiekiem, czy może przybywa z ojcem jako młody chłopak? Nie wiemy. Pewna informacja jest taka, że w 1719 r. rodzi mu się syn Marcin, a więc wówczas ma około 20 lat i żonę Zofię. Ale skoro zakładamy, że Tomasz był przybyszem – to skąd pochodził?

Próbowałam to ustalić, szukając nazwiska Kacprzak (pisanego zresztą na przeróżne sposoby: Kasprzak, Kasprzyk, Kacprzyk, Kaczprzak, Gasprzak…) w innych miejscowościach poza Okuniewem. Nie było to łatwe, bo tak stare dokumenty nie wszędzie się zachowały.

Jedną z miejscowości, w której nazwisko Kacprzak występuje w aktach XVII-wiecznych, a więc przed rokiem 1719, jest… Kobyłka. Jak na razie nie znalazłam bezpośredniego związku między „wczesnymi" Kacprzakami pochodzącymi z Kobyłki a Tomaszem, ojcem Marcina, który znalazł się w Dembem. Nie znaczy to jednak, że takiego związku nie ma. Teoretycznie jest to możliwe – Kobyłka leżała na tyle blisko Okuniewa, że wieści o tym, iż powstaje folwark i pojawia się możliwość „lepszego życia", mogły się tam pojawić.

Moja teoria jest taka: to z Kobyłki przybył do Dembego mój przodek Tomasz Kacprzak. Było to na przełomie XVII i XVIII wieku. A 170 lat później jego potomkowie musieli porzucić rodzinne strony i wrócić na ziemie swoich praojców. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się potwierdzić tę teorię.

„Rocznik Wołomiński"
tom XIX 2023

Małgorzata Prawdzic-Szczawińska

Normalność w czasach terroru – wspomnienia mieszkańca Ziemi Wołomińskiej z pobytu na robotach przymusowych w Niemczech

Od zakończenia II wojny światowej minęło prawie osiem dekad. Nie żyje już większość uczestników tamtych wydarzeń. W minionych latach odbyło się kilka ważnych debat społecznych, w których ujawniły się różne interpretacje tego, czego doświadczyli obywatele II Rzeczpospolitej w latach 1939–1945. Ogrom zbrodni dokonanych przez Niemców i Sowietów został opisany w literaturze naukowej, we wspomnieniach, powieściach i filmach. W czasach słusznie minionych stosunkowo mało mówiło się i pisało o losach obywateli naszego kraju wywożonych przez Niemców na roboty przymusowe. Nie ma w tym nic dziwnego. Na pierwszym planie były relacje tych, którzy walczyli.

Udało mi się ocalić od zapomnienia wspomnienia mego ojca Jana Prawdzic-Szczawińskiego z pobytu w Twierdzy w Zakroczymiu, na robotach przymusowych pod Hanowerem i w angielskiej strefie okupacyjnej. Wspomnienia obejmują okres od sierpnia 1944 r. do kwietnia 1946.

Mój ojciec i dziadek Eugeniusz Głowacz zostali wywiezieni na roboty przymusowe do Rzeszy po wybuchu Powstania Warszawskiego. Podzielili los wielu mężczyzn z naszego powiatu i warszawskiej Pragi. Ojciec miał 17 lat. Musiał szybko stać się dorosłym. Często wspominał ten ważny okres w swoim życiu. Z jego opowiadań wyłania się codzienność życia w niewoli i w angielskiej strefie okupacyjnej po klęsce Niemiec. Najciekawsze jest to, że nawet w najbardziej ekstremalnych warunkach historycznych zwykle życie nadal się toczy. Ludzie nawiązują przyjaźnie, kochają się, śmieją z drobnych zdarzeń, chociaż czasami jest to śmiech przez łzy. Gdy słuchałam opowieści mego ojca, zawsze zastanawiałam się, czym jest normalność.

W III Rzeszy powstał najbardziej rozbudowany system pracy przymusowej w historii nowożytnej. Szacuje się, że w czasie wojny pracę przymusową na rzecz państwa Hitlera wykonywało 20 milionów cywilnych cudzoziemców z krajów okupowanych, więźniów obozów koncentracyjnych i jeńców wojennych. Wywózki dotknęły ponad dwa miliony obywateli II Rzeczpospolitej. Niemcy rozpoczęli wywożenie obywateli Polski i Czech na roboty przymusowe niezwłocznie po zakończeniu działań wojennych, a od 1940 r. z okupowanych krajów Europy Zachodniej. W 1942 r. gospodarka niemiecka została przestawiona na gospodarkę wojny totalnej. Wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni zostali powołani do wojska. Do pracy w fabrykach i na roli angażowano emerytów, kobiety i małoletnich. Masowo zatrudniano robotników przymusowych. Warunki pracy

i zakwaterowania robotników były bardzo ciężkie. Niewolnicy pracowali po 12 godzin za marne racje żywnościowe. Nie mieli prawa do urlopu i prawa poruszania się poza miejscem zakwaterowania i miejscem pracy. Mieszkali w niedogrzanych i ciasnych barakach. Na ubraniach nosili naszywki z literami informującymi, z jakiego są państwa. Jednym z wielu mieszkańców naszego powiatu wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec był mój ojciec.

Na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. Ziemia Wołomińska stała się areną wielkiej bitwy pancernej. Po stronie sowieckiej brały w niej udział jednostki 3. Korpusu Pancernego, 8. Korpusu Pancernego i 16. Korpusu Pancernego z sowieckiej 2. Armii Pancernej. Niemcy rzucili do boju 1. Dywizję Pancerno-Spadochronową Hermann Göring, 5. Dywizję Pancerną SS „Wiking", 3. Dywizję Pancerną SS „Totenkopf", 4. Dywizję Pancerną i 19. Dywizję Pancerną. Sowieci zostali przez Niemców rozbici. Zaczął się terror wobec miejscowej ludności cywilnej, który nasilił się po wybuchu Powstania Warszawskiego.

W początkach sierpnia 1944 r. Niemcy podpalili wiele domów w Wołominie i w Kobyłce. Wtedy spłonął doszczętnie dom moich dziadków, który znajdował się w Kobyłce, przy dzisiejszej ul. Wołomińskiej 17.

Dom dziadków Głowaczów w Kobyłce; 1939 r.

Mieszkańcy Kobyłki zostali wysiedleni. Kobiety i dzieci były pędzone do Jabłonny. Babcia i jej ciotka znalazły się w Łyżkowicach pod Łowiczem. Doczekały tam końca wojny. Dziadek Gienio z synem zostali osadzeni w obozie przejściowym w Forcie I Twierdzy w Zakroczymiu. Przebywali tam do połowy września. Osadzeni spali pod gołym niebem. Niemcy nie dawali im jeść. Mieszkańcy Zakroczymia i okolic, narażając życie, dostarczali uwięzionym żywność. Inicjatorem akcji pomocy był miejscowy ksiądz. Zakroczymiacy uratowali więźniów od śmierci głodowej.

W obozie tata spotkał dwóch kolegów ze szkoły w Kobyłce – Czesława Maciążka i Henryka Budkiewicza. Pan Henryk był później bliskim sąsiadem rodziców w Górkach Mironowych.

Pobyt w Twierdzy był dla uwięzionych trudny. Dokuczały im głód, ciasnota, brak możliwości zachowania higieny, wszy i pchły. I najgorsza niepewność, co przyniesie jutro, oraz brak wiadomości o losie najbliższych.

Tata na zawsze zapamiętał noc z 15 na 16 sierpnia 1944 roku. Więźniowie leżeli zmęczeni na ziemi. Wokół otaczały ich czarne mury twierdzy. Na pogodnym niebie świeciły tysiące gwiazd. Obóz zasypiał. Nagle ktoś zawołał:

– Chłopaki, dziś Matki Boskiej Zielnej, poprośmy ją o łaskę dla nas!

Ktoś zaintonował pieśń. Stopniowo dołączali inni. Głos potężniał. Po chwili z fosy unosił się ku gwiazdom głos tysięcy mężczyzn:

Serdeczna Matko, opiekunko ludzi,
Niech Cię płacz sierot do litości wzbudzi,
Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy,
Zmiłuj się zmiłuj, niech się nie tułamy …

Gdy skończyli, ktoś zaczął śpiewać „Boże coś Polskę". Później śpiewali piosenki legionowe i harcerskie. Od tego wieczora wspólny śpiew stał się dla uwięzionych przeżyciem mistycznym, pomagał przetrwać, podnosił na duchu.

Po wojnie byli więźniowie twierdzy zakroczymskiej postanowili odwdzięczyć się obywatelom Zakroczymia. Powołali do życia Stowarzyszenie Byłych Więźniów Twierdzy Zakroczymskiej. Dziadek i tata w 1949 r. pojechali z Sobieszowa do Zakroczymia na zjazd zakroczymiaków. Uczestnicy zjazdu podjęli uchwałę o budowie szkoły. Nazywa się ona „Pomnik Wdzięczności". W naszym archiwum rodzinnym zachował się oryginał cegiełki o wartości 20 złotych na budowę szkoły w Zakroczymiu, wyemitowany przez Komitet Byłych Więźniów Twierdzy Zakroczymskiej, wraz dowodem wpłaty dokonanej przez tatę.

Nr. 42

KASA POBIERZE

	Zł.	Gr.
d Pogo Szczawiński Jan		
a rachunek	25	—
ytułem Fundusz Zakroczymia		
Razem	25	—

ownie dwadzieścia pięć złotych

Szczawiński Jan

Podpis wpłacającego — Podpis księgowego — Podpis kasjera

KOMITET BYŁYCH WIĘŹNIÓW TWIERDZY ZAKROCZYMSKIEJ

Dowód wpłaty na Komitet Byłych Więźniów Twierdzy Zakroczymskiej

Cegiełka wyemitowana przez Stowarzyszenie Byłych Więźniów Twierdzy Zakroczymskiej

Niemcy sukcesywnie wywozili więźniów z obozu na roboty przymusowe. Selekcji na roboty dokonywała znienawidzona przez więźniów ruda Niemka. Było to upokarzające. Ruda siedziała rozparta na krześle. Więźniowie musieli stawać przed nią i ściągać spodnie. Pędzlowała im przyrodzenia środkiem chemicznym na wszy. Niemka zauważyła, że jeden z więźniów był obrzezany. Zawołała strażników. Na miejscu zastrzelili nieszczęśnika. Tata widział to. Po raz pierwszy w życiu zetknął się z bliska z okrucieństwem i z poczuciem bezsilności. Nigdy o tym nie zapomniał. Żal mu było tego nieznanego człowieka, który ukrywał się pięć lat i zginął w ostatnim roku wojny.

W drugiej dekadzie września dziadek i tata zostali popędzeni w dużej grupie więźniów pod eskortą żandarmów na stację kolejową w Modlinie. Zapakowano ich do wagonów towarowych. Dojechali przez Ciechanów do Piły. Znajdował się tam obóz przejściowy. Z Piły wywieziono ich w głąb Niemiec do kolejnego obozu przejściowego w miejscowości Lehrte pod Hanowerem w Dolnej Saksonii. Dotarli tam 14 września po podróży w wagonach towarowych bez jedzenia i picia. Natychmiast po przybyciu skierowano ich

do pracy przy odgruzowywaniu miasta po niedawnym alianckim nalocie. Docelowym miejscem pobytu był obóz pracy przymusowej w miejscowości Seelze koło Hanoweru. Obóz funkcjonował pod nazwą „Reichsbahn Gemeinschaftslager Seelze". 21 września 1944 r. dziadek i tata zostali skierowani do pracy w Deutsche Reichsbahn jako pomocnicy maszynistów parowozowych. Ich zadaniem było szuflowanie węgla do paleniska parowozu. Początkowo pracowali na stacji kolejowej Hannover Heinholz, a potem już na stałe na stacji towarowej Hannover Seelze. Hanower był dużym węzłem kolejowym. Wielu robotników przymusowych pracowało przy konserwacji i remontach taboru i torowisk. Byli zatrudniani przy odgruzowywaniu miasta, bombardowanego nieustannie przez aliantów. Praca trwała po kilkanaście godzin. Nie była bezpieczna przez ciągłe naloty. Wszystkim dokuczał brak snu z powodu częstych nocnych alarmów przeciwlotniczych.

Karta kontrolna z obozu pracy

W obozie przebywali nie tylko Polacy, ale też Holendrzy, Rosjanie i Czesi. Tata często stykał się z Holendrami. Prawie wszyscy byli rośli, mieli rudawe włosy i piegi. Byli koleżeńscy i życzliwie nastawieni do wszystkich.

Baraki obozowe dla mężczyzn położone były nad kanałem na lewo oddzisiejszej autostrady prowadzącej w kierunku granicy niemiecko-holenderskiej. Baraki dla kobiet znajdowały się po drugiej stronie kanału. Robotnicy przymusowi spali na prymitywnych drewnianych pryczach. Jedzenie było podłe – kawa zbożowa, suchy czarny chleb, marmolada z buraków, obrzydliwe zupy. Polscy robotnicy przymusowi musieli nosić po lewej stronie bluzy odznaki z literą „P". Nie wolno im było opuszczać miejscowości zakwaterowania. Niemcy wyemitowali dla robotników przymusowych dokumenty, zwane kontrolkami. Robotnicy musieli stale mieć je przy sobie, pod groźbą kar.

W czasie wojny koleje niemieckie były zmilitaryzowane. Brakowało młodych maszynistów. Wszyscy byli w wojsku. Jako maszyniści pracowali sami emeryci. Maszynistą parowozu, do którego tata został przypisany, był starszy siwy człowiek, emeryt, weteran z I wojny światowej. Tata zachował o nim dobre wspomnienia. Mówił, że był to porządny Niemiec i sprawiedliwy szef.

Po kilku dniach po rozpoczęciu pracy tata zaobserwował, że szef ma schowane w parowozie worki. Nie pytał, do czego są potrzebne. Któregoś dnia pociąg stał długo pod sygnałem. Wokół było kartoflisko. Szef wręczył tacie saperkę i dwa worki. Kazał wyskoczyć z parowozu i nakopać ziemniaków, ile się da. Zanim zapalił się sygnał do odjazdu, worki były napełnione. Szef powiedział, że Niemcy mają żywność na kartki i dokucza im głód. W nocy wrócili do parowozowni. Maszynista wskazał na jeden z worków i powiedział:

– Jaszo, bierz.

Tata, nie wierząc swemu szczęściu, odpowiedział:

– Nie mogę szefie, pan ma rodzinę.

Szef na to stanowczo:

– Bierz, ja mam rodzinę, a ty masz kolegów, oni też są głodni.

Od tego dnia tata, ku uciesze kolegów, często wracał do baraku z ziemniakami lub warzywami, zazwyczaj marchewką lub burakami. Proceder trwał nawet zimą, bo ziemniaki i warzywa były kopcowane. Marchewka ma swoją własną historię. Dziadek Gienio, jako niedoszły chemik, wpadł na pomysł produkowania z marchewki bimbru. W przygotowaniu aparatury wziął udział cały barak. Każdy przynosił, co udało się ukraść w miejscu pracy. O dziwo prymitywna aparatura, zrobiona ze zdobycznych elementów, zaczęła działać. Prócz marchewki jednym z surowców na zacier była niemiecka marmolada z buraków. Tata na samo wspomnienie smaku bimbru z marchewki okropnie się krzywił. W warunkach, jakie były w obozie, wypicie setki nawet takiego świństwa pozwalało rozładować stres i na chwilę zapomnieć o rzeczywistości. W myśl zasady, że nieważne, co się pije – ważne, by sponiewierało.

W dniu 23 stycznia 1945 r. dziadek Gienio wyjechał o świcie parowozem. Nie wrócił w nocy do baraku. Następnego dnia syn został powiadomiony, że pociąg zbombardowali alianci, a dziadek Gienio ciężko ranny przebywa w szpitalu w Bückeburgu. Dla taty była to straszna wiadomość. Był przerażony, że jego ukochany tatulek może umrzeć i że go już nie zobaczy. Chciało mu się płakać, ale wokół byli sami dorośli mężczyźni. Nie mógł przy nich płakać. Musiał radzić sobie sam. Następnego dnia jak zwykle poszedł do pracy.

Poczciwy, stary maszynista zauważył, że jego młodocianego pomocnika coś gryzie. Zapytał, co się stało. Tata powiedział, że ojciec został ciężko ranny i że boi się, że już go nie zobaczy. Maszynista zaczął go pocieszać. Po kilku dniach zaprosił go do swego domu na niedzielny obiad. Tata miał mieszane uczucia. Wiedział, że szef może mieć nieprzyjemności za zbytnią zażyłość z chłopakiem należącym do „podludzi". Zdecydował się jednak pójść.

Szef mieszkał z żoną i dwiema dorosłymi córkami na osiedlu dla kolejarzy niedaleko parowozowni. Żona zajmowała się domem. Dziewczyny służyły w obronie

przeciwlotniczej. Rodzina znała tatę z opowiadań męża i ojca. Nie dawali mu niczym odczuć, że jest kimś gorszym. Później tata jeszcze wielokrotnie gościł w domu swego szefa. Obiady były bardzo skromne. Im bliżej końca wojny, tym większa bieda stawała się udziałem Niemców. Tata nigdy nie zapomniał życzliwości starego niemieckiego maszynisty.

W strasznych warunkach, jakie były w obozie, znalazło się miejsce na przelotne romanse i na poważniejsze znajomości. Skojarzył się niejeden trwały związek. Z jednej strony kanału w barakach mieszkały setki młodych mężczyzn, a z drugiej strony w takich samych barakach mieszkały kobiety. Kanałek nie stanowił przeszkody w kontaktach. Niektórzy przepływali do dziewczyn na drugą stronę, nawet wtedy, gdy po wodzie pływały kry. W niewoli przychodziły na świat dzieci. Ludzie mimo wszystko chcieli żyć normalnie.

Po wyzwoleniu obozu kapelan wojskowy udzielił jednocześnie ślubu wielu parom i ochrzcił urodzone w niewoli dzieciaki. Po uroczystości cały obóz świętował zbiorowe wesele i chrzciny. Honorowym gościem był kapelan. Wszyscy chcieli się z nim napić. Zakończył swój udział w uroczystości w stanie mocno wskazującym na spożycie alkoholu. W takim samym stanie byli pozostali uczestnicy wesela i chrzcin.

Za spożywanie przez robotników przymusowych alkoholu groziły restrykcje ze strony Niemców. Można było za to trafić do obozu koncentracyjnego, a nawet być zabitym na miejscu. Stało się to udziałem osadzonych w obozie pracy Rosjan. Pewnego dnia robotnicy przymusowi pracujący przy remoncie bocznic kolejowych odkryli, że na jednej z bocznic stoi cysterna ze spirytusem. Wieść o tym rozeszła się lotem błyskawicy po całym obozie. Ktoś zerwał plombę i zrobił otwór. Wszyscy chętni napełniali naczynia. Niemcy się nie zorientowali. Spirytus znalazł się we wszystkich barakach i został dobrze ukryty. Większość robotników ze strachu przed Niemcami powstrzymała się od natychmiastowego spożycia. Jedynie Rosjanie nie potrafili zachować umiaru. Upili się do nieprzytomności. Sprawa się wydała. Niemcy wpadli we wściekłość. Wyłapywali pijanych i zgromadzili w pomieszczeniu znajdującym się na pięterku. Wśród pojmanych znalazł się towarzysz niedoli z baraku taty Marceli R. z Targówka. Pijaństwo zakończyło się tragedią. Strażnicy strzelali do pojmanych i zrzucali ich ze schodów. Marceli R. miał dużo szczęścia. Strażnik nie trafił, jedynie drasnął go w głowę. Marceli stoczył się ze schodów i udawał zabitego. Wieczorem wygrzebał się spod ciał zabitych Rosjan i dowlókł się do swego baraku. Wyglądał okropnie. Głowa i ubranie były całe we krwi. Koledzy nie zostawili go bez pomocy. Podłożyli cegły pod nogi od pryczy stojącej w rogu sali. Marceli zmieścił się w kryjówce. Każdy z kolegów oddawał mu część swej racji żywnościowej. Ukrywali go około dwóch miesięcy. Miał szczęście, doczekał zakończenia wojny i wrócił do kraju.

Hanower znalazł się w angielskiej strefie okupacyjnej. Anglicy zapewnili wyzwolonym robotnikom przymusowym odzież, obuwie i dobre wyżywienie. Chorym zapewniono opiekę lekarską. Prócz posiłków w stołówce otrzymywali paczki żywnościowe. Paczki zawierały konserwy mięsne, kawę, herbatę, cukier i czekoladę. Jeden z holenderskich kolegów taty pod sam koniec wojny został przez Niemców uwięziony za jakieś przewinienie. Nie dawali mu jeść. Uwolniony rzucił się na jedzenie. Zachorował ciężko.

Anglicy zabrali go do szpitala i ledwo odratowali. Po kilku tygodniach przyjechała po niego z Holandii żona i razem wrócili do domu.

Po wejściu wojsk alianckich do Hanoweru sytuacja się odwróciła. Wczorajsi niewolnicy mieli obfitość jedzenia, a Niemcy cierpieli straszliwy głód. Wieczorami pod obóz przychodziły Niemki, w większości młode i ładne kobiety. Można było przebierać i zawrzeć znajomość na jedną noc. Zostawały w obozie. Rankiem wychodziły z siatkami pełnymi prezentów z paczek żywnościowych. Nie ukrywały, że w ten sposób zdobywają żywność dla siebie i dzieci. Nie miały co im dawać jeść. Kraj był zrujnowany. Były same. Mężowie albo zginęli, albo dostali się do niewoli.

Ponad miesiąc zajęło tacie przeniesienie się w pobliże szpitala, gdzie dziadek Gienio nadal przebywał na leczeniu. Był to angielski szpital wojskowy w Bückeburgu w Dolnej Saksonii. Tata załatwił formalności związane z przeniesieniem się do tego miasta. Chciał być razem z tatulkiem. Gdy udało się wszystko załatwić, codziennie mógł go widywać. Zachowało się piękne zdjęcie ojca i syna w szpitalnym pokoju. W okresie pobytu dziadka w szpitalu ojciec i syn bardzo zbliżyli się do siebie. Godzinami siedzieli razem i rozmawiali. Tata przeszedł na robotach przymusowych przyspieszony kurs dojrzewania. Relacja z ojcem przerodziła się w relację dwóch dorosłych mężczyzn.

W angielskim szpitalu wojskowym
– mój dziadek Eugeniusz Głowacz z synem Janem

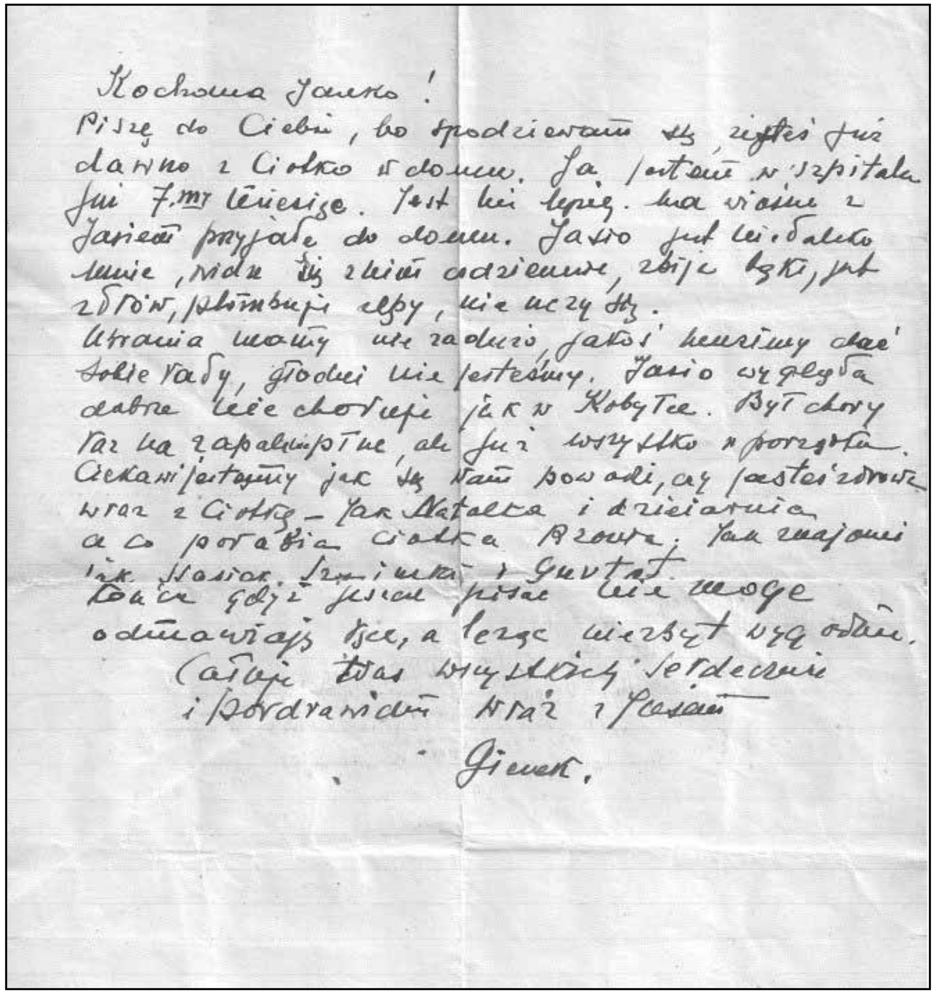
Kochana Janko!
Piszę do Ciebie, bo spodziewam się, żeś już
dawno z Ciotką w domu. Ja jestem w szpitalu
już 7.my miesiąc. Jest mi lepiej. Na wiosnę z
Jasiem przyjadę do domu. Jasio jest niedaleko
mnie, widzę się z nim codziennie, zbija bąki, jest
zdrów, plombuje zęby, nie uczy się.
Ubrania mamy nie za dużo, jakoś musimy dać
sobie radę, głodni nie jesteśmy. Jasio wygląda
dobrze nie chorował jak w Kobyłce. Był chory
raz na zapalenie płuc, ale już wszystko w porządku.
Ciekawi jesteśmy jak się Wam powodzi, czy jesteś zdrowa
wraz z Ciotką – jak Natalka i dziewczynka
a co porabia ciotka Brown. Jak znajomi
jak Stasiak, Szmińska i Gustaw.
Kończę gdyż jeszcze pisać nie mogę
odzwyczaiłem się, a leżąc wierszy nie widzę.
Całuję Was wszystkich serdecznie
i pozdrawiam wraz z Jasiem
Gienek.

List dziadka Gienia do Babci Janki; 1945 r.

Tata opowiedział tatulkowi, jak sobie dawał radę, gdy został w obozie sam, i jak wyglądało życie po wejściu aliantów. Na opowieści o Niemkach sypiających z wczorajszymi wrogami za konserwę czy czekoladę dziadek zareagował smutkiem. Było mu przykro, że pierwsze doświadczenia młodych chłopców z kobietami miały miejsce w takiej sytuacji. Tłumaczył synowi, że to niegodne prawdziwego mężczyzny i upokarzające dla tych kobiet. Powiedział synowi:

– Wojna niesie nie tylko śmierć i zniszczenie. Niesie demoralizację i brak hamulców.

Leczenie dziadka przeciągało się. W szpitalu spędził Wigilię i Święta Bożego Narodzenia. Syn był razem z nim. Angielskie pielęgniarki urządziły dla pacjentów prawdziwe święta. Ubrały choinkę, przygotowały szopkę bożonarodzeniową i wieczór kolęd. Polacy śpiewali nasze, a pielęgniarki angielskie. Tata dziwił się, że angielskie kolędy są bardzo wesołe i skoczne, zupełnie inne niż polskie. Z okazji Wigilii zostało zrobione zdjęcie dziadka Gienia, drugiego pacjenta, taty z kolegami i angielskiej pielęgniarki.

Wigilia w angielskim szpitalu wojskowym

Pewnego dnia odwiedził dziadka w szpitalnym pokoju polski kapelan wojskowy. Tata siedział obok dziadka. Kapelan zwrócił się do dziadka:

– Panie pułkowniku, czy jest pan gotów się wyspowiadać? Choruje pan już tak długo, wszystko może się zdarzyć.

Dziadek długo zastanawiał się, zanim odpowiedział. Tata zapamiętał rozmowę dziadka z kapelanem. Głęboko utkwiło mu w pamięci, co dziadek mówił:

– Kapelanie, wiem, że otrzymałbym rozgrzeszenie. Byłoby to zbyt proste. Leżę tu od ponad pół roku i mam dużo czasu na przemyślenia. Walczyłem w trzech wojnach, zabiłem wielu wrogów. Zanim się wyspowiadam, muszę najpierw sam zrobić rachunek sumienia. Muszę rozliczyć się nie z tego, że walczyłem i zabijałem w walce. To codzienność dla żołnierza. Niech ksiądz próbuje mnie zrozumieć. Wojna nie daje wyboru, zabijesz wroga, albo on zabije ciebie. Zabijasz i cieszysz się, że to ty dalej żyjesz. Wyspowiadam się, jak sam rozliczę się z radości, jaką czułem po zabiciu wroga. Bo człowiek nie do zabijania jest stworzony. Pewnie gdyby czas się cofnął, postępowałbym tak samo. Ale czuję ulgę, że wojna się skończyła. Mam nadzieję, że ci, co przyjdą po nas, nigdy nie doświadczą nieszczęścia, które było udziałem mojego pokolenia.

Po wielu miesiącach leczenia dziadek został wypisany ze szpitala. W kwietniu 1946 r. ojciec i syn wrócili do kraju.

Przyjechali do Kobyłki. Nie przebywali tu długo. Byli bez mieszkania. Cała rodzina postanowiła poszukać nowego miejsca do życia na Ziemiach Zachodnich.

Karta wypisowa ze szpitala, strona tytułowa

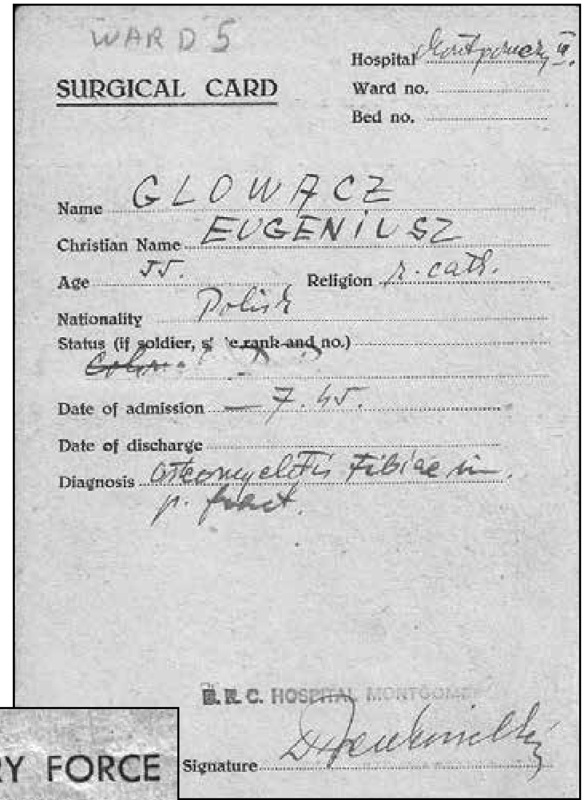
WARD 5

SURGICAL CARD

Hospital

Ward no.

Bed no.

Name GLOWACZ

Christian Name EUGENIUSZ

Age 55. Religion r. cath.

Nationality Polish

Status (if soldier, give rank and no.)

Date of admission —7.45.

Date of discharge

Diagnosis

B.R.C. HOSPITAL MONTGOMERY

Signature

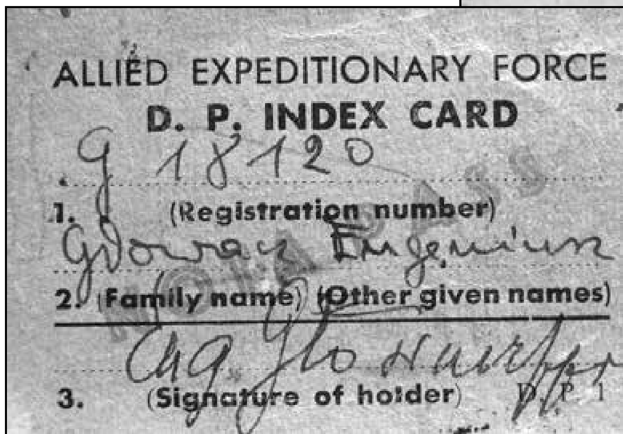
ALLIED EXPEDITIONARY FORCE

D. P. INDEX CARD

1. g 18120 (Registration number)

2. (Family name) (Other given names)

3. (Signature of holder) D.P. 1

Karta repatriacyjna dziadka z angielskiej strefy okupacyjnej; 1946 r.

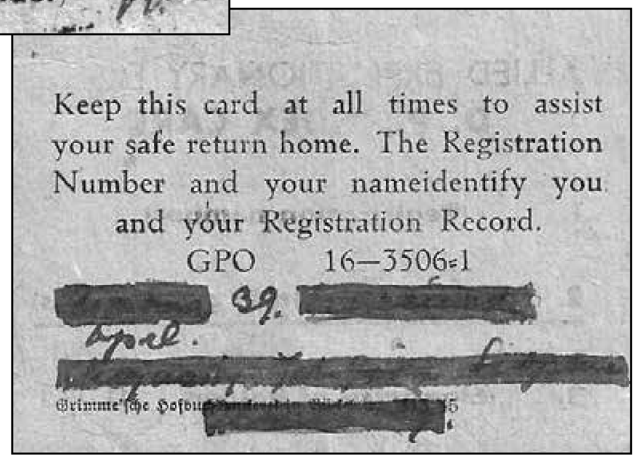
Keep this card at all times to assist your safe return home. The Registration Number and your nameidentify you and your Registration Record.

GPO 16—3506-1

[redacted] 39. [redacted]

[redacted]

Karta repatriacyjna po angielsku, druga strona

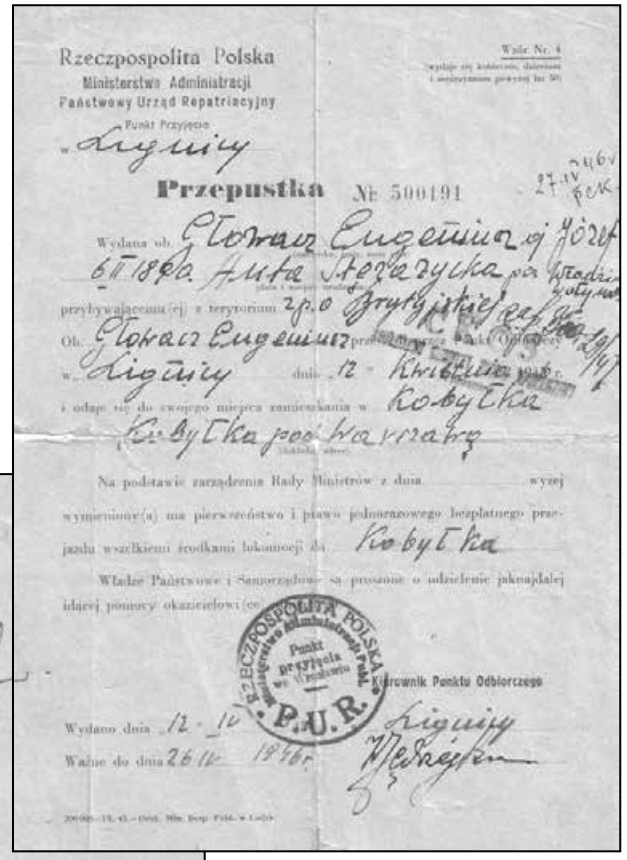
Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo Administracji
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Punkt Przyjęcia
w Lignicy
Przepustka № 500191
Wydana ob. Głowacz Eugeniusz
przybywającemu(ej) z terytorium
Ob. Głowacz Eugeniusz
w Lignicy dnia 12 Kwietnia
i odaje się do swojego miejsca zamieszkania w Kobyłka
Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia wyżej wymieniony(a) ma pierwszeństwo i prawo jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkiemi środkami lokomocji do Kobyłka
Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej idącej pomocy okazicielowi(ce)
Kierownik Punktu Odbiorczego
Wydano dnia 12 IV
Ważne do dnia 26 IV 1946 r.

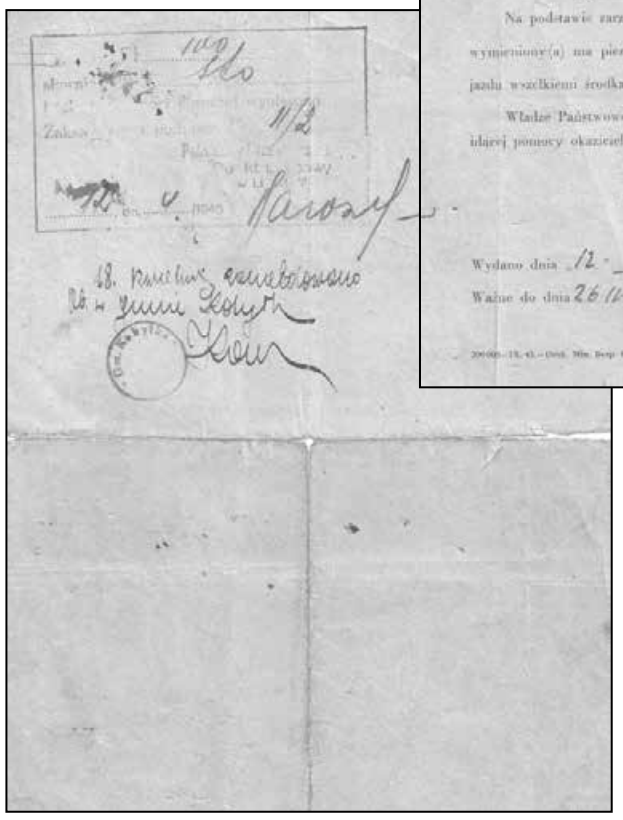

Przepustka z Urzędu Repatriacyjnego; 1946 r.

Bibliografia:
1. M. Grądzka-Rejak, K. Janicki, D. Koliński, R. Kuzak, S. Pawlina, A. Zaprutko-Janicka, „Okupowana Polska w liczbach", Wydawnictwo Bellona 2020.
2. N. Bączyk, „Sowiecki 16 Korpus Pancerny pod Warszawą (29 lipca – 6 sierpnia 1944)", Przegląd Historyczno-Wojskowy, 2013, Nr 14(65)/2, s. 53–71.

Dokumenty i fotografie pochodzą z archiwum rodzinnego autorki. W publikacji został wykorzystany fragment książki Małgorzaty Prawdzic-Szczawińskiej „Pragnęli, czynili, minęli", Opole 2021, Wydawnictwo SCRIPTORIUM, Opole 2021, Tel. 77 551 94 41,kom. 601 421 778, e-mail: biuro.scriptorium@gmail.com

„Rocznik Wołomiński"
tom XIX 2023

Maria Sobolewska

na podstawie wspomnień Grzegorza Nawarycza – jednego z założycieli reaktywowanego Związku Sybiraków – oraz opowiadań jego rodziców i rodzeństwa

Wspomnienia syberyjskie

Aresztowanie ojca

Przed II wojną światową rodzina Nawaryczów mieszkała w Dobrosławce, pow. piński, w województwie poleskim. Był to teren bliżej ówczesnej wschodniej granicy Polski, dzisiaj bliżej południowej granicy Białorusi. Ojciec Mikołaj był nauczycielem i sekretarzem gminy, a mama Anna prowadziła dom i zajmowała się dziećmi. Niebawem po wybuchu wojny i rozpoczęciu okupacji tych terenów przez Związek Radziecki (na mocy układu von Ribbentropa z Mołotowem z sierpnia 1939 roku) zaczęło się prześladowanie ludności polskiej. Ojciec, obawiając się o zdrowie i życie dzieci, zabrał je i wywiózł do swoich rodziców do wsi Botowo, kilka kilometrów od Dobrosławki.

Na mocy przepisów ZSRR rozpoczęto różne formy represji, aby zniszczyć polskie oblicza Kresów Wschodnich. Zaczęto od aresztowań i wysyłek – w ich mniemaniu – elementu niepewnego, czyli wszystkich wykształconych obywateli polskich: nauczycieli, lekarzy, kolejarzy, służby leśnej, urzędników itp., skazując ich do obozów „łagrów" bądź wcielając do Armii Czerwonej, jako „mięso armatnie" na wojnę z Finlandią. Niestety, ta dyrektywa objęła ojca (Mikołaja, 35 lat), którego aresztowano jesienią 1939 r. i wywieziono w głąb ZSRR (gryps od ojca) do portu Narjan-Maru nad Peczorą, a potem do łagru w okolicach Uść-Usy (Другий Печорный Лагерь).

Zsyłka do Kazachstanu

Matka – Anna – rozmawiała ze znajomymi, wiedziała też o sporządzanych listach. Zdawała sobie sprawę, co ją może czekać, i rozpoczęła przygotowania na taką ewentualność. A więc suszyła chleb, napełniała worki pościelą i ubraniami. Na podstawie innej dyrektywy przyszła kolej na resztę rodziny. 13 kwietnia 1940 r. wczesnym rankiem przyszło trzech „sołdatów" NKWD z karabinami. Wykrzyczeli: *Ruki wwierch, budiem strielat, kak zdełajete szag!* („Ręce do góry, będziemy strzelać, jak zrobicie chociaż krok!") i kazali wszystkim się szybko spakować. Anna, mimo spodziewanego aresztowania i wywozu rodziny „wroga ludu", była wyraźnie zdenerwowana, zapominając o niektórych rzeczach do zabrania na spodziewaną tułaczkę. Odprowadzała ich babcia, karmiąc swoje wnuki i pomagając im się pakować. Z worami zawieziono ich do Parachońska (Łohiszyna) i wtłoczono do jednego z wagonów do przewożenia bydła. Matka Anna – 37 lat, i dzieci: Helena – 10 lat, Eugeniusz – 9 lat i Grzegorz – 14 miesięcy.

Siedem dni czekali na skompletowanie 30-wagonowego pociągu. W czasie oczekiwania na odjazd odwiedzili ich bracia mamy i szereg znajomych, dostarczając różne zapasy żywnościowe. Czekając, dobrze zapamiętali wnętrze tego zadrutowanego wagonu z otworem na załatwianie potrzeb fizjologicznych. Ciągły ścisk deportowanych, zaduch i fetor, dokuczliwy permanentny brak wody, płacz dzieci, zdenerwowanie i bezradność dorosłych… Koszmarne warunki i długi czas podróży (ponad miesiąc) dopełniały tragizmu ich sytuacji.

Sama jazda to również wielkie poświęcenie rodzeństwa i mamy nad rocznym Grzesiem, który był karmiony mlekiem matki i jajkiem, chlebem i kaszką, a to wszystko podgrzewane świeczką, z uwagi na brak dostępu do jedynego piecyka wagonowego. Najgorzej było z przebieraniem i myciem tego dziecka. Cała społeczność wagonu współdziałała z nimi, dając szmatki, gałganki, łatki, które wyrzucało się, bo prać nie było gdzie i jak. Anna na ten cel zniszczyła całą bieliznę pościelową. Eskortujący nieregularnie zaopatrywali deportowanych w wodę, gorący „kipjatok" (wrzątek) i zupki, niejadalne dla dzieci. Razem z nimi jechało wiele rodzin, m.in. rodzina pani Szpakowskiej, pani Lemiszewskiej czy państwa Weberów. Wreszcie przez Akmolińsk (dzisiejszą Astanę) dojechali do Wiszniówki, rejonowej miejscowości w Kazachstanie.

Życie na zesłaniu

Wiszniówka została rozbudowana głównie przez Polaków wysiedlonych z Ukrainy w 1936 roku. Oni to wymyślili sposób na budowanie ziemianek z darniny, z której wycinano plastry w kształcie cegieł i układano na kształt szachownicy. A dach robiono z krzewów „tały": układano ją w szczelną siatkę, a na nią nasypywano grubą warstwę gliny i ubijano tak, by woda gładko spływała na boki. W samym środku dachu instalowano okno, przez które można było wyjść na zewnątrz. A zimą ogrzewano je słomą lub „kiziakiem" (suchy obornik zwierzęcy) i w ten sposób deportowani teraz, w 1939 r., przygotowywali swoje „domy".

W Wiszniówce umieszczono ich w cerkwi, zamienionej na świetlicę. Stamtąd zostali przewiezieni do Det-Sadu, gdzie zatrzymali się na kilka dni na „niby-wypoczynek" i kąpiel w bani, czyli „saunie". Następnie wozami zaprzęgniętymi przez woły po siedmiu dniach dotarli do kołchozu we wsi Biełojarka, odległym od Wiszniówki około 40 kilometrów. W czasie postojów dożywiali się owocami dzikiej róży, nazywanej tu „szypszyną", i nocując pod gołym niebem razem z wołami, które niezwykle ślamazarnie posuwały się w tej podróży, co chwila odpoczywając. Sama wieś to kilkadziesiąt kolorowych domków i kilka zbudowanych dla deportowanych ziemianek, których nie dla wszystkich wystarczyło. Należało na wyznaczonym obrysie wykopać ziemiankę. Dostarczono im łopaty, grabie i koce. Matki przygotowywały ziemiankę, a dzieci siedziały na stepie około cztery dni przykryci kocami.

Nad Nawaryczami zlitował się jakiś Kazach, który zabrał ich do siebie, dając mały pokoik, gdzie była ogromna ilość wszy! Mieszkająca tam Kirgizka wyłapywała te wszy, gniotła je zębami i wypluwała jak pestki.

Tuż przy wsi ulokował się kołchoz trudniący się produkcją zbóż i ziemniaków oraz chowem krów mlecznych, świń i owiec. Anna, zamieszkując z dziećmi ziemiankę zbudowaną jak w opisie powyżej, zajmowała jedynie część izby. Drugą część zajmowała pani Weberowa z dwojgiem dzieci oraz z jej matką, panią Goździkową, która jako starsza dostała miejsce przy „pieczce" (piecyku). Czekali z tydzień, bo nie było chętnych, by zabrać matkę z trojgiem dzieci. Co jakiś czas przyjeżdżali przedstawiciele kołchozu i zabierali rodziny do różnych „pasiołków" (osad dla ludności deportowanej pod nadzorem milicji). I zaraz panie poszły do kołchozu, pracując w polu bądź przy inwentarzu.

Helenka musiała, mimo swoich 9 lat, opiekować się oboma braćmi, którzy byli zbyt młodzi, by coś przy sobie zrobić. Obowiązkiem jej było dbać o czystość i pilnowanie, by nic złego im się nie stało. Po latach rodzeństwo było w pełni uznania dla dziewczynki, która mimo młodego wieku i zupełnego nieprzygotowania do tej roli potrafiła sprostać tym obowiązkom. Małego Grzesia owijała w chustę przewiązaną przez plecy i trzymając drugiego braciszka za rękę, wędrowała, załatwiając różne konieczne sprawy.

Dopóki jeszcze były zapasy żywności czy ubrań, sytuacja nie wyglądała groźnie, ale z czasem, gdy się zaczęło wszystko wyczerpywać, było coraz trudniej, aż w końcu zrobiło się dramatycznie. Co prawda od babci przyszło kilka paczek z żywnością, które stanowiły jakąś pomoc, ale to była kropla w morzu potrzeb. Inni bracia bali się przysyłać paczek, by nikt ich nie oskarżył o pomaganie wrogom ludu lub ustroju i nie deportował. Mama dostawała za każdy dzień pracy 800 g chleba w lecie i 400 g w zimie. Oprócz chleba mama dostawała zupę, a chleb przynosiła do domu i dzieliła na cztery części, i był to ich całodzienny posiłek. W kołchozie, w ich „łarku" (konsumie, sklepie), można było też otrzymać dwa razy w tygodniu po pięć litrów chudego odtłuszczonego mleka, zwanego „pieriegonem", jednak tylko czasami, i w dodatku podłej jakości. Wszystko to było bardzo trudne dla matki, która szła daleko do pracy i tam pozostawała kilka dni, nie wracając na noc. Wtedy zapasów nie było i Helenka, zabierając braciszków, szła po prośbie, odwiedzając dom za domem. Wchodziła z wyciągniętą ręką i zwracała się do domowników, prosząc, w zależności od tego, do kogo wołała: „Babuszka, Dziadzia, daj chleba!". Różne były reakcje: proszącą wypędzano, szczuto psami, ale zdarzali się i ludzie litościwi, którzy ofiarowywali głodującym czy to ziemniaki, czy „lepioszki" (pieczone placki z mąki i tłuszczu, przylepiane na blaszanej kuchni), czy chleb.

Anna chodziła 10 km do odległych wsi, by garderobę lub pościel wymienić na żywność. Dostawała za nie masło, chleb, ser, mąkę, słoninę czy mięso. Zawsze w tak przymusowej sytuacji miejscowi starali się wymieniać z jak największą korzyścią dla siebie. Czasem brali odzież dla dorosłych, bo taką kobieta miała, ale dla dzieci trzeba było ją przerabiać czy uszyć z niej coś innego.

Nieustanna walka o przetrwanie

Zimą do wsi podchodziły wilki, dając znać o sobie i swoim głodzie świecącymi na zielono oczami i przeciągłym wyciem. Jednego razu Helenka wracając z jakichś spraw,

ujrzała Grzesia usiłującego bawić się z pieskiem, który okazał się wilkiem. Jak to się stało, że wilk „okazał się dżentelmenem" i nie pożarł Grzesia? Może był syty?

Czasem, kiedy mały Grześ zostawał w ziemiance i starał ogrzać swoje ciałko, przytulał się do sparaliżowanej pani Rozumowskiej. Ale było tak, że podczas nieobecności matki i rodzeństwa zmarła pani Rozumowska, a Grześ, wystraszony i pozbawiony ciepła, wyziębił się i poważnie zachorował. Wydawało się, że choroby nie przetrzyma. Anna, wykorzystawszy już wszystkie możliwości, doradziła córce: „[Gdyby tak się stało i Grzesio zmarł] zawiniesz go w kocyk i wyniesiesz go, gdzie jest chłodniej, a jak wrócę, to pochowamy ciałko". Tylko żeby nie mówić nikomu, że jest chory, bo by go zabrała ekipa sanitarna i umieściła w szpitalu, a tam przyszłość niepewna. Grzesio rzeczywiście przestał kwilić i ruszać się, więc siostra zrobiła, jak mama nakazała. Kiedy po trzech dniach mama wróciła, usłyszała, że Grześ leży martwy. Wzięła więc zawiniątko, przygotowana na najgorsze, i chciała obmyć ciałko. Jednak po rozwinięciu i włożeniu go do ciepłej wody zauważyła, że chłopiec delikatnie porusza się i bezgłośnie kwili, a więc żyje! Po kilku dniach Grześ wrócił do normy. To brak witaminy C spowodował cyngę, czyli gnilec

Ocalona rodzina Nawaryczów:
(od lewej) ojciec Mikołaj,
Eugeniusz (Genio),
brat ojca Eugeniusz, mama Anna,
Grześ i Helenka,
kilka lat po wojnie

albo szkorbut, co u Grzesia spowodowało deformację kostną przedniego górnego dziąsła. Dopiero po powrocie do kraju poradzono sobie z tym przez wszczepienie metalowej wkładki. Grzesia zabierano też do przedszkola, ale bardzo nie chciał tam uczęszczać, bo był zbyt mocno karcony, a raz nawet wrócił zapłakany i miał naderwane i zakrwawione uszy.

Także brat Eugeniusz przeżywał trudne momenty zdrowotne. Po ciężkim zapaleniu płuc i leczeniu w szpitalu w Akmolińsku miał początki gruźlicy, ale wyleczył chorobę, pijąc trudno zdobyty psi smalec i jedząc cebulę.

Czasem łut szczęścia znaczył wiele. Kiedyś Anna z Weberową poszły do kołchozu na nocny dyżur przy cielnych krowach i „przytargały" całego cielaka urodzonego niezgodnie z planem ocieleń. Tę sztukę mogły sobie zagospodarować, oczywiście w głębokiej tajemnicy, i zakopały zwierzę z dala od zabudowań. I później dawały swoim dzieciom po troszku białka zwierzęcego, tak potrzebnego do rozwoju młodym organizmom.

Polki będące na obcej ziemi różnie sobie radziły. Zdarzało się, że Anna przynosiła w walonkach zboże, wówczas kładła się na prześcieradle, a dzieci zbierały co do sztuki wysypywane ziarenka; czasem były one zakrwawione od ran mamy na jej pokaleczonych i otartych stopach. Część matek miała mężów, których aresztowano, więc niektóre postarały się o nowych przyjaciół Polaków lub opiekunów, Kirgizów lub Kazachów. Dzięki temu życie ich i dzieci było łatwiejsze do przeżycia.

Anna miała kiedyś szansę urządzenia sobie wygodniejszego życia. Kierownik kołchozu wdał się raz w rozmowę w czasie przerwy obiadowej z kobietami. Żalił się do nich, że miał dotąd wiele kobiet, ale Polki nie zdarzyło mu się mieć. Kobiety oświadczyły: „Popatrz na nas i wybierz sobie". Kirgiz popatrzył na zgromadzone i wskazał na Annę, która potraktowała to jako żart. Zgodziła się tylko pod warunkiem, że przyniesie jej do ziemianki kilka pudów pszenicy. Od kołchozu do ziemianki było kawał drogi. Myślała, że na tym zabawa się skończy. Jakie było jej zdziwienie, gdy któregoś ranka podjechała bryczka kierownika, który przywiózł worek pszenicy i postawił go przed nią. A więc wywiązał się z obietnicy. Anna spokojnie wyjaśniła, że jednak nie wywiązał się z obietnicy, bo przecież worek miał przynieść, a nie przywieźć. Rozgniewany Kirgiz chwycił worek i odjechał. Polki śmiały się z wystrychniętego na dudka kierownika.

Dzieci też, w zależności od wieku, wykonywały różne prace, by zdobyć coś do jedzenia, by przetrwać. Powszechnie zajmowały się zbieraniem krowiego łajna, które wysuszone w kazachskim słońcu przekształcało się w „kiziak" – podstawowy środek opałowy i budowlany. Nic więc dziwnego, że za stadem kołchozowych krów przesuwały się liczne grupy młodych zbieraczy, konkurujące między sobą o zgromadzenie jak największej ilości łajna. Podobne grupy z udziałem również starszych osób pojawiały się na polach, by zbierać na ścierniskach kłoski pszenicy czy resztek ziemniaków. Dostawały za to 200 g kaszy i wspomniane mleko „pieriegon". Tego rodzaju zbieractwo dla siebie było zakazane, albowiem uważano, że jest to kradzież mienia społecznego. Z wysuszonych kłosków wykruszone ziarna gotowano i wykorzystywano jako kaszę. Starsi chłopcy zazwyczaj pracowali jako „izwoszczyki", czyli furmani w kołchozach, lub u indywidualnych kołchoźników. Dziewczynki przeważnie zajmowały się pilnowaniem dzieci miejscowych

mieszkańców. Wszystkie te prace były marnie opłacane, ale pozwalały na przetrwanie. Później, kiedy w Wiszniówce, gdzie się przenieśli, otwarto stołówkę, w której żywiono starszych wiekiem żołnierzy, Helenka ze swoją koleżanką Lodzią Jacuń czekały na moment, kiedy któryś z nich, nie mogąc, ze względu na słabe uzębienie, pogryźć twardej lub przypalonej skórki, pozostawiał ją na stole. Wówczas z prędkością błyskawicy dziewczęta startowały od wejścia, by ją zdobyć. Jak po latach wspominała Lodzia, ta sztuka częściej udawała się Helence.

Dużo pomagała im pani Szpakowska, która znała jeszcze przed wojną rodziców Anny. Jak ją wywozili, była na to przygotowana, albowiem sprzedała swój dom, a gdy przyjechali do Wiszniówki, kupiła sobie mały domek dla siebie i dwojga dzieci. Uprawiała swoją przydomową działkę, trzymała świnkę, dorabiała na sprzedaży odzieży robionej na drutach. Pomagała im też pani Pleskaczowa, pracująca w żłobku czy przedszkolu, dając a to kawałek pieroga, a to kawałek ciasta czy słoninki, czy zabierając nas na obiad.

Zima w Kazachstanie

Zima w Kazachstanie to długa, mroźna i wietrzna pora. Opiewano ją w piosence tubylców: „Kazachstan, Kazachstan, my chwalim za eto, czto 9 miesiacow zimy, ostalnoje leto". Olbrzymie kilkudniowe zamiecie („burany") zasypywały śniegiem dosłownie wszystko. Wszystkie domy, drogi, ziemianki tonęły w zaspach śnieżnych. Niejednokrotnie po takim buranie, trwającym kilka dni, nie można było wydostać się z ziemianki na zewnątrz bez pomocy sąsiadów i stosownego sprzętu. W tym czasie ruch i życie zamierało, a także ruch pomiędzy miejscowościami. Często na skutek niemożności utrzymania kierunku jazdy, podróżni błądzili, gubili się i niestety zamarzali. Nagromadzony śnieg przez zimę po przyjściu wiosny zamieniał się w olbrzymie ilości wody, tworzące liczne strumyczki, strumienie, a nawet rwące rzeczki, które stawały się nie do przebycia. Wkrótce stepy i pola Kazachstanu pokrywały się pięknymi kwiatami o różnych kolorach. Ale nikogo to nie cieszyło, bo sytuacja nie była przez to lepsza i przyjemniejsza, w myśl powiedzenia: „Po co biednemu kwiatki, kiedy brakuje mu chleba".

Zimą dzieci chodziły do szkoły, bo był taki przymus. Helenka chodziła przed wojną do drugiej klasy szkoły podstawowej, ale tu musiała zaczynać od początku, od pierwszej klasy, i po rosyjsku. Po jakimś czasie Helenka i Genio nie mieli obuwia, by chodzić do szkoły, ale za „otlicznaju uczobu" (wzorową naukę), otrzymali jedną parę walonek na spółkę, i tak chodzili na zmianę do szkoły. Jednego dnia Genio, a na drugi dzień Helenka. Latem, kiedy były wakacje, zabierano dzieci na pola, by razem z innymi pieliły pola słoneczników.

Korespondencja, jaka przychodziła do Biełojarki, była nieliczna. Pisała głównie babcia Irena, donosząc o tym, co zdarzyło się w naszym Botowie i w okolicy, ale ostrożnie, gdyż zdawała sobie sprawę z tego, że listy są kontrolowane, bądź na Polesiu przez NKWD, bądź w Kazachstanie przez KGB, a być może i tu, i tam. Anna dowiadywała się o Mikołaju, który pisał z łagru w Uść-Usie. Były to wiadomości skromne, w rodzaju: „Jestem zdrów" i „Nieźle mi się powodzi", ale wiadomo, że inaczej nie można było napisać, gdyż inna treść nie dotarłaby do adresata. Każdy list był wyczekiwany z tęsknotą i nadzieją na

lepsze wieści. Do Anny Mikołaj nie pisał w obawie, by jej tym nie zaszkodzić. Do ich ziemianki listy dostarczała niby-dowcipna listonoszka, pukając w okno ulokowane w dachu ziemianki, wołając: „Rejon Wiszniówka, sioło Biełojarka – połuczajet Anna Nawarka".

W tej beznadziejnej sytuacji niespodziewanie zaświeciło słońce. Pewnego dnia, późną wiosną 1943 r., kiedy Anna była w kołchozie przy przebieraniu psujących się ziemniaków, chyba gdzieś koło południa, drzwi ziemianki lekko uchyliły się, a w progu stanął mężczyzna ubrany niemal w podartą kufajkę i z obuwiem zrobionym z opon, rozglądając się po izbie. Chociaż był wymizerowany i zmieniony, Helenka z miejsca rozpoznała w nim ojca. Zapytała, jakby niedowierzająco: „Tata?", i rzuciła się ojcu na szyję, tuląc się do niego mocno i całując go serdecznie. Genio i Grześ jak zwykle siedzieli w kąciku przytuleni do siebie i zakryci kocem, gdyż w izbie mimo palenia „kiziakiem" było dość chłodno, a poza tym do ziemianki wszedł ktoś chyba obcy. Ojciec zdjął z pleców worek i po rozsupłaniu węzłów na rogach wyjął dwa stłamszone autentyczne przedwojenne cukierki „raczki", wręczając je Helence i Geniowi. Zmartwiony Grzesio podszedł do Helenki i chwyciwszy ją za rękę, błagalnym wzrokiem uprosił połówkę raczka. Po chwili przybiegła z Helenką ich mama i radości ze spotkania rodziców nie było końca. Przybycie ojca zmieniło ich dramatyczną sytuację. Teraz, z dwoma dorosłymi osobami w domu, łatwiej było zapewnić rodzinie lepszy, chociaż nadal niewystarczający poziom życia.

Losy Mikołaja na zsyłce

Po aresztowaniu Mikołaja na jesieni wywieziono go pociągiem-kibitką w głąb Związku Sowieckiego. Ciasnota, duszność, brak wody, jedzenia i niepewność losu. Wszystko to powodowało strach, załamanie i obojętność. Byli tacy, którzy stale upatrywali możliwości ucieczki. W końcu aresztowani dotarli do Narjan-Maru, miasta i portu nad Peczorą, skąd dalej byli pieszo konwojowani przez tundrę i tajgę, pokonując dziennie ok. 30 kilometrów. Kolumnę więźniów nadzorowali stale kursujący konwojenci na koniach, popędzając ich i krzycząc: *Dawaj poskorej!* („Idźcie szybciej!"), bo do końca katorżniczego marszu było ok. 500 kilometrów. Pierwsze kilka dni były znośne, później z każdym dniem było gorzej. Każdy, kto odstawał w marszu lub padał ze zmęczenia i nie był w stanie iść szybciej lub się podnieść, był bezlitośnie mordowany strzałem w tył głowy przez „strełków" – strzelców zamykających kolumnę. Na noc zatrzymywano kolumnę na jakimś większym placu. Na środku rozpalano duże ognisko, przy którym posadowili się konwojenci ubrani w ciepłą odzież i kożuchy, a dalej ogromnym kołem otaczali go więźniowie, posiadający liche „buszłaty" (drelichowe lekko ocieplane kurtki), watowane spodnie i zwykłe buty więzienne. Nie wszyscy dostali strój więzienny, więc maszerowali w swoich cywilnych ubraniach. Konwojenci otrzymywali dobre wyżywienie, a skazani otrzymywali na dzień marszu po kilka solonych śledzi, co nie tylko wzmagało poczucie głodu, ale i pragnienia, którego nie było czym ugasić. Zmęczeni marszem tulili się do siebie i zasypiali, by rankiem, obudzeni okrzykiem strełków: *Dawaj podnimajsia!* („Podnieść się!"), rozprostować ciało, ustawić się w kolumnie, zostać odliczonym i ruszyć w dalszą drogę. Wielu z tych, którzy umieścili się zbyt daleko od ognisk, nie podniosło się wskutek zamarznięcia.

Po tej makabrycznej wędrówce przy życiu pozostało ok. 800 umęczonych mężczyzn, którzy w końcu dotarli do łagru w okolicach Uść-Usy. Po ulokowaniu się w baraku Mikołaj dowiedział się, że przez jakiś sąd „dostał" dziesięć lat poprawczych obozów pracy. Został przydzielony do brygady „lesopowału", ścinał drzewa i układał tory, dalej będąc obserwowanym i co chwila liczonym. Skazani niewyrabiający normy otrzymywali tzw. „trzeci kocioł zupy", z brukwi, kapusty i kaszki. Mikołaj zapewne wyzionąłby ducha, gdyby nie szczęśliwy przypadek. Gdy przebywał w łagiernym szpitaliku, zapoznał się, dzięki dobrej znajomości języka rosyjskiego, z lekarką kierującą tą placówką. Jego ogłada i uczynność sprawiły, że zyskał jej sympatię na tyle, iż postanowiła mu pomóc w tej ciężkiej niedoli. Razem z mężem, komendantem obozu, zatrudnili go do prac porządkowych w ich domu. Ta niby „ciut lepsza" passa szybko skończyła się. Przyszła wiadomość o układzie Sikorski-Majski i Mikołaj z innymi powędrował do punktu poborowych, by zaciągnąć się do armii gen. Andersa.

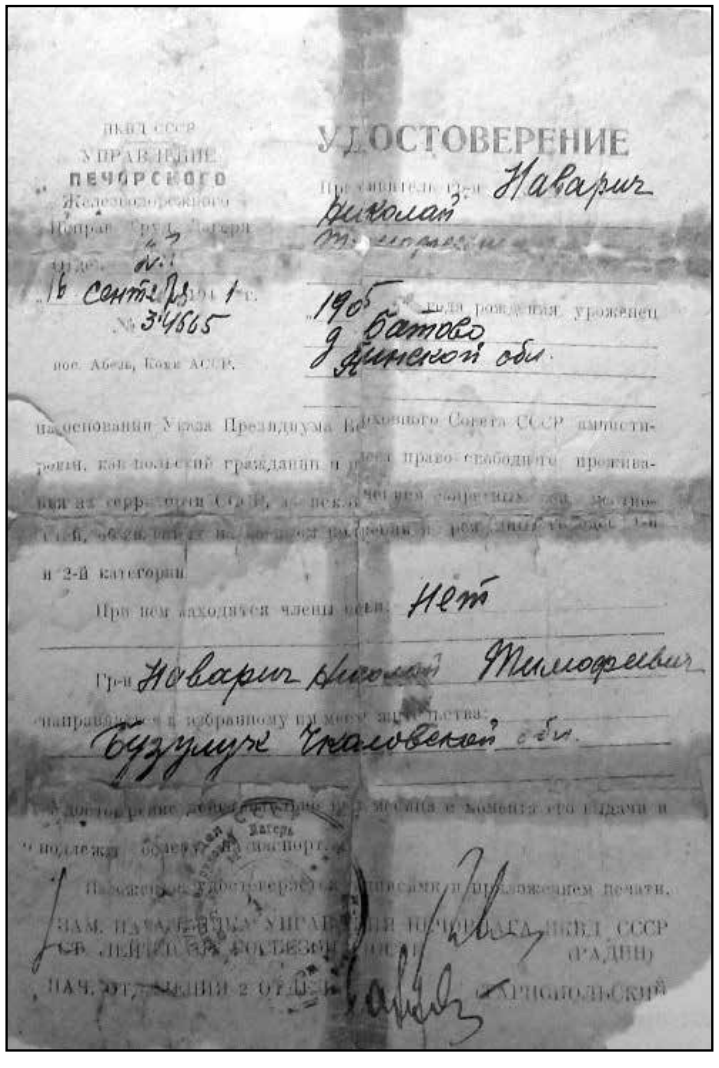

Legitymacja tożsamości Mikołaja Nawarycza wydana w łagrze celem podróży do Buzułuku, miejscu organizowania się armii gen. Andersa

Niestety tyfus plamisty był przeszkodą nie do pokonania, która zatrzymała zapędy Mikołaja do wojska. Poza tym to była już końcówka ewakuacji wojska do Iranu. Pozostało mu dostać się do rodziny w Biełojarce, o której dowiedział się z listów z Botowa; dotarł tam po przerwach spowodowanych pracą, by zarobić na podróż. Z miejsca wszyscy przenieśli się do Wiszniówki, co zapewniła im umowa na swobodne poruszanie się po całym ZSRR. Pracowali w różnych miejscach, m.in. jako obsługujący kołowrót w kopalni barytu „Barytowyj Rudnik".

Paszport z zapisem, że Anna Nawarycz jest Polką

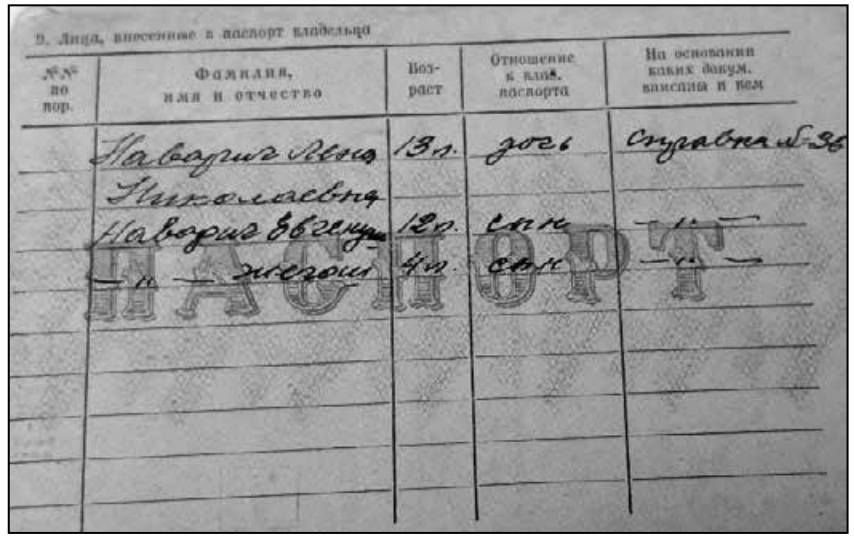

Kolejna strona paszportu z informacją o dzieciach

Przyszedł rok 1943 i w marcu Nawaryczowie zostali wezwani na wymianę dokumentów w NKWD. Zaproponowano im: „Co wam szkodzi, co to za różnica? Jak przyjdzie Polska, to się o Was upomni”. Anna powiedziała wtedy: „Nie, nie wyjdę, póki nie napiszecie, że jesteśmy Polakami”. W sumie Annę i Mikołaja trzymali dwa tygodnie, ale ostatecznie wpisano im w paszportach, że mają narodowość polską.

Potem Mikołaj pracował jako cieśla, zbudował świniarnię ze szpałów, czyli podkładów kolejowych, która niestety zawaliła się. Uznano to jako sabotaż i groziła za to kara śmierci. Uratowała go dalej obowiązująca amnestia dla Polaków znajdujących się na zesłaniach i akceptacja przystąpienia do tworzących się oddziałów polskich, złożonych z Polaków pozostałych w ZSRR po zerwaniu stosunków między rządem polskim a ZSRR, w związku ze „sprawą katyńską”. Wyruszył do Sielc, do tworzących się polskich oddziałów – do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Po przygotowaniu i walkach na znanym szlaku bojowym został ranny i przeszedł do innych obowiązków. Zachowało się zaświadczenie o przeznaczeniu na dowódcę plutonu CKM 2 kompanii strzeleckiej 1 pułku piechoty, z odkomenderowaniem do dyspozycji Szefa IV Oddziału Sztabu Dywizji, do pełnienia obowiązków oficera ewidencji strat od 1 listopada 1943 roku.

ПОЛЕВАЯ ПОЧТА
№ 67695
21 ноября 1943 года.
№ 3
УДОСТОВЕРЕНИЕ
Выдано Старш. Сержанту Наваричу Николаю
(звание, фамилия, имя, отчество)
в том, что он состоит с 1 июня 1943 года на военной службе в Первом Польском Армейском Корпусе в СССР.
Удостоверение выдано на получение установленных законодательством Союза ССР для военнослужащих и их семей льгот по налогам, госпостанкам и других, если семья (хозяйство) гр. Наварича отвечает условиям, которые по действующему законодательству дают право на получение этих льгот.
Удостоверение действительно по 21 ноября 1944 года
Команд. части. Подпись Лось /Лось/

Zaświadczenie Mikołaja Nawarycza o służbie w I Korpusie Polskim od 1 czerwca 1943 r.

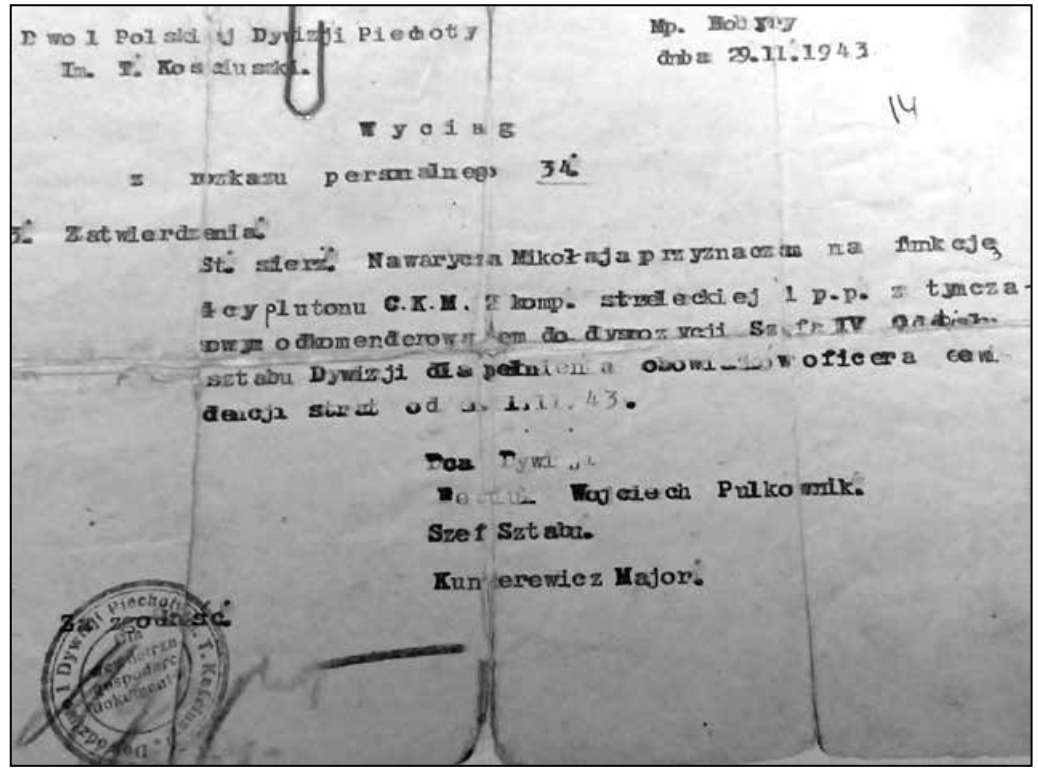
Dwo l Polskiej Dywizji Piechoty
Im. T. Kościuszki.
Mp. Kobyry
dnia 29.11.1943
14
Wyciąg
z rozkazu personalnego 34.
5. Zatwierdzenia.
St. sierż. Nawarycza Mikołaja przyznaczam na funkcję 4-cy plutonu C.K.M. 2 komp. strzeleckiej 1 p.p. z tymczasowym odkomenderowaniem do dyspozycji Szefa IV Oddziału sztabu Dywizji dla pełnienia obowiązków oficera ewidencji strat od 1.11.43.
Poa Dywizji
Wojciech Pulkownik.
Szef Sztabu.
Kunderewicz Major.
Za zgodność.

Wyciąg z rozkazu personalnego – opis w tekście artykułu

Znowu razem

W połowie marca 1944 r. Mikołaj został skierowany do Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich w Moskwie, gdzie pomagał w organizowaniu wyjazdu rodzin żołnierzy i inwalidów na obszary znajdujące się bliżej przyszłej Polski. Jednocześnie przez cały czas poszukiwał rodziny, którą odnalazł po kilku tygodniach. Po sprowadzeniu rodziny do Moskwy (na ul. Gorkiego) na bieżąco ją odwiedzał, dostarczał żywność i pieniądze.

Po dwóch tygodniach rodzina wyjechała (bez ojca) do Połtawy, ale niestety nie dostała tu mieszkania i skierowano ją do Łubniów. Po kilku dniach przeniosła się do Chełma i dalej do Lublina, transportem wojskowym, z dziećmi przywiązanymi sznurem na dachu wagonu do kominka wentylacyjnego. Wkrótce dołączył do nich także ojciec, Mikołaj. Tu wszyscy zamieszkali w domku jednopiętrowym na tyłach byłego budynku województwa. Kilka dni po zdobyciu Warszawy Mikołaj z Anną i dziećmi zamieszkali w Warszawie na ul. Targowej, a po pewnym czasie przenieśli się do Łodzi.

Po kolejnych zmianach adresu ostatecznie osiedlili się w Kobyłce, przy granicy z Wołominem. Jedynie Helena Nawarycz wraz ze swoim mężem Tadeuszem Witosem (jego historię przedstawimy w innym wydaniu „Rocznika”) pozostali na stałe w Łodzi.

Mikołaj Nawarycz
(1906–1986)

Anna Nawarycz
(1903–2002)

Helena Witos
z d. Nawarycz
(1930–2009)

Eugeniusz Nawarycz
(1931–2007)

Grzegorz Nawarycz
(1939–)

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Paweł Gajewski

Historia rodziny Brachfoglów w świetle źródeł rodzinnych i materiałów archiwalnych

Brachfogel to jedno z rzadziej spotykanych nazwisk w Polsce. Według otwartych danych Ministerstwa Cyfryzacji w wykazie nazwisk męskich i żeńskich osób żyjących występujących w rejestrze PESEL (stan na 30 stycznia 2023 r.) zarejestrowano łącznie 32 osoby noszące nazwisko Brachfogel[1] oraz 11 osób z drugą wersją nazwiska – Brachfogiel[2]. Mało kto wie, że wszystkich z powyższego rejestru łączą bliższe lub dalsze więzy rodzinne. Brachfoglowie związani byli z historią Wołomina już od początków XX wieku. Jednak determinantem napisania niniejszego artykułu, a jednocześnie największą motywacją, była chęć odtworzenia historii rodziny babci autora – Barbary Gajewskiej. To ona na początku tego wieku przekazywała mu opowieści związane ze swoim dzieciństwem i młodością. Wyjaśniała, kim były osoby widoczne na starych fotografiach, przedstawiając znane sobie wydarzenia z ich życia. Pewnego razu okazało się, że jej matka nosiła panieńskie nazwisko – Brachfogel. Zaciekawiony niecodziennym brzmieniem tego nazwiska, autor zaczął nieco bardziej interesować się dziejami rodziny. Zdjęcia, które po raz pierwszy ujrzał prawie ćwierć wieku temu, wzbudziły ciekawość, która ostatecznie doprowadziła go na studia historyczne. Niniejszy tekst jest więc próbą przedstawienia całej, a przynajmniej większej części wiedzy na temat rodziny Brachfoglów, zebranej do momentu publikacji artykułu.

Bazę źródłową stanowiły przede wszystkim znakomite materiały archiwalne w postaci ogólnodostępnych metryk urodzeń, małżeństw i zgonów. To one pozwoliły na szczegółowe datowanie i określenie miejsca przebiegu opisywanych zdarzeń. Kolejnym materialnym źródłem wiedzy były odziedziczone po Barbarze Gajewskiej dokumenty i fotografie, często opisane na odwrocie i wzbogacone komentarzem babci. Nieocenioną pomocą przy zbieraniu materiałów okazały się także wspomnienia, fotografie i dokumenty rodzinne należące do odnalezionych w toku pisania artykułu członków rodziny Brachfoglów i Brachfogielów. To właśnie im dedykowana jest ta niewielka praca, która być może wniesie odrobinę wiedzy o naszych wspólnych przodkach.

W XIX w., na fali niemieckiej kolonizacji ziem położonych na wschód od Rzeszy, do Królestwa Polskiego przybywali nowi osadnicy, których zachęcano do zasiedlania słabo

1 Hasło: *Brachfogel*, w: *Nazwiska żeńskie – stan na 2023-01-30*, https://dane.gov.pl/pl/dataset/568,nazwiska-wystepujace-w-rejestrze-pesel/resource/44643/table?page=1&per_page=20&q=Brachfogel&sort=, (10.07.2023); Hasło: *Brachfogel*, w: *Nazwiska męskie – stan na 2023-01-30*, https://dane.gov.pl/pl/dataset/568,nazwiska-wystepujace-w-rejestrze-pesel/resource/44645/table?page=1&per_page=20&q=Brachfogel&sort=, (10.07.2023).

2 Hasło: *Brachfogiel*, w: *Nazwiska żeńskie – stan na 2023-01-30*, https://dane.gov.pl/pl/dataset/568,nazwiska-wystepujace-w-rejestrze-pesel/resource/44643/table?page=1&per_page=20&q=brachfogiel&sort=, (11.07.2023); Hasło: *Brachfogiel*, w: *Nazwiska męskie – stan na 2023-01-30*, https://dane.gov.pl/pl/dataset/568,nazwiska-wystepujace-w-rejestrze-pesel/resource/44645/table?page=1&per_page=20&q=brachfogiel&sort=, (11.07.2023).

rozwiniętych, często odludnych terenów. Najczęściej pierwszym przystankiem na drodze osadników była Warszawa. Urodzony ok. 1791 r. Carl Johan Brachvogel wraz z młodszą o 11 lat żoną Dorotheą Friederiką z d. Schultz[3] przybył z Magdeburga w Prusach do stolicy Królestwa Polskiego prawdopodobnie w 1834 lub 1835 roku. Świadczą o tym informacje zawarte w metrykach urodzeń pierwszego oraz drugiego dziecka tego niemieckiego małżeństwa. W 1833 r. w Magdeburgu przyszedł na świat Franz August[4], natomiast 15 maja 1835 r. już w Warszawie pod adresem zamieszkania rodziców – Rozbrat 1286 – urodziła się jego siostra Ludwika Matylda[5]. Małżeństwo Brachvoglów miało jeszcze dwoje dzieci: 8 lipca 1837 r. w Warszawie na świat przyszła Elżbieta Szarlotta[6], danych ostatniego dziecka niestety nie udało się jeszcze ustalić.

Jednak to najstarszy z czwórki dzieci Franz August jest szczególnie interesujący w kontekście dalszych dziejów opisywanej rodziny. Z zapisów metrykalnych dowiadujemy się, że w momencie zawarcia małżeństwa Franz August Brachvogel, którego imię i nazwisko zapisano w spolszczonej wersji brzmiącej: Franciszek August Brachfogel, mieszkał w Warszawie przy ul. Solec pod numerem 2940 i wykonywał pracę ślusarza. Jego żoną została mająca także niemieckie korzenie Anna Zofia Braun, mieszkająca w tej samej kamienicy pod numerem 2911[7]. Małżeństwo zawarli 8 października 1861 r. w warszawskim kościele św. Krzyża, a świadkami państwa młodych byli Stanisław Roszter – felczer – oraz Julian Skowerski – pisarz biura policji[8]. Z tego samego dokumentu wiadomo, że ojciec Franciszka – Carl Johan – już nie żył.

Prawdopodobnie w II połowie lat 50. lub na początku lat 60. XIX w. Franciszek z Anną przeprowadzili się z Warszawy do znajdującej się w powiecie garwolińskim osady Stawiska. Miejscowość była częścią wsi Kochów, która wchodziła w skład gminy i parafii Maciejowice[9]. Przyczyna zmiany miejsca zamieszkania nie jest znana. Być może wpływ na lokalizację nowego domu miał fakt, że już w pierwszej połowie XIX w. miasto Maciejowice notowało wyraźny postęp w obszarze rolnictwa. Nowoczesne metody uprawy ziemi oraz zastosowanie maszyn rolniczych wymagały zaangażowania wykwalifikowanej technicznie kadry, a przecież Franciszek był z zawodu ślusarzem. W roku 1862 na świat przyszło pierwsze dziecko Franciszka i Anny – Stefan[10]. O miejscu zamieszkania rodziny

3 Wiek Carla Johana i Dorothei Friederiki obliczony na podstawie informacji zawartych w metryki urodzenia Ludwiki Matyldy Brachvogel: Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej: AP), Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów (dalej: UMZ) – 1835, sygn. 72/181/0/-/8, s. 59; a także Elżbiety Szarlotty Brachwogel: AP, Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, UMZ-1837, sygn. 72/181/0/-/10, s. 89.

4 Miejsce urodzenia i szacowany rok na podstawie metryki małżeństwa Franza Augusta: AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Krzyża w Warszawie, Akta małżeństw i zgonów (dalej: MZ) – 1861, sygn. 72/158/0/-/34, k. 1094.

5 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, UMZ – 1835, sygn. 72/181/0/-/8, s. 59.

6 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, UMZ – 1837, sygn. 72/181/0/-/10, s. 89.

7 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Krzyża w Warszawie, MZ – 1861, sygn. 72/158/0/-/34, k. 1094.

8 *Ibidem*.

9 *Kochów (2),* w: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. IV, Warszawa 1883, s. 226.

10 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina i okolic 1610–1945*, b. m. w. 2013, s. 1097.

Brachvoglów i o narodzinach pierwszego dziecka małżeństwa dowiadujemy się z książki „Ludzie z Garwolina i okolic 1610–1945" Sebastiana Jędrycha.

Z tekstu wspomnianej publikacji wynika także, że ojciec Stefana był maszynistą[11], a następnie fabrykantem szkła[12], a to może potwierdzać postawioną wyżej hipotezę o lokalnym zapotrzebowaniu na osoby wykwalifikowane. Należy przypomnieć, że dziś mianem maszynisty określa się osobę prowadzącą pojazd szynowy[13], jednak nazwa ta może także oznaczać osobę obsługującą maszynę nieokreślonego rodzaju lub mechanika[14]. W świetle obu definicji Franciszek mógł wykonywać zawód kolejarza lub mechanika, co łączyłoby się z rozbudową lokalnej sieci kolejowej (w połowie lat 70. XX w. teren powiatu garwolińskiego przecięła linia kolejowa zwana Drogą Żelazną Nadwiślańską[15]), a także postępem technologicznym w rolnictwie.

Wielką niewiadomą pozostaje stosunek Brachvoglów do powstania styczniowego. Warto wspomnieć, że Maciejowice – miasto lokowane w 1507 r. przez króla Zygmunta I Starego – miały bogatą powstańczą przeszłość. W okresie insurekcji kościuszkowskiej 10 października 1794 r. miała bowiem miejsce bitwa pomiędzy wojskami Kościuszki a wojskami rosyjskimi. Również w okresie powstania styczniowego mieszkańcy Maciejowic, a także okolicznych wsi, nie pozostawali obojętni wobec losów ojczyzny. W 1861 r. na terenie miasta miały miejsce dwie manifestacje patriotyczne, a na początku roku 1863 została utworzona partia powstańcza, na której czele stanął płk Wojciech Lewandowski. Powstańcza aktywność mieszkańców wobec klęski powstania poskutkowała odebraniem praw miejskich przez cara w 1870 roku[16].

W okresie popowstaniowym, najprawdopodobniej w 1865 r., rodzina Brachvoglów przeprowadziła się do wsi szlacheckiej Trąbki w gminie Wola Rębkowska, parafia Garwolin[17]. O zmianie miejsca zamieszkania wiemy dzięki dokumentom urodzenia kolejnej trójki dzieci małżeństwa. W Trąbkach w 1865 r. na świat przyszła Anna[18], dwa lata później urodził się Antoni Remigiusz[19], a w roku 1869 Teodora Wiktoria[20]. W przypadku tej ostatniej w źródle mamy do czynienia z pewną nieścisłością. Matką Teodory Wiktorii miała być Anna Justyna Braun, a nie Anna Zofia Braun. Ze względu na to, że na okres XIX w. na terenie parafii Garwolin poza wymienionymi wyżej osobami nie odnaleziono nikogo o nazwisku Brachfogel, Brachvogel, Brachfogiel lub Brachwogel, można uznać, że Anna Justyna to ta sama osoba co Anna Zofia. Należy wspomnieć, że dwie córki

11 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina*..., s. 505, 518, 532.

12 *Ibidem*, s. 554.

13 Hasło: *maszynista (1)*, w: Słownik Języka Polskiego, red. M. Bańko, t. 2, Warszawa 2007, s. 491.

14 Hasło: *maszynista (2)*, w: Słownik Języka Polskiego, red. M. Bańko, t. 2, Warszawa 2007, s. 491.

15 *Droga Żelazna Nadwiślańska w powiecie garwolińskim (1)*, https://garwolin.org/archiwa/21894, (14.07.2023).

16 *Historia* [Maciejowic], https://maciejowice.pl/o-gminie/historia/, (15.07.2023).

17 *Trąbki 1(1),* w: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. XII, Warszawa 1892, s. 450.

18 Rok urodzenia Anny oszacowano na podstawie jej wieku zapisanego w metryce urodzenia siostrzenicy – Julii Brantfogel. Anna była osobą informującą o narodzinach dziecka siostry: AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Przemienienia Pańskiego w Warszawie, UMZ – 1889, sygn. 72/1216/0/-/22, k. 191.

19 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina…*, s. 505, 509.

20 *Ibidem*, s. 518, 523.

Fryderyka i Anny Brachvoglów – Anna i Teodora Wiktoria – używały także zmienionej formy nazwiska – Brantfogel[21]. Pojawiają się również informacje o narodzinach kolejnych dzieci, które miały przyjść na świat w Trąbkach. W 1871 r. urodził się Walenty Wojciech, który zmarł po 8 miesiącach[22]. Urodzona w 1874 r. Wiktoria żyła 3 tygodnie[23], a urodzona w 1877 r. Apolonia – 2 tygodnie[24]. W czasie, gdy pisano metrykę zgonu maleńkiej Wiktorii, Franciszek pracował już jako fabrykant szkła[25], zapewne w miejscowej Hucie „Czechy".

Zatrzymajmy się na chwilę przy tym zakładzie. Huta powstała w 1835 r. z inicjatywy właściciela przyległego majątku Trąbki Ignacego Hordliczki. Jej nazwa była prostym nawiązaniem do kraju pochodzenia założyciela[26]. Fabryka, która pierwotnie znajdowała się we wsi Barcząca, powstała w 1822 r., jednak po 13 latach została przeniesiona do Trąbek. Powodem tego był brak lasów „stanowiących podstawę tego rodzaju fabrykacji"[27]. Zakład zajmował się produkcją kryształów, serwisów, szkła opakowaniowego, perfumeryjnego, aptecznego oraz laboratoryjnego. W 1854 r., po bezpotomnej śmierci Ignacego Hordliczki, hutę przejęli bratankowie Edward i Wilhelm.

1. Fragment Fabryki Szkła i Kryształu „Czechy" z 1872 r.

Wróćmy do losów rodziny Brachvoglów. Kiedy na świat przychodziło ostatnie dziecko Franciszka – Apolonia – ten nie żył już od trzech miesięcy[28]. O losach dzieci Franciszka i Anny w okresie młodości nie wiemy nic. Pierwsze informacje dotyczące początku ich

21 Wniosek wysunięty na podstawie zapisu nazwisk w metryce urodzenia Julii Brantfogel: AP w Warszawie, Akta stany cywilnego parafii rzymskokatolickiej Przemienienia Pańskiego w Warszawie, UMZ – 1889, sygn. 72/1216/0/-/22, k. 191.

22 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina…*, s. 532, 536.

23 *Ibidem*, s. 554, 555.

24 *Ibidem*, s. 569, 573.

25 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina…*, s. 554.

26 *Pojawienie się rodziny Hordliczków na Ziemi Garwolińskiej*, https://garwolin.org/archiwa/15060, (15.07.2023).

27 *Ibidem*.

28 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina…*, s. 569.

dorosłego życia po raz kolejny podsuwają nam metryki urodzeń, małżeństw i zgonów. Wiadomo, że w latach 80. XIX w. Stefan – najstarsze z dzieci państwa Brachvoglów – podobnie jak ojciec, znalazł pracę w Hucie „Czechy". Prawdopodobnie w tym samym czasie zawarł związek małżeński ze swoją rówieśnicą, Marianną Dąbrowską. Młodsze rodzeństwo Stefana przeniosło się do Warszawy, gdzie założyło własne rodziny. 24 listopada 1890 r., mający 24 lata Antoni Remigiusz – hutnik – ożenił się z urodzoną w Kamionce Borowskiej nieopodal Siedlec 26-letnią pokojówką Agatą Kozłowską. Ślub odbył się w kościele św. Andrzeja w Warszawie[29]. W praskim kościele Matki Bożej Loretańskiej miał miejsce ślub kolejnej z rodzeństwa – Anny. 29 stycznia 1893 r. kobieta w wieku 27 lat wyszła za mąż za 25-letniego hutnika Mikołaja Cylicha[30], urodzonego 2 września 1867 r. w Golicynowie, parafia Starawieś w powiecie węgrowskim[31]. Natomiast 22 lipca 1894 r. w kościele św. Aleksandra w Warszawie 25-letnia Teodora Wiktoria wyszła za mąż za mającego 28 lat (zawód i miejsce urodzenia nieczytelne) Józefa Wieczorka[32].

Powróćmy jednak do Stefana, który w hucie „Czechy" podjął pracę na stanowisku szlifierza. Po kilku latach małżeństwa z Marianną Stefan został wdowcem. Kobieta zmarła w roku 1884 w wieku 22 lat[33]. Dwa lata później 24-letni Stefan ożenił się po raz drugi. Jego żoną została Marianna Śliwińska, 24-letnia panna, mieszkanka Trąbek[34]. 14 lipca 1887 r. małżeństwu urodziło się pierwsze dziecko – Stefan[35]. W roku 1888 na świat przyszedł drugi syn – Karol[36], 26 listopada 1890 r. kolejny syn – Stanisław[37], 7 listopada 1892 r. pierwsza córka – Marianna[38], 26 września 1894 r. Edward[39] (dziecko zmarło 10 lipca 1895 r.[40]), 5 grudnia 1896 r. Kazimiera[41], a 27 października 1899 r. Sabina[42]. W metrykach urodzeń pierwszych czworga dzieci jako miejsce narodzin zapisano Czechy, natomiast w przypadku dwóch najmłodszych córek – Trąbki. Należy zauważyć, że w przypadku wyżej wymienionych członków rodziny nastąpiła widoczna zmiana pisowni nazwiska. Dotychczasowy zapis *Brachvogel*, w wyniku zaostrzonej po upadku powstania styczniowego rusyfikacji i wprowadzeniu w 1869 r. języka rosyjskiego jako jedynego oficjalnego w sądownictwie i administracji, zastąpił zapis *Брахфогель*

29 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Andrzeja w Warszawie, UMZ – 1890, sygn. 72/159/0/-/96, k. 326.

30 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Matki Boskiej Loretańskiej w Warszawie (Praga), UMZ – 1893, sygn. 72/163/0/-/104, k. 610.

31 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Starejwsi powiat Węgrów, UMZ – 1867, sygn. 62/229/0/1/54, s. 40.

32 AP w Warszawie, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Aleksandra w Warszawie, UMZ – 1894, sygn. 72/162/0/-/120, k. 63.

33 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina…*, s. 1547, 1548.

34 *Ibidem*, s. 1097, 1098, 1099.

35 *Ibidem*, s. 642, 644; Dokładna data urodzenia Stefana znana jest dzięki wpisowi z pierwszej strony książeczki pracy (*Arbeitsbuch*) mężczyzny z okresu okupacji niemieckiej podczas II wojny światowej. *Arbeitsbuch* udostępnił Lech Brachfogel – wnuk Stefana.

36 S. Jędrych, *Ludzie z Garwolina…*, s. 651, 652.

37 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, Księga urodzeń – Unikat (dalej: KU) – 1890–1893, sygn. 62/1220/0/1.1/1, k. 84.

38 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, KU – 1890–1893, sygn. 62/1220/0/1.1/1, k. 254.

39 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, KU – 1893–1898, sygn. 62/1220/0/1.1/2, k. 65.

40 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, Księga zgonów – Unikat (dalej: KZ) – 1891–1905, sygn. 62/1220/0/1.3/7, k. 162.

41 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, KU – 1893–1898, sygn. 62/1220/0/1.1/2, k. 233.

42 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, KU – 1898–1902, sygn. 62/1220/0/1.1/3, s. 151.

(fonetyczna wymowa to „Brachfogiel"), co w późniejszym czasie powodowało implikacje w postaci dalszej ewolucji nazwiska.

Najprawdopodobniej w 1907 r. Stefan Brachvogel z żoną Marianną i pozostającą szóstką dzieci opuścił Trąbki. Przyczyny wyjazdu sięgały roku 1889, kiedy huta szkła zaczęła podupadać. Miało to związek ze śmiercią jej ostatniego właściciela, Edwarda Hordliczki[43]. Wobec braku męskiego potomka schedę po Edwardzie objęła jego żona – Józefa Hordliczkowa z Mazarskich. Nadszedł jednak kryzys, który był wywołany nieporozumieniami między zarządem a robotnikami oraz koniecznością reorganizacji firmy[44]. W dodatku nastały niepokoje związane z wybuchem rewolucji 1905 roku. W maju 1907 r. w niewyjaśnionych okolicznościach doszło do pożarku zabudowań folwarcznych huty, a we wrześniu tego samego roku po raz drugi zamknięto zakład. Tym samym aż 300 robotników straciło pracę. Większość z nich w poszukiwaniu nowego miejsca zatrudnienia wyprowadziła się z Trąbek[45]. W 1912 r. Huta „Czechy" Ignacego Hordliczki ogłosiła upadłość[46].

Rodzina Brachvoglów zdecydowała się na przyjazd do Wołomina. Kierunek ten wydaje się oczywisty z przynajmniej dwóch powodów. Po pierwsze będący szlifierzem szkła Stefan szukał pracy odpowiadającej jego wcześniejszemu zajęciu. To gwarantowała mu miejscowość wiejska Wołomin, gdzie w 1905 r. otwarto pierwszą hutę szkła[47]. Poza tym, ze względu na charakter produkcji, Huta „Wołomin" była największym lokalnym przedsiębiorstwem. Po drugie zakład w Wołominie był miejscem położonym najbliżej Trąbek, co mogło znacznie ograniczyć trudy związane z przeprowadzką niemałej przecież rodziny.

Czy jednak Stefan Brachvogel na pewno był pracownikiem Huty „Wołomin"? Całkowitej pewności nie ma. Zwłaszcza że w latach 1905–1907 w Imperium Rosyjskim trwała rewolucja. Mieszkańcy Królestwa Polskiego, którzy domagali się m.in. przyznania swobód obywatelskich, przywrócenia języka polskiego w urzędach i administracji oraz szkołach, rozpoczęli masowe strajki – tłumione krwawo przez Rosjan. Próba załagodzenia sytuacji przez cara poprzez manifest październikowy spotkała się z odpowiedzią Polaków w postaci strajku powszechnego. W samym Wołominie w roku 1906 zastrajkowała huta[48]. Możliwe, że miejscem pracy Stefana była utworzona w 1902 r. fabryka – wytwórnia łóżek żelaznych, która znajdowała się niedaleko stacji kolejowej[49]. Wskazywałby na to list pierwszego syna Stefana i Marianny, również Stefana. Będącą najstarszym dokumentem dotyczącym rodziny fotografię wraz z życzeniami z okazji świąt Wielkiej Nocy młody Brachfogel przysłał rodzicom z jednostki wojskowej w Riazaniu 12 kwietnia

43 *Huta szkła w Trąbkach*, https://mazowsze.szlaki.pttk.pl/1082-pttk-mazowsze-huta-szkla-w-trabkach, (17.07.2023).

44 *Huta szkła w Trąbkach…*

45 *Huta szkła Czechy na początku XX w*., https://garwolin.org/archiwa/16689, (17.07.2023).

46 *Huta szkła w Trąbkach…*

47 *Dzieje Wołomina i okolic…*, s. 74.

48 R. Musiałowicz, *Wołomińskie huty szkła na tle zarysu historii miasta do 1985 roku,* „Rocznik Wołomiński", t. VIII, Wołomin 2012, s. 122.

49 *Wołomiński niezbędnik historyczny*, red. Z. Michalik, Wołomin 2018, s. 91; *Dzieje Wołomina i okolic…*, s. 73.

1911 r., gdzie odbywał służbę wojskową. W miejscu przeznaczonym na adres zapisał: „Fabryka Wołomin". Chociaż sam adres mógłby sugerować, że list miał być dostarczony do wspomnianej już wytwórni łóżek, to równie prawdopodobnym miejscem wydaje się założona w 1911 r. przez Jakuba Lejbę Dajczgewanda *Specjalna Parowa Fabryka Rozmaitych Lasek Spacerowych*[50]. Co ciekawe, adresatem listu był niejaki Gustaw Brachvogel, a nie Stefan. Zależność tych imion zostanie wyjaśniona w dalszej części.

Wróćmy jednak do Stefana Juniora, który został powołany do wojska rosyjskiego zaborcy. Nie mógł on liczyć na żadną formę wyłączenia ze służby, tj. warunki fizyczne i zdrowotne, wykonywany zawód czy sytuację rodzinną. Od czasu wprowadzenia reformy w 1874 r. poborowym mógł zostać zdrowy 21-letni mężczyzna, którego służba miała trwać 15 lat, z czego 6 lat w służbie czynnej i 9 w rezerwie. Po reformach z 1888 i 1906 r. skrócono służbę czynną do 3 lat, jednak żołnierz pozostawał w rezerwie przez kolejne 15 lat[51]. Na podstawie powyższych danych okres czynnej służby wojskowej urodzonego w 1887 r. Stefana można szacować na lata 1908–1911. W kwestii odbywania służby pojawia się pytanie, dlaczego mężczyznę wysłano do dalekiej jednostki w Riazaniu. Okazuje się, że po 1904 r. „żaden polski rekrut nie został przydzielony do jednostki wojskowej stacjonującej w Królestwie Polskim"[52].

2. Fotografia z wojska Armii Carskiej. Z prawej strony stoi Stefan Brachfogel. Riazań 12 kwietnia 1911 r.

50 *Wołomiński niezbędnik historyczny…*, s. 91; *Dzieje Wołomina i okolic…*, s. 80.

51 *Służba Polaków w Armii Carskiej – cz. I*, https://www.geneablogia.com/post/s%C5%82u%C5%BCba-polak%C3%B3w-w-armii-carskiej-cz-i, (19.07.2023).

52 *Służba Polaków w Armii Carskiej – cz. I…*

3. List umieszczony na odwrocie fotografii z wojska napisany przez Stefana Brachfogla. Riazań, 12 kwietnia 1911 r.

4. Fotografia z wojska Armii Carskiej. Po prawej w dolnym rzędzie siedzi Stefan Brachfogel. Riazań (data nieznana, prawdopodobnie koniec 1911 r.

Na okres bezpośrednio poprzedzający wybuch I wojny światowej przypadła I Komunia Święta najmłodszej siostry Stefana – Sabiny. Dokładny wiek, w jakim dziewczynka przystąpiła do sakramentu, jest trudny do oszacowania, choć można pokusić się o taką próbę. W świetle dekretu papieża Piusa X „Quam singulari" z 1910 r. do I Komunii Świętej mogły przystępować dzieci już w wieku około 7 lat[53]. Jednak na obszarze Królestwa Polskiego w początkach XX w. były to zwykle dzieci 14-letnie[54]. Zatem w przypadku Sabiny Komunia powinna się odbyć w roku 1913. Nie ulega wątpliwości, że miejscem przyjęcia sakramentu była parafia Świętej Trójcy w Kobyłce, ponieważ w Wołominie kościół jeszcze nie istniał.

Prezentowana poniżej fotografia Sabiny jest prawdopodobnie drugim najstarszym zdjęciem przedstawiającym członka rodziny Brachfoglów. Uwagę przykuwa strój dziewczynki. Na pierwszy rzut oka sukienka Sabiny przypominała kreację ślubną, wpisując się w ówczesne kanony dziewczęcej mody komunijnej: wyraźne wcięta w talii za pomocą taśmy, mocno zabudowana, zakrywająca szyję i ręce, z rozbudowanym welonem zwieńczonym kontrastującym wiankiem oraz z dodatkami w postaci białych podkolanówek oraz bucików[55]. Stosunkowo krótka, sięgająca za kolana biała sukienka była charakterystyczna dla pierwszych dziesięcioleci XX wieku[56].

5. I Komunia Święta Sabiny Brachfogel. Kobyłka, ok. 1913 r.

53 Ks. J. Mieczkowski, *Wstep*, w: ks. J. Hube CR, *O częstej Komunii Świętej*, https://vademecumliturgiczne.pl/2016/07/27/ksiadz-jozef-hube-cr-o-czestej-komunii-swietej/, (19.07.2023).

54 *Ibidem*.

55 D. Kalinowska, *Biały maj – kilka słów o Pierwszej Komunii Świętej*, https://mnzp.pl/bialy-maj-slow-kilka-o-pierwszej-komunii-swietej/, (21.07.2023).

56 E. Rossal, *Garnitur komunijny*, https://etnomuzeum.eu/zbiory/garnitur-komunijny, (21.07.2023).

Z okresu między końcem rewolucji lat 1905–1907 a początkiem I wojny światowej znane są losy drugiego syna państwa Brachfoglów – Karola. Początki jego kariery zawodowej związane są z Wołominem, w którym w tym okresie następowało widoczne przyspieszenie procesów urbanizacyjnych. Powstawały nowe budynki mieszkalne (prof. Podhorodecki pisze o 73 nowych domach wybudowanych w samym tylko roku 1910[57]) oraz infrastruktura usługowa; pojawiały się pierwsze obiekty kulturalno-rozrywkowe, np. dwa całkowicie nowe iluzjony czy nowe boisko sportowe. Zwiększała się również liczba zakładów pracy. Do Huty „Wołomin" w 1910 r. dołączyły dwa nowe przedsiębiorstwa: zakład mechaniczny Wolfa Kropfmana oraz wytwórnia pasmanterii damskiej L. Pinkerta, a rok później wspomniana wcześniej *Specjalna Parowa Fabryka Rozmaitych Lasek Spacerowych*[58]. W I połowie 1914 r. – niecałe 8 lat po strajku i fali zwolnień pracowników „Wołomina" – kilku hutników niezadowolonych ze złych warunków pracy i wyzysku swoich szefów wspólnie założyło Hutę Robotniczą „Praca". Zakład mieścił się przy ul. Ręczajskiej 9 i produkował szkło apteczne i perfumeryjne, a także butelki[59]. Jego organizatorami byli: Rudziński, Strzałkowski, nn aptekarz, a także hutnicy: Edward Nachtman, Józef Miatkowski, Jan Hoffman, Gabriel Willfort, Sarnociński, Klemens Sztompka, Mazek, Józef Piróg, Trojan, Kazimierz Gembicki, Michał Myśliwiec oraz właśnie wspomniany Karol Brachfogel[60]. 26-letni wówczas Karol objął stanowisko buchaltera[61], jednocześnie zasiadając w zarządzie spółki[62]. Taki stan trwał do 27 listopada 1945 r., kiedy wraz z Józefem Miatkowskim został wykreślony z zarządu (następcami tych panów zostali Edmund Sztompka i Cezary Szczypiorski[63]).

Nie ma żadnych informacji dotyczących uczestnictwa członków rodziny Brachfoglów w I wojnie światowej. Z jednej strony za możliwym udziałem w walkach może przemawiać fakt, że Stefan Junior od 1911 r. pozostawał rezerwistą armii wojska rosyjskiego i w teorii przez następne lata musiał liczyć się z powrotem do służby czynnej w przypadku wojny. Z drugiej strony nie ma żadnych fotografii, dokumentów czy choćby relacji lub wspomnień odnoszących się do okresu Wielkiej Wojny. Chociaż wiadomo, że w roku 1915 produkcję wstrzymała Huta „Praca"[64], to o losach pracującego w niej w tym czasie Karola Brachfogla nie ma żadnych informacji. Wprawdzie okres od 1914 do 1918 r. pozostaje w historii Brachfoglów wielką niewiadomą, jednak na pewne wnioski naprowadza sam fakt, że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości 11 listopada 1918 r. żyli wszyscy przedstawiciele rodziny. To z kolei sugeruje, że rodzice – Stefan i Marianna – a także dorosłe wówczas dzieci na szczęście uniknęli bezpośredniej konfrontacji frontowej, która zwykle kończyła się śmiercią bądź trwałym kalectwem.

57 *Dzieje Wołomina i okolic*, red. L. Podhorodecki, Warszawa 1984, s. 79.

58 *Ibidem,* s. 79-80.

59 *3371. Huta szklana „Praca" w Wołominie, S-ka z o. o.*, „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu" 1934, R. 4, (bez numeru strony).

60 P. Haberko, *Moje huty szkła. Wspomnienia z lat 1905–1965*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980, s.112; *3371. Huta szklana „Praca" w Wołominie, S-ka z o. o…*

61 Buchalter = księgowy, hasło: *buchalter*, w: Słownik Języka Polskiego, red. M. Bańko, t. 1, Warszawa 2007, s. 166.

62 *Ibidem*, s. 113.

63 „Monitor Polski", 1946, nr 40, s. 6.

64 L. Podhorodecki, *Huta szkła w Wołominie (1905–1999)*, „Wieści Podwarszawskie", 1999, nr 34.

Podobna mgła tajemnicy rozciąga się nad hipotetycznym udziałem Brachfoglów w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920. Walcząca o ustanowienie wschodniej granicy Rzeczpospolita w sierpniu 1920 r. toczyła walki z bolszewikami w sercu naszego kraju. Wycofująca się w kierunku Wisły 1 Armia Wojska Polskiego obsadziła trzy pospiesznie utworzone linie obronne. Pierwsza rozciągała się wzdłuż małej rzeki Rządzy znajdującej się na wschód od Wołomina, Okuniewa, Wiązownej i Falenicy[65]. Druga linia znajdowała się od kilku do kilkunastu kilometrów na zachód wzdłuż starych okopów niemieckich, a trzecia wzdłuż obiektów fortyfikacyjnych Twierdzy Warszawa. 13 września wojska rosyjskie pod dowództwem Tuchaczewskiego zaatakowały przedmoście stolicy i zdobyły Radzymin. Miasta bronił wtedy 46. pułk piechoty, który początkowo odparł wroga, jednak wobec znacznej przewagi bolszewików oraz licznych problemów logistyczno-sprzętowych ostatecznie musiał ustąpić. Następnego dnia wojska polskie siłami 1 dywizji litewsko-białoruskiej przystąpiły do kontrnatarcia. Polacy po początkowych sukcesach (odbiciu Radzymina) zostali wypchnięci w kierunku Nieporętu. Tego samego dnia Rosjanie zaatakowali Leśniakowiznę i Wołomin[66]. To właśnie w walkach o te okolice mogli brać udział członkowie rodziny Brachfoglów.

O ile sam Wołomin zdołał się bronić, pobliska Leśniakowizna już nie. Dzięki zajęciu wsi wojska najeźdźcy ruszyły w kierunku Ossowa, gdzie rozegrała się najbardziej ikoniczna bitwa tej wojny. Dzięki zażartej walce polskiej 8. dywizji piechoty odepchnięto Rosjan spod Ossowa pod Leśniakowiznę. 15 sierpnia nacierający w kierunku Jabłonny i Stanisławowa bolszewicy po kolejnym zażartym boju zostali zatrzymani przez 10. dywizję piechoty generała Lucjana Żeligowskiego, która zdołała ponownie odbić Radzymin oraz graniczącą z miastem wieś Cegielnię.

W tym czasie trwały zacięte walki o Nieporęt i Wólkę Radzymińską. Na szczęście dzięki jednostkom dowodzonym przez ppłk. Wiktora Thommée oraz przybywającym na pomoc żołnierzom 10. dywizji wypchnięto wroga i z tych miejscowości. Kolejne problemy łącznościowe doprowadziły do wstrzymania natarcia 10. dywizji na Rosjan, przez co ci ponownie zajęli Radzymin. Po tym wydarzeniu nastąpiło natarcie żołnierzy Thommée i Żeligowskiego, które doprowadziło do ostatecznego odbicia Radzymina oraz okolicznych wsi, a w dniach 16–17 sierpnia do przesunięcia frontu na pozycje pierwszej linii obrony[67]. Walki pod Warszawą zakończyło kontruderzenie znad Wieprza i Drwęcy, które umożliwiło przesunięcie linii walk na wschód.

Bliskość toczonych walk budzi różne przypuszczenia, natomiast brak dowodów na udział w tej wojnie Brachfoglów ostatecznie zamyka ten temat. Opisane wyżej wydarzenia otwierają możliwość zadawania pytań o udział Brachfoglów choćby w obronie Wołomina i Leśniakowizny. Wobec braku źródeł poświadczających jakiekolwiek zaangażowanie tych ludzi w wojnę polsko-bolszewicką temat należy zamknąć.

65 *Dzieje Wołomina i okolic…*, s. 91.

66 *Ibidem*, s. 93.

67 *Ibidem,* s. 93-94.

Wiadomo jednak, że pierwsze lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości były dla Brachfoglów okresem wyjątkowo szczęśliwym. Między rokiem 1918 a 1920 czworo spośród sześciorga rodzeństwa założyło rodziny. Jeszcze w przededniu powrotu Rzeczypospolitej na mapy Europy na ślubnym kobiercu stanęła Marianna Brachfogel. Z dokumentu zaślubin dowiadujemy się, że Marianna mieszkała przy rodzicach w Wołominie. 17 października 1918 r. w kościele Świętej Trójcy w Kobyłce 24-letnia wówczas kobieta wyszła za mąż za urodzonego 10 maja 1887 r.[68] hutnika zamieszkałego w Wołominie, a pochodzącego ze wsi Huta Dąbrowa w parafii Wilczyska w ziemi siedleckiej – Aleksandra Piroga[69]. Ceremonię prowadził posługujący jako proboszcz parafii w Kobyłce w latach 1909–1934 ksiądz kanonik Antoni Zagańczyk[70].

Jednym ze świadków ślubu był niejaki Franciszek Brachfogel – jak dotąd postać niezidentyfikowana. Mieszkał on na podwarszawskiej Pradze, przy nazwanej od miejscowego targu bydła ul. Wołowej 34[71]. Podawany w metryce wiek tego człowieka to 56 lat, więc musiał się on urodzić w 1862 lub 1863 roku. W tych latach na świat przyszedł przecież ojciec Marianny – Stefan. Czy zatem Franciszek był bratem bliźniakiem Stefana, czy może nieznanym dotąd kuzynem? A może jest to ta sama osoba? Ostatnią wersję autor podaje w wątpliwość ze względu na adres zamieszkania Stefana – Wołową 1916. Zarówno pierwszą, jak i drugą hipotezę można uznać za prawdopodobną, jednak wobec braku dowodów na poparcie którejkolwiek kwestię identyfikacji mężczyzny należy uznać za nierozstrzygniętą.

Drugim świadkiem państwa młodych był 46-letni Antoni Ryng, wołomiński hutnik[72]. Znajomość, a także późniejsze powiązanie tej osoby z rodziną Brachfoglów zostanie wyjaśniona w dalszej części.

Aleksander i Marianna mieszkali w Wołominie w kamienicy przy ul. Kościelnej (obecnie budynek przy ul. Kościelnej 31)[73]. Małżeństwo doczekało się dwójki dzieci. 31 maja 1922 r. Marianna urodziła córkę – Halinę[74] – a w nieznanym czasie na świat przyszedł syn – Henryk.

30 października 1919 r. starszy brat Marianny – Karol Brachfogel[75] – w obecności świadków: Franciszka Brachfogla, maszynisty, i Romana Skowrońskiego, buchaltera, w wieku 30 lat poślubił w kościele św. Andrzeja w Warszawie Agnieszkę Lewińską, 26-letnią krawcową pochodzącą z Radzymina[76]. W świetle zapisów metrykalnych,

68 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Wilczyskach powiat Łuków, UMZ – 1887, sygn. 62/604/0/1/19, k. 20.

69 AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, Księga małżeństw (dalej: KM) – 1913–1922, sygn. 78/391/0/1/20, s. 230.

70 *Proboszczowie parafii Świętej Trójcy w Kobyłce począwszy od 1742 r. po dzień dzisiejszy*, http://www.trojca.org.pl/historia-parafii-2/duszpasterze/proboszczowie/, (25.07.2023).

71 Informacja zawarta jest w metryce ślubu Marianny i Aleksandra: AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KM – 1913–1922, sygn. 78/391/0/1/20, s. 230.

72 Informacja zawarta jest w metryce ślubu Marianny i Aleksandra…

73 Informację o miejscu zamieszkania państwa Pirogów przekazała pani Danuta Grabowska.

74 Data określona na podstawie informacji uzyskanej od Andrzeja Zbigniewa Brachfogla.

75 Karol podpisał się nazwiskiem „Brachfogel", ale sporządzający metrykę zapisał „Brachfogiel".

76 Metryka ślubu Karola Brachfogla i Agnieszki Lewińskiej, https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=8&zs=9159d&se=&sy=261&kt=5&plik=284-285.jpg&x=0&y=30&zoom=3. (27.07.2023).

6. Marianna Brachfogel, ok. 1920 r.

w czasie zawierania małżeństwa, Karol wraz z rodzicami, Stefanem i Marianną (i być może rodzeństwem), mieszkał na podwarszawskiej Pradze w kamienicy przy ul. Wołowej 1916[77]. Mając na uwadze fakt, że mężczyzna pracował w wołomińskiej Hucie „Praca", można przypuszczać, że na stałe przebywał w Wołominie. Świadczą o tym choćby zapisy metrykalne z 1920 r., w świetle których małżonkowie mieszkali na terenie huty szkła przy ul. Ręczajskiej 19 (obecnie Sikorskiego) w Wołominie[78]. W takim wypadku można przyjąć, że podane w metryce miejsce zamieszkania mężczyzny „przy rodzicach" nie odzwierciedlało rzeczywistego stanu.

Jeśli zaś chodzi o rodziców Karola, niewykluczone, że około 1919 r. przeprowadzili się z Wołomina na Pragę, gdzie będący już w zaawansowanym wieku Stefan Senior mógł podjąć pracę. Ponadto dzięki informacjom przekazanym autorowi tekstu przez jego babcię, Barbarę Gajewską (wnuczkę Stefana Seniora), wiemy, że jej dziadkowie w latach 20. XX w. mieli mieszkać na Pradze niedaleko Dworca Wileńskiego, a sam dziadek był prawdopodobnie maszynistą i pracował na kolei. Taka relacja według samej Barbary miała pochodzić od jej matki – Sabiny – czyli najmłodszej córki Stefana Seniora, i wydaje się,

77 Metryka ślubu Karola Brachfogla i Agnieszki Lewińskiej…

78 Adres określono na podstawie miejsca śmierci Agnieszki: AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KZ – 1918–1921, sygn. 78/391/0/1/41, s. 292.

że jest wiarygodnym potwierdzeniem widniejącego w dokumentacji metrykalnej adresu zamieszkania tych ludzi. Nie zmienia to jednak faktu, że nie mamy pełnej wiedzy o tym, które z dzieci i kiedy mieszkało z rodzicami na Pradze.

22 października 1920 r. urodziło się jedyne dziecko Karola i Agnieszki – Mieczysław[79]. Radość z narodzin syna przerwała śmierć kobiety, która zmarła w połogu 14 listopada 1920 roku[80].

7. Karol Brachfogel, ok. 1920 r.

8. Agnieszka Brachfogel z d. Lewińska, ok. 1920 r.

Owdowiały Karol ożenił się po raz drugi 3 czerwca 1922 roku. Jego wybranką była urodzona w Warszawie, a mieszkająca w Wołominie 26-letnia wówczas Zofia Konarska[81]. Ceremonia ślubu odbyła się w kościele Świętej Trójcy w Kobyłce. Świadkami państwa młodych byli Władysław Pytlasiński, 30-letni technik z Warszawy, oraz Józef Hoffman, 42-letni hutnik z Wołomina[82].

W metryce ślubu pojawia się ciekawa informacja o ojcu Karola. W dokumencie zapisano, że był nim Stefan Gustaw Brachfogel. Tym sposobem wyjaśniony został wątek wcześniej wspomnianego listu Stefana Juniora do rodziców, w którym adresatem był Gustaw Brachvogel (oryginalna pisownia nazwiska w 1912 roku). Karol i Zofia

79 Informacji o dacie urodzenia Mieczysława Brachfogla udzielił jego syn – Andrzej Zbigniew Brachfogel.

80 AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KZ – 1918–1921, sygn. 78/391/0/1/41, s. 292.

81 AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KM – 1913–1922, sygn. 78/391/0/1/20, s. 415.

82 *Ibidem*.

początkowo mieszkali na terenie Huty „Praca”, jednak w nieokreślonym jak dotąd czasie przeprowadzili się do nieistniejącej już kamienicy przy ul. Kościelnej (budynek znajdował się obok współczesnego adresu: Kościelna 41)[83]. Od 1939 r. mieszkali na drugim piętrze kamienicy przy ul. Ignacego Daszyńskiego (obecnie Ignacego Daszyńskiego 7)[84]. Małżeństwo doczekało się narodzin dwójki dzieci. 16 stycznia 1923 r. urodził się syn Tadeusz Antoni, a 12 grudnia 1924 r. – Bogdan[85].

9. Karol Brachfogel z żoną Zofią z d. Konarską oraz dzieci, od lewej: Mieczysław, Tadeusz i Bogdan. Wołomin ok. 1928 r.

2 października 1920 r. w kobyłkowskim kościele Świętej Trójcy miał miejsce ślub 23-letniej Kazimiery Brachfogel z również 23-letnim Aleksandrem Koniecznym – przodownikiem policji państwowej, urodzonym 1 marca 1897 r. w parafii Postoliska, a mieszkającym w Wołominie[86]. Świadkami ślubu Aleksandra i Kazimiery byli wołomiński urzędnik Józef Mazek oraz – podobnie jak w przypadku wcześniej wspomnianej Marianny – hutnik Antoni Ryng[87]. Państwo młodzi zamieszkali w dworku w Radzyminie, co miało związek z przydziałem rejonu służbowego Aleksandra, wydanym 17 stycznia 1920 r.

83 Informację przekazała Barbara Gajewska z d. Rojewska.

84 Informacji o miejscu zamieszkania Karola Brachfogla udzieliła Hanna Gajewska – córka Barbary Gajewskiej z d. Rojewskiej (siostrzenicy Karola) – a potwierdził ją Andrzej Zbigniew Brachfogel – wnuk Karola.

85 Informacji o dacie urodzin Bogdana i Tadeusza Brachfoglów udzielił syn Bogdana – Marek Brachfogiel.

86 AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KM – 1913–1922, sygn. 78/391/0/1/20, s. 331.

87 *Ibidem*.

na mocy „Rozkazu Komendanta Okręgu Warszawskiego Policji Państwowej”[88]. W tym miejscu Konieczni mieszkali przynajmniej do końca lat 20. XX wieku. Małżeństwu urodziła się dwójka dzieci – w 1922 r. córka Maria, a kilka lat później syn Jerzy. Od początku lat 30. XX w. państwo Konieczni mieszkali w istniejącym do dziś drewnianym domu znajdującym się w Sulejówku, prawdopodobnie przy ul. Okuniewskiej[89]. Przyczyną przeprowadzki do Sulejówka była oczywiście zmiana przydziału rejonu służbowego Aleksandra.

10. Kazimiera Konieczna z d. Brachfogel, ok. 1920 r.

11. Kazimiera Konieczna z d. Brachfogel, ok. 1930 r. (Foto Sfinx, Warszawa – Praga, ul. Wileńska 9)

12. Aleksander Konieczny, ok. 1930 r. (Foto Sfinx, Warszawa – Praga, ul. Wileńska 9)

13. Maria Konieczna, ok. 1926 r. (Fotografja Artystyczna Lipmana Karpa, Skierniewice)

14. Jerzy Konieczny, ok. 1930 r. (Foto Sfinx, Warszawa – Praga, ul. Wileńska 9)

88 Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komenda Główna Policji Państwowej w Warszawie, Rozkazy Komendanta Okręgu Warszawskiego Policji Państwowej 1920, sygn. 2/349/2/2.1/377, s. 12.

89 Ulicę określono na podstawie uchwyconych na fotografiach punktów charakterystycznych, tj. szpaleru topoli wzdłuż drogi oraz słupa energetycznego. Nie ma jednak absolutnej pewności, czy ustalenia są trafne.

Ponad miesiąc po swojej siostrze Kazimierze, 20 listopada 1920 r. – również w kościele Świętej Trójcy w Kobyłce – miał miejsce ślub najstarszego z sześciorga rodzeństwa Stefana. Mający 33 lata wołomiński buchalter poślubił 23-letnią Klementynę Ryng, córkę wołomińskich hutników[90]. Ojcem panny młodej był dobrze znany rodzinie Brachfoglów Antoni Ryng, matką – Aleksandra z Miatkowskich. Mający austriackie korzenie ojciec Klementyny prawdopodobnie w poszukiwaniu pracy przybył z rodziną do Wołomina na początku XX w. z ziemi lubelskiej, a konkretnie z miejscowości Wilczyska w powiecie łukowskim[91]. Został zatrudniony w lokalnej hucie, gdzie najprawdopodobniej wśród współpracowników poznał członków rodziny Brachofoglów. Znajomość ta okazała się na tyle dobra, że Antoni był świadkiem małżeństw Marianny i Kazimiery Brachfogel. Wreszcie sam wydał swoją córkę – Klementynę – za Stefana Brachfogla, będąc jednocześnie świadkiem ich ślubu. Nieprzypadkowe wydaje się także nazwisko panieńskie żony Antoniego – Aleksandry z Miatkowskich. Niejaki Józef Miatkowski od 1914 do 1945 r. był pracownikiem wołomińskiej Huty „Praca” oraz, jak się wydaje, dobrym kolegą młodszego brata Stefana – Karola. Ewentualne związki rodzinne Aleksandry i Józefa pozostają kwestią domysłów. Nie udało się dotychczas odnaleźć zadawalających dowodów na pokrewieństwo tych osób, jednak obecność obojga na terenie Wołomina w tym samym czasie może sugerować powiązania rodzinne. Warto odnotować, że jednym ze świadków ślubu Stefana i Klementyny był Aleksander Konieczny.

Powróćmy do Stefana i Klementyny. Choć nie posiadamy informacji na temat tego, gdzie bezpośrednio po ślubie zamieszkali małżonkowie, wiadomo, że w 1922 lub 1923 r. Stefan wyjechał z żoną z Wołomina do Inowrocławia. 21 listopada 1923 r. urodziło się pierwsze dziecko małżeństwa, syn Zbigniew Zygmunt[92]. Prawdopodobnie niecały rok później Stefan znalazł pracę w hucie Franciszka Dźwikowskiego. Zakład w połowie lat 30. przejęła niemiecka spółka „Winkelhausen”, a w roku 1927 nowym właścicielem został Henryk Podkomorski, który zmienił nazwę przedsiębiorstwa na Hutę „Irena”[93]. Stefan natomiast został kierownikiem firmy[94] i zamieszkał z rodziną na terenie zakładu przy ul. Dworcowej 31a[95]. 16 lutego 1929 r. na świat przyszło drugie dziecko Stefana i Klementyny – Barbara[96].

W roku 1930, w następstwie wydarzeń związanych z wybuchem wielkiego kryzysu gospodarczego, nastąpiła redukcja zatrudnienia w zakładzie[97]. Istnieją przesłanki za teorią, że Stefan mógł wtedy stracić pracę. Niedługo później Brachfogel wraz z rodziną przeprowadził się do miejscowości Tur nieopodal Szubina, gdzie 1 czerwca 1933 r. został

90 AP w Warszawie Oddz. w Otwocku, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, KM – 1913–1922, sygn. 78/391/0/1/20, s. 335.

91 Informacja na podstawie miejsca narodzin Klementyny Ryng oraz jej brata Wacława i siostry Ireny.

92 Data urodzenia na podstawie wyciągu Aktu urodzenia Nr. 886/1923 Zbigniewa Zygmunta Brachfogla z dnia 23 grudnia 1947 r. wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Inowrocławiu. Dokument udostępnił Lech Brachfogel.

93 *Huta Szkła Gospodarczego „Irena”,* https://polscyprojektanciszkla.pl/huta-szkla-irena/, (29.07.2023).

94 „Orędownik powiatu Szubińskiego”, 20.05.1933, R. 14, nr 40, s. 30.

95 Adres na podstawie zapisów z książeczki pracy (Arbeitsbuch) Stefana Brachfogla, s. 2.

96 Data urodzenia na podstawie informacji przekazanej przez córkę Barbary – Irenę Klimas.

97 *Huta Szkła Gospodarczego „Irena”…*

prezesem zarządu i dyrektorem fabryki wznawiającej działalność huty szkła – *Polskiej Spółdzielni Zawodowej Przemysłu Szklanego*[98]. Kłóci się to nieco z zapisami w przypisach „Arbeitsbucha", według którego mężczyzna w latach 1931–1939 pracował w nieokreślonej hucie jako „technische leiter"[99].

15. Stefan Brachfogel, 1920 r.

16. Klementyna Brachfogel z d. Ryng, 1920 r.

17. Stefan Brachfogel z synem Zbigniewem. Inowrocław 1925 r.
(Atelier J. Trando, Inowrocław)

98 „Orędownik powiatu Szubińskiego"…

99 Daty roczne podjęcia i zakończenia pracy w Turze na podstawie zapisu umieszczonego w książeczce pracy (*Arbeitsbuch*) Stefana Brachfogla, s. 2.

18. Stefan i Klementyna Brachfoglowie z dziećmi Barbarą i Zbigniewem,
ok. 1931 r. (Atelier J. Trando, Inowrocław)

Cztery lata po ślubie Stefana i Klementyny, prawdopodobnie 1 lutego 1925 r. w Wołominie, w wybudowanym niecały rok wcześniej kościele Matki Bożej Częstochowskiej, odbył się ślub najmłodszej z rodzeństwa Brachfogel, niespełna 25-letniej wówczas Sabiny, oraz cztery lata starszego, urodzonego 26 września 1895 r. w Warszawie, wołomińskiego urzędnika Henryka Rojewskiego[100]. Niestety szczegóły takie jak potwierdzona urzędowo data zawarcia związku małżeńskiego czy dane świadków ślubu są niemożliwe do odtworzenia. W 1944 r. akta stanu cywilnego wołomińskiej parafii zostały spalone. Prawdopodobnie nastąpiło to w czasie odwrotu Niemców przed wojskami radzieckimi podczas bitwy pancernej rozgrywającej się na tych terenach. Wtedy też zniszczone zostały wieża i dach kościoła[101].

Małżonkowie zamieszkali w ceglanym domu przy ul. Lipiny Nowe 52 w podwołomińskiej wsi Lipiny. W I połowie lat 20. XX w. ziemię oraz znajdujący się na niej mały budynek w typie oficyny zakupił i rozbudował ojciec Henryka – Bronisław Julian. Człowiek ten był ślusarzem, znanym w Wołominie głównie z tego, że kopał studnie. Gdy 4 lutego 1919 r. Wołomin uzyskał prawa miejskie, Bronisław wszedł w skład pierwszej Rady Miasta, a po jej ukonstytuowaniu został wybrany na członka rady aprowizacyjnej[102]. Jego syn,

100 Data ślubu szacowana jest na podstawie podpisu na odwrocie fotografii ślubnej państwa Rojewskich

101 M. Kubacz, *Kalendarium Parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Wołominie – lata 1939–1949*, https://dawny.pl/kalendarium-parafii-matki-bozej-czestochowskiej-w-wolominie-lata-1939-1949/#1944, (31.07.2023).

102 M. Kubacz, *Henryk Konstanty Woyciechowski (1851–1934). O założycielu naszego miasta*, Wołomin 2018, s. 15.

Henryk – pracownik Magistratu przy ul. Sienkiewicza w Wołominie – 1 lipca 1921 r. otrzymał stanowisko asystenta sekretarza. W 1923 r. awansował do funkcji urzędnika podatkowego, a 17 marca 1928 r. został mianowany kasjerem[103]. 14 września 1927 r. Bronisław Rojewski aktem darowizny przekazał budynek na Lipinach wraz ze wschodnią częścią działki synowi – Henrykowi – a część zachodnią zwaną „pod wygonem" córce – Bronisławie Aleksandrze[104].

Zanim jeszcze dokonano darowizny, Henrykowi i Sabinie 15 listopada 1925 r. urodziła się córka – Janina Henryka[105]. Cztery lata później 3 grudnia 1929 r. na świat przyszła Barbara Franciszka Sabina[106]. Ciekawostką jest liczba imion Barbary. Dziecko swoje trzy imiona zawdzięczało matce, która chciała urodzić w święto Barbórki 4 grudnia, stąd pierwsze imię – Barbara. Drugie imię odpowiadało patronowi dnia narodzin, zaś trzecie zostało nadane po matce, ponieważ drugie imię po ojcu otrzymała starsza siostra[107].

19. Sabina Brachfogel, ok. 1920 r.

20. Sabina Brachfogel, ok. 1920 r.

103 P. Gajewski, *Henryk Rojewski (1895–1943),* „Rocznik Wołomiński", t. XVIII, Wołomin 2022, s. 244, 253.

104 *Ibidem,* s. 245.

105 Data urodzenia na podstawie Odpisu skróconego aktu urodzenia Janiny Henryki Rojewskiej wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie 27.01.1966 r. z poświadczeniem zgodności powyższego odpisu.

106 Data urodzenia na podstawie Odpisu skróconego aktu urodzenia Barbary Franciszki Sabiny Rojewskiej wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie 27.01.1966 r. z poświadczeniem zgodności powyższego odpisu.

107 P. Gajewski, *Henryk Rojewski…*, s. 246.

21. Fotografia ślubna
Henryka Rojewskiego i Sabiny
z d. Brachfogel.
Wołomin, 1 lutego 1925 r.

22. Henryk i Sabina Rojewscy z córkami Janiną (z lewej) i Barbarą.
W tle dom przy ul. Lipiny Nowe 52. Lipiny 1931 r.

Około 1925 r., w parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, miał miejsce ślub Stanisława Brachfogla oraz Antoniny (nazwisko panieńskie pozostaje nieznane). Niniejsza konstatacja wynika przede wszystkim z *argumentum ex silentio*. Dane metrykalne akt stanu cywilnego najbliższych Wołominowi miejscowości, a w szczególności miejsc, z których małżeństwa zawierało rodzeństwo Stanisława, milczą na temat ślubu Stanisława. W ten sposób z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że ceremonia odbyła się już w Wołominie po 1924 r., a osobą udzielającą sakramentu był prawdopodobnie pierwszy proboszcz parafii – ksiądz Jan Golędzinowski. Jak wcześniej już wspomniano, dokumenty przechowywane w kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie spłonęły w czasie II wojny światowej, dlatego dziś nie posiadamy wiarygodnych źródeł dotyczących daty ślubu rzeczonych osób. Stanisław był pracownikiem wołomińskiej Huty „Praca". Choć nie wiadomo czym konkretnie zajmował się mężczyzna, dane „Rocznika Polskiego Przemysłu i Handlu" z 1938 r. wskazują, że pracował obok swojego brata Karola i zasiadał w radzie nadzorczej spółki[108]. Stanisław i Antonina Brachfoglowie mieli jednego syna, urodzonego w 1925 r. Mariana[109]. Rodzina mieszkała w drewnianym budynku dla pracowników zakładu przy ul. Ręczajskiej[110].

Początek lat 30. XX w. w Polsce stał pod znakiem wielkiego kryzysu. 24 października 1929 r. krach na giełdzie w Nowym Jorku zapoczątkował głęboki na niespotykaną skalę kryzys gospodarczy na świecie. Bezpośrednią jego przyczyną była nadprodukcja, którą wcześniej lekceważono. Kontrola podaży poprzez monopolizację miała stanowić remedium. W jej efekcie nastąpił spadek produkcji przemysłowej, ale jednocześnie wzrosło bezrobocie. Z innymi problemami borykali się rolnicy. Aby utrzymać płynność finansową, zmuszeni byli produkować coraz więcej, a to napędzało deflację pieniądza. Nadprodukcja wywoływała spadek cen towarów, co stało w sprzeczności z działaniami monopolistycznymi. Wyjście z kryzysu stawało się zatem niemal niemożliwe[111].

Jeśli zaś chodzi o Wołomin, do 1931 r. nastąpił znaczny wzrost liczby osób bezrobotnych. Ludzie, którzy utracili w tamtym czasie pracę, otrzymywali specjalne zapomogi żywieniowe, które były efektem demonstracji przed siedzibą władz miejskich. Pracę wstrzymały m.in. Huta „Vitrum"[112] oraz Huta „Praca"[113]. Co do tej drugiej można przypuszczać, że wśród najbardziej poszkodowanych, zwolnionych pracowników znaleźli się również bracia Karol i Stanisław Brachfoglowie. Pracę w tamtym czasie utrzymał mąż Sabiny, młodszej siostry braci. Henryk Rojewski pozostawał pracownikiem Magistratu w Wołominie na stanowisku kasjera. Wspomnienia jego córek Janiny i Barbary, choć nieco zatarte, mówiły o pogorszeniu sytuacji finansowej rodziny. Obie panie jednak zgodnie

108 *4842. Huta szklana „Praca" w Wołominie, S-ka. z o. o.*, „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu" 1938, R. 6, (bez numeru strony).

109 Rok urodzenia Marian Brachfogla został obliczony na podstawie daty jego śmierci 20 lipca 1944 roku.

110 Informację podała siostrzenica Stanisława – Barbara Gajewska z d. Rojewska przed 2014 r., potwierdził ją w roku 2023 Andrzej Zbigniew Brachfogel – wnuk brata Stanisława, Karola.

111 P. Gajewski, *Aspekty wytwarzania i obiegu pieniędzy w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2020, s. 63–65.

112 W roku 1921 Huta „Wołomin" weszła w skład Zakładów Przemysłowych „Vitrum" i zmieniła nazwę. Informację zaczerpnięto z: L. Podhorodecki, *Huta szkła w Wołominie (1905–1999)*, „Wieści Podwarszawskie", 1999, nr 34.

113 L. Podhorodecki, *Wołomin w latach kryzysu gospodarczego 1930–1933*, „Wieści Podwarszawskie", 1992, nr. 5 (53).

twierdziły, że rodzice zrobili wszystko, aby dzieci nie odczuły problemów ekonomicznych. Pomocne w tym względzie musiało być prowadzone przez Rojewskich małe gospodarstwo, które pozwalało zaspokoić minimalne potrzeby żywieniowe rodziny.

23. W Magistracie Wołomińskim. Pierwszy z lewej stoi Henryk Rojewski. Wołomin przełom lat 20. i 30. XX w.

Kryzys ekonomiczny w dotkliwy sposób wpłynął na Stefana Brachfogla. Jak już wcześniej wspomniano, pracujący w miejscowości Tur hutnik musiał wraz z żoną i dwójką małych dzieci szukać pracy po tym, jak huta zbankrutowała. Na szczęście w 1931 r. pomocną dłoń do Stefana wyciągnął właściciel inowrocławskiej Huty „Irena" – Henryk Podkomorski – który potrzebował wykwalifikowanego specjalisty z doświadczeniem zawodowym na stanowisko kierownika technicznego.

24. Pracownicy Huty „Irena" w Inowrocławiu. Lata 30. XX w. W czarnym garniturze z przodu stoi Stefan Brachfogel. Obok niego w jasnym garniturze stoi prawdopodobnie dyrektor Huty „Irena" Henryk Podkomorski

Powolne wyjście z kryzysu nastąpiło w Polsce dopiero w roku 1933, jednak „Stopniowe ożywienie życia gospodarczego (…) w słabym stopniu udzielało się przemysłowi wołomińskiemu”[114]. Rzeczywiście, w 1934 r. po raz kolejny pracę wstrzymały dwie wołomińskie huty. Powodem był brak zamówień. Pracę straciło ok. 600 robotników. Sytuacja zmieniła się dwa lata później – wzrost zapotrzebowania na wyroby szklane umożliwił nie tylko przywrócenie zwolnionych do pracy, lecz także zatrudnienie większej liczby robotników.

W złej sytuacji były również trzy wołomińskie szkoły. Dwie z nich: Publiczna Szkoła Powszechna nr 1 (męska) i Publiczna Szkoła Powszechna nr 2 (żeńska) znajdowały się w budynku przy ul. Duczkowskiej (obecnie Wileńska 32). Nieopodal, przy ul. Warszawskiej, funkcjonowała od 1930 r. szkoła nr 3 dla dzieci żydowskich[115]. W roku 1932 ówczesny kierownik szkoły nr 3 – Alfred Żyliński – napisał do wołomińskich radnych list, w którym przedstawił katastrofalny stan miejskich szkół, podkreślając ich złe warunki higieniczne oraz brak należytego wyposażenia. Co więcej, aż 17% spośród wszystkich uczniów miejskich szkół głodowało[116]. Z tego też powodu jesienią 1933 r. lokalne władze zadecydowały o budowie nowej szkoły. Dwa lata później przy ul. 3 Maja oddano do użytku szkołę nr 4, co z pewnością ratowało trudną sytuację. Warto podkreślić, że był to pierwszy budynek szkolny w Wołominie – trzy funkcjonujące dotychczas placówki mieściły się w wynajmowanych domach, niekoniecznie przystosowanych do warunków nauczania dzieci[117]. Następnie w 1936 r. powstała w Wołominie szkoła zawodowa.

Poruszając kwestię sytuacji wołomińskiego szkolnictwa w latach 30. XX w., warto przyjrzeć się tematowi edukacji w kontekście rodziny Brachfoglów. W II połowie lat 20. do wołomińskich szkół przystąpiły dzieci Karola Brachfogla – Mieczysław, Tadeusz i Bogdan. Chłopcy z pewnością uczęszczali do jednej z trzech istniejących w Wołominie szkół powszechnych; niestety brakuje danych, o jakie placówki chodziło. Mieczysław po zakończeniu nauki w szkole powszechnej miał kształcić się w szkole metalowej na Pradze[118], nie wiadomo jednak, jakiego zakresu lat dotyczy ta informacja. Jeszcze mniej wiadomo o dzieciach Marianny Piróg z d. Brachfogel – Halinie i Henryku. Nie udało się niestety dokładnie określić, do jakich szkół uczęszczali.

Dużo więcej wiadomo o córkach Sabiny Rojewskiej z d. Brachfogel – Janinie i Barbarze. W przypadku starszej z sióstr – Janiny – wiele informacji dotyczących okresu międzywojennego dostarcza spisany w I połowie lat 50. XX w. życiorys. W świetle źródła dziewczynka była uczennicą niezidentyfikowanej szkoły powszechnej w Wołominie. Ponieważ naukę rozpoczęła we wrześniu 1932 r., nie mogła być to uruchomiona w 1935 r. szkoła nr 4 znajdująca się przy ul. 3 Maja. Po ukończeniu 6-letniej szkoły na poziomie podstawowym w roku 1938 Janina zapisała się do gimnazjum ogólnokształcącego

114 *Dzieje Wołomina i okolic*…, s. 141.

115 L. Podhorodecki, Oświata i kultura w Wołominie okresu II Rzeczypospolitej, „Wieści Podwarszawskie”, 1998, nr 36.

116 *Ibidem*.

117 *Dzieje Wołomina i okolic*…, s. 140.

118 Informacja uzyskana od syna Mieczysława – Andrzeja Zbigniewa Brachfogla.

w Wyszkowie. Po roku od rozpoczęcia szkoły wybuchła II wojna światowa, co było przyczyną przerwania nauki[119]. W tym miejscu należy wspomnieć, że Janina utrzymywała bardzo dobre relacje ze swoją cioteczną siostrą Haliną Piróg. Może to oznaczać, że Halina uczęszczała do tej samej szkoły co Janina. To jednak niepoparta dowodami teoria. Nie ma także pewności, w której wołomińskiej szkole uczył się urodzony w 1925 r. Marian Brachfogel – syn Stanisława i Klementyny. Najdokładniejsze dane dotyczą młodszej siostry Janiny Rojewskiej – Barbary. Dziewczynka rozpoczęła naukę w roku 1936 i uczęszczała do 7-klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej stopnia III nr 2 (żeńskiej) przy ul. Duczkowskiej (obecnie Wileńskiej 32) w Wołominie. Pomimo tego na zachowanych egzemplarzach świadectw szkolnych z lat 1938–1939 widnieje stempel szkoły nr 1[120].

Dzieci Kazimiery Koniecznej z d. Brachfogel – Maria oraz Jerzy – rozpoczęły naukę w Sulejówku, jednak autor nie posiada żadnych informacji mogących przybliżyć szczegóły edukacji tych osób. Znane są natomiast losy dzieci Stefana Brachfogla – Zbigniewa i Barbary. Starszy Zbigniew od 1931 r. był uczniem Publicznej Szkoły Powszechnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Inowrocławiu, którą ukończył w 1938 roku. Następnie uczęszczał do bydgoskiego Państwowego Gimnazjum Chemicznego, jednak jego naukę po ukończeniu pierwszej klasy przerwała wojna[121]. W roku 1936 do pierwszej klasy szkoły powszechnej, zapewne tej samej, do której chodził brat, przystąpiła młodsza siostra Zbigniewa – Barbara[122].

29. Fotografia grupowa klasy I, do której chodziła Barbara Brachfogel w okresie nauki w Publicznej Szkole Powszechnej w Inowrocławiu. Inowrocław. Barbara stoi w trzecim rzędzie jako trzecia, licząc od lewej. II połowa lat 30. XX w.

119 Informacje na podstawie zapisów umieszczonych w życiorysie Janiny sporządzonym przez kobietę w latach 50. XX w. w związku ze staraniami o podjęcie nowej pracy. Dokument udostępnił Jerzy Drzewowski – syn Janiny.

120 Przyczyna takiego stanu nie została jak dotąd wyjaśniona.

121 Informacje pochodzą ze świadectw szkolnych Zbigniewa Brachfogla udostępnionych autorowi przez jego syna – Lecha.

122 Informacja pochodzi od Ireny Klimas – córki Barbary.

25. Świadectwo Zbigniewa Brachfogla wydane przez Publiczną Szkołę Powszechną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Inowrocławiu. Inowrocław, 16 czerwca 1937 r.

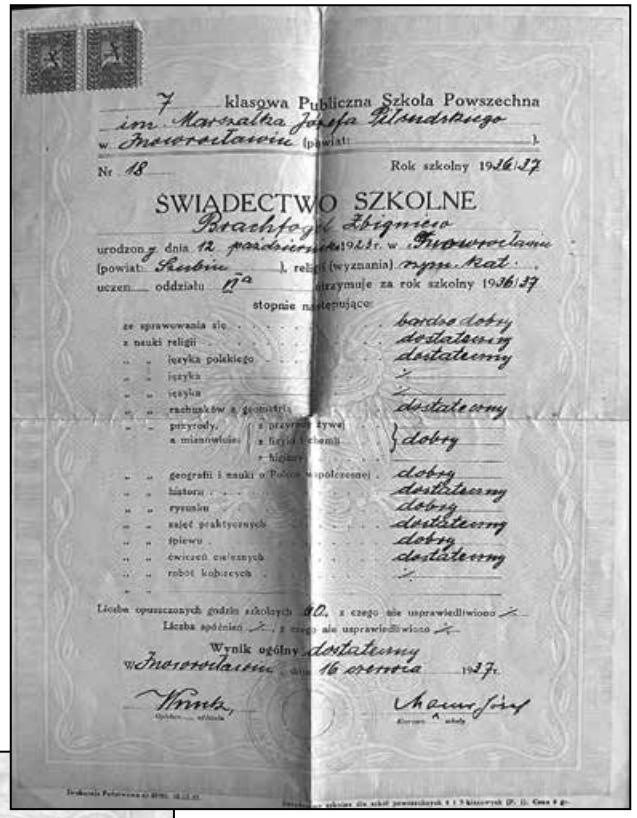

7 klasowa Publiczna Szkoła Powszechna
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego
w Inowrocławiu (powiat:).
Nr 18 Rok szkolny 1936/37

SWIADECTWO SZKOLNE

Brachfogel Zbigniew
urodzon y dnia 12 października 1923 r. w Inowrocławiu
(powiat: Kcynia), religii (wyznania) rzym. kat.
uczeń oddziału 7a otrzymuje za rok szkolny 1936/37
stopnie następujące:

ze sprawowania się	bardzo dobry
z nauki religii	dostateczny
„ „ języka polskiego	dostateczny
„ „ języka	—
„ „ języka	—
„ „ rachunków z geometrią	dostateczny
„ „ przyrody, z przyrody żywej	dobry
„ „ a mianowicie: z fizyki i chemii	—
„ „ z higieny	—
„ „ geografii i nauki o Polsce współczesnej	dobry
„ „ historii	dostateczny
„ „ rysunku	dobry
„ „ zajęć praktycznych	dostateczny
„ „ śpiewu	dobry
„ „ ćwiczeń cielesnych	dostateczny
„ „ robót kobiecych	—
„ „	—

Liczba opuszczonych godzin szkolnych 80, z czego nie usprawiedliwiono —
Liczba spóźnień —, z czego nie usprawiedliwiono —
Wynik ogólny dostateczny
w Inowrocławiu dnia 16 czerwca 1937 r.

SWIADECTWO GIMNAZJUM CHEMICZNEGO

Brachfogel Zbigniew
urodzony dnia 21 listopada 1923 r. w Inowrocławiu
powiatu mogilnowskiego, religii (wyznania) rzym.-kat.
uczęszczał do klasy I i otrzymał za rok szkolny 1938/39
oceny następujące:

sprawowanie	bardzo dobre
religia	dostateczny
język polski	niedostateczny
język [illegible]	dostateczny
historia	dostateczny
technologia chemiczna ogólna	—
cukrownictwo	—
gospodarka ciepłna w cukrowni	—
kontrola przerobu w cukrowni	—
gazownictwo	—
aparatura i instalacje gazowe	—
kontrola fabryczna w gazowni	—
analiza techniczna	—
analiza specjalna (cukrown. i gazown.)	—
aparatura chemiczna	—
chemia nieorganiczna	dostateczny
ćwiczenia z chemii nieorganicznej	—
ćwiczenia z analizy jakościowej	—
ćwiczenia z analizy ilościowej	—
chemia organiczna	—
preparatyka organiczna	—

26. Świadectwo Zbigniewa Brachfogla wydane przez Państwowe Gimnazjum Chemiczne w Bydgoszczy. Bydgoszcz, 21 czerwca 1939 r.

27. Świadectwo Barbary Rojewskiej wydane przez Publiczną Szkołę Powszechną stopnia III Nr 1 w Wołominie. Wołomin, 21 czerwca 1938 r. (widoczna nieprawidłowa data urodzenia Barbary)

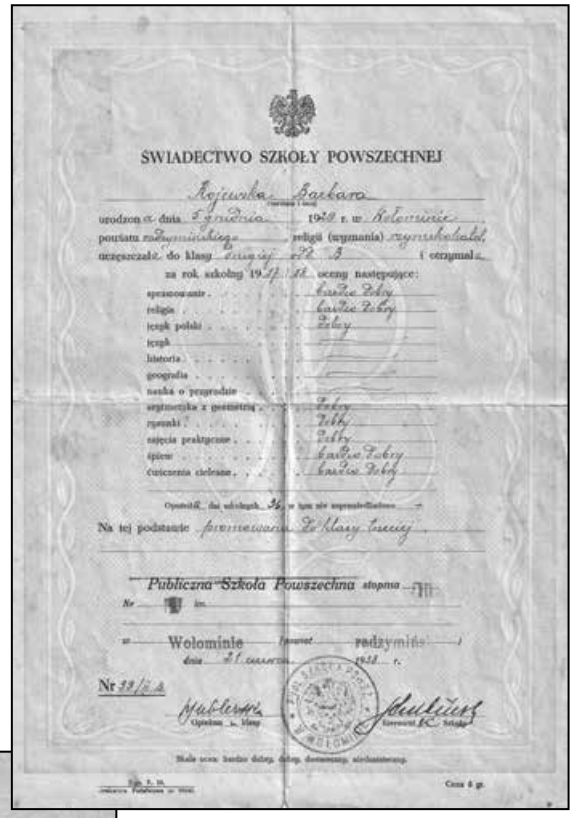

SWIADECTWO SZKOŁY POWSZECHNEJ

Rojewska Barbara
urodzon a dnia 5 grudnia 1929 r. w Kołowinie
powiatu radzymińskiego, religii (wyznania) rzymskokatol.
uczęszczał a do klasy trzeciej odd. B i otrzymał a
za rok szkolny 1937/38 oceny następujące:

sprawowanie	bardzo dobry
religia	bardzo dobry
język polski	dobry
język	—
historia	—
geografia	—
nauka o przyrodzie	dobry
arytmetyka z geometrią	dobry
rysunki	dobry
zajęcia praktyczne	dobry
śpiew	dobry
ćwiczenia cielesne	bardzo dobry

Opuścił dni szkolnych 34, w tym nie usprawiedliwione —
Na tej podstawie przeniesiona do klasy trzeciej.

Publiczna Szkoła Powszechna stopnia III
Nr — im. —
w Wołominie (powiat radzymińskim)
dnia 21 czerwca 1938 r.
Nr 33/38

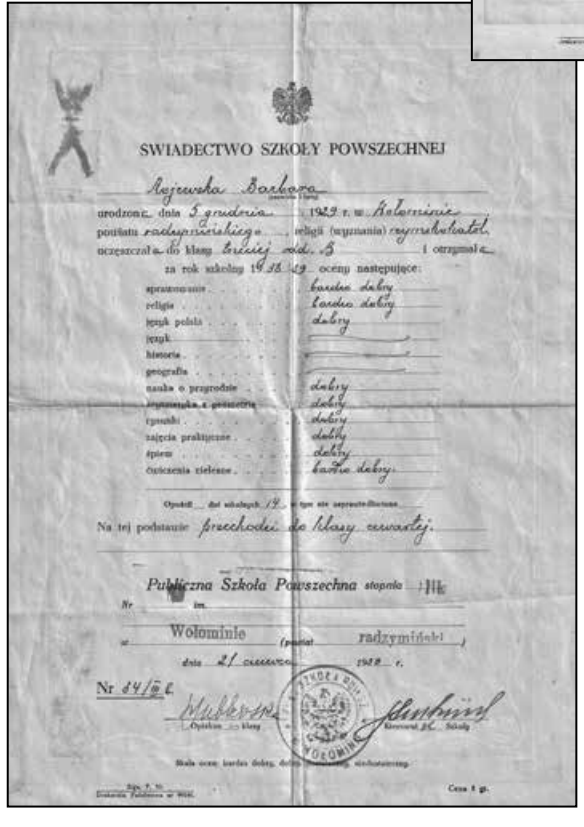

SWIADECTWO SZKOŁY POWSZECHNEJ

Rojewska Barbara
urodzon a dnia 5 grudnia 1929 r. w Kołowinie
powiatu radzymińskiego, religii (wyznania) rzymskokatol.
uczęszczał a do klasy trzeciej odd. B i otrzymał a
za rok szkolny 1938/39 oceny następujące:

sprawowanie	bardzo dobry
religia	bardzo dobry
język polski	dobry
język	—
historia	—
geografia	—
nauka o przyrodzie	dobry
arytmetyka z geometrią	dobry
rysunki	dobry
zajęcia praktyczne	dobry
śpiew	dobry
ćwiczenia cielesne	bardzo dobry

Opuścił dni szkolnych 17, w tym nie usprawiedliwione —
Na tej podstawie przeniesiona do klasy czwartej.

Publiczna Szkoła Powszechna stopnia III
Nr — im. —
w Wołominie (powiat radzymińskim)
dnia 21 czerwca 1939 r.
Nr 64/39

28. Świadectwo Barbary Rojewskiej wydane przez Publiczną Szkołę Powszechną stopnia III Nr 1 w Wołominie. Wołomin, 21 czerwca 1939 r. (widoczna nieprawidłowa data urodzenia Barbary)

Przytaczany wyżej okres wczesnoszkolny jest okazją do przypomnienia obfitującego w całkiem sporą liczbę fotografii czasu I Komunii Świętych. Dzieci przystępowały do sakramentu w wieku 8–9 lat, o czym świadczą umieszczane na zewnętrznych stronach fotografii odręczne dopiski. Na podstawie praktykowanego wieku przystępowania do Komunii można określić także szacunkowe lata, w których dziecko mogło przyjąć sakrament. Taka możliwość została wykorzystana przez autora do podania przybliżonej daty rocznej, w jakiej dziecko mogło uczestniczyć w zdarzeniu. W kilku przypadkach wyjątkowym źródłem są zachowane egzemplarze „Pamiątek Pierwszej Komunii Świętej" w postaci obrazków z wizerunkiem Chrystusa, na których znajdują się dane dziecka, parafia, ale przede wszystkim określona jest dokładna data wydarzenia.

Przechodząc do meritum, prawdopodobnie w 1928 r. sakrament I Komunii w kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie przyjął Mieczysław Brachfogel – syn Karola i Agnieszki z Lewińskich. Nie jest znana szacunkowa data przyjęcia sakramentu przez Henryka Piroga – syna Aleksandra i Marianny z Brachfoglów. Nieco więcej wiadomo o jego siostrze – Halinie, która przypuszczalnie w 1930 r. przystąpiła do I Komunii Świętej w wołomińskim kościele. W tym samym roku uczyniła to także Maria Konieczna – córka Aleksandra i Kazimiery z Brachfoglów. Wydarzenie miało miejsce najprawdopodobniej w parafii św. Stanisława Kostki w Okuniewie. Przypuszczenie, że to właśnie tam dziewczynka przyjęła sakrament, wynika z faktu, że w Sulejówku, w którym mieszkała, nie było kościoła, a najbliższa świątynia znajdowała się właśnie w pobliskim Okuniewie. Około 1931 r. w wołomińskim kościele do sakramentu przystąpił drugi syn Karola Brachfogla – Tadeusz. W tym samym czasie w jednej z inowrocławskich parafii Komunię przyjął Zbigniew Brachfogel, syn Stefana i Klementyny. Rok później w Wołominie miała miejsce uroczystość z udziałem trzeciego syna Karola Brachfogla – Bogdana. 6 czerwca 1934 r. także w Wołominie I Komunię przyjęli: Marian, syn Stanisława Brachfogla, oraz Janina, córka Sabiny Rojewskiej[123]. Być może w tym samym roku Komunię przyjął syn Kazimiery Koniecznej – Jerzy. W 1938 r. sakramenty przyjęły dwie najmłodsze wśród ciotecznego i stryjecznego rodzeństwa dziewczynki. W Inowrocławiu do sakramentu przystąpiła córka Stefana Brachfogla – Barbara – a 11 czerwca 1938 r. w Wołominie I Komunię przyjęła córka Sabiny Rojewskiej, również Barbara[124].

Warto zatrzymać się na chwilę przy ostatniej w kolejności wymienionej osobie – Barbarze Rojewskiej. Komunia dziewczynki dostarcza największą spośród wszystkich wymienionych wyżej dzieci liczbę fotografii dostępnych autorowi tekstu. Dzięki relacji samej Barbary wiemy, że I Komunia Święta była obchodzona zdecydowanie skromniej niż dziś. Wprawdzie dzieci ubrane były w odświętne stroje i panowała podniosła atmosfera związana z przyjęciem sakramentu przez młodego członka rodziny, jednak sama celebracja ograniczała się do uroczystości kościelnej, po której podobnie jak dziś wykonywano fotografię grupową dziewcząt i chłopców. Kolejnym punktem celebracji był uroczysty

123 Na podstawie daty widocznej na Pamiątce Pierwszej Komunii Świętej należącej do Ryszarda Gajewskiego, męża Barbary Rojewskiej, a także na fotografii grupy chłopców przystępujących do I Komunii w kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie 6 czerwca 1934 roku.

124 Na podstawie daty widocznej na Pamiątce Pierwszej Komunii Świętej należącej do Barbary Gajewskiej.

obiad w domu „komunikanta"[125], którego uczestnikami była najbliższa rodzina – ojciec, matka, rodzeństwo oraz rodzice chrzestni. Wspomnienia Barbary potwierdzają fotografie sprzed domu dziewczynki.

Warto ponownie poruszyć kwestię ubioru dzieci przyjmujących Komunię, tym razem odnosząc się do mody dwudziestolecia międzywojennego. W latach 20. i 30. XX w. dziewczynki nosiły białe sukienki do kolan, często spinane paskiem w talii, na głowę zakładano prosty biały welon, który podtrzymywał wianek ze sztucznych lub prawdziwych kwiatów[126]. Często rezygnowano z samego welonu, pozostawiając na głowie większy i bardziej ozdobny wianek. Dodatkiem do stroju były klasyczne białe podkolanówki oraz buciki. Strój chłopców cechowała szersza niż w przypadku dziewczynek gama kolorów. Garnitury występowały najczęściej w kolorze białym, ale także w szarym lub ciemnym[127]. Górną część stroju stanowiły zwykle proste koszule z ozdobnym kołnierzykiem, do których zakładano sięgające powyżej kolan spodnie. Innymi elementami komunijnej garderoby były oczywiście pasujące do garnituru podkolanówki oraz buty.

30. I Komunia Święta Tadeusza Brachfogla. Wołomin ok. 1931 r.

31. I Komunia Święta Bogdana Brachfogla. Wołomin ok. 1932 r.

125 Dawniej osoba przystępująca do komunii, hasło: *komunikant*, w: Słownik języka polskiego, S. B. Linde, t. I cz. II, Warszawa 1808, s. 1061.

126 D. Kalinowska, *Biały maj – kilka słów o Pierwszej Komunii Świętej…*; J. Mruk, *Moda dziecięca w przedwojennej Polsce*, https://niepodlegla.gov.pl/o-niepodleglej/moda-dziecieca-w-przedwojennej-polsce/, (03.08.2023).

127 *Ibidem.*

32. I Komunia Święta Mariana Brachfogla. Wołomin, 6 czerwca 1934 r.

33. I Komunia Święta Janiny Rojewskiej

34. I Komunia Święta 6 czerwca 1934 r. Grupa chłopców na tle kościoła Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie

35. I Komunia Święta Barbary Rojewskiej. Wołomin, 11 czerwca 1938 r.

36. I Komunia Święta Barbary Rojewskiej. W tle dom przy ul. Lipiny Nowe 52. Lipiny, 11 czerwca 1938 r.

37. I Komunia Święta Barbary Rojewskiej. Od lewej stoją: Antonia Brachfogel, Marian Brachfogel, Barbara Rojewska, Henryk Rojewski, Sabina Rojewska, Stanisław Brachfogel. W tle dom przy ul. Lipiny owe 52. Lipiny, 11 czerwca 1938 r.

38. I Komunia Święta 11 czerwca 1938 r. Grupa dziewcząt na tle kościoła Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie. W drugim rzędzie siódma o lewej strony znajduje się Barbara Rojewska

39. Pamiątka I Komunii Świętej Barbary Rojewskiej z 11 czerwca 1938 r. wydana przez Parafię Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie

Dwudziestolecie międzywojenne to także czas pielęgnowania więzi rodzinnych. Trzy pokolenia Brachfoglów łączyła wyjątkowa relacja. Członkowie rodziny utrzymywali ze sobą stały kontakt, czego przykładem jest zarejestrowana na fotografiach wizyta państwa Rojewskich w radzymińskim dworku należącym do rodziny Koniecznych. Nie wiadomo dokładnie, jak częste były spotkania rodzinne, lecz nie ma wątpliwości, że takowe miały miejsce. Największe, jak się wydaje, odbyło się około roku 1927[128], jeszcze za życia nestora rodu – Stefana Gustawa Brachfogla (lub Brachvogla) i jego żony Marianny[129]. W spotkaniu uczestniczyły wszystkie dzieci seniorów, a także wnuki. Pamiątką tego wydarzenia są fotografie wykonane w znanej z malowniczych krajobrazów i wspaniałej drewnianej zabudowy wsi letniskowej Zagościniec.

40. Przed dworkiem państwa Koniecznych. Od lewej: niezidentyfikowana kobieta, Jerzy Konieczny, Kazimiera Konieczna, niezidentyfikowana kobieta, Maria Konieczna, Sabina Rojewska, Janina Rojewska, Henryk Rojewski, Aleksander Konieczny. Radzymin, 18 lipca 1926 r.

Częste spotkania były zdecydowanie łatwiejsze w przypadku tych osób, których domy znajdowały się blisko siebie. W latach 30. XX w. większość Brachfoglów mieszkała w Wołominie i okolicach. Rodziny Karola i Stanisława przebywały na obszarze huty szkła, a panowie widywali się codziennie w pracy. Obaj mężczyźni wraz z żonami bywali także częstymi gośćmi u mieszkającej na Lipinach najmłodszej siostry Sabiny i jej męża Henryka Rojewskiego. Dzieci Karola – Mieczysław, Tadeusz i Bogdan – miały świetny kontakt

128 Data roczna jest szacowana na podstawie wyglądu dzieci, a w szczególności najmłodszego dziecka na fotografii rodzinnej wykonanej w Zagościńcu, a prezentowanej w dalszej części tego artykułu.

129 Stefan Gustaw, według relacji wnuczki – Barbary Gajewskiej – zmarł w 1929 roku. Informacja pochodziła od matki Barbary a córki Stefana – Sabiny. Data śmierci Marianny pozostaje nieznana.

41. Okolice dworku państwa Koniecznych. Od lewej: Sabina i Henryk Rojewscy, Kazimiera i Aleksander Konieczni z córką Marią, w tle widoczna niezidentyfikowana kobieta trzymająca Jerzego Koniecznego. Radzymin, 18 lipca 1926 r.

42. Fotografia rodziny Brachfogel. Górny rząd, od lewej: Stanisław Brachfogel, Aleksander Piróg, Henryk Rojewski, Aleksander Konieczny, Stefan Brachfogel, Karol Brachfogel. Dolny rząd (bez dzieci), od lewej: Antonina Brachfogel z d. Ryng, Kazimiera Konieczna z d. Brachfogel, Zofia Brachfogel z d. Konarska, Marianna Piróg z d. Brachfogel, Sabina Rojewska z d. Brachfogel, Marianna Brachfogel z d. Śliwińska, Stefan Gustaw Brachfogel, Antonina Brachfogel (nazwisko panieńskie nieznane). Dzieci, od lewej: Marian Brachfogel, Maria Konieczna, Tadeusz Antoni Brachfogel, Janina Henryka Rojewska (stojąca), Halina Piróg, Mieczysław Brachfogel, Jerzy Konieczny (stojący), Zbigniew Zygmunt Brachfogel, Bogdan Brachfogel. Zagościniec, 1927 r. (w tle widoczny drewniany budynek, który został rozebrany w 2010 r. i znajdował się przy ul. 100-lecia 156)

z córkami Sabiny, a więc swoimi ciotecznymi siostrami – Janiną i Barbarą. Przykładem są uwiecznione na niewielkich formatem zdjęciach wspólne zabawy na podwórku przy domu państwa Rojewskich na Lipinach.

43. Od lewej: Zofia Brachfogel z d Konarska, Kazimiera Konieczna z d Brachfogel, Marianna Piróg z d. Brachfogel, Klemenyna Brachfogel z d. Ryng, Sabina Rojewska z d. Brachfogel, Antonina Brachfogel (nazwisko panieńskie nieznane). Zagościniec, 1927 r.

44. Podwórko obok domu państwa Rojewskich przy ul. Lipiny Nowe 52. Górny rząd, od lewej: Janina Rojewska, Bogdan Brachfogel, Barbara Rojewska. Dolny rząd, od lewej: Mieczysław Brachfogel i Tadeusz Brachfogel. Lipiny, 10 czerwca 1935 r.

45. Ogród obok domu państwa Rojewskich przy ul. Lipiny Nowe 52. Górny rząd, od lewej: Mieczysław, Tadeusz i Bogdan Brachfoglowie. Dolny rząd, od lewej: Janina i Barbara Rojewskie. Lipiny, 10 czerwca 1935 r.

46. Podwórko obok domu państwa Rojewskich przy ul. Lipiny Nowe 52. Od lewej: Mieczysław i Tadeusz

47. Ogród obok domu państwa Rojewskich przy ul. Lipiny Nowe 52. Od lewej: Antonia i Stanisław Brachfoglowie, Henryk i Sabina Rojewscy. Lipiny, 10 czerwca 1935 r.

Znakomitym kompanem zabaw i spacerów był syn Stanisława i Antoniny Brachfoglów – Marian. Barbara Gajewska z d. Rojewska dobrze wspominała stryjecznego brata. Powracając pamięcią do lat dzieciństwa, kobieta opowiadała o tym, jak w II połowie lat 30. XX w. w czasie roku szkolnego Marian towarzyszył jej w drodze do szkoły, a czasami nawet odprowadzał ją do domu. Wspólna droga do szkoły może sugerować, że Marian również był uczniem Publicznej Szkoły Powszechnej nr 1 (męskiej) w Wołominie, nie ma jednak dowodów potwierdzających takie założenie. Jedna ze wspólnych wędrówek, z całą pewnością w kierunku szkoły, została uwieczniona na kolejnym zdjęciu.

48. Barbara Rojewska i Marian Brachfogel. Lipiny, 13 listopada 1937 r.

49. Dom rodziny Rojewskich przy ul. Lipiny Nowe 52; Lipiny, 14 listopada 1937 r.

Wspomniani wcześniej członkowie rodziny utrzymywali doskonałe relacje z Marianną Piróg oraz Kazimierą Konieczną. Szczególna więź miała łączyć Kazimierę z młodszą Sabiną, co wielokrotnie podkreślały obie córki tej drugiej. Siostry oraz ich mężowie widywali się bardzo często. Barbara Gajewska twierdziła, że szczególnie przed wojną „nie było chyba takiego tygodnia, w którym matka nie widziała cioci Kazi". Dotyczyło to, oczywiście, również i dzieci. Wycieczki z Lipin do Sulejówka i z powrotem leśną drogą są głównym motywem pozostawionego przez Barbarę Gajewską albumu fotograficznego. Z przekazów rodzinnych wynika, że siostry Rojewskie razem z Haliną Próg podróżowały pieszo przez las w kierunku Sulejówka, gdzie czekać na nie miały dzieci Kazimiery i Aleksandra Koniecznych – Maria i Jerzy. Dziewczęta czas spędzały przede wszystkim na długich spacerach. W gorące letnie dni przeprawiały się łódką przez miejscowe stawy na gliniankach.

50. Dom rodziny Koniecznych
przy ul. Okuniewskiej
w Sulejówku.
II połowa lat 30. XX w.

51. Podwórko obok domu
państwa Koniecznych.
Od lewej:
Kazimiera i Aleksander Konieczni,
Sabina i Henryk Rojewscy.
Sulejówek, lato 1939 r.

52. Obok domu państwa Koniecznych.
Od lewej: Henryk Rojewski, Aleksander
Konieczny z synem Jerzym.
Sulejówek, lato 1939 r.

53. Pole obok domu państwa Koniecznych.
Od lewej: Barbara Rojewska,
Jerzy Konieczny i Halina Piróg.
Sulejówek, lato 1939 r.

54. Obok domu państwa Koniecznych.
Od lewej: Maria Konieczna i Halina Piróg.
Sulejówek, lato 1939 r.

55. Obok domu państwa Koniecznych.
Od lewej: Maria Konieczna i Halina Piróg.
Sulejówek, lato 1939 r.

56. Obok domu państwa Koniecznych. Od lewej: Barbara Rojewska, Halina Piróg, Maria Konieczna. Sulejówek, lato 1939 r.

Nie można zapomnieć o wizytach w Wołominie i Sulejówku najstarszego z rodzeństwa Brachfoglów – Stefana. Ze wspomnień Mieczysława Brachfogla wynika, że wujek Stefan dość często przyjeżdżał z Inowrocławia do rodziny na Mazowszu, odwiedzając po drodze wszystkich jej członków. W ramach podarunku miał on wręczać trójce synów swojego młodszego brata – Karola – po banknocie pięćdziesięciozłotowym, co jak na owe czasy było niemałą kwotą[130].

1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Wbrew powielanemu przez historiografię przekonaniu, że pierwszym akordem wojny była salwa pancernika Schleswig-Holstein oddana w kierunku polskiej składnicy amunicyjnej na Westerplatte o godzinie 4:45, pięć minut wcześniej Niemcy zbombardowali Wieluń[131]. Co więcej, to również nie jest najwcześniejszy akt tej wojny. 1 września o godzinie 3:14 wróg przekroczył polską granicę w okolicach Rybnika[132]. Oczywiście nie zmienia to faktu, że heroiczna, siedmiodniowa obrona Westerplatte stała się bitwą uznawaną za symboliczny początek tej wojny. 17 września 1939 r. po ataku Związku Radzieckiego w ciągu półtora tygodnia kraj skapitulował. 27 września Niemcom poddała się Warszawa, a dwa dni później agresorzy dokonali podziału ziem Polski w myśl haniebnego tajnego protokołu do paktu o nieagresji (pakt Ribbentrop-Mołotow) z 23 sierpnia 1939 roku.

130 Wspomnienia Mieczysława Brachfogla przekazał jego syn – Andrzej Zbigniew.

131 *Gdzie zaczęła się II wojna światowa? Nie na Westerplatte, a na Śląsku. Sensacyjne odkrycie*, https://www.polskieradio.pl/39/156/artykul/3057743,gdzie-zaczela-sie-ii-wojna-swiatowa-nie-na-westerplatte-a-na-slasku-sensacyjne-odkrycie, (08.08.2023).

132 *Ibidem*.

Mieszkańców Wołomina wojna dotknęła już pierwszego dnia inwazji. 1 września nad miastem toczyły się walki powietrzne między atakującymi samolotami Luftwaffe, a broniącą Warszawy Polską Myśliwską Brygadą Pościgową[133]. Dzień ten utkwił w pamięci Barbary Gajewskiej. Kobieta wspominała ogłuszający świst wydawany przez nurkujące samoloty niemieckie oraz ucieczkę do znajdującej się obok domu na Lipinach piwnicy[134]. Wspominała również o mieszkańcach Wołomina uciekających z miasta, którzy chronili się przed ostrzałem w rowach melioracyjnych znajdujących się na obrzeżach miasteczka[135]. Tego dnia zniszczeniu uległo kilka budynków: przy ul. Wileńskiej, Chopina oraz Lipińskiej[136], a według samej Barbary także kamienica przy ulicy Kościelnej, w której mieszkał jej wujek Karol[137]. Ten wraz z żoną i dziećmi miał się później przeprowadzić do mieszkania w budynku przy ul. Daszyńskiego. Niemcy wkroczyli do Wołomina 14 września i z miejsca rozpoczęli represje. Początkowo dokonywano rekwizycji broni i radioodbiorników, następnie wprowadzono nakaz przekazywania majątku na cele wojskowe, a w końcu rozpoczęto wymierzanie kary śmierci dla wszelkich form oporu wśród mieszkańców. Od początku października Niemcy zaczęli organizować władzę na podbitym obszarze Polski. Jakość życia uległa pogorszeniu już od pierwszych dni okupacji. W mieście brakowało podstawowych produktów żywnościowych, dokonywano przymusowych eksmisji z mieszkań, które Niemcy adaptowali na potrzeby wojska i administracji. Rozpoczęto prześladowania ludności żydowskiej. Już na jesieni 1939 r. Żydów stłoczono w getcie znajdującym się na Sosnówce (na pograniczu Wołomina i Kobyłki). Gdy w 1942 r. Niemcy przystąpili do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej", wielu mieszkańców Wołomina i innych przebywających w getcie, głównie starców i niedołężnych, rozstrzelano, a pozostających przy życiu poprowadzono do Radzymina na stację, skąd okrężną drogą przez Warszawę wywieziono do Treblinki, i tam zamordowano[138]. Po osadzeniu władz okupacyjnych w Wołominie przejęte zostały wołomińskie przedsiębiorstwa. Już w 1939 r. w Hucie „Vitrum" wprowadzono zarząd niemiecki, a Huta „Praca" została zamknięta[139], przez co bracia Karol i Stanisław Brachfoglowie stracili pracę. Zniszczono także wszelkie przedsiębiorstwa, których właścicielami byli Żydzi. Wobec zwiększającej się liczby aresztowań oraz morderstw na mieszkańcach całej Polski, do życia powoływano coraz większą liczbę podziemnych organizacji wojskowych, które od końca 1941 r. weszły w skład powstałego 13 listopada 1939 r. Związku Walki Zbrojnej.

Pierwsze lata wojny nie wpłynęły znacznie na częstotliwość spotkań mieszkających w Wołominie Rojewskich i Brachfoglów oraz znajdujących się w Sulejówku Koniecznych.

133 *Dzieje Wołomina i okolic…*, s. 163.

134 P. Gajewski, *Henryk Rojewski…*, s. 248–249.

135 *Ibidem*.

136 *Dzieje Wołomina i okolic…*, s. 163.

137 To zdarzenie mogło mieć miejsce 10 września: J. Stryjek, *Wołomin w czasie II Wojny Światowe*j https://dawny.pl/wolomin-w-czasie-ii-wojny-swiatowej/, (10.08.2023).

138 *Dzieje Wołomina i okolic…*, s. 168.

139 A. Widomski, *Wołomińskie huty szkła w dokumentach niemieckich*, https://dawny.pl/wolominskie-huty-szkla-w-dokumentach-niemieckich/, (12.08.2023); *Dzieje Wołomina i okolic…*, s. 170.

Zupełnie inaczej było z mieszkającą w Inowrocławiu rodziną Stefana. Przypomnijmy, że 8 października 1939 r. Hitler wydał dekret, którym wcielił bezpośrednio do III Rzeszy województwa pomorskie, śląskie, poznańskie, łódzkie, suwalskie oraz część Mazowsza, województwa krakowskiego i kieleckiego. Z pozostałych terenów II Rzeczypospolitej utworzono Generalne Gubernatorstwo[140]. Tym samym Inowrocław znalazł się w obrębie Rzeszy, a Warszawa, Kobyłka i Wołomin w Generalnej Guberni. Zachowane fotografie z lat 1940 i 1941 świadczą o, jak dotąd, spokojnym dzieciństwie córek państwa Rojewskich.

57. Rodzina Rojewskich na podwórku obok domu przy ul. Lipiny Nowe 52. Od lewej: Janina, Henryk, Barbara i Sabina Rojewscy. Lipiny 1940 r.

58. Obok domu państwa Rojewskich. Barbara Gajewska. Lipiny, lipiec 1940 r.

140 *81 lat temu zachodnie tereny okupowanej przez Niemców Polski zostały wcielone do III Rzeszy*, https://muzeum1939.pl/81-lat-temu-zachodnie-tereny-okupowanej-przez-niemcow-polski-zostaly-wcielone-do-iii-rzeszy/aktualnosci/3848.html, (13.08.2023).

59. Pola za domem państwa Rojewskich. Od lewej: Barbara i Janina Rojewskie. Lipiny, 24 lipca 1940 r.

60. Obok domu państwa Rojewskich. Janina Rojewska. Lipiny, 15 września 1940 r.

61. Podwórko przy domu państwa Rojewskich. Od lewej: Halina Piróg i Janina Rojewska. Lipiny, 22 czerwca 1941 r.

62. Podwórko przy domu państwa Rojewskich. Barbara Rojewska z suczką Azą. Lipiny, 1941 r.

Całkiem spora liczba zdjęć pochodzi także z 1942 r. i dotyczy dalszego ciągu odwiedzin krewnych w obrębie Wołomina, Lipin i Sulejówka. Pozostający w kontakcie członkowie tych rodzin mogli liczyć na wzajemne wsparcie. Jedną z form takiej pomocy są uwiecznione na fotografiach żniwa 1 sierpnia 1942 r. we wsi Lipiny. Prezentowane poniżej zdjęcia są szczególnie wartościowym materiałem, ponieważ po raz ostatni uwieczniono rodzinę Rojewskich w pełnym składzie osobowym…

63. Pole za domem państwa Rojewskich. Od lewej: niezidentyfikowana dziewczyna, Jerzy Konieczny, Barbara Rojewska, Kazimiera Konieczna, Maria Konieczna, Janina Rojewska, Halina Piróg, Sabina Rojewska i Henryk Rojewski. Lipiny, 1 sierpnia 1942 r.

64. Pole za domem państwa Rojewskich. Od lewej: Jerzy Konieczny, Barbara Rojewska (poniżej), Halina Piróg, Maria Konieczna (powyżej), Janina Rojewska. Lipiny, 1 sierpnia 1942 r.

65. Pole za domem państwa Rojewskich. Od lewej: Kazimiera Konieczna, Jerzy Konieczny, Halina Piróg, Barbara Rojewska, niezidentyfikowany chłopak, Janina Rojewska, Henryk Rojewski i Sabina Rojewska. Lipiny, 1 sierpnia 1942 r.

66. Podwórko obok domu państwa Rojewskich. Od lewej: Sabina Rojewska, Henryk Rojewski, Maria Konieczna, Barbara Rojewska, niezidentyfikowana dziewczyna, Janina Rojewska, Halina Piróg, Maria Konieczna i Jerzy Konieczny. Lipiny, 1 sierpnia 1942 r.

Kilka dni po pracach w polu widoczna na fotografiach młodzież spędziła wspólne chwile, pływając łódką po stawach w Sulejówku. Dzięki pomocy członków internetowej grupy miłośników historii lokalnej „Sulejówek – Przystanek Historia" udało się określić przynajmniej jedno miejsce, w którym dziewczęta wypoczywały dokładnie 5 sierpnia 1942 roku. Jak się wydaje, był to mały akwen obok willi „Littoria" przy ul. Słonecznej (obecnie Dworcowej 29). Staw przy „Littorii", w przeciwieństwie do glinianek, nie był ogólnodostępny. Okoliczni mieszkańcy korzystali jednak ze stawu, robiąc dziury w ogrodzeniu. Właściciel nieruchomości – Erazm Puczniewski – początkowo je łatał, ale ostatecznie przestał to robić[141].

67. W drodze nad stawy. Od lewej: Janina Rojewska, Halina Piróg i Maria Konieczna. Sulejówek, 5 sierpnia 1942 r.

68. Na stawie przy „Littorii". Od lewej: Maria Konieczna, Halina Piróg i Janina Rojewska. Sulejówek, 5 sierpnia 1942 r.

141 *Willa Littoria ul. Dworcowa* 29, https://sulejowekposasiedzku.pl/lokalizacja/willa-littoria/?fbclid=IwAR3bZJUgfuT8lvJGZ0xYoUILBDy_OZVxZfIv6QWNoJsEa5rg9jKfFX_YOSU, (17.08.2023).

69. Na stawie przy „Littorii”.
Od lewej: Halina Piróg, Janina Rojewska (z przodu) i Maria Konieczna.
Sulejówek, 5 sierpnia 1942 r.

70. Przed domem państwa Koniecznych przy ul. Okuniewskiej w Sulejówku.
Od lewej: Halina Piróg i Maria Konieczna.
Sulejówek, 5 sierpnia 1942 r.

Należy wspomnieć o ostatnim odnotowanym spotkaniu wszystkich członków rodziny Brachfogel z pokolenia urodzonego w Trąbkach, które miało miejsce w roku 1942. W tym właśnie roku zmarła druga żona Karola Brachfogla – Zofia. Na ceremonii pogrzebowej kobiety, w świetle wspomnień Janiny Drzewowskiej z d. Rojewskiej, zebrali się jej wujkowie i ciocie. Z Inowrocławia przybył także Stefan Brachfogel, prawdopodobnie bez żony – ta opiekowała się dziećmi. Sam przyjazd Stefana wiązał się z uzyskaniem odpowiedniego zezwolenia na wjazd do Generalnego Gubernatorstwa. W jaki sposób mężczyzna uzyskał glejt? Tego nie wiadomo.

W tym miejscu warto zatrzymać się przy Brachfoglach z Inowrocławia. Dokładnie 23 września 1939 r. Stefan ponownie został pracownikiem Huty „Irena”, a po dwóch latach, 1 grudnia 1942 r., otrzymał stanowisko „Hüttenmeistra”[142]. Bardzo możliwe, że mężczyzna już wcześniej otrzymał pracę w zakładzie należącym jeszcze do Henryka Podkomorskiego, jednak po przejęciu huty przez Niemców umowa została spisana od nowa. „Glasshütte Irene Hohensalza” mieściła się przy Bahnhoffstrasse 31a, natomiast na jej terenie znajdowały się zabudowania dla pracowników huty. Tam też mieszkali

142 Informacje na podstawie zapisów z książeczki pracy (Arbeitsbuch) Stefana Brachfogla, s. 6–7.

Brachfoglowie. Syn małżeństwa – Zbigniew – przekazał swoim dzieciom informację o tym, że jego matka w okresie okupacji pracowała jako pomoc domowa u nieznanych z nazwiska Niemców[143]. Pani domu, dowiedziawszy się, jakie nazwisko nosi Klementyna, miała powiedzieć, że kobiecie „chyba można zaufać, w końcu nosi niemieckie nazwisko”. Klementyna, płynnie mówiąca po niemiecku, słysząc te słowa, miała kategorycznie zaprzeczyć niemieckiemu pochodzeniu, twierdząc jednocześnie, że jej rodzina pochodzi z Austrii[144]. Niemce zapewne chodziło o nazwisko Brachfogel, jednak Klementyna odniosła się do swojego nazwiska panieńskiego – Ryng – i austriackich korzeni swoich przodków.

W Wołominie w latach 40. XX w. naukę na poziomie podstawowym kontynuowała Barbara Rojewska. Po latach wspominała, że na początku wojny Niemcy wymusili przeniesienie jej szkoły do budynku przy ul. Miłej. Rzeczywiście, Publiczna Szkoła Powszechna nr 2 podczas okupacji funkcjonowała przy ul. Miłej 22, jednak już jako placówka koedukacyjna[145]. Tam też 4 lipca 1944 r. dziewczynka otrzymała „świadectwo zwolnienia ze szkoły”[146]. Barbara miała również uczestniczyć w tajnych kompletach organizowanych w prywatnym mieszkaniu pani Krystyny Kwapiszewskiej na pierwszym piętrze budynku przy ul. Lipińskiej 46[147]. Do tej pory nie znaleziono listy obecności z kompletów, na której widniałby jej podpis, nie można więc określić, czy Barbara brała udział w lekcjach na poziomie szkoły podstawowej, czy też gimnazjum. Rodzaj świadectwa oraz rok ukończenia nauki dotyczy podstawówki, jednak wspominany przez kobietę udział w całodniowej nauce w małym mieszkanku oraz przywoływanie nazwisk nauczycieli, tj. Stanisławy Balonowej czy Marii Łobockiej, sugeruje poziom gimnazjum. W latach 1940–1943 starsza siostra Barbary, Janina, uczęszczała do otwartej w 1940 r. Szkoły Handlowej w Wołominie[148].

Nie ma za to żadnych informacji o postępach edukacji Marii i Jerzego Koniecznych w okresie okupacji niemieckiej. Jedyny ślad to posiadane przez autora tekstu zdjęcie legitymacyjne Marii z widocznym fragmentem pieczątki szkoły nr XIV zapisanej w języku niemieckim.

Podobne „milczenie źródeł” w tematyce wojennej i powojennej edukacji towarzyszy Henrykowi i Halinie Pirogom. Wiadomo natomiast, że po wojnie Halina wyszła za mąż za Józefa Cyrankiewicza (zbieżność nazwisk z Józefem Cyrankiewiczem – działaczem komunistycznym, wicepremierem i pięciokrotnym premierem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – jest całkowicie przypadkowa) i zamieszkała w Warszawie. Urodziła dwójkę dzieci – Danutę i Jerzego. Po śmierci męża z Haliną Cyrankiewicz miała zamieszkać

143 Informację na podstawie wspomnień swojej matki – Barbary, przekazała Irena Klimas.

144 *Ibidem*.

145 *Szkoła/Historia szkoły*, https://www.sp2.wolomin.org/content/index/idc/18/selected/6/historia-szkoly, (20.08.2023).

146 Zwolnienia ze szkoły czyli ukończenia szkoły.

147 *Dzieje Wołomina i okolic…*, s. 214; A. Wojtkowska, *W siedemdziesiątą rocznicę tajnych kompletów lat 1939–1945 u Krystyny Kwapiszewskiej,* „Rocznik Wołomiński”, t. V, Wołomin 2009, s. 219.

148 Informacje na podstawie zapisów umieszczonych w życiorysie Janiny sporządzonym przez kobietę w latach 50. XX wieku w związku ze staraniami o podjęcie nowej pracy.

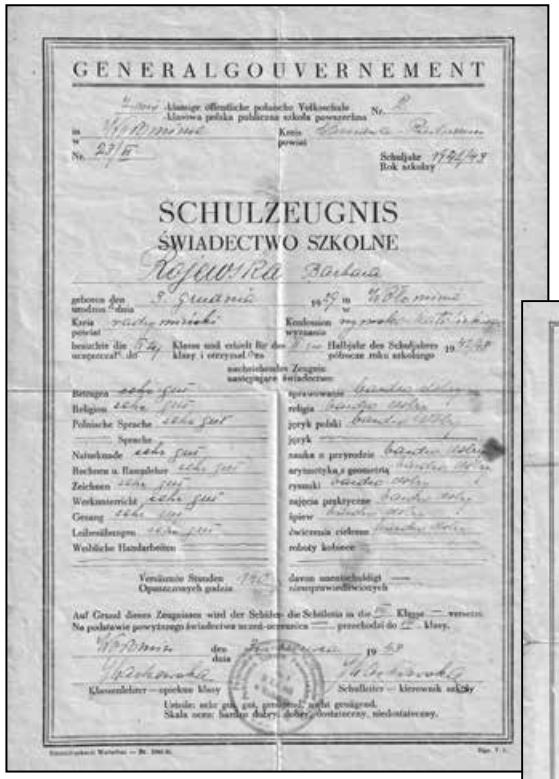
GENERALGOUVERNEMENT

SCHULZEUGNIS
ŚWIADECTWO SZKOLNE

Rojewska Barbara

71. Świadectwo Barbary Rojewskiej wydane przez Publiczną Szkołę Powszechną stopnia III Nr 2 w Wołominie. Wołomin, 30 czerwca 1943 r.

GENERALGOUVERNEMENT
GENERALNE GUBERNATORSTWO

SCHULENTLASSUNGSZEUGNIS
ŚWIADECTWO ZWOLNIENIA ZE SZKOŁY

Rojewska Barbara

72. Świadectwo „zwolnienia ze szkoły" Barbary Rojewskiej wydane przez Publiczną Szkołę Powszechną stopnia III Nr 2 w Wołominie. Wołomin, 4 lipca 1944 r.

73. Maria Konieczna. I połowa lat 40. XX w.

Marianna Brachfogel, jednak szczegółów tego zdarzenia oraz informacji o dalszych losach Marianny, a także samej Haliny oraz jej brata Henryka autor tekstu jeszcze nie ustalił.

Wróćmy jednak do wydarzeń z okresu wojny. 6 listopada 1942 r. Gestapo aresztowało pięciu pracowników Magistratu Wołomińskiego. Wśród osób podejrzanych o działalność konspiracyjną znalazł się mąż Sabiny Rojewskiej – Henryk. Dzień zatrzymania ojca wspominała po latach jego młodsza córka Barbara. Kobieta twierdziła, że o zdarzeniu została poinformowana w czasie lekcji w szkole. Podczas zajęć do klasy miała wejść sama Jadwiga Markowska (przed wojną kierowniczka żeńskiej Szkoły Powszechnej nr 2, następnie członkini Tajnej Organizacji Nauczycielskiej i organizatorka tajnego nauczania) i poinformować kilkoro uczniów, że „Niemcy zabrali [ich] ojców"[149]. Wśród pojmanych mieli znajdować się m.in. Ryszard Michalski oraz Mieczysław Winiarski[150]. Namacalnym dowodem na to i pamiątką z okresu, w którym Henryk przebywał na warszawskim Pawiaku, są dwa zachowane listy mężczyzny z grudnia 1942 r. kierowane do żony i córek[151]. Prawdopodobnie 17 stycznia 1943 r. Henryk oraz przynajmniej dwie aresztowane w Wołominie osoby (np. Winiarski) zostały przewiezione koleją do obozu koncentracyjnego na Majdanku pod Lublinem[152]. Datę potwierdza przywoływany przez córki Henryka i Sabiny czas, w którym doszło do utraty kontaktu z Henrykiem[153]. Zaniepokojona brakiem odzewu Sabina Rojewska zdecydowała się na próbę formalnego potwierdzenia nieposzlakowanej opinii męża w przejętym przez Niemców wołomińskim magistracie. 9 marca 1943 r. otrzymała od *Die Stadtverwaltung in Wolomin* certyfikat opisujący przebieg kariery zawodowej Henryka z informacją o jego rodzinie. Nie wiedziała przecież, że mąż znajdował się już w obozie. W tym samym czasie pojawiały się w Wołominie plotki o rzekomych denuncjatorach, którzy mieli „wsypać" pracowników Magistratu. Jednym z nich miał być niejaki Tiuryn, z pochodzenia Ukrainiec[154]. We wspomnieniach Mieczysława Winiarskiego czytamy natomiast, że denuncjatorem był mjr W. P. Cibicki, który przeszedł na stronę Niemców już w 1941 roku[155]. Henryk Rojewski zginął 24 marca 1943 roku.[156] O śmierci męża Sabina dowiedziała się dopiero kilka miesięcy później. Trzy dni po skierowaniu pisma z 25 sierpnia 1943 r. do komendantury obozu KL Majdanek wydany został dokument potwierdzający śmierć mężczyzny[157]. Akt zgonu, a zarazem informację o miejscu rozsypania prochów Henryka wydała Sabinie 13 września 1943 r. parafia św. Pawła w Lublinie[158].

149 P. Gajewski, *Henryk Rojewski…*, s. 249.

150 B. Chodkiewicz, *Mieczysław Winiarski*, „Rocznik Wołomiński", t. VII, Wołomin 2011, s. 368–369.

151 P. Gajewski, *Henryk Rojewski…*, s. 252.

152 Tę wersję uwiarygodniają informacje uzyskane o pracowników Państwowego Muzeum na Majdanku oraz wspomnienia Mieczysława Winiarskiego.

153 Od stycznia 1943 r. nie przychodziły już listy od osadzonego na Pawiaku Henryka.

154 Wspominała o tym Barbara Gajewska z d. Rojewska.

155 P. Gajewski, *Henryk Rojewski…*, s. 253–254.

156 *Ibidem*.

157 Na podstawie dokumentu II Az.:14 b 15/8.43/Sch. z 28 sierpnia 1943 r. wydanego przez Komendanturę Obozu Koncentracyjnego w Lublinie.

158 Na podstawie Wyciągu z Akt Zgonu Nr.1414 z roku 1943 wydanego przez Proboszcza parafii św. Pawła w Lublinie z 13 września 1943 r.

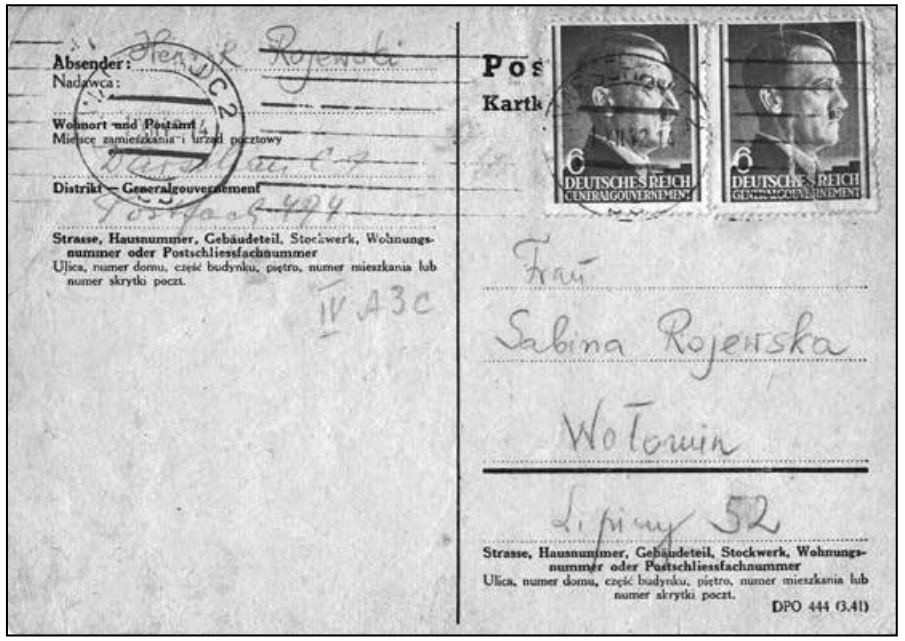

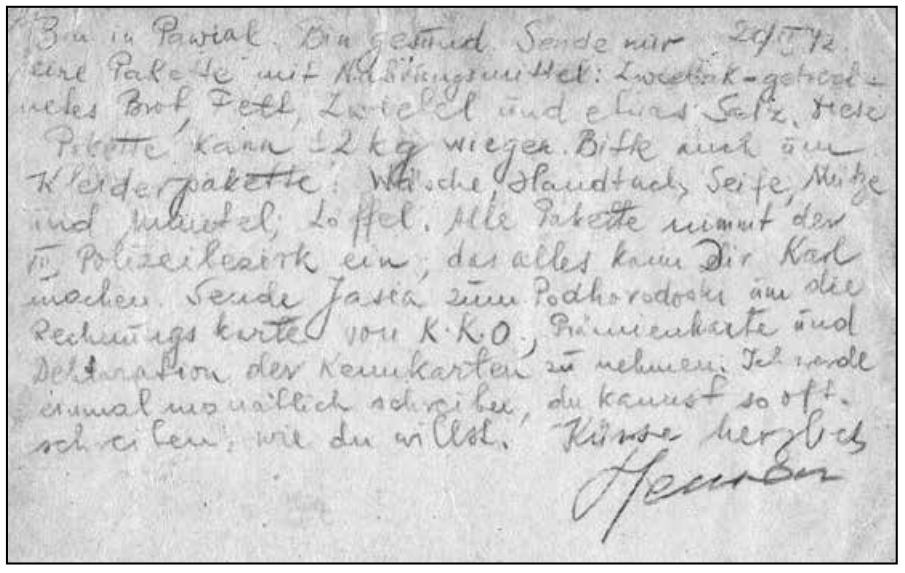

74. Awers i rewers listu Henryka Rojewskiego z Pawiaka napisanego 1 grudnia 1942 r. Treść (awers): „Nadawca: Henryk Rojewski; Warszawa C I; Kartka pocztowa nr 494; IV A3c; Adresat: Pani Sabina Rojewska; Wołomin Lipiny 52”. Na stemplu widoczny napis: „Warschau C2 55, 1 XII 42 14”. Treść (rewers): „20/1572 Jestem na Pawiaku. Jestem zdrowy. Przyślij mi paczkę żywnościową: suchary – mrożone pieczywo, tłuszcz, cebulę i trochę soli. Ta paczka może ważyć 2 kg. Proszę także o paczkę z odzieżą: bieliznę, ręcznik, mydło, czapkę i płaszcz, łyżkę. Wszystkie paczki podejmuje jedynie III okręg Policyjny, to wszystko może Tobie zrobić Karol [starszy brat Sabiny, wg Barbary Gajewskiej pracownik wołomińskiej huty szkła]. Poślij Jasię do [Stefana] Podhorodeckiego po kwity rozliczeniowe z KKO, składkę i zabierz deklarację Kenkarty. Będę pisać raz na miesiąc, Ty możesz pisać tak często, jak chcesz. Serdeczne ucałowania – Heniek”

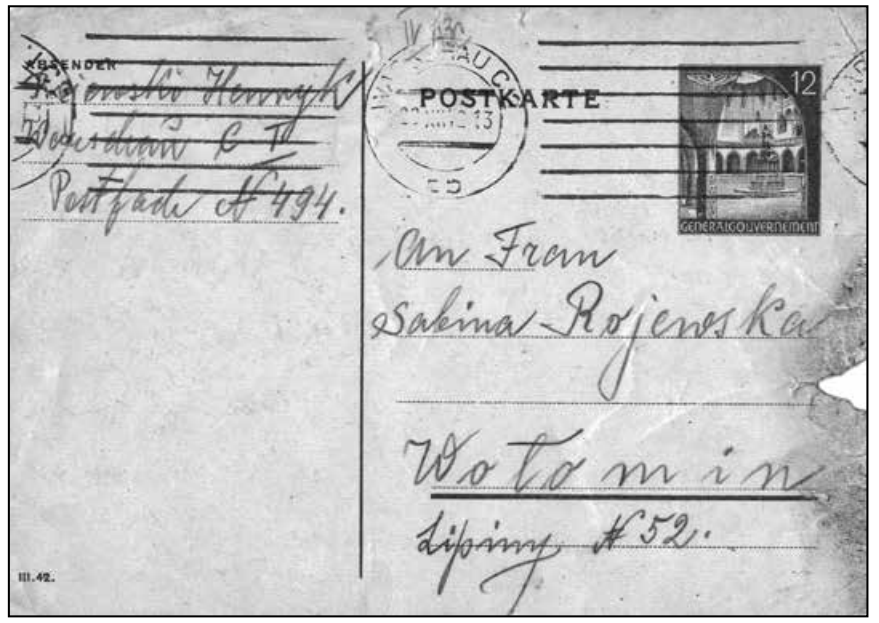

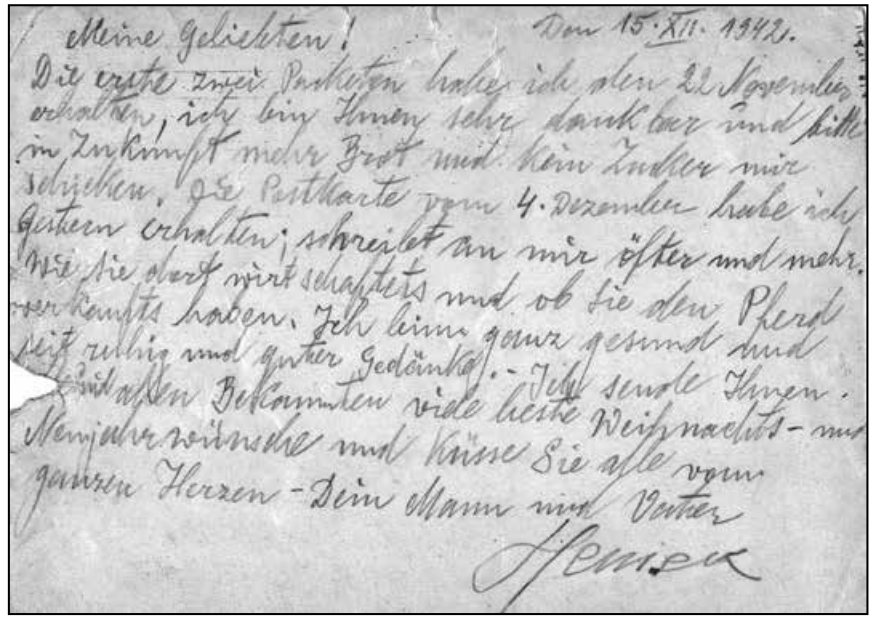

75. Awers i rewers listu Henryka Rojewskiego z Pawiaka napisanego 15 grudnia 1942 r. Treść (awers): „Nadawca: Rojewski Henryk; Warszawa C I; Kartka pocztowa nr 494; Adresat: Sz. Pani Sabina Rojewska; Wołomin Lipiny Nowe nr 52”. Na stemplu widoczny napis: „Warschau 55, 22 XII 42 43”. Treść (rewers): „15 XII 1942 Moi mili! Pierwsze dwie paczki otrzymałem 22 listopada, jestem za nie bardzo wdzięczny i proszę w przyszłości o więcej chleba, i nie wysyłajcie mi żadnego cukru. Kartkę pocztową z 4 grudnia otrzymałem wczoraj, pisz do mnie częściej i więcej. Jak tam w gospodarstwie, czy masz zamiar sprzedać konia? Jestem całkowicie zdrowy, bądźcie spokojni i dobrej myśli. Przesyłam Wam oraz wszystkim znajomym najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne. Całuję wszystkich z całego serca – Wasz mąż i ojciec Heniek”

Die Stadtverwaltung in Wołomin Wołomin, den 9.März 1943.
Nr.2/43

Bescheinigung.

Hiermit wird bescheinigt, dass Herr Rojewski Henryk, geb. am 26. September 1895, bei hiesiger Stadtverwaltung vom 1. Juli 1921 bis 1923 als Hilfssekretär, vom 1923 bis 1928 als Steuerreferent und vom 17. März 1928 bis zum 6. November 1942 als Kassierer beschäftigt war.
Wegen Festnahme wurde der Genannte mit Wirkung vom 6.11.1942 fristlos vom Dienst beurlaubt.
Während seines Dienstes hat sich Herr Rojewski als anständiger und zuverlässiger Beamter erwiesen.
Auf seiner Unterhaltung hat Herr Rojewski seine Frau und zwei Kinder.
Diese Bescheinigung wird zwecks Vorlage den betreffenden Behörden herausgegeben.-

GENERAL-GOUVERNEMENT STADT WOŁOMIN KREIS WARSCHAU

Kommissarischer Bürgermeister der Stadt Wołomin:
i.V.

76. Certyfikat poświadczający karierę zawodową i sytuację rodzinną Henryka Rojewskiego wydany 9 marca 1943 roku. Tłumaczenie: „Administracja miasta w Wołominie. Wołomin, 9 marca 1943 r. Certyfikat. Zaświadcza się, że Pan Rojewski Henryk, urodzony 26 września 1895 r., był zatrudniony w miejscowej administracji miejskiej od 1 lipca 1921 do 1923 r. jako asystent sekretarza, od 1923 do 1928 r. jako celnik skarbowy oraz od 17 marca 1928 r. do 6 listopada 1942 r. jako kasjer. Z powodu aresztowania wymieniona osoba została zawieszona w pracy bez wypowiedzenia z dniem 6 listopada 1942 roku. Podczas swojej służby Pan Rojewski dał się poznać jako rzetelny i pracowity urzędnik. Na swoim utrzymaniu Pan Rojewski ma żonę i dwoje dzieci. Niniejsze zaświadczenie wydawane jest do przedłożenia odpowiednim władzom. [Podpisał] pełniący obowiązki burmistrza miasta Wołomina: [podpis nieczytelny]”

Konzentrationslager Lublin Lublin, den 28. 8. 1943.
Kommandantur
II Az.: 14 b 15 /8.43/Sch.

Betr.: Henryk Rojewski, geb. 28. 9. 1895
Bezug: Ihr Schreiben vom 25. 8. 1943.

An
Sabina Rojewska
Wołomin, Kr. Warschau
Lipiny Nowe 56

Die Kommandantur des Konzentrationslagers Lublin teilt mit, daß Ihr Ehemann laut ärztlicher Feststellung an Herzklappenfehler, akutem Versagen des Kreislaufes am 24. 3. 43 verstorben ist. Die Effekten wurden aus hygienischen Gründen vernichtet. Die Sterbeurkunde kann vom Standesamt Lublin angefordert werden.

Der Lagerkommandant
I.A.

Krim.-Sekr.

77. Oświadczenie z obozu koncentracyjnego Lublin (Majdanek) z 28 sierpnia 1943 r. o śmierci Henryka Rojewskiego. Treść: „Obóz Koncentracyjny w Lublinie–Komendantura.II.Az.:14.b15/8.43Sch. Lublin, 28.8.1943. Dotyczy: Henryka Rojewskiego, urodz. 28.9.1895. W odpowiedzi na pismo: list Pani z dnia 25.8.1943. Do p. Sabiny Rojewskiej, Wołomin, powiat Warszawski, Lipiny Nowe 56 [błędny adres, prawidłowy to Lipiny Nowe 52]. Komendantura Obozu Koncentracyjnego w Lublinie podaje do wiadomości, że opierając się na oświadczeniu lekarskim Mąż Pani zmarł 24.3.1943 na skutek wady serca i chronicznej wady krążenia krwi. Rzeczy jego zostały zniszczone ze względów higienicznych. Świadectwo śmierci może być uzyskane przez Urząd Stanu Cywilnego w Lublinie. Komendant Obozu w/z/–/podpis nieczytelny. Sekretarz do Spraw Kryminalnych”

Röm.-katholisches Pfarramt
d.Hlg.Paul in Lublin

Auszug aus dem Sterbeakt Nr. 1414 vom Jahre 1943

Ich bescheinige, dass der /die/ Henryk Rojewski
im Alter von 47 Jahre Sohn Bronisław, Franciszka geb. Michałowicz
in Lublin am 24.3.1943 /tausendneunhundert dreiundvierzig/ verstorben ist.
Wohnort des /der/ Verstorbenen Wołomin über Warschau Lipiny Nowe 56
Beruf: Beamte
Die Richtigkeit mit dem Original wird bestätigt.-
Lublin, den 13.9.1943

Pfarrer des Pfarramtes:
/Standesbeamter/

78. Dokument stwierdzający śmierć Henryka Rojewskiego wydany przez Proboszcza parafii św. Pawła w Lublinie 13 września 1943 r. Treść: „Rzym. – Katolicka Parafia Św. Pawła w Lublinie. Wyciąg z Aktu Zgonu Nr. 1414 z roku 1943. Stwierdzam, że Henryk Rojewski, lat 47, syn Bronisława i Franciszki z d. Michałowicz, zmarł w Lublinie, dni 24.III.1943 r. (tysiąc dziewięćset czterdzieści trzy). Miejsce zamieszkania zmarłego: Wołomin pod Warszawą, Lipiny Nowe 56 [błędny adres, prawidłowy to Lipiny Nowe 52]. Zawód: urzędnik. Lublin, 13.9.1943 r. Proboszcz Parafii: Urzędnik Stanu /cywilnego /–/ [Podpis nieczytelny. Pieczęć Parafii Św. Pawła w Lublinie]”

79. Od lewej: Janina Rojewska, Maria Konieczna i Halina Piróg. Sulejówek, 23 stycznia 1943 r.

80. Maria Konieczna. Sulejówek, 23 stycznia 1943 r.

Brak wiedzy o losie ojca pozwalała siostrom Rojewskim prowadzić w miarę normalne życie. Dziewczęta koncentrowały się na nauce, prowadzeniu razem z matką domu oraz bardziej przyziemnych sprawach, takich jak spędzanie wolnego czasu w towarzystwie ciotecznych sióstr.

81. Piwnica obok domu państwa Rojewskich przy ul. Lipiny Nowe 52. Od lewej: Barbara Rojewska, Halina Piróg, Maria Konieczna i Janina Rojewska. Lipiny, 8 sierpnia 1943 r.

82. Carska studnia z XIX w. na poligonie w Sulejówku. Od lewej: Maria Konieczna, Halina Piróg, Barbara Rojewska i Janina Rojewska. Sulejówek, 8 sierpnia 1943 r.

83. Na podwórku obok domu państwa Koniecznych przy ul. Okuniewskiej. Maria Konieczna. Sulejówek, 1943 r.

84. Na podwórku obok domu państwa Koniecznych przy ul. Okuniewskiej. Jerzy Konieczny. Sulejówek, 1943 r.

16 sierpnia 1942 r. najstarszy syn Karola Brachfogla – Mieczysław – poślubił urodzoną 13 sierpnia 1919 r. Stanisławę Grodecką[159]. Po ślubie małżonkowie zamieszkali w Warszawie w okolicy Kercelaka. Tam w 1943 r. na świat przyszedł ich pierwszy syn – Andrzej Zbigniew[160]. W stolicy Brachfoglowie przeżyli powstanie, a po jego upadku Mieczysław został wywieziony do Niemiec na roboty przymusowe. Stanisława wyjechała natomiast w okolice Sochaczewa. Po wojnie rodzina powróciła do Wołomina. Zamieszkała w bloku przy ul. Mariańskiej 7, naprzeciwko drewnianego budynku, w którym mieszkali Stanisław i Antonina Brachfoglowie. W 1948 r. Stanisława urodziła bliźnięta, synów – Mieczysława i Janusza. Rok później małżonkowie wraz z dwójką młodszych dzieci przeprowadzili się ponownie do Warszawy i zamieszkali na Bielanach przy ul. Lisowskiej[161]. Ich najstarszy syn pozostał w Wołominie przez następne pół roku, po po czym również przeniósł się do stolicy. W Warszawie Mieczysław Brachfogel pracował przez kilka lat w Warszawskiej Wytwórni Wódek „Koneser", a następnie w Polskiej Agencji Prasowej jako konserwator dalekopisu[162].

159 Data ślubu na podstawie informacji otrzymanej od Andrzeja Zbigniewa Brachfogla.

160 *Ibidem*.

161 *Ibidem*.

162 Informacje przekazał Andrzej Zbigniew Brachfogel.

85. Fotografia ślubna Mieczysława Brachfogla i Stanisławy z d. Grodeckiej. Wołomin, 16 sierpnia 1942 r.

Najprawdopodobniej w 1943 r. miał miejsce ślub drugiego z synów Karola – Tadeusza Brachfogla, którego żoną została o 6 lat młodsza Zofia (nazwisko panieńskie nieznane). Młodzi małżonkowie mieszkali z ojcem Tadeusza na drugim piętrze kamienicy przy ul. Ignacego Daszyńskiego (obecnie Ignacego Daszyńskiego 7) w Wołominie. Tam też doczekali się narodzin dwójki dzieci – córek Ewy i Zofii. Prawdopodobnie w II połowie lat 50. XX w. Tadeusz i Zofia przenieśli się do Warszawy i zamieszkali na Śródmieściu przy ul. Mokotowskiej. Mężczyzna pracował w Instytucie Fizyki Polskiej Akademii Nauki na stanowisku technicznym, jego żona natomiast była pracownicą nieustalonego dotąd ministerstwa[163].

86. Na podwórku przy domu państwa Rojewskich. Od lewej: Zofia z d. ? z mężem Tadeuszem Brachfoglem i Stanisława z d. Grodecka z mężem Mieczysławem Brachfoglem. Lipiny, ok. 1944 r.

163 Informację przekazał Andrzej Zbigniew Brachfogel.

87. Podwórko przy domu państwa Rojewskich. Tadeusz Brachfogel. Lipiny ok. 1944 r.

88. Dowód na zdolności instrumentalne Tadeusza Brachfogla – skrzypka samouka. Ok. 1944 r.

W ostatnich dniach lipca 1944 r. nacierający ze wschodu front radziecki czynił wyraźne postępy, przesuwając się w pobliże granic Wołomina. 26 lipca 32 pułk piechoty Armii Krajowej dowodzony przez majora Edwarda Nowaka „Joga" rozpoczął realizację akcji „Burza" na obszarze powiatu radzymińskiego[164]. Wśród żołnierzy oddziału walczącego w Tłuszczu i Radzyminie znajdowali się mieszkańcy Wołomina. 30 lipca 1944 r. rozpoczęła się jedna z największych bitew pancernych tej wojny. W walkach pod Wołominem wzięło udział ok. 1000 czołgów, a połowa z nich uległa zniszczeniu[165]. Wydarzenia tej bitwy relacjonowała autorowi Barbara Gajewska, która dobrze pamiętała atakujące od strony cmentarza (dzisiejsza Aleja Niepodległości) wojska radzieckie i broniących miasta Niemców. Kobieta przypomniała, że schroniła się razem z matką i siostrą w tej samej piwnicy, w której kobiety ukryły się w pierwszych dniach wojny. Gdy zamilkły działa

164 J. Stryjek, *Wołomin w czasie II Wojny Światowej*, https://dawny.pl/wolomin-w-czasie-ii-wojny-swiatowej/, (dostęp)

165 *Tego dnia 1944 roku rozpoczęła się bitwa pancerna pod Wołominem*, https://historykon.pl/bitwa-pod-wolominem-kalendarium/, (25.08.2023).

i można było już wyjść na powierzchnię, w jednej ze ścian domu Barbara znalazła dziurę. Po wejściu do domu na jej łóżku miał leżeć odłamek pocisku radzieckiego czołgu.

Najprawdopodobniej latem 1944 r., gdy front radziecki przekraczał linię Bugu, Marian Brachfogel – syn Stanisława i Antoniny – wstąpił w szeregi Narodowych Sił Zbrojnych. W kulminacyjnym dniu bitwy pancernej, 3 sierpnia 1944 r., nastąpił wymarsz z Wołomina oddziałów NSZ pod dowództwem Telesfora Badetki ps. „Tesiek". Oddział po dotarciu do Czubajowizny połączył się z 1 kompanią 32 pułku piechoty Armii Krajowej ppor. Kajetana Fijałkowskiego ps. „Rafał"[166]. Gotowe do walki połączone grupy pod dowództwem „Rafała" przeniosły się do Puszczy Kamienieckiej, a po wykryciu przez Niemców w rejonie Fidestu ponownie zmieniły lokalizację, tym razem przekraczając Liwiec w kierunku wschodnim. Po ponownym wykryciu oraz starciu z Niemcami oddział rozwiązano i rozproszono. Niemcy schwytali 12 żołnierzy NSZ, których po krótkim śledztwie rozstrzelano w leśniczówce Jerzyska[167]. Wśród tych osób znajdował się Marian Brachfogel[168]. Zabitych początkowo pochowano w Jerzyskach, jednak bezpośrednio po wojnie ich ciała ekshumowano, przewieziono do Wołomina i pochowano na miejscowym cmentarzu.

89. Marian Brachfogel.
Przełom lat 30. i 40. XX wieku

Pod koniec 1944 r. na Antoninę Brachfogel spadł kolejny cios. Po odbiciu Wołomina z rąk Niemców Rosjanie rozpoczęli masowe aresztowania podejrzanych o powiązania z Niemcami z tzw. pasa przyfrontowego[169]. Kilka miesięcy po śmierci jedynego syna

166 J. Stryjek, *Jerzyska 1944 r. – tak było*, https://dawny.pl/jerzyska-1944-r-tak-bylo/, (26.08.2023).

167 *Ibidem*.

168 W książce *Dzieje Wołomina i okolic* L. Podhorodeckiego oraz artykule *Jerzyska 1944 r. – tak było* J. Stryjka pada nazwisko: Marian Brachtvogel. Jest to oczywisty błąd w pisowni.

169 *Uwięzieni w Borowiczach*, „Indeks Represjonowanych", tom IV, Warszawa 1997, s. 7.

Antoniny Rosjanie zatrzymali jej męża – Stanisława. Aresztowania dokonano najpewniej na podstawie niemieckiego nazwiska mężczyzny, które mogło być wystarczającym powodem oskarżenia o powiązania z Niemcami. Mężczyznę przewieziono do obwodu nowogrodzkiego i uwięziono w jednym z podobozów obozu jenieckiego nr 270 w mieście Borowicze, gdzie przebywał do 1946 roku[170]. 5 lipca 1946 r. Stanisława przeniesiono do obwodu swierdłowiskiego, gdzie został uwięziony w łagrze nr 531, z którego został zwolniony dopiero 27 lipca 1948 roku.[171].

Z powrotem do Polski Stanisława Brachfogla wiąże się pewna niesamowita historia. Andrzej Zbigniew Brachfogel – syn Mieczysława i wnuk Karola Brachfogla, rodzonego brata Stanisława Brachfogla – w 1948 r. mieszkał z ojcem i matką w bloku przy ul. Mariańskiej 7 w Wołominie. Jesienią tegoż roku niespełna 5-letni Andrzej bawił się na podwórku przy budynku, kiedy podszedł do niego chudy, starszy mężczyzna, trzymający na drewnianym kiju mały tobołek. Zwrócił się do dziecka z pytaniem: „Czy tu mieszka Antonina Brachfogel?". Po uzyskaniu twierdzącej odpowiedzi skierował się do drewnianego domu. Tym mężczyzną był wracający z łagru Stanisław, który pytał o swoją żonę. Nie poznał wnuka swojego brata, ponieważ ten urodził się w 1943 r., więc gdy ostatnim razem widział dziecko, miało ono zaledwie kilka miesięcy[172]. Stanisław Brachfogel był wielokrotnie pytany o to, czego doświadczył w Rosji. Nie chciał udzielić żadnej odpowiedzi, dodając tylko, że „woli z Niemcem zgubić niż z Ruskim odnaleźć"[173]. Po powrocie z niewoli mężczyzna przeżył dziewięć lat. Zmarł 11 stycznia 1957 r.[174], na co wpływ miało wycieńczenie organizmu nieludzkimi warunkami i niewolniczą pracą w rosyjskich łagrach. Po śmierci syna, a potem męża, Antonina Brachfogel popadła w melancholię[175] i trafiła do szpitala psychiatrycznego „Drewnica" w Ząbkach. Zmarła 23 września 1961 r.[176] – niedługo po opuszczeniu placówki. Małżonkowie, z woli Antoniny, zostali pochowani obok syna Mariana na wołomińskim cmentarzu.

W roku 1944 Niemcy aresztowali najmłodszego syna Karola Brachfogla – Bogdana. 10 sierpnia 1944 r. z Wołomina w głąb Niemiec wywieziono 460 osób. Dzięki listom Zygmunta Brzuszczyńskiego pisanym do żony dowiadujemy się, że ten, wraz z grupą aresztowanych w Wołominie osób, znalazł się w Eichen k. Siegen w Nadrenii Północnej – Westfalii – i pracował w fabryce blachy[177]. W liście pisanym pod koniec roku Brzuszczyński wspominał o towarzyszących mu w obozie pracy osobach. Pani Anna Wojtkowska w jednym z artykułów przytacza słowa tegoż listu: „Jest tu ze mną

170 Hasło: *Brachfogel Stanisław*, w: Indeks Represjonowanych, https://indeksrepresjonowanych.pl/int/wyszukiwanie/94,Wyszukiwanie.html, (30.08.2023).

171 *Ibidem*.

172 *Ibidem*.

173 Informacja na podstawie wspomnień Barbary Gajewskiej.

174 Data śmierci Stanisława Brachfogla na podstawie danych umieszczonych na nagrobku znajdującym się na cmentarzu w Wołominie.

175 Stan psychiczny zwany inaczej depresją, hasło: *melancholia (3)*, w: Słownik Języka Polskiego, red. M. Bańko, t. 2, Warszawa 2007, s. 503.

176 Data śmierci Antoniny Brachfogel na podstawie danych umieszczonych na nagrobku znajdującym się na cmentarzu w Wołominie.

177 A. Wojtkowska, *Okupacyjne losy Zygmunta Brzuszczyńskiego*, https://dawny.pl/okupacyjne-losy-zygmunta-brzuszczynskiego/, (01.09.2023).

Witold Kakitek, Bodek Brachfogel, Lejman, Waś, Kucharski, Grzelak, który stał się niedołężnym starcem i wielu, wielu innych (…) oprócz poprzednich nazwisk znajdują się ze mną: Majchrowski, Młodyński, Piaskowski, Pawluk, Bednarz, wszyscy z Wołomina”[178]. W odpowiedzi żona Zygmunta Brzuszczyńskiego – Stefania pisała: „Kochany mężu! Jaka była radość z listu (…) Kochanie! Ucieszyłam się, że nie jesteś sam z Wołomina, że Ci raźniej. Pozdrów Biednego Bodka Brachfogla. Jak tylko będzie można to Tobie i Bodkowi wyśle się paczkę (…)”[179]. Relacje rodzinne dowodzą, że po zakończeniu wojny Bogdan znalazł się we Francji. Niedługo potem powrócił do Polski i prawdopodobnie wtedy skończył nieokreślone gimnazjum. Następnie z niewyjaśnionych dotąd powodów osiadł w Wyszkowie. Tam poznał swoją przyszłą żonę – Irenę Glazer – z którą wziął ślub 10 lutego 1953 roku.[180]. Również w I połowie lat 50. XX w. mężczyzna ukończył Studium Nauczycielskie w Gdańsku. W 1956 r. małżeństwo mieszkało już w Grudziądzu, a od początku lat 60. Bogdan pracował jako nauczyciel biologii w Szkole Podstawowej nr 4 w tym mieście. Irena natomiast wykonywała zawód stomatologa. Tam też urodzili się trzej synowie małżeństwa: Marek, Piotr i Michał[181].

90. Fotografia ślubna Władysława Drzewowskiego i Janiny z d. Rojewskiej. Wołomin, 1946 r.

178 A. Wojtkowska, *Okupacyjne losy Zygmunta Brzuszczyńskiego*…

179 *Ibidem*.

180 Informacji udzielił Marek Brachfogiel – syn Bogdana.

181 Informacje na podstawie zapisów umieszczonych w życiorysie Janiny sporządzonym przez kobietę w latach 50. XX w. w związku ze staraniami o podjęcie nowej pracy.

Powróćmy do sióstr Rojewskich. Janina po ukończeniu Szkoły Handlowej podjęła pracę jako kontystka w Zarządzie Miejskim w Wołominie. 6 listopada 1944 r. została przeniesiona na stanowisko kasjera i pozostawała na nim do 31 marca 1947 roku.[182]. Rok wcześniej kobieta wyszła za mąż za Władysława Drzewowskiego. W 1947 r. urodziła córkę Jadwigę. 15 grudnia 1948 r. zaczęła pracę w charakterze księgowej w wołomińskiej Państwowej Hucie Szkła „Vitrum”. Od maja 1950 do listopada 1951 r. Janina pracowała w Ośrodkach Księgowości, a od 1 października 1951 r., po likwidacji komórki w Wołominie, w Państwowej Hucie Szkła „Przyszłość” w Tłuszczu[183]. W 1954 r. urodziła drugie dziecko – syna Jerzego.

Młodsza siostra – Barbara, po zakończeniu nauki w 1944 r., pomagała matce w opiece nad domem i gospodarstwem. Na początku lat 50. XX w. podjęła pierwszą pracę w jednym z wołomińskich sklepów jako osoba podająca produkty klientom, a następnie jako kasjerka wypisująca paragony[184]. 14 kwietnia 1952 r. Barbara wyszła za mąż za starszego o cztery lata, urodzonego 30 lipca 1925 r. w Wołominie[185] Ryszarda Jana Gajewskiego[186] – sąsiada mieszkającego obok jej domu, którego znała od urodzenia.

91. Ślub Ryszarda Gajewskiego i Barbary z d. Rojewskiej. Małżonkowie wychodzą z kaplicy znajdującej się naprzeciwko kościoła pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie. Wołomin, 14 kwietnia 1952 r.

182 Informacje na podstawie zapisów uieszczonych w życiorysie Janiny...

183 *Ibidem*.

184 Informacja na podstawie wspomnień Barbary Gajewskiej.

185 Data i miejsce urodzenia Ryszarda Jana Gajewskiego na podstawie odpisu skróconego aktu zgonu zgodnego z treścią aktu zgonu Nr 30/1985 z dnia 16 stycznia 1985 r. wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie. Dokument udostępniła Hanna Gajewska.

186 Data ślubu na podstawie Odpisu skróconego aktu małżeństwa zgodnego z aktem małżeństwa Nr. 62/1952 Ryszarda Jana Gajewskiego i Barbary Franciszki Rojewskiej z dnia 26 kwietnia 1991 r. wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie. Dokument udostępniła Hanna Gajewska.

92. Ślub Ryszarda Gajewskiego i Barbary z d. Rojewskiej. Małżonkowie stoją na tle domu przy ul. Lipiny B15 w Wołominie

93 i 94. Fotografie ślubne Ryszarda Gajewskiego i Barbary z d. Rojewskiej. Wołomin, 14 kwietnia 1952 r.

20 maja 1954 r. Barbara, już jako pani Gajewska, uzyskała świadectwo kwalifikacyjne Związku Spółdzielni Spożywców w Warszawie[187], po czym rozpoczęła pracę w zawodzie sprzedawcy. Sześć lat później, w 1958 r. na świat przyszła córka małżeństwa – Hanna.

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW
W WARSZAWIE

ŚWIADECTWO KWALIFIKACYJNE

Nr 5596-155-W-wa Woj.

Ob. Gajewska Barbara
urodz. w Wołominie 3-IX-1929 roku
złożył (a) w dn. 20-X-1954 roku w PSS Wołomin
egzamin kwalifikacyjny w zakresie umiejętności sprzedawcy.
Zgodnie z uchwałą Zarządu ZSS z dn. 18. VI. 1954 r. przysługuje mu (jej) tytuł wykwalifikowanego sprzedawcy w pionie
ZSS

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

KIEROWNIK DZIAŁU SZKOLENIA ODDZIAŁU OKRĘGOWEGO

CZŁONKOWIE KOMISJI

95. Świadectwo kwalifikacyjne Barbary Gajewskiej Nr 5596-155-W-wa Woj. wydanego przez Związek Spółdzielni Spożywców w Warszawie 18 czerwca 1954 r.

Po wojnie naukę kontynuowały dzieci Stefana i Klementyny Brachfoglów. 11 sierpnia 1945 r. Zbigniew Brachfogel zdał egzamin czeladniczy w rzemiośle tokarskim przed Izbą Rzemieślniczą w Toruniu[188]. Ciekawostką jest fakt, że nazwisko Zbigniewa zapisano w wersji niemieckiej: *Brachvogel*. Młodsza siostra Zbigniewa, Barbara, uczęszczała do Gimnazjum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu, kończąc naukę tzw. małą maturą[189].

W roku 1947 zmarł Stefan Brachfogel. Po powrocie z pracy do domu mężczyzna miał się źle poczuć, a następnie położyć. Niestety już się nie obudził. Powodem śmierci okazały się kłopoty z sercem. Rok po mężu odeszła Klementyna. Kobieta zmarła w wyniku komplikacji anestezjologicznych po operacji woreczka żółciowego[190]. Małżeństwo spoczęło na cmentarzu parafii pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie w Inowrocławiu.

187 Na podstawie Świadectwa kwalifikacyjnego Nr 5596-155-W-wa Woj. wydanego przez Związek Spółdzielni Spożywców w Warszawie 18 czerwca 1954 r.

188 Na podstawie Świadectwa złożenia egzaminu czeladniczego Zn. akt 26/22/738/45 z dnia 11 sierpnia 1945 r. wydanego przez Komisję Egzaminacyjną Czeladniczą dla rzemiosła tokarskiego Izby Rzemieślniczej w Toruniu.

189 Informacji o przebiegu nauki swojej mamy udzieliła Irena Klimas.

190 Daty śmierci Stefana i Klementyny na podstawie danych umieszczonych w serwisie GROBONET, https://inowroclawpar.grobonet.com/grobonet/start.php?id=wyniki&name=brachfogel&submit=Szuka, (10.09.2023); Informacji o przyczynach śmierci dziadków udzieliła Irena Klimas.

IZBA RZEMIEŚLNICZA
W TORUNIU

Zn. akt 26/22/738/45

ŚWIADECTWO
złożenia egzaminu czeladniczego

Ob. Brachvogel Zbigniew
z Inowrocławia
urodzony dnia 21. listopada 1923 r.
w Inowrocławiu powiat Inowrocław
województwo pomorskie wyznania rzymsko-katol.
złożył egzamin czeladniczy w rzemiośle tokarskim
w dniu 11. sierpnia 1945 r.
i z mocy art. 155 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 1 czerwca 1927 r. o prawie przemysłowym (Dz. U. R. P. Nr. 53 poz. 468) w brzmieniu ustawy z dnia 10 marca 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 40 poz. 350) zostaje czeladnikiem tokarskim

Inowrocław dnia 11. sierpnia 1945 r.

KOMISJA EGZAMINACYJNA CZELADNICZA
DLA RZEMIOSŁA tokarskiego
IZBY RZEMIEŚLNICZEJ W TORUNIU

Prezes Przewodniczący
Dyrektor Członkowie

96. Świadectwo złożenia egzaminu czeladniczego Zbigniewa Brachfogla Zn. akt 26/22/738/45 z dnia 11 sierpnia 1945 r. wydanego przez Komisję Egzaminacyjną Czeladniczą dla rzemiosła tokarskiego Izby Rzemieślniczej w Toruniu

97. Fotografia grupowa klasy Barbary Brachfogel z Gimnazjum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu. Barbara znajduje się w górnym rzędzie po środku (w białej koszuli)

Niedługo po śmierci rodziców miały miejsce śluby Zbigniewa i Barbary Brachfoglów. 28 sierpnia 1948 r. żoną Zbigniewa została urodzona 18 września 1924 r. w Pieckach (powiat mrągowski) Wanda Tadzik – telefonistka[191]. Małżonkowie doczekali się trójki dzieci. W 1949 r. urodził się ich pierwszy syn – Wojciech, w roku 1955 na świat przyszedł Lech, a trzy lata później, w 1958 r., Elżbieta[192]. 30 grudnia 1948 r. odbył się ślub Barbary Brachfogel, która wyszła za rodzonego brata Wandy – Kazimierza Tadzika[193]. Tadzikowie również mieli troje dzieci. W 1950 r. na świat przyszła Anna, w 1954 r. urodziła się Irena, a w 1963 – Roman[194].

Pod koniec lat 40. lub na początku lat 50. XX w. po raz trzeci związek małżeński zawarł Karol Brachfogel. Jego żoną została urodzona 16 listopada 1888 r. we wsi Huta Golicynów (obecnie Huta Gruszczno) w parafii Starawieś w powiecie węgrowskim Marianna z d. Wilford[195]. Co ciekawe, kobieta była pierwszą miłością Karola[196]. Nieprzypadkowe wydaje się nazwisko kobiety – przypomnijmy, że Wilfordowie byli związani z hutnictwem. Marianna przyszła na świat w miejscowości, której nazwa nawiązywała do założonej przez rosyjskiego hrabiego Sergiusza Golicyna w latach 40. XIX w. Huty Szklanej „Golicynów"[197].

98. Fotografia ślubna Karola Brachfogla i Marianny z d. Wilford. Koniec lat 40. lub początek lat 50. XX wieku. (Zakład fotograficzny ProCute Kraków)

191 Data ślubu na podstawie Odpisu zupełnego aktu małżeństwa Nr 245/1948 Zbigniewa Zygmunta Brachfogla i Wandy Tadzik z dnia 28 sierpnia 1948 r. wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Inowrocławiu.

192 Informacji udzielił Lech Brachfogel.

193 Informacji udzieliła Irena Klimas.

194 *Ibidem*.

195 AP w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Starejwsi powiat Węgrów, UMZ – 1888, sygn. 62/229/0/1/75, k. 38.

196 Informacja na podstawie wspomnień Barbary Gajewskiej.

197 Z. Rostkowski, *Dobra starowiejskie w latach rządów Sergiusza i Marii z hr. Jezierskich książąt Golicynów (1839–1878)*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego", 12, 2006, s. 87.

Po przyjeździe do Wołomina jeden z członków rodziny Wilfordów (lub Wilfortów) – Gabriel – współorganizował Hutę „Praca", w której członkiem zarządu był Karol Brachfogel. Nie wiemy, czy i jakie powiązania rodzinne łączyły Gabriela i Mariannę, jednak prawdopodobnie w okresie, gdy powstawał zakład, kobieta poznała Karola. Do ślubu miało dojść mimo wątpliwości mężczyzny, który wahał się, wspominając śmierć dwóch pierwszych żon[198].

Małżonkowie mieszkali na drugim piętrze, kilkukrotnie już wspomnianej w tekście, kamienicy przy ul. Daszyńskiego w Wołominie. Po przeprowadzce do Warszawy Tadeusza, drugiego syna Karola oraz jego żony Zofii, Karol i Marianna przenieśli się na pierwsze piętro budynku, gdzie mieszkali do śmierci. Karol zmarł 16 maja 1971 r. i został pochowany na cmentarzu w Kobyłce[199]. Marianna dożyła wieku 93 lat, zmarła 26 lipca 1982 r. i spoczywa na cmentarzu w Wołominie[200].

99. Spotkanie rodzinne przed domem państwa Gajewskich przy ul. Lipiny B15 w Wołominie po pogrzebie Karola Brachfogla i konsolacji. Górny rząd, od lewej: Mieczysław Brachfogel, Jadwiga Drzewowska, Bogdan Brachfogel, Józef Cyrankiewicz, Mieczysław Brachfogel, Barbara Tadzik z d. Brachfogel, Zbigniew Brachfogel, Barbara Gajewska z d. Rojewska, Tadeusz Brachfogel, Andrzej Brachfogel, Ryszard Gajewski. Rząd środkowy, od lewej: Halina Cyrankiewicz z d. Piróg, Janina Drzewowska z d. Rojewska, Marianna Brachfogel z d. Wilford, Waleria Grodecka z d. Perro, Zofia Brachfogel z d. ?, Stanisława Brachfogel z d. Grodecka. Rząd dolny, od lewej: Jerzy Cyrankiewicz, Hanna Gajewska, Lech Brachfogel i Marek Beachfogiel. Wołomin, 16 maja 1971 r.

198 Taką informację podała Barbara Gajewska z d. Rojewska na podstawie słów wypowiedzianych przez swojego wuja – Karola Brachfogla.

199 Informację o dacie śmierci Karola oraz miejscu pochówku przekazał Marek Brachfogiel.

200 Informacja o dacie śmierci Marianny oraz miejscu pochówku na podstawie wiedzy autora tekstu.

100. Przed domem państwa Rojewskich.
Od lewej: Sabina Rojewska i Kazimiera Konieczna

Nie wiadomo natomiast, kiedy zmarła młodsza siostra Karola, Kazimiera. Kobieta z całą pewnością przeżyła wojnę i w dalszym ciągu mieszkała przy ul. Okuniewskiej w Sulejówku. Nadal odwiedzała mieszkającą w Wołominie siostrę Sabinę, czego dowodem jest widoczna po prawej stronie fotografia, którą wykonano prawdopodobnie w 1946 lub 1947 roku.

Słowa wyjaśnienia wymaga także postać męża Kazimiery – Aleksandra Koniecznego. Jedyne informacje na temat okoliczności jego śmierci przekazała autorowi Barbara Gajewska. Kobieta twierdziła, że jej wujek zginął w tym samym roku, w którym Niemcy zamordowali jej ojca Henryka (1943). Wskazywała, że w przypadku Aleksandra również mogło dojść do aresztowania przez Gestapo. Zwróćmy uwagę, że przed wojną mężczyzna był policjantem, co w momencie wkroczenia zarówno żołnierzy III Rzeszy, jak i wojsk radzieckich oznaczało właściwie wyrok śmierci. Dotychczasowa kwerenda nie przyniosła jednak żadnych informacji o losach mężczyzny.

Nieco więcej, choć nadal niewiele, wiadomo o tym, co się działo po wojnie z dziećmi państwa Koniecznych. Jerzy, w nieokreślonym jak dotąd roku, ożenił się z Lucyną (nazwisko panieńskie nieznane), z którą miał córkę – Barbarę. Maria natomiast do śmierci pozostała niezamężna[201].

201 Informację przekazała Barbara Gajewska.

101. Fotografia ślubna Jerzego Koniecznego i Lucyny z d. ?. Koniec lat 40. lub początek lat 50. XX wieku

16 marca 1963 r. w swoim domu przy ul. Lipiny B15 (przed wojną Lipiny Nowe 52) zmarła Sabina Rojewska – najmłodsza spośród rodzeństwa, które przyszło na świat w podgarwolińskich Trąbkach[202]. Na początku roku 1963 kobieta trafiła do radzymińskiego szpitala z powodu problemów z nerkami. Po nieskutecznym leczeniu powróciła do domu, gdzie pożegnała się z bliskimi, a następnej nocy zmarła[203]. Sabina spoczęła na wołomińskim cmentarzu nieopodal swojego brata Stanisława.

Losy członków rodziny Brachfogel zaprezentowane w powyższym tekście wymagają dalszych badań. Część informacji, szczególnie dotyczących pierwszych pokoleń, tj. osób przybyłych do Królestwa Polskiego z Prus, została zrekonstruowana na podstawie dokumentów metrykalnych. Wiedza o Brachfoglach wywodzących się z Trąbek pochodzi już nie tylko z akt kościelnych, ale także z fotografii oraz opowieści nieżyjących już dzieci tych ludzi. To właśnie te dzieci podtrzymywały pamięć o przodkach za pośrednictwem przechowywanych przez siebie dokumentów, świadectw, przedmiotów codziennego użytku i fotografii, dzięki którym dziś posiadamy choćby najmniejszą wiedzę o swoich

202 Data śmierci na podstawie Odpisu skróconego aktu zgonu zgodnego z aktem zgonu Nr. 40/1963 Sabiny Rojewskiej z dnia 11 stycznia 1966 r. wydanego przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie. Dokument udostępniła Hanna Gajewska.

203 Informacji o okolicznościach śmierci Sabiny Rojewskiej udzieliły Barbara Gajewska i Hanna Gajewska.

102, 103. Pogrzeb Sabiny Rojewskiej. Wołomin, po 16 marca 1963 r.

104, 105. Pogrzeb Sabiny Rojewskiej. Wołomin, po 16 marca 1963 r.

korzeniach. Bezsprzecznie ważnym źródłem wiedzy były także przekazywane ustami naszych dziadków i rodziców relacje, opowieści, czasami nawet domysły o charakterze teorii spiskowych. Możliwość ich weryfikowania, albo – co istotniejsze – poznawania, a następnie odtwarzania dziejów rodziny była dla autora tekstu niewątpliwym wyzwaniem oraz zaszczytem. Niniejszy artykuł jest więc dedykowany współczesnym pokoleniom, których dzieje to już całkiem nowa historia.

Autor składa serdeczne podziękowania Andrzejowi Zbigniewowi Brachfoglowi, Hannie Gajewskiej, Irenie Klimas, Jerzemu Drzewowskiemu, Lechowi Brachfogelowi i Markowi Brachfogielowi, za udostępnienie dokumentów i fotografii członków rodziny Brachfoglów, oraz wkład merytoryczny, co umożliwiło powstanie artykułu; serdecznie podziękowania również dla Pani Danuty Grabowskiej za cenną informację dotyczącą rodziny Pirogów.

Wyrazy wdzięczności za przekazanie materiałów wykorzystanych w artykule autor kieruje także do grup internetowych: „Dawny Powiat Garwolin i okolice", „Historia terenów powiatu wołomińskiego", „Sulejówek – Przystanek Historia".

WYKAZ ŹRÓDEŁ

Źródła drukowane:
„Monitor Polski", 1946, nr 40.

Materiały archiwalne:
Archiwum Państwowe w Siedlcach, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, jednostka: Księga urodzeń – Unikat (1890 – 1893).
Archiwum Akt Nowych, zespół: Komenda Główna Policji Państwowej w Warszawie, jednostka: Rozkazy Komendanta Okręgu Warszawskiego Policji Państwowej (1920).
Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Andrzeja w Warszawie, jednostka: Akta urodzeń, małżeństwi zgonów (1890).
Archiwum Państwowe w Siedlcach, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiejw Garwolinie, jednostka: Księga zgonów – Unikat (1891 – 1905).
Archiwum Państwowe w Siedlcach, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Starejwsi powiat Węgrów, jednostka: Akta urodzeń, małżeństw, zgonów (1888).
Archiwum Państwowe w Siedlcach, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Wilczyskach powiat Łuków, jednostka: Duplikat aktów urzędnika stanu cywilnego parafii rzymsko-katolickiej Łuków z 1887 roku urodzonych […] zaślubionych […] zmarłych […] (1887).
Archiwum Państwowe w Siedlcach, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, jednostka: Księga urodzeń – Unikat (1898 – 1902).
Archiwum Państwowe w Siedlcach, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, jednostka: Księga urodzeń – Unikat (1893 – 1898).
Archiwum Państwowe w Siedlcach, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Starejwsi powiat Węgrów, jednostka: Akta urodzeń, małżeństw, zgonów (1867).
Archiwum Państwowe w Siedlcach, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Garwolinie, jednostka: Księga urodzeń – Unikat (1890 – 1893).
Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Otwocku, zespół: Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, jednostka: Księga małżeństw (1913 – 1922).
Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Otwocku, zespół: Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, jednostka: Księga zgonów (1918 – 1921).

Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Otwocku, zespół: Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kobyłce, Księga małżeństw (1913 – 1922).
Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, jednostka: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów (1835).
Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Krzyża w Warszawie, jednostka: Akta małżeństw, zgonów (1861).
Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, jednostka: Akta urodzeń, małżeństw, zgonów (1837).
Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Krzyża w Warszawie, jednostka: Akta małżeństw i zgonów (1861).
Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, jednostka: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów (1835).
Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Przemienienia Pańskiego w Warszawie, jednostka: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów (1889).
Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Matki Boskiej Loretańskiej w Warszawie (Praga), Akta urodzeń, małżeństw i zgonów (1893).
Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Aleksandra w Warszawie, jednostka: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów (1894).

Źródła pisane:
3371. Huta szklana „Praca" w Wołominie, S-ka z o.o., „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu" 1934, R. 4.
4842. Huta szklana „Praca" w Wołominie, S-ka. z.o.o., „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu" 1938, R. 6.
Buchalter, w: Słownik Języka Polskiego, red. M. Bańko, t. 1, Warszawa 2007.
Chodkiewicz B., *Mieczysław Winiarski*, „Rocznik Wołomiński", t. VII, Wołomin 2011, s. 367 – 372.
Dzieje Wołomina i okolic, red. L. Podhorodecki, Warszawa 1984.
Gajewski P., *Aspekty wytwarzania i obiegu pieniędzy w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2020.
Gajewski P., *Henryk Rojewski (1995 – 1943)*, „Rocznik Wołomiński", t. XVIII, Wołomin 2022, s. 243 – 256.
Haberko P., *Moje huty szkła. Wspomnienia z lat 1905 – 1965*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980.
Jędrych S., *Ludzie z Garwolina i okolic 1610 – 1945*, b. m. w. 2013.
Kochów (2), w: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. IV, Warszawa 1883, s. 226.
Komunikant, w: Słownik języka polskiego, S. B. Linde, t. I cz. II, Warszawa 1808, s. 1061.
Kubacz M., *Henryk Konstanty Woyciechowski (1851 – 1934). O założycielu naszego miasta*, Wołomin 2018.
Maszynista (1), w: Słownik Języka Polskiego, red. M. Bańko, t. 2, Warszawa 2007, s. 491.
Maszynista (2), w: Słownik Języka Polskiego, red. M. Bańko, t. 2, Warszawa 2007, s. 491.
Melancholia(3), w: Słownik Języka Polskiego, red. M. Bańko, t. 2, Warszawa 2007, s. 503.
Musiałowicz R., *Wołomińskie huty szkła na tle zarysu historii miasta do 1985 roku,* „Rocznik Wołomiński", t. VIII, Wołomin 2012, s. 121–156.
Rostkowski Z., *Dobra starowiejskie w latach rządów Sergiusza i Marii z hr. Jezierskich książąt Golicynów (1839 – 1878)*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego", 12, 2006, s. 72 – 99.
Trąbki 1(1), w: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. XII, Warszawa 1892, s. 450.
Uwięzieni w Borowiczach, „Indeks Represjonowanych", tom IV, Warszawa 1997.
Wojtkowska A., *W siedemdziesiątą rocznicę tajnych kompletów lat 1939 – 1945 u Krystyny Kwapiszewskiej,* „Rocznik Wołomiński", t. V, Wołomin 2009, s. 211 – 264.
Wołomiński niezbędnik historyczny, red. Z. Michalik, Wołomin 2018.

Źródła internetowe:
81 lat temu zachodnie tereny okupowanej przez Niemców Polski zostały wcielone do III Rzeszy, https://muzeum1939.pl/81-lat-temu-zachodnie-tereny-okupowanej-przez-niemcow-polski-zostaly-wcielone-do-iii-rzeszy/aktualnosci/3848.html, (13.08.2023).
Brachfogel Stanisław, w: Indeks Represjonowanych, https://indeksrepresjonowanych.pl/int/wyszukiwanie/94,Wyszukiwanie.html, (30.08.2023).

Brachfogel, w: GROBONET, https://inowroclawpar.grobonet.com/grobonet/start.php?id=wyniki&name=brachfogel&submit=Szuka, (10.09.2023).
Brachfogel, w: *Nazwiska męskie – stan na 2023-01-30*, https://dane.gov.pl/pl/dataset/568,nazwiska-wystepujace-w-rejestrze-pesel/resource/44645/table?page=1&per_page=20&q=Brachfogel&sort=, (10.07.2023).
Brachfogel, w: *Nazwiska żeńskie – stan na 2023-01-30*, https://dane.gov.pl/pl/dataset/568,nazwiska-wystepujace-w-rejestrze-pesel/resource/44643/table?page=1&per_page=20&q=Brachfogel&sort=, (10.07.2023).;
Brachfogiel, w: *Nazwiska męskie – stan na 2023-01-30*, https://dane.gov.pl/pl/dataset/568,nazwiska-wystepujace-w-rejestrze-pesel/resource/44645/table?page=1&per_page=20&q=brachfogiel&sort=, (11.07.2023).
Brachfogiel, w: *Nazwiska żeńskie – stan na 2023-01-30*, https://dane.gov.pl/pl/dataset/568,nazwiska-wystepujace-w-rejestrze-pesel/resource/44643/table?page=1&per_page=20&q=brachfogiel&sort=, (11.07.2023).
Droga Żelazna Nadwiślańska w powiecie garwolińskim (1), https://garwolin.org/archiwa/21894, (15.07.2023).
Gdzie zaczęła się II wojna światowa? Nie na Westerplatte, a na Śląsku. Sensacyjne odkrycie, https://www.polskieradio.pl/39/156/artykul/3057743,gdzie-zaczela-sie-ii-wojna-swiatowa-nie-na-westerplatte-a-na-slasku-sensacyjne-odkrycie, (08.08.2023).
Historia [Maciejowic], https://maciejowice.pl/o-gminie/historia/, (15.07.2023).
Hube J., *O częstej Komunii Świętej*, https://vademecumliturgiczne.pl/2016/07/27/ksiadz-jozef-hube-cr-o-czestej-komunii-swietej/, (19.07.2023).
Huta szkła Czechy na początku XX w., https://garwolin.org/archiwa/16689, (17.07.2023).
Huta Szkła Gospodarczego „Irena", https://polscyprojektanciszkla.pl/huta-szkla-irena/, (29.07.2023).
Huta szkła w Trąbkach, https://mazowsze.szlaki.pttk.pl/1082-pttk-mazowsze-huta-szkla-w-trabkach, (17.07.2023).
Kalinowska D., *Biały maj – kilka słów o Pierwszej Komunii Świętej…*, (21.07.2023).
Kubacz M., *Kalendarium Parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Wołominie – lata 1939–1949*, https://dawny.pl/kalendarium-parafii-matki-bozej-czestochowskiej-w-wolominie-lata-1939-1949/#1944, (31.07.2023).
Metryka ślubu Karola Brachfogla i Agnieszki Lewińskiej, https://metryki.genealodzy.pl/index.php?op=pg&ar=8&zs=9159d&se=&sy=261&kt=5&plik=284-285.jpg&x=0&y=30&zoom=3. (27.07.2023).
Mruk J., *Moda dziecięca w przedwojennej Polsce*, https://niepodlegla.gov.pl/o-niepodleglej/moda-dziecieca-w-przedwojennej-polsce/, (03.08.2023).
Pojawienie się rodziny Hordliczków na Ziemi Garwolińskiej, https://garwolin.org/archiwa/15060, (15.07.2023).
Proboszczowie parafii Świętej Trójcy w Kobyłce począwszy od 1742 r. po dzień dzisiejszy, http://www.trojca.org.pl/historia-parafii-2/duszpasterze/proboszczowie/, (25.07.2023).
Rossal E., *Garnitur komunijny*, https://etnomuzeum.eu/zbiory/garnitur-komunijny, (21.07.2023).
Służba Polaków w Armii Carskiej – cz. I, https://www.geneablogia.com/post/s%C5%82u%C5%BCba-polak%C3%B3w-w-armii-carskiej-cz-i, (19.07.2023).
Stryjek J., *Jerzyska 1944 r. – tak było*, https://dawny.pl/jerzyska-1944-r-tak-bylo/, (26.08.2023).
Stryjek J., *Wołomin w czasie II Wojny Światowe*j, https://dawny.pl/wolomin-w-czasie-ii-wojny-swiatowej/, (10.08.2023).
Szkoła/Historia szkoły, https://www.sp2.wolomin.org/content/index/idc/18/selected/6/historia-szkoly, (20.08.2023).
Tego dnia 1944 roku rozpoczęła się bitwa pancerna pod Wołominem, https://historykon.pl/bitwa-pod-wolominem-kalendarium/, (25.08.2023).
Widomski A., *Wołomińskie huty szkła w dokumentach niemieckich*, https://dawny.pl/wolominskie-huty-szkla-w-dokumentach-niemieckich/, (12.08.2023).
Willa Littoria ul. Dworcowa 29, https://sulejowekposasiedzku.pl/lokalizacja/willa-littoria/?fbclid=IwAR3bZJUgfuT8lvJGZ0xYoUILBDy_OZVxZfIv6QWNoJsEa5rg9jKfFX_YOSU, (17.08.2023).
Wojtkowska A., *Okupacyjne losy Zygmunta Brzuszczyńskiego*, https://dawny.pl/okupacyjne-losy-zygmunta-brzuszczynskiego/, (01.09.2023).

Prasa:
„Orędownik powiatu Szubińskiego”, 20.05.1933, R. 14, nr 40, s. 30.
Podhorodecki L., *Huta szkła w Wołominie (1905 – 1999)*, „Wieści Podwarszawskie”, 1999, nr 34.
Podhorodecki L., *Oświata i kultura w Wołominie okresu II Rzeczypospolitej*, „Wieści Podwarszawskie”, 1998, nr 36.
Podhorodecki L., *Wołomin w latach kryzysu gospodarczego 1930 – 1933*, „Wieści Podwarszawskie”, 1992, nr. 5 (53).

Akty i dokumenty luzem:
Akt urodzenia Nr. 886/1923 Zbigniewa Zygmunta Brachfogla z dnia 23 grudnia 1947 r. wydany przez Urząd Stanu Cywilnego w Inowrocławiu.
Dokumentu II Az.:14 b 15/8.43/Sch. z 28 sierpnia 1943 r. wydany przez Komendanturę Obozu Koncentracyjnego w Lublinie.
Książeczka pracy (Arbeitsbuch) Stefana Brachfogla z okresu okupacji niemieckiej podczas II wojny światowej**.**
Odpis skrócony aktu małżeństwa zgodny z aktem małżeństwa Nr. 62/1952 Ryszarda Jana Gajewskiego i Barbary Franciszki Rojewskiej z dnia 26 kwietnia 1991 r. wydany przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie.
Odpis skrócony aktu urodzenia Barbary Franciszki Sabiny Rojewskiej wydany przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie 27 stycznia 1966 r. z poświadczeniem zgodności powyższego odpisu.
Odpis skrócony aktu urodzenia Janiny Henryki Rojewskiej wydany przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie 27 stycznia 1966 r. z poświadczeniem zgodności powyższego odpisu.
Odpis skrócony aktu zgonu zgodny z aktem zgonu Nr. 40/1963 Sabiny Rojewskiej z dnia 11 stycznia 1966 r. wydane przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie.
Odpis skrócony aktu zgonu zgodny z treścią aktu zgonu Nr 30/1985 z dnia 16 stycznia 1985 r. wydany przez Urząd Stanu Cywilnego w Wołominie.
Odpis zupełny aktu małżeństwa Nr 245/1948 Zbigniewa Zygmunta Brachfogla i Wandy Tadzik z dnia 28 sierpnia 1948 r. wydany przez Urząd Stanu Cywilnego w Inowrocławiu.
Świadectwo kwalifikacyjne Nr 5596 – 155 – W-wa Woj. wydane przez Związek Spółdzielni Spożywców w Warszawie 18 czerwca 1954 roku.
Świadectwo złożenia egzaminu czeladniczego Zn. akt 26/22/738/45 z dnia 11 sierpnia 1945 r. wydane przez Komisję Egzaminacyjną Czeladniczą dla rzemiosła tokarskiego Izby Rzemieślniczej w Toruniu.
Wyciąg z Akt Zgonu Nr. 1414 z roku 1943 wydany przez Proboszcza Parafii Św. Pawła w Lublinie z 13 września 1943 r.
Życiorys Janiny Drzewowskiej sporządzony przez kobietę w latach 50. XX w. w związku ze staraniami o podjęcie nowej pracy.

Dokumentacja fotograficzna:
http://galeria.garwolin.org/fragment-fabryki-szkla-i-krzysztalow-czechy-z-1872-r/, (17.07.2023) (zdj. 1).
Zbiory Andrzeja Zbigniewa Brachfogel (zdj. 9, 85).
Zbioru Ireny Klimas (zdj. 4, 24, 29, 43, 97).
Zbiory Lecha Brachfogel (zdj. 18, 25, 26, 96).
Zbiory własne autora (zdj. 2, 3, 5, 6, 7, 8, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 19, 20, 21, 22, 23, 27, 28, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105).

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX 2023

Dariusz Szymanowski

Z Kamieńca Podolskiego[1] do Wołomina

Któż z nas nie oglądał „Przygód Pana Michała” – filmowej adaptacji powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”, o słynnym pułkowniku[2] broniącym w 1672 r. przed oblężeniem Turków twierdzy w Kamieńcu Podolskim, niegdyś najpotężniejszej warowni na Kresach Wschodnich. Kamieniec Podolski, odległy od Wołomina o niemal 700 km, przez blisko 300 lat skutecznie osłaniał południowo-wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, zyskał przydomek „miasta niezwyciężonego”, „przedmurza chrześcijaństwa” czy „bramy do Polski”. Dziś położony jest w Ukrainie, ale wciąż mieszka tam i żyje wielu Polaków, potomków tych, którzy pamiętali te słynne wydarzenia. To właśnie stamtąd przyjechała do Wołomina polska rodzina Korczyńskich, by tu osiedlić się na stałe.

Kim są, dlaczego podjęli taką decyzję i jak do tego doszło, jak postrzegają Wołomin, a także o podtrzymywaniu polskich tradycji – o tym wszystkim w rozmowie z Dariuszem Szymanowskim.

Dariusz Szymanowski w rozmowie z Włodzimierzem i Tatianą Korczyńskimi; grudzień 2023 r.

1 Kamieniec Podolski – miasto w południowo-zachodniej części Ukrainy, w obwodzie chmielnickim, nad Smotryczem, siedziba administracyjna rejonu kamienieckiego; ok. 100 tys. mieszkańców.

2 Jerzy Wołodyjowski herbu Korczak, ur. w Makowie na Podolu, w 1620 r. – stolnik przemyski, żołnierz i zagończyk, rotmistrz, od 1669 r. pułkownik, kawalerzysta w chorągwi hetmana Jana Sobieskiego. Na jego postaci jest wzorowany jeden z głównych bohaterów „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, Michał Wołodyjowski. Zginął 26 sierpnia 1672 r. w wybuchu prochu w twierdzy w Kamieńcu Podolskim, bezpośrednio po jej kapitulacji przed oblegającymi ją Turkami. Okoliczności wybuchu nie są jasne; według jednej z wersji nastąpił on przypadkowo, według innej spowodowany był przez oficera artylerii fortecznej Hejkinga (pierwowzór Ketlinga w powieści Sienkiewicza), który podpalił 200 beczek prochu i spowodował zniszczenie Zamku Górnego, zabijając przy tym od 500 do 800 ludzi, głównie komputowych Kozaków. Wołodyjowski został ugodzony przez kartacz w głowę i zginął na miejscu. Jego zwłoki złożono w podziemiach kościoła franciszkanów w Kamieńcu Podolskim.

Wołomin i Kamieniec Podolski na współczesnej mapie Europy

Dariusz Szymanowski (D.S.): Jak się nazywacie?

Włodzimierz Korczyński (W.K.): Nazywam się Włodzimierz Korczyński.

Tatiana Korczyńska (T.K.): Tatiana Korczyńska.

D.S.: A dzieci, jak się nazywają (od najstarszego)?

T.K.: Anna, Franciszek, Tereska, Magdalena, Marcelina, Jan Andrzej, Maksymilian Maryja[3], Michał Maria i Rozalia Maria, czyli razem dziewięcioro dzieci.

D.S.: Jesteście wyjątkową rodziną. Przyjechaliście tutaj, do Wołomina, ze swoich stron. No właśnie, skąd przyjechaliście i kiedy?

W.K.: Przyjechaliśmy tutaj sześć lat temu z Kamieńca Podolskiego. Z samego Kamieńca Podolskiego – tam mieszkaliśmy, ale urodziliśmy się pod Kamieńcem. Tam jest taka nasza rodzinna wioska, z której pochodzę ja i moja żona – Słobódka Rachnowiecka. To bardzo „polska", katolicka wioska.

D.S.: Ile w tej wiosce jest, mniej więcej, mieszkańców?

T.K.: Trudno mi powiedzieć teraz, ale pamiętam, że jak chodziliśmy po kolędzie, to katolickich dworów było 100, tak mniej więcej; 100 takich budynków. To było…, takie „polskie", katolickie podwórka, do których wchodziliśmy z kolędą z księdzem, bo jako dzieci chodziliśmy po kolędzie.

D.S.: Staram się sobie to wyobrazić. Tam też chodzi się po kolędzie od domu do domu, tak samo jak u nas?

T.K.: Tak, i ksiądz chodzi z dziećmi. My jeszcze dziś to pamiętamy. Tam jeden pan nam użyczył „wóz na koniach", więc z dzwonkami, nawet z akordeonem, jechaliśmy i śpiewaliśmy tak do późna, do wieczora, przez kilka dni jeździliśmy z księdzem.

3 Chodzi o imię „Maria", jednakże w paszporcie zostało one zapisane jako „Maryja".

D.S: A te „dwory", jak to Pani określiła, to są po prostu domy, czyli gospodarstwa?

T.K.: Tak.

D.S.: Jak daleko są od siebie oddalone?

T.K.: Prawie jeden obok drugiego, ale czasem są tak trochę dalej, bo wioska jest taka rozległa, rozciągnięta, więc trochę jest tam…

D.S.: A jak to jest z waszym pochodzeniem, bo wiem, że Pana rodzice są Polakami, takimi, jak to się mówi, „z dziada, pradziada" – dobrze mówię?

W.K.: Tak.

T.K.: Ja też, tylko tata mój jest Ukrainiec, a mama pochodzi też z polskiej rodziny. Pochodzę z rodziny Jaworskich i Korczyńskich.

D.S.: No właśnie, mnie tutaj „poruszyło" to nazwisko „Korczyński", bo mi się zaraz to skojarzyło z powieścią Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem". To był, co prawda, zupełnie inny skraj Rzeczypospolitej – Grodzieńszczyzna – ale czy jakieś związki z „tymi" Korczyńskimi, tam z północy, mieliście, czy coś wiecie na ten temat?

W.K.: Do końca tego nie wiemy.

T.K.: Ja sprawdzałam. Jedna z naszych cioć mówiła, że jakby nie mamy z nimi [powiązań – przyp. D.S.], nie jesteśmy rodziną, ale mój pradziadek akurat miał na imię Zygmunt, Zygmunt Korczyński.

D.S.: Też Korczyński, jak rodzina męża?

T.K.: Tak.

D.S.: Czyli gdzieś tam te linie się krzyżują. A czy coś więcej wiecie na temat historii swoich przodków?

T.K.: Chciałam się dowiedzieć, tylko że w archiwum dokumenty były po prostu zniszczone; od babci i od prababci też nie mogłam się dowiedzieć. Był taki czas, że one po prostu się bały pewne rzeczy mówić. Ale wiem, że mój pradziadek Zygmunt Korczyński był zaaresztowany pół roku przed II wojną światową i był wydany przez Ukraińca, który zazdrościł mu w pracy. I był wydany i skazany za to, że rzekomo coś tam skradł. I chociaż to była nieprawda, trafił do więzienia. Babcia moja wtedy miała tylko trzy latka, więc ona straciła ojca już jako małe dziecko i prawie go nie pamiętała. Później próbowaliśmy, babcia już w czasie wojny próbowała odnaleźć go, tylko że te wszystkie dokumenty były zniszczone. Nikt jej prawdy nie powiedział, więc do dziś nie wiemy, gdzie on zginął tak naprawdę. Bardzo mi było smutno, że ja nie mogłam nic więcej o nim się dowiedzieć, i zawsze w moim sercu było pragnienie, żeby chociaż cokolwiek się dowiedzieć się o nim. No, ale niestety… Proponowali mu, żeby on przyznał się do winy i żeby uklęknął przed nimi i prosił o przebaczenie. Ale on powiedział, że nie, że on woli iść do „ciurmy"[4], że on tego nie zrobił, o co go oskarżają, i nie będzie zeznawał nieprawdy. I mówił, że pójdzie do „ciurmy" i później wróci do swojej rodziny, tylko że tak się nie stało…

D.S.: A czy wiecie, skąd się właśnie tam, w Kamieńcu Podolskim, pojawiły wasze rodziny, wasze rody?

4 Tiurma – więzienie.

T.K.: Z dawien, dawna, oni po prostu tam mieszkali, od początków. Pan dyrektor, który jest w szkole, on bardzo interesuje się historią i on próbował jakby „od korzeni" zobaczyć, jak to się stało, dlaczego tam jest tyle polskich rodzin, jak i kiedy oni się tu pojawili. Więc on mówił, że nawet do dwudziestego ósmego roku nie było wpisano, czy ktoś jest Polakiem, czy Ukraińcem, tylko że było wpisane, że przynależy do Kościoła katolickiego, więc nawet nie było rozróżnienia. Nie było nawet wpisano w paszportach u nich, że oni są Polakami, bo to było normalnie, naturalnie, że ci ludzie, którzy chodzili do kościoła, są Polakami.

D.S.: Tak, to właśnie chciałem powiedzieć, że zawsze nas odróżniała wiara i przynależność do Kościoła i przez to nas właśnie wiązano z narodowością polską.

T.K.: Więc do nas w szkole też nikt nie mówił, że jesteśmy katolikami, tylko że jesteśmy Polakami, dlatego, że chodzimy do kościoła.

D.S.: No właśnie, a czy u was w domu rozmawialiście po polsku?

T.K.: Nie, rozmawialiśmy w języku ukraińskim, a właściwie w takim języku „mieszanym"; dużo takich słów zostało.

D.S.: To rozumiem, bo Pani rodzice to było „mieszane" małżeństwo. A u Pana w domu mówiło się po polsku?

Orzeł w koronie – symbol polskości – na bramie do rodzinnego domu w Kamieńcu Podolskim

W.K.: Powiem tak: babcia mnie uczyła katechezy, modlitwy, wszystko po polsku. I wtedy, w dziewięćdziesiątych latach, kiedy Ukraina stała się niepodległa – ja po prostu pamiętam – wtedy już było wolno modlić się, już wtedy powstawały kościoły. I wtedy wszystko było w języku polskim, nawet msza święta. Ale w domu więcej rozmawialiśmy po ukraińsku. Byli u nas w wiosce niektórzy, w naszej rodzinie też, którzy rozmawiali po polsku, a szczególnie były to nasze babcie. Pamiętam, że nawet dziennikarze przyjeżdżali z Polski i robili z nimi wywiady.

D.S.: Powiedzieliście, że tam była szkoła, że jest szkoła…

T.K.: Tak, tam jest w wiosce szkoła.

D.S.: Czy to jest szkoła polska, tzn. z językiem polskim, czy tylko są tam jakieś lekcje w języku polskim?

T.K.: Nie, szkoła jest ukraińska, tylko że jak przyjechał do nas pierwszy ksiądz misjonarz Chr. Ryszard Karapuda, to on od razu nawiązał kontakt z panem dyrektorem. I pan dyrektor pozwolił, żeby katecheza, zajęcia takie religii, były w szkole po lekcjach, żeby to było dodatkowo, dla chętnych, żebyśmy mogli tam uczestniczyć. Tylko że to nie były same zajęcia religii, ale też ten ksiądz nas uczył języka polskiego, uczył nas czytania, pisania, kultury, a nawet jak korzystać ze sztućców, więc naprawdę bardzo nam pomagał i rozwijał nas. I też zapalił w nas taką chęć i pragnienie odzyskania swojej tożsamości. I dzięki niemu przyjechaliśmy po raz pierwszy w latach 90. do Polski, do Otwocka, jako dzieci, na wakacje.

W.K.: Mamy zdjęcie nawet. Bo wtedy Urząd Miasta Otwocka kilka lat z rzędu zapraszał dzieci z polskich rodzin, z naszej wioski, na wakacje. My jako dzieci byliśmy poruszeni

Pamiątkowe zdjęcie z wakacji w Polsce; Otwock, 1997 r.

tą gościnnością, organizacją tego czasu w Polsce. Mieliśmy zorganizowane wycieczki do Warszawy, Krakowa, Częstochowy, Niepokalanowa, wycieczki do kina na „Ogniem i Mieczem', i wiele innych atrakcji. Do dziś jeszcze to pamiętamy.

D.S.: I to wtedy wam się tu spodobało?

T.K.: Szczerze mówiąc, to nie to, że spodobało się. Wtedy w moim sercu po prostu wynikło takie marzenie, tak silne, że nie mogłam tego nawet wytłumaczyć swoim rodzicom. Ale powiedziałam to „w swoim sercu", że ja chcę tu wrócić i ja chcę tu wychować swoje dzieci, i chcę żyć tak, jak żyją Polacy. Więc odzyskałam tą swoją tożsamość i szczerze mówiąc, to kilka miesięcy temu, jak otrzymałam tu na dole [w Urzędzie Stanu Cywilnego w Wołominie] „Akt urodzenia" na [urzędowym] blankiecie…

D.S.: Akt urodzenia najmłodszej córki?

T.K.: Nie, swoje! Bo już otrzymałam, i był opis w języku polskim, więc byłam tak poruszona, że po prostu ze łzami wychodziłam z gabinetu. I mówię do Włodka, że naprawdę, tak jestem szczęśliwa w tym momencie, że w końcu się spełnia to moje marzenie, i że naprawdę od samego początku czułam się Polką i jestem szczęśliwa, że jestem tu, że [tu] wychowuję swoje dzieci i uczę ich i języka polskiego, i kultury. I też marzę, żeby oni bardzo dobrze znali swoją historię, czego nie miałam możliwości nauczyć się ja jako dziecko. I też moim takim marzeniem jest, żeby można było poprawić te nazwiska w końcu, żeby one dobrze brzmiały [po polsku][5].

D.S.: Była w Pani taka chęć przeniesienia się do Polski – może nie powrotu do ojczyzny, bo wyście przecież tam się urodzili i wychowywali, ale przyjazdu do Polski. Co było tą „iskrą", co było przyczyną podjęcia tej decyzji?

T.K.: Dzieci, dzieci były tą „iskrą". W Kamieńcu Podolskim była i jest szkoła polska.

D.S.: To znaczy, w wiosce jest szkoła ukraińska i to tam przyjechał ten ksiądz na misję, i tam uczył was religii „po godzinach", a w Kamieńcu Podolskim jest inna szkoła – szkoła polska. Ale czy „w stu procentach" polska?

T.K.: Nie, tam jest jedynie jedna klasa polska.

D.S.: Cały czas tam funkcjonuje?

T.K.: Tak, przez kilkanaście lat było tak, że przyjeżdżali nauczyciele z Polski i uczyli bezpośrednio te dzieci, co były w polskiej klasie. Uczyli nauczyciele z Polski i nasza córka starsza jeszcze trafiła do takiej pani Katarzyny, która uczyła języka polskiego. I w ogóle wszystko było po polsku, matematyka i wszystkie inne przedmioty. Ale po roku była zmiana prawa w Ukrainie i po prostu wymagali od nauczycieli z Polski „jakiegoś podatku", więc nie stać było szkoły, żeby płacić za każdego nauczyciela (to były ogromne pieniądze), i po prostu zrezygnowali. Zostali nauczyciele, którzy już skończyli studia – Ukraińcy, ale którzy skończyli studia w Polsce – więc to już było inaczej, bo to była już tylko jedna godzina dziennie języka polskiego, i już tu było słabo. Słabo powiedzieć, że to jest szkoła polska.

5 Korczyńscy posiadają aktualnie Kartę Polaka – dokument potwierdzający przynależność do Narodu Polskiego. Osobie, która ją posiada, przysługują uprawnienia wynikające z Ustawy o Karcie Polaka z 7 września 2007 roku. W oficjalnych dokumentach, m.in. w paszportach, ich nazwisko nadal jednak pozostaje przetłumaczone na język angielski i brzmi „Korchynsky", stąd właśnie Tatiana mówi o potrzebie ich „poprawienia".

D.S.: Wróćmy jeszcze do waszego przyjazdu do Polski. Kiedyś rozmawialiśmy i mówiła mi Pani, że to chodziło o córkę, że córka gdzieś tu się uczyła i jakby z jej powodu musieliście podjąć decyzję. O co wtedy chodziło?

T.K.: Tak, to chodziło o Annę, najstarszą córkę. Ona skończyła w Kamieńcu Podolskim sześć klas podstawówki; ona uczyła się tam sześć lat w polskiej szkole. I miała wielkie pragnienie przyjechać do Polski. I przyjechała do gimnazjum, do sióstr niepokalanek[6] – to jest Szymanów blisko Niepokalanowa (5 km od Niepokalanowa) – i tam zamieszkała w internacie u sióstr. I skończyła tam gimnazjum. Przez cztery lata uczyła się w gimnazjum, jakby rok powtarzała, ale w sumie cztery lata była w gimnazjum. I w pewnym momencie siostry – bo my przyjeżdżaliśmy, odwiedzaliśmy, ona też przyjeżdżała do domu, ale na jednej takiej wywiadówce rozmawialiśmy z siostrami – i siostry powiedziały, że Ania bardzo się rozwinęła tu, bardzo dużo od nas otrzymała, ale ona bardzo potrzebuje rodziny, swojej tożsamości.

D.S.: Bo wy cały czas byliście wtedy w Ukrainie?

T.K.: Tak. I one powiedziały, że albo wy ją odbieracie z powrotem do domu, do Kamieńca, albo przyjeżdżajcie tu do niej. Kiedy zadaliśmy pytanie swojej córce: „Czy chciałabyś wrócić do domu?" – bo często powtarzała, że chce do domu – „czy chcesz zostać tutaj?", ona powiedziała, że nie. „Tyle mnie to kosztowało, tyle wszystkiego dobrego tu poznałam, więc nie chcę, żeby te dary i to, co otrzymałam, tą wiedzę, żeby to zmarnować. Ja chcę to kontynuować i chcę być tutaj". Więc my po długich modlitwach, rozmyślaniach, podjęliśmy decyzję, że całą rodziną przyjeżdżamy tu.

D.S.: To była taka, może nie tyle desperacka, ale – bym powiedział – bardzo trudna i ryzykowna decyzja, bo to było „postawienie wszystkiego na jedną kartę". Przecież nie wiadomo było, co dalej z wami będzie i jak to będzie. No właśnie, i jak to było?

T.K.: To wiara mojego małżonka, szczerze mówiąc, bo byliśmy na takich rekolekcjach i pytaliśmy Pana Boga, co my mamy zrobić w ogóle, od czego zacząć. I poczułam tak w sercu, taki mocny głos Pana Boga, że wszystko musicie zostawić i iść na mój głos. Kiedy przyszłam do pokoju i chciałam tym się podzielić z małżonkiem, to myślałam, że powie mi, że zwariowałam... Ale mówię, no, Panie Boże, mów! No, jak ty tak mi mówisz, to proszę to jakoś donieść do mojego małżonka! A on mi mówi: „Wiesz co, usłyszałem tak samo głos, to samo dokładnie od Pana Boga, to samo co ty". I 15 sierpnia 2017 r. usiedliśmy do samochodu i przyjechaliśmy do Polski; wtedy było u nas sześcioro dzieci.

D.S.: No i jak się wam tutaj mieszka? Bo rozumiem, że wtedy od razu przyjechaliście do Wołomina?

W.K.: Nie. My jechaliśmy do Polski, ale nie wiedzieliśmy, gdzie się będziemy. Ale mieliśmy zadzwonić do sióstr niepokalanek i poprosić je o zamieszkanie, choć na jakiś czas, zanim coś wynajmiemy, zanim znajdę pracę, chociaż tam na miesiąc poprosić u nich. Bo one tam dom rekolekcyjny mają taki duży. I znaliśmy też jedną rodzinę z Zielonki, którą my zapoznaliśmy u siebie na ostatnich rekolekcjach [w Kamieńcu

6 Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP.

Podolskim]. I oni powiedzieli, że jeśli będziecie w Polsce, to zadzwońcie do nas. I my wtedy, kiedy przekroczyliśmy granicę i już byliśmy w Polsce, zadzwoniliśmy do sióstr i opowiedzieliśmy naszą sytuację: „Czy można tutaj u was zamieszkać?", ale siostra powiedziała: „Niestety, teraz nie ma miejsca, bo są rekolekcje. No, nie ma miejsca…". No to my tak spokojnie, z pokorą to tak przyjęliśmy. I wtedy zadzwoniliśmy do tych znajomych, których poznaliśmy na rekolekcjach w Kamieńcu Podolskim, do tej rodziny. No tak zadzwoniliśmy: „Dzień dobry, tutaj my, już jesteśmy w Polsce"… „No tak, no to dobrze, fajnie". I oni zapytali też, czy mamy gdzie przenocować, a my odpowiedzieliśmy, że jeszcze nie mamy – „No to zapraszamy do nas!". I my tak przyjechaliśmy do nich. No i wtedy, kiedy już przejechaliśmy, rozmawialiśmy, powiedzieliśmy im, że my chcemy tutaj zamieszkać na stałe. I oni zaczęli nam pomagać, szukać tutaj mieszkania, i my u nich zamieszkaliśmy wszyscy razem w jednym pokoju. Spaliśmy u nich na podłodze wszyscy ośmioro, tzn. z szóstką dzieci; tak było pięć dni. Szukaliśmy, szukaliśmy w Zielonce i okolicy; my wszędzie szukaliśmy.

T.K.: I też w Niepokalanowie, tam bliżej do szkoły tej było.

W.K.: Ciężko było coś znaleźć, bo kiedy ktoś się dowiedział, że tyle dzieci… No ciężko było. No i jak raz w internecie ukazało się jedno ogłoszenie, że jest [mieszkanie do wynajęcia] w Wołominie, i my wtedy zadzwoniliśmy. No i pan zgodził się.

D.S.: Jeszcze tylko zapytam się o waszą najstarszą córkę, bo ona chyba już skończyła szkołę…

T.K.: Tak, ona skończyła najpierw gimnazjum tam u sióstr, później Wołominie szkołę mundurową PUL[7] i teraz już studiuje trzeci rok „Bezpieczeństwo Narodowe" w Warszawie Rembertów w Akademii Sztuki Wojennej.

D.S.: PUL – to mi się zaraz kojarzy taki aktywny udział, uczestnictwo w różnych uroczystościach patriotycznych w Wołominie. Czy córka też brała w nich udział?

T.K.: Tak, ona jest bardzo aktywna. Dostała nawet podziękowania od pani burmistrz – to jak zakończenie szkoły miała.

D.S.: A jeśli chodzi o te młodsze dzieci, to w jakim są wieku? Pamięta Pani [śmiech], nie mylą się Pani ich imiona?

T.K.: Jak trzeba szybko coś powiedzieć, to się mylę [śmiech]. Franek teraz ma już 15 lat, też jest w szkole PUL, też jest w pierwszym roku w liceum. Później jest Tereska, która kończy ósmą klasę, teraz też się przygotowuje do egzaminów. Madzia jest w piątej klasie, Marcelinka druga klasa. Jasio jest w pierwszej klasie, no i dwójka chłopaków w przedszkolu: Maksymilian i Michał. No i w domu Rozalka malutka, która ma roczek. Jest grzeczna, no, troszkę rozrabia, ale jest bardzo słodka.

D.S.: A jak wam się tu mieszka w Wołominie? Bo to jest najważniejsze. Jak ludzie podchodzą do was, wasi sąsiedzi, czy z sympatią? Jak to odbieracie?

T.K.: W Wołominie mieszka się nam bardzo dobrze. Nawet jak była kiedyś u nas w domu rozmowa, jak trzeba było szukać mieszkania, że trzeba pomyśleć, żeby zamieszkać gdzie

7 Liceum Ogólnokształcące PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie.

Rodzina Korczyńskich: od lewej (siedzą) Rozalka, Tereska, Marcelinka, Jaś (na kolanie u taty), Michał i Maksymilian (na kolanach u mamy), Magdalena; u góry (stoją) Franciszek i Anna, w środku rodzice: Włodzimierz i Tatiana; lipiec 2023 r.

Anna Korchynska
absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego PUL
im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie

Dyplom uznania

Za szczególne zaangażowanie
w zapewnienie uroczystej oprawy
miejskich uroczystości patriotycznych,
działania wolontariackie na rzecz Kombatantów
oraz całej gminy Wołomin.

Burmistrz Wołomina
Elżbieta Radwan

Wołomin, 28 kwietnia 2021 roku

Dyplom uznania dla Anny Korczyńskiej od Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan

Dyplomy uznania dla Magdy, Marcelinki i Tereski do Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan, za zdobycie wyróżnień w konkursie plastycznym "Mój pupil i ja"

indziej, to mój syn mówił, że nawet jeżeli będziemy mieszkać w Warszawie, to on i tak będzie do swojej parafii przyjeżdżał na msze święte. Wołomin jest miastem takim specyficznym, ale naprawdę my tu się czujemy jak w domu. Poznaliśmy tu bardzo fajną rodzinę, która od samego początku się nami zaopiekowała.

D.S.: To podziękujcie im…

T.K.: To pani Małgosia i pan Jacek Jastrzębscy – oni są dla nas jak nasi rodzice, a raczej jak babcia i dziadek, chociaż są jeszcze młodzi [śmiech]. Oni otworzyli swoje serca, jak tylko poznali naszą historię. Pierwsze dwa lata to pani Małgosia po prostu prawie codziennie u nas była.

W.K.: Jeśli ja gdzieś wyjeżdżam, to Tatiana zawsze ma tutaj wsparcie. Czy jeśli dziecko zachorowało, czy jak gdzieś trzeba było jechać do szpitala, to Małgosia zawsze przyjeżdża samochodem i jest zawsze z pomocą.

D.S.: Na pewno tam, w Kamieńcu Podolskim, czy w waszej wiosce, zostawiliście swoich przyjaciół, rodziny. Czy utrzymujecie z nimi jakiś kontakt?

T.K.: W wiosce to tak, my przyjeżdżamy tam zawsze na wakacje. Dzieciaki bardzo tęsknią za babcią. Rok temu zmarł mój tata, więc została tylko mama, ale dzieci bardzo lubią tam przyjeżdżać. Jasne, że utrzymujemy kontakty. Tak na co dzień to nie mam czasu, żeby do kogoś dzwonić, ale jak przyjeżdżamy, to odwiedzamy te rodziny, z którymi się przyjaźnimy. No i też przywieźliśmy stamtąd, z tamtych stron, taką tradycję fajną, że kolędujemy w Boże Narodzenie. Chodzimy do naszych znajomych, tu w Wołominie, z kolędą. Wszyscy są poruszeni, bo nas jest spora gromadka i dzieciaki śpiewają fajnie…

D.S.: A jeszcze chciałem zapytać o tą szkołę w Kamieńcu Podolskim. Czy macie tam wciąż kontakt z tą szkołą? Bo mnie zainteresowała ta „klasa polska".

T.K.: Nie, nie mamy na razie kontaktu, ale z tym nie problemu. Ale teraz w naszej rodzinnej wiosce, w Słobódce Rachnowieckiej, tam powstało polskie stowarzyszenie i jest pani, która jest prezesem, która jest nauczycielką, więc ona prowadzi takie dodatkowe zajęcia z języka polskiego dla chętnych dzieci w szkole.

W.K.: Tam w tej klasie jest herb Polski, godło polskie, no wszystko zrobione w stylu polskim.

D.S.: Kamieniec Podolski kojarzy się nam z „Panem Wołodyjowskim", który bronił tam twierdzy przed Turkami. Powiedzcie mi, czy w jakiś sposób jest tam o tym mowa, czy wy znacie tę historię? Powinniście znać, bo to jest jedna z trzech części „Trylogii" Sienkiewicza – „Pan Wołodyjowski". Czy u was w rodzinie czytano tę powieść, czy Michał Wołodyjowski jest wam znany?

W.K.: Oczywiście! W naszej parafii, tam, gdzie my należeliśmy w Kamieńcu Podolskim, nawet jest taka gazetka, wychodziła raz na kwartał, która nazywała się „Pan Wołodyjowski". Ja ją znalazłem przy przeprowadzce, bo my zachowaliśmy ją w domu. A tam jest bardzo fajna historia Kamieńca Podolskiego, tam jest to bardzo dobrze opisane. Ja zawsze mówię, jeśli ktoś nam mówi – bo akcent to został taki ukraiński – bo wy, tam, Ukraina… A ja zawsze mówię: a byliście w Kamieńcu Podolskim? No to jaki ty jesteś Polak? Bo to jest „polskie Jeruzalem", bo naprawdę, bo tam taka historia, tam tyle ludzi oddało życie za Polskę,

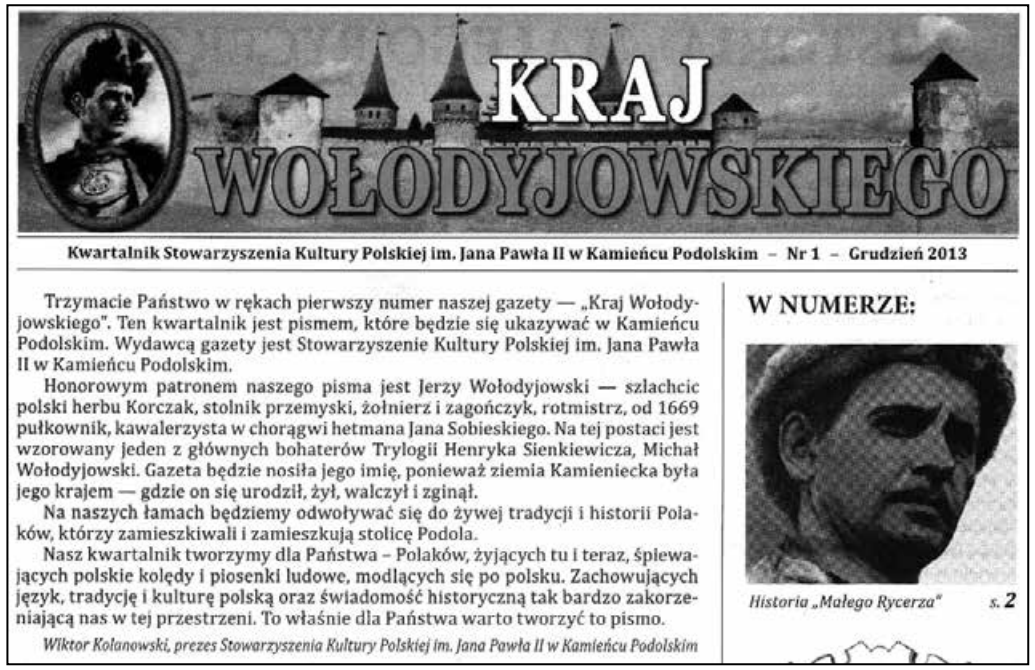
KRAJ WOŁODYJOWSKIEGO

Kwartalnik Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Jana Pawła II w Kamieńcu Podolskim – Nr 1 – Grudzień 2013

Trzymacie Państwo w rękach pierwszy numer naszej gazety — „Kraj Wołodyjowskiego". Ten kwartalnik jest pismem, które będzie się ukazywać w Kamieńcu Podolskim. Wydawcą gazety jest Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Jana Pawła II w Kamieńcu Podolskim.

Honorowym patronem naszego pisma jest Jerzy Wołodyjowski — szlachcic polski herbu Korczak, stolnik przemyski, żołnierz i zagończyk, rotmistrz, od 1669 pułkownik, kawalerzysta w chorągwi hetmana Jana Sobieskiego. Na tej postaci jest wzorowany jeden z głównych bohaterów Trylogii Henryka Sienkiewicza, Michał Wołodyjowski. Gazeta będzie nosiła jego imię, ponieważ ziemia Kamieniecka była jego krajem — gdzie on się urodził, żył, walczył i zginął.

Na naszych łamach będziemy odwoływać się do żywej tradycji i historii Polaków, którzy zamieszkiwali i zamieszkują stolicę Podola.

Nasz kwartalnik tworzymy dla Państwa – Polaków, żyjących tu i teraz, śpiewających polskie kolędy i piosenki ludowe, modlących się po polsku. Zachowujących język, tradycję i kulturę polską oraz świadomość historyczną tak bardzo zakorzeniającą nas w tej przestrzeni. To właśnie dla Państwa warto tworzyć to pismo.

Wiktor Kolanowski, prezes Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Jana Pawła II w Kamieńcu Podolskim

W NUMERZE:

Historia „Małego Rycerza" s. 2

Fragment strony tytułowej Nr. 1 kwartalnika „Kraj Wołodyjowskiego" wydawanego w Kamieńcu Podolskim

za swoją wiarę katolicką, jak ludzie byli tam prześladowani! I moim marzeniem jest, żeby z Wołomina zorganizować pielgrzymkę do Kamieńca Podolskiego, teraz nawet zapoznałem ten kościół, bo tam przez Rycerzy Jana Pawła II powstała tam Wspólnota Rycerzy Jana Pawła II w Chmielniku, a okazuje się, że tam był ochrzczony Ignacy Jan Paderewski. On tam blisko urodził się i był ochrzczony.

T.K.: A cała siedziba Wołodyjowskiego była akurat przy naszej wiosce, Słobódka Rachnowiecka – w Makowie – i tam się urodził pułkownik Jerzy Wołodyjowski. To było w Makowie, 5 km od Słobódki Rachnowieckiej. Więc dlatego tam jest tyle polskich rodzin –bo po prostu te rodziny służyły tam, pracowały u Pana Wołodyjowskiego. A jego żona, też jego córka później, bardzo dużo działała na rzecz polskich rodzin, bardzo wspierała te rodziny, więc ta historia jest niesamowita.

D.S.: Dziękuję za rozmowę.

„Rocznik Wołomiński"
tom XIX, 2023

Anna Wojtkowska

Pamiętajmy o tych, którzy odeszli

O sobie mówiła „Jestem Bogu miła Dusza!!!". Jej życie jak najbardziej to potwierdzało.

Bogumiła Stanisława Dusza z d. Gaca (ur. 12 listopada 1948 r. w Ożarowie-Franciszkowie, zm. 29 lipca 2023 r. w Pruszkowie), spoczywa na cmentarzu parafialnym w Sobikowie, powiat piaseczyński, gmina Góra Kalwaria.

Rodowita ożarowianka, a z wyboru – także wołominianka. W szkole i w domu nazywana Bożenką. W Ożarowie chodziła do szkoły podstawowej, tu wyszła za mąż i rozpoczęła pracę zawodową nauczycielki ożarowskich dzieci. Była osobą pełną pomysłów na płaszczyźnie społecznej, ale także odpowiedzialną nauczycielką, dyrektorką, życzliwą koleżanką, wspaniałą i wrażliwą przyjaciółką – zawsze zaangażowaną w działanie na miarę swoich możliwości, szanowaną i poważaną – taka pozostaje w naszej pamięci.

Absolwentka Szkoły Podstawowej nr 1 im. Janusza Kusocińskiego przy ul. Szkolnej 2 w Ożarowie (1962), uczennica Liceum Pedagogicznego nr 5 przy ul. Skaryszewskiej 8 w Warszawie (1962–1965), absolwentka Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli im. Marii Weryho-Radziwiłłowiczowej przy ul. Czerniakowskiej 128 w Warszawie (1965–1967). W trakcie nauki w liceum wyjeżdżała na kolonie i obozy w charakterze opiekunki dzieci i młodzieży, zaliczając praktykę pedagogiczną (np. kolonie w Jagniątkowie k. Jeleniej Góry). Absolwentka Studium Wychowania Przedszkolnego w Radzyminie (1976), studentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej, kierunek Kulturalno-Oświatowy (obecnie Uniwersytet im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy) (1977–1979). W 1997 r. uzyskała dyplom licencjata na Wydziale Pedagogiki, kierunek Wychowanie Przedszkolne, w Wyższej Szkole Pedagogicznej ZNP przy ul. Juliana Smulikowskiego 6/8 w Warszawie.

Rozpoczęła pracę nauczycielki w Przedszkolu Przyzakładowym nr 2 „Magiczny Ogród" przy Fabryce Kabli przy ul. Poznańskiej 2 w Ożarowie Mazowieckim (1967–1968). Była nauczycielką w jednooddziałowym Przedszkolu nr 1 przy ul. 3 Maja 18 w Ożarowie (1969–1970), a następnie kierowniczką tegoż przedszkola w latach 1970–1972.

W 1972 r., wraz z mężem Kazimierzem, została pracownikiem Mazowieckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego nr 3 z siedzibą w Kobyłce, zamieszkała w pierwszym budynku wybudowanym przez to przedsiębiorstwo na Osiedlu Lipińska przy ul. Prądzyńskiego 20 w Wołominie i rozpoczęła pracę nauczycielki w Przedszkolu nr 2 przy ul. Armii Ludowej (obecnie Legionów) (1972–1975). W tym okresie prowadziła też Koło Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD) na Osiedlu Lipińska. W 1975 r. przez

dziesięć miesięcy pracowała w Przedszkolu nr 5 przy ul. Władysława Broniewskiego, następnie przez trzy lata (1975–1978) w Przedszkolu nr 3 przy ul. 15 Grudnia 35 (obecnie Marszałka Józefa Piłsudskiego 35).

1 września 1978 r. objęła funkcję dyrektora w nowym, sześciooddziałowym Przedszkolu nr 9 przy ul. 15 Grudnia 15. Powstało ono na dawnej działce nauczycielki Marii Dzwonkowskiej. Bogumiła Dusza zarządzała też budynkiem przy ul. 15 Grudnia 13, gdzie przez kilka lat mieścił się oddział dla dzieci sześcioletnich. Funkcję dyrektora pełniła przez 21 lat, tj. do 1999 r., z przerwą na urlop bezpłatny (15 listopada 1981 – 31 sierpnia 1982). Była bardzo dobrą organizatorką i koordynatorką pracy dydaktycznej, wychowawczej, opiekuńczej i administracyjno-gospodarczej, włożyła bardzo duży, osobisty wkład w organizację i rozwój placówki, która (po modernizacji) funkcjonuje do dziś.

Za pracę zawodową i społeczną została odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, a za życie rodzinne – szczęśliwym, ponad 50-letnim pożyciem małżeńskim i odwzajemnioną miłością męża, dzieci, wnuków i prawnuczki Anielki.

Był rok 1962, miałam 14 lat [autorka − AW]. Z Wołomina trafiłam do Liceum Pedagogicznego przy ul. Skaryszewskiej 8 w Warszawie. To w tym budynku, w okresie okupacji niemieckiej (1943), przetrzymywani byli także chłopcy z Wołomina. W izbie klasy I b zajęłam miejsce obok dziewczyny z Ożarowa Mazowieckiego. Była to Bogusia (nazywana Bożeną), opiekuńcza, elokwentna, błyszczała wśród innych dziewcząt niepospolitą urodą i poczuciem humoru. Ja uważałam siebie za „szarą myszkę". I kto by wtedy pomyślał, że nasza przyjaźń będzie trwała do dnia jej odejścia. Ostatnie lata mieszkała w Czachówku, ale Wołomin przyciągał ją uczuciem rodzinnym i przyjacielskim…

Przez ponad 30 lat była mistrzem i przewodnikiem na wyboistej i krętej drodze edukacji. Miała zaczarowany klucz, którym otwierała serca oraz umysły dzieci i młodzieży. Wyjątkowa nauczycielka, taka, którą pamięta się przez całe życie.

Krystyna Maria Kwapiszewska (ur. 31 marca 1922 r. w Wołominie, zm. 24 lutego 2023 r. w Warszawie), spoczywa na starym cmentarzu parafialnym Świętej Trójcy przy al. Jana Pawła II (d. ul. Kolejowa) / ks. Kazimierza Pieniążka w Kobyłce, kw. B–17–14.

Mówiła: „Jeśli dziś moi uczniowie, również z głową przyprószoną siwizną, jak głowa ich nauczycielki, ze wzruszeniem wspominają lata nauki w czasach okupacji niemieckiej i pokoju, wspaniałe obozy, gawędy przy ognisku czy wspólne redagowanie kroniki – to dobrze wykonałam swoje nauczycielskie zadanie".

Była – choć to określenie może dzisiaj niemodne – człowiekiem renesansu. Z równą swobodą wykładała historię i geografię, uczyła gramatyki, literatury i rysunków, a nawet matematyki i łaciny. Potrafiła pięknie, barwnie i fascynująco opowiadać.

Uczennica klas I−III Szkoły Powszechnej w Załubicach gm. Radzymin (1929–1931), absolwentka 7-klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej nr 2 (żeńskiej) przy ul. Duczkowskiej 28, (obecnie Wileńskiej 32) w Wołominie (1931–1934), uczennica Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego Heleny Rzeszotarskiej przy ul. Konopackiej 4 w Warszawie (1934–1937), absolwentka żeńskiego Humanistycznego Prywatnego Gimnazjum i Liceum im. Zofii Łabusiewicz przy ul. Kępnej 17 na warszawskiej Pradze (1937–1942). W 1939 r. zdała tzw. „małą" maturę. Następnie była uczennicą tajnych kompletów Liceum im. Zofii Łabusiewicz, gdzie w ciągu dwóch lat przerobiono kurs, który zakończył się w 1942 r. „dużą" maturą. Świadectwo ukończenia szkoły otrzymała 29 sierpnia 1945 roku. W 1939 r., mając jeszcze tylko „małą" maturę Prywatnego Gimnazjum im. Zofii Łabusiewicz, podjęła się organizacji tajnego nauczania w domu swoich rodziców przy ul. Lipińskiej 46 w Wołominie. W huku dział i podczas nalotów bombowych, w ogrodzie i na strychu uczyła języka polskiego, historii i geografii ponad 40 uczniów. „Komplety moje – nazywam je moje, bo mimo tragicznych lat stanowiły dla mnie istotny cel życia – wskazywały najlepszą drogę, jaką mogłam w tym czasie kroczyć zgodnie z sumieniem i z możliwościami".

W latach 1945–1946 była studentką Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Po zaliczeniu czterech trymestrów przeniosła się na Uniwersytet Łódzki, gdzie zaliczyła trymestr zimowy i wiosenny 1946/1947. 12 września 1947 r. została powtórnie przyjęta na Wydział Humanistyczny UW, na trzeci rok. Pracę magisterską, zatytułowaną *Dyrekcja białych w Powstaniu Styczniowym*, pisała pod kierunkiem profesora Stefana Kieniewicza. Na 120 stronach maszynopisu zawarła historię Królestwa Polskiego okresu przedpowstaniowego i powstaniowego. Po obronie pracy magisterskiej w 1950 r. otrzymała zaświadczenie, natomiast dyplom nr 9 Uniwersytetu Warszawskiego, z tytułem magistra filozofii w zakresie historii, odebrała 27 marca 1952 roku. Były to pierwsze dokumenty uniwersyteckie wydawane po wojnie.

W 1949 r. rozpoczęła pracę w Państwowej Jedenastoletniej Szkole Ogólnokształcącej stopnia Podstawowego i Licealnego przy ul. Feliksa Paplińskiego 32 (obecnie Wileńskiej 32) w Wołominie. Uczyła historii w klasach gimnazjalnych oraz prowadziła Kółko Teatralne i Koło Krajoznawczo-Turystyczne. Organizowała wycieczki po kraju, przedstawienia, wieczornice i loterie fantowe. Ponieważ brakowało pomocy naukowych, z pomocą zdolniejszych uczniów zajęła się ich projektowaniem i wykonaniem. W ten sposób powstało ponad 50 map, planów, tablic genealogicznych i chronologicznych do nauki historii. Przez wiele następnych lat korzystała z nich młodzież Liceum Ogólnokształcącego, gdyż stosownych pomocy w dalszym ciągu nie wyprodukowano. W 1951 r. Krystyna Kwapiszewska włączyła się do działalności Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wołominie.

W 1952 r., w okresie stalinowskim, została zwolniona z pracy. Jej przekonania polityczne, z którymi się nigdy nie kryła, uniemożliwiały dalszą pracę w charakterze nauczycielki historii w klasach gimnazjalnych. Została relegowana na ziemie zachodnie Polski, do województwa wrocławskiego. Tam poznała Marię Eliasz, która była jej przyjaciółką do końca życia.

1 września 1952 r. rozpoczęła pracę w wymiarze siedmiu godzin dziennie jako kierownik wychowawczy w Prewentorium Polskich Kolei Państwowych w Sułowie Milickim. Na pozostałe 12 godzin tygodniowo została zatrudniona jako kontraktowa nauczycielka w szkole podstawowej tegoż prewentorium. 1 stycznia 1954 r. nastąpiła reorganizacja szkoły na przedszkole. Wówczas zaproponowano jej zatrudnienie w charakterze nauczyciela kontraktowego w przedszkolu z jednoczesnym powierzeniem kierownictwa. Funkcję tę pełniła krótko, gdyż już 28 lutego 1954 r. została przeniesiona do Szkoły Podstawowej przy Domu Zdrowia Dziecka we Wleniu (pow. Lwówek Śląski) i „z uwagi na jej nieprzeciętne walory pedagogiczne i artystyczne" została nauczycielką etatową. 1 października 1954 r. objęła obowiązki kierownika tejże szkoły, a od 1 marca 1955 r. pełniła funkcję kierownika wychowania w Szkole Podstawowej Domu Zdrowia PKP we Wleniu. W 1956 r. nastąpiła reorganizacja zakładu i przekształcono go w sanatorium dla dorosłych, co było powodem dalszej wędrówki Krystyny Kwapiszewskiej za chlebem, a właściwie – za dziećmi. 1 września 1956 r. została kierowniczką internatu w Państwowym Młodzieżowym Zakładzie Wychowawczym w Sobótce Górce u podnóża Ślęży.

12 kwietnia 1957 r., na skutek wydania orzeczenia Komisji Rehabilitacyjnej dla Nauczycieli przy Wydziale Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie, została przywrócona do pracy w wołomińskiej szkole.

1 września 1957 r. podjęła pracę w Szkole Podstawowej nr 1 przy ul. Feliksa Paplińskiego 32 (obecnie Wileńskiej 32) w Wołominie; uczyła języka polskiego, historii, geografii i – na własną prośbę – rysunków. Prowadziła Koło Dramatyczne, organizowała wieczornice, przedstawienia i poranki, była reżyserem i scenografem (kostiumy szyli rodzice). Pracowała w świetlicy szkolnej. Wycinała i uczyła tego wszystkie chętne dzieci. Kolorowe wycinanki zdobiły klasę, świetlicę, hole.

Prowadziła Koło Turystyczno-Krajoznawcze, które miało duże osiągnięcia na terenie miasta i Mazowsza. Pasją podróżowania zaraził ją ojciec; żyła więc skromnie, oszczędzając na wojaże. Zwiedziła ponad 40 państw. W Europie, oprócz Anglii i Portugalii, była wszędzie. Wędrowała przez Północną Afrykę: Maroko, Tunis, Egipt. Była w Libanie i Izraelu. W Indiach widziała nędzę, chorych na trąd i umierające na ulicach dzieci. Na tej trasie zachwyt przeplatał się z rozpaczą. Rosję zwiedziła od Petersburga po Kaukaz. Mówiła o najpiękniejszej Skandynawii i kochała Norwegię za las, powietrze i wodę. W Bejrucie podziwiała zjeżdżających na nartach prosto do morza. W każde wakacje znalazła czas na swoje wycieczki, by z większym zaangażowaniem rozwijać masową turystykę szkolną.

1 września 1964 r. rozpoczęła naukę historii w Państwowym Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących przy ul. Warszawskiej 9. Pełniła też liczne dodatkowe obowiązki, np. od 1957 r. kierowała Szkolnym Powiatowym Ośrodkiem Krajoznawczo-Turystycznym w powiecie wołomińskim, a w 1966 r. – Poradnią Wychowawczo-Zawodową.

Przez wiele lat była członkiem Komisji Egzaminów Kwalifikacyjnych dla nauczycieli przy Wydziale Oświaty i Kultury, a w latach 1960–1974 – Wojewódzkiej Komisji Krajoznawczo-Turystycznej przy Kuratorium Okręgu Szkolnego oraz Rady Konsultantów do Spraw Krajoznawczych przy Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego

w Warszawie. Od 1973 r. zasiadała w Zarządzie Powiatowym Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Wołominie i w Zarządzie Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych – Oddział Warszawsko-Mazowiecki. Czynnie działała w Towarzystwie Przyjaciół Warszawy (1969–1977).

1 września 1974 r. Krystyna Kwapiszewska podjęła pracę nauczycielki w Liceum Ogólnokształcącym nr 59 im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie, gdzie uczyła języka polskiego, łacińskiego i historii, a w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących przy ul. Przejazd 53 (obecnie Mieczysława Sasina 33) – geografii.

1 października 1974 r. Kurator Okręgu Szkolnego Warszawskiego nadał Krystynie Kwapiszewskiej tytuł profesora szkoły średniej, a Urząd Powiatowy w Wołominie (Wydział Oświaty i Wychowania, Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki) przyznał Krystynie Kwapiszewskiej dodatek specjalny na dwa lata.

Po 37 latach pracy z dziećmi i młodzieżą, 31 października 1977 r. przeszła na emeryturę.

Krystyna Maria Kwapiszewska uchwałą Rady Państwa odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (21 września 1983), Złotym Krzyżem Zasługi (5 października 1972), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (3 października 1973). Uhonorowana odznakami**:** Przyjaciel Dziecka TPD (12 listopada 1966), uchwałą Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu otrzymała wyróżnienie i odznakę „Zasłużony dla Turystyki w Woj. Warszawskim" (17 listopada 1970), Odznaką Honorową PTTK w Wołominie – Zasłużony dla Oddziału, Złotą Odznaką ZNP (19 października 1971), Odznaką ZNP za Tajne Nauczanie (10 czerwca 1985), Odznaką 50 lat w ZNP, Odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki", uprawniającą do oprowadzania wycieczek z legitymacją z 12 stycznia 1969 roku.

Otrzymała medale: w 60. rocznicę nadania praw miejskich Wołominowi 1919–1979, w 90. rocznicę nadania praw miejskich Wołominowi (4 lutego 2009). W 1997 r. wyróżniona tytułem Zasłużony dla miasta Wołomina.

W 1993 r. wyjechała na stałe z Wołomina i zamieszkała w Warszawie. Była słuchaczką Centrum Nauki Kopernik w Warszawie i członkiem Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP Oddział Wołomin.

30 marca 2022 r. Krystyna Kwapiszewska była gościem honorowym na Gali 30. Finału WOŚP; tam spotkała się z Jurkiem Owsiakiem i wręczyła mu prezent w postaci „Jurkowego Dworu" (makiety, którą wykonała osobiście) – prezent stosowny dla „króla dobrych serc". Wcześniej przez kilka lat przekazywała swoje prace na licytacje WOŚP.

W 2022 r., staraniem Oddziału Powiatowego ZNP w Wołominie, na jej rodzinnym domu przy ul. Lipińskiej 46 zamontowano tablicę upamiętniającą nauczycielkę i jej uczniów z tajnego nauczania.

2 kwietnia 2022 r. (z okazji 100. rocznicy urodzin) była gościem uroczystości związanej z odsłonięciem tej tablicy oraz spotkania w „Jej" szkole – słynnej „Jedynce" przy ul. Wileńskiej 32. Było to ostatnie przed jej śmiercią spotkanie z legendą wołomińskiej oświaty, na którym Pani Krystyna zauroczyła zebranych wiedzą, pamięcią, talentem oratorskim, przypominając swoje lata pracy w czasie wojny i okupacji niemieckiej oraz w czasach pokoju.

W sprawie informacji o książce *Niezwyczajne życie zwyczajnego aktora*

W poprzednim wydaniu „Rocznika Wołomińskiego”, w rozdziale V. *Recenzje, noty wydawnicze*, na str. 280, zamieszczono informację o książce Andrzeja Siedleckiego pt. „Niezwyczajne życie zwyczajnego aktora”. Wkrótce po opublikowaniu tekstu otrzymaliśmy list (e-mail) od Pana Andrzeja Siedleckiego z prośbą o sprostowanie. Treść listu w całości prezentujemy poniżej:

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję za informację o moje książce, natomiast uprzejmie proszę o sprostowanie na łamach mediów i korektę fałszywej informacji zawartej we fragmencie ostatniego zdania: „….życiu aktora ***pochodzącego*** *z Wołomina». Gwoli ścisłości historycznej – nie pochodzę z Wołomina, a z Warszawy, a w Wołominie, w wyniku utraty mieszkania w Warszawie osiedliśmy się na kilkanaście lat w Wołominie, gdzie spędziłem* ***lata młodzieńcze****. Proszę więc na wysłanie/wklejenie errat do osób, bibliotek i innych organizacji, które już są w posiadaniu Rocznika. Proszę też o przesłanie kopii sprostowania i poinformowanie mnie, kiedy i gdzie zostało ono zamieszczone.*

Bardzo dziękuję!

Z poważaniem,

Andrzej Siedlecki

PS: Myślę, że błąd z ignorancji faktu, że urodziłem się w Warszawie, a więc fałszowanie życiorysu dla własnych celów, czy też naginanie rzeczywistości nie przystoi Szanownej Redakcji znakomitego Rocznika, ani anonimowemu dziennikarzowi i przypomina nam praktyki dawnego systemu.

Stosowne wyjaśnienie zaistniałej sytuacji niezwłocznie przesłaliśmy do Pana Andrzeja Siedleckiego, wskazując, że nie było naszym zamiarem zatajanie faktów z życia aktora, a raczej niejednoznaczność w rozumieniu pewnych pojęć. Niemniej jednak zobowiązaliśmy się zamieścić stosowne sprostowanie w kolejnym wydaniu „Rocznika Wołomińskiego” (t. XIX), co niniejszym czynimy.

Sprostowanie

W XVIII tomie „Rocznika Wołomińskiego”, którego promocja miała miejsce 24 marca 2023 r., w rozdziale V. *Recenzje, noty wydawnicze,* na str. 280, w informacji o książce Andrzeja Siedleckiego pt. „Niezwyczajne życie zwyczajnego aktora” zawarto zapis: „To warta uwagi pozycja książkowa o niezwykle ciekawym życiu aktora pochodzącego z Wołomina”, z którego może wynikać, że Andrzej Siedlecki urodził się w Wołominie. Prostujemy zatem ten zapis, zaznaczając, że miejscem urodzenia aktora jest Warszawa, zaś w Wołominie aktor spędził jedynie swoje młodzieńcze lata.

Mamy nadzieję, że zapis rozwiewa wszelkie wątpliwości, zaś Pana Andrzeja Siedleckiego, który poczuł się urażony niefortunnym zapisem – przepraszamy, zaznaczając, że w naszym działaniu nie było złych intencji. Mamy też nadzieję, że Pan Andrzej Siedlecki odwiedzi kiedyś Wołomin, bo jest tu zawsze mile widziany. Byłaby to okazja nie tylko do wspomnień, ale też do poznania jego twórczości.

Dariusz Szymanowski
Redaktor Naczelny

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX, 2023

Do redakcji „Rocznika Wołomińskiego” nieustannie zgłaszają się osoby, które proszą o pomoc w identyfikacji zdjęć rodzinnych, na których są ich bliscy czy dokumentujących ważne wydarzenia rodzinne. Jest tego dużo, a tematy bardzo ciekawe. Intuicja redaktorska podpowiada nam, że te zdjęcia mogą zapoczątkować wyjaśnienie ważnych historii związanych z Wołominem, dlatego postanowiliśmy utworzyć specjalny rozdział, poświęcony nieznanym fotografiom, z nadzieją, że być może uda się nam wyjaśnić zapisane na nich historie. Prosimy zatem Państwa o pomoc w rozpoznaniu osób, miejsc lub wydarzeń przedstawionych na opublikowanych zdjęciach lub o wszelkie informacje, które przyczynią się do przybliżenia okoliczności z nimi związanych. Napiszcie, to nasza wspólna historia! Prosimy także o nadsyłanie kolejnych zdjęć, które w miarę możliwości będziemy publikowali na łamach „Rocznika”.

*** *** *** *** *** *** *** *** *** ***

Fot. 1 Zdjęcie grupowe członków Zrzeszenia Kupieckiego w Wołominie; ok. 1943 r.

W dolnym rzędzie pośrodku siedzi Zygmunt Zatoński z małżonką (później wybrany na burmistrza Wołomina). Czy ktoś rozpoznaje na zdjęciu inne osoby?

Fot. 2 Pochód pierwszomajowy w Wołominie; 1945 r.

Na zdj. z prawej strony (w jaśniejszym płaszczu) Zygmunt Zatoński, burmistrz Wołomina, obok niego (w okularach) – prawdopodobnie – Brunon Dymowski. Prosimy o informacje o osobach znajdujących się na zdjęciu lub o okolicznościach jego wykonania.

Fot. 3 Hufiec P.W. [Przysposobienia Wojskowego] Wołomin; 1945 r.

Czy ktoś rozpoznaje na zdjęciu znane mu osoby, miejsce i okoliczności wykonania zdjęcia? Prosimy o kontakt!

„Rocznik Wołomiński”
tom XIX, 2023

2023

STYCZEŃ

2 stycznia

Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan podjęła decyzję o utrzymaniu dopłat do Biletu Metropolitalnego na rok 2023 dla tysięcy mieszkańców gminy Wołomin, co stanowiło prawdziwą ulgę dla domowych budżetów mieszkańców gminy Wołomin dojeżdżających do pracy i szkoły.

3 stycznia

Ruszyła przebudowa ul. Legionów w Wołominie. Na tę inwestycję Gmina pozyskała aż 3,5 mln złotych dofinansowania w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Całkowity koszt realizacji inwestycji to ok. 5,5 mln złotych.

6 stycznia

Ulicami miasta przeszedł Orszak Trzech Króli. Wydarzenie organizowane przez Miejski Dom Kultury w Wołominie oraz wołomińskie parafie stało się już lokalną tradycją. Zwieńczeniem święta Trzech Króli w gminie był wyjątkowy koncert kolęd w wykonaniu Kasi Cerekwickiej, który odbył się w kościele św. Józefa Robotnika w Wołominie.

10 stycznia
Na ul. Traugutta w Wołominie wprowadzono wykonawcę, którego zadaniem było zmodernizowanie odcinka od skrzyżowania z ul. Legionów do skrzyżowania z ul. Sikorskiego. Dodatkowe środki na realizację tej inwestycji Gmina Wołomin pozyskała z Funduszu Polski Ład.

11 stycznia
Wprowadzono wykonawcę na teren inwestycji pod nazwą: „Poprawa spójności komunikacyjnej poprzez rozbudowę dróg publicznych w gminie Wołomin: ul. Mickiewicza, ul. Parkowej, ul. Wesołej w Wołominie". Tego dnia oficjalnie rozpoczęto przebudowę tych trzech ważnych dla miasta dróg gminnych.

13 stycznia
W Sportowej Szkole Podstawowej nr 5 im. Polskich Olimpijczyków w Wołominie odebrano ważną inwestycję – bieżnię lekkoatletyczną z zeskocznią do skoku w dal. Zakończenie tej inwestycji zwiększyło możliwości w zakresie treningów dla uczniów.

15 stycznia
Na Pływalni Ośrodka Sportu i Rekreacji „Huragan" odbyły się zawody pływackie *Chcemy wygrać z sepsą. Gramy dla wszystkich – małych i dużych* pod honorowym patronatem Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan. Celem zawodów było nie tylko propagowanie zdrowego stylu życia poprzez aktywne spędzanie czasu, lecz przede wszystkim wsparcie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Tegoroczne rekordy:
KATEGORIA I (7–9 lat)
1. Maja Wnuk i Grzegorz Wnuk – 00:41,75
2. Paweł Starz i Ryszard Starz – 00:42,01
3. Tadeusz Pietrzak i Dawid Pietrzak – 00:45,60
4. Mikołaj Dobrzaniecki i Rafał Błoński – 00:50,47
5. Róża Orzechowska i Bartosz Orzechowski – 00:56,97
6. Sonia Krawczyk i Michał Bartnicki – 00:57,88
7. Jakub Krupa i Anna Krupa – 01:02,84
8. Damian Ziółkowski i Piotr Ziółkowski – 01:04,75
9. Michał Mangos i Paweł Onyśk – 01:05,90
10. Gabriela Augustyniak i Emilia Augustyniak – 01:11,81
KATEGORIA II (10–12 lat)
1. Paweł Krupa i Filip Krupa – 00:36,44
2. Iga Cieślakowska i Piotr Cieślakowski – 00:38,94
3. Karolina Mangos i Rafał Mangos – 00:45,68
4. Antonina Puławska i Ewa Krzyżanowska – 00:54,25
5. Lena Lewicka i Krzysztof Lewicki – 02:17,30
KATEGORIA III (13–14 lat)
1. Zuzanna Jankowska i Cezary Sztanga – 00:34,63
2. Jakub Klik i Gabriela Puławska – 00:37,93
3. Franciszek Krawczyk i Krystian Krawczyk – 00:40,45
4. Paweł Trochim i Stanisław Lejkowski – 00:50,07
5. Maja Rusinek i Mariusz Rusinek – 00:58,06

16 stycznia
Na stałe została wprowadzona usługa *TAXI SENIOR*, której pilotaż miał miejsce w 2022 roku. To usługa, dzięki której mieszkańcy gminy Wołomin, którzy ukończyli 80 lat i mają problemy z poruszaniem się, mogą skorzystać z dwóch bezpłatnych przejazdów w miesiącu, np. do lekarza lub do urzędu.

19 stycznia
W Samorządowej Instytucji Kultury „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku" odbyły się warsztaty z cyklu *Pozytywne Historie*. Uczestnicy mieli okazję spotkać się z pasjonatem lotnictwa Sławomirem Jodełką.

22 stycznia
Minęło 160 lat od wybuchu Powstania Styczniowego. W celu upamiętnienia tej ważnej rocznicy Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski i radny Rady Miejskiej w Wołominie Piotr Sikorski złożyli kwiaty pod pomnikiem Bohaterów Powstania Styczniowego. Wcześniej, 20 stycznia, kwiaty pod pomnikiem złożyła również Burmistrz

Wołomina Elżbieta Radwan ze swoimi zastępcami Dariuszem Szymanowskim i Łukaszem Markiem.

24 stycznia
Rozpoczęto konieczną modernizację budynku Miejskiego Domu Kultury w Wołominie, dzięki której siedziba została wyposażona w windę i zadaszoną rampę, a także zyskała nowe schody i zadaszenie. Na inwestycję pozyskano dofinansowanie w wysokości ponad 910 tys. złotych w ramach Instrumentu wsparcia zadań ważnych dla równomiernego rozwoju województwa mazowieckiego; koszt całego zadania to ponad 1,5 mln złotych.

26 stycznia
Rok 2023 ogłoszono rokiem Klubu Sportowego Huragan Wołomin, który obchodził swoje 100-lecie.

29 stycznia
W Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbył się 31. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Sztab WOŚP Duczki (gmina Wołomin) pod wodzą Wojciecha Plichty zebrał ponad 260 tys. złotych, ustanawiając tym samym nowy rekord w gminie. Do sukcesu wydarzenia przyczynili się niezawodni wolontariusze pracujący do późnych godzin nocnych, hojni darczyńcy, licytujący, goście, artyści, instytucje i przedsiębiorcy. Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan przekazała na licytację komplet biżuterii, który został wylicytowany za kwotę 2025 złotych.

LUTY
31 stycznia – 4 lutego
Na przełomie stycznia i lutego Gmina Wołomin świętowała 104. rocznicę nadania Wołominowi praw miejskich, która przypada na 4 lutego. Urząd Miejski w Wołominie zorganizował w tych dniach grę miejską. Od 31 stycznia do 4 lutego na profilu Urzędu na Facebooku pojawiały się wpisy-zagadki dotyczące różnych miejsc w Wołominie. Mieszkańcy mieli za zadanie zgadnąć, o jakim miejscu mowa, a następnie udać się tam, zrobić zdjęcie i opublikować je w komentarzu pod takim wpisem. Dla dwóch najszybszych osób przygotowano upominki. W ramach obchodów Zastępca Burmistrza Wołomina Łukasz Marek złożył wieniec na grobie Henryka Konstantego Woyciechowskiego – założyciela Wołomina.

3 lutego
W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zofii Nałkowskiej odbyło się spotkanie autorskie z Wojciechem Rogacinem, dziennikarzem, redaktorem naczelnym gazety „Polska Metropolia Warszawska" („Polska Times"); był m.in. dziennikarzem działów zagranicznych „Gazety Wyborczej" i „Newsweeka", korespondentem z wojny m.in. w Iraku. Rozmowę z autorem pierwszej w Polsce biografii prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego poprowadził Jarosław Jabłoński, dyrektor lokalnego Radia Fama Wołomin.

7 lutego
W tym dniu odbyła się premiera filmu dokumentalnego „Ksiądz Ignacy Skorupka. Triumf i śmierć", będąca okazją do prawdziwie patriotycznej refleksji i zadumy. Autorzy zadedykowali film śp. Rafałowi Paziowi, który jako dyrektor Samorządowej Instytucji Kultury „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku" przez wiele lat pomagał budować pamięć o bohaterach Ossowa.

10 lutego
Przy Samorządowej Instytucji Kultury w Ossowie odbyły się uroczystości związane ze 103. rocznicą zaślubin Polski z morzem. W obchody włączyli się m.in. uczniowie Szkoły Podstawowej nr 4 z Oddziałami Integracyjnymi im. Marynarki Wojennej RP w Wołominie. Na pierwsze spotkanie Wołomińskiej Rady Seniorów zostali zaproszeni goście specjalni: Piotr Kandyba (Poseł na Sejm RP, ówczesny Radny Sejmiku Województwa Mazowieckiego) oraz Marek Górski (Przewodniczący Rady Miejskiej w Wołominie). Rozmawiano m.in. o programach wsparcia seniorów w ramach funduszy z Sejmiku Województwa Mazowieckiego.

12 lutego
Z okazji Walentynek Miejski Dom Kultury w Wołominie zorganizował spektakl Teatru *Tym RAZEM* pt. „Bilecik miłosny". Doskonała gra aktorów pod czujnym okiem reżyserki Katarzyny Krakowiak sprawiła, że publiczność bawiła się doskonale, śmiejąc się z zabawnych sytuacji na scenie.

14–25 lutego
Z oferty bezpłatnych treningów dla dzieci w ramach akcji *Zima z Huraganem 2023* skorzystało 341 młodych mieszkańców gminy Wołomin. W pierwszym tygodniu było ich 184, w drugim – 157. Największym zainteresowaniem cieszyły się treningi parkour – w każdym z nich w czasie ferii brało udział średnio 28 osób.

14 lutego
W różnych miejscach Wołomina pojawiły się czerwone balony w kształcie serca. Mieszkańcy Wołomina mogli zrobić sobie romantyczne zdjęcie z Henrykiem Konstantym Woyciechowskim i z Zofią Nałkowską, na skwerze im. Pawła Seweryna Rozbickiego czy przy Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich.

17 lutego
W ramach ferii zimowych w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie odbyły się warsztaty roślinne z Anną Jarecką, ilustratorką m.in. „Roślinkowej książki" i „Literkowej książki". Spotkanie odbyło się przy współpracy z Gminą pod szyldem *Czystego Wołomina*.

18 lutego
W Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie miało miejsce wydarzenie *Papeliowe serduszka* – podwieczorek poetycki Wandy Lipińskiej, miejscowej poetki, na którym rozmawiano o miłości dojrzałej i o twórczości artystki.

21 lutego
Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan zajęła 8. miejsce w Rankingu Najbardziej Wpływowych Samorządowców w Internecie w roku 2022. Ranking został przeprowadzony

przez Instytut Badań Internetu i Mediów Społecznościowych razem z *Local-Some 2022* i obejmował ponad 450 profili w mediach społecznościowych prezydentów oraz burmistrzów z całego kraju.

24 lutego
Odeszła Krystyna Kwapiszewska – legenda wołomińskiej oświaty, wyróżniona tytułem „Zasłużony dla Wołomina". Przez cały wiek swojego życia pokazywała, jak ważny jest dla niej szacunek dla nauki, pokora wobec jej tajemnic i ciekawość świata.

MARZEC
Marzec – maj
Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich realizowało projekt edukacyjny, skierowany do młodzieży czterech wołomińskich szkół średnich. Projekt został zrealizowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Narodowego Centrum Kultury: *Ojczysty – dodaj do ulubionych. Edycja 2023*. Składał się z kilku składowych: z wykładów, z warsztatów pokazujących techniki wykorzystywane w czasie debat sportowych, ze zwiedzania muzeum z przewodnikiem oraz z debaty finałowej, z której powstał film dostępny na muzealnym kanale *YouTube* oraz wydawnictwo podsumowujące projekt i zachęcające do uczestnictwa w debatach.

1 marca
W ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych" złożono wieńce pod pomnikiem przy ul. Piaskowej w Wołominie. W sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury w Wołominie zorganizowano pokaz poetycko-multimedialny w wykonaniu I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie.

4 marca
W przededniu Dnia Kobiet odbyło się spotkanie *Niezwykłe. Kobiety Wschodu mieszkające w Polsce* poświęcone kobietom i różnym obliczom kobiecości. W Domu nad Łąkami gościły panie pochodzące z Jordanii, Ukrainy i Jakucji.

6 marca
Powołanie gminnej pełnomocniczki do spraw kobiet. Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan powierzyła tę funkcję Marcie Rajchert – dyrektorce Miejskiego Domu Kultury w Wołominie.

6–7 marca
W Mikołajkach odbył się VIII Europejski Kongres Samorządów. Elżbieta Radwan, Burmistrz Wołomina, jako prelegentka wzięła udział w dwóch panelach: „Lider samorządu na czas kryzysu" oraz „Deglomeracja – jak wykorzystać potencjał średnich miast?".

8 marca
Z okazji Dnia Kobiet, w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury, Teatr *Hurragram* przedstawił spektakl „8 Kobiet", który spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem widowni. Pełne uroku widowisko skłoniło publiczność do owacyjnych oklasków.

15 marca
Rozpoczęto wiercenie otworu badawczego GT-1 przy OSiR „Huragan" w celu poszukiwania wód termalnych. Na wykonanie odwiertu Gmina pozyskała prawie 12 mln złotych z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, z programu *Udostępnianie wód termalnych w Polsce*. Wartość całego projektu to ponad 17 mln złotych.

18 marca

Olga Bończyk – aktorka teatralna, telewizyjna i filmowa, wokalistka, urodzona we Wrocławiu, absolwentka wrocławskiej Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Karola Szymanowskiego w klasie fortepianu oraz wydziału wokalno-aktorskiego Akademii Muzycznej we Wrocławiu – zagościła w wołomińskiej bibliotece z okazji *Kobiecego wieczoru*. Spotkanie poprowadził dziennikarz Marcin Michrowski. Tradycją wydarzenia jest również promowanie działalności przedsiębiorczych kobiet z powiatu wołomińskiego.

22 marca
Zakończyły się prace nad nową nakładką na ul. Truskawkowej w Zagościńcu, która usprawniła lokalną komunikację i poprawiła bezpieczeństwo zmotoryzowanych.
Gmina Wołomin pozyskała 60 tys. euro na działania na rzecz klimatu i energii w ramach Europejskiego Instrumentu Miejskiego (EU-CF).

23 marca
Na Cmentarzu Parafialnym w Kobyłce odbył się pochówek żołnierzy węgierskich, którzy w 1944 r. okazali pomoc powstańcom warszawskim. W uroczystościach z udziałem władz gminy Wołomin uczestniczyła Ambasador Węgier J.E. Orsolya Zsuzsanna Kovács.

24 marca
W Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod instalacją przy ul. Orwida w Wołominie złożono hołd mieszkańcom powiatu wołomińskiego, którzy z narażeniem własnego życia ratowali Żydów przed eksterminacją niemiecką w latach 1939–1945.
W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zofii Nałkowskiej odbył się wieczór promocyjny XVIII tomu „Rocznika Wołomińskiego". Tegoroczne wydanie powstało pod opieką redaktora naczelnego Dariusza Szymanowskiego oraz dyrektorki Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie – Izabeli Bochińskiej.
W gminie Wołomin gościł Ambasador Republiki Łotewskiej w Polsce – Juris Poikāns. Gość odwiedził Samorządową Instytucję Kultury „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku" i złożył kwiaty na cmentarzu żołnierzy polskich z 1920 r. w Ossowie oraz pod tablicą upamiętniającą Pomoc Narodów w 1920 roku.

25 marca
Z okazji Międzynarodowego Dnia Lasów 25 marca o godz. 11.00 odbyło się wspólne sprzątanie lasu okalającego Wołomin. Na uczestników gminnego wydarzenia, oprócz sadzonek, czekały materiały edukacyjne dotyczące lasu. Partnerem akcji był MZO Wołomin.
W siedzibie Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Koło Nr 1 przy ul. Legionów 31A zainaugurowano działanie Jadłodzielni oraz Lodówki Społecznej – miejsc, w których można zostawić nadmiarową żywność oraz skorzystać z zapasów.

28 marca
Skuteczne pozyskiwanie środków zewnętrznych pozwala realizować kolejne inwestycje w gminie Wołomin, która zdobyła ponad 3,9 mln złotych ze środków Województwa Mazowieckiego na poprawę infrastruktury i gminnych miejsc rekreacji: na rozbudowę ul. Majdańskiej – 2,7 mln złotych; na przebudowę bieżni okrężnej na terenie OSiR „Huragan" – ponad 1,2 mln złotych.

29 marca
W Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbyło się spotkanie poświęcone powołaniu Wołomińskiej Rady Kobiet. Podczas wieczoru debatowano o pewnych ogólnie znanych problemach kobiet we współczesnym świecie oraz o możliwościach, szansach, naszych atutach i umiejętnościach przekucia ich w sukces. Gościem specjalnym była Urszula Krawczyk – prezes Fundacji Akademia Kobiet Skutecznych. Spotkanie było pierwszą inicjatywą pełnomocniczki ds. kobiet Marty Rajchert, powołanej na to stanowisko przez burmistrz Elżbietę Radwan w marcu br.

30 marca
W UKS Champion Wołomin nie brakuje bokserskich talentów. Podczas *IX Soboty Bokserskiej* sportowcy stoczyli twarde i zacięte pojedynki. Od lat trener Paweł Babicki szlifuje nasze młode talenty na wybitnych sportowców, w myśl zasady, że „w boksie najważniejsza jest głowa, potem nogi, a na końcu ręce".

KWIECIEŃ
5 kwietnia
Do Urzędu Miejskiego w Wołominie wpłynął akt notarialny warunkowej umowy sprzedaży przez *Społem* prawa użytkowania wieczystego terenu „po Globim", obok

stacji PKP w Wołominie, w samym centrum miasta. Gmina Wołomin skorzystała z prawa pierwokupu i nabyła grunt. Koszt to ponad 3,6 mln złotych.

7 kwietnia
Z pomocą społeczności z I LO PUL w Wołominie dostarczono wielkanocne mazurki z życzeniami do kombatantów z terenu Wołomina. Te gesty pamięci są niezwykle istotne dla mieszkańców, szczególnie w okresie świąt.

13 kwietnia
Tego dnia obchodzony jest Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Zastępcy Burmistrza Wołomina – Dariusz Szymanowski i Łukasz Marek – w imieniu wszystkich mieszkańców gminy Wołomin złożyli hołd ofiarom sowieckiego terroru.

21 kwietnia
Prezentacja studenckich projektów konserwatorskich modernizacji wołomińskiej Willi Rohnówki – zabytku z 1883 r. – wraz z nowo projektowanym otoczeniem w Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie. Autorami projektów są studenci z Pracowni Ochrony i Konserwacji Zabytków przy Zakładzie Dziedzictwa Architektonicznego i Sztuki na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

22 kwietnia
Z okazji Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zofii Nałkowskiej odbyło się spotkanie z Arturem Barcisiem, aktorem filmowym,

teatralnym, telewizyjnym i dubbingowym, reżyserem i scenarzystą. Rozmowę na temat książki „Aktor musi grać, by żyć" poprowadziła Izabela Bochińska – dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej.

23 kwietnia
W niedzielę 23 kwietnia w Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbył się wyjątkowy *Festiwal Piosenki XX-lecia Międzywojennego im. Wiery Gran*. Artyści z sukcesem przenieśli publiczność w klimat dwudziestolecia międzywojennego. Powróciły również wspomnienia o dawnej mieszkance i jej twórczości. Biografia żydowskiej śpiewaczki Wiery Gran to trudna opowieść o cenie przeżycia.
W godzinach porannych na targowisku miejskim przy ul. 1 Maja w Wołominie kupujący wzięli udział w siódmej edycji wyprzedaży garażowej i Rzeczyzmiany – inicjatywach mających na celu dawanie drugiego życia przedmiotom już nieużywanym. Na co dzień punkt Rzeczyzmiany działa w Urzędzie Miejskim w Wołominie.

24 kwietnia
Pod hasłem „W Wołominie dzień wspaniały, czyta duży, czyta mały" odbyły się obchody Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich, podczas którego czytelnicy oraz mieszkańcy Wołomina i okolic czytali z bibliotecznego balkonu fragmenty swoich ulubionych książek.

26 kwietnia
Przez miasto przemaszerował barwny korowód przedszkolaków niosących ekotransparenty i plakaty. Takie akcje na pewno zaowocują w przyszłości dobrymi, ekologicznymi nawykami.

MAJ
2 maja
Podczas uroczystych obchodów Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej w Ossowie oddano hołd biało-czerwonej. W uroczystości uczestniczyli m.in. Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Zastępca Burmistrza Łukasz Marek oraz kadeci I LO PUL w Wołominie. Podczas wydarzenia przywołano głębokie znaczenie barw narodowych – potrzebę jedności, solidarności i wspólnoty.

3 maja
Uczczono Narodowe Święto Trzeciego Maja. Minęły 232 lata od podpisania Konstytucji 3 Maja. Gminne uroczystości rozpoczęto mszą świętą w Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, po której przemaszerowano ulicami Wołomina na skwer Marszałka Józefa Piłsudskiego. Każdego roku maszerują mieszkańcy, uczniowie wołomińskich szkół, harcerze i przedstawiciele najróżniejszych organizacji. Coraz liczniej Wołomin odwiedzają również goście z całej Polski i przedstawiciele rządu. Podniosłą atmosferę uroczystości zapewnił Miejski Dom Kultury w Wołominie wraz z I LO PUL w Wołominie.
Jak co roku odbył się również Festyn Rodzinny *Dziękuję za miłość...* To rodzinne wydarzenie organizowane przez Burmistrz Wołomina Elżbietę Radwan, Miejski Domu Kultury w Wołominie, Parafię pw. Matki Bożej Królowej Polski oraz Parafialny Zespół *Caritas*. Tym razem gwiazdą wydarzenia był zespół *Abba Show – Polska Abba*, który wykonał największe hity szwedzkiej grupy.

8–15 maja
W dniach 8–15 maja 2023 pod hasłem „Moja, Twoja, Nasza – Biblioteka" odbył się *XX Ogólnopolski Tydzień Bibliotek*. W wołomińskiej bibliotece odbyły się m.in. warsztaty z „Tworzenia łąki" oraz „Odkryj z nami supermoce". Czytelnicy zmierzyli się również w grze terenowej „KsiążkaGO"; w trasę wyruszyła też „Biblioteka na 2kołach". Finałem *XX Tygodnia Bibliotek* był „Kiermasz książki".

13 maja
II Maraton Pływacki *Noc jest z nami* rozpoczął się punktualnie o godz. 22.00. Rywalizacja zakończyła się po czterech godzinach. Do samego końca trwała zacięta walka o miejsce na podium – na jego najwyższym stopniu stanął Damian Banasik z wynikiem 13 650 m, drugie miejsce wywalczył Piotr Demianiuk z wynikiem 12 750 m, trzecie miejsce przypadło Magdalenie Sadowskiej, która w wyznaczonym czasie przepłynęła 10 950 metrów.
Pozostałe miejsca zajęli:
Miejsce IV – Maciej Urmanowski – 10 800 m
Miejsce V – Jakub Wełna – 10 150 m
Miejsce VI- Radosław Kołkowski – 8 500 m
Miejsce VII – Kazimierz Bujnicki – 7 900 m
Miejsce VIII – Jakub Jeznach – 5 100 m

Miejsce IX – Rafał Rola – 5 050 m
Miejsce X – Paweł Trochim – 4 100 m
Po podliczeniu wyników okazało się, że uczestnicy tegorocznej edycji pokonali na naszej pływalni łącznie 88 950 metrów. Doskonała forma uczestników pozwoliła na pobicie zeszłorocznego dystansu wszystkich zawodników pływalni OSiR „Huragan" w Wołominie aż o 11 675 m!

20 maja
Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich zorganizowało dla młodych cyklistów wydarzenie *Rowerem wokół Górek*, w ramach którego uczestnicy mogli skorzystać z mobilnego warsztatu rowerowego, warsztatów kultury jazdy, warsztatów profilaktycznych oraz wycieczki rowerowej do „Parku Kulturowego – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku", gdzie czekało zwiedzanie terenowe z przewodnikiem i ognisko z poczęstunkiem.

CZERWIEC
3 czerwca
Ten dzień należał do wszystkich dzieci. Było radośnie, kolorowo, z mnóstwem zabaw i niespodzianek. Z okazji Dnia Dziecka na skwerze im. Bohdana Wodiczki przy ul. Moniuszki w Wołominie zorganizowano piknik rodzinny dofinansowany przez Gminę Wołomin. W programie znalazły się warsztaty naukowe i spektakl „Pinokio" w wykonaniu Teatru *Baj*, a gwiazdą wieczoru była Sara James.

4 czerwca – 30 lipca
W czasie wystawy fotografii *Tymi rękami* Łukasza Rygały w Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich prezentowano monochromatyczne fotografie, prezentujące warsztaty i pracownie artystów, rzemieślników i rękodzielników. W czasie wydarzenia można było zobaczyć także przedmioty powstałe w uwiecznionych warsztatach i pracowniach.

7 czerwca
Skarbnik Gminy Bożena Wielgolaska zajęła 1. miejsce w rankingu *Skarbnik Samorządu 2023* – prestiżowym ogólnopolskim rankingu *Perły Samorządu* organizowanym przez „Dziennik Gazeta Prawna".

10 czerwca
W ręce najmłodszych mieszkańców Czarnej władze Wołomina oddały zmodernizowany plac zabaw. Otwarciu towarzyszyły dodatkowe atrakcje dla dzieci zorganizowane przez mieszkańców sołectwa z sołtys Natalią Miecznikowską na czele.

13 czerwca
Zakończyła się budowa ulicy Parkowej. Ulica została przebudowana na odcinku od Al. Armii Krajowej do ul. Lwowskiej. Nowa nawierzchnia, chodniki, zjazdy i miejsca postojowe poprawiły komfort użytkowania drogi okolicznym mieszkańcom i wszystkim korzystającym z usług Szpitala Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Wołominie.

15 czerwca
Historyczna chwila dla Wołomina – burmistrz Elżbieta Radwan podpisała umowy z nowymi miastami partnerskimi Wołomina. W sposób symboliczny rozpoczęto kolejny rozdział współpracy międzynarodowej z czeskim miastem Poděbrady oraz rumuńskim Falticeni. Ten znakomity początek relacji partnerskich dokonał się w nieprzypadkowym czasie – tego dnia rozpoczęto świętowanie Dni Wołomina. Zaproszenie na to wyjątkowe wołomińskie święto przyjęli goście z czeskiego miasta Poděbrady: Roman Schulz (burmistrz miasta Poděbrady), Miroslav Holas (zastępca burmistrza) i Klára Zubíková (szefowa kancelarii Urzędu Miasta) oraz delegacja z rumuńskiego miasta Falticeni: Matei Silviu-Constantin (radca prawny), Haidau Razvan-Petrica (radny, członek Komisji Administracji Publicznej) i Sandu Ioan-Sergiu (radny, członek Komisji Budżetu i Finansów).

16–18 czerwca
Dni Wołomina to co roku dużo okazji do spotkań, rozmów i wspólnej zabawy. Podczas tegorocznych obchodów odbył się, tradycyjnie już, III Bieg nad Łąkami, który powstał we współpracy Gminy, Ośrodka Sportu i Rekreacji „Huragan" w Wołominie oraz Stowarzyszenia Zabiegany Wołomin. W wydarzeniu wzięli udział nie tylko zapaleni biegacze, ale również całe rodziny.

Podczas kolejnych wydarzeń Plac 3 Maja, dzięki Miejskiemu Domowi Kultury, zamienił się w taneczny parkiet pod chmurką. Gwiazdą wieczoru była Lanberry, która cały swój koncert wypełniła niesamowitą energią. Podczas tego występu dwukrotnie na scenie artystkę wspierała Bovska. Koncert poprzedził występ naszej mieszkanki Natalii Kaczorowskiej, znanej nam dobrze jako NAYA. Koncerty Bombelków i Czarka Kuczyńskiego z zespołem *Brylanty & Bażanty* oraz występ Teatru *Baj* z koncertem „Wędrówka" dopełniły wrażenia. Dni Wołomina zachwyciły mieszkańców.

17 czerwca
Ośrodek Sportu i Rekreacji „Huragan" w Wołominie został wyróżniony medalem pamiątkowym *Pro Masovia* przez Marszałka Województwa Mazowieckiego Adama Struzika. Tego dnia na boisku głównym odbył się IV Memoriał Mirona Cicheckiego – turniej piłkarski dla najmłodszych zawodników „Huraganu" oraz zaprzyjaźnionych drużyn. Wydarzenie rozpoczęło się od uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej ufundowanej przez Gminę Wołomin i poświęconej Mironowi Cicheckiemu – Honorowemu Obywatelowi Wołomina, działaczowi społecznemu oraz inicjatorowi budowy miejskiego stadionu.

23 czerwca
Na skwerze im. Pawła Seweryna Rozbickiego, założyciela szkoły i jej wieloletniego dyrektora, uczniowie i pedagodzy dali wspaniały popis swoich umiejętności na koncercie Prywatnej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Wołominie. Malownicze otoczenie zanurzone w zieleni i różnobarwnych kwiatach stało się cudowną sceną i niemym świadkiem ich występu. Minął dokładnie rok od chwili, w którym ten piękny skwer zyskał swojego patrona. Na ławkach przysiedli dumni bliscy uczniów szkoły, rodzina śp. Pawła Rozbickiego, zasłuchani mieszkańcy oraz Sekretarz Gminy Wołomin Małgorzata Izdebska.

24 czerwca
Ochotnicza Straż Pożarna Zagościniec obchodziła 90-lecie swojej działalności.

25 czerwca
Pierwszy tydzień wakacji spędziliśmy na sportowo. Dwa kółka, wymarzona pogoda i wspólny cel. Tyle wystarczyło do kolejnego frekwencyjnego sukcesu *VIII Międzypokoleniowego Rajdu Rowerowego* i kolejnego *Odjazdowego Bibliotekarza*. Prawie 150 osób przemierzyło malowniczą trasę z Wołomina do Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, aby świętować Rok Aleksandry Piłsudskiej. Organizacją wydarzenia zajęli się: pracownicy Urzędu Miejskiego w Wołominie wraz z Miejską Biblioteką Publiczną w Wołominie im. Zofii Nałkowskiej, Wołomińską Radą Seniorów, Strażą Miejską i Policją.

28 czerwca
Tego dnia zakończyła się ważna dla mieszkańców Wołomina inwestycja. Przebudowano ul. Błońską na odcinku od ul. Lwowskiej do ul. Nowa Wieś, ul. Lazurową, ul. Białostocką, odcinek ul. Wiosennej do skrzyżowania z ul. Ludową oraz odcinki ulic projektowanych. Dodatkowo przebudowano odcinki ulic Ludowej i Wiosennej, w tym wyposażono je w oświetlenie uliczne i kanalizację deszczową.

30 czerwca
Odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pierwszemu burmistrzowi Wołomina po upadku komunizmu – Franciszkowi Polikarpowi Bulikowi. W uroczystościach z okazji tego wydarzenia wzięli udział mieszkańcy Wołomina, Burmistrz Wołomina Elżbieta

Radwan wraz ze swoimi zastępcami Łukaszem Markiem i Dariuszem Szymanowskim, a także rodzina i znajomi Burmistrza Bulika. Tablica, ufundowana przez Gminę, została zainstalowana przy ul. Armii Krajowej 4.-

LIPIEC

Lipiec – sierpień

W ramach akcji *Lato z Huraganem* zorganizowanej przez OSiR „Huragan" w lipcu odbyło się 40 bezpłatnych treningów dla dzieci i młodzieży z terenu gminy Wołomin. Było bardzo różnorodnie: strzelectwo, łucznictwo, różne rodzaje sportów walki, tenis, koszykówka i – oczywiście – parkour, który cieszy się coraz większą popularnością wśród naszych młodych mieszkańców. „Huragan" przygotował również propozycję dla rodziców. Przez dwa letnie miesiące doświadczony trener personalny Wojciech Borys prowadził *Wakacyjny STREET WORKOUT* – otwarte treningi dla dorosłych.

Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich zorganizowało cykl letnich spotkań dla dzieci w wieku 3–10 lat. Tym razem wydarzeniom w ramach *Lata na Górkach* przyświecał tytuł „W dawnym folwarku Wołomin". W czasie zajęć najmłodsi goście Muzeum poznawali zajęcia typowe dla życia codziennego w folwarku: pracę przy zwierzętach gospodarskich, uprawę lnu, przędzenie, tkanie, a także wiejskie zabawy taneczne, instrumenty ludowe oraz przygotowywanie świątecznych nakryć głowy. Na koniec najmłodsi uczestniczyli w interaktywnym spektaklu teatru obwoźnego. Opiekunowie w czasie zajęć dla dzieci mogli skorzystać z obecności psychologa i porozmawiać o problemach uzależnień u dzieci.

4 lipca

Tego dnia Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan powołała Wołomińską Radę Kobiet. Symbolicznym wręczeniem aktów powołania rozpoczęła się praca z aktywnymi mieszkankami gminy, które chcą wsłuchiwać się w potrzeby kobiet i być ich głosem w przestrzeni publicznej.

7 lipca

Zakończono remont nawierzchni asfaltowej ul. Słonecznej w Lipinkach. Zakres prac obejmował ul. Słoneczną w Lipinkach (na odcinku od granicy z ul. Willową w Dobczynie w kierunku ul. Krańcowej w Lipinkach) oraz ul. Słoneczną w Lipinkach (w rejonie skrzyżowania z ul. Ogrodową w Dobczynie). Ta inwestycja to przykład dobrej współpracy między samorządami – Gmina Klembów partycypowała w kosztach przy wykonaniu zadania.

20 lipca

Ruszyła przebudowa bieżni okrężnej na terenie OSiR „Huragan". Wykonawca został wprowadzony na teren inwestycji, w ramach której powstanie 400-metrowa bieżnia okrężna wraz z czterotorową bieżnią prostą o długości biegu 100 m, ze skocznią do skoku w dal oraz z zestawem do pomiaru czasu.

31 lipca

W 130. rocznicę urodzin ks. Ignacego Skorupki w Samorządowej Instytucji Kultury w Ossowie odbył się koncert zespołu *Solanto*. Atmosfera tego niezwykłego miejsca w połączeniu z muzyką stworzyła wyjątkową harmonię.

SIERPIEŃ

1 sierpnia

1 sierpnia 1944 to data znana każdemu. Corocznie oddajemy hołd ludziom, którzy przez 63 dni ryzykowali życiem w walce o wolność. Gmina, jak co roku, przygotowała obchody rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. O godzinie 17.00 w Wołominie rozległ się dźwięk syren. Złożono kwiaty pod tablicą łączniczki Marii Teresy Bartnik ps. „Diana", odprawiono mszę świętą w intencji poległych Powstańców w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej, a po mszy uczczono pamięć o bohaterach wyjątkowym koncertem piosenek powstańczych (w wykonaniu artystów Prywatnej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Wołominie).

5 sierpnia – 30 września

W Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich obyła się wystawa fotograficzna *Moje miejsca* Krzysztofa Dąbrowskiego, przedstawiająca plenery, architekturę, portrety oraz akty. Zdjęcia wykonano techniką gumy chromianowej.

11–15 sierpnia
Bitwa Warszawska 1920 roku – do historii przeszła jako niezwykła wola walki oraz determinacja zjednoczonego wówczas narodu ofiarnie broniącego Ojczyzny. W gminie Wołomin najważniejsza w celebrowaniu kolejnych rocznic wielkiego polskiego zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku jest pamięć o bohaterach tamtych dni. W ramach obchodów 103. rocznicy bitwy odbyły się: uroczystość przy pomniku Obrońcom Ojczyzny 1920 roku (skwer im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wołominie), uroczystość przy tablicach upamiętniających Pomoc Narodów w 1920 roku (przy Samorządowej Instytucji Kultury w Ossowie), koncert upamiętniający 103. rocznicę Bitwy Warszawskiej 1920 roku pn. „Rozkwitały pąki białych róż" (przy Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie), II Piesza (Nocna) Pielgrzymka *Szlakiem 236. Pułku Piechoty Warszawa – Ząbki – Ossów*, msza święta polowa w intencji żołnierzy polskich poległych w Bitwie Warszawskiej 1920 roku, odprawiana w miejscu bohaterskiej śmierci ks. Ignacego Skorupki, piknik historyczny przy Samorządowej Instytucji Kultury w Ossowie oraz piknik rodzinny na boisku przy OSP w Ossowie.

13 sierpnia
W Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich zorganizowano koncert upamiętniający 103. rocznicę Bitwy Warszawskiej 1920 roku. Wystąpili Aleksandra Gotowicka oraz Bartłomiej Wiater przy akompaniamencie Grzegorza Tomkowskiego. Na zaprezentowany repertuar złożyły się dzieła upamiętniające drogę do wolności oraz zwycięstwo nad bolszewikami w sierpniu 1920 r. wraz z kompozycjami późniejszymi, kojarzącymi się z heroizmem Polaków w walce o wolność i niezawisłość ojczyzny, do dziś poruszającymi serca słuchaczy.

18 sierpnia
Zakończono przebudowę ul. Leszczyńskiej w Wołominie. Inwestycja znajduje się na intensywnie zabudowanym terenie z połączeniem do ul. Zielonej i DW634 (1 Maja). Ulicę Leszczyńską przebudowano wraz ze skrzyżowaniami z ul. Kurkową, ul. Partyzantów i ul. Sokolą. Dzięki nowym chodnikom, jezdni i oświetleniu mieszkańcy zyskali bezpieczeństwo i komfort na drodze.
Tego samego dnia wprowadzono wykonawcę na budowę ulicy Majdańskiej. To długo wyczekiwana przez mieszkańców inwestycja. Na jej realizację pozyskano 2,7 mln złotych ze środków Województwa Mazowieckiego w ramach Instrumentu wsparcia zadań ważnych dla równomiernego rozwoju województwa Mazowieckiego oraz 5 mln złotych z Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich w ramach PROW na lata 2014–2020.

21 sierpnia
III Międzynarodowy Festiwal Pieśni Legionowej, który odbył się w Miejskim Domu Kultury w Wołominie, wprowadził publiczność w patriotyczny i podniosły nastrój.

23 sierpnia
Odbyła się akcja promująca czytanie w komunikacji *Kolej na książki*, podczas której bibliotekarki z Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie, w okolicach stacji kolejowej, obdarowywały podróżnych książkami.

26 sierpnia
W ostatnią sobotę sierpnia w Parku Wiktoryn wystartował projekt *BLISKO*. Podczas „Śniadania na trawie" ze zdrowych produktów można było własnoręcznie skomponować pożywne śniadanie. Nad wszystkim czuwali podopieczni ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Wołominie *Caritas* Diecezji W-P – partnerzy projektu, którzy stworzyli stoisko promujące zdrowe odżywanie. Podczas wydarzenia można było również skorzystać z „Biblioteki na 2kołach", m.in. zapisać się do biblioteki, wypożyczyć książki oraz wziąć udział w warsztatach. Spotkanie kulinarno-czytelnicze odbyło się w ramach zadania „BLISKO ludzi, smaków i kultury". Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach realizacji *Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0 na lata 2021–2025*.

27 sierpnia
Kobieca reprezentacja Gminy Wołomin – Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, radna Edyta Babicka i sołtys Lipinek Urszula Zych – uczestniczyła w Dożynkach Województwa Mazowieckiego i Diecezji Płockiej w Bieżuniu. Święto plonów miało w tym roku dodatkowy wymiar, ponieważ Urszula Zych odebrała z rąk Marszałka Województwa Mazowieckiego Adama Struzika wyróżnienie w konkursie na najaktywniejsze sołectwo krajowej sieci obszarów wiejskich.

WRZESIEŃ

1 września

1 września 1939 r. był czarnym dniem w historii Polski. Wydarzenia, które zapoczątkował, przyniosły Polsce i innym krajom Europy lata tyranii i rozpaczy. W rocznicę wybuchu wojny w kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie odprawiono mszę świętą, a później odbył się apel pamięci na Placu 3 Maja oraz złożono kwiaty pod pomnikiem poświęconym bohaterom ziemi wołomińskiej poległym w walce z okupantem hitlerowskim w latach 1939–1945.

Otwarto Medyczną Szkołę Policealną w Wołominie przy ul. Sasina 33. Od tego dnia w ławach nowoczesnej placówki może zasiąść 120 osób, które chcą rozwijać swoje umiejętności i zainteresowania. Dyrektorką szkoły została Emilia Oleksiak. Otwarcie szkoły zapowiadał dużo wcześniej Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik. Już w lutym 2023 r. poinformował o swoich planach w wywiadzie z okazji urodzin Miasta. Otwarcie szkoły właśnie w Wołominie miało być symbolicznym prezentem dla miasta z okazji kolejnej rocznicy nadania mu praw miejskich.

I LO im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie otworzyło drzwi do edukacyjnej przygody. Podczas wakacji odmalowano najbardziej wyeksploatowane sale oraz wycyklinowano podłogi. Odnowiono także szkolną krytą halę sportową – największą taką w Wołominie. Wsparcie finansowe dla tych rozległych prac pochodziło z Wołomińskiego Funduszu Inwestycji Oświatowych.

2 września

Odbył się XIX Wołomiński Zlot Pojazdów Zabytkowych, których zawitało do Wołomina całe mnóstwo, zabierając tym samym mieszkańców w sentymentalną podróż.

8 września

Marzenia dzieci z Przedszkola nr 5 im. Kota w Butach zostały spełnione. Na terenie przedszkola postawiono domki urzekające detalami i kolorowymi wnętrzami, dające niezliczone możliwości do kreatywnej zabawy. To kolejny projekt, który Gmina Wołomin zrealizowała w ramach Wołomińskiego Funduszu Inwestycji Oświatowych.

IV Potańcówka na Północnym Wołominie w Przedszkolu nr 9 im. Jasia i Małgosi w Wołominie była doskonałą okazją do integracji lokalnej społeczności. Wydarzenie zostało zrealizowane dzięki inicjatywie radnego Piotra Sikorskiego, przy ogromnym wsparciu organizacyjnym dyrekcji, kadry i przedszkolnej rodziny oraz Miejskiego Domu Kultury w Wołominie.

9 września

Wielbiciele tańca pod chmurką licznie zgromadzili się w Parku im. Bohdana Wodiczki w Wołominie i bawili się na VII Międzypokoleniowej Potańcówce. Podczas potańcówki wystąpili: zespół teatralno-wokalny *Fantazja* z Szydłowca, *Winyl Band* z koncertem zatytułowanym: „ZA CZYM KOLEJKA TA STOI?" oraz zespół *Goosebumps*.

10 września

Piknik rodzinny w sołectwie Lipinki przeszedł do historii jako kolorowe, radosne i gwarne wydarzenie. Sołtys Urszula Zych, radna Edyta Babicka i mieszkańcy zorganizowali wiele atrakcji dla całych rodzin, żeby spędzić wspólnie aktywny czas.

12 września

Zakończono modernizację budynku starej elektrowni przy ul. Daszyńskiego 3. To wyjątkowe miejsce, które przekształciło się w Centrum Aktywności Wołomin, będzie filią Miejskiego Domu Kultury w Wołominie. Zostało zrewitalizowane, aby zapewnić mieszkańcom przestrzeń do spotkań i do organizacji wielu wydarzeń.

16–18 września
Otwarcie Centrum Aktywności Wołomin w starej elektrowni połączono z inauguracją trzeciej edycji Festiwalu Literackiego *Znaczenia*. Festiwal idealnie wpisał się w klimat Starej Elektrowni. Wnętrza wypełniły się czarno-białymi zdjęciami mieszkańców Wołomina, a zgromadzeni goście tchnęli w odrestaurowane mury nową energię. Stara Elektrownia okazała się wręcz perfekcyjnym miejscem na wspomnianą wystawę zdjęć pt. *Tutejszość*, której kuratorką była Marta Czyż, a partnerami – Fundacja *ODA* i *Dawny Wołomin na fotografiach*. Odbył się również pokaz etiud studentów Szkoły Filmowej w Łodzi (PWSFTviT) z udziałem jej wykładowcy Andrzeja Dąbrowskiego.
Wydarzenia trzeciej edycji Festiwalu Literackiego *Znaczenia* toczyły się wokół książki „Rubież. Reportaż wędrowny" Ewy Pluty. 16 i 17 września w Wołominie, a 18 września w Warszawie miłośnicy kultury wzięli udział w podróży, której kierunek wyznaczyła rzeczona książka tegorocznej laureatki. Program obejmował różnorodne aktywności: spacer w poszukiwaniu przyrody w kątach miasta, spektakl „Wędrówka Nabu", wernisaż archiwalnych fotografii przedstawiających dawną, beztroską zabawę i odpoczynek mieszkańców Wołomina w mieście oraz w okolicznej przyrodzie, inspirujące rozmowy, koncert *Chłopców z Nowoszyszek* czy przemarsz po ulicach Wołomina z udziałem trębaczy i perkusistów Wołomińskiej Orkiestry Dętej.

18 września
W Wołominie podczas gminnych obchodów Światowego Dnia Sybiraka, przypadającego na 17 września, przypomniano o dramacie rodaków siłą rozdzielonych z rodzinami, przeżywających gehennę i lata cierpień. W kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski została odprawiona msza święta, a następnie nastąpił przemarsz pod Pomnik Zesłańców Sybiru i Osób Represjonowanych w Wołominie, gdzie odbyła się uroczystość.

23 września
Żołnierze 1 Brygady Pancernej im. Tadeusza Kościuszki złożyli na wołomińskim Placu 3 Maja niezwykle dojrzałą deklarację. Przysięgli służyć Rzeczypospolitej Polskiej, bronić jej niepodległości i granic, stać na straży Konstytucji i strzec honoru żołnierza polskiego. W tej wyjątkowej uroczystości uczestniczyła Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan.

28 września
W Samorządowej Instytucji Kultury w Ossowie oraz w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Leśniakowiźnie odbyły się V *Powiatowo-Gminne Manewry Patriotyczne Leśniakowizna-Ossów 2023*. Wydarzenie patronatem objęli Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan oraz Mazowiecki Kurator Oświaty.

29 września
Wizyta w czeskim mieście Poděbrady. Elżbieta Radwan – Burmistrz Wołomina, Marek Górski – Przewodniczący Rady Miejskiej w Wołominie, Dariusz Szymanowski – Zastępca

Burmistrza oraz radni Piotr Sikorski i Karol Cudny odwiedzili miasto, by świętować jubileusz 800-lecia pierwszej wzmianki o nim. Reprezentanci Gminy zwiedzili miasto i okolice specjalnym turystycznym autobusem. Odwiedzili centrum recyklingu, ośrodek sportu i przedsiębiorstwo wodociągowe. Poznali miejsce narodzin św. Wojciecha i odkryli punkt ratowania zranionych i chorych dzikich zwierząt. Wieczorem wzięli udział w koncertach przygotowanych przez przyjaciół Poděbrad i lokalnych artystów, gdzie zagrał również wołomiński zespół *Bombelki*.

30 września
Odbył się pokaz kulinarny Tomasza Jakubiaka, kucharza i autora książek kulinarnych. Podczas plenerowego wydarzenia na zebranych gości czekały dania przygotowane przez gościa spotkania, m.in. babka ziemniaczana z sosem grzybowym i sałatka z musztardowca. Pokaz kulinarny był również dobrą okazją do promocji książek kulinarnych, które są dostępne w wołomińskiej bibliotece. Spotkanie kulinarno-czytelnicze odbyło się w ramach zadania „BLISKO ludzi, smaków i kultury", dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach realizacji *Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0 na lata 2021–2025*.

PAŹDZIERNIK
3 października
W 81. rocznicę likwidacji wołomińskiego getta Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan oraz zastępcy Dariusz Szymanowski i Łukasz Marek wraz z uczniami I LO im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie zasadzili setki żonkili w Gaju Pamięci Wołomińskich Żydów.

Burmistrz wraz z zastępcami, przewodniczący Rady Miejskiej Marek Górski oraz radny Piotr Sikorski złożyli również symboliczne wieńce w Gaju Pamięci oraz pod pomnikiem przy ul. Orwida 20 upamiętniającym Polaków, którzy ratowali żydowskich sąsiadów.
Wystartował nowy projekt *Wołomińska Szkoła Profilaktyki*. Jego celem jest skuteczne działanie na rzecz osób zagrożonych uzależnieniem oraz udzielanie pomocy ich rodzinom. Na spotkaniu otwierającym omówiono ważne tematy: Jak wspierać dzieci i młodzież w kontekście wyzwań XXI wieku? Co jest ważne we wspieraniu rodziców? W konferencji wzięli udział m.in. reprezentanci lokalnych NGO, gminnych jednostek, szkół i przedszkoli, służb bezpieczeństwa oraz instytucji wspierających wołomińskie rodziny.
Z okazji Dnia Osób Starszych w Miejskim Domu Kultury odbył się koncert zespołu *Czerwony Tulipan.* Publiczność tańczyła i bawiła się w rytmie magicznych dźwięków.

5 października
I LO PUL w Wołominie zorganizowało ważną lekcję historii: V Bieg Patrolowy pamięci Halinki Brzuszczyńskiej ps. „Mała" – młodej sanitariuszki i łączniczki, która zginęła z rąk niemieckich żandarmów podczas wykonywania zadania konspiracyjnego. Wraz z nią śmierć ponieśli jej koledzy: Janek Baniszewski, Romek Grabowski i Wacek Maciaszek. Wydarzenie symbolicznie upamiętniło całą grupę – uczestnicy wydarzenia również biegli czwórkami, a w każdej drużynie musiała się znaleźć przynajmniej jedna kobieta. Mieli do wykonania zadanie i choć doskonale się przy tym bawili, to przede wszystkim poznali historię tych młodych ludzi.

Gmina Wołomin pozyskała ponad 320 tys. złotych ze środków PFRON w ramach programu *Dostępna przestrzeń publiczna* na poprawę dostępności budynku Urzędu Miejskiego w Wołominie poprzez likwidację barier architektonicznych i umożliwienie samodzielnego i bezpiecznego dostępu dla wszystkich osób.

6 października
Młodzieżowa Rada Miasta Wołomin otrzymała 25 tys. złotych dotacji celowej z budżetu Województwa Mazowieckiego. Dzięki dotacji wołomińska młodzież odwiedziła Parlament Europejski, spotkała się z europosłami, odwiedziła Komisję Europejską, Komitet Regionów i Radę UE.

7 października
Pod hasłem „Absurd nie czytać" w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zofii Nałkowskiej odbyła się *IX Ogólnopolska Noc Bibliotek*. Na uczestników wołomińskiej odsłony *Nocy* czekała gra miejska z kodami QR oraz warsztaty plastyczne. Tradycyjnie podczas *Nocy Bibliotek* czytelnicy mogli wypożyczyć oraz zwrócić książki, audiobooki, filmy i gry.

8 października
Z okazji Światowego Dnia Drzewa Gmina Wołomin pod marką *Czystego Wołomina* zorganizowała w kinie *Kultura* w Wołominie bezpłatne pokazy filmowe. Z tej samej okazji w przy Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich odbyły się spotkania ze specjalistami w dziedzinie ekologii, a także gry, konkursy i zabawy edukacyjne z atrakcyjnymi nagrodami. Za udział w konkursach i proekologiczną postawę mieszkańcy gminy Wołomin mogli otrzymać sadzonkę drzewa lub krzewu.

8 października – 26 listopada
W Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich można było podziwiać wystawę fotograficzną ... *bez drzew, no jakże tak?* Katarzyny Humińskiej, inspirowaną coraz częściej podejmowanym tematem ochrony lasów, a więc – mówiąc dokładniej – ochrony drzew. Autorka w swoich pracach stara się pokazać piękno i dostojność tych jakże niezwykłych bytów.

9 października
Gmina Wołomin pozyskała ponad 770 tys. złotych na remont ul. Kościuszki w Wołominie na odcinku od ul. Lipińskiej do ul. 1 Maja z wyłączeniem skrzyżowania z ul. Traugutta, 2 mln złotych – na budowę ul. Oleńki w Wołominie na odcinku od ul. Lipińskiej do ul. 1 Maja i ponad 10 mln złotych – na budowę nowej siedziby Ośrodka Pomocy Społecznej w Wołominie. Dodatkowe środki przyczynią się do lepszej i sprawniejszej obsługi wszystkich mieszkańców, w tym osób z niepełnosprawnościami. Burmistrz Elżbieta Radwan we wszystkich komunikatach na temat pozyskanych środków zewnętrznych podkreślała perfekcyjne przygotowanie Gminy do składania wniosków i dziękowała urzędnikom za pomysłowość i skrupulatność, które prowadzą Gminę Wołomin do sukcesów w pozyskiwaniu środków zewnętrznych. Dzięki takim zastrzykom finansowym z zewnętrznych źródeł gmina Wołomin może się szybciej rozwijać.

10 października
Wyniki badań geologicznych potwierdziły sukces odwiertu badawczego – gmina Wołomin dysponuje ciepłym i wydajnym źródłem wody. Efektywność ciepła drzemiącego w złożu jest bardzo wysoka, prawie dwukrotnie wyższa niż założono w projekcie (199 m^3/h). Również temperatura spełnia założenia projektowe (36,7°C). Teraz możemy zrobić krok w kierunku eksploatacji zupełnie nowych pokładów energii dla Wołomina.

13 października
W przededniu Dnia Edukacji Narodowej w Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbyła się gala, na której wybrzmiały głosy doceniające zaangażowanie i poświęcenie wszystkich, którzy dbają, tworzą i czują wołomińską oświatę – nauczycieli, pedagogów czy dyrektorów. Podczas gali Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan wręczyła wybranym nauczycielom wyróżnienia i nagrody.

14 października
Odbył się IX Międzypokoleniowy Rajd Rowerowy. Miłośnicy kółek pokonali trasę liczącą 25 kilometrów. Wydarzenie zorganizowały Gmina Wołomin i Wołomińska Rada Seniorów.

20 października
W Miejskim Domu Kultury odbyła się druga edycja wydarzenia *KOBIETY MAJĄ MOC!*, zorganizowanego w ramach profilaktyki raka piersi. Program obejmował panele dyskusyjne, pokazy mody, spotkania z ekspertami oraz koncert Wojciecha Ezzata, finalisty programu „X FACTOR”.

23 października
Stowarzyszenie Diabetyków Wołomin już od 25 lat wspiera osoby, które mierzą się z cukrzycą – edukuje, integruje, przekazuje niezbędny sprzęt i materiały edukacyjne, a także prowadzi akcje badań przesiewowych umożliwiających błyskawiczne podjęcie leczenia. Obchody Światowego Dnia Cukrzycy zostały połączone z jubileuszem powstania Stowarzyszenia. W sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury w Wołominie odbył się koncert Prywatnej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Wołominie, po którym członkowie wzięli udział w dwóch wykładach edukujących m.in. w zakresie zdrowego odżywiania.

28 października
28 października w klimatycznym, wołomińskim pubie „Taaka Ryba” swoje rockowe 20-lecie obchodził zespół *Asspirine*. Zespół przygotował masę gadżetów, których zakup zasilił zbiórkę na leczenie Arona Wnorowskiego. Dzięki zaangażowaniu muzyków i hojności mieszkańców puszka wypełniła się po brzegi. Do akcji dołączyło również Stowarzyszenie *Pozytywny Wołomin*.

30 października
Podczas remontu ul. Mickiewicza pod zrywaną nawierzchnią odkryto elementy starego bruku, ale niestety nie tworzył on zwartej struktury, którą można by odkryć i zachować dla potomnych. Natomiast jego elementów, rozsianych wzdłuż remontowanego odcinka, było na tyle dużo, że postanowiono zebrać pojedyncze kamienie, wyczyścić je i ponownie wykorzystać na odcinku ulicy, by dodać jej historycznego charakteru.

LISTOPAD
7 listopada
Młodzieżowa Rada Miasta Wołomin rozpoczęła kilkudniową przygodę w stolicy UE – Brukseli. Członkowie Rady zdobyli kompetencje merytoryczne, społeczne i przywódcze, a także zainspirowali się do podejmowania działań na rzecz Polski i Europy. Mieli okazję poznać tajniki pracy europosła i odwiedzić Europejski Komitet Regionów, gdzie szczególnie zainteresował ich program *Młodzi Demokratycznie Wybrani Politycy* (*Young Elected Politician*).

11 listopada
W gminie Wołomin, na corocznych obchodach Narodowego Święta Niepodległości, przypomina się, jak Polacy walczyli o odrodzenie wolnej Rzeczypospolitej, jak bronili jej granic i jak dążyli do odbudowy niezależnego państwa. Na skwerze im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wołominie licznie zgromadzeni mieszkańcy gminy oraz przedstawiciele władz z burmistrz Elżbietą Radwan na czele wspólnie oddali hołd tym, którzy przez lata zaborów marzyli o Niepodległej i mieli odwagę o nią walczyć.

14 listopada
Zakończyła się budowa domu komunalnego przy ul. Rolnej w Nowych Lipinach. Koszty realizacji tego dużego przedsięwzięcia w 80% pochodzą z Funduszu Dopłat w ramach Programu Budownictwa Mieszkaniowego, którego koordynatorem jest Bank Gospodarstwa Krajowego. W domu komunalnym powstało 30 nowych mieszkań dla najbardziej potrzebujących wsparcia mieszkańców gminy Wołomin.

16 listopada
Zakończyły się prace modernizacyjne na ul. Traugutta na odcinku od skrzyżowania z ul. Legionów do skrzyżowania z ul. Sikorskiego. Na wskazanym odcinku wybudowano nową jezdnię, chodniki, zjazdy do posesji i kanalizację deszczową. Przebudowane zostały również sieć elektroenergetyczną i oświetlenie uliczne.

18 listopada
Punktualnie o godzinie 18.00 na 35 pływalniach w Polsce rozpoczął się VIII Ogólnopolski Nocny Maraton Pływacki *Otyliada 2023*. Dwunastogodzinny nocny maraton pływacki odbywający się pod hasłem „Cała Polska pływa z nami" zakończył się 19 listopada 2023 r. o godz. 6.00. Zwycięzcą *Otyliady 2023* na wołomińskiej pływalni został Marcin Gmiński, który podczas dwunastu godzin nieustannego pływania przepłynął łączny dystans 33 000 metrów. Drugie miejsce zajął Rafał Amor z wynikiem 28 300 m, na trzecim znalazł się Tomasz Leśniak z wynikiem 24 200 metrów. Najstarszym uczestnikiem *Otyliady* na naszej pływalni był Kazimierz Bujnicki, który przepłynął łącznie 10 000 metrów. Z kolei najmłodszym uczestnikiem był Mieszko Michalski, który przepłynął 3 000 metrów.
Dzięki Stowarzyszeniu *Zabiegany Wołomin* i wielu zaangażowanym osobom już po raz czwarty odbył się Bieg Andrzejkowy pod patronatem Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan. W tym roku na starcie biegu spotkało się ponad 150 zawodników.

26 listopada
Siatkarskie emocje wróciły na huraganowy parkiet – podczas siatkarskich obchodów stulecia „Huraganu Wołomin" zmierzyli się nieco bardziej doświadczeni zawodnicy z rywalami o zdecydowanie krótszym stażu. Wygrało doświadczenie. Po części oficjalnej na parkiet wyszły zespoły KS Huragan Wołomin i HTC Flot MOS Wola Warszawa. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem gości 2:3 (23:25, 19:25, 25:16, 35:33, 14:16).

GRUDZIEŃ
6 grudnia
Mieszkańcy Wołomina uczestniczyli w uroczystym rozświetleniu choinki miejskiej. Wydarzenie zorganizowane przez Miejski Dom Kultury i dofinansowane przez Gminę Wołomin rozpoczęło się występem dzieci ze świetlic środowiskowych nr 1 i 2. Wspólnie odliczano do momentu, w którym choinka błysnęła światełkami. Podczas wydarzenia mieszkańcy tańczyli i śpiewali, ciesząc się świąteczną atmosferą.

7 grudnia
Gmina Wołomin pozyskała ponad 1,1 mln złotych na zakup nowego, ciężkiego samochodu ratowniczo-gaśniczego dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Wołominie.

9 grudnia
Na Placu 3 Maja w Wołominie odbyła się uroczysta przysięga ochotników 1 Warszawskiej Brygady Pancernej. To ważne święto nie tylko dla tych, którzy składają przysięgę, oraz dla ich jednostek wojskowych, ale również dla rodzin i najbliższych. To również symboliczne wydarzenie dla miasta. Tu, w sercu Wołomina, złożono zobowiązanie przywiązania do Ojczyzny i gotowości służenia jej w potrzebie. W tej podniosłej uroczystości udział wziął Zastępca Burmistrz Wołomina Dariusz Szymanowski.

11 grudnia
Gmina Wołomin, dzięki zdecydowanym działaniom burmistrz Elżbiety Radwan i urzędników, usunięto nielegalne odpady niebezpieczne z Duczek i Starych Grabi – razem 33 pojemniki z niebezpiecznymi substancjami, które bezpowrotnie zginęły z terenu gminy Wołomin.

12 grudnia
Zakończyła się budowa ul. Legionów w Wołominie na odcinku od skrzyżowania z ul. Partyzantów do ul. Wołomińskiej. Mieszkańcy mogą już korzystać z nowej nawierzchni, chodników, ścieżki rowerowej, zjazdów oraz nowego oświetlenia ulicznego. Na wykonanie inwestycji Gmina zdobyła ponad 3,5 mln złotych z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg.

12–13 grudnia
Przegląd Artystyczny Osób z Niepełnosprawnością *Wierszem i sercem malowane* w Miejskim Domu Kultury zawsze cieszy się dużą popularnością. W tym roku odbyła się jego 22. edycja. W ramach wydarzenia można było obejrzeć świąteczne przedstawienia w wykonaniu szkół, przedszkoli i instytucji z powiatu wołomińskiego. Uczestnicy przygotowali także prace plastyczne – tematem była „Zima zamknięta w słoiku". Efekty tej twórczości zostały zaprezentowane w Galerii Oranżeria MDK.

13 grudnia
Odbyło się kolejne spotkanie w ramach Wołomińskiej Szkoły Profilaktyki w CAW „Stara Elektrownia". Na konferencję licznie przybyli przedstawiciele gminnych jednostek i reprezentanci lokalnych NGO, żeby rozmawiać o „Odporności psychicznej w życiu zawodowym".

16 grudnia
Na *X Wołomińskiej Sobocie Bokserskiej* w Champion Wołomin nie brakowało imponujących uderzeń, niezwykłej determinacji zawodników i ekscytującej, sportowej atmosfery. Wśród kibiców znalazł się również Bartek Fortuna z Champion Wołomin – mistrz Polski, który wspierał kolegów w sportowej rywalizacji. Na sukcesy podopiecznych wołomińskiego klubu ciężko pracuje Paweł Babicki – trener, który każdego dnia motywuje ich do przekraczania swoich granic.
Na pływalni OSiR „Huragan" w Wołominie odbyły się *Mikołajkowe Zawody w Pływaniu* pod Honorowym Patronatem Burmistrz Wołomina Elżbiety Radwan. Różne style, wspaniałe wyniki i świetna zabawa złożyły się na niepowtarzalny klimat zawodów. Wszyscy zawodnicy otrzymali pamiątkowe medale i dyplomy, a osoby, które stanęły na podium, nagrodzono również pamiątkowymi statuetkami.

18 grudnia
Wołomiński Ośrodek Pomocy Społecznej zadbał o to, aby najbardziej potrzebujący mieszkańcy naszej gminy otrzymali paczki świąteczne – w tym roku było ich ponad 100. W przygotowaniu paczek wzięli udział Pracownicy Ośrodka Pomocy Społecznej i Miejskiego Domu Kultury wraz z wolontariuszami z I LO PUL w Wołominie. Wsparli ich burmistrz Elżbieta Radwan oraz jej zastępca Łukasz Marek.

19 grudnia

Zakończyła się rozbudowa ul. Mickiewicza. Odbiór techniczny przebiegł pomyślnie i mieszkańcy mogą już cieszyć się klimatycznym elementem miasta – na ulicy odtworzono historyczny fragment bruku. Tego dnia odebrano również ul. Wesołą w Wołominie. Wybudowano jezdnię, chodniki, zjazdy i kanał deszczowy. Przebudowano tam sieć elektroenergetyczną i telekomunikacyjną oraz oświetlenie uliczne.

22 grudnia

Gmina Wołomin pozyskała 25 tys. złotych dofinansowania na zadanie „Szkolenie i integracja mazowieckich młodzieżowych rad". W ramach projektu zostaną przeprowadzone szkolenia eksperckie nie tylko dla młodzieżowych radnych z Wołomina, ale również dla chętnych rad z całego Mazowsza. Młodzieżowa Rada Miasta Wołomin zainicjowała również organizację „silent disco" dla wszystkich mieszkańców.

28 grudnia

Zmodernizowaną Starą Elektrownię od razu pokochało wielu mieszkańców. Od tej pory wszyscy odwiedzający mogą zostawić samochód komfortowo i bezpiecznie przy ul. Broniewskiego, gdzie Gmina Wołomin zrealizowała dodatkową inwestycję w postaci przygotowania miejsc postojowych.

30 grudnia

Odbył się XXIII Memoriał Jerzego Cudnego, w którym zmierzyły się zespoły KS Halinów, UKS 5 oraz gospodarze – KS Huragan Wołomin. Impreza upamiętnia wieloletniego zawodnika (sekcja piłki nożnej w latach 1934–1947) oraz działacza sekcji piłki siatkowej (od 1953 r.) KS Huragan.

Autorzy zdjęć do Kroniki Wołomina: Jakub Kłodkowski, Anna Arczewska, Katarzyna Gera.

VIII Europejski Kongres Samorządów w Mikołajkach był okazją do wymiany doświadczeń i poglądów między samorządowcami z całej Polski. Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan była prelegentką podczas dwóch paneli: „Lider samorządu na miarę kryzysu" oraz „Deglomeracja – jak wykorzystać potencjał średnich miast?"

Rozpoczęcie prac nad odwiertem otworu geotermalnego (badawczego) GT-1 w Wołominie. Świder został uruchomiony poprzez symboliczne naciśnięcie przycisku. Na zdjęciu od lewej strony: Zastępca Burmistrza Wołomina Dariusz Szymanowski, Przewodniczący Rady Miejskiej Marek Górski, Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, Łukasz Białczak, prezes Geotermii Polska Sp. z o.o. pełniącej funkcję Inżyniera Kontraktu oraz Arkadiusz Biedulski, prezes wykonującej odwiert firmy UOS Drilling S.A.

Obchody Dnia Dziecka w Wołominie – Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan podczas spotkania z postaciami z „Gwiezdnych Wojen”

Kierownictwo gminy Wołomin z przedstawicielami nowych miast partnerskich Wołomina – czeskich Poděbrad oraz rumuńskiego Fălticeni

Energetyczny występ Lanberry – gwiazdy Dni Wołomina

Malowniczą trasą prowadzącą przez tereny Leśniakowizny po raz trzeci przebiegli uczestnicy Biegu nad Łąkami, który jest już stałym elementem obchodów Dni Wołomina

Odsłonięcie tablicy poświęconej Franciszkowi Polikarpowi Bulikowi – pierwszemu Burmistrzowi Wołomina po upadku komunizmu

Symboliczne wręczenie aktów powołania członkiniom Wołomińskiej Rady Kobiet

Podczas gminnych obchodów 103. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan wraz z Przewodniczącym Rady Miejskiej Markiem Górskim przekazali akt Honorowego Obywatelstwa Wołomina ks. mjr. Ignacego Skorupki na ręce wnuczki jego brata Anny Rogaskiej

Msza święta polowa w miejscu śmierci ks. mjr. Ignacego Skorupki podczas obchodów 103. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku. Mszę celebruje ks. ppłk Robert Dębiński

Trzecia odsłona Festiwalu Literackiego Znaczenia. Rozmowę z Małgorzatą Sporek-Czyżewską i Krzysztofem Czyżewskim, założycielami Fundacji Pogranicze i twórcami Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach, poprowadziła Magdalena Kicińska, redaktorka naczelna magazynu „Pismo”

Kolejny udany projekt Wołomińskiego Funduszu Inwestycji Oświatowych!
Na terenie Przedszkola nr 5 im. Kota w butach pojawiły się kolorowe domki dla dzieci

Stara Elektrownia przy ul. Daszyńskiego 3 po modernizacji

Na ul. Rolnej w Nowych Lipinach Gmina Wołomin wybudowała dom komunalny, w którym znajduje się 30 mieszkań

Delegacja Młodzieżowej Rady Miasta Wołomin udaje się z wizytą studyjną do Parlamentu Europejskiego w Brukseli. Burmistrz Elżbieta Radwan życzyła młodym mieszkańcom Wołomina udanego wyjazdu i samych pozytywnych wrażeń

XXII edycja Przeglądu Artystycznego Osób z Niepełnosprawnością *Wierszem i sercem malowane* w Miejskim Domu Kultury w Wołominie

Grzegorz Bazylewicz, strażak, ojciec trójki dzieci, mąż, syn, brat, wujek, przyjaciel, mieszkaniec Zagościńca. Urodzony w 1977 roku. Od 21. roku życia związany z Ochotniczą Strażą Pożarną w Zagościńcu – aktualnie prezes jednostki. Uczestnik wielu szkoleń dla strażaków OSP. Od 2010 r. zawodowo związany z pożarnictwem – Wojskowa Ochrona Przeciwpożarowa w Warszawie, Lotniskowa Służba Ratowniczo-Gaśnicza na Lotnisku Chopina w Warszawie; absolwent Szkoły Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie. Pełni funkcje w Zarządach gminnego i powiatowego oddziału Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Wołominie; od niedawna Komendant Gminny w Wołominie. Autor kilku projektów do Budżetu Wołomińskiego i Społecznych Wniosków. Życie dzieli pomiędzy domem i straż pożarną. Pożarnictwo to jego pasja i życiowe powołanie. Jego upór i zaangażowanie w działalność społeczną przyczyniło się do pierwszego w historii Jednostki OSP Zagościniec pozyskania dwóch fabrycznie nowych samochodów ratowniczo-gaśniczych oraz całej masy nowoczesnego sprzętu. Nie osiada na laurach – w rozwoju pożarniczym nabiera rozpędu – z korzyścią dla społeczeństwa.

Agnieszka Debolska, urodzona i zamieszkała w Gdańsku. Pracuje jako specjalista ds. eksportu ze specjalnością rynku wschodniego (biegła znajomość języka rosyjskiego). Prawnuczka rodziny Szumowiczów, właścicieli „Willi Przystań" w Wołominie, gdzie mieszkały cztery pokolenia rodziny Dzwonkowskich. Interesuje się historią.

Jerzy F. Kielak, od urodzenia mieszkaniec gminy Wołomin. W Wołominie ukończył szkołę podstawową i średnią. Teolog, absolwent Akademii Katolickiej (PWTW) w Warszawie. Fotograf; podchorąży artylerii przeciwlotniczej; instruktor ZHP. Znawca i miłośnik prawosławia. Zaangażowany w spontaniczne i pozainstytucjonalne działania ekumeniczne. Mieszkaniec Mostówki, kiedyś także jej sołtys. Mąż Bożeny. Ojciec Ani i Piotrka. Dziadek Antka i Stasia.

Paweł Gajewski, ur. 1995 w Wołominie, z wykształcenia historyk, archiwista. Obecnie pracuje jako archiwista w Urzędzie Ochrony Konkurencji i Konsumentów w Warszawie. Interesuje się historią banknotów polskich, rysunkiem oraz fotografią historyczną, a także historią i kulturą wczesnośredniowiecznej Finlandii. Szczególną przyjemność sprawia mu rozwiązywanie zagadek neograficznych – rozszyfrowywanie nowożytnego pisma odręcznego. Badaniem historii rodziny (Gajewskich, Rojewskich, Brachfoglów) zajmuje się od około pięciu lat. Inspiracją były informacje przekazywane przez Barbarę Gajewską – jego babcię – a także posiadane fotografie (szczególnie te z okresu przed I wojną światową oraz 20-lecia międzywojennego).

Artur Koc, mieszkaniec Wołomina. Żonaty, dwoje dzieci. Absolwent Politechniki Warszawskiej. Zawodowo przez wiele lat związany z branżą energetyczną i lotniczą. Zainteresowania to: historia, technika wojskowa i pszczelarstwo, od siedmiu lat prowadzi swoją pasiekę. Od 2022 r. pełni funkcję Sekretarza Koła Pszczelarzy w Wołominie.

Bogdan Kuć, historyk regionalista, społecznik. Jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Stanisławowskiej oraz założycielem i prezesem Stanisławowskiego Towarzystwa Historycznego. Inicjator i organizator kwest na cmentarzach w Stanisławowie i Pustelniku na rzecz ratowania i renowacji zabytkowych nagrobków. Autor i współautor wielu książek i artykułów o tematyce historycznej. Od 2013 r. redaktor naczelny „Rocznika Stanisławowskiego". Odznaczony Srebrnym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej oraz medalem „Pro Patria".

Łukasz Marek, Zastępca Burmistrza Wołomina ds. Społecznych (ur. w Wołominie). Całe zawodowe życie związany z samorządem terytorialnym. Absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył studia podyplomowe: Bezpieczeństwo Wewnętrzne (UW), Zarządzanie Projektami Informatycznymi oraz studia MBA. Członek Komisji ds. Polityki Społecznej przy Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego z ramienia Związku Miast Polskich, przewodniczący Rad Społecznych Wołomińskich Publicznych Przychodni nr 1 i 2 oraz Ośrodka Profilaktyki i Terapii Uzależnień, przewodniczący Komisji Rewizyjnej Lokalnej Grupy Działania Ziemi Wołomińskiej. Prywatnie mąż Anny i tata Hani. Pasje: rodzinne miasto Wołomin, grafika 2D, strzelectwo, książki i filmy science fiction.

Danuta Michalik, muzealnik, pedagog, społecznik, założycielka Izby Muzealnej Wodiczków, autorka licznych artykułów i publikacji dotyczących historii rodziny Wodiczków; fundatorka i prezeska Fundacji *ODA*, której głównym celem jest ochrona dziedzictwa historycznego Wołomina oraz promowanie miasta i jego historii (Fundacja uhonorowana została w 2019 r. tytułem „Zasłużony dla Wołomina"). Danuta Michalik jest organizatorką wieczorów historyczno-muzycznych pn.: „Twoja i moja historia", cyklicznych koncertów dla najmłodszych pn.:„Podwieczorki muzyczne dla dzieci", pomysłodawczynią projektu „Magnolia symbolem Wołomina" i licznych projektów związanych z nasadzeniami magnolii na terenie Wołomina. Jest też organizatorką „Spacerów historycznych po Wołominie" i spotkań z miłośnikami historii Wołomina pn. „O ludziach, ulicach i domach, których nie ma", a także pomysłodawczynią umieszczenia neonu *Wołomin With Love* w centrum Wołomina.

Ryszard Musiałowicz, absolwent Technikum Przemysłu Szklarskiego, miłośnik historii lokalnej, zwłaszcza z zakresu historii wołomińskich hut szkła i ww. technikum. Autor wielu artykułów publikowanych w „Roczniku Wołomińskim".

Małgorzata S. Prawdzic-Szczawińska, urodzona we Wrocławiu, absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. Joachima Chreptowicza w Ostrowcu Świętokrzyskim i Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Mieszka w Wołominie w Górkach Mironowych. Po studiach zrobiła aplikację radcowską i pracowała jako radca prawny. Od zawsze interesowała się historią. Od 2014 r. jest członkiem zespołu redakcyjnego „Rocznika Wołomińskiego" i autorką zamieszczanych w nim publikacji. Trzy z nich są poświęcone historii jej ukochanych Górek Mironowych. Rodzice Małgorzaty przekazali jej obszerne archiwum rodzinne zawierające ponad dwa tysiące fotografii, kilkaset dokumentów i pamiątkowe przedmioty. Małgorzata została rodzinną „strażniczką pamięci". Po uporządkowaniu archiwum i zapisków nadała historii swych przodków po mieczu i po kądzieli formę pisemną. Opowieść jej autorstwa „Pragnęli, czynili, minęli" została wydana w 2021 r. przez opolskie Wydawnictwo SCRIPTORIUM.

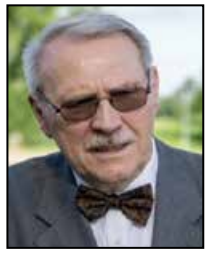

Piotr Roguski, urodzony w 1945 roku w Wołominie. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej nr 1, kontynuował naukę w Technikum Przemysłu Szklarskiego (matura 1965). Potem studia na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, doktorat i habilitacja. Nauczyciel języka polskiego w Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie, redaktor LSW, sekretarz kwartalnika „Regiony", wykładowca na UW. W latach 1982–87 i 1993–2011 pracował na uniwersytetach niemieckich (Frankfurt/M, Kolonia) jako docent i profesor języka i literatury polskiej. Od 2011 r. emerytowany profesor uniwersytetu w Kolonii, wykładał na Wydziale Filologii Polskiej Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku. Wydał liczne prace naukowe z dziedziny stosunków polsko-niemieckich oraz pięć tomików poezji.

Mariola Roztocka, wołominianka, absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie i Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, obecnie na emeryturze. Najbliższa rodzina to: mąż, dwóch dorosłych synów i wnuczka Ula. Miłośniczka przyrody i wycieczek rowerowych. Życiowe pasje: czytanie książek, podróże, ogrodnictwo, gotowanie. Kilka lat temu doszło do tego zgłębianie historii rodziny – ta pasja przyćmiła wszystkie dotychczasowe.

Maria Sobolewska, wieloletnia prezes Oddziału Wołomin Związku Sybiraków. Lubi zajmować się opracowywaniem wspomnień sybiraków swojego związku oraz przygotowywaniem „pogadanek" o sybirakach dla młodzieży i dorosłych. Autorka licznych artykułów publikowanych w „Roczniku Wołomińskim".

Marcin Bartłomiej Sochoń – ur. w 1977 r. w Lublinie, od ponad 17 lat mieszkaniec Wołomina. Oficer Wojska Polskiego, wiceprezes i rzecznik Stowarzyszenia „Wizna 1939", inspektor Związku Strzeleckiego „Strzelec" Józefa Piłsudskiego. Absolwent administracji w Wyższej Szkole Dziennikarskiej w Warszawie, studiów magisterskich z bezpieczeństwa narodowego w Wyższej Szkole Bezpieczeństwa i Ochrony w Warszawie i podyplomowych z zakresu przygotowania pedagogicznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim JP II. Pasjonat historii i antropologii sądowej. Uczestnik krajowych i zagranicznych wypraw badawczych związanych z historią, a także członek ekipy ekshumacyjnej ofiar niemieckich w Jedwabnem. Powołany przez Biskupa Polowego Wojska Polskiego Wiesława Lechowicza do Rady Duszpasterskiej Ordynariatu Polowego. Za działalność na rzecz upamiętniania historii Polski odznaczony przez Prezydenta RP Brązowym Krzyżem Zasługi.

Dariusz Szymanowski, Zastępca Burmistrza Wołomina ds. Technicznych, redaktor naczelny „Rocznika Wołomińskiego" t. XVIII i XIX. Członek założyciel i prezes Stowarzyszenia „Wizna 1939", prezes Fundacji „Honor, Ojczyzna" im. Majora Władysława Raginisa. Autor i współautor wielu publikacji o tematyce historycznej. Z zawodu specjalista geodezji i kartografii; geofizyk i poszukiwacz z pasji. „Niespokojny duch", który setki godzin spędza w terenie, w tym także na zbieraniu relacji od świadków historycznych wydarzeń. Kierownik i organizator wielu ekspedycji badawczych i poszukiwawczych, m.in. związanych z poszukiwaniem zatartych mogił żołnierzy polskich na polach bitew z różnych okresów historycznych.

Anna Wojtkowska, ur. 1948, absolwentka Szkoły Podstawowej nr 1 w Wołominie i Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Od 1986 r. „strażniczka pamięci" o nauczycielach i pracownikach placówek oświatowo-wychowawczych w Wołominie i powiecie wołomińskim. Z pasją „ocala od zapomnienia" osoby związane z oświatą, działaczy społecznych i niepodległościowych poprzez publikowanie artykułów historycznych, wspomnieniowych i rocznicowych, zamieszczanych w prasie lokalnej, krajowej, w publikacjach takich jak „Rocznik Wołomiński", „Życiorysy z Wołominem związane… (Historia miasta pisana ludzkimi losami)" oraz na stronie internetowej „Dawny Wołomin". Redaktor pierwszego wydania „Kroniki z lat 1928–38 7-mio klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej nr 2 (żeńskiej) w Wołominie" (na podstawie rękopisu Jadwigi Markowskiej – przedwojennej dyrektorki tejże szkoły). Inicjatorka cyklu spotkań, publikacji i zbiórki finansowej na odnowę pomnika nagrobnego Jadwigi Markowskiej na wołomińskim cmentarzu. Autorka książek: „Oświatowe życiorysy z Wołominem związane", t. I (2013), „Życie ciekawe, ale niełatwe. Krystyna Kwapiszewska i jej rodzina" (2013), „Za bramą wiecznego spokoju. Zwykli niezwykli związani z Ziemią Wołomińską" t. I i II (2019). Jedna ze 100 osób zaprezentowanych w albumie Sebastiana Skalskiego „100 Polaków, 1 Polska" (2015); w 2019 r. utytułowana „Wołomińską Magnolią".

Witold A. Zatoński, ur. 11 czerwca 1942 r. w Wołominie, jest od dziesięcioleci wiodącą postacią w medycynie, zdrowiu publicznym, epidemiologii nowotworów i kontroli chorób tytoniowych w Polsce i w Europie. Lekarz, profesor medycyny, doktor *honoris causa* Uniwersytetu w Aberdeen w Wielkiej Brytanii. W latach 1965–1979 pracował jako internista i biochemik w Akademii Medycznej we Wrocławiu (obecnie Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich). W latach 1979–2016 kierował działem Epidemiologii i Prewencji; pełnił rolę Pełnomocnika Dyrektora w Centrum Onkologii – Instytucie im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Był Współprzewodniczącym Narodowego Programu Ograniczania Zdrowotnych

Następstw Palenia Tytoniu. W latach 1994–2016 był dyrektorem *Collaborative Center* Światowej Organizacji Zdrowia w Warszawie. W latach 1996–2004 był doradcą ds. Zdrowia Publicznego Premierów Rządu RP i Ministra Finansów. Najważniejszą część swojego życia zawodowego prof. Zatoński poświęcił badaniom związanym z rakiem płuc i innymi chorobami tytoniowymi. Jest autorem i współautorem ponad 600 recenzowanych publikacji naukowych i dziesiątek książek.